III.

DZIEJE POWSZECHNE ILLUSTROWANE.

IV.

DZIEJE POWSZECHNE ILLUSTROWANE.

NA PODSTAWIE NAJNOWSZYCH BADAŃ I DZIEŁ HISTORYCZNYCH OPRACOWALI PRZYSTĘPNIE

PROFESOR CZESŁAW PIENIĄŻEK,

DR. HENRYK SAWCZYŃSKI, ALFRED SZCZEPAŃSKI.

POD KIERUNKIEM

PROF. DRA LUDWIKA KUBALI.

CZĘŚĆ TRZECIA.

CZASY NOWOŻYTNE.

TOM IV.

LICZNE ILLUSTRACYE, KARTONY KOLOROWANE, MAPY, PODOBIZNY.

WIEDEŃ.

NAKŁADEM FRANCISZKA BONDEGO.

ILLUSTROWANA
HISTORYA NOWOŻYTNA.

TOM CZWARTY.

OD RESTYTUCYI KRÓLESTWA W ANGLII
AŻ DO POKOJU W RYSWIKU.

WEDŁUG WYDAWNICTWA SPAMERA

OPRACOWAŁ

ALFRED SZCZEPAŃSKI.

W TOMIE TYM ZNAJDUJE SIĘ OKOŁO 200 ILLUSTRACYI I 20 KARTONÓW.

WIEDEŃ.
NAKŁADEM FRANCISZKA BONDEGO.

Wyższa Szkoła Pedagogiczna
BIBLIOTEKA GŁÓWNA
w Kielcach

48333

KRAKÓW. — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.

SPIS RZECZY.

OKRES III.

Stronica

Anglia 1

Pod protektoratem Cromwella 1653—1658 (1). — Restauracya królestwa 1658/60 (7). — Życie umysłowe w Anglii za czasów rewolucyi (12).

OKRES IV.

Epoka absolutnych monarchii.

Francya u szczytu potęgi pod Ludwikiem XIV (1661—1685). 19

Ostateczne ukształtowanie się samowładztwa (19).

Polityka zaborcza Francyi 44

Powody pierwszej wojny zaborczej (44). — Druga angielsko-holenderska wojna morska (47). — Pierwsza wojna zaborcza (49). — Druga wojna zaborcza 1672—79 (50). — Reuniony (67). — Francya a Włochy (69).

Życie towarzyskie za Ludwika XIV 71

Dwór, sztuka i literatura (71). — Nauka, szkoły i kościół (98).

Niemcy i północny wschód Europy 109

Rzesza niemiecka i poszczególne państwa (109).

Szwecya pod rządami Krystyny (1632—1654) 124

Wojna bałtycka Karola X. Gustawa (1655—1660) 131

Ugruntowanie samowładztwa w państwach północnych . 141

Dania i Norwegia (141). — Szwecya (150).

Wielki Elektor, jako monarcha samowładny 153

Państwa Rzeszy niemieckiej wobec Francyi i Szwecyi (1658—1679) 166

Wojna o Pomorze (169).

Polityka niemiecka w ostatnich latach rządów Wielkiego Elektora 177

Austrya i południowy wschód Europy 180

Austrya pod Leopoldem I (1658—1705) (180).

Stronica

Państwo Osmanów i wojna o Kandyą 187

Pierwsza wojna turecka Leopolda I. (1662—1664) 198

Emeryk Tököly i druga wojna turecka (1665—1699). 202

Anglia pod ostatnimi królami z domu Stuartów. 228

Rządy Karola II (1660—1685) (228).

Panowanie Jakóba II (1685—1688). 245

Upadek przewagi Francyi.

Zawikłania europejskie (1685—1688). 257

Upadek Stuartów (1688—1689) (261).

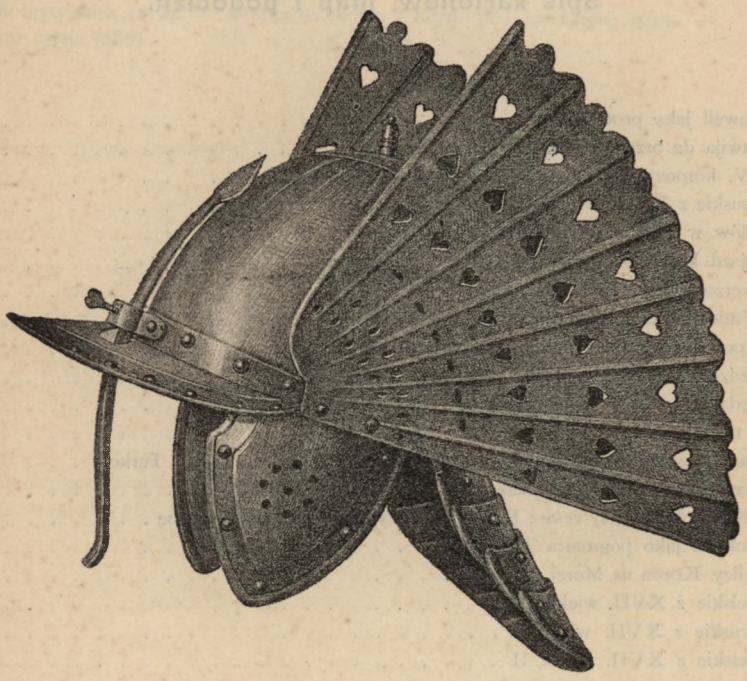
Trzecia wojna zaborcza (1689—1697) 272

Bój na wyspach brytyjskich (272). — Wojna na morzu i bitwa pod La Hogue (280). — Wojna na stałym lądzie (286).

Spis kartonów, map i podobizn.

Stronica

Oliwer Cromwell jako protektor 5
Karol II. zawija do brzegów Anglii 9
Ludwik XIV. koronuje się na króla Francyi w katedrze w Rheims 21
Monety francuskie z XVII. wieku I 33
Dom inwalidów w Paryżu (l'Hotel Royal des Invalides) 41
Uroczysty wjazd królewskiej pary do Paryża 73
Wersal rozszerzony przez Ludwika XIV. 85
Akademia Umiejętności i sztuk pięknych w Paryżu 101
Wjazd cesarza Leopolda do Frankfurtu 19. marca 1658 121
Monety szwedzkie z XVII. wieku I 129
Monety szwedzkie z XVII. wieku II 153
Berlin w r. 1688 169
Blasius Giulani wysadza w powietrze fort św. Piotra, aby go nie wydać Turkom 195
Łazarz Mocenigo ponosi śmierć bohaterską 197
Arcyksiążę Karol (późniejszy cesarz Karol VI) przyjmuje insygnia cesarskie 213
Cesarz Leopold I. jako pogromca Turków 217
Zajęcie twierdzy Koron na Morei 241
Monety angielskie z XVII. wieku I 233
Monety francuskie z XVII. wieku II 257
Monety angielskie z XVII. wieku II 265



Anglia pod protektoratem Cromwella.

Gdy w radzie oficerów wzięło górę stronnictwo trzeźwego Lamberta nad zwolennikami marzyciela Harrisona, postanowiono obwołać zwycięskiego wodza armii głową państwa, nadając mu stary angielski tytuł protektora. 13. grudnia 1653. udali się generałowie, członkowie rady państwa, sędziowie i naczelnicy władz miejskich z Londynu do Westminsteru, aby Cromwellowi ofiarować w imieniu trzech królestw najwyższy w państwie urząd. Cromwell przyjął godność i natychmiast złożył przysięgę na konstytucyę. Po tym akcie, jako dożywotni »Lord-Protektor« z tytułem »Jego wysokość«, ujął w swe ręce całą władzę cywilną i wojskową, tak, że odtąd on jeden wraz z przydaną mu do boku radą państwa, której członków sam mianował, był naczelnym wodzem całej siły lądowej i morskiej, a jako najwyższy sędzia posiadał wyłączne prawo łaski. Odtąd rządy w całem państwie w jego imieniu wykonywano. Protektor, otoczywszy się prawdziwie książęcym zbytkiem, zajął wraz z licznym dworem mieszkanie w zamku Whitehall, gdzie wydawał równie świetne wieczory, jak niegdyś Karol I. Parlament miał się składać w przyszłości z 400 członków, z tych 340 z Anglii i Walii a po 30 ze Szkocyi i Irlandyi. Żywioł obywatelski w parlamencie doznał znacznego wzmożenia przez to, że wielka ilość upadłych zamków (rotten boroughs) utraciła prawo wyboru na rzecz nowo wzrosłych miast, jak Manchester, Leeds, Halifax i t. d. Parlamentowi zostawiono władzę ustawodawczą i prawo uchwalania podatków; protektor nie miał wpływu na jego uchwały, miał tylko prawo opierać się przez 20 dni, aby postawiony w parlamencie wniosek nie stał się ustawą.

Anglia przyjęła przychylnie nowy ustrój państwowy. Chociaż o pozyskaniu rojalistów, skrajnych independentów i anabaptystów dla nowej formy rządu mowy być nie mogło, ogół z pewną nawet radością powitał protektora, którego silna dłoń dawała większą rękojmię pokoju i bezpieczeństwa publicznego, niż rządy dotychczasowe. Przedewszystkiem mogła Anglia słusznie żywić nadzieję, że jej polityka zewnętrzna będzie należycie prowadzoną przez protektora.

I rzeczywiście stała się za Cromwella Anglia po raz wtóry tem, czem ją kiedyś uczyniła Elżbieta: pierwszem protestanckiem mocarstwem w świecie. Najbliższem zadaniem protektora było ukończenie wojny z Holandyą. Domagał się tego interes Anglii tem bardziej, że Orańczycy w blizkich ze Stuartami pozostawali związkach. Wprawdzie wniosek Anglii, zmierzający do najściślejszej unii obu krajów i teraz odrzuciła Holandya, uznała jednak przynajmniej w pokoju, zawartym 15. kwietnia 1654., akty nawigacyjne, przyobiecała, że jej okręty wojenne spotkawszy na wodach angielskich angielskie statki wojenne, pierwsze zniżeniem flag witać je będą, a oprócz tego przyznała angielskiej kompanii wschodnio-indyjskiej 80.000 funtów szterlingów odszkodowania, które jej wypłaciła wschodnio-indyjska kompania holenderska. Nadto zobowiązała się nie dawać Stuartom schronienia w Niderlandach; co więcej, przyrzekła nawet prowincya Holandya, że Orańczyka Wilhelma III., ani żadnego jego potomka nie wyniesie nigdy na godność namie-



1. 2. Wielka pieczęć Anglii z czasów protektoratu.

stnika, ani nie dopuści, aby stany generalne oddały mu najwyższą władzę wojskową. Wyrachowali przytem ci miłujący ojczyznę kramarze, że od r. 1586 do 1650 dom Orański kosztował kraj 19,699,855 liwr. 5 soldów gotówką, ale żadnemu z nich nie wpadło na myśl zapytać, czy może firma Orańska jest w stanie przeciwstawić temu »winien« równie pokaźne »ma«, czy krew przelana pod Mook i Heiligerlee, uratowanie wiary i ojczyzny także może parę guldenów warte«. W stanach generalnych atoli znalazły te akty wykluczające (Act van Seclusie) dopiero wtedy ogólne uznanie, kiedy Cromwell zagroził, że bez ich przyjęcia nie potwierdzi układu pokojowego. Słusznie je uważano w Niderlandach za haniebne ustępstwo, wymuszone przez obcych.

Jeszcze zanim stanął pokój z Holandyą, związała się Anglia (z początkiem r. 1654) ścisłem przymierzem ze Szwecyą. Według myśli Cromwella powinno było to mocarstwo stać się na wschodzie pierwszą potęgą protestancką, jak Anglia na zachodzie, a obie razem przeciwważyć miały w Europie wpływ i znaczenie austryackich i hiszpańskich Habsburgów. Tą także myślą się kierując, rozpoczął

w r. 1655 król szwedzki, Karol X. Gustaw, wielką wojnę zaborczą przeciw Polsce, dawnemu i wiernemu sprzymierzeńcowi domu habsburskiego.

Jakkolwiek Hiszpania na wyścigi z Francyą ubiegała się o przymierze z Cromwellem, to przecież ostre przeciwieństwa między obu państwami, a nadto wybitnie protestanckie stanowisko, jakie zajęła Anglia, sprawiły, że orężne starcie między temi, tak sprzeczne interesy zastępującemi potęgami, było nieuniknione. Wnet zaszły wypadki, które wybuch wojny przyśpieszyły. Hiszpanie zburzyli jeszcze w r. 1623, angielskie osady St. Catalina i St. Christoph w Zachodnich Indyach, a kiedy teraz Anglia zażądała prawa swobodnej jazdy dla swoich okrętów do hiszpańskiej Ameryki a wolności religijnej dla swoich kupców w Hiszpanii, poseł hiszpański w Londynie, Alfonso de Cardennas odmówił wprost temu życzeniu Cromwella, dodając, że domagać się tego, znaczy żądać obojga oczu jego pana. W odpowiedź na to wysłał protektor w grudniu 1654. admirała Wilhelma Penna, z liczną flotą i wojskiem lądowem na pokładzie, do Indyi Zachodnich. Wprawdzie atak na St. Domingo z powodu upałów i braku wody się nie powiódł, natomiast udało się admirałowi odebrać Hiszpanom Jamaikę. Po tych pierwszych krokach nieprzyjacielskich ze strony Anglii, Hiszpania nałożyła konfiskatę na okręty angielskie stojące w portach hiszpańskich i odwołała swego posła z Londynu. Wtedy podpisał Cromwell przymierze z Francyą, o które oddawna starał się kardynał Mazarin. W tym traktacie, który przyszedł do skutku w listopadzie 1655., zobowiązywały się obie strony nie popierać wzajemnych wrogów i poręczały sobie nawzajem wolny handel. Pośrednio wynikał dla Francyi obowiązek nie dawania przytułku ani poparcia Stuartom, a nadto wymógł na niej protektor poręczenie bezpieczeństwa dla reformowanych poddanych francuskich. Wśród tej akcyi dyplomatycznej wrzała walka na morzu Śródziemnem. Robert Blake zjawił się z 20ma okrętami na wybrzeżu włoskiem i zawinął do portów Livorno i Civita Vecchia. Następnie gwałtownem ostrzeliwaniem stolicy zmusił beja Tunisu do wypuszczenia na wolność uwięzionych Anglików (w kwietniu 1656), poczem z takim samym skutkiem zwrócił się przeciw władcy Trypolis. Stąd popłynął na Maltę, aby ukarać Maltańczyków za częste łupienie okrętów państw protestanckich, dla których nie miano większych względów niż dla statków mahometańskich. Skoro po tej wyprawie przybył do Wenecyi, miasto zgotowało mu świetne przyjęcie, jak gdyby przeczuwała ta starzejąca się pani morza, że wita w swych murach reprezentanta przyszłej władczyni wszystkich wód europejskich, w której ręce niedługo oddać miała dumna niegdyś republika wysuwające się ze zgrzybiałej dłoni berło, a z niem panowanie nad morzem Śródziemnem. Natomiast mała wyprawa na wybrzeże hiszpańskie, podjęta w celach rabunku, nie miała powodzenia. Dopiero we wrześniu r. 1656, zagarnął wiceadmirał Steyner część floty hiszpańskiej, wiozącej srebro, której cały ładunek wartości 1 miliona funtów sterlingów przywiózł zaraz do Towru, gdzie z tego srebra wybito pieniądze, mające służyć na cele wojny przeciw Hiszpanii.

Chociaż już cierpiący, wyruszył Blake znowu na wiosnę r. 1657, tym razem na ocean Atlantycki. Wysoko ponad gęstą mgłę poranną wznosił się śnieżny wierzchołek Picku na Teneryffie, kiedy 20. kwietnia ukazały się przed silnemi warowniami portu Santa Cruz, groźne okręty angielskiego admirała. Po siedmiogodzinnej bitwie, umilkły działa nadmorskiej fortecy, spłonęły statki hiszpańskie, a Anglia oczekiwała z niecierpliwością przybycia swego największego hetmana na morzu, aby go obsypać zaszczytami i dostojeństwami. Ale nie danem było zwy-

cięskiemu wodzowi doczekać hołdu i nagrody za świetne czyny, za wywalczenie flocie angielskiej pierwszego w świecie miejsca. Ciężką złożony niemocą leżał Blake, walcząc ze śmiercią na okręcie, który go wiózł do ojczyzny, a kiedy na widnokręgu ukazały się stęsknionym za domem żeglarzom zawsze świeżą zielonością pokryte wyżyny Kornwallii, wielki admirał wyzionął ducha (7. sierpnia 1657).

Jeżeli zwycięstwa oręża angielskiego mogły słuszną dumą i radością napawać serca Anglików, to wewnętrzne stosunki kraju, poważne zdolne były budzić obawy.

Pierwszy parlament, który Cromwell, jako protektor 3. września 1654 r. otworzył, uważał się za przedstawiciela ludu, właściwego dzierżyciela całej władzy i nie chciał uznać stanowiska protektora za równorzędne. Zaczął raczej debatować nad nową konstytucyą i krytykować ją. Chociaż na posiedzeniu z dnia 12. września Cromwell oświadczył, że konstytucya nie może być przedmiotem obrad, gdyż w przeciwnym razie wszystkoby się zachwiało, a tych członków, którzy wahali się podpisać deklaracyę na zachowanie ustroju państwowego, od udziału w posiedzeniach wykluczył, to jednak parlament coraz stanowczej dążył do zamachu stanu i ograniczenia władzy protektora. Wreszcie Cromwell rozwiązał parlament (d. 22 stycznia 1665). Za spokój wewnętrzny w kraju ręczyła mu armia 50.000 zostająca pod jego osobistem dowództwem, a nadto, dla zapobieżenia rozruchom, ogłosił Cromwell we wszystkich trzech królestwach stan oblężenia. Na czele 10 angielskich okręgów wojskowych stało 10 generał-majorów, po całym kraju rozrzucono załogi wojskowe, w miastach przeciągały ustawicznie ulicami silne straże. Zamknięto teatry i szynki, surowe kary nałożono na oddających się pijaństwu lub klnących, rojaliści musieli płacić podatek, wynoszący 10% od całego dochodu, na utrzymanie wojska, a jednak mimo to wszystko lud i mieszczanie nie sarkali na protektora, bo w każdym razie, choć tyrańskie czasem były rządy, dawały zawsze większą rękojmię bezpieczeństwa publicznego i wolności sumienia, niż panowanie Stuartów. Wprawdzie nie pozwalał katolikom na publiczne wykonywanie praktyk religijnych, ale ich nie uciskał, wierny wyznawanej przez siebie zasadzie, że każde wyznanie winno być w państwie tolerowanem, jeżeli tylko nie zagraża spokojowi powszechnemu. Więc także kwakrzy i anabaptyści używali za Cromwella zupełnej swobody religijnej, a nawet Żydom pozwolił protektor wybudować synagogę w Londynie.

Ale Cromwell wiedział dobrze, że rządowi jego brakło wszelkiej legalnej podstawy i że żaden rząd samą tylko siłą i przemocą trwale utrzymać się nie da. Oprócz tego stan skarbu, którego rozchody z powodu wielkich wydatków na wyżywienie i uzbrojenie stałej i licznej armii, a dalej wskutek kosztownych z Hiszpanią zapasów corocznie o 800.000 funtów sterlingów (2.500.000 funtów sterl. na 1.700.000 f. st.) przewyższały dochody, zmusił go do powtórnego zwołania parlamentu, aby uzyskać od niego zezwolenie na pobór większych podatków (17. września 1656). Kto nie chciał zgodzić się na wnioski protektora, tego wykluczano od udziału w posiedzeniach. W ten sposób zebrany parlament okazał się powolny Cromwellowi i uchwalił podatek 400.000 funtów sterlingów na wojsko, pod warunkiem zniesienia opłat pobieranych od rojalistów i usunięcia okręgów wojskowych. Gotów był nawet podać rękę protektorowi do przekształcenia i utwierdzenia protektoratu, a zgadzali się na to wszyscy ci, którzy obawiali się przewrotu ze strony anabaptystów lub katolików, albo rządów militarnych. I tak 23. lutego 1657. wystąpił Krzysztof Pack z wnioskiem, zmieniającym konstytucyę i oddającym dotych-



Oliwer Cromwell jako protektor.

czasowemu protektorowi koronę, a chociaż znaczna część oficerów z Lambertem na czele stanowczo była temu przeciwną, przyjęto bill Packa dnia 25. marca znaczną większością, bo 123 przeciw 61 głosom. 31. marca ofiarował parlament Cromwellowi koronę trzech państw. Rozważnego i trzeźwego męża nie oślepił blask złotej obręczy. Czując, że przyjęcie korony nie zrobiłoby w armii dobrego wrażenia, a wiedząc, że jedyną trwałą podporą jego rządów jest przywiązanie wojska, nie chciał przez przyjęcie korony zniechęcić sobie tego wojska, bez którego poparcia ani przez jeden dzień nie mógłby się utrzymać przy władzy. Zastrzegł więc sobie czas do namysłu i rozmyślnie zwlekał oznajmienie swego postanowienia. Dopiero 25. oświadczył parlamentowi, że korony przyjąć nie może, natomiast godzi się na zmianę konstytucyi. Potem zamianował swego następcę, przez co protektorat stał się dziedzicznym, nie naruszył jednak w niczem praw parlamentu, z którego przecież wykluczył katolików i wszystkich stronników Karola I. Na utrzymanie stałej armii wyznaczała nowa ustawa wieczysty podatek milion funtów sterlingów rocznie. Przywrócono także izbę wyższą, której członków (65 lordów) protektor mianował. 26. czerwca złożył protektor w Westminsterze uroczystą przysięgę na nową konstytucyę, siedząc na marmurowym tronie szkockich królów, który niegdyś Edward I. zdobył, a po nim wszyscy członkowie parlamentu. W ten sposób osiągnął, co chciał: legalną podstawę dla swoich rządów, uznanie protektoratu ze strony prawnej reprezentacyi narodu. Gdyby był dłużej żył, z pewnością zdołałby utwierdzić na długie czasy ród swój na tronie angielskim. Wielu lordów było już nawet gotowych połączyć się z Cromwellem i jego domem rodzinnymi związkami.

Lecz miało się stać inaczej. W wojnach z nieprzyjaciółmi zewnętrznymi, jak na początku rządów, tak i teraz stale sprzyjało szczęście Cromwellowi. Po zawarciu przymierza z Francyą z marca 1657. wojska angielskie biły się zwycięsko w Niderlandach i wydarły Hiszpanom Dunkierkę, podczas gdy Karol X. Gustaw zawładnął Danią. Wreszcie na wiosnę r. 1658 świetnie odparli Anglicy gwałtowny atak wojsk hiszpańskich na Jamaikę, które z dwóch stron, od Kuby i od Mexyku, na tę posiadłość angielską uderzyły. Za to wewnątrz kraju z każdym dniem mnożyły się trudności. Parlament otwarty 20. stycznia 1658 r. nie chciał nic słyszeć o izbie wyższej i przyznawał tylko wyłącznie izbie gmin najwyższą władzę ustawodawczą. Wtedy protektor rozwiązał ten ostatni swój parlament (4. lutego) słowami: »Bóg niech będzie sędzią między wami a mną«. Ale w tej chwili czuł dobrze, że traci grunt pod nogami. Coraz wyraźniej widział, że ma przeciw sobie wszystkie stronnictwa, tak republikanów, jak rojalistów, anabaptystów, i katolików. Nawet na wojsko, właśnie dlatego, że było ono przejęte duchem republikańskim i składało się w znacznej części z anabaptystów, nie mógł liczyć. Więc popadał w sprzeczność ze sobą samym, chwytał się różnych przeciwnych sobie sposobów i nigdy już z błędnego koła nie wyszedł, bo wśród tej ciągłej, nużącej ciało i ducha, walki z wszystkimi, stracił równowagę umysłu, która go dotąd nie opuszczała. Zaczęły się w Anglii czasy teroryzmu, gwałtów ze strony władzy, srogich prześladowań. Nastały ponure dni grozy. Oficerowie, których protektor podejrzywał o niechęć do swojej osoby, zostali wydaleni; edyktem, wydanym w marcu 1658., wypędził Cromwell z Londynu wszystkich katolików i rojalistów, więzienia zapełnił politycznymi przestępcami. Mimo to wszystko, nie mógł nawet ściągnąć spokojnie uchwalonych przez parlament podatków, bo ludność, podobnie jak za ostatnich dni Karola I., stawiała wszędzie opór i zmuszała niejednokrotnie urzędników do użycia gwałtu i przemocy. Na domiar nieszczęścia,

musiał dożyć jeszcze protektor rozdwojenia we własnej rodzinie. Jego szwagier Desborough i zięć Fleetwood, byli surowymi republikanami i wyznawali zasady anabaptystów, jego najulubieńsza córka, Elżbieta Claypole, była rojalistką. Tem głębiej też wzruszyła go jej śmierć. Do tego odkrywanie ciągłych nowych spisków na jego życie, a z niem wzrastająca obawa dalszych knowań, w tak nieustannej bojaźni trzymały jego umysł, że co noc zmieniał sypialnię a pod ubraniem wierzchniem nosił zawsze pancerz.

Oczywiście, że to wszystko musiało oddziaływać jak najgorzej na jego zdrowie, z natury już wątłe. Dawne cierpienia i febra, której się nabawił w bagnistem



3. Moneta pamiątkowa, wybita z powodu śmierci Cromwella (3. września 1658).

Feens, a która potem ze zdwojoną siłą trapiła go w Irlandyi, teraz wybuchła z całą gwałtownością. Kwakier Jerzy Fox, który go widział w tym czasie w parku w Hamptoncourt, jadącego na czele oddziału gwardyi przybocznej, opowiada, że »oko jego wyglądało jak oko trupa«. Kazał się jeszcze przewieść z Hamptoncourt do Whitehall; tu atoli stan jego pogarszał się szybko, niknął w oczach. Leżąc na śmiertelnem łożu, szeptał zbielałemi, sinemi prawie wargami: »Chciałbym żyć dłużej, aby służyć Bogu i jego ludowi, ale moje dzieło spełnione. Bóg przecież nie opuści swego ludu«. Umarł popołudniu 3. września 1658., w rocznicę zwycięstw pod Dunbar i Worcester, ten mąż, którego najwięcej ludzi się obawiało, bardzo wielu nienawidziło lub podziwiało, a nader szczupła tylko liczba najbliższych kochała.

Pogrzeb odbył się w Westminster ze wspaniałym, prawdziwie królewskim przepychem. Z dzieł i czynów jego nie został jednak ani kamień na kamieniu, a tragicznym doprawdy los męża, który przed śmiercią patrzyć musiał na rozpadanie się wszystkiego, co stworzył pracą całego życia. I o cóż rozbiły się jego usiłowania? Oto rzeczpospolitą założył w sprzeczności z wolą znacznej większości narodu, a oparł ją wyłącznie na wojsku, na przemocy. Nigdy nie uznał jej naród za legalną formę rządu, pozostało na niej zawsze znamię krwawego jej początku i tak ten sam mąż, który kiedyś w obronie praw parlamentu dobył miecza, ujrzał się później zmuszonym sam rozwiązywać jeden parlament po drugim, aby bezwzględniej i samowładniej panować, niż kiedykolwiek który ze Stuartów. To zgubiło protektorat. Całkiem bezowocną nie była przecież praca Cromwella. On pierwszy przeprowadził połączenie trzech brytyjskich królestw, on uratował Anglię od nieuniknionych przewrotów socyalnych, a w zewnętrznej polityce osłabił dotychczasową bezwzględną przewagę Habsburgów w Europie, stawiając przeciw Austryi

i Hiszpanii nową potęgę, protestancką Anglię, on wreszcie założył podwaliny angielskiej hegemonii na morzu.

Restauracya Królestwa (1658—60).

W myśl testamentu Oliwera Cromwella, ogłosiła rada państwa protektorem jego syna Ryszarda Cromwella. Objęcie rządów przez nowego protektora odbyło się tak spokojnie, jak gdyby w jakiej dziedzicznej monarchii. Wielu nawet z niekłamaną radością go witało, bo wiedziano, że Ryszard nie jest ani purytaninem, ani żołnierzem. Za to wojsku, które go nie znało, była osoba nowego protektora niemiła a przytem on sam nie umiał odrazu opanować trudnego położenia i uśmierzyć walczące ze sobą stronnictwa. Początek sporów wewnętrznych dał Lambert, domagający się wraz z Fleetwoodem oddzielenia władzy cywilnej od wojskowej, której sam dla siebie pragnął. Ponieważ Ryszard uważał słusznie protektorat za niemożliwy do utrzymania bez naczelnego dowództwa nad wojskiem, a poparcia potrzebował skądinąd, gdyż wojsko pomocy mu odmówiło, przeto zwołał parlament, którego szkoccy i irlandzcy członkowie w zupełności byli mu oddani. Jednak zawiódł się, gdyż zwołany 27. stycznia 1659. parlament wprawdzie zatwierdził go w godności protektora, ale równocześnie zaznaczył swą wyższość nad władzą protektora, nie uznał bowiem konstytucyi z r. 1658., ani ustanowionej przez nią izby wyższej. Armia ze swej strony, zebrana pod Londynem, domagała się prawa wybierania sobie naczelnego wodza. Kiedy parlament, strzegąc swej wyższości i władzy nad armią, wszelkich zgromadzeń tego rodzaju wojsku zakazał (21. kwietnia), wymogli Fleetwood i Desborough na Ryszardzie, że jeszcze tego samego wieczora parlament rozwiązał.

Odtąd rządziła krajem rada oficerów. Ta, chcąc uzyskać legalną podstawę dla swoich rządów, powołała na nowo rozwiązany w r. 1653 parlament, jedyną wówczas prawną władzę w Anglii, bo mającą swój początek jeszcze w czasach przedrewolucyjnych. Były to atoli tylko szczątki owego dawnego »długiego parlamentu«, tych 50 mężów, którzy zebrali się w Westminsterze 7. maja 1659. Ale dawny duch żył jeszcze w tem szczupłem ciele prawodawczem, skoro zaraz na pierwszem posiedzeniu zniesiono protektorat, jako bezprawnie i przemocą narzuconą istytucyę, a ustanowiono w jego miejsce »wydział bezpieczeństwa« i nową radę państwa. Na jej czele stanął Fleetwood. Tak przez parlament nieuznany a przez wojsko opuszczony złożył Ryszard Cromwell protektorat dnia 25. maja 1659 r. Nowy rząd wziął na siebie zapłatę długów byłego protektora i wyznaczył mu dożywotnią roczną pensyę na utrzymanie.

Nowemu ustrojowi państwowemu brakło wszelkich warunków trwałości i dłuższe jego utrzymanie było niemożliwe. Wprawdzie powstanie rojalistów, które wybuchło w Lancaster, Lambert z łatwością stłumił, ale za to sprzeczności interesów wojska i parlamentu nie dały się usunąć. Połączenie armii z parlamentem było tylko chwilowe, mające na celu wzajemną pomoc w obaleniu protektoratu. Po jego zniesieniu tem jaskrawiej wystąpiły przeciwieństwa. Parlament chciał zachować i utwierdzić swoje zwierzchnictwo także i wobec armii, ta zaś chciała utrzymać zdobytą samoistność i sama wybierać sobie oficerów.

Kiedy teraz parlament złożył Lamberta z godności naczelnego wodza, ten zebrał swoje wojsko, i wyruszył z niem przeciw »zarozumiałemu, niewdzięcznemu« parlamentowi. Straż rady państwa usiłowała wprawdzie przeszkodzić zajęciu Westminsteru, ale, strwożona groźną postawą Lamberta, przeszła wraz z oficerami na



4. Generał Monk.
Według obrazu, znajdującego się w Ufficyach florenckich.

jego stronę. Wtedy po raz drugi (13. października) rozbito parlament a ster spraw państwa wzięło wojsko samo w swoje ręce, ustanawiając na czele rządu »wydział bezpieczeństwa«, złożony z 27 oficerów. Jest to jedyny przykład jawnych rządów wojskowych.

Ale w łonie armii samej wybuchło wnet rozdwojenie. Od lat ośmiu rządził Szkocyą jako namiestnik, generał Monk, zaufany Cromwella, lecz nie zdecydowany stronnik protektora, tylko mąż zimnej rozwagi, bez politycznych lub religijnych zapałów, umiejący trzeźwo liczyć się ze stosunkami i mający tę korzyść za sobą, że do walk wewnętrznych w Anglii i sam się nie mieszał i umiał trzymać zdala od nich swoje pułki, w których za to zaprowadził wzorową karność. Za ostrożny, aby wszystko na jedną stawiać kartę i bez dokładnie obmyślanego planu rzucić się przedwcześnie w grę wypadków, ograniczył się na tem, że odmówił posłuszeństwa wydziałowi bezpieczeństwa i ściągnął swoje pułki nad po-



Karol II. zawija do brzegów Anglii.

Według starego sztychu.

ludniową granicą Szkocyi. Podczas gdy Lambert wyruszył do Newcastle i York, aby go stamtąd obserwować, zaczęły się, zwłaszcza w Londynie, coraz częściej odzywać głosy o potrzebie zwołania niezależnego parlamentu, aż wreszcie Haslerigh i Morley, korzystając z tego usposobienia ogółu i zapewniwszy sobie nadto pomoc floty, obalili wydział bezpieczeństwa i przeprowadzili raz jeszcze zwołanie parlamentu (26. grudnia). Lambert, którego wojsko opuściło, został uwięziony w Towrze.

Taki był początek reakcyi, która, nieustannie się wzmagając i żądając na razie niezależnego parlamentu, zmierzała wytrwale do odbudowania królestwa. W Londynie powołała rada miejska milicyę pod broń, kazała łańcuchami zamknąć ulice i zawrzeć bramy City, stając w zwartej opozycyi wobec parlamentu. Tymczasem Monk, pilne na wszystko zwracając oko, posunął się zwolna i nieznacznie aż do południowej Anglii. Parlamentowi, jeżeli się chciał w Londynie utwierdzić, nie pozostawało nic innego, jak prosić generała o pomoc. 8. lutego 1660., wkroczył Monk do Londynu, nie znajdując najmniejszego oporu, i rozwiązał radę miejską. Kiedy jednak parlament zaraz potem uchwalił poddać wojsko w zależność od osobno dla spraw wojskowych wybranego wydziału parlamentu, odmówił mu Monk wręcz posłuszeństwa, wśród radosnych okrzyków stołecznej ludności oświadczył się za niezależnym parlamentem i powołał na nowo samowolnie dopiero co rozwiązaną radę miejską (9. lutego). Był on panem położenia. Uznanie tego faktu nastąpiło wyraźnie w zamianowaniu go naczelnym wodzem wszystkich wojsk trzech królestw i przewodniczącym nowo-utworzonej rady państwa, poczem parlament rozpisał listy zwołujące »parlament niezależny« i następnie sam się rozwiązał 16. marca 1660.

Monk wszedł teraz w jawne rokowania z Karolem II. Usposobienie ogółu nie sprzeciwiało się temu krokowi generała. Bezwątpienia mógł on twarde postawić wygnanemu królowi warunki, ale zdawał się uważać za punkt swojej ambicyi, aby korona, którą królowi darowywał, była nienaruszoną i nieuszczuploną w swoich prawach. Tęsknota za pokojem wewnętrznym i chęć stworzenia znowu stałych i pewnych stosunków po 20 letnich wstrząśnieniach ogarnęły w tym czasie zupełnie umysły większości Anglików, tak, że ani rada państwa ani stolica nie stawiały przeszkód przyjęcia napowrót Stuarta, skoro przyrzekł ogólną amnestyę, zobowiązał się szanować wolność sumienia, zapłacić zaległy żołd wojsku i uznał prawa własności nowych właścicieli na zajętych w czasie przewrotów dobrach. W Brukseli przyjmował Karol II., poselstwo, które przybyło oddać mu nienaruszoną koronę dziadów. Żądaną deklaracyę dał król w Bredzie 4. kwietnia 1660. 25 kwietnia zebrał się parlament, zwany »konwentem«, ponieważ nie przez króla był zwołany, a na pierwszem jego posiedzeniu odczytano oświadczenie królewskie i otworzono nad niem rozprawy. Już 3. maja uchwaliła rada państwa przywrócenie władzy królewskiej, a 8. maja został Karol II. obwołany królem. W towarzystwie świetnego poselstwa parlamentarnego wstąpił Karol II. 23. maja w Sheveningen na pokład okrętu »Naseby«, który nazwano teraz »Royal Charles« czyli okrętem »Króla Karola«, a w trzy dni potem wysiadł na ląd w Dower, przyjmowany wspaniale przez Monka, który przybył na czele swojego sztabu, złożyć hołd swemu królowi, i witany radosnymi okrzykami nieprzejrzanych tłumów ludności. W trzydziestą rocznicę swoich urodzin, dnia 29. maja 1660 r., wkroczył w uroczystym pochodzie do Londynu.

Do spełnienia zadania, które go teraz czekało, potrzeba było wiele umiarkowania i stałości charakteru. Niestety obu tych zalet młody książę nie posiadał.



5. Karol II., król Wielkiej Brytanii i Irlandyi.
Według obrazu P. Nasona, w sztychu I. Sandrata.

Wychowany na wygnaniu, otoczony ludźmi, którzy w wielkich mężach republiki widzieli tylko głupców i zbrodniarzy, z temi samemi, co ojciec absolutystycznemi zachciankami, tych samych, co on, przekonań religijnych, przytem rozrzutny, zmysłowy i lekkomyślny przyjmował tron z zamiarem, że będzie w stary sposób nieograniczenie panował, że parlament usunie na bok, że przywróci na nowo panowa-

nie kościoła episkopalnego w Anglii, a sam żyć będzie o ile możności najwystawniej, nie odmawiając sobie żadnej rozkoszy. A choć, dzięki wrodzonej dobroduszności, chętnie postępowałby nieraz umiarkowaniej, to jego otoczenie, panowie świeccy i kościelni, którzy powrócili z wygnania z sercami przepełnionemi goryczą i żądzą zemsty, popychali króla do czynów gwałtownych, Monk zaś wyniesiony do godności księcia na Albemarle i zamianowany członkiem rady państwa, nie posiadał dosyć siły woli, ani wpływu, aby go powstrzymać. Duszą rządów był lord Clarendon (Edward Hyde), który razem z Karolem II. z wygnania powrócił, a w którego przekonaniu Cromwell był tylko »mężnym szubrawcem«. Zdaniem tego męża stanu, nowy rząd powinien był przywrócić bez zmiany stan rzeczy z czasów przedrewolucyjnych.

I takim to ludziom wydano na łup Anglię. Nawet deklaracyi z Bredy nie wypełniono. Wprawdzie amnestya pokrywała wszystkie przestępstwa między 1. stycznia 1637. a 24. czerwca 1660, ale wykluczono z niej tak zwanych »królobójców« (regicides) t. j. członków trybunału, który skazał Karola I. Dziesięciu z nich ukarano śmiercią, którą ponieśli mężnie w Charing-Cross naprzeciw pałacu Whitehall. Zwłoki Cromwella, Iretona i Brandshawa wywleczono z grobów i zawieszono na szubienicy (29 stycznia 1661). Nie lepszą była gospodarka finansowa. Król, który nie rozumiał różnicy między pieniędzmi państwa a swym prywatnym majątkiem, marnując ogromne sumy na przepych dworu, powiększył jeszcze swoje długi, wynoszące już w czasie wygnania blizko 3 miliony. Na pokrycie niedoboru zażądał od parlamentu uchwalenia podatków, który, przychylając się do życzeń króla, uchwalił stały pobór w sumie 1.200.000 funtów sterlingów, pochodzący po największej części z opłat akcyzowych i niepopularnego podatku beczkowego. Z drugiej strony zrzekła się korona wobec szlachty opłat, wynikających z praw i obowiązków stosunku lennego, zwłaszcza przy dziedziczeniu dóbr lennych pobieranych, dalej prawa zarządu i użytkowania majątków, należących do małoletnich, a wreszcie stałego podatku gruntowego, wynoszącego wówczas 4 szylingi od 1 funta sterl. gruntowej renty. W ten sposób chciał król odszkodować właścicieli gruntów za zniesienie poddaństwa włościan, robocizn, frond i czynszów, które to postanowienia dokończyły usamowolnienia angielskich włościan, rozpoczętego dawniej i faktycznie zupełnie już przeprowadzonego przez rewolucyę (w listopadzie 1660). Przez zrzeczenie się jednak tych opłat od szlachty szczupliły się znacznie dochody skarbu i król był odtąd tem częściej zmuszany zwracać się do parlamentu z prośbą o zezwolenie na pobory nadzwyczajne, kiedy zwykłe źródła na pokrycie potrzeb państwa i dworu nie wystarczały.

Zresztą przeprowadzono reakcyę w jak najszerszych granicach. Unia realna ze Szkocyą i Irlandyą ustąpiła znowu miejsca dawnej unii osobowej. Wojsko niezwyciężone i pełne chwały, które założyło rzeczpospolitę i potem samo ją opanowało, ale właśnie dlatego królowi było podejrzane, parlamentowi zaś wydawało się niebezpiecznem, jako źródło i dźwignia wszechwładzy królewskiej, a przytem rocznie kosztowało 70.000 funtów sterlingów, zostało rozpuszczone; zatrzymano tylko kilka pułków tak zwanej konnej straży przybocznej (Coldstreamguards), w sile 5.000 ludzi, ale i te, rozmieszczone przeważnie w zagranicznych posiadłościach, nie mogły stać się groźnymi. Mimo przyrzeczonej deklaracyą swobody wyznaniowej dokonano także zasadniczego zwrotu na polu kościelnem. Wszystkim anglikańskim duchownym oddano napowrót ich dobra, a nadto ogłosił król w maju 1662. ustawę, zwaną »Act ot Uniformity,« według której każdy urzędnik państwa

i kościoła musiał składać przysięgę na 39 artykułów kościoła episkopalnego. Przez to postanowienie przeszło 2000 presbiteryańskich duchownych, którym sumienie nie pozwalało na złożenie żądanej przysięgi, straciło swe urzędy i popadło w najstraszniejszą nędzę.

Z równym pośpiechem dokonała się reakcya w Szkocyi. Argyle, głowa konwenantów, został ścięty jako zdrajca stanu, wszystkie uchwały synodów prowincyonalnych unieważniono, a kościelne prawa korony przywrócono w całej rozciągłości.

Wszystko to musiało pociągnąć za sobą gwałtowny przewrót w życiu towarzyskiem. Jeżeli purytanie, strzegąc surowej czystości obyczajów, potępiali najniewinniejsze nawet uciechy światowe, jako grzeszne, i karali za oddawanie się im, to teraz nastał okres dzikiego rozpasania obyczajów. »Nawet w najodleglejszych dworach szlacheckich dawała się uczuć nagła zmiana; ale w Londynie samym zaczęła rozpusta zaprawdę przerażające przybierać rozmiary. Pałac królewski, części miasta, zamieszkane przez szlachtę i kolegia prawników były najbardziej zarażonemi miejscami, skąd zaraza moralna szerzyła się na całe miasto. I te to części miasta dawały poparcie i utrzymanie teatrom. Komedyopisarze byli rzecznikami tego zepsutego do szpiku kości społeczeństwa. Purytanin marszczył brwi na widok najniewinniejszej rozrywki, poeta ze sceny nauczał najbezwstydniejszego wyuzdania. Purytanin przemawiał cytatami z biblii, poeta bluźnił. Purytanin piętnował przygody miłosne, jako zbrodnie, poeta sławił je, jako zaszczyt«. (Macaulay).

Tak zakończył się okres długich, bezowocnych walk wewnętrznych dla Anglii, aby ją przez całe morze krwi własnej, przez rozmaite formy rządu, ciągłe przewroty, zaprowadzić znowu tam, skąd wyszła przed laty: do królestwa.

Życie umysłowe w Anglii za czasów rewolucyi.

Burze, które przez lat dziesiątki szalały nad Anglią, zniszczyły piękny kwiat sztuk i poezyi z epoki królowej Elżbiety. Ponura surowość purytanów potępiała sztuki piękne, które zdawały się służyć tylko drażnieniu zmysłów i schlebiać im; znika przed nią dawna poezya ludowa i dramat, a zamiast pielęgnować sztuki piękne, burzył zapał religijny posępnych independentów wspaniałe katedry dawnych wieków, jako siedliska papistycznego zabobonu. Umysły wierzących potrzebowały jednak zawsze jeszcze poetycznego wylewu uczuć, więc pozostała liryka, z dydaktyczno-religijnym rodzajem, jaki niegdyś stworzyli Hugenoci. Zwyciężeni rojaliści uprawiali z początku najchętniej satyrę, jako rodzaj, odpowiadający wówczas najlepiej nastrojowi ich umysłów.

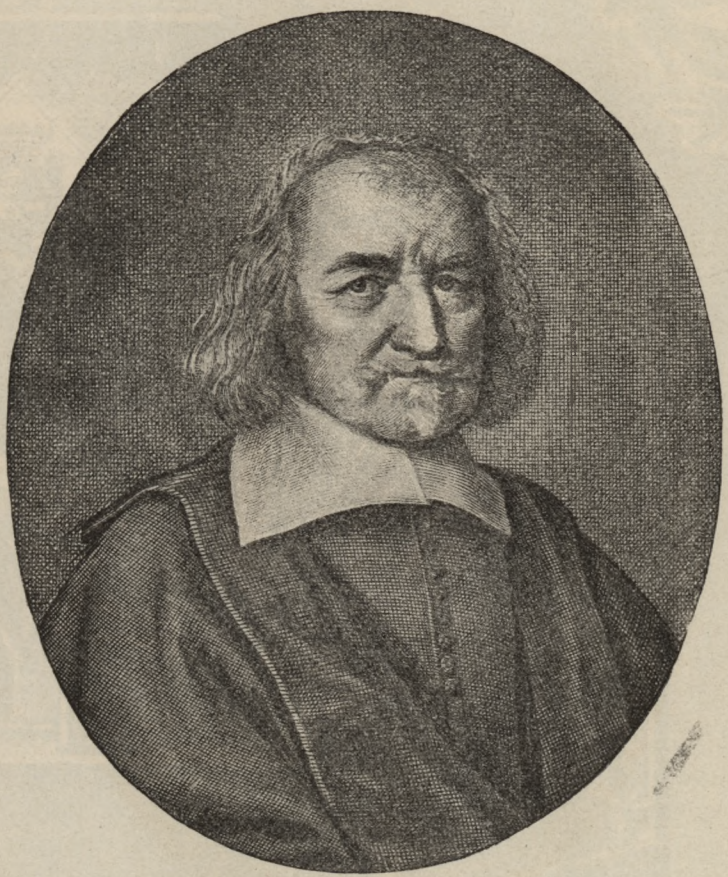
Za to nauki ścisłe pod wielu względami podniosły się w tym okresie. Żywe zajęcie, jakie budziło w Anglikach odkrywanie nowych dróg morskich, przyczyniało się do rozbudzenia zmysłu dla nauk przyrodniczych wogóle, dla obserwowania zjawisk natury. Wielkie walki czasu usposabiały do krytyki, a praktyczny duch narodu zachęcał do natychmiastowego realnego spożytkowania odkryć i wynalazków. W tych też czasach powstaje w Anglii mąż, w którym potomność czci założyciela nowożytnej metody badań przyrodoznawczych, Franciszek Bacon z Verulamu (1561—1626). Wprawdzie większa część jego życia przypada jeszcze na czasy Elżbiety, do znaczenia przecież przyszedł dopiero za Jakóba I. Mimo niepospolitych zdolności, z których wcześnie już dał się poznać, mimo ogromnego wykształcenia, które nabył studyując w Paryżu, mimo nawet protekcyi hrabiego Essex, nie uzyskał za Elżbiety urzędu w służbie państwowej. Dopiero Jakób I., do którego



Sr Verulem Cans

6. Sir Francis Bacon z Verulamu.
Według miedziorytu W. Marshalla

umiał się zbliżyć, nadał mu godność rycerza, zamianował członkiem rady państwa potem wielkim pieczętarzem koronnym a wreszcie lordem-kanclerzem. Jemu również zawdzięczał Bacon tytuł barona Verulamu i hrabiego St. Albans. Ale Bacon lubił światowe rozkosze, zbytkowne i wystawne życie, na co nie wystarczały mu znaczne dochody z zajmowanych urzędów. Zaczął więc przyjmować niedozwolone wysokiemu urzędnikowi podarki od różnych interesowanych osób, co



7. Tomasz Hobbes.
Według miedziorytu Wiliama Faithorne'a.

ściągnęło nań podejrzenie niechętnych. Wreszcie oskarżono go o przekupstwo i nadużycie władzy urzędowej. Król darował mu wprawdzie karę pieniężną 40.000 funtów sterl. i karę w więzieniu w Towrze, ale rola polityczna Bacona była już skończoną. Złamany nieszczęściami lat ostatnich, umarł samotny i opuszczony 9. kwietnia 1626, raczej człowiek słabego charakteru, niż zły, więcej ofiara nienawiści, niż przestępca. Jakkolwiekby bądź jednak wypadł sąd o jego czynach, nie może to bynajmniej wpływać na obniżenie znaczenia tego męża w nauce.

W obu swoich wielkich dziełach, »Novum Organum« (1620) i »Dziewięć ksiąg o wartości i pomnożeniu nauk« (1623), które później pomniejszemi pracami uzupełniał, zdąża do praktycznego zastósowania umiejętności, wychodząc przytem z zasady, że «módz« i »wiedzieć« jest to samo. Jego metodą badań jest indukcya,

tj. obserwowanie zjawisk natury i poznawanie ich praw przy pomocy odpowiedniego doświadczania, experymentu, w przeciwieństwie do dawnej, dedukcyjnej, która polegała na wyciąganiu wniosków z pewnych, z góry za niewzruszone i prawdziwe uznanych, aksyomatów, a która swój pełny wyraz znalazła w logicznych konstrukcyach szkoły scholastycznej. Dla Bacona było poznanie natury »matką wszystkich nauk«. Celem »dziewięciu ksiąg« jest wynaleść granice



8. Samuel Butler.
Według obrazu Piotra Lely.

dla całego zakresu wiedzy, pojedyńcze umiejętności z niego wydzielić i dokładnie określić zadanie każdej z nich. Jest to pierwsze naukowe przedsięwzięcie tego rodzaju. Nie wiele odkryć i nowych zdobyczy dokonał Bacon w poszczególnych umiejętnościach, ale za to w pracach swoich wskazał całej nauce drogi, z których, do dziś dnia nie schodząc, do tak zdumiewających doprowadzić miała wyników. Jego to pisma dały pobudkę do założenia w Londynie 1645 r. towarzystwa dla badań matematycznych i przyrodniczych, które później na dwa się rozdzieliło. Jedno z nich miało od r. 1648 siedzibę w Oxfordzie, z drugiego powstało w r. 1662 »Królewskie towarzystwo naukowe« (The Royal Society of Sciences).

Pierwszym, który metodę Bacona zastosował do nauki o państwie czyli do umiejętności społeczno-politycznych, był Tomasz Hobbes (1588—1679). Jako stanowczy zwolennik władzy królewskiej, wskutek czego też cały okres rewolucyi przeżył we Francyi, starał się w swoim »Lewiatanie« przedstawić absolutną monarchię, jako konieczność przyrodzoną. Albowiem państwo powstaje z konieczności, aby położyć kres walce wszystkich ze wszystkimi, wprawdzie przez układ między księciem panującym a narodem, ale książęca władza musi być nieograniczoną, musi być »Lewiatanem«, któryby pożarł »smoka rewolucyi«, gdyż inaczej nie możnaby tego »smoka« pokonać, czyli wrócićby musiał stan natury tj. walka powszechna. Religia i kościół są dla Hobbesa tylko środkami w ręku państwa do zawładnięcia poddanymi; posuwa się nawet do twierdzenia, że różnica między dobrem a złem nie polega na sumieniu, lecz wyłącznie na ustawie cywilnej. Oczywiście, na takiem stojąc stanowisku, zwalczał zarówno republikańskie prawo państwowe starożytności, jak i średniowieczne poglądy na państwo, według których władza królewska była skrępowaną i ograniczoną przez prawo lenne i zwierzchnictwo moralne Kościoła. Nauka jego godziła z jednej strony w teoryę o wyższości ludu i jego reprezentacyi nad koroną, której to teoryi tak wytrwale bronił parlament, z drugiej strony miała być usprawiedliwieniem i uzasadnieniem potrzeby absolutnej monarchii, której epoka na stałym lądzie właśnie się zaczęła.

W zwalczaniu angielskich republikanów znalazł Hobbes sprzymierzeńca w Samuelu Butlerze (1612—1680), który w swej epopei satyrycznej »Hudibras«, naśladując Don Kiszota, przedstawia purytańskiego rycerza Hudibrasa, jako uosobienie wszystkiego, co głupie, pospolite i obłudne.

W zupełnem przeciwieństwie do Hobbesa i Butlera zostaje Jan Milton (1608—74), największy duchem mąż, jakiego wydała rewolucya. Był on synem londyńskiego notaryusza, żarliwego purytanina, a idąc za przykładem ojca, stronił już jako młodzieniec od zabaw i uciech swych rówieśników, tem gorliwiej za to oddając się studyom. Konieczność składania przysięgi na 39 artykułów uniemożliwiła mu poświęcenie się zawodowi duchownemu, do którego miał powołanie. Wyjechał następnie do Włoch, gdzie zaznajomił się z literaturą klasyczną i miał właśnie przeprawić się do Grecyi dla dalszych studyów, gdy doszła go wieść o wybuchłych w kraju rozruchach. Natychmiast więc powrócił do Anglii, gdzie brał żywy udział w wypadkach. Jako publicysta występował w obronie praw parlamentu, usprawiedliwiał stracenie Karola I., a jako poeta wyśpiewał natchnione republikańskie pieśni. Po ścięciu Karola I. objął urząd sekretarza stanu i prowadził zagraniczną korespondencyę rzeczypospolitej. Z Cromwellem łączyła go ścisła przyjaźń, którą w pięknym opiewa sonecie. Kiedy Karol II. wrócił do Anglii, usunął się Milton w zacisze domowe, oddany pracom literackim. Pismo jego »Defensio pro populo anglicano«, w którem dowodził prawności i słuszności stracenia Karola I., zostało z rozkazu Karola II. publicznie przez kata spalone. W pożyciu domowem z pierwszą żoną Maryą Powel, żądną używania, światową kobietą, nie był szczęśliwym. Druga żona umarła w rok po ślubie, a w trzeciej znalazł troskliwą, kochającą i pełną poświęcenia opiekunkę, w ostatnich bowiem latach swego życia, dotknięty został kalectwem ślepoty. W pracach literackich pomagała mu wtedy najmłodsza córka. Umarł 8. listopada 1674 r.

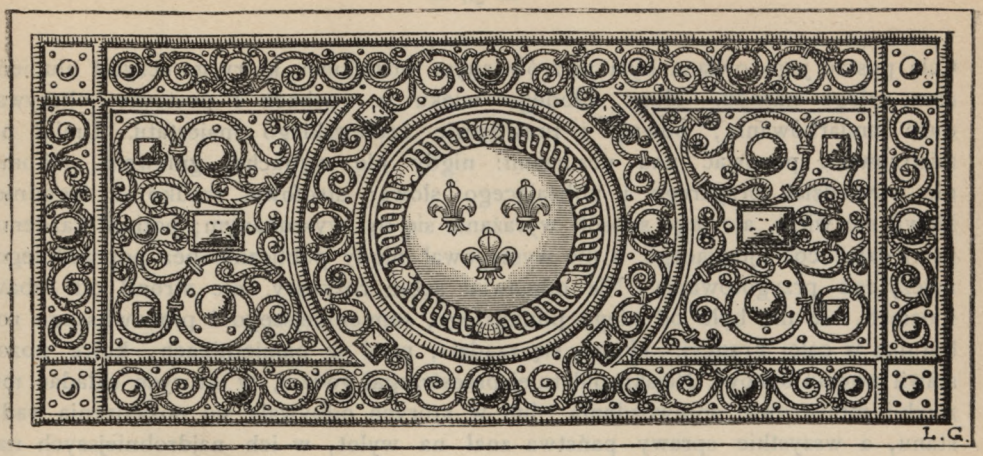
Jako publicysta jest Milton w zapale zażartej walki często jednostronnym i twardym w sądach, w języku potężnym i namiętnym, ale w każdem słowie czuć siłę przekonania i pełnię etycznego przejęcia. W poglądach swych politycznych



9. John Milton.
Według obrazu Johna Faed, w sztychu Jamesa Faed.

nie wiele troszczy się o historyczne uzasadnienie i same fakty dziejowe pomija tam, gdzie mu są nie wygodne, a broni zasady, że król czerpie całą swoją władzę z woli narodu i wolno mu ją wykonywać tylko w zakreślonych ustawą granicach. Z przekonania republikanin uważał przecież nie formę rządu, lecz moralną siłę i dzielność narodu za jedyną podstawę i źródło wielkości i potęgi państwa. Uważając wolność jako naturalne prawo każdego człowieka, stawał przez to w najjaskrawszem przeciwieństwie do pojęć średniowiecznych, które znały wolność tylko jako prawo przez jednostki nabywane. Tak urządzonemu państwu zakreśla szeroki zakres działania i nie tylko przyznaje mu kierownictwo w ogólnem wykształceniu obywateli, które chciał zmienić w duchu klasycyzmu, lecz także oddaje w jego ręce moralne wychowanie narodu. Przez to popadł w sprzeczność z zasadami swego wyznania religijnego, gdyż jako gorliwy independent domagał się zupełnego oddzielenia państwa od kościoła, któremu przez przyznanie państwu prawa do kierownictwa w rzeczach moralności, odbierał najobszerniejszą i najwłaściwszą sferę działania. Był zwolennikiem jak najdalej idącej tolerancyi wyznaniowej z wykluczeniem jednak katolików. W licznych pismach żądał rozwodów, wychodząc z założenia, że celem małżeństwa jest szczęście małżonków. Jeżeli jaki związek małżeński tego zadania nie spełnia, winien być rozwiązany, »albowiem żadna umowa nie może wiązać, której wykonanie sprzeciwia się celowi umowy samej.«

Jako poeta rozwinął Milton swą twórczość w dwóch odrębnych dziedzinach poezyi, w rodzaju allegoryczno-romantycznym i w eposie. W pierwszym był mu mistrzem Spenser, którego naśladując, opiewał w »Allegro« piękność ziemi i przyrody, w »Penseroso« szczęście samotnego myśliciela. W »Lycidasie« opłakuje, przybrany w szaty doryckiego pasterza, zgon przyjaciela. W komedyi »Comus«, którą umyślnie napisał, aby przeciwstawić ją lekkim i niemoralnym sztukom, grywanym na dworze, tryumfuje dziewicza czystość nad pokusą. Wielką jednak swoją sławę poetycką i ogromne znaczenie w literaturze powszechnej zawdzięcza »Rajowi utraconemu« (Paradise lost, 1667). Treścią tej dydaktycznej epopei jest walka upadłych aniołów z Bogiem i upadek grzechowy pierwszych rodziców. Pokonany i strącony z nieba szatan wnosi z zemsty grzech w piękny, niewinny ród ludzki, który Bóg stworzył w miejsce upadłych aniołów. Szczególniej pięknie oddał poeta upadłych aniołów, którzy błądzą, cierpią, walczą, jak ludzie, a postać szatana, ze swoją tytaniczną niezłomnością, bogactwem wiedzy i siły i porywającą wymową, należy do najznakomitszych kreacyi literackich wszystkich wieków i narodów. Niemniej wspaniale odmalował Milton raj i szczęśliwe życie pierwszej ludzkiej pary w tym cudownym ogrodzie. Niezrównany jest przepych barw, jaki poeta roztacza, kreśląc ten obraz. Szczególniejsze jednak zajęcie wzbudza potężna indywidualność poety, występująca z ram każdego wiersza. Znajdujemy tu wszystkie jego religijne i polityczne poglądy, przybrane w szatę poetyckiej alegoryi; nawet całość, zniszczenie szczęśliwego bytu w Edenie przez moce ciemności, jest paralelą do walki królestwa przeciw purytańskiej Anglii, a gdy poeta stwarza przepyszne obrazy, jak piekielne hufce w świecących, złocistych zbrojach, przy dźwięku trąb i bębnów, ruszają do boju przeciw »świętym rycerzom,« to ma na myśli walki z czasów wojny domowej i »błogosławione Cromwella żelazne zastępy.« To też »Raj utracony« można nazwać epopeją purytanizmu. W ostatnich latach swego życia napisał Milton jeszcze »Raj odzyskany« (Paradise regained, 1671) i »Zapaśnik Samson« (Samson Agonistes), nierównie słabsze poematy.



OKRES IV.

EPOKA ABSOLUTNYCH MONARCHII.

Francya u szczytu potęgi pod Ludwikiem XIV. (1661—1685).

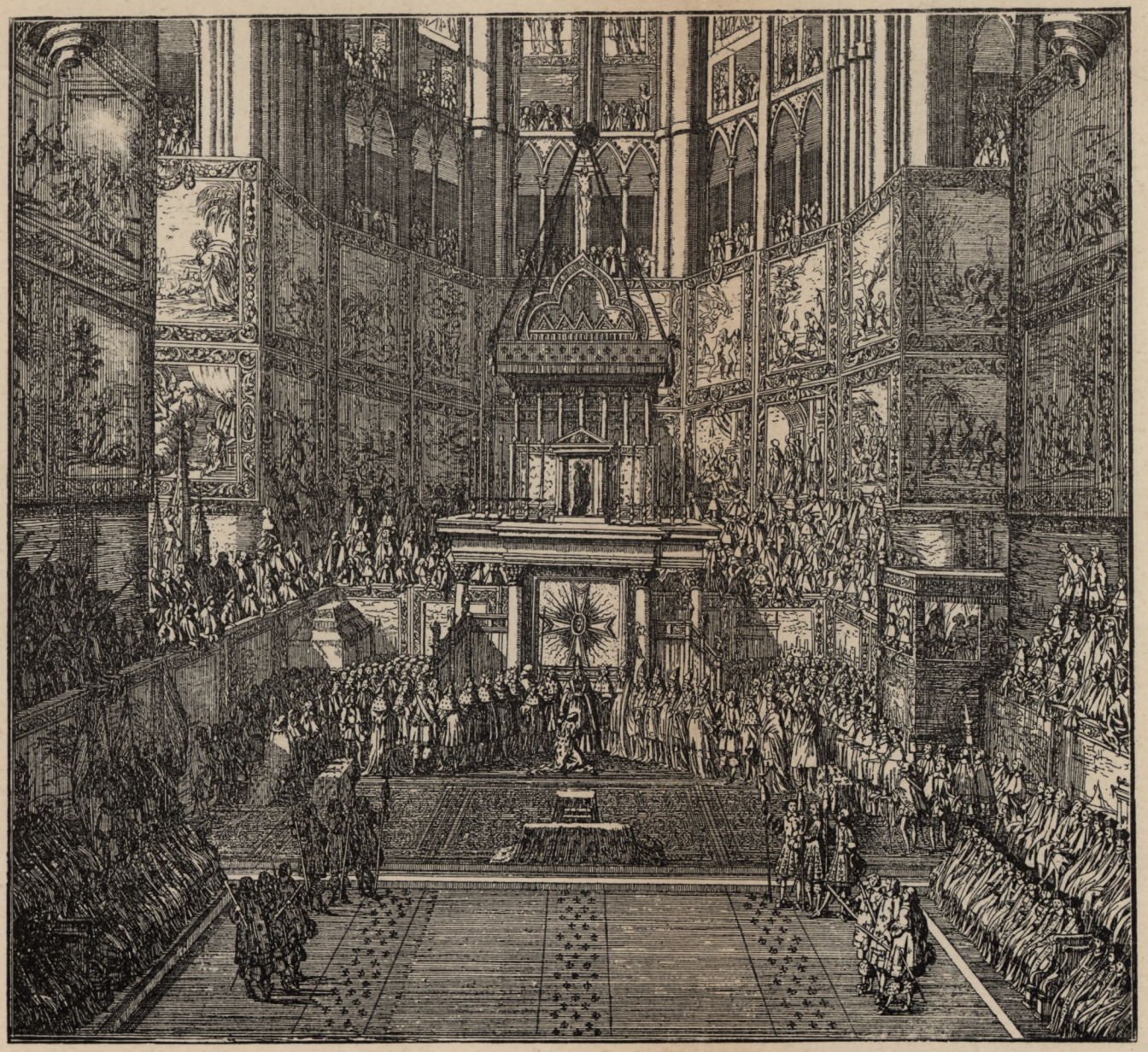
Ostateczne ukształtowanie się samowładztwa.

Piorunujące wrażenie wywarło krótkie oświadczenie, które dwudziestotrzechletni zaledwie król, zaraz po śmierci Mazarina, na pierwszem posiedzeniu rady stanu (9. marca 1661), w tych złożył słowach: »Postanowiłem na przyszłość sam być moim pierwszym ministrem. Panowie będziecie mnie popierali swojemi radami, jeżeli tego zażądam. Proszę i rozkazuję panu, panie kanclerzu, abyś na żadnem piśmie nie kładł pieczęci bez mego wyraźnego polecenia, a panom, panowie sekretarze stanu, i panu, panie generalny intendencie, rozkazuję, abyście niczego nie przedsiębrali bez mego zarządzenia«. Temi słowami, w których odbija się cała dumna pewność siebie samowładnego monarchy, rozpoczęła się nowa era w dziejach Francyi. Zaczął się »wiek Ludwika XIV.«

Żaden władca francuski nie był tak całkiem królem, żaden nie zawarł tak w swej osobie całego narodu, jak Ludwik XIV. Nie odznaczał się on nadzwyczajnemi zdolnościami, jego wykształcenie było w młodości zaniedbane, ale posiadał wytrwałość i żelazną wolę. W sądach swoich rozważny, lubiał starannie i sumiennie badać wszystkie strony danej sprawy, a nadto ani na oka mgnienie nie opuszczała go świadomość i poczucie wysokiej godności stanowiska, jakie zajmował. Zawsze był pełen zapału dla wszystkiego, co wielkie i co sławę przynosi. Natura obdarzyła go nader szczęśliwą powierzchownością; był pięknym, smukłym mężczyzną z twarzą koloru prawie bronzu z ciemnemi dużemi oczami.

Cała postać jego owiana była niezrównanym wdziękiem, który go uczynił ulubieńcem całego narodu. Mimo młodego wieku w ruchach i postawie okazywał dużo umiarkowania, powagi i prawdziwie królewskiego majestatu. Umiał po mistrzowsku panować nad uczuciami: nigdy nie wybuchał gniewem, nikomu nie powiedział przykrego i ubliżającego słowa; strofował rzadko i łagodnie. Mówił nie wiele, ale jego sposób wyrażania się był wyszukanym; potrafił każdemu powiedzieć coś ujmującego, a nie występował nigdy publicznie bez poprzedniego, należytego przygotowania. Nie odmawiał sobie rozkoszy, nie stronił od zabaw i uciech, ale nie było od niego pilniejszego, sumienniejszego i pracowitszego robotnika w całej Francyi. »Pracą się rządzi«, pisał w pamiętnikach, które pozostawił swemu synowi. Najskrupulatniej przestrzegał godzin, w których składać mu zwykli ministrowie sprawozdania, lub w których odbywały się posiedzenia rady stanu, a wszystkie sprawy państwa znał na wylot, w ich najdrobniejszych nawet szczegółach. Bez wątpienia, że celem, który mu w tej pracy przyświecał, było dobro i szczęście poddanych, ale im posłuszniej ulegał naród jego woli, im gęstszą się stawała mgła z dymu pochwalnych kadzideł, które na cześć jego palili dworzanie i poeci, tem ściślej zaczął łączyć interesy własne z interesami całej Francyi, tem więcej schodziły się granice jego prawa z granicami jego potęgi, aż wreszcie dumne słowa króla: »Państwo to ja« czynem się stały. Ludwik XIV. był najgłębiej przekonany, że jako »najstarszemu synowi rzymskiego Kościoła« i »arcychrześcijańskiemu królowi« należy mu się pierwsze z pośród wszystkich monarchów miejsce, że żadna korporacya, żaden poddany francuski nie może mieć samoistnego prawa wobec wszechwładnej jego woli, że nawet wszelka własność w kraju do niego należy i że więc może nią dowolnie rozporządzać. W swem otoczeniu nie znosił żadnego samodzielnego zdania, w każdym chciał widzieć tylko posłusznego sługę; wobec swych wrogów nie znał litości i miłosierdzia, lecz był uosobieniem bezwzględności i srogości, bo za zbrodniarza uważał każdego, kto się śmiał sprzeciwić jemu, królowi z bożej łaski. Ale jak niegdyś Kastylijczycy widzieli w Filipie II. uosobienie swego szczepu, tak Francuzi widzieli w osobie króla żywy, widomy wyraz wewnętrznej istoty całego narodu. Jego sławą, blaskiem jego imienia, czuli się sami podniesieni i wywyższeni.

Chcąc zostać władcą nieograniczonym, musiał się Ludwik XIV. otoczyć nowymi ludźmi, którzy się okazali równie zdolnemi jak powolnemi narzędziami. Pierwszy padł ofiarą jego żądzy władzy wszechpotężny za Mazarina generalny intendent skarbu, Mikołaj Fouquet. Ciągłe wojny zewnętrzne i rozruchy domowe za czasów frondy a niemniej i rozrzutność kardynała wyczerpały do tego stopnia kasę, że zarząd skarbu ujrzał się zmuszonym do oddania w zastaw wierzycielom państwa pewnych stałych dochodów skarbowych, które ściągali ich właśni urzędnicy, wskutek czego ludność narażoną była na dowolności w wymierzaniu i egzekucyi podatków, na gwałty i bezwstydne zdzierstwa. Sam Fouquet, jako główny wierzyciel państwa i głowa potężnego związku domów bankowych, miał w tem wszystkiem tak znaczny udział, że nawet sam dobrze nie wiedział, gdzie kończą się dochody państwowe, a zaczynają jego prywatne. Dlatego Mazarin radził na łożu śmiertelnem królowi usunąć generalnego intendenta z zajmowanej posady; wszelakoż nie było to rzeczą łatwą, bo Fouquet'a łączyły ścisłe związki z wielu wysoko położonemi osobistościami na dworze, a dzięki książęcej swej hojności i szczodrobliwości miał setki możnych zwolenników. Należało więc postępować nad-



Ludwik XIV. koronuje się na króla Francyi w katedrze w Rheims 7. czerwca 1654.

Według starego sztychu.



10. Ludwik XIV. król Francyi.

Według obrazu W. Vaillanta, w sztychu P. van Schuppena.

zwyczaj ostrożnie. Zwiedziony szczególniejszą łaskawością, jaką mu Ludwik okazywał, goszcząc w jego z prawdziwie królewskim przepychem urządzonym, zamku Vaux wśród czarodziejskich igrzysk i zabaw, dał się intendent zwabić do Nantes, gdzie 5. września 1661. został osadzony w więzieniu. Mimo, iż dowiedziono mu całego szeregu sprzeniewierzeń, na wielką skalę popełnianych, parlament paryski skazał go tylko na wygnanie, ale król obostrzył wyrok, osadzając go w więzieniu

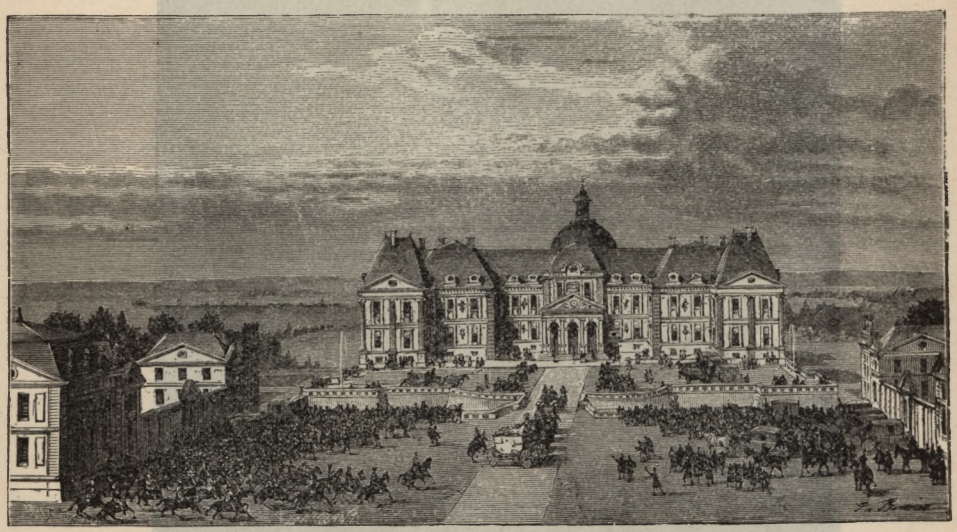


11. Mikołaj Fouquet, generalny intendent skarbu.
Według współczesnego miedziorytu Klaudyusza Mellan'a.

w alpejskiej twierdzy Pinerolo, gdzie Fouquet, mimo ustawicznego kołatania do łaski monarszej, aż do śmierci pozostał.

Obaliwszy Fouquet'a, powołał król do rady stanu (conseil) trzech znakomitych mężów: Jana Baptystę Colbert'a, jako generalnego intendenta, markiza Louvois, jako sekretarza wojny, a Lyonne'a na kierownika polityki zagranicznej. W radzie dla spraw zewnętrznych mieli głos obok tego ostatniego także dwaj pierwsi i marszałek Turenne. Za to książąt krwi, którzy jeszcze za Richelieu'go i Mazarina posiedli pewien wpływ na sprawy państwa, wykluczył król zupełnie od rządów. W rzeczywistości dwie tylko rodziny walczyły ze sobą o wpływ i pierwszorzędne w po-

lityce znaczenie, a mianowicie Colbert'owie i Tellier'owie. Król nie tylko im w tem nie przeszkadzał, lecz nawet zachęcał ich do tego współzawodnictwa, albowiem było ono dla niego rękojmią, że oba rody nigdy się przeciw niemu nie połączą. Michał le Tellier stał jako kanclerz na czele zarządu sprawiedliwości, ale większem było znaczenie jego syna, markiza Louvois (ur. 1641), który w r. 1666. został ministrem wojny. Niezgrabnej, ociężałej budowy ciała, z grubymi, zmysłowymi rysami twarzy, gwałtowny i bezwzględny, ale pracownik niezmordowanej wytrwałości i pilności, wszystkiego osobiście doglądający, bystry w sądach a w wykonaniu punktualny, nieprzewyższony w trafności wyboru współpracowników, królowi zupełnie oddany i przekonany o bezgranicznej potędze Francyi, wybornie nadawał się do planów Ludwika XIV. Duszą atoli polityki wewnętrznej był Colbert. Od r. 1650 zarządzał prywatnym majątkiem Mazarina, a dzięki swym nie-



12. Zamek Vaux, pod Melun, letnie mieszkanie Fouquet'a.
Według współczesnego miedziorytu.

zwykłym zdolnościom wcześnie pozyskał szeroki wpływ na bieg spraw państwowych, który od r. 1653 rósł tak szybko, że Colbert stał się w końcu kardynałowi niezbędnym, a wreszcie przez niego na następcę Fouquet'a królowi polecony. Pochodził z rodziny mieszczańskiej, więc za cel swej działalności wytknął sobie dążenie do przeprowadzenia planów Richelieu'ego t. j. do wzniesienia absolutnej monarchii, w której nikną różnice stanów i giną przywileje szlacheckie wobec wszystko pochłaniającej wszechwładzy korony. W interesach nieograniczonego samowładztwa starał się skupić wszystko, co tylko miało związek z ekonomicznem i finansowem położeniem kraju w swoich rękach. Współzawodnictwo osobiste, które go od początku różniło z markizem Louvois, zamieniło się wkrótce w spór rzeczowy. Colbert dla przeprowadzenia reformy finansowej, dla podźwignięcia handlu i przemysłu, potrzebował ustalonego i długiego pokoju, podczas gdy Louvois był bezwzględnym zwolennikiem polityki zaborczej, a ponieważ ta więcej pochlebiała żądzy sławy Ludwika XIV., aniżeli cicha praca około podniesienia dobrobytu Francyi, przeto na szkodę narodu pokonał minister wojny ministra skarbu.

Ale obaj nie mogliby pomyśleć o urzeczywistnieniu swoich zamiarów bez przeprowadzenia scentralizowania całej władzy w ręku rady stanu t. j. króla. To też Ludwik znosił powoli, ale konsekwentnie, wszystkie ciała polityczne, zdolne hamować jego samowolę. Stanów generalnych nie zwoływano już od r. 1614, stanów prowincyonalnych od 1635, nie znosząc jednak tych ciał aktem ustawodawczym, przezcoby przecież rząd absolutny uzyskał pewną legalną podstawę. Dumnym parlamentom jeszcze w r. 1655 dał poznać Ludwik XIV. swoją wolę,



13. Kanclerz Michał Le Tellier.
Według współczesnego obrazu Ferdynanda Voet w sztychu G. Edelinck'a.

ale dopiero w r. 1673 odmówił im prawa wniesienia jakiegokolwiek zarzutu przeciw regestrowaniu dekretów królewskich, a zarazem odebrał dawny tytuł »izby najwyższe« (cours souveraines), zamieniając go na »izby wyższe« (cours supérieures). Gminom miejskim, zostającym pod władzą corocznie wybieranych ławników, konsulów i syndyków, pozostawiono jeszcze przez czas dłuższy resztki samorządu; ale już Richelieu gospodarkę finansową południowo-francuskich miast oddał pod nadzór t. z. »Greffiers« i prokuratorów. Ludwik rozszerzył to urządzenie na całą Francyę (1690), aż wreszcie w r. 1692, podczas trzeciej wojny zaborczej, zadał śmiertelny cios autonomii miejskiej, mianując w każdem mieście mera z pewną



14. Jan Baptysta Colbert, generalny intendent skarbu.
Według obrazu Klaudyusza Le Fèvre, znajdującego się w Muzeum narodowem w Sztockholmie.

liczbą dodanych mu do boku »assesorów« (assesseurs). Tylko w Paryżu i Lugdunie (Lyon) utrzymał się dawny urząd »prévôt des marchands«. Gminy wiejskie uwolniono z pod władzy wielkich właścicieli ziemskich (seigneurs), odbierając panom władzę policyjną i sądową we wsiach, ale właściwego samorządu gminom nie nadano, gdyż wójt (syndic), który stał na czele gminy, mógł zwołać zgromadzenie gminne (assemblée) tylko z rozkazu intendenta prowincyi (patrz wyżej), a i to nie mogło powziąć żadnej uchwały, lecz miało tylko głos doradczy. Nawet w sprawach czysto miejscowych, jak drobnych inwestycyach na cele publiczne, nie mogło samo nic przedsięwziąć bez zezwolenia rady stanu.

Tak królestwo usuwało na bok, albo znosiło średniowiecznie ciała reprezentacyjne, wprowadzając wszędzie urzędy monarsze, aż do najniższych stopni.

Najpierw i najzupełniej dokonano tego w t. z. prowincyach elekcyjnych (pays d'élection) w odróżnieniu od pięciu prowincyi stanowych (pays d'état). Każda z tych trzydziestu blizko prowincyi miała osobnego wyższego urzędnika (ministre) w radzie stanu. Byli to przeważnie dawni urzędnicy prowincyonalni, ludzie z długą praktyką, a na ich czele stał »controleur général«. »Ministrowi« podlegał na prowincyi intendent sprawiedliwości, policyi i skarbu (zazwyczaj nowo-uszlachcony mieszczanin, bo żaden członek starej szlacheckiej rodziny nie byłby tego urzędu przyjął), którego rada stanu (conseil) zatwierdzała i w każdej chwili mogła usunąć, a więc całkiem od centralnego rządu zależny. On znowu mianował dla każdego powiatu swego »delegata« (subdélégué), który w tym samym stopniu zależnym był od intendenta, jak ten ostatni od rady stanu. Tak uorganizowani urzędnicy, zmuszeni do bezwarunkowego posłuszeństwa wobec wyższych, mieli w zakresie swego działania tę samą nieograniczoną władzę, jaką rada stanu w całem państwie tak, że szlacheckim gubernatorom prowincyi nie pozostało nic więcej, jak tylko blask zaszczytnego i bogato uposażonego stanowiska. Wszystko wychodziło od rządu centralnego i jego urzędników, w których rękach spoczywała cała władza. Oni ściągali podatki, których wysokość wyznaczała rada stanu, oni zawiadywali robotami publicznemi, mieli w swem ręku policyę i żandarmeryę (maréchaussée), do nich wreszcie należała opieka nad ubogimi. Jednem słowem, centralizacyę przeprowadzono z taką ścisłością, że literalnie żadna wiejska droga nie mogła być wybudowana, żaden dach kościelny połatany bez wiedzy i zezwolenia centralnego rządu w Paryżu.

Więcej autonomii pozostawiono pięciu t. z. prowincyom stanowym: Burgundyi, Delfinatowi, Prowancyi, Langwedocyi i Bretanii, chociaż właściwy samorząd miejski zatrzymała tylko jedna Langwedocya. W sejmie langwedockim zasiadało 23 szlachciców, 23 biskupów i 46 reprezentantów stanu trzeciego (Tiers état) t. j. wyższego mieszczaństwa. Jednak i tutaj zwoływał zgromadzenie stanów król, którego zastępowali jego komisarze, a wszystkie uchwały sejmu wymagały sankcyi monarszej. Także nadzór nad gospodarką finansową prowincyi mieli królewscy urzędnicy. Daleko mniejszem było znaczenie sejmu bretańskiego, którego członków stanu mieszczańskiego król mianował. Samorząd reszty prowincyi stanowych jeszcze większym ulegał ograniczeniom.

Ale ta centralizacya, z tak bezwzględną konsekwencyą w całem państwie przeprowadzona, miała także wiele stron ujemnych. Przedewszystkiem rada stanu obarczona była tysiącami drobnych spraw, wskutek czego administracya była nader przewlekła, brakło jej wszelkiej sprężystości. Rząd centralny nie był w stanie podołać trudnemu nad wyraz zadaniu. Najważniejsze sprawy czekały nieraz całemi latami na załatwienie, bo siły urzędnicze w rządzie paryskim były za szczupłe, aby szybko uporać się z tysiącami próśb i sprawozdań, napływających masami z całego państwa.

Chromało także wykonywanie sprawiedliwości, bo brakło jednolitego zbioru ustaw. Posunięty do ostatecznych granic partykularyzm, jaki się w ciągu wieków wyrobił we Francyi, stawiał niesłychane trudności sądownictwu królewskiemu. Colbert usiłował zebrać przynajmniej rozporządzenia królewskie (ordonnances), jako ogólnie obowiązujące prawo w całem państwie, ale i ten zamiar się nie powiódł. Jedynie w procesie zdołano stworzyć pewną jednolitość przez wprowadzenie w życie nowej procedury cywilnej, tyle sławionego kodeksu Ludwika (codex Ludovicianus), a wkrótce potem ogłosił król powszechną procedurę karną.

Najwyższą władzą sądową były niegdyś w kraju trybunały parlamentarne, składające się z wysokiej szlachty urzędowej (noblesse de robe), zupełnie prawie niezależne od samowoli korony; ale już Richelieu ustanawiał sądy wyjątkowe dla spraw, w których nie mógł się spodziewać pożądanego dla siebie wyroku od trybunałów zwykłych. Kiedy Ludwik XIV. objął rządy, musiał przedewszystkiem myśleć o przywróceniu porządku prawnego, który fronda i rozruchy wewnętrzne całkiem obaliły. W góry Owernii udała się w r. 1665 osobna komisya parlamentarna, jako sąd wyjątkowy, która najprzedniejszych i najniebezpieczniejszych burzycieli pokoju, między innymi wicehrabiego de la Mothe de Canillac, skazała na śmierć przez ścięcie. Surowy ten wyrok miał być odstraszającym przykładem na przyszłość. O ile jednak taka stanowczość egzekutywy i nie mająca względów dla osobistości i stanu zbrodniarza sprawiedliwość, zbawiennie oddziaływała na ogół, ucząc go poszanowania prawa i władz sądowych, o tyle demoralizującym był skutek niepewności prawnej wobec niczem nieograniczonej, czysto despotycznej władzy królewskiej. Nie ustawały sądy wyjątkowe, a oprócz tego król stworzył nową instytucyę, dającą mu w rękę straszny środek przeciw każdemu, który zdawał się być niebezpiecznym. Były to t. z. »lettres de cachet« czyli rozkazy uwięzienia, wydawane w imieniu króla, przez naczelnika policyi królewskiej, na mocy których każda osoba bez żadnego wyroku, bez śledztwa i postępowania sądowego, mogła być uwięzioną i w więzieniu państwowem, zazwyczaj w Bastylli, przez nieoznaczony czas trzymaną. Z początku przynajmniej rzadko się zdarzało, że niewinnego osadzono w więzieniu za takiem lettre de cachet; posługiwano się raczej tym środkiem, aby uniknąć nieskończenie długiego przewlekania sprawy w sądach zwyczajnych lub stronniczości trybunałów; atoli w miarę, jak poczucie własnej siły i samowola króla rosły, tem bezwzględniej używano lettres de cachet przeciw osobom, które podejrzywano o nieprzychylność absolutnej monarchii, a chociaż z więźniami tymi dobrze się obchodzono i zwykle ich po krótkim czasie na wolność wypuszczano albo im proces sądowy wytaczano, to przecież postępowanie takie, noszące na sobie pieczęć dowolności i zagrażające w wysokim stopniu wolności osobistej obywateli, budziło ogromne niezadowolenie, a zwłaszcza za następców Ludwika zwróciła się nienawiść ludu z całą siłą przeciw tej instytucyi.

Podejrzliwość, nieodłączna od despotycznych rządów, była powodem urządzenia tajnej policyi, którą później, w r. 1697. powołany na jej prefekta Voyer d'Argenson, ostatecznie zorganizował i do szczytu doskonałości doprowadził. Wśród wszystkich stanów, w mieście i na dworze, miał swoich płatnych szpiegów, a czego ci mu nie donieśli, tego się dowiadywał przez przejmowanie listów prywatnych.

Najznakomitszych i najgłębiej sięgających reform dokonał rząd królewski na polu skarbowem i wojskowem, dzięki niezmordowanej działalności dwóch najznakomitszych ministrów ówczesnej Francyi, Colbert'a i markiza Louvois. Uporządkowanie skarbu, który Colbert zastał w najopłakańszym stanie, było możliwem tylko przy bezlitośnem ściganiu wszelkich nadużyć i wielkiej oszczędności. Zaczął od tego, że wszystkich wybitniejszych uczestników (partisans) w operacyach Fouquet'a zmusił do zwrotu całego nieprawego zysku, co do r. 1663. wniosło do kasy państwa przeszło 70 milionów liwrów (420 milionów franków). Procenty od długu państwa, mimo niezadowolenia i oporu szerokich kół interesowanych, zniżono o jedną trzecią, niekiedy nawet o dwie trzecie; korzystając ze złych czasów, odkupiono za bezcen posprzedawane dawniej dobra koronne; unieważniono wszystkie nieprawnie nabyte lub w ciągu ostatnich lat trzydziestu za pieniądze kupione tytuły szlacheckie,

znosząc tem samem uwolnienia od ciężarów pośrednich, do nich przywiązane. Zredukowano ilość kupnych urzędów, która dochodziła do nieprawdopodobnej cyfry 45.780. Wszystkie wypłaty z kas państwowych, jak również wpłaty, pochodzące od dzierżawców bezpośrednich podatków, ulegały najsurowszej kontroli. Ale mimo dążenia do podniesienia dochodów skarbowych nie myślał Colbert o wynalezieniu nowych źródeł, chociaż dotychczasowy system opodatkowania wiele wykazywał niedostatków. Więcej niż połowa całych dochodów skarbu wpływała z podatku gruntowego, taille, zaraz po nim najwydatniejszym był podatek od soli (gabelle), daleko mniejsze sumy dawały przychody z dóbr koronnych, z opłat rzecznych i drogowych. Podczas gdy podatki bezpośrednie były ściągane przez urzędników państwowych, pośrednie były wydzierżawione, co było powodem rozlicznych nadużyć. Nie wysokość podatków, lecz ich nierównomierne rozłożenie było nieznośnym ciężarem dla ludności. Rozumiał to Colbert i niezmordowanie pracował nad zniżeniem talii, która miedzy rokiem 1609—1659 z 15,825.000 liwrów, wzrosła do 57,400.000 liwrów, a więc w czwórnasób się powiększyła, a chociaż wojny udaremniały mu wykonanie jego planów w całości, zamierzał bowiem zniżyć podatek gruntowy na 25 milionów, to przecież udało mu się zmniejszyć talię przynajmniej do 37 milionów. Zniósł również cła wewnętrzne, tak dotkliwe zwłaszcza dla handlu zbożowego, któremi oddzielone były od siebie wszystkie prowincye. Odtąd prawie cała Francya północna, a mianowicie prowincye Normandya, Pikardya, Szampania, Burgundya, Touraine, Potou, Anjou, i Isle de France tworzyły jeden okręg cłowy. Ale od talii i przeważnej części podatków pośrednich, jak od znienawidzonego podatku od soli, szlachta i kler były wolne, a zatem ciężary te ponosiła ludność miejska i stan włościański. Było to już za Richelieu'go niejednokrotnie powodem rozruchów wewnętrznych (między r. 1624—40. piętnaście razy), które za Ludwika XIV. powtórzyły się w r. 1663 w Gaskonii a w r. 1675 w Bretanii. Sprawców ukarano surowo; tak n. p. w bretońskiem mieście Rennes nałożono na mieszkańców kontrybucyę 300.000 liwrów, a z całych ulic ludność poprostu wypędzono, pod karą śmierci zakazując powrotu. »Złapano sześćdziesięciu mieszczan i osadzono w więzieniu a jutro rozpocznie się wieszanie«, pisała wtedy pani de Sévigné. Przez swoją mądrą gospodarkę finansową podniósł minister mocno zachwiany kredyt państwowy tak, że między 1671 a 1683 mógł zaciągnąć pożyczkę w kwocie 262 milionów, nie płacąc więcej jak 5—5½ procent, w r. 1683 umorzył ją zaś aż do sumy 28 milionów.

To wszystko było możliwem tylko przy mądrej polityce skarbowej, przez którą, jak niegdyś za Henryka IV. Sully, umiał Colbert podnieść ogólny dobrobyt ludności w całem państwie, a jeszcze dzisiaj przyznają Francuzi, że całe swoje stanowisko mocarstwa morskiego i całą potęgę handlową zawdzięcza Francya temu wielkiemu ministrowi. Albowiem owoce pracy Henryka IV. na polu ekonomicznem zniszczyły prawie do szczętu burze lat ostatnich. Colbert zastał Francyę w stanie strasznego ekonomicznego upadku. Rolnictwo, tak kwitnące za Henryka IV., ucierpiało bardzo wskutek nadzwyczajnego wzrostu talii, której nie wymierzano nadto w stosunku do obszaru i wydajności posiadanej roli, lecz którą uważano za rodzaj podatku osobistego. Podniesienie opłat drogowych i wodnych, dla których jeszcze w r. 1789. istniało 1569 stacyi cłowych (péages), niedorzeczne pomnożenie kupnych urzędów, których posiadacze na wszelki możliwy sposób wysysali ludność, a wreszcie wzrost długów państwowych, które za gospodarki Mazarina doprowadziły do zastawienia większej części dochodów skarbowych — to wszystko wycień-

czyło ekonomiczne siły narodu. Wskutek tego włościanie tłumnie opuszczali swoje domy i zagrody, udając się do miast, albo emigrując za granicę, lub włóczyli się po kraju z miejsca na miejsce tak, że całe prowincye były wyludnione. Wielcy właściciele ziemscy wycofywali kapitały z gospodarstwa rolnego, lokując je w pożyczkach państwowych, albo kupując korzystne urzędy; inni korzystając ze sposobności powiększenia obszaru swojej ziemi, kupowali za bezcen grunta chłopskie, których właściciele szli w świat szukać zarobku. Zmniejszała się tedy w zastraszający sposób ilość uprawnej ziemi, upadło rolnictwo i chów bydła. Przytem w ludności wiejskiej znikł dawny duch przedsiębiorczości, a ogarnęło ją leniwe zobojętnienie. Natomiast rozwijał się handel i przemysł.

Chcąc tedy podnieść siłą podatkową Francyi w jak najkrótszym czasie, nie mógł Colbert, idąc za przykładem Sully'ego, zająć się podniesieniem rolnictwa, lecz musiał iść raczej za prądem czasu i otoczyć opieką przedewszystkiem handel i przemysł. Umacniała go w tem postępowaniu teorya ekonomiczna, która, jakkolwiek w swoich ostatecznych zasadach błędna, zawsze przecież w zastosowaniu praktycznem wykazywała niezaprzeczone korzyści i przez wiek przeszło panującą była w całej Europie, ponieważ odpowiadała potrzebom czasu. Był to t. z. merkantylizm albo kolbertyzm, według którego jedynem źródłem i podstawą tak bogactwa prywatnego, jak i bogactw narodów jest posiadanie szlachetnych kruszców. Należy zatem wytężyć wszystkie siły w tym kierunku, aby najwięcej drogich metali do kraju przypływało, a jak najmniej ich za granicę wywożono, choćby to nawet znacznych wymagało ofiar. Zaraz po górnictwie uważano więc handel, zwłaszcza wywozowy, za najważniejszą gałąź gospodarstwa społecznego, ponieważ przez handel pieniądze w gotówce wpływają do kraju w zamian za wywożone płody krajowe. Aby handel uczynić jak najwydatniejszym, trzeba było podnieść przemysł w kraju, stłumić konkurencyę zagranicy przy pomocy ceł wysokich, nakładanych na sprowadzane towary, i bezpośrednich zakazów przywożenia pewnych towarów, a wreszcie rozszerzyć rynki zbytu przez zakładanie kolonii. Merkantylizm musiał więc popierać także przyrost ludności, produkującej i spożywającej, co w owym czasie można było czynić bez obawy, bo niezmierzone, prawie całkiem jeszcze niezamieszkałe, obszary północnej Ameryki wykluczały niebezpieczeństwo przeludnienia. Handel wewnętrzny, który nie powiększa zapasów złota w kraju, tylko zmienia ich rozdział, małe miał dla merkantylistów znaczenie, mniejsze jeszcze rolnictwo, które o tyle tylko ich zajmowało, że starali się o jak najniższe ceny zboża, bo wtedy na korzyść produkcyi przemysłowej i handlu obniżały się płace robotników. Na tych zasadach opierała się polityka ekonomiczna rządu, która, jakkolwiek jednostronna, ale przeprowadzana konsekwentnie, sprawiła, że przez kilka dziesiątek lat Francya była pod wielu względami najbardziej kwitnącym i najbogatszym krajem.

Aby podnieść przemysł francuski, zakładał Colbert liczne szkoły przemysłowe, do których sprowadzał nauczycieli przeważnie z Holandyi. Nowo powstającym gałęziom przemysłu udzielał poparcia materyalnego, ale za to fabryki, z kasy państwowej subwencyonowane, zostawały pod najściślejszym nadzorem rządu i tak n. p. fabrykanci sukna mogli wyrabiać sztuki tylko pewnej oznaczonej długości i szerokości, a instrukcya dla farbiarzy obejmowała 300 paragrafów. Bądź co bądź dokazano w niewielu latach tego, że nie było prawie gałęzi przemysłu we Francyi, w którejby produkcya krajowa nie wystarczała na pokrycie własnego zapotrzebowania, a wkrótce zaczęto wywozić wyroby francuskie za granicę.

Przędzalnie jedwabiu w Lugdunie (Lyon) i Tours najświetniej się rozwinęły, a królewska fabryka gobelinów w Bauvais zaopatrywała wnet całą Europę w swoje prześliczne wyroby. Na towary, sprowadzane z zagranicy, nałożono cła tak wysokie, że wszelka konkurencya obca była wprost niemożliwą. Pierwsza taryfa celna, która usuwając partykularyzm, przez zniesienie ceł wewnętrznych, wprowadzała jednolitość w zarządzie cłowym, wydaną została w r. 1663, a w trzy lata potem ogłoszono drugą taryfę, która podwoiła cło od towarów przywozowych. Do tego samego celu zmierzały zakazy, zabraniające wywozu płodów surowych, aby fabrykantom francuskim zapewnić nizkie ceny materyałów surowych. Handel zbożowy uważał Colbert wyłącznie za środek obniżenia ceny żywności po miastach a z niem i płac robotników fabrycznych. Według taryfy z r. 1664 pobierano od 1. septier (= 1·5 hektolitrów) zboża, wywożonego za granicę, niesłychaną opłatę cłową 20 liwrów, podczas gdy całe to zboże kosztowało w Paryżu 32 liwrów. Wskutek tego też, z wyjątkiem kilku lat nieurodzaju, były ceny zboża nader nizkie. A wszystko to działo się kosztem rolnictwa. Wysokie podatki gruntowe i merkantylizm zniszczyły do szczętu dawną pomyślność francuskiego stanu włościańskiego. Już w r. 1670 musiał sam Colbert przyznać, że na prowincyi szerzy się nędza, a od r. 1672 było to widocznem dla wszystkich. Od r. 1681. mnożą się skargi, a w r. 1689. Labruyère opisuje wieśniaków »jako rodzaj zwierząt, uciekających od ludzi, czarnych i spalonych od słońca, które w dzień z niepokonaną wytrwałością kopią ziemię, a w nocy chowają się w swoich norach, gdzie żyją czarnym chlebem, korzonkami i wodą«. Takiemi ofiarami okupiono podniesienie francuskiego przemysłu. Ale o cierpienia biednego ludu wiejskiego nikt wówczas się nie troszczył, chłop zdawał się być stworzonym po to jedynie, by cierpieć i służyć.

Do rozwoju handlu miał służyć przedewszystkiem olbrzymi kanał południowy (canal du midi), zbudowany między r. 1664—1681 przez inżyniera Riquet'a kosztem 17 milionów liwrów, który za pośrednictwem rzeki Garonny łączył morze Śródziemne z zatoką Biskajską. Wprawdzie rozmiary jego okazały się niedostateczne, i wielkie okręty morskie przepływać go nie mogły, wywarł jednak bardzo zbawienny wpływ na wewnętrzny handel i rolnictwo Francyi południowej, o które tak mało dbał merkantylizm. Nie mniejsze usługi oddały handlowi wewnętrznemu znakomite gościńce, jakkolwiek budowano je w celach strategicznych. Wzorową była także organizacya poczt, zarówno wspierająca w wysokim stopniu ruch handlowy, jak potrzebna zarządowi państwa do własnych celów. Pierwsze początki poczty rządowej znajdujemy jeszcze za Ludwika XI., który, obok dawniej istniejącej poczty prywatnej uniwersytetu paryskiego, ustanowił w r. 1664 pocztę królewską, ale właściwym jej twórcą był Richelieu. Od r. 1622 raz na tydzień, od r. 1630 dwa razy tygodniowo wyjeżdżał z Paryża kuryer królewski rozwożąc listy do większych miast w całej Francyi. Od r. 1627 zabierali ci kuryerzy także pieniądze i przedmioty wartościowe i w tym samym jeszcze roku wprowadzono stałą opłatę od posyłek listowych, a w r. 1629 musieli urzędnicy prowadzić całą korespondencyę urzędową za pośrednictwem poczty królewskiej. Za Ludwika XIV. miał »surintendent des postes« monopol pocztowy; zawarł on pierwsze układy pocztowe z zagranicznymi zarządami pocztowymi a mianowicie z niemieckim domem Thurn i Taxis i z Hiszpanią, a w r. 1672 wydzierżawił pocztę generalnemu dzierżawcy Łazarzowi Patin'owi za rocznym czynszem 1.700.000 liwrów, co odtąd weszło w zwyczaj i co od tej chwili bez przerwy aż do wielkiej rewolucyi stale praktykowano. Poczta uniwersytecka utrzymała się jeszcze przez dłuższy czas



obok królewskiej, ale odchodziła z Paryża (od r. 1617), w innych dniach, niż ta ostatnia.

Handel morski ożywiło bardzo nałożenie znacznych ciężarów na okręty obce, które, zawijając do portów francuskich, musiały uiszczać opłatę 50 sous za każdą tonnę objętości, i premiowanie wybudowanych w kraju okrętów. Jednakowoż flota handlowa francuska, ze swymi 600 okrętami, których liczba za Colberta wzrosła do 1600, pozostała zawsze jeszcze w tyle za flotą holenderską, składającą się z przeszło 16000 żaglowców. Mniej jeszcze powodzenia miały usiłowania, zmierzające do zakładania wielkich kompanii dla handlu zamorskiego, na wzór angielskich i holenderskich, bo żadna z nich należycie się nie rozwinęła, choć państwo zakupywało samo trzecią część akcyi, zmuszając równocześnie do udziału wybitniejsze



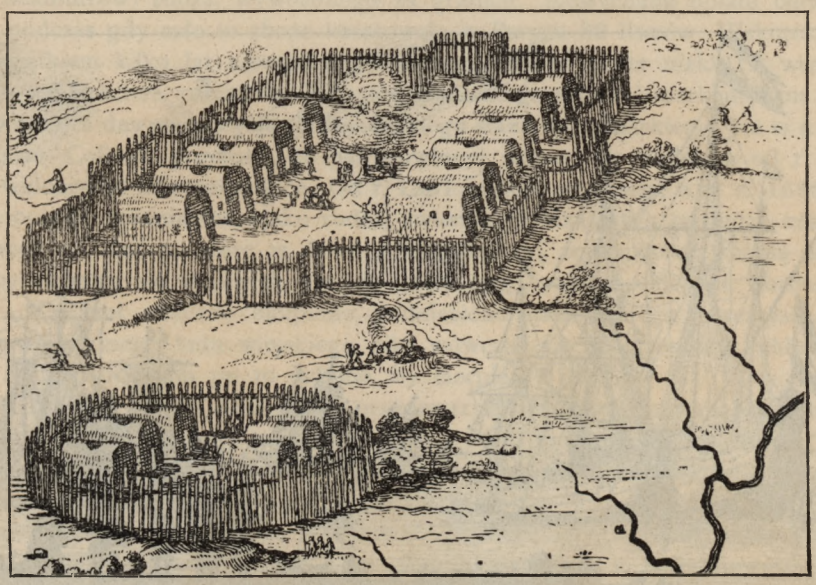
15. Okręt kupiecki z czasów Ludwika XIV.
Według współczesnego miedziorytu.

osobistości z pośród urzędników i ludzi prywatnych. Wszystkie te kompanie, jak Północna (założona 1669), Lewantyńska i Wschodnio-Afrykańska (1673) trwały po kilka lat zaledwie, zostawiając po sobie znaczny deficyt.

Towarzystwo Wschodnio-Indyjskie, które w roku 1664 założył Colbert z kapitałem 15 milionów liwrów, napróżno usiłowało skolonizować Madagaskar i wyprzeć Holendrów z Cejlonu. Zostały po niem drobniejsze tylko osady, które po dziś dzień jeszcze znajdują się w rękach Francyi, jak wyspy Bourbon i św. Maurycego i najważniejsza z nich kolonia Pondichery, w której rozwijał się handel francuski bardzo pomyślnie.

Na głębszą uwagę zasługuje Towarzystwo Zachodnio-Indyjskie, albowiem z jego założeniem i losami łączy się historya kolonizacyi Kanady przez Francuzów. Na wyspy Antylle, które wprawdzie należały do posiadłości hiszpańskich, ale nigdy przez Hiszpanię w zupełności opanowane nie były, przybywały w ciągu wieku

XVII. partye francuskich awanturników, t. z. flibustierów (prawdopodobnie od holenderskiego słowa flieboot t. j. łódź żaglowa). Pierwsze osady tych flibustierów powstały na Tortuga, na północ od Espannoli, i na St. Christoph (Kitts). Stąd, łącząc się z wyrzutkami najrozmaitszych narodów, napadali na łodzie hiszpańskie, wiozące srebro, i rabowali je, a w tem pełnem przygód, rozbójniczem życiu stale sprzyjało im szczęście. W ich sąsiedztwie mieszkali t. z. Bukanowie (od bucan, chata), którzy żyli na zachodniej części Espannoli, jako półdzicy myśliwi, polując na bawoły. Tych Bukanów zmuszono w r. 1664 do obrania sobie stałych siedzib, a po mężnej obronie przeciw Hiszpanom, uznano zachodnią część pięknej tej wyspy za kolonię francuską (1697). Spokojniejszej natury było założenie osad na Gwadelupie i Martynice (1635), w St. Lucie (1640), w Grenadzie (1650) i t. d., gdzie mieszkańcy



16. Wieś indyjska w północnej Ameryce.
Według rysunku z XVII. wieku.

trudnili się uprawą roślin pożywnych. Z temi wszystkiemi osadami, jak również z Kanadą, miało nowo utworzone Towarzystwo Zachodnio-Indyjskie wyłączny prowadzić handel; lecz skutek nie odpowiedział oczekiwaniu. Już po dziesięciu latach musiano Towarzystwo rozwiązać, a jego kolonie przeszły na własność korony francuskiej (1674).

Inne były warunki kolonizacyi francuskiej w Kanadzie, zwanej także Nową Francyą (Nouvelle France). Osadnicy francuscy żyli tu głównie z handlu skórami. Współzawodniczyły z nimi tubylcze plemiona wojowniczych Irokezów, które także się tym handlem trudniły, i Anglicy, dawniej tam osiedleni. Będąc liczebnie za słabi, aby się módz oprzeć i jednym i drugim, musieli Francuzi szukać pomocy u innych krajowców. W ten sposób odkryli nową metodę kolonizowania. Podczas gdy Anglicy tępili czerwonoskórych i posuwając coraz więcej w głąb kraju swoje osady rolnicze, wypychali coraz dalej dzikich, Francuzi chcieli tylko zawładnąć nad temi plemionami, dać im europejską cywilizacyę i nawrócić do chrześcijaństwa. W tym kierunku wielki wpływ wywarli na rozwój Kanady Jezuici; oni byli jej



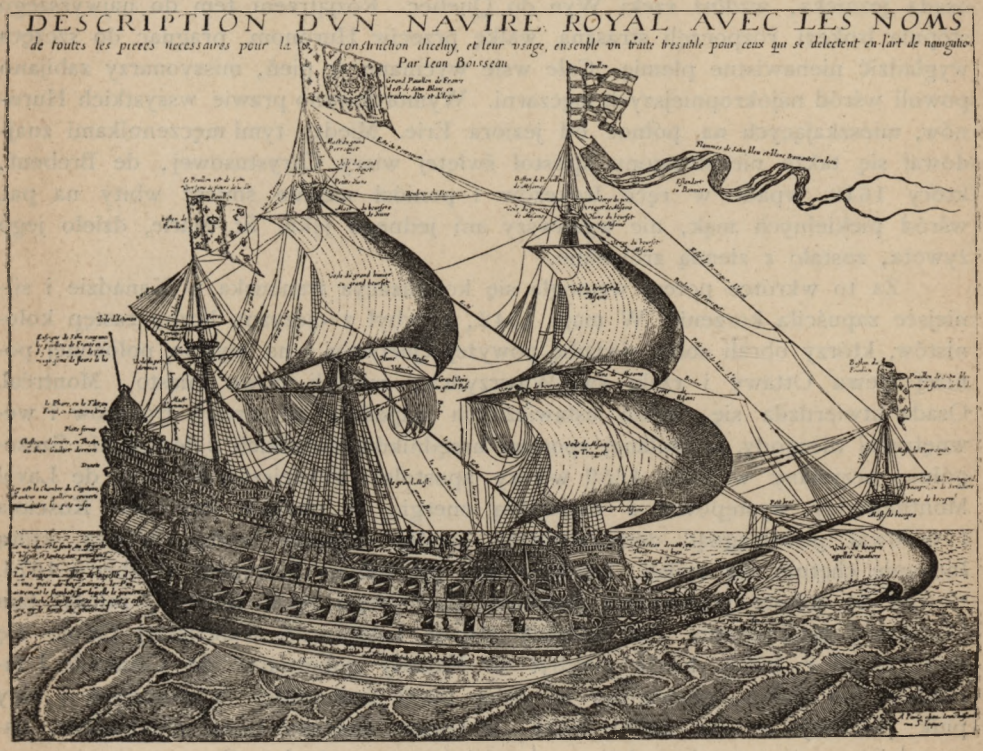
MONETY FRANCUSKIE z XVII. WIEKU I.

duchowymi przewodnikami. Ponieważ Irokezi wrogo wobec Francuzów byli usposobieni, przeto Jezuici rozwinęli z początku swą działalność między Huronami, którzy mieli już pewną kulturę. Z Quebec poszedł w r. 1634 pierwszy missyonarz, Jezuita Jan de Brebeuf przez lasy i bagna i rwące strumienie, aby zanieść do Huronów światło wiary chrześciańskiej, i dzięki pełnej poświęcenia i zaparcia siebie pracy jego samego i jego towarzyszy, powstały wkrótce wśród czerwonoskórców pierwsze gminy chrześcijańskie, a z nimi pierwsze zawiązki europejskiej cywilizacyi. W r. 1649, pracowało już w Kanadzie 18 jezuickich kapłanów i 4 braciszków, a po niektórych wsiach hurońskich większa część mieszkańców wyznawała religię katolicką. Cały handel skórami szedł teraz drogą na St. Marie, gdzie była główna osada jezuicka, wzdłuż rzeki Wye do Quebec. Rozjątrzeni tem do najwyższego stopnia Irokezi rozpoczęli straszną walkę przeciw Huronom, pragnąc do szczętu wygładzić nienawistne plemię. Całe wsie wycinano w pień, missyonarzy zabijano powoli wśród najokropniejszych męczarni. Wymordowano prawie wszystkich Huronów, mieszkających na północ od jeziora Erie. Między tymi męczennikami znajdował się także nieustraszony apostoł świętej wiary Chrystusowej, de Brebeuf, który 1649. wpadł w ręce Irokezów i poniósł mężnie śmierć wbity na pal, wśród piekielnych mąk, nie wydawszy ani jednego jęku. St. Marie, dzieło jego żywota, zostało z ziemią zrównane.

Za to wkrótce potem wzmogła się kolonizacya francuska w Kanadzie i silniejsze zapuściła korzenie. W maju 1642., przybył z ojczyzny liczny zastęp kolonistów, którzy obrali sobie siedzibę powyżej Quebec'u i na wyspie, położonej poniżej zlewu Ottawy i rzeki św. Wawrzyńca, założyli nowe miasto, Montréal. Osada utwierdziła się, mimo ustawicznych napadów ze strony Irokezów i wewnętrznej niezgody, wywołanej sporami urzędników świeckich z Jezuitami. Szczególniej przysłany w roku 1659 wikary apostolski Franciszek Ksawery de Laval Montmorency występował z niezwykłą energią w obronie interesów Kościoła i usiłował powściągnąć demoralizujący handel »ognistą wodą«, wódką, którą Indyanie chętnie się upijali. Zamianowany pierwszym biskupem Quebec'u 1674, uczynił to miasto środkowym punktem duchowego życia Kanady, założył tam klasztor i seminaryum. Ale potężny wzrost kolonizacyi francuskiej datuje się dopiero od r. 1665, kiedy przybył do Kanady gubernator de Courcelle i intendent Jan Talon, prowadząc ze sobą 2000 francuskich wychodźców i cały pułk piechoty w sile 1.200 ludzi. Irokezów ukarano teraz przykładnie, zapewniając przez to stały pokój na dwadzieścia przeszło lat. Czasu tego użyto na przeprowadzenie systematycznej kolonizacyi z wojskowo-feudalną organizacyą. Za podstawę do niej posłużył przywieziony ów pułk piechoty. Oficerowie i szlachta otrzymali od korony na własność wielkie obszary gruntów (seigneuries), żołnierze małe kawałki ziemi, z których obowiązani byli płacić czynsze panom. Osady zakładano zawsze nad spławnemi rzekami, a nadawano im najczęściej nazwy miast ojczystych. Kościoły i klasztory posiadły rozległe dobra tak, że dziś jeszcze wielka część ziemi w okolicy Quebec i Montréal jest własnością fundacyi duchownych. Na ważnych punktach wznoszono warownie, które dawały schronienie w razie nieprzyjacielskiego najazdu. Z czasem zaczęto uprawiać rolę, ale głównem zajęciem pozostał zawsze jeszcze handel skórami, a zuchwałe wyprawy w niedostępne knieje nadawały dziwnego uroku życiu kolonistów. Wielu z takich »przebiegaczy lasów« (coureurs de bois) stało się Indyanami i pożeniło z tamtejszemi kobietami. Oni to właśnie rozszerzyli język francuski aż po zatokę Hudsońską. Zarząd

kolonii wzorował się na kraju macierzystym. Znakomity gubernator, hrabia Ludwik de Frontenac, ustanowił nawet, ku wielkiemu zresztą niezadowoleniu Colbert'a, sejm z reprezentacyą trzech stanów i otworzył go uroczyście w Quebec, w październiku 1672.

Od rzeki św. Wawrzyńca posuwali się odważni awanturnicy coraz dalej w niezmierzone, bagniste, lasem zarosłe równiny w głębi kraju. Ludwik Joliet, kupiec urodzony w Kanadzie, wyruszył w maju 1673 roku, na wątłem czółnie, z pięciu tylko towarzyszami, i płynąc ku dolnemu biegowi Ohio, znalazł się 17 czerwca na »ojcu strumieni«, olbrzymim Missisipi. Czternaście dni jeszcze płynął ku ujściu tej potężnej rzeki, poczem zawrócił się i wśród niewypowiedzianych, nad-



17. Francuski okręt wojenny z w. XVII.
Według współczesnego miedziorytu Jana Boisseau.

ludzkich wysileń stanął 17 lipca znowu w Kanadzie. Śmielszymi jeszcze pomysłami odznaczył się Robert Cavalier (Lasalle) z Rouen, osiadły w Kanadzie od r. 1666. On to na północ od jeziora Ontario założył warownię Frontenac (Kingston), sprowadził tu osadników, a w r. 1677. otrzymał list królewski, który go upoważniał na lat pięć do zakładania twierdz, podejmowania wypraw odkrywczych i prowadzenia handlu skórami bawołów. Aby silniej opanować handel skórami, założył warownię Niagara, powyżej wodospadu tej samej nazwy, i dotarł aż w okolicę, zamieszkałą przez indyański szczep Illinois. Tu pragnął założyć punkt zborny dla Indyan; chciał cały kraj Missisipi poddać pod władzę korony francuskiej i odszukać drogi wodnej na ocean Wielki. 7 kwietnia 1682. dotarł do ujścia Missisipi i ujrzał przed sobą szeroko rozlane wody zatoki mexykańskiej; w powrocie



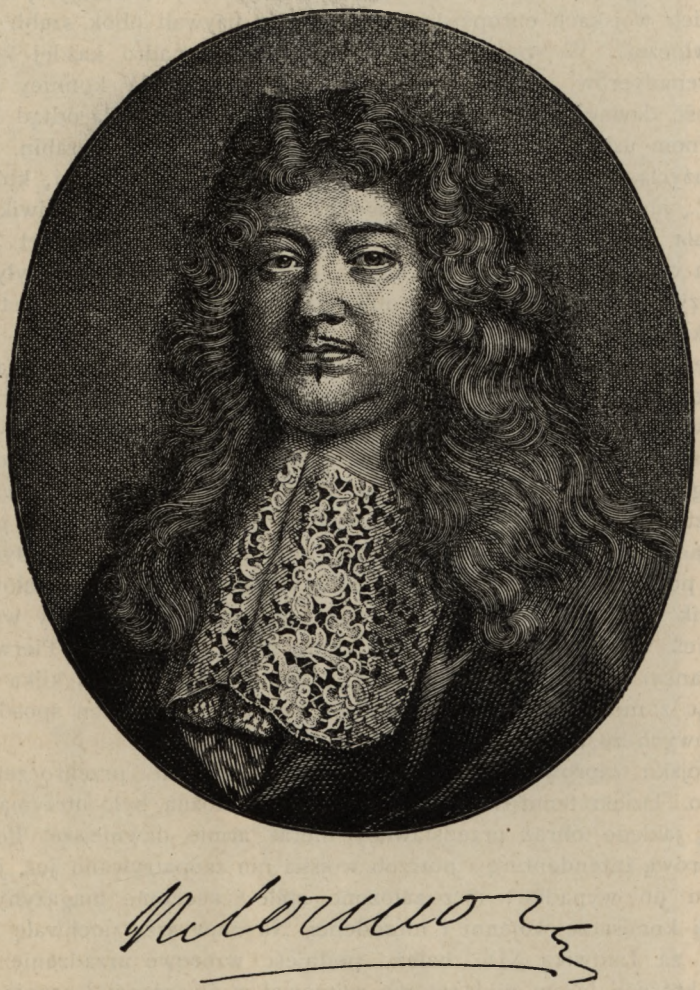
18. Port w Rochefort z magazynem dla kolonii. Według obrazu Józefa Vernet, w sztychu C. R. Cochin i J. Ph. le Blas.

zbudował na stromej skale, wznoszącej się nad brzegiem olbrzymiego strumienia, fort St. Louis, a cały ten obszar ziemi nazwał na cześć swego króla Luizyaną. Ale w następnej wyprawie, którą podjął z Francyi do ujścia Missisipi, zbłądził, nie trafił do St. Louis, a w końcu został w r. 1687 przez swoich towarzyszów zamordowany. Luizyana rozwijała się nader powoli. Jeszcze w r. 1702. żyło tam tylko 20 rodzin francuskich, nie zajmujących się rolnictwem, ale żyjących z polowania na bawoły i poszukujących pilnie, lecz nadaremnie, drogich kruszców. Także Kanada nie dotrzymała kroku angielskim osadom na wybrzeżu wschodniem. Wprawdzie Francuzi posuwali się coraz dalej i w r. 1701. założyli nad gościńcem wodnym, łączącym jezioro Erie z Hurońskiem, kolonię Detroit, ale ludność w osadach francuskich wzrastała nader wolno. Podczas trzeciej wojny zaborczej (1689—97) przyszło do starcia między kolonistami francuskimi a angielskimi, któremu towarzyszyły ogromne spustoszenia. Główną przyczyną nieszczególnych wyników kolonizacyi był brak przeludnienia we Francyi. Z ojczyzny wychodzili do Ameryki jedynie tylko Bretończycy i Normandczycy, a jeszcze w r. 1763. liczyła ludność francuska w Kanadzie nie więcej jak 60.000 głów. Mimo to przecież sądzono przez długi czas w Europie, że powstanie w Ameryce wielkie katolicko-francuskie państwo zachodnio-indyjskie, obejmujące cały ogromny obszar od rzeki św. Wawrzyńca i wielkich jezior aż do zatoki mexykańskiej, wskutek czegoby cała cywilizacya północno-amerykańska inny wzięła kierunek, bo galicko-katolicka kultura wyparłaby protestancko-germański pierwiastek.

Jeżeli już kolonizacya francuska w Ameryce była sztucznie wywołaną i nie odpowiadała naturalnym potrzebom i popędom ludności, to i nagły wzrost floty wojennej nie był wynikiem przyrodzonego rozwoju, lecz skutkiem wytężonej działalności rządu w tym kierunku. W zwyczajnych bowiem warunkach powstanie potężnej floty wojennej poprzedza wysoko rozwinięta marynarka handlowa. Tego przejścia we Francyi brakło. Pierwsze początki stworzenia wielkiej floty wojennej zrobił jeszcze Richelieu, który po nadludzkich usiłowaniach rozporządzał w r. 1642 trzydziestoma wielkimi galerami i 60 okrętami żaglowymi. W dziewiętnaście lat potem, wskutek wewnętrznych niepokojów, spadła liczba zdolnych do walki na morzu okrętów na 8, a nie było także w zapasie drzewa budulcowego, ani nie miała wojenna marynarka francuska niezbędnych arsenałów. Colbert musiał więc wszystko rozpocząć na nowo i rzeczywiście doprowadził do zdumiewających rezultatów, skoro już w r. 1681 wojenna flota francuska składała się ze 110 galer, 96 okrętów liniowych, 42 fregat, 36 feluk t. j. lekkich okrętów wiosłowych i 36 mniejszych statków i łodzi. Aby uzyskać wprawną i wyćwiczoną załogę, zaciągano w służbę marynarską ludność nadmorską, a lista obowiązanych do służby wojskowej na morzu wykazała wkrótce 60.000 marynarzy. Do wiosłowania używano jeńców wojennych i skazanych za zbrodnie. Od czasu do czasu łapano także żebraków i włóczęgów i przykuwano ich do ławy wioślarskiej. Urząd »admirała Francyi«, zniesiony przez Ludwika XIII., przywrócił teraz Ludwik XIV. na nowo. Pod rozkazami admirała pozostawali wiceadmirałowie, generałowie-porucznic na morzu (lieutenant général de mer), kapitanowie, porucznicy i chorążowie, których wszystkich sam król mianował. Do portu wojennego w Breście, który założył Richelieu, przybyły dwa nowe, Toulon i Rochefort.

Do rozwoju potęgi francuskiej przyczyniła się atoli w pierwszym rzędzie znakomita armia lądowa, której właściwym twórcą był markiz Louvois, a która stała się wzorem dla wszystkich wojsk ówczesnej Europy. Kiedy Ludwik XIV. objął

rządy, miała już wprawdzie Francya armię stałą, ale nie wolną od licznych pozostałości dawnej organizacyi lennej i starego systemu najemnego żołdactwa. Węzły, łączące wojsko z królem, były wtedy jeszcze bardzo luźnymi. Teraz zaciśnięto je silniej, bo król sam mianował odtąd wszystkich oficerów, żołd wypłacano załogom z kas królewskich, a dawnym szefom pułków nie pozostawiono nic oprócz zaszczy-



19. Franciszek Michał Le Tellier markiz Louvois.
Według współczesnego miedziorytu.

tnego tytułu, gdyż właściwym szefem każdego pułku był sam król. Do wojska werbowano tylko rodowitych Francuzów, a do zaciągów żołnierzy cudzoziemskich, a mianowicie niemieckich i szwajcarskich najemników, uciekano się tylko wyjątkowo, w wypadkach gwałtownej potrzeby.

Do 31 pułków piechoty, które, wstępując na tron, zastał Ludwik XIV., dodano w latach 1643—1709 nowych 94, między nimi wyborowy »pułk królewski« (1662), nie wliczając w to przybocznych gwardyi króla (maison militaire). Z uzbro-

jenia piechoty zniknęły ciężkie pancerze, które zatrzymali jedynie oficerowie. Obok dzidy pozostał, jak dawniej, muszkiet, ale stosunek obu broni zmienił się w ten sposób, że tylko jednej trzeciej piechoty pozostawiono włócznię, dwie trzecie zaś uzbrojono w karabin, przez co punkt ciężkości przeniesiono na broń palną. Dzidę zastąpił zwolna, wynaleziony w r. 1671, bagnet, który początkowo wkładano w lufę muszkietu, a który dopiero za czasów hiszpańskiej wojny sukcessyjnej wprowadzono we wszystkich wojskach europejskich. Oficerowie używali obok szabli także spontonu (pół-włóczni). W »pułku królewskim« dodano nadto każdej kompanii po czterech grenadyerów, którzy rzucali ręczne granaty. W konnicy zmniejszono znacznie ilość dawnej żandarmeryi, a podstawą kawaleryi była odtąd lekka jazda, której głównem uzbrojeniem był ciężki pałasz i pistolet albo karabin. Piki wyszły całkiem z użycia. Wielkich ulepszeń dokonano także w artyleryi, która licha za Henryka IV., już za Ludwika XIII. uchodziła za doskonałą. Za Ludwika XIV. wyrzucały działa polowe kule 4—16 funtowe, działa oblężnicze nawet 32 funtowe, a że z tych ostatnich strzelano na krótką odległość, straszne szerzyły spustoszenia w nieprzyjacielskich szeregach. Louvois poświęcił szczególniejsze starania należytemu wykształceniu obsługi działowej i powiększył artyleryę polną tak, że na 1000 żołnierzy wypadała jedna armata, niekiedy, mianowicie w wojnach późniejszych, nawet więcej. Pod Flerus mieli Francuzi 70 dział na 45,000 ludzi, pod Hochstädt w r. 1704 na 56.000 żołnierzy 90 armat.

Z czasów Ludwika XIV. pochodzą także nowożytne rangi wojskowe. Dawna najwyższa godność konetabla już w w. XVI. straciła wszelką powagę, aż ją w r. 1626 zupełnie zniesiono, zaprowadzając na to miejsce »generała pułkownika« (colonel général). Ponieważ jednak między nim a dowódcami pojedynczych pułków brakło pośredniej rangi, przeto już Henryk IV. ustanowił generałów poruczników. Ludwik XIV. zniósł godność generała pułkownika, naczelny wódz wszystkich lądowych wojsk francuskich nosił tytuł marszałka (1660). Pierwszym marszałkiem Francyi był książę Turenne. W r. 1668 połączono po kilka pułków razem, tworząc z nich brygadę pod komendą brygadyera. W ten sposób porządek rang wojskowych został ostatecznie ustalony.

W wojsku zaprowadzono żelazną karność, każde przekroczenie karane było surowo. Dzięki temu wielkie masy żołnierzy można było utrzymać i uniknąć rozprężenia, jakiego obraz przedstawiały nieraz armie dawniejsze. Postarano się także o wzorową intendenturę i potrzeb wojska nie zaopatrywano już, jak niegdyś, od wypadku do wypadku, lecz założono stałe i ruchome magazyny, na czele których stali komisarze wojenni i intendenci. Na najwyższą pochwałę dla zarządu wojskowego za Ludwika XIV. należy podnieść wzorowe urządzenie opieki nad inwalidami, których losem nikt się nie zajmował w ówczesnej Europie, a dla których w roku 1670. zbudowano w Paryżu »Dom inwalidów« (Hôtel royal des invalides).

Ze zmianą składu i uzbrojenia wojska, zmienić się musiała taktyka i strategia. Do walki szykowano piechotę w zwarte ściśle szeregi, porządkiem batalionów, które ustawiano obok siebie, zostawiając tylko małe odstępy między pojedynczymi oddziałami. Konnicę ustawiano na skrzydłach kolumn pieszych, artyleryę rozmieszczano bateryami po całym froncie. Wojsko, uszykowane do boju, tworzyło jednolitą masę, podobną do żywego, posuwającego się naprzód, muru. Ujemną stroną takiego szyku była ta okoliczność, że równocześnie wszystkie oddziały brały udział w starciu, a tym sposobem brakło świeżych sił do sku-



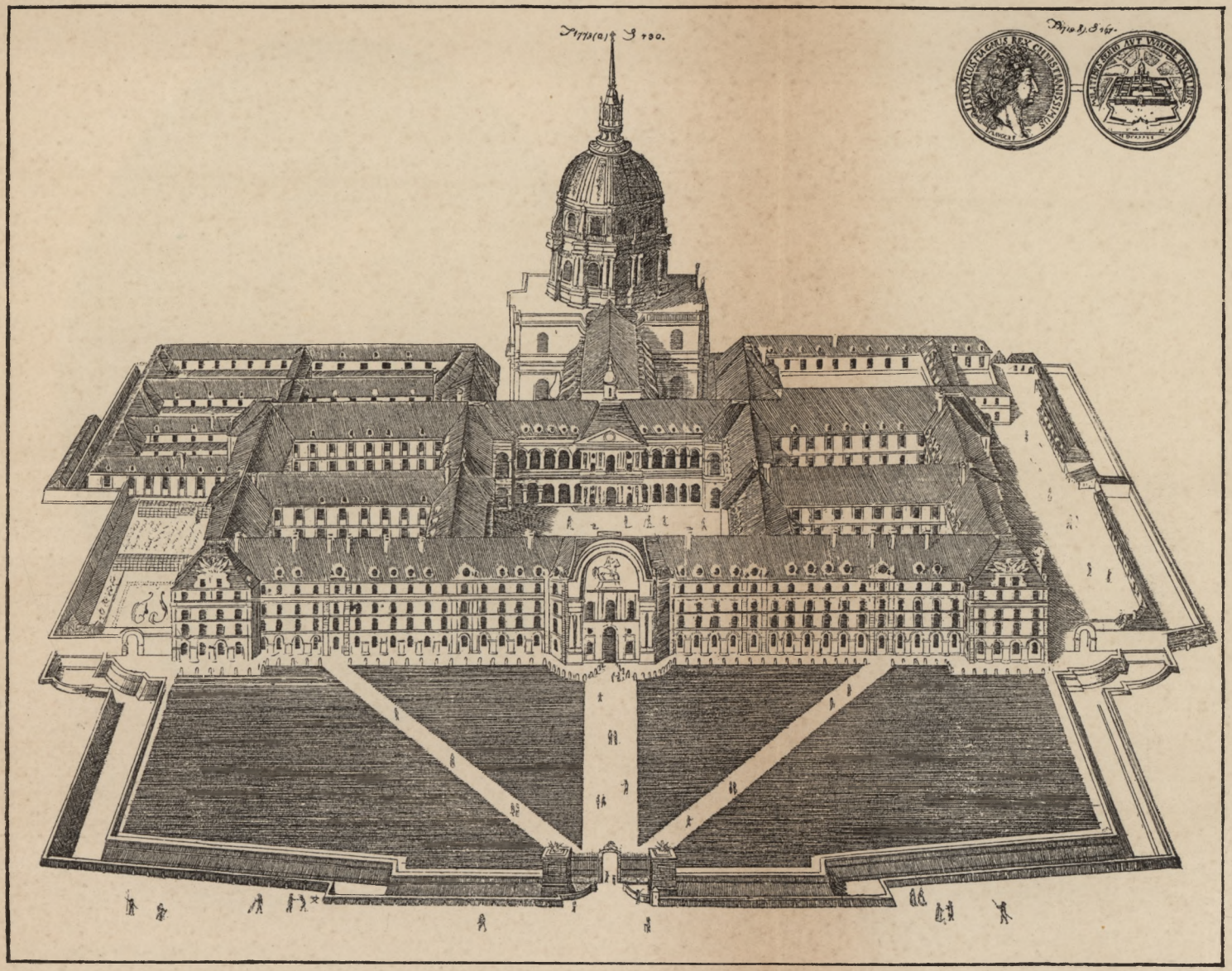
20. Stroje armii i marynarki rancuskiej z czasów Ludwika XIV. Według Lacroix.

1 i 2. Artylerya nadmorska. 3. Chorąży okrętu. 4 i 5. Muszkieterzy. 6. Oficer gwardyi przybocznej. 7. Chorąży w stroju dworskim (bez unitormu, na wojnie opasany srebrną szarfą). 8. Oficer od piechoty w płaszczu szkarłatnym i z mufkiem. 9. Gwardzista szwajcarski w barwie Maryi Medici z chorągwią. 10. Gwardya przyboczna. 11. Oficer piechoty. 12. Oficer milicyi. 13. Oficer gwardyi francuskiej. 14. Dobosz tego samego pułku. 15. Oficer lekkiej jazdy. 16. Arkebuzyer. 17 i 18. Chorąży pułku szampańskiego i gwardyi francuskiej. 19. Oficer piechoty z dzidą. 20. Chorąży. 21. Muszkieter gwardyi szwajcarskiej. 22. Trębacz gwardyi francuskiej.

tecznego ścigania pobitego nieprzyjaciela, jak również naturalna ociężałość w ruchach wojsk, zbitych w jedną, zwartą, olbrzymią masę. Wśród ognia działowego zbliżały się do siebie wojska nieprzyjacielskie na odległość strzału karabinowego, tj. 200—300 kroków. Wtedy piechota stawała, dając na komendę ognia, rzadko wszakże częściej jak jedną salwę w minucie. Konnica nie nacierała, jak dzisiaj, na białą broń, uderzając w pełnym biegu, lecz posuwała się naprzód równolegle z piechotą, której skrzydła miała osłaniać, i w wolnym kłusie dotrzymywała kroku pułkom pieszym, ostrzeliwając nieprzyjaciela ogniem pistoletowym i karabinowym. Gdy nieprzyjaciel był w rozsypce, uderzała piechota i konnica równocześnie, walcząc na białą broń. Dlatego też bitwy w owych czasach były bardzo krwawe i po największej części przyprawiały obie strony o równe straty. Strona słabsza ratowała się od zupełnej klęski opuszczeniem placu boju. Zwycięzcy, zazwyczaj niemniej wycieńczeni od zwyciężonych, nie mogli skutecznie ścigać nieprzyjaciela i wyzyskać wygranej. To też pokój sprowadzały najczęściej nie wielkie i rozstrzygające bitwy, lecz wyczerpanie przeciwnika, co sprawiało, że wojny owych czasów ciągnęły się długo i trwały nieraz lata całe.

Wśród takich warunków chętnie unikały strony, prowadzące wojnę, starć w otwartem polu. Natomiast wojna forteczna, polegająca na obleganiu i obronie twierdz, coraz szersze koła zwolenników znajdowała pomiędzy strategami owych czasów. Mistrzem w prowadzeniu wojny fortecznej był Sebastyan le Prestre Vauban (1633—1707), który założył 33 nowych twierdz, 300 zaś dawnych z gruntu przeistoczył i według wymagań nowej strategii ufortyfikował, a 53 oblężeń do pomyślnego skutku doprowadził. Jest on założycielem nowożytnej sztuki oblężniczej, której główne zasady jeszcze do dnia dzisiejszego nie straciły na wartości i powszechne znajdują zastosowanie. Ze szkoły Vaubana wyszło przeszło 600 znakomitych inżynierów wojskowych i on to także stworzył i wykształcił pierwsze pułki pionierskie we Francyi.

Ale nigdzie nie znalazła potęga i świetność królestwa tak pełnego swego wyrazu, jak we wspaniałym rozkwicie i wzroście samej stolicy państwa, Paryża. »Tutaj« — tak pisze 1671 Colbert w liście do swego syna — »zbiegają się wszystkie ważne sprawy całego państwa, tu znajdują one swoje rozstrzygnięcie. Wszystkie trudności, jakie spotykają rząd, wychodzą od wielkich korporacyi, tutaj mających siedzibę; skoro tu stanie się wola króla, uznaje ją cała Francya«. Tak wszechmożną była już na sto lat przed wielką rewolucyą polityczna przewaga stolicy nad prowincyą. Paryż był punktem środkowym całego handlu wewnętrznego i przemysłu. Sekwana łączyła go z morzem i położonemi nad niem prowincyami; znakomicie uorganizowane poczty ułatwiały komunikacyę we wszystkich kierunkach, a nawet do najodleglejszych zakątków kraju przybywał kuryer w 24 godzinach. Tu zakwitł przemysł sukienny i jedwabny, tu wyrabiano przecudne, złotem i srebrem przetykane tkaniny, tu istniały fabryki szkła i kryształu i na cały świat słynące państwowe fabryki gobelinów i mebli luksusowych. Także w dziedzinie sztuk pięknych i literatury to wszystko, co wychodziło z Paryża, przyjmował cały kraj z jednomyślnem uznaniem. A jeżeli w owych czasach można mówić o opinii publicznej, to wyrabiała się ona tylko w Paryżu. Tutaj wychodził od r. 1631, założony przez lekarza Renaudot'a, tygodnik polityczny »Gazette de France«, a w r. 1672 Donneau de Visé zaczął wydawać dwutygodniowe pismo »Mercure galant«, poświęcone sztuce i literaturze. Oprócz tego istniało wiele gazet pisanych, rozsyłanych regularnie abonentom na prowincyi przez paryskich zbieraczy nowin, i te



Dom inwalidów w Paryżu (l'Hotel Royal des Invalides) zbudowany przez Ludwika XIV. i medal zasługi, wybity przez tego króla dla wysłużonych żołnierzy.

Według starego sztychu.

szczególniej były rozchwytywane, bo zawierały najciekawsze i najbardziej interesujące wiadomości. Nie były tak skrępowane, jak dziennik oficyalny. Rozumie się, że i najwięcej pism ulotnych, które Francyę formalnie zalewały za Ludwika XIV., ukazywało się w Paryżu.

Ludność stolicy dochodziła w r. 1698 liczby 900.000 dusz, domów było w tem olbrzymiem mieście 24.000 a ówcześni statystycy obliczają, że na wyży-



21. Sebastyan Le Prestre, pan na Vauban.
Według współczesnego miedziorytu Voyeza.

wienie mieszkańców zabijano rocznie 140.000 wołów, 550.000 sztuk drobiu, 125.000 cieląt, 40.000 świń, a oprócz tego wypijał Paryż 300.000 beczek wina i zjadał 100.000 garncy zboża. Największy ruch i ścisk panował w starszych dzielnicach miasta z wązkiemi, ciemnemi i brudnemi ulicami, z niezmiernie wysokimi domami, w których ceny pomieszkań były niesłychanie wygórowane. Ale pod rządami Colberta przerznęły miasto we wszystkich kierunkach nowe, przestrone ulice, upadły wszystkie stare budowle, których od zburzenia nie chroniła ich war-

tość artystyczna, lub przywiązane do nich historyczne pamiątki. Dawne wały, otaczające zewsząd miasto, ustąpiły miejsca szerokim, drzewami gęsto wysadzonym ulicom (bulwary, boulevard); na miejscu wązkich i brzydkich wjazdów fortecznych, stanęły przepyszne bramy, jak Porte St. Denis i Porte St. Martin; wspaniałe kamienne tamy ujęły brzegi Sekwany. Wodę rozprowadzały wyborne wodociągi, a w nocy płonęło na placach miejskich i ulicach 5.000 latarń, dając oświetlenie, jakiego w owym czasie żadne miasto w Europie nie posiadało. Wszędzie kipiało hałaśliwe, zgiełkliwe, prawdziwie wielkomiejskie, życie, napełniając każdy kąt piekielną wrzawą. Najbardziej ożywiony ruch panował na Pont Neuf koło posągu Henryka IV., gdzie ścisk był często nieprzebity. Świetne pojazdy i wozy ciężarowe, piesi i konni, handlarze i przekupnie tłoczyli się wśród nieopisanego krzyku, turkotu, głośnych nawoływań, jedni przez drugich. Na innych punktach skupiało się znowu życie towarzyskie. Ulubionem miejscem przechadzek mieszczaństwa był plac Maubert'a, który w lecie w południowej porze zapełniały nieprzeliczone, barwne tłumy. Do ogrodów tuileryjskich i Cours-la-Reine (dzisiaj pola elizejskie) śpieszyła we wspaniałych, kapiących od złota ekwipażach, szlachta, strojna w jedwab złotem i srebrem przetykany, w kapeluszach, na których powiewały bogate pióropusze. Nic dziwnego, że miasto to przyciągało tysiące cudzoziemców, którzy wyjeżdżali stąd oczarowani wielkością, urokiem i przepychem stolicy.

Do podniesienia przewagi stolicy przyczyniała się nie mało ta jeszcze okoliczność, że Paryżanie, a przedewszystkiem wielki świat Paryża, rzadko podróżowali, a więc rzadko wchodzili w bezpośrednią styczność z prowincyą. Wyjeżdżano ze stolicy tylko w interesach, albo na letnie mieszkanie do ziemskich majątków, nigdy zaś dla przyjemności, bo też trudno znaleść było przyjemność w podróżowaniu w owych czasach. Główne gościńce były wprawdzie doskonałe, ale inne za to drogi nad wyraz złe, a gospody, z wyjątkiem miast największych, nędzne. Do tego niebezpieczeństwa, grożące od włóczęgów i rozbójników, odstraszały niejednego podróżnika. Zresztą podróżowano drogo i powoli, używając o ile możności, sposobnych do żeglugi rzek, jak Sekwana, Loara, Rodan, Garonna i inne, a po drodze odwiedzano, o ile się dało, znajomych. Możni jeździli własnymi końmi i karocami, z liczną służbą, a sześciokonny pojazd magnata pędził przez gościniec, nie zwracając uwagi na innych, spotykanych w drodze, przejezdnych, którzy mogli się uważać za szczęśliwych, gdy im się udało uniknąć przejechania. Podróż z Paryża do Bretanii, jaką często pani de Sévigné przedsiębrała, lądem do Orleanu a stąd w dół Loary, trwała czternaście dni, a ukochaną córkę zamężną z gubernatorem Prowancyi, hr. Grignan, mogła matka tylko raz w życiu odwiedzić. Nawet król sam znał małą zaledwie część swego kraju, ponieważ zazwyczaj opuszczał swoje zamki i rezydencye tylko wyruszając na wojnę.

Tak wzniosła się ta potężna francuska monarchia, silna i gotowa do boju na lądzie i na morzu, łącząc pod jednolitym rządem wszystkie siły całego narodu, równając wszystkie stany przez poddanie je w bezwzględne posłuszeństwo i uległość wobec korony. Pod tym względem był Ludwik XIV. pierwszym, znakomitym reformatorem społecznym Francyi, bo dokonał zrównania wszystkich stanów wobec króla. Wprawdzie szlachta zachowała swoje przywileje, wolność od pośrednich podatków, prawa wielkiej własności ziemskiej nad przynależnymi do niej chłopami i znaczenie społeczne, ale i od niej wymagał król bezwzględnego posłuszeństwa i co większą jeszcze miało doniosłość, urzędnicy, a więc ci, którzy w rzeczywistości państwem rządzili, byli w tak przeważnej liczbie



22. Pont Neuf i Quais Louvre za Ludwika XIV. Według współczesnego obrazu w sztychu Burg'a. (Galerya wersalska).

pochodzenia mieszczańskiego, że marszałek St. Simon nazwał rządy Ludwika XIV. panowaniem mieszczaństwa (bourgeoisie). Jego to, tego »stanu trzeciego« (tiérs état) starej Francyi, materyalne dobro miała na celu cała skarbowa polityka Colbert'a, nauki i sztuki pozostawały w rękach tego stanu i on, wraz z kołami dworskiemi, stanowił tę czytającą publiczność, która nadawała ton literaturze. W ten sposób przygotowywało się zwolna zrównanie stanów, które z początku znalazło swój wyraz w jednolitości ubiorów, potrzeb i zwyczajów życiowych, a w dalszym swym procesie domagało się z żywiołową siłą usunięcia starych, teraz już niedorzecznych, przywilejów szlacheckich i doprowadziło w końcu do wybuchu wielkiej rewolucyi.

Polityka zaborcza Francyi.

Powody pierwszej wojny zaborczej.

Dla młodego, chciwego sławy monarchy, jak Ludwik XIV., poczucie własnej potęgi i osłabienie innych państw europejskich stanowiły silną pokusę do wstąpienia na drogę polityki zaborczej. Kolos hiszpański był wewnątrz spróchniały i wytężał daremnie ostatki swoich sił na ujarzmienie Portugalii, Włochy składały się z rozrzuconych po całym kraju hiszpańskich prowincyi i bezsilnych samodzielnych państewek, Niemcy rozbite opustoszałe i zubożałe, Anglia pod nędznym rządem, nie gardząca obcą pomocą przeciw własnym poddanym, Niderlandy rozdarte sporami wewnętrznymi, Szwecya szukająca obcej pomocy do utrzymania się na swojem mocarstwowem stanowisku, dawny sprzymierzeniec, Polska, osłabiona, państwo Osmanów uzbrojone od stóp do głów przeciw Niemcom — oto położenie, jakie zastał Ludwik XIV., wstępując na tron francuski. Nie marzył on, jak Napoleon I., o ustawicznych bezcelowych podbojach, o wojnie dla wojny, lecz chciał posunąć dalej wschodnią granicę swego państwa, która i tak zbyt blizką była stolicy, przez zagarnięcie hiszpańskich i niemieckich posiadłości, leżących w obrębie francuskiego języka. Chciał siecią przymierzy Europę całą tak oplątać, aby mógł sam rozstrzygać wszystkie międzynarodowe spory. Wreszcie pragnął pozyskać dla swego domu całą monarchię hiszpańską. Zamierzał utwierdzić hegemonię Francyi z początku na południu i zachodzie Europy, a potem rozszerzyć ją na całą tę część świata.

W stosunku do Niemiec musiał Ludwik XIV. dobrze przygotować grunt dla swoich planów. Kiedy po śmierci Ferdynanda III. (2 kwietnia 1657) nie udało mu się przeprowadzić swego wyboru na głowę państwa niemieckiego, potrafił przez kapitulacyę wyborczą nowego cesarza Leopolda I. (1658—1705) uczynić zupełnie nieszkodliwym, wymógłszy na nim zobowiązanie, że nie da żadnego poparcia nieprzyjaciołom Francyi, a nadto, występując w obronie samodzielności książąt niemieckich wobec wszechwładzy habsburgskiego domu cesarskiego, postarał się równocześnie o przyjęcie do Związku reńskiego, który zawiązały (początkowo na 3 lata) trzej elektorzy duchowni, a z nimi Monaster, Brunszwik-Lüneburg, Hessya-Kassel, Palatynat i Szwecya (tytułem swym niemieckich posiadłości) w celu utrzymania pokoju westfalskiego i owej kapitulacyi wyborczej Leopolda I. (6—16 sierpnia 1658). Związek ten odnawiano jeszcze dwukrotnie, w r. 1660 i 1663. Tak więc Niemcy zachodnie uznawały dobrowolnie moralne zwierzchnictwo Francyi. Szwecyę związał Ludwik XIV. ze swoją polityką przymierzem z października 1662; a taki sam układ połączył w sierpniu 1663. Francyę z Danią. W tymsamym r. 1663 zmusił

Karola IV. Lotaryńskiego do odstąpienia twierdzy Marsal, w lecie 1664. posłał cesarzowi 6000 ludzi na pomoc przeciw Turkom i pomagał elektorowi mogunckiemu do zburzenia jego własnego miasta Erfurtu, który usiłował wybić się z pod władzy arcybiskupiej i wejść w stosunek bezpośredniej zależności do cesarstwa. Z Holandyą i Anglią przyszedł do skutku układ handlowy (1662), Karol II., wiecznie potrzebujący pieniędzy, odstąpił Ludwikowi XIV. za 5 milionów Dunkierkę, przez Cromwella dla Anglii pozyskaną (w październiku 1662), Holandya zaś zawarła z Francyą przymierze odporne (w kwietniu 1662). Także i papiestwu



23. Papież Aleksander VII.
Według obrazu P. Mignarda, w sztychu P. van Schuppena.

dał Ludwik XIV. uczuć swoją potęgę. Kiedy z powodu prawa schronienia, przysługującego posłom dworów zagranicznych w Rzymie, a korzystnego tylko dla złoczyńców i przestępców, przyszło do sporów z władzami papieża Aleksandra VII. (1655—67), wkrótce zaś potem i z kuryą samą o prawo królewskie obsadzania najwyższych urzędów kościelnych w nowo pozyskanych krajach, wkroczyły wojska francuskie do Awinionu, Parmy i Modeny, Ludwik odwołał swego posła z Rzymu i zmusił tem papieża do upokarzających przeprosin (1664).

Wszystko to, co król teraz przedsiębrał, zmierzało mniej lub więcej do objęcia w dziedzictwo tronu hiszpańskiego. Sądził bowiem, że przez małżeństwo z infantką Maryą Teresą, której ręki tak długo mu odmawiano, posiadł prawo do odziedzi-

czenia monarchii hiszpańskiej, gdyż zrzeczenie się z jej strony praw sukcesyjnych, już samo przez się sprzeciwiające się obyczajowi hiszpańskiemu, stało się nadto z winy Hiszpanów zupełnie nieważnem, ponieważ nie wypłacili posagu 500.000 talarów w złocie czyli nie dotrzymali zastrzeżonego wyraźnie warunku tego zrzeczenia się. Kiedy cała kwestya dziedziczności stała się bezprzedmiotową wobec nieoczekiwanych przez nikogo urodzin męskiego dziedzica tronu hiszpańskiego, słabowitego Karola II. (6 listopada 1661), z małżeństwa Filipa IV. z Maryą Anną,



24. Generał Fryderyk Herman von Schomberg.
Według współczesnego miedziorytu, przechowanego w muzeum dla sztuki i archeologii w Heidelsbergu.

księżniczką austryacką, popierała Francya, wbrew wyraźnym postanowieniom pokoju pirenejskiego, Portugalię, aby tylko nabawić kłopotu Hiszpanię, a nawet przez swoje pośrednictwo doprowadziła do skutku małżeństwo Karola II., króla angielskiego, z portugalską infantką, Katarzyną, i płaciła mu subsydya, aby mógł z 4.000 ludzi i ośmiu fregatami pomagać Portugalczykom przeciw Hiszpanom. A źle już się działo Portugalii i szczęście zaczęło się przechylać na stronę hiszpańską: wewnątrz kraju panował pod słabymi rządami niedołężnego Alfonsa VI. (1655—67) niepokój i nieporządek, zwycięski zaś nieprzyjaciel zagrażał już samej stolicy. Dopiero generał francuski Schomberg uratował koronę domowi braganckiemu, odniósłszy

(2 czerwca 1663) pod Amexial zwycięstwo nad wodzem hiszpańskim Don Juanem d'Austria, którego zaraz potem rozgromił zupełnie pod Villaviciosa (17 czerwca 1665).

Klęska ta złamała resztki sił Filipa IV.; umarł on 17. września 1665., zanim Ludwik z nowymi pretensyami wobec niego wystąpił. Chodziło teraz o Brabancyę i inne części Belgii. Tam mianowicie istniało prawo prywatne, że dzieci z pierwszego małżeństwa miały pierwszeństwo do dziedziczenia przed dziećmi z drugiego małżeństwa, czyli że one były dziedzicami całego majątku ojcowskiego (ius devolutionis). Opierając się na tej zasadzie wystąpił Ludwik XIV. w imieniu swojej małżonki, z domu księżniczki hiszpańskiej, z roszczeniami do owych części Belgii, w których obowiązywało powyższe prawno prywatne. Jeżeli już Filip IV. wykluczył w swoim testamencie jeszcze raz uroczyście francuskich Burbonów od dziedzictwa tronu hiszpańskiego i nietylko wzmocnił dawne związki z austryackimi Habsburgami przez zaślubienie swej córki z pierwszego małżeństwa Małgorzaty Teresy z cesarzem Leopoldem I. (w grudniu 1663), lecz nawet drugiego syna z tego małżeństwa wyznaczył swoim następcą, na wypadek bezpotomnej śmierci Karola II., to regentka Marya Anna odrzuciła teraz wprost, nie wchodząc w żadne układy, wszystkie żądania francuskie, idąc w tem za radą wielkiego inkwitytora Hiszpanii, niemieckiego Jezuity Neidharda. Wtedy Ludwik zaczął się zbroić, aby niebawem zbrojnie dochodzić tych rzekomych praw swoich. Z Portugalią zawarł przymierze zaczepno-odporne na dziesięć lat (w marcu 1667), Związek reński zmusił do zobowiązania się, że wzbroni wojskom cesarskim dostępu do Renu przez kraje Związku, a gdy nadto Anglia prowadziła z Holandyą upartą wojnę na morzu, która obie strony wyczerpywała i osłabiała, nie było w Europie nikogo, ktoby mógł skutecznie oprzeć się jego zamiarom.

Druga angielsko-holenderska wojna morska.

Przyczyną wznowionych zapasów Anglii z Holandyą było współzawodnictwo, posunięte wskutek polityki Cromwella, do najwyższego stopnia; bezpośredni jednak powód do walki dał napad angielsko-afrykańskiego towarzystwa na holenderskie posiadłości w zachodniej Afryce. Gdy rząd angielski nie chciał przyjąć na siebie odpowiedzialności za to, co zaszło, uderzył holenderski admirał de Ruyter na Anglików w zachodniej Afryce i wypędził ich z zajmowanych pozycyi. Wtedy Anglicy zagarnęli nadpływającą do Afryki handlową flotę holenderską, ze 130 statków złożoną, nałożyli konfiskatę na wszystkie okręty niderlandzkie, stojące w owej chwili w portach angielskich i napadli na powracającą do domu flotę lewantyńską (przy końcu grudnia 1664). Kiedy potem Holendrzy wzbronili przywozu angielskich towarów do swego kraju, wypowiedziała Anglia wojnę 14 marca 1665 roku.

Teraz zmierzyły się oba narody pod dowództwem najznakomitszych swoich admirałów. Z początku szczęście sprzyjało Anglikom — ale w strasznej trzydniowej, walnej bitwie, która przyprawiła Anglię o stratę 23 wielkich okrętów wojennych i 9.000 żołnierzy a na kilka mil w promieniu pokryła morze szczątkami statków i łodzi, belkami i deskami, odniósł holenderski admirał de Ruyter najświetniejsze nad Monkiem zwycięstwo (11 do 14 czerwca 1665 roku). Mimo tej tak dotkliwej klęski potęga Anglii nie była jeszcze złamaną, a nawet w kilku potyczkach wodzowie angielscy pewne nad flotą holenderską odnieśli korzyści. Aż dopiero w r. 1667 miała się zakończyć ta krwawa wojna



25. Admirał Michał Adryan de Ruyter.
Według obrazu Ferd. Bol w król. galeryi obrazów w Hadze.

zupełnym pogromym floty trzech królestw. 6. czerwca wtargnął de Ruyter przez Tamizę do wnętrza Anglii, opanował Sheerness, spalił pod Chatam i Rochester 8 wojennych okrętów angielskich, a wreszcie przystąpił do oblężenia stolicy samej, siejąc na okół nieopisany popłoch i przerażenie. Anglicy sami palili swoje okręty, bojąc się, aby nie wpadły w ręce nieprzyjaciela. Wśród takich okoliczności stanął pokój 31. lipca 1667. Anglia zniosła akty nawigacyjne, odstąpiła Tabago i Surinam Holendrom, przyłączyła natomiast Nowe Niderlandy i Nowy Amsterdam do swoich posiadłości. Warunki Holandyi wobec tak bezprzykładnych zwycięstw nie były wprawdzie zbyt twarde, ale wielkiem było za to upokorzenie i hańba Anglii.

Pierwsza wojna zaborcza (1667—68).

Zawarcie pokoju między walczącemi ze sobą mocarstwami morskiemi przyśpieszone zostało wybuchem wojny francusko-hiszpańskiej. Podczas gdy silny francuski korpus obserwacyjny posunął się ku Mozeli, przekroczył Turenne, przy którym się sam król znajdował, pod Amiens granicę belgijską 8. maja 1667. i obsadził bez oporu najbliższe miasta. Nadzieja, że ludność radośnie powita Francuzów, nie spełniła się, a namiestnik markiz Castel-Rodrigo zorganizował znakomicie obronę Brukseli. Lecz wojska francuskie zajęły szybko Tournai, Douai i Courtrai, a za trzecim szturmem zdobyły silnie obwarowane Lille (27. sierpnia). Więcej jeszcze dokazała dyplomacya Ludwika. Poseł francuski przy dworze wiedeńskim Gremonville, wspomagany przez pierwszego ministra Leopolda I., księcia Wacława Lobkowitza, który uwielbiał króla Francyi i pragnął zaprowadzić jego system rządów w Austryi, doprowadził do tego, że 19. stycznia 1668. stanął między obu państwami tajny układ, w którym postanowiono rozbiór monarchii hiszpańskiej. Na teraz miała Francyi przypaść Belgia z Luksemburgiem albo Franche Comté (wolne hrabstwo burgundzkie). Ze strony więc Austryi nie znalazł Ludwik żadnej przeszkody w przeprowadzeniu dalszych swoich planów.

Ale Holandya, jakkolwiek dotąd zawsze tak chętnie szukała we Francyi pomocy przeciw przewadze Hiszpanii, nie chciała teraz dopuścić do tak znacznego wzrostu potęgi swego dawnego sprzymierzeńca; ucierpiała też ona więcej, niż którekolwiek inne państwo, wskutek francuskiej polityki cłowej, a zwłaszcza wskutek taryfy z r. 1667. Za staraniem tedy Holandyi, przyszło do skutku trójprzymierze, do którego weszła Anglia, Szwecya i Niderlandy, a które miało na celu skłonić Hiszpanię do odstąpienia pewnej części kraju, ale zarazem zmusić Francyę do zrzeczenia się zajęcia całej Belgii. Z początku nie chciał Ludwik XIV. nic o tem słyszeć i w myśl układu wiedeńskiego obsadził wojskiem bezbronne Franche Comté i wysłał w pole nową, ogromną armię. Ale w końcu zwyciężyła mądra rada Colberta, który przedstawiał królowi wielkie wyczerpanie ekonomicznych sił kraju wskutek tych wysiłków wojennych, i Ludwik zgodził się na przyjęcie ofiarowanych mu warunków. W pokoju, który podpisano w Akwisgranie 2. maja 1668, odstąpiła Hiszpania dziesięć miast belgijskich, między niemi Lille, Francyi, odzyskała natomiast Franche Comté.

Na krótki czas przedtem została ostatecznie rozwiązana sprawa portugalska. Kiedy po strąceniu z tronu niedołężnego Alfonsa (w listopadzie 1667) i objęciu rządów przez jego brata Pedra (Piotra) zapanował pokój wewnętrzny w Portugalii, powiodło się staraniom posła angielskiego wymusić na uciśnionej przez Francyę Hiszpanii uznanie niepodległości Portugalii. Z dzierżaw portugalskich przyznano

królowi hiszpańskiemu tylko Ceutę. Tak więc po czterdziestoletnich prawie bojach zdołało to małe państewko, korzystając roztropnie i szczęśliwie z wielkich zawikłań europejskich, wybić się na wolność i zrzucić z siebie zwierzchnictwo potężnego a znienawidzonego sąsiada.

Druga wojna zaborcza (1672—79).

Chociaż w pierwszej wojnie z Hiszpanią nie osiągnęła Francya wszystkiego, czego żądała, to przecież dzięki tej krótkiej, zwycięskiej walce wzrosło nadzwyczajnie jej znaczenie i wpływ w Europie, a zarazem wzmogła się w sercu Ludwika XIV. ufność, że równie szczęśliwie uda mu się urzeczywistnić i dalej idące swoje zamiary. Teraz postanowił zwrócić się przeciw Holandyi. Holendrzy bowiem przez zawiązanie trójprzymierza wydarli mu z ręki pewną zdobycz, czem dopuścili się, według jego pojęcia, czarnej niewdzięczności wobec Francyi. Nadto dawała Holandya na swej ziemi schronienie i przytułek wszystkim niezadowolonym Francuzom, którzy stąd prowadzili podziemną walkę przeciw absolutnym rządom Ludwika XIV., a wreszcie przez swoją arystokratyczno-republikańską konstytucyę i liberalną politykę handlową stanęła Holandya w ostrem przeciwieństwie do rządu francuskiego. Król zamierzał, jeśli nie całkiem zniszczyć, to przynajmniej poddać rzeczpospolitą w zupełną od siebie zawisłość, aby w ten sposób z jednej strony przygotować podbicie Belgii, a z drugiej strony rozszerzyć wpływ swój na Niemcy północne, w tym samym stopniu, w jakim go wywierał na Niemcy południowe. Z podziwienia godną zręcznością zabrał się Ludwik do tego dzieła i oplątał Holandyę siecią intryg dyplomatycznych tak, że wkrótce stanęła zupełnie odosobniona i jak się zdawało, bezbronna wobec przemocy Francyi.

Przedewszystkiem należało rozbić trójprzymierze. Nie przedstawiało to wielkich trudności, bo trzy państwa zawarły je wbrew ich całej tradycyi politycznej, a oprócz tego dwóch z obecnych sprzymierzeńców dzieliła długoletnia nieprzyjaźń, którą ostatnia wojna angielsko-holenderska jeszcze spotęgowała. Przytem na tronie angielskim zasiadał książę, który nieodzownie potrzebował pomocy Francyi dla przeprowadzenia swoich samolubnych planów. Najprędzej też doszedł Ludwik XIV. do porozumienia z Anglią; w tajemnym układzie w Dover (w czerwcu 1670) zobowiązał się Karol II. uderzyć na Holandyę z 50 okrętami liniowymi i 4000 żołnierzy na jej ląd wysadzić, poprzeć zamiary Francyi co do dziedzictwa tronu hiszpańskiego i pracować nad restytucyą katolicyzmu w Anglii. W zamian za to miał Karol otrzymać od Francyi zasiłki pieniężne (3 miliony liwrów), a w razie potrzeby nawet pomoc zbrojną do przeprowadzenia swych polityczno-kościelnych reform w Anglii. Jeżeli już dumne państwo wielko-brytańskie uznawało przewagę Francyi, tem mniej mogła się jej opierać Szwecya. W kwietniu 1672. przyrzekła ona z 16.000 ludzi uderzyć na te księstwa niemieckie, któreby użyczyły pomocy Holandyi, obiecano jej za to znaczne subsydya pieniężne. Zresztą nie miał Ludwik przyczyny obawiać się ze strony Niemiec kroków nieprzyjacielskich. Albowiem chociaż do odnowienia związku reńskiego nie przyszło, to jednak arcybiskup koloński i biskup monasterski przyrzekli wysłać swe wojska przeciwko Holandyi, a cesarz zobowiązał się w układzie z 1. listopada 1671. nie mieszać się do wojny Francyi z Holandyą, pod warunkiem, że będzie prowadzoną poza obrębem Niemiec i posiadłości hiszpańskich. Nawet udało się Ludwikowi pozyskać elektora brandenburskiego, który w tajnej ugodzie z 31. grudnia 1669. przyobiecał z 10.000 żoł-



Turenne

26. Henryk de Latour d'Auvergne, wicehrabia de Turenne, marszałek Francyi.

nierzy popierać po śmierci króla hiszpańskiego zamiary Francyi co do Belgii, mając w zamian za to przyrzeczone zasiłki pieniężne i odstąpienie kilku powiatów nad Mozą. Holandya zresztą przez wysokie opłaty, pobierane od towarów niemieckich przy ujściu Renu, oburzyła na siebie całe północne Niemcy do tego stopnia, że z tej strony pomoc zdawała się niemożliwa. W kołach katolickich w Niemczech myśl wkroczenia wojsk francuskich do Holandyi była nawet bardzo sympatyczną, spodziewano się restauracyi katolicyzmu w rzeczypospolitej.

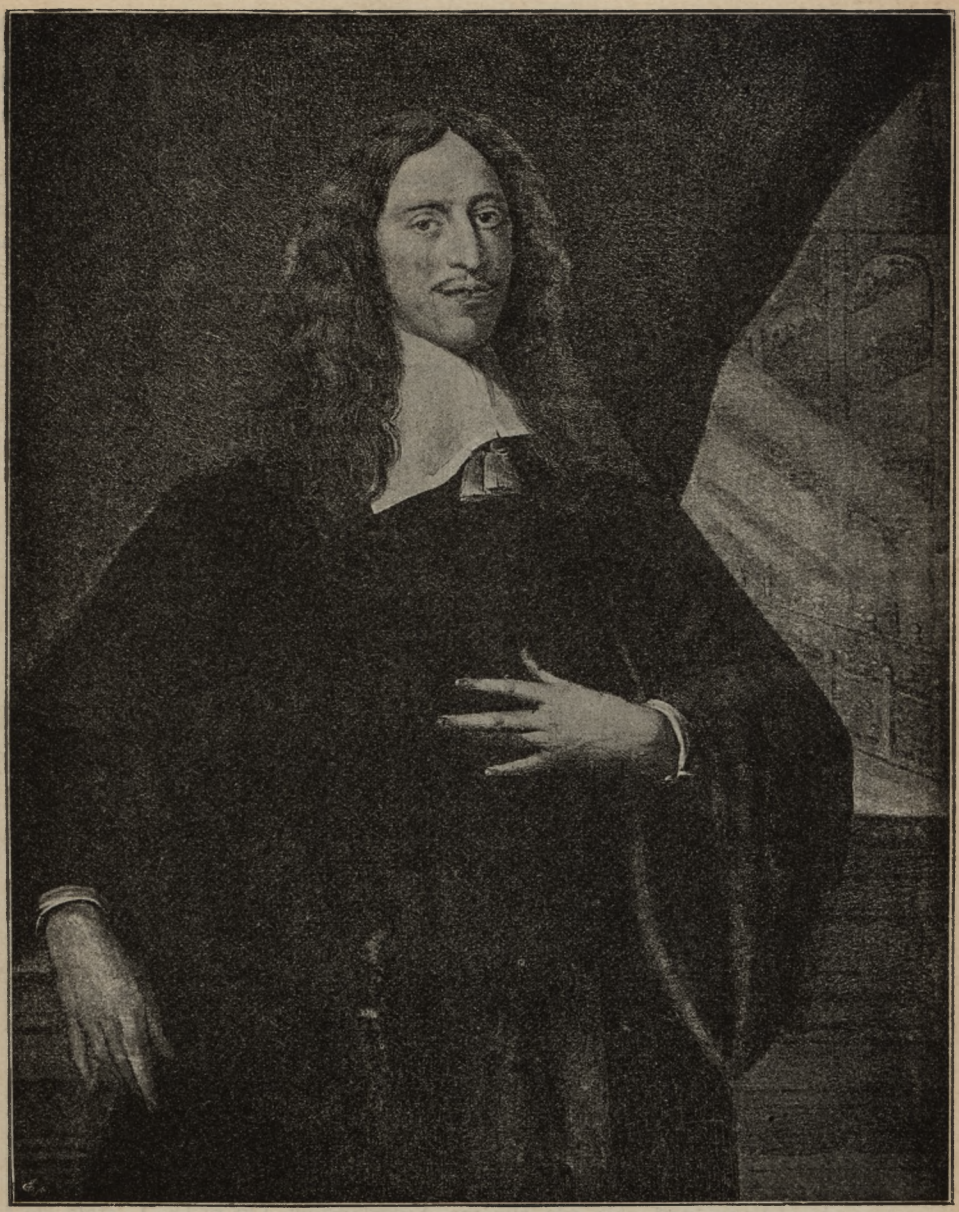
Tak więc rzeczpospolita była zupełnie odosobniona, a wewnątrz walkami stronnictw rozbita. Albowiem już podczas ostatniej wojny z Anglią podniosła głowę partya orańska i żądała powołania Wilhelma III. na godność generalnego kapitana. Tem usilniej i gwałtowniej zwalczało ją stronnictwo stanów, na którego czele stał

Jan de Witt, człowiek energiczny i stanowczy, przepełniony nienawiścią do domu orańskiego, namiętny fanatyk polityczny, uważający dobro własnej partyi za jedno z dobrem ojczyzny. On to przeprowadził w r. 1667. uchwalenie »edyktu wieczystego«, zawierającego postanowienie, według którego statuder Holandyi nie mógł piastować równocześnie wysokich urzędów wojskowych. Był zwolennikiem polityki pokojowej, a głównego wroga Niderlandów widział w Anglii, już dlatego samego, że Stuartowie ścisłymi węzłami pokrewieństwa byli związani z domem orańskim, a dalej, ponieważ interesa handlowe obu państw były sprzeczne. Starał się więc zachować stosunki przyjazne z Francyą, nawet za cenę ciężkich upokorzeń, zaniedbywał zupełnie twierdze i armię lądową, częścią z oszczędności, częścią dlatego, że w wojsku żyły jeszcze tradycye orańskie i doprowadził do tego, że przy końcu 1671. miała Holandya tylko 37.000 żołnierzy. Całe swoje starania poświęcił flocie, która przecież w wojnie na lądzie nie mogła być użyteczną. Gdy niebezpieczeństwo od strony Francyi coraz bardziej rosło i potężniało, gdy już stało się jasnem i nieuniknionem, chciał okupić pokój pokorną uległością. Napróżno: w marcu 1672. wypowiedziała wojnę Anglia, w kwietniu Francya.

Trzy armie wyruszyły w pole przeciw Holandyi: z Charleroi, z Sedanu i z Westfalii, w łącznej sile 120.000 wyborowego żołnierza. Zamiast zebrać wszystkie siły i stawić nieprzyjacielowi czoło pod Maastricht, szczupłe wojsko holenderskie zamknęło się w tej twierdzy. Francuzi, niezaczepieni przeszli koło Maastrichtu, wkroczyli do księstwa klewejskiego i zajęli je całe, podczas gdy wojska kolońsko-monasterskie wtargnęły do Groningen i Overyssel. Kraj stał otwarty, bezbronny wobec potężnego najeźdzcy. Ten sam naród, który przed stu laty z rozpaczliwem męstwem bronił swoich miast przed Hiszpanami, nie zdołał teraz przeszkodzić temu, że w ciągu trzech tygodni 83 silnych pozycyi wpadło w ręce Francuzów. Do końca czerwca przypatrywała się Holandya bezczynnie, jak wojska nieprzyjacielskie zalały jej południowe prowincye, zajęły Nimwegen, a wreszcie obsadziły sam Utrecht. Dragoni francuscy uwijali się w odległości kilku mil od Amsterdamu. Po całym kraju rozległ się jeden okrzyk trwogi: bogaci kupcy, ci zwykle tak dumni »regenci« rzeczypospolitej, uciekali małodusznie do Hamburga, Danii, a nawet do nieprzyjacielskiej Anglii, ratując mienie i życie własne, ale nie myśląc o ratunku ojczyzny; sklepy, szkoły, sądy stały ciche i puste, papiery państwowe spadły na 30% i niżej, akcye Wschodnio-indyjskiej kompanii do połowy wartości, co więcej, stany Overyssel oderwały się od unii i poddały się pod zwierzchnictwo biskupa monasterskiego (5 lipca). Zdawało się, że z tak wielką chwałą wywalczona wolność Holandyi z hańbą upadnie na zawsze.

I byłyby się spełniły losy, gdyby wszystko zależało od regentów. Zamiast powołać cały naród do broni, obudzić jego uśpione siły żywotne i zjednoczyć je przeciw nieprzyjacielowi, rozpoczęli układy, ofiarując przez Piotra Grotiusa Francyi znaczny obszar kraju i sumę 10 milionów guldenów, jako zwrot kosztów wojennych. Ale Ludwik, tem niezadowolony, a nadto nie chcąc przez zawarcie osobnego pokoju opuścić Anglii, żądał nie tylko 16 milionów odszkodowania wojennego, lecz także odstąpienia południowego Geldern i Nimwegen, czyli dolnego biegu Mozy i Renu, oprócz tego wolnego handlu dla produktów francuskich bez wzajemności, a oraz równouprawnienia katolików w Niderlandach i uznania francuskiego zwierzchnictwa. Rzeczypospolitej pozostałby wtedy tylko słaby cień niezależności.

Z ostatecznej toni ocaliło Holandyę obudzenie się ducha narodowego i dzielny



27. Jan de Witt, pensyonaryusz Rady w Holandyi.

Według obrazu Jana de Baens w Rijksmuzeum w Amsterdamie.

książę. Lud, oburzony na stronnictwo republikańskie, które słusznie obwiniał o wszystkie klęski, coraz głośniej okazywał swoje niezadowolenie z regencyi i sympatye dla domu orańskiego. Surowy wyrok, wydany na sprawców zamachu na Jana de Witta (22 czerwca), z których czterech ukarano śmiercią, dopełnił miary. Groźna postawa ludu zmusiła Korneliusa Witta, brata Jana, do podpisania dokumentu, znoszącego edykt wieczysty, poczem stany Holandyi zamianowały Wilhelma III. orańskiego dożywotnim statuderem, generalnym kapitanem i naczelnym admirałem (w początkach lipca), a w końcu, 8. tego miesiąca, powierzyły mu stany generalne



28. Wilhelm III. Orański, statuder Holandyi.
Według obrazu de Baan'a, w sztychu J. Houbraken'a.

najwyższe dowództwo nad całą siłą zbrojną Niderlandów. Od r. 1674. stała się ta godność dziedziczną w rodzinie orańskiej. Skończyło się panowanie partyi stanów, rządy dostały się w silne ręce.

Wilhelm III., który teraz w tak krytycznej chwili stanął na czele rzeczypospolitej liczył zaledwie lat 22, ale w twardej szkole życiowej wyrobił się wcześnie na dojrzałego męża. Wychowanie, jakie odebrał, było nader staranne i praktyczne. Uczono go tylko tych rzeczy, których znajomość jest potrzebną regentowi państwa. Z matematyki wiedział tyle, ile wymagała sztuka oblężnicza, sztuki piękne pozostały zawsze obce temu mężowi surowej pracy. Tylko podczas polowania na dziki w Geldern, lub wśród wiru walki rozjaśniały się ponure rysy twarzy księcia.



29. Korneliusz de Witt.

Według obrazu Jana de Baens w Rijksmuzeum w Amsterdamie.



30. Zaprzysiężenie Wilhelma III. Orańskiego, jako statudera, generalnego kapitana i wielkiego admirała Holandyi. Według miedziorytu z roku 1675.

Wychowany w surowych zasadach kalwińskich, uważał się za powołanego przez Opatrzność do złamania francuskiej przewagi w Europie i wykonywał to zadanie bez względu na własne dobro, nie dając się zrazić nieszczęściami; po każdej klęsce podnosił zaraz na drugi dzień głowę, gotowy do dalszych zapasów. W obcowaniu szorstki i zimny, stałym był w swoich uczuciach i raz zawarłszy przyjaźń, dotrzymywał jej niezmiennie do śmierci.

Z chwilą wyniesienia wielkiego księcia skończyły się czasy małodusznej, tchórzliwej polityki. Wilhelm rozpoczął rządy zerwaniem wszystkich układów z Francyą, powołał pod broń milicyę obywatelską w Amsterdamie i wzmocniwszy ją nielicznem wojskiem zamknął wązkie drogi, które przez zalane właśnie płaszczyzny wiodły do serca Holandyi. Wnet wróciło dawne szczęście wojenne. De Ruyter wstrzymał postępy floty angielskiej, która już na wybrzeżu niderlandzkiem się pojawiła, a chociaż 12-godzinna mordercza bitwa w zatoce Soulsbai (7 lipca) pozostała nierozstrzygniętą, to przecież ogromny przypływ morza, trwający niesłychanie długo, bo dwanaście godzin, przeszkodził Anglikom dostać się przez Texel do jeziora Zuider, a potem gwałtowna burza odpędziła od brzegów flotę angielską, na którą Francuzi, rozłożeni bezczynnie pod Utrechtem, nadaremnie czekali. Ostatecznie odstąpiono od zamiaru oblegania Amsterdamu, a sam Ludwik XIV., znużony tą przewlekłą wojną, powrócił do Francyi. Turenne pomaszerował ku Wesel, a w kraju pozostał tylko marszałek Luxemburg, rabując najbezwstydniej bezbronnych mieszkańców.

Kiedy w ten sposób najgroźniejsze niebezpieczeństwo, wiszące nad Holandyą, zostało zażegnane, przystąpił lud do sądu nad tymi, których obwiniał o sprowadzenie ciężkich klęsk i hańby na rzeczpospolitą. Nienawiść pospólstwa zwróciła się głównie przeciw naczelnikom stronnictwa stanów, braciom Witt. Korneliusza oskarżono najprzód o zamach na życie księcia i wzięto na męki w »Gevangenpoort« w Hadze, potem, pod pozorem, że brat się chce z nim widzieć, zwabiono do tego samego budynku Jana Witta. Wtedy 20. sierpnia 1672. masy tłumu wdarły się do więzienia, wywlokły stamtąd obu braci Wittów i z wyszukanem okrucieństwem zamordowały. Zwłoki zawieszono na szubienicy. Jakiem zaś było rozbestwienie tłuszczy i zaciętość, dość powiedzieć, że po wielu latach uczestnicy mordu pokazywali kawałki mięsa, które w owym strasznym dniu wydarli własnymi zębami z ciał regentów. Nowy rząd nie mógł poskromić zaburzeń, ani wydać surowego wyroku na morderców, bojąc się wzniecić niechęć w narodzie. Sprawcy zbrodni uszli tedy sprawiedliwości. Natomiast stanowisko księcia z każdym dniem silniej się utwierdzało. W krótkim czasie usunął Wilhelm wszystkich swoich przeciwników z zajmowanych posad urzędowych, obsadzając je bez wyjątku ludźmi, o których był przekonany, że są szczerze oddani domowi orańskiemu. Dzieło zmiany rządu zakończył udzieleniem powszechnej amnestyi (w listopadzie 1672).

Wśród tych wypadków i wewnętrznych przeobrażeń w rzeczypospolitej toczyła się dalej wojna, która już przed końcem r. 1672 przybrała zwrot stanowczo korzystny dla Holendrów. Na wschodniej granicy broniło się skutecznie Groningen przeciw wojskom arcybiskupa monasterskiego, a w lipcu śmiałym zamachem odzyskali Holendrzy Coevorden. Amsterdam uratowała gwałtowna odwilż, która zalała całą okolicę właśnie w chwili, kiedy Luxemburg z 11.000 ludzi zdążał przez pokryte lodem niziny ku miastu (w grudniu 1672). Francuzi pomścili się za doznany zawód strasznem spustoszeniem kraju. Lecz najskuteczniejsza pomoc nadchodziła z zewnątrz. Oto 6. maja zawarł Fryderyk Wilhelm, elektor branden-

burgski, nie zważając na grożące mu od Szwecyi niebezpieczeństwo a pomny tylko tego, które zagrażało Niemcom, przymierze z rzecząpospolitą niderlandzką. W czerwcu pozyskał także Austryę dla związku, którego celem miało być stanowcze wystąpienie w obronie postanowień, zawartych w traktatach pokojowych z r. 1648 i 1659, a we wrześniu zjawił się na czele 26.000 wyćwiczonego żołnierza nad środkowym Renem, wspierany przez 12.000 cesarskich pod wodzą generała Montecuculego. Elektor wyparł Tureniusza z Holandyi, poczem zwrócił się ku granicy westfalskiej, aby zmusić Kolonię i Monaster do odstąpienia Francyi.



31. Śmierć braci de Wittów, 20. sierpnia 1672.
Według współczesnego miedziorytu R. de Hooghe.

Lecz, kiedy Turenne w styczniu 1673. zaczął znowu na niego nacierać, nie przyjmując jednak walnej bitwy, a nadto Szwedzi gotowali się do napadu na Brandenburgię, musiał się elektor cofnąć aż do Halberstadt. Wreszcie, zniechęcony dwuznaczną polityką dworu wiedeńskiego, zawarł 6. czerwca 1673. w Vossem (w pobliżu Lovanium) osobny pokój z Francyą, w którym wprawdzie przyrzekał nie mieszać się do dalszej wojny i ustępował wojskom francuskim zajęte przez siebie pozycye w księstwie klewejskiem, ale zarazem zastrzegł sobie prawo wzięcia udziału w wojnie, na wypadek, gdyby ją cesarz Ludwikowi wypowiedział.

To wszystko zaskoczyło Ludwika XIV. niespodziewanie, gdy sądził, że przez tajny układ z r. 1671. cesarz jest związany i nie może rozpocząć kroków nieprzyjacielskich przeciw Francyi. Deptał więc bezwzględnie najświętsze

prawa związku niemieckiego. Jeszcze podczas pokoju, we wrześniu 1670., obsadził wojskiem Lotaryngię, a jej księcia zmusił do ucieczki; teraz Turenne wtargnął do Wetterau, paląc i rabując, a kiedy Leopold I. zażądał oczyszczenia krajów niemieckich, przedewszystkiem zaś Lotaryngii od wojsk francuskich, utrzymania niepodległości Holandyi i gwarancyi dla belgijskich posiadłości hiszpańskich, król odpowiedział zagarnięciem Trewiru i obsadzeniem dziesięciu miast alzackich, między niemi Strassburga. To przyśpieszyło zerwanie. 30. sierpnia 1673. roku zawarł Leopold I. przymierze z Hiszpanią, Holandyą i Lotaryngią, celem utrzymania warunków pokojów z roku 1648 i 1668, a Montecuculi poprowadził 36.000 cesarskich ku Renowi. Turenne cofnął się przed nimi do Alzacyi, z czego korzystając, połączył się wódz cesarski z księciem orańskim i zmusił główne miasto elektoratu kolońskiego, Bonn, do poddania (12. listopada). Równocześnie flota holenderska pod rozkazami de Ruytera, odpędziła w trzech bitwach



32 i 33. Monety pamiątkowe wybite z powodu śmierci braci de Witt'ów. Według Jägera.
Na przodzie znajdują się podobizny Jana i Korneliusza Wittów. Odwrotna strona przedstawia w postaci dzikich zwierząt wzburzony lud, który ich rozszarpał.

okręty angielskie od wybrzeży holenderskich i uniemożliwiła im wysadzenie na ląd posiłków. Tak od strony morza nie wsparci, od strony Belgii i środkowego Renu zagrożeni, poczęli Francuzi opuszczać ziemię holenderską, a odwrót ten dokonywał się wśród grabieży i gwałtów, popełnianych na bezbronnych mieszkańcach. Odtąd położenie Francyi coraz bardziej się pogarszało. W styczniu 1674. przystąpiła Dania do wielkiego związku przeciw Ludwikowi, a w lutym zawarł król angielski Karol II., zmuszony usposobieniem narodu, pokój z Holandyą; potem odpadły od Francyi Kolonia i Monaster i połączyły się z cesarzem, a wreszcie 24. maja 1674. wypowiedziało jej wojnę państwo niemieckie. Do wielkiej koalicyi przeciw Ludwikowi XIV. przystąpiła jeszcze w lipcu tego samego roku Brandenburgia, jako samoistne mocarstwo, a związkowi zobowiązali się uroczyście, że bez elektora osobnego pokoju nie zawrą. Tak więc z napadu na Holandyę wywiązała się wielka wojna europejska. Jej teatr rozciągał się od Belgii w górę Renu aż do granicy szwajcarskiej i wnet ogarnął rozmaite części Włoch i wybrzeża morza Bałtyckiego; żadne mocarstwo w Europie nie pozostało bezczynne.



34. Francuzi pustoszą i rabują Holandyę 1672. Według współczesnego miedziorytu R. de Hooghe.

Mimo to wszystko Francya, dzięki sprężystości swego rządu i jednolitości w kierownictwie wojny, pozostawała w polu prawie wszędzie górą. W maju i czerwcu 1674. Vauban zagarnął Franche Comté, słabo bronione przez Hiszpanów, Turenne spustoszył straszliwie Palatynat po lewym brzegu Renu, przeszedł przez tę rzekę i pobił generała cesarskiego Bournonville pod Sinsheim (16 czerwca), zmuszając go do ustąpienia za Nekar. W Belgii zmierzył się Condé z Wilhelmem III. w nierozstrzygniętej morderczej bitwie pod Seneffe, w pobliżu Charleroi,



35. Generał Aleksander Bournonville.
Według miedziorytu Filipa Kilian'a.

11. sierpnia 1674., która obie strony przyprawiła o nader dotkliwe straty. Nieco lepiej powodziło się Niemcom nad górnym Renem, zwłaszcza odkąd cesarskim, wkraczającym w sile 35.000 ludzi do Alzacyi, przyszedł na pomoc elektor brandenburgski w 20.000 znakomitego żołnierza. Jednak Bournonville, idąc za tajnemi wskazówkami, jakie otrzymał od dworu, tak niedołężnie wspierał elektora, że nie odważono się wydać bitwy nieprzyjacielowi, który tymczasem zajął silnie ufortyfikowaną pozycyę. Wreszcie całe wojsko sprzymierzonych, zniechęcone i zdemoralizowane w najwyższym stopniu, zaległo leże zimowe w Alzacyi, elektor zaś rozłożył się w okolicy Kolmaru. Ale Turenne, otrzymawszy świeże posiłki, przeszedł znowu do walki zaczepnej i, wygrawszy krwawe potyczki pod Mühlhausen i Türk-

heim zmusił Niemców do opuszczenia Alzacyi (w połowie stycznia 1675.), którą teraz ciężko ukarał za okazywane przy wkroczeniu wojsk cesarskich niemieckie sympatye.

Także nad środkowym Renem krępowały tajemne instrukcye dworu cesar-



36. Marszałek Créqui.
Według współczesnego miedziorytu.

skiego generała de Souches w tak nieznośny sposób, że oficerowie głośno dawali wyraz swej niechęci. Doprowadziło to w końcu do upadku księcia Lobkowitza, sprawcy tej całej dwuznacznej polityki; ustąpił on miejsca nowemu ministrowi, ks. Schwarzenbergowi, zdecydowanemu wrogowi Francyi.

Kiedy tak otwierały się widoki energiczniejszego prowadzenia wojny, zagroził

sprzymierzonym ze wszystkich stron naraz dobrze skombinowany atak na skrzydła. Szwedzi wkroczyli do Brandenburgii (przy końcu 1672 roku), zmuszając tem elektora do opuszczenia placu boju nad Renem i do powrotu do Marchii; na Węgrzech wybuchł niebezpieczny rokosz, który Ludwik XIV. zasilał pieniędzmi, w Polsce zwyciężyło z wyborem Jana III. Sobieskiego (w maju 1674) stronnictwo



37. Admirał Abraham du Quesne.
Według współczesnego obrazu w sztychu Geille'go (Galeries de Versailles).

francuskie; wreszcie Messina powstała przeciw rządom hiszpańskim i trzymała w szachu najlepsze siły monarchii.

Na zachodzie walczono jeszcze w r. 1675. ze zmiennem szczęściem, podczas gdy na północy wielki elektor po sławnej bitwie pod Fehrbellinem (28 czerwca) szedł od zwycięstwa do zwycięstwa. Raz jeszcze przekroczył Turenne w oczach Montecuculego Ren i spustoszył księstwo badeńskie, lecz 27. lipca, kiedy generał cesarski postanowił stawić mu czoło, padł wielki wódz zaraz na początku bitwy pod Sasbach, ugodzony kulą działową. Wielką była żałoba po nieodżałowanym wo-

jowniku w całej Francyi, bo też największą część odniesionych zwycięstw jego dzielności i geniuszowi wojennemu zawdzięczano. Wojsko francuskie cofnęło się teraz za Ren, ścigane przez cesarskich. Mimo tego i późniejszego zwycięstwa księcia lotaryńskiego Karola IV. nad marszałkiem Créqui u ujścia Loary (11 sierpnia), nie odnieśli związkowi znaczniejszych korzyści nad Francuzami, a także od oblężenia Maastrichtu, które rozpoczął książę orański, musiano odstąpić za zbliżeniem się Vaubana i króla. Nadto du Quesne pobił przy wyspach liparyjskich flotę holenderską pod rozkazami de Ruytera (8. stycznia 1676), a kiedy wielki admirał, wzmocniony okrętami hiszpańskimi, chcąc pomścić klęskę, uderzył na nieprzyjaciela pod Katanią (28. kwietnia), nietylko bitwy nie wygrał, lecz sam w boju śmiertelnie zraniony, w ośm dni po potyczce zakończył życie, unosząc do grobu boleść, że zwyciężony schodzi ze świata.

Ale ta długa wojna, tak obfita w mordercze bitwy a nierozstrzygnięta, wyczerpywała do szczętu żywotne siły państw, biorących w niej udział tak, że powszechnie zaczęto odczuwać potrzebę pokoju. Przedewszystkiem i najwięcej pragnęła go Holandya, nie potrzebująca się już teraz obawiać zaboru francuskiego, a wskutek wojny narażona na ciągłe, dotkliwe straty w swych interesach handlowych. To też głównie za staraniem Holandyi zebrał się w jesieni 1676. w Nimwegen kongres pokojowy. Aby przyśpieszyć zawarcie pokoju, kazał Ludwik XIV. swoim generałom podczas twardej zimy 1677. uderzyć na Valenciennes, Cambrai i St. Omer. Oba pierwsze wpadły zaraz w ręce Francuzów, a kiedy Wilhelm III. przybył z odsieczą dla trzeciego, został pod Cassel (11. kwietnia) na głowę pobity przez Luxemburga, poczem i St. Omer musiało się poddać. Więcej jeszcze przygnębiają cewrażenie wywarły na sprzymierzonych zwycięstwa francuskiego wodza Créqui, który odparł Karola V. Lotaryngskiego, przeszedł Ren i po dziewięciodniowem oblężeniu zdobył Fryburg w Bryzgowii (w listopadzie 1677). Wiele jeszcze innych przyczyn złożyło się na to, że wszystkie strony walczące gorąco zapragnęły pokoju. Szwecya na lądzie i na morzu ciężkie ponosiła klęski, Austrya była sparaliżowaną postępami rokoszu węgierskiego, wspieranego teraz otwarcie przez Polskę, Hiszpania była całkiem wyczerpaną, w Holandyi panowało niezadowolenie, podsycane przez stronnictwo stanów, z powodu małżeństwa Wilhelma III. z Maryą, córką Jakóba księcia Yorku (w listopadzie 1677 r.). Zatem Niderlandy przyjęły pośrednictwo angielskie (w styczniu 1678) i odstąpiły od koalicyi, a kiedy wreszcie Francuzi zdobyli w marcu 1678. Gandawę i Ypern i zagrozili oblężeniem Brukseli, przyjęła Holandya ultimatum francuskie i bez względu na swoich sprzymierzeńców zawarła 10. sierpnia 1678. pokój z Francyą w Nimwegen, w którym utrzymany został układ handlowy z r. 1662., a nadto odzyskiwała Maastricht. 17. września przystąpiła do pokoju także Hiszpania. Odstępowała ona Francyi oprócz Valenciennes, Ypern i St. Omer także Franche Comté, wskutek czego granice monarchii Ludwikowej posunęły się aż do gór Jura. Opuszczony od sprzymierzeńców, naciskany przez silne armie francuskie, złożył wreszcie i cesarz broń, przyjmując haniebne warunki (5. marca 1679 r.). W układzie pokojowym odstąpił Francyi 10 alzackich miast związkowych t. j. całą dolną Alzacyę i Fryburg w Bryzgowii, przyrzekł Szwedom oddać Pomorze, zdobyte przez Brandenburgczyków i zezwalał wojskom francuskim na swobodny przechód przez państwo niemieckie, aby iść na pomoc Szwedom przeciw Brandenburgii. Elektorowi nie pozostawało nic innego, jak zgodzić się ze stanem rzeczy, wytworzonym przez odstępstwo sprzymierzeńców i przewagę nieprzyjaciela, i podpisać pokój z Francyą



38. Bitwa morska między flotą holenderską, hiszpańską i francuską pod Katanią 22. kwietnia 1676, w której padł admirał de Ruyter.
B. Flota holenderska. C. Flota francuska. D. Galery hiszpańskie. E. Holenderski okręt admiralski. G. Ucieczka rancuskich okrętów. H. Messina. I. Etna. K. Reggio.
Według współczesnego rysunku Jana Luyken'a.

(29. czerwca 1679). Niemcy i Hiszpania musiały zapłacić koszta wojny, którą rozpoczęły w obronie Holandyi.

Reuniony.

Jeżeli już wynik pierwszej wojny zaborczej wzmógł dumę Ludwika XIV. i napełnił jego serce żądzą coraz to nowych zaborów, to niespodziewanie świetny rezultat drugiej wojny, w której się zmierzył z całą Europą, powiększył do niezwykłych rozmiarów jego zaufanie we własną potęgę i skłonił go do sięgania po dalsze zdobycze. Na dworze królewskim przygłuszał, schlebiający ambicyi Ludwika i żądny wojny, minister Louvois mądre rady Colbert'a. Na jego żądanie musiał minister skarbu wstawić w budżet wojenny o 60 milionów więcej, tak że wydatki wynosiły w r. 1679 131 milionów, podczas gdy w r. 1670 suma ich dochodziła zaledwie 70 milionów. Dochody na ich pokrycie czerpał Colbert ze wszystkich możliwych źródeł, jak z podwyższenia podatków, sprzedaży urzędów i niekorzystnych pożyczek, wbrew własnemu przekonaniu i pełen najgłębszej niechęci do takiej gospodarki finansowej. Tym sposobem zdołał utrzymać budżet w równowadze do r. 1683. Ale wszystkie reformy skarbowe, tak starannie obmyślane, zostały przerwane i Colbert umarł w niełasce pełen bólu na widok rozbicia swoich planów, a przeklinany przez naród, który widział w nim najniesłuszniej swego gnębiciela (6 września 1683). Wzburzenie ludu było tak wielkie, że konduktu pogrzebowego znakomitego ministra musiało bronić wojsko przed napaścią tłumów. Od śmierci Colbert'a opanował Louvois prawie wyłącznie całą zewnętrzną i wewnętrzną politykę Francyi.

Chodziło przedewszystkiem o posunięcie dalej wschodniej granicy i oparcie jej o silną, naturalną podstawę, z poza którejby Francuzi, pewni własnego bezpieczeństwa, mogli w każdej chwili rozpocząć wojnę zaczepną. Ale Ludwik i Louvois nie myśleli wcale prowadzić wojny w tym celu. Chcieli raczej praktycznie przeprowadzić pewną zasadę, której wprowadzenie w czyn wprawdzie zagrażało w wysokim stopniu pokojowi europejskiemu, lecz która w teoryi miała w literaturze ówczesnej wielu znakomitych zwolenników i obrońców (między innymi adwokata parlamentu Aubéry). Według tej zasady, wszystkie terytorya i miejscowości, które kiedykolwiek zostawały w związku lennym z zagarniętemi przez Francyę w latach 1648., 1659 i 1678 ziemiami miały być do niej przyłączone. Wykonanie zamiaru ułatwiała w wysokim stopniu niejasność traktatów pokojowych, niemoc Hiszpanii i wewnętrzne rozbicie w Niemczech. Tu Ludwik zyskał potężnego sprzymierzeńca, bo elektor brandenburgski, Fryderyk Wilhelm, obrażony dwuznaczną polityką cesarza, wszedł w ścisłe związki z Francyą (25 października 1679). W takich warunkach ustanowił król osobne komisye, t. z. chambres de reunion, celem zbadania, które miasta i ziemie należały kiedyś do biskupów w Metz, Verdun i Toul, obecnie lenników królewskich. Ziemie te miały być połączone na nowo z temi biskupstwami, czyli z Francyą (w grudniu 1679). Dochodzenie takich samych praw króla, ze względu na terytorya, połączone niegdyś stosunkiem lennym z Alzacyą i z wolnem hrabstwem burgudzkiem (Franche Comté), poruczył Ludwik parlamentom w Bryzgowii i Besançon. Wnet doszły oba te trybunały do zdumiewających a nader korzystnych wyników. Sąd w Metzu ogłosił między innymi hrabiego palatyna na Veldenz i Lützelstein, jak również księcia Dwu Mostów Fryderyka Ludwika lennikami korony francuskiej i zabrał nawet trzy wsie elektorowi trewirskiemu dlatego, ponieważ



39. Ostrzeliwanie cytadeli Ypern (1678). Według współczesnego miedziorytu Jeremiasza Wolfla.

król Pipin (zmarły w r. 768), nadając je arcybiskupstwu, zastrzegł sobie co do nich królewskie prawa lenne. Parlament w Besançon przyznał Francyi prawie całe wirtembergskie hrabstwo Montbéliard, bryzgowski zaś zażądał od wszystkich niemieckich miast w Alzacyi, podległych bezpośrednio cesarzowi, złożenia hołdu i przysięgi lenniczej królowi francuskiemu, a to na podstawie praw zwierzchności terytoryalnej, które przysługiwały niegdyś domowi habsburgskiemu, a pokojem z r. 1648 Francyi odstąpione zostały.

I rzeczywiście zaraz potem złożyło alzackie rycerstwo hołd królowi francuskiemu (1681); wojska francuskie zajęły oznaczone terytorya i wprowadziły urzędników królewskich. Wtedy cesarz i rzesza, oburzeni tymi nowymi gwałtami, wnieśli protest; Ludwik okazał wprawdzie gotowość porozumienia, ale równocześnie nakazał swemu generałowi Montelar'owi wykonać ostatni i najzuchwalszy zamach na Niemcy, zająć Strassburg.



40. Strassburg w w. XVII., widok od strony północnej.
Według Meriana.

Wojsko francuskie, wśród którego znajdował się minister wojny Louvois, wyruszyło we wrześniu 1681. z Bryzgowii i Fryburga i 28 t. m. obsadziło szańce nad Renem i zamknęło wszystkie drogi, wiodące do Strassburga. Miasto, nie mogąc znikąd spodziewać się pomocy, a nadto, bojąc się okrucieństwa i rabunku zwycięzców w razie wzięcia go szturmem, postanowiło poddać się bez oporu. W Illkirch, głównej kwaterze francuskiej, podpisano z rana 30. września kapitulacyę, na mocy której, przy zachowaniu w całej rozciągłości dotychczasowego samorządu miejskiego, zamienił się Strassburg z najpotężniejszej twierdzy niemieckiej nad górnym Renem w silną i groźną dla Rzeszy francuską warownię. Zaraz na drugi dzień rozpoczął Vauban budowę nowych olbrzymich fortyfikacyi, mianowicie cytadeli, która uchodziła potem za niezdobytą. 23. października odbył sam Ludwik XIV. z całym swoim dworem wjazd tryumfalny do miasta. Podczas gdy okolicznych alzackich wieśniaków spędzano do przymusowych robót koło wzniesienia cytadeli, przysięgali w ratuszu radni Strassburga wierność obcemu władcy.

Te głębokie upokorzenia, zadane Niemcom przez dumnego monarchę Francyi, zdołały wreszcie obudzić w nich poczucie honoru narodowego i dały im odczuć cały ciężar hańby, spadłej na ich czoła. Przytem groźne niebezpieczeństwo ze strony Turcyi nakazywało zapomnieć o własnych sporach i połączyć się do wspólnej obrony. Za incyatywą Holandyi i króla szwedzkiego Karola XI., z rodziny Dwu Mostów, zawiązało kilka księstw niemieckich koalicyę, mającą na celu przeszkodzić dalszym zaborom Ludwika. Na wiosnę 1682. przystąpiły do związku Hiszpania, Austrya i Brunświk Lüneburg, a wreszcie cesarz (w czerwcu 1682) i elektor bawarski Maxymilian Emanuel (1683), zobowiązując się do wspólnej »walki przeciw Turkom i każdemu innemu najeźdzcy«. Nowa wojna z Francyą zdawała się nieuniknioną. Ale Fryderyk Wilhelm, elektor brandenburgski, sądząc słusznie, że siły związku nie wystarczają na skuteczne stawienie czoła równocześnie Francuzom i Osmanom, wszelkich dokładał starań, aby zapobiedz jej wybuchowi, a przytem sam ciągle jeszcze rozgoryczony na cesarza i sprzymierzonych za doznane krzywdy i lekceważenie, zawarł jeszcze w r. 1681 z Francyą przymierze odporne na lat dziesięć. W styczniu 1682. zobowiązał się Ludwik XIV. wobec Wielkiego Elektora, że więcej nowych reunionów nie przedsięweźmie, lecz dotychczas dokonanymi się zadowolni, a kiedy Turcy stali już pod Wiedniem, zawarła i koalicya zawieszenie broni z królem francuskim (w sierpniu 1683). Po świetnej odsieczy wiedeńskiej (12 września 1683), kiedy niebezpieczeństwo, zagrażające od Osmanów, na zawsze zostało odwrócone, gotowali się sprzymierzeńcy do nowych zapasów z Francyą. Hiszpania wypowiedziała nawet rzeczywiście w październiku wojnę, a Wilhelm III. chciał również zaraz uderzyć. Ale naród holenderski nie życzył sobie wojny, Amsterdam zaś zagroził wręcz oderwaniem się od unii. Rad nie rad musiał więc Wilhelm zawrzeć zawieszenie broni z Ludwikiem na lat 10 (27 czerwca 1684), pozostawiając w ręku Francuzów Luxemburg, zdobyty po mężnej obronie przez Vaubana na krótki czas przed podpisaniem układu. Kiedy jeszcze od koalicyi oderwał się Brunświk, Hiszpania i państwo niemieckie ujrzały się zmuszonemi przystąpić na lat dwadzieścia do rozejmu ratysbońskiego, na mocy którego Ludwik zatrzymywał wszystkie, do dnia 1. sierpnia 1681. zagarnięte terytorya i Luxemburg.

Francya a Włochy.

Także Włochy uczuły ciężką rękę króla Ludwika. Sabaudya-Piemont pod rządami Wiktora Amadeusza I. (1630—37), męża Krystyny, córki Henryka IV., związała się jak najściślej z Francyą, a stosunek ten nie zmienił się w niczem za rządów jego następcy Karola Emanuela II. (1638—75). Wiktor Amadeusz II. (1674—1730) popadł w większą jeszcze zależność od Francyi, bo tego samego dnia i o tej samej godzinie, kiedy upadł Strassburg, wkroczyły wojska francuskie do Casali (nad górnym Padem), skąd trzymali Francuzi w szachu zarówno Turyn i Medyolan, jak Piemont i Hiszpanię.

Daleko dotkliwiej dała się we znaki przewaga francuska Genui, zawikłanej w spory graniczne z Sabaudyą, a wewnątrz rozdzielonej kłótniami i waśniami domowemi, które Piemont gorliwie popierał i podsycał, podburzając bogaty stan kupiecki do zamachu stanu. Zatarg z Piemontem ściśle związanym z Francyą, popchnął Genuę do związania się z domem habsburgskim, co ściągnęło na nią brutalny gwałt ze strony Ludwika XIV. Bez poprzedniego wypowiedzenia

wojny, zjawiła się 17. maja 1684. flota francuska, z 80 okrętów wojennych złożona, przed miastem, a kiedy signoria odmówiła żądaniu Francuzów wydania im czterech najnowszych galer i poczynienia ułatwień w dowozie soli do Casali, rozpoczął admirał francuski ogień działowy i przez pięć dni zasypywał nieszczęsne miasto gradem kul, który zburzył 3000 domów, między tymi najpiękniejsze pałace. Daleko na morzu i na lądzie widać było olbrzymią, czerwoną łunę, która jaśniała nad płonącem miastem. Z początkiem roku 1685 wyruszyła wielka armia z ca-



41. Wiktor Amadeusz II., książę Sabaudyi.
Według współczesnego miedziorytu G. Tasnièra.

łym parkiem oblężniczym przeciw Genui, co ostatecznie zmusiło rzeczpospolitę do uległości i do wysłania uroczystego poselstwa z przeproszeniem zagniewanego Ludwika.

We Włoszech środkowych przeważały wogóle sympatye hiszpańskie. Medyceusze Toskańscy, Ferdynand II. (1621—1670) i Cosimo III. (1670—1723), szli ręka w rękę z Habsburgami, i wspierali ich hojnie pieniądzmi, wyczerpując się przez to, jak niemniej przez utrzymywanie świetnego dworu, finansowo i zapobiegając niedoborowi w skarbie ciągłem powiększaniem dawnych i nakładaniem nowych podatków, co ostatecznie dobrobyt kraju zupełnie podkopało, a zwłaszcza stan włościański do ruiny doprowadziło i zamieniło tych dawniej tak zamożnych

i spokojnych rolników w żebraków lub bandytów, chowających się po lasach i napadających na podróżnych. Również życie umysłowe, niegdyś kwitnące, zamarło w Toskanie. Smutniejszy jeszcze obraz upadku przedstawiało Państwo Kościelne. Wprawdzie administracya wewnętrzna, od czasu zaprowadzenia rady stanu (congregazione di stato), wyzwoliła się z pod wpływów wyłącznie kościelnych, stała się niezależniejszą i pod każdym względem znacznie postąpiła, jednak nie znająca miary żądza używania wśród stanów wyższych, zła gospodarka skarbowa, monopole i kupne urzędy złożyły się na zupełne wyniszczenie kraju. Kampania, po wycięciu lasów, zamieniła się w pustynię, wieśniacy, doprowadzeni do rozpaczy, łączyli się w bandy rozbójnicze i niepokoili góry i doliny, żadna droga nie była bezpieczną. Oczywiście, że wśród takich stosunków nie mogło Państwo Kościelne, osłabione nadto przez częste zmiany osób i rodów na tronie papieskim, odgrywać ważniejszej roli politycznej. Wobec tego trudno się dziwić, że duma monarchy francuskiego nie oszczędzała także i papieży, którym niejednokrotnie dał Ludwik XIV. uczuć swoją władzę, co ich ostatecznie uczyniło zdecydowanymi sojusznikami domu habsburgskiego.

Zresztą, z wyjątkiem posiadłości hiszpańskich, cały półwysep Apeniński ulegał woli Ludwika XIV., a nad wodami całej zachodniej części morza Śródziemnego królowały lilie, widne z dala na dumnych flagach francuskich okrętów wojennych.

Życie towarzyskie i umysłowe za Ludwika XIV.

Dwór, sztuka i literatura.

Na daleko pewniejszych i silniejszych podstawach, niż zręczność dyplomatów, waleczność i gotowość wojska i floty, utwierdziła przewagę Francyi jej wysoko rozwinięta kultura umysłowa. Ale i ona zawdzięczała powstanie swoje królowi i jego dworowi. Dwór królewski był ogniskiem całego tego bujnego i świetnego życia. »Kto widział dwór, widział wszystko, co jest najpiękniejszego na świecie«, tak pisał pewien nieuprzedzony Francuz z owych czasów. I w rzeczy samej umiał ten dwór czarownymi więzami przykuć do siebie wszystkich, którzy do niego należeli, albo się doń tylko zbliżali. Król sam, któremu niepodobna się było oprzeć, gdy chciał być łaskawym i uprzejmym, pierwszy i najwytworniejszy kawaler wśród swego rycerskiego narodu, nieprzewyższony w urządzaniu świetnych zabaw, igrzysk i festynów, mistrz niezrównany w swej roli, skupiał oczywiście wszystko około swojej osoby. Królowa Marya Teresa, infantka hiszpańska, co prawda, mało mu w tem pomagała, bo była to kobieta cicha, zamknięta w sobie, szczerze religijna, bez szczególniejszych zdolności, nie mogąca ani na chwilę zająć sobą żywego umysłu swego małżonka, więc usuwała się zawsze na drugi plan. Łatwo też da się wytłómaczyć, że Ludwik XIV. szukał u pięknych dam swego dworu tego, czego żona dać mu nie mogła. Chociaż trudno zaprzeczyć, że przykład ten zgubnie oddziaływał na przyszłość, to przecież trzeba przyznać, że Ludwik XIV. nie dozwalał swoim kochankom wywierać wpływu na politykę. Pierwszą metresą króla była anielsko piękna, łagodna i szczerze go kochająca Ludwika de la Vallière. Ale w podróży do Flandryi, którą król z całym dworem przedsięwziął (1667), zwróciła na siebie jego uwagę, nie tyle pięknością, ile żywym temperamentem i bogatem wykształceniem umysłu, pani de Montespan. Wtedy Ludwika de la Vallière, widząc, że król ją zaniedbuje, usunęła się ze złamanem sercem z dworu, ustępując miejsca rywalce,

i zamknęła się z początku w r. 1671 chwilowo, później w r. 1674 na zawsze w klasztorze Karmelitanek, gdzie jako siostra Louise de la Miséricorde pędziła przez długie jeszcze lata pobożne życie, oddana miłosiernym uczynkom, z których, jak niegdyś z piękności, zasłynęła wkrótce w całej Francyi. Przez panią de Montespan dostała się na dwór Franciszka d'Aubigné, jako ochmistrzyni nieprawych dzieci królewskich, które bliższemi były sercu ojcowskiemu od potomków prawego łoża i które też dlatego uznał za swoje w r. 1672. Z początku mało się nią Ludwik



42. Ludwika de la Vallière.
Według obrazu Hiacynta Rigaud, w sztychu M. Dossiera.

zajmował; zwolna jednak jej spokojny, beznamiętny charakter, jednostajne pogodne usposobienie, bystrość sądu i wszechstronne wykształcenie coraz więcej go pociągały. Już w r. 1675 była tak pewną swego znaczenia, że ośmieliła się przedstawić królowi we właściwem świetle jego stosunek z panią de Montespan. Z początku nie wywierały na nim wprawdzie jej słowa większego wrażenia, ale Franciszka d'Aubigné utwierdzała się z każdym dniem w łaskach Ludwika, który obsypywał ją dobrami i zaszczytami i podarował jej między innemi państwo Maintenon w pobliżu Wersalu, nadając jej przytem godność markizy Maintenon. W r. 1680 jej wpływ na króla doszedł do zenitu; udało się jej wtedy pojednać króla z długo za-



Uroczysty wjazd królewskiej pary do Paryża.

Według starego sztychu.

niedbywaną małżonką, a królowa nie taiła się bynajmniej ze swoją wdzięcznością i jawnie przyznawała, że całe swoje szczęście i powrót męża zawdzięcza markizie de Maintenon. W kilka miesięcy po śmierci Maryi Teresy (30 lipca 1683) zawarł Ludwik XIV. w najściślejszej tajemnicy ślub z Franciszką Maintenon. Związek ten nie tylko nie został zerwany aż do śmierci króla, lecz jego pożycie małżeńskie było jak najlepsze i najzgodniejsze, a odtąd żadna więcej kobieta nie zdo-



43. Françoise Athénais de Rochechouart, markiza de Montespan.
Według oryginału z Luwru paryskiego.

była serca monarchy. Ona w istocie całą duszą była mu oddaną, a on nie mógł żyć bez niej. Przy niej zaznał słodyczy spokojnego życia domowego, w którem mógł, zrzuciwszy z siebie więzy etykiety, odpocząć i swobodnie odetchnąć. Król zasięgał jej rady we wszystkiem, ona umiała z niezrównanym taktem łagodzić spory i niesnaski w rodzinie królewskiej, przyczem nie szczędziła trudów i poświęcenia. To też ta cicha, skromna istota stała się najwpływowszą kobietą w historyi francuskiej.

Z małżeństwa z Maryą Teresą urodził się królowi następca tronu Ludwik (ur. 1. listopada 1661), którego wielki kaznodzieja Bossuet wychowywał w najsurowszych zasadach i przyzwyczaił do bezwzględnego posłuszeństwa ojcu. Tego rodzaju wychowanie, połączone z zupełnem wykluczeniem od udziału w sprawach państwowych, nie mogło żadną miarą przyczynić się do rozwinięcia i tak z na-



44. Franciszka d'Aubigné, markiza Maintenon.
Według obrazu P. Mignarda z muzeum w Rouen.

tury już nieszczególnych zdolności delfina. Młody książę stał się człowiekiem trwożliwym, nie posiadającym ani iskry samodzielności, nie znajdował żadnego upodobania w jakiemkolwiek zajęciu umysłowem, lubiał wygodę a nadewszystko wykwintny stół, którego rozkoszom nadmiernie się oddawał. Ożeniony był z księżniczką bawarską, Maryą Anną, osobą rozumną, inteligentną, która obdarzyła go synem Ludwikiem. W nim to, tym szlachetnym i uzdolnionym księciu de Bour-

gogne, który wykształcił się pod kierunkiem wielkiego Fénelon'a, pokładała później Francya swoje najlepsze nadzieje, mające się niestety okazać płonnemi. Głową drugiej linii domu królewskiego był młodszy brat Ludwika XIV., książę Filip Orleański, ożeniony po raz pierwszy z angielską księżniczką Henryką, która mu pozostawiła dwie córki, po raz drugi z Elżbietą Karoliną z Palatynatu. Ta druga żona Filipa była jedną z najwybitniejszych osobistości na dworze, ale zawsze



45. Louis de France, książe Bourgogne (le »Petit Dauphin«).
Według obrazu L. Massard'a, w sztychu Pigeota (Galeries de Versailles).

ciągnęła ku Niemcom, zostawała w nieustającej korespondencyi ze swymi krewnymi i nigdy się nie przyzwyczaiła do Francyi. Powierzchownie przyjąwszy przed ślubem »katolicyzm« pozostała w głębi duszy całe życie protestantką; nie pozbawiona wielkich przymiotów, jak energii, stanowczości i stałości charakteru, była niezmiernie dumną i żądną władzy, przytem uparta i zawzięta. Nie znosiła też markizy Maintenon i za jej dobroć i uprzejmość odpłacała jej nienawiścią, której dowody dawała na każdym kroku.

Około członków domu królewskiego cisnęła się tłumnie, gotowa zawsze do

usług, posłuszna każdemu skinieniu, ta sama dumna szlachta, która w pierwszych latach rządów Ludwika stawiała tak zuchwały opór. Teraz trwożnie patrzyli ci książęta, markizowie i hrabiowie w oblicze króla, starając się z wyrazu twarzy wyczytać jego wolę; jedno słówko z ust królewskich otwierało przed nimi niebo, albo wtrącało ich w rozpacz, a szlachcic z najstarszej rodziny uważał sobie za naj-

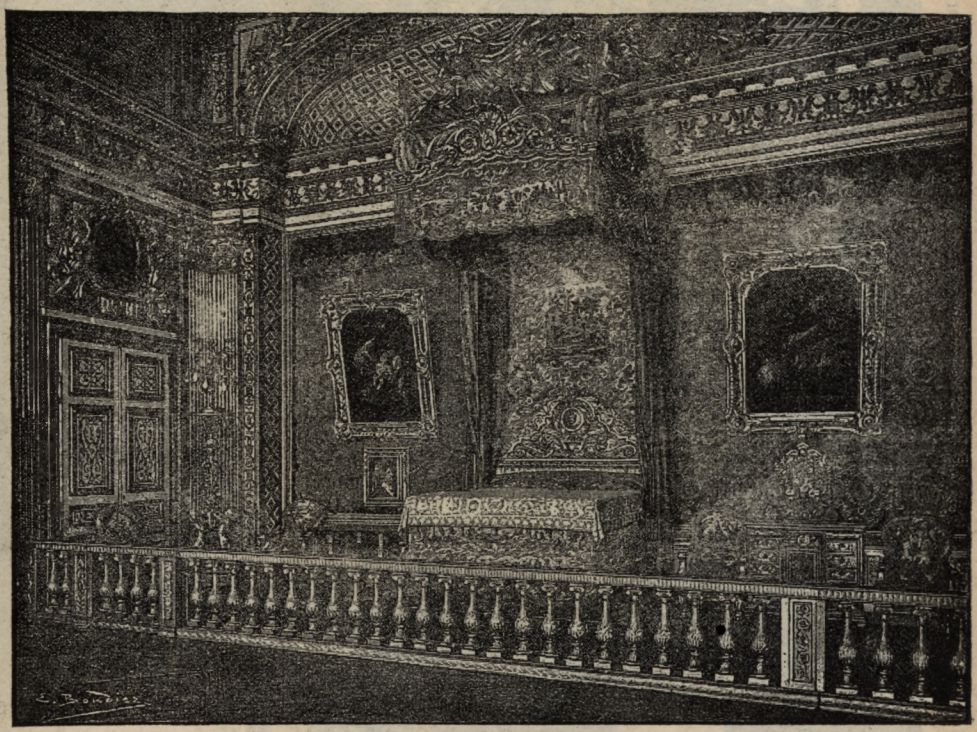


46. Elżbieta Karolina Palatyńska, księżniczka orleańska.
Według obrazu H. Rigaud w książ. galeryi obrazów w Brunszwiku.

wyższy zaszczyt i największe szczęście, jeżeli mógł podać Najjaśniejszemu Panu koszulę przy wstawaniu z łóżka (lever).

Najściślejsza etykieta panowała na dworze: każdy miał wyznaczone swoje miejsce, każdy swoje zadanie, które musiał spełnić z największą dokładnością. Najwięcej krępowała ona samego króla, bo każdy krok jego od wstania z łóżka do udania się na spoczynek był połączony z odpowiednimi surowymi przepisami etykiety; monarcha był aktorem, nie schodzącym przez cały dzień ze sceny. W podróż ruszał król z całym dworem, a orszak królewski rozciągał się na ogromną przestrzeń, podobny do wyprawy wielkiej armii.

To wszystko wymagało licznego personalu i wogóle olbrzymiego aparatu. W stajni królewskiej w Wersalu stało 1000 rumaków; 200 pojazdów dworskich, kapiących od złota, mieściła wozownia. Po pokojach uwijało się 40 szambelanów, 80 paziów, 1200 służących, zajętych wyłącznie osobą monarchy, wszyscy strojni w jedwab i aksamit, złotem przetykany; nad bezpieczeństwem króla czuwało 3000 gwardzistów francuskich i szwajcarskich, ubranych w świetne uniformy, z wyborowym hufcem »stu Szwajcarów« (Cent-Suisses) w malowniczych mundurach z XVI. w. na czele. Barwność i bogactwo stroju dworskiego podniosły jeszcze wielkie peruki, które Ludwik XIV. zaprowadził około r. 1678, a które wkrótce



47. Sypialnia Ludwika XIV. w zamku wersalskim.
Według Duruy.

przyjęły się w arystokratycznym świecie całej Europy. Przepychowi dworu odpowiadała niezmierna rozrzutność. Na utrzymanie dworu wydawano rocznie 38 milionów liwrów (228 milionów franków), podczas gdy wszystkie dochody państwa przynosiły skarbowi 100 milionów liwrów. Sama piwnica kosztowała rocznie 1 milion, stół królewski dziennie przecięciowo 4000 liwrów, płace urzędników dworskich wynosiły $2^1/_2$ miliona, rachunki apteki królewskiej wykazywały zwykle 180.000 liwrów; nad zdrowiem króla czuwali dwaj lekarze przyboczni. Ogromne sumy tracono w grze, tak np. pani Montespan przegrała jednego wieczora 400.000 luidorów.

Towarzystwo dworskie spoglądało z najwyższem lekceważeniem na wszystko, co poza niem stało; pokora i pochlebstwo wobec wyższych, duma i wyniosłość



48. Dwór królewski w podróży. (Przesiedlenie się królowej do Fontainebleau). Według miedziorytu van Meulen.

wobec niższych, wszędzie samolubstwo i obłuda — to były jego cechy charakterystyczne według bystrego spostrzegacza, La Bruyère'a. Ale chociaż każdy czuł dotkliwie kajdany, któremi był skrępowany, chociażby mu przyszło cięższe jeszcze pędzić życie w tajemnej nienawiści do wszystkich, którzy go otàczali, to przecież nikt z nich nie chciałby się wyrzec dworu, poza którym życie dla niego wprost nie istniało. Nie było w tych kołach żadnego takiego szlachcica a tem mniej szlachcianki, któraby, opuściwszy dwór, nie umierała z nudów na prowincyi. Kto tylko mógł, zamieniał skromne, ale wolne i swobodne życie w ojcowskiej posiadłości, na złote kajdany Wersalu. A jak wielka zgnilizna moralna kryła się często pod złotym szychem! Bezwzględny egoizm w stosunkach małżeńskich, w stosun-

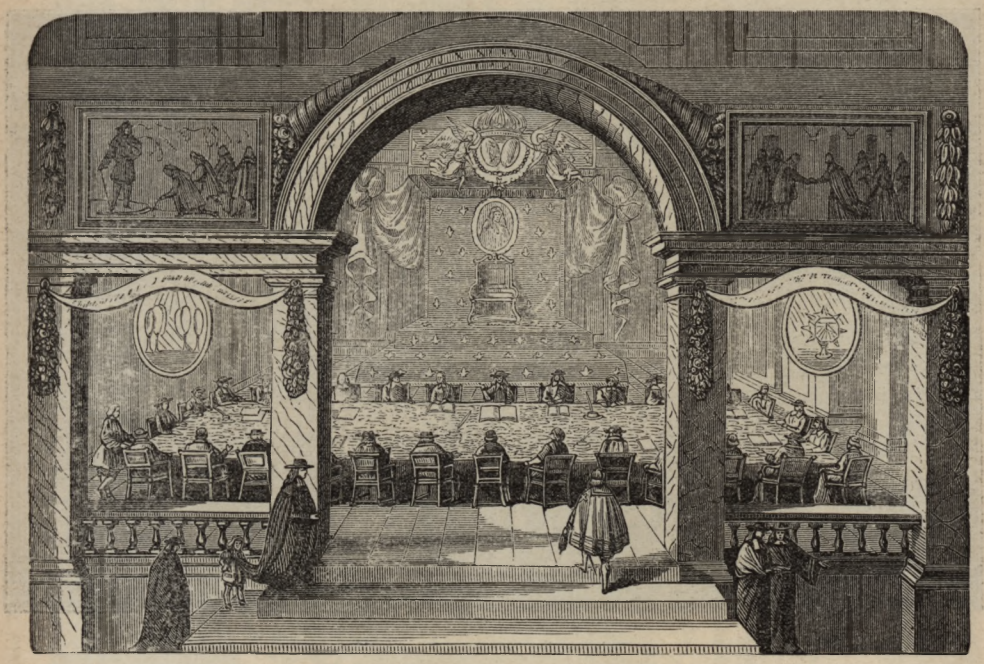


49. Sala owalna w zamku Fontainebleau.
Według Lacroix.

kach dzieci do rodziców, pełna jadu nienawiść współzawodników w ubieganiu się o łaskę królewską, lekceważenie wierności małżeńskiej, wszystko to było codziennym objawem życia na dworze. Nawet duchowieństwo dworskie nie stanowiło pod tym względem wyjątku. Także pospolite zbrodnie nie należały do rzadkości. Młoda markiza de Brievilliers otruła przy pomocy kochanka Sainte-Croix swego ojca i swoje rodzeństwo, i usiłowała pozbawić życia męża. W końcu wyszły na jaw jej zbrodnie i sprawczyni została ściętą. La Voisin, która wróżyła z kart i sprzedawała proszek na dziedzictwo (poudre de succession), uprawiała lata całe swoje zyskowne rzemiosło i miała klientów w najwyższych kołach towarzyskich, aż wreszcie stawiono ją przed sąd i spalono na stosie na placu Greve w Paryżu w r. 1680. Przeszło czterdziestu jej wspólników i klientów osadzono w Bastylli. Jeśli jednak który z wielkich kaznodziejów umiał wzruszyć serca słuchaczów, następowała po zuchwałych grzechach najgłębsza skrucha i nierzadkiem bywało nagłe przejście z świetnych salonów do ponurych murów cichego klasztoru.

Lecz nad tem wszystkiem unosiła się błyszcząca zasłona, utkana z wykwintnych form, dowcipnych rozmów i upajających zabaw. Teatr i maskarady, zapasy i polowania, podniecające gry i iluminacye czarownych ogrodów wersalskich z ich prześlicznymi wodotryskami następowały po sobie bez przerwy. Na poważne zajęcia niewiele pozostawało czasu, a przecież stanowił ten dwór, dla którego cały byt był tylko jednym wielkim festynem, punkt środkowy całego umysłowego życia narodu i tylko to, co on pochwalił, zyskiwało poklask i powszechne uznanie.

W pierwszym rzędzie odnosi się to do sztuki, w drugim do literatury. Artystom i poetom dawał król, mający sam smak bardzo wykształcony, choć nieco



50. Posiedzenie akademii francuskiej.
Według P. P. Sévin.

jednostronny, nietylko zajęcie i podnietę do pracy, lecz także wyznaczał im stałe pensye, szafował hojnie darami, zaszczycał ich rozmową i obcowaniem, stworzył wreszcie w akademii ognisko, skupiające w sobie wszelkie literackie i artystyczne dążności i kierunki. Z prywatnego związku literatów podniósł jeszcze Richelieu Akademię francuską na stanowisko najwyższego trybunału, sądzącego o poezyi i języku francuskim; Ludwik XIV. dał jej siedzibę w Luwrze, objął sam protektorat w r. 1672 i obdarzył ją przywilejami, przysługującymi tylko najwyższym korporacyom państwowym, jak np. parlamentom. Obok niej założono w r. 1663 akademię napisów i nauk humanistycznych (des inscriptions et des belles arts), dla badań historycznych wszelkiego rodzaju, w roku 1664 akademię sztuk pięknych (des arts), w 1666. akademię umiejętności ścisłych (des sciences). Organem prasowym akademii był »Journal des Sçavans«, najstarsze czasopismo naukowe w Europie.

Wszystkie sztuki piękne miały złożyć się na wzniesienie wspaniałych budowli monarchy. Brakło jednak sztuce ówczesnej swobodnego rozwoju i niezależności, gdyż już w czasach Henryka IV. popadła ona w ciasny klasycyzm, polegający nie na naśladowaniu nieznanych prawie jeszcze wzorów greckich, lecz na naśladownictwie sztuki rzymskiej. Architektura widziała główne swe zadanie w tworzeniu budynków o ogromnych przestrzeniach i bogatem ich dekorowaniu na zewnątrz i na wewnątrz, nie starając się przytem o nadanie im pewnej fan-



51. Jacques Callot.
Według miedziorytu Jac. Lubina.

tazyi i rozmaitości i nie uwzględniając ich wygody. Plastyka zasklepiła się w naturalizmie i gonieniu za efektami malowniczymi późniejszych mistrzów włoskich, przedewszystkiem kształcąc się na Berninim (1598—1680), który sam przez dłuższy czas w Paryżu przebywał i cieszył się szczególniejszymi względami Ludwika, na każdym kroku przez niego odznaczany. Oryginalnymi byli tylko Francuzi w portrecie i w tym rodzaju dokonali ich artyści, jak Coysevox z Lugdunu, dzieł prawdziwie znakomitych.

W malarstwie panowały przed ostatecznym rozwojem absolutnej monarchii dwa kierunki, a mianowicie popularno-realistyczny i naśladownictwo Włochów. Na czele realistów stoją trzej bracia Le Nain, Antoni, Ludwik i Mateusz, którzy

malowali przeważnie sceny z życia ludu, a odznaczali się wielką żywością, poprawnym rysunkiem i zręczną techniką, w rodzaju holenderskich mistrzów. Płodniejszym od nich był Jacek Callot z Nancy (1592—1635), który z podziwienia godną pilnością, bystrą obserwacyą i podpatrywaniem natury i doskonałą techniką odtworzył w swych niezliczonych miedziorytach niemal całe ówczesne bujne życie, na ulicy i w salonie, na wojnie i w pokoju. Szczególniej wielkim

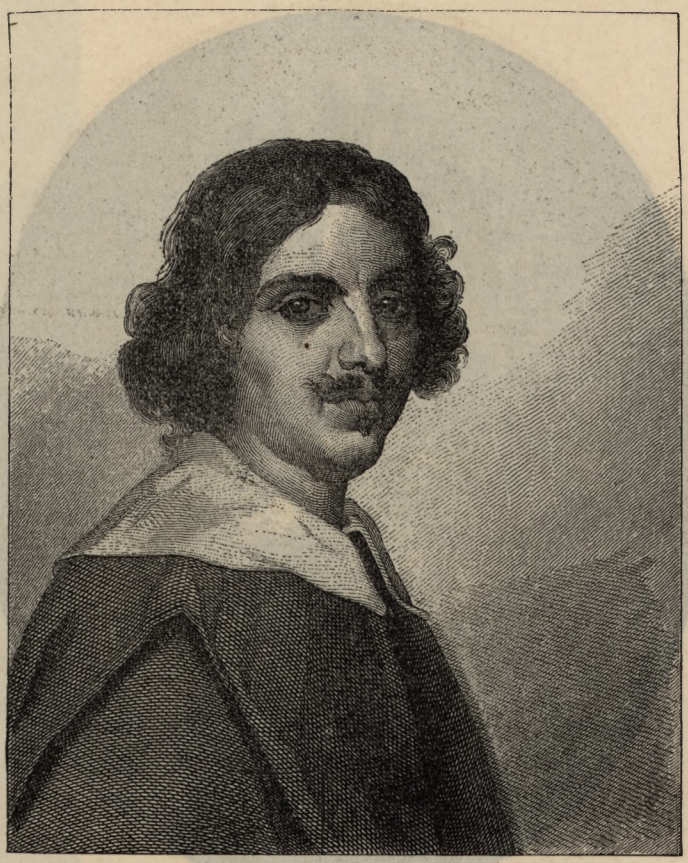


52. Mikołaj Poussin.
Według własnego portretu artysty.

mistrzem okazał się on w przedstawieniu okropnych scen z wojny trzydziestoletniej, które oddał z iście wzruszającą wiernością i z życiem (grandes misères). Z malarzy naśladujących szkoły włoskie najwybitniejszym był Valentin, którego w obrazach świętych wzorem był wielki Caravaggio, i Szymon Vouet, który malował głównie obrazy dla kościołów paryskich i zamków szlacheckich. Ale od połowy XVI. w., jak we wszystkich dziedzinach sztuki, tak i w malarstwie, bierze górę klasycyzm, odkąd w r. 1648 założona a w r. 1664 przekształcona królewska akademia sztuk pięknych zaczęła coraz większy wpływ wywierać. Ten kierunek

klasyczny ma swego najznakomitszego przedstawiciela w Mikołaju Poussin (1594—1665), kto wie czy nie największym wogóle ze wszystkich malarzy francuskich.

Przedmiotem jego licznych obrazów są najczęściej sceny z mitologii starożytnej, z historyi biblijnej Starego i Nowego Testamentu, z dziejów greckich i rzymskich. Główny nacisk kładzie on na szlachetność linii i kompozycyę, mniej



53. Klaudyusz Gelée Lorrain.
Według współczesnego obrazu, w sztychu Giroux'a.

dbając o farby, co widać także na jego krajobrazach, w których zwykle na piękne tło rzucona jest albo jakaś starożytna budowla, albo historyczna lub heroiczna postać. Jako pejzażysta zasłynął Klaudyusz Gelée Lorrain. Właściwy atoli i najczystszy kierunek akademicki znalazł swój wyraz w dziełach malarza nadwornego Ludwika XIV., Karola Lebrun'a (1619—1690), długoletniego dyrektora akademii, na którym wzorowali się wszyscy późniejsi malarze francuscy. Kształcił się w Rzy-

mie, gdzie się nauczył łączyć na najlepszych swoich płótnach teatralną pompę z dokładnością archeologa i pełną głębokiej myśli alegoryą. Na olbrzymich ścianach pałacu królewskiego w Wersalu uwiecznił czyny Ludwika XIV. i malował wzory dla fabryki gobelinów, której był dyrektorem, te potężne, świetne, pełne ruchu obrazy z życia Aleksandra Wielkiego. Z pomiędzy malarzy bitew najznacz-



54. Karol Lebrun, pierwszy malarz nadworny Ludwika XIV.
Według miedziorytu J. Lubin'a.

niejszym był Belgijczyk Adam Franciszek Meulun (1632—1690), w uprawianym przez siebie kierunku mistrz pierwszorzędny, który przeniósł na płótno wiele bitew, stoczonych przez Ludwika XIV.

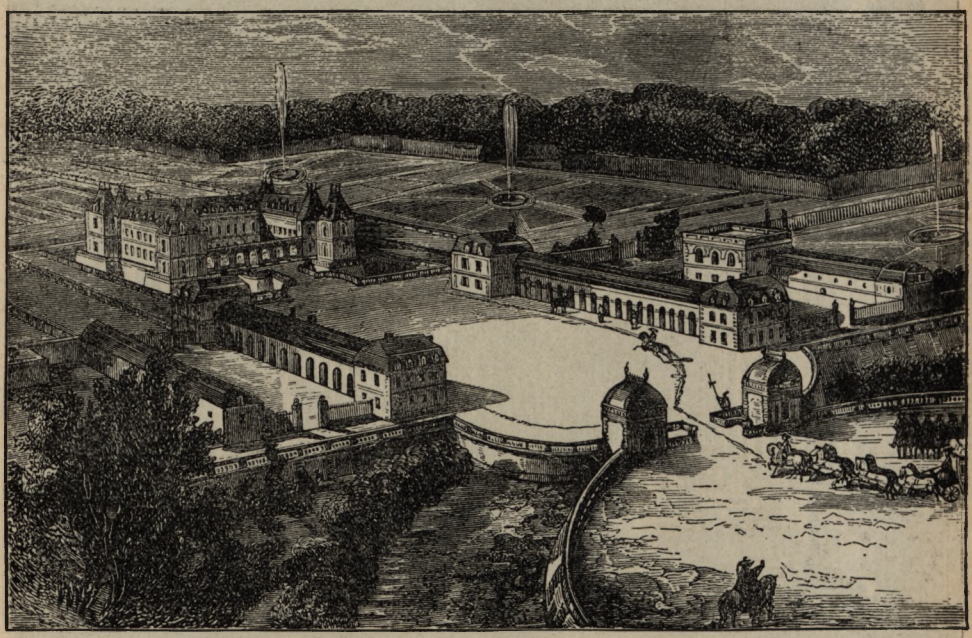
Aby poznać, czego król żądał od swoich artystów, wystarczało udać się do Wersalu. Tam stał zamek myśliwski, założony przez Ludwika XIII., w okolicy brzydkiej, »bez widoku, bez drzewa, bez wody, bez ziemi«. Każdy inny byłby



Wersal rozszerzony przez Ludwika XIV.

Według obrazu Piotra Denis Martin.

pozostawił zameczek własnemu losowi i nie troszczył się oń więcej; ale Ludwika XIV. nęciła myśl pokonania i nagięcia do swej woli natury, tak jak pokonywał i naginał do niej ludzi. I na rozkaz króla, za sprawą Juliusza Harduin'a Mansard'a (1646—1708), powstało na tem pustkowiu między r. 1672—1682 to olbrzymie, kamienne ucieleśnienie potęgi królestwa, wspaniały zamek wersalski, a obok niego i dla niego tylko ludne miasto, które jemu jedynie zawdzięczało swe życie. Na ogromnej przestrzeni, na okół obszernych podwórzy, rozciągają się frontony zamku, ze swemi niezliczonemi oknami, między kolumnami z marmuru i biustami, pod dachami mansardowskimi i kamiennemi trofeami. W największem podwórzu (Cour d'honneur) wznosiła się statua, wyobrażająca króla na koniu, a gdzie tylko zresztą



55. Zamek wersalski w chwili objęcia rządów przez Ludwika XIV.
Według Laborde'a.

spoczęło oko, spotykało się z przedstawieniem jego czynów. Przepyszne schody prowadziły do świetnych sal górnego piętra, z których w jednej zwłaszcza, zwierciadlanej, złożyło się wszystko w jedną całość oślepiającą bogactwem i wspaniałością. Środek jej sufitu zajmuje olbrzymi obraz z dumnym napisem: Le roy gouverne par lui-même. U stóp króla leżą pokonane kraje: Niemcy, Holandya, Hiszpania i Rzym, wszyscy bogowie Olimpu zebrali się, aby mu hołd złożyć, a wszystko oblewa w szerokich strugach promienne światło słoneczne, ulubiona allegorya Ludwika, mająca wyobrażać królestwo, które, jak słońce wszystko swym blaskiem oślepia i wszystko ożywia. »Nawet z okien tej nie mającej sobie równej sali nie widział Ludwik nic więcej, jak tylko siebie samego. Cały widnokrąg jest jego dziełem, albowiem jego ogród wypełnia cały widnokrąg. Te grupy drzew, te prostolinijne chodniki i szpalery są tylko dalszem przedłużeniem pałacu, są zieloną architekturą, która naśladuje i uzupełnia kamienną«. Tysiące posągów z marmuru, Jowisz i Mars, Minerwa i Venus, Apollo i Muzy, Nimfy i Satyry, wychylają

swe białe marmurowe ciała z pośród ciemnej zieleni, rzekłbyś, że widzisz na scenie kamienny balet, który przyszedł zastąpić żywy. Ten ogród, który stał się nigdy nie doścignionym wzorem wszystkich książęcych ogrodów, jak pałac był wzorem wszystkich książęcych pałaców, jest dziełem genialnego Le Nôtre'a (1613—1700). Koszta wzniesienia tych cudów wyniosły 150 milionów liwrów, a pracowało tam niekiedy dziennie 6000 koni i 22.000 ludzi, z których tysiące umarło skutkiem niezdrowego powietrza w tej bagnistej okolicy.

Prócz Wersalu powstały równocześnie jeszcze letnie mieszkania dla króla, Trianon i Marly, dla Delfina zamek w Meudon, a dla pani de Montespan, pałac



56. Sala zwierciadlana w zamku wersalskim.
Według oryginalnej fotografii.

w Clugny. W Paryżu wzniósł Perrault olbrzymią kolumnadę na wschodniej stronie Luwru, a Mansard wybudował dom inwalidów, zdobny w wypukłą kopułę. Gmina miasta postawiła na cześć króla bramę St. Denis w kształcie rzymskiego łuku tryumfalnego; na pomieszczenie ministeryów, akademii i bibliotek wystawiono piękne gmachy dokoła »placu zwycięstw« (teraz plac Vendôme). Ale samego Paryża Ludwik wcale nie lubił; raz dlatego, iż nie mógł przezwyciężyć bolesnych wspomnień z czasów frondy, a po drugie, ponieważ tu, wobec potężnego życia olbrzymiej, zawsze pełnej ruchu stolicy, nawet jego wielkość monarsza zdawała się schodzić na drugi plan. Dlatego spędzał tu najwyżej tylko kilka zimowych miesięcy, resztę zaś roku bawił w Wersalu i innych zamkach, w których nic więcej nie widział, jak tylko własną potęgę.

I w literaturze nie chciał Ludwik XIV. nic więcej widzieć, jak tylko odblask swych czynów i swej sławy. Już epoka Henryka IV. nie mało mu ułatwiła zadanie, ujęcia literatury w ścisłe reguły, podobne do tych, któremi skrępował sztukę. Więc też łączyło to piśmiennictwo starożytną surowość formy z dworską elegancyą, katolickiego szczerze ducha kościelnego z bezwzględnem poddaniem i uległością królowi. Skończoność i wykwintność formy tak dalece odpowiadały wrodzonym skłonnościom Francuzów, że pierwszy impuls w tym kierunku nie wyszedł od dworu, lecz z szerszych kół ukształconego społeczeństwa. Szczególniejsze znaczenie zyskał sobie na czas dłuższy salon markizy de Rambouillet, gdzie zbierała się śmietanka paryskiego towarzystwa, jako punkt zborny i centralny dla całego świata literackiego ówczesnej Francyi. Co stamtąd wyszło, lub tam zyskało uznanie, wszędzie znajdowało poklask. Najwybitniejszym przedstawicielem smaku, jaki wytwarzał i roz-



57. Plac zwycięstw w Paryżu w XVII. stuleciu (teraz plac Vendôme).
Według współczesnego miedziorytu w »Bibliotheque nationale« w Paryżu.

szerzał hotel Rambouillet, był Ludwik Balzac (1596—1655), który swoje »rozprawy« (discours) i »listy« (lettres) napisał wyszukanym językiem, dobierając starannie słów i barw, cyzelując formę w najdrobniejszych szczegółach.

Około wyrobienia stylu i języka, które tak podziwiamy w literaturze francuskiej, a które wogóle nie ma sobie równego, zasłużyła się także wielce akademia, potępiająca bezwzględnie wszystko, co pospolite, gminne i trywialne, a ucząca wyrażać się ozdobnie i poprawnie, przestrzegająca nieubłaganie, by trzymano się w poezyi i prozie jak najściślej wzorów greckich i ani na krok nie odstępowano od przepisanych przez nie reguł. Stąd wyrobił się właściwy francuskiemu piśmiennictwu patos, ale na koszt swobody wyobraźni i tego naturalnego ciepła, które sprawia, że poemat więcej odczuwamy i kochamy, niż rozumiemy i podziwiamy. Poezya, w przeciwieństwie do współczesnej hiszpańskiej i angielskiej, dla szerszych mas była niezrozumiałą, a miała na celu wyłącznie służenie ku rozrywce kołom wykształconym. Mistrzem w poezyi tego rodzaju był Mikołaj Boileau-Despréaux (1636—1711), poeta nadworny, uwielbiany i hojnie nagradzany przez Ludwika XIV.,



58. Mikołaj Boileau-Despréaux.
Według obrazu Hyacynta Rigaud'a, w sztychu P. Dreuet'a.

który wyznaczył mu na utrzymanie książęcą iście pensyę roczną. Swoimi utworami poetyckimi, jak niemniej pracami teoretycznemi stał się on niejako prawodawcą francuskiej literatury na wiele dziesiątek lat. Wzorem dla niego była epopeja i poezya dydaktyczna Rzymian, mianowicie Wergiliusz i Horacyusz. Istotę poezyi upatrywał w przejrzystości i w jasności treści, w niepokalanej czystości i doskonałem

wykończeniu formy, co wszystko występuje najwyraźniej w jego »satyrach« i »listach«, naśladowanych według Horacego. Zupełny brak lirycznego talentu daje się spostrzedz w licznych »odach«, w których opiewał przeważnie czyny Ludwika XIV.

W pewnem przeciwieństwie do Boileau zostaje Jan de Lafontaine (1621—1695), jako poeta, w którego utworach drga struna ludowa, niespotykana w tej sile



59. Jan de Lafontaine.
Według obrazu Hyacynta Rigaud'a, w sztychu Edelinck'a.

u żadnego z ówczesnych pisarzy francuskich. Nie zyskał też sobie faworów dworu, ale tem większe za to imię u potomności. W swoich lekkich, swobodnie płynących wierszach, w swych naiwnych i fantastycznych, a przecież tak pełnych morałów i pouczających bajkach, jest on prawdziwym Francuzem. Jego zwierzęta, to przejrzyste maski, za którymi, jak u Greka Ezopa, kryją się ludzie współcześni ze swemi różnemi słabostkami, występujący wyraziście na tle swych stosunków i warunków życiowych. A nigdy nie zapomina Lafontaine w ostatnich wierszach ująć moralny

sens bajki, czyniąc ją w ten sposób zrozumiałą nawet dla najniedomyślniejszego czytelnika.

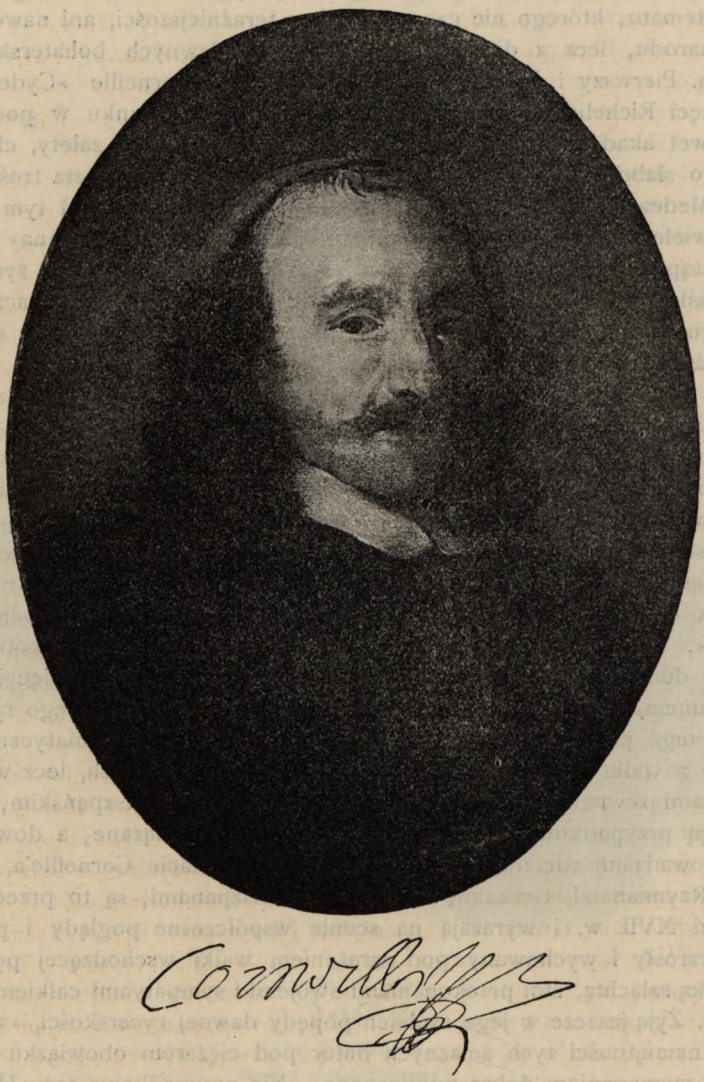
W poezyi opisowej wielu próbowało sił, ale epoka Ludwika nie wydała na tem polu nic więcej, oprócz licznych, a lichych i nieudanych naśladownictw prawdziwej epopei, godnych ledwie miana parodyi. Romans rycerski trzymał się wzorów hiszpańskich, nie dorównywając im jednakże. Ślady pewnej samodzielności i niezaprzeczonego talentu noszą na sobie prace Pawła Scarron (1610—60) i Bretończyka René Le Sage (1677—1747), który w pełnej życia »Historyi Gil Blasa« i w swoim »Kulawym dyable« skreślił pod maską hiszpańską współczesne stosunki we Francyi.

Natomiast dramat francuski rozwinął się w tym czasie świetnie i na długie wieki pozostał wzorem dla całej Europy. Dawne przedstawienia pasyjne, przerwane za czasów Ligi świętej, nie odzyskały więcej tej popularności, którą cieszyły się niegdyś. Wyparły je hiszpańskie tragikomedye i włoskie possy (comedia dell'arte), które coraz większą cieszyły się popularnością. Za Henryka IV. i Ludwika XIII. wprowadzono na scenę balet komiczny, z treścią, zaczerpniętą zazwyczaj z mitologii.

Na rozwój atoli nowego rodzaju dramatycznego wpływały bardzo niekorzystnie przywileje, udzielone bractwom pasyjnym jeszcze przez Henryka IV., a potwierdzone potem przez Ludwika XIII. Od nich bowiem zależało pozwolenie nowym trupom teatralnym na występowanie, oraz na wprowadzenie nowych sztuk na scenę. Do roku 1658. pozostały przywileje bractw pasyjnych niewzruszone. Odtąd jednak coraz liczniejsze wypadki wyłamywania się z pod nich można zauważyć, aż wreszcie Ludwik XIV. zniósł zupełnie bractwa pasyjne. Nowy dramat rozwinął się zatem samodzielnie, łamiąc przeszkody stawiane mu z ich strony, a zasługa wprowadzenia nowej sztuki na scenę należy się w pierwszym rzędzie trupom wędrownym, które grały po wsiach i miastach, w stodołach i oberżach, wszędzie witane z zapałem i radością, coraz bogatsze w środki materyalne, coraz większe zdobywając sobie znaczenie artystyczne i powagę. W Paryżu samym istnieje już w r. 1600 stały teatr w Hôtel d'Argent, obok dawnego, należącego do bractwa pasyjnego Hôtel de Bourgogne, przeniesiony później w pobliże domu niegdyś Templaryuszów, gdzie istniał pod nazwą Théâtre au Marais do r. 1673. Na obu tych scenach środki techniczne były jeszcze nader prymitywne, przestrzeń dla widzów nie dość oświetlona, a znakomitym osobistościom nie broniono przypatrywać się przedstawieniu ze sceny samej. Z większem staraniem wystawiano balet. Tu technika była więcej wydoskonalona i rozwijano więcej teatralnego przepychu i okazałości. Istotnym postępem było oddanie ról kobiecych, grywanych dotąd przez aktorów-mężczyzn, w ręce aktorek w r. 1600. W r. 1639 zyskała sztuka dramatyczna nową świątynię, kiedy Richelieu kazał zbudować w swym Palais Cardinal (później Palais Royal) wspaniały teatr, mieszczący 3.000 widzów.

Takie stosunki zastał na scenie stworzyciel francuskiego dramatu klasycznego, Piotr Corneille (1606—1684). Tylko ostatni okres jego życia należy do czasów świetności panowania Ludwika XIV., reszta przypada na czasy rządów Richelieu'go i Mazarin'a. Trudno go uważać za poetę dworskiego w ściślejszem znaczeniu, skoro z Richeliem żył w sporach, a Mazarin wogóle nie wiele troszczył się o literaturę i sztuki, i tylko w Fouquet'cie miał przyjaciela i protektora. Zresztą większą część życia spędził Corneille w swem rodzinnem mieście Rouen, trzymając się zdala od stolicy. On pierwszy stworzył oryginalny dramat francuski, rodzimy, w miejsce dotychczasowego, naśladowanego, obcego, który dotąd naprzemian to na włoskich, to

na hiszpańskich lub starożytnych utworach dramatycznych się wzorował, niewolniczo ich się trzymając. Corneille oparł swój dramat na zasadach Arystotelesa. Jedność czasu i miejsca uznał za równie ważną i konieczną, jak jedność akcyi. Widz, podług niego, nie powinien sobie wyobrażać dłuższej przerwy w akcyi bohaterów



60. Piotr Corneille.
Według obrazu Karola Lebrun'a w »Comédie française« w Paryżu.

sztuki, nad 24 godzin, a w razie zmiany miejsca, widział jedną i tę samą dekoracyę. Stąd akcya w sztukach Corneille'a niebardzo rozwinięta, masy ludności nie biorą nigdy w niej udziału, na scenie osób tylko tyle, ile koniecznie potrzeba; ważne zdarzenia, któreby potężne mogły wywrzeć wrażenie, zastąpione suchemi sprawozdaniami posłańców, co oczywiście znacznie osłabia efekt. Jeżeli jednak te

tak ścisłe reguły zanadto krępują dramaturga, to za to chronią go od rozwlekłości i zmuszają do ścisłego, treściwego ujęcia całej akcyi. Podniósł on formę francuskiego dramatu na idealne wyżyny, i wprowadził doń sześciostopowe jambiczne alexandryny, na końcu rymowane, z akcentowaniem głosek, różniącem się znacznie od używanego w mowie pospolitej. Odbiegał od pospolitości codziennego życia także w wyborze tematu, którego nie czerpał nigdy z teraźniejszości, ani nawet z historyi własnego narodu, lecz z dziejów starożytnych i dawnych bohaterskich czasów hiszpańskich. Pierwszy i świetny tryumf zdobył sobie Corneille »Cydem« (1636), mimo niechęci Richelieu'go, który nie lubił nowego kierunku w poezyi dramatycznej. Nawet akademia musiała przyznać »Cydowi« wielkie zalety, chociaż ostro osądziła jego słabe strony. Z mitologii starożytnej zaczerpnął poeta treść do swojej tragedyi »Medea« (1662), w której naśladuje utwór Seneki pod tym samym tytułem. O wiele większą sławę zjednali mu »Horacyusze« i »Cinna« (1639), po których nastąpiła tragedya chrześciańska »Polyeuct«, osnuta na tle życia męczenników, a naśladowana ze wzorów hiszpańskich. Te trzy tragedye oznaczają najwyższy punkt rozwoju talentu Corneille'a. Z późniejszych jego utworów szczególniejszem powodzeniem cieszyły się jeszcze »Nikomedes« i »Sertorius« (1662), ale zwolna gasł blask jego imienia wobec nowej gwiazdy, wschodzącej właśnie na widnokrąg francuskiej sztuki dramatycznej.

Jak treść i budowa dramatów Corneille'a z idealnego świata zaczerpnięte, tak też i charaktery jego bohaterów wznoszą się wysoko ponad zwykłą rzeczywistość. Są oni wszyscy wspaniałomyślni, waleczni, dumni, szlachetni, a ponieważ nigdy nie odstępują w działaniu od zasad, które często wygłaszają, łatwi do pojęcia i zrozumienia. O ile wzniosłe są postacie bohaterów, o tyle pełne nikczemności i przewrotności ich złe duchy. Bohaterki Corneille'a nazwano »godnemi uwielbienia furyami«. Wszystkie one do siebie podobne, te charaktery kobiece z czasów frondy, dumne, żądne władzy, namiętne damy, rządzące się więcej zimną rozwagą i rozumem, niż uczuciem i sercem. Przy braku subtelniejszego rysunku charakterów u tego poety, nie należy się dziwić, że konflikty dramatyczne wynikają u niego nie z walk wewnętrznych w duszach osób działających, lecz wywołane są okolicznościami zewnętrznemi, podobnie jak w dramacie hiszpańskim, w którym akcyą kierują przypadkowe, wewnętrznie z treścią niezwiązane, a dowolnie przez autora naprowadzane zdarzenia i wypadki. Ale te postacie Corneille'a, chociaż się one zowią Rzymianami, Grekami, Partami lub Hiszpanami, są to przecież w istocie Francuzi XVII. w. i wyrażają na scenie współczesne poglądy i przekonania. Corneille, wzrosły i wychowany pod wrażeniem walki wschodzącej potęgi królestwa z wysoką szlachtą, stoi przekonaniami swojemi i sympatyami całkiem po stronie tej ostatniej. Żyją jeszcze w jego osobach popędy dawnej rycerskości, »ale w końcu uginają się namiętności tych żelaznych natur pod ciężarem obowiązku podporządkowania się wymaganiom dobra publicznego«. Nie przypadkowo też »Horacyusze«, »Cinna« i »Polyeuct« oznaczają szczyt twórczości Corneille'a, albowiem w pierwszym z tych utworów zwycięża powinność względem państwa nad skłonnościami serca, drugi głosi tryumf, przynoszącej pokój monarchii nad dziką rebelią, trzeci przedstawia »siłę i świętość Kościoła, w którym nowe państwo znajduje podstawę i podporę«.

Właściwym atoli i najwybitniejszym przedstawicielem dramatu dworskiego z epoki świetności Ludwika XIV. jest Jan Racine (1639—1699). Pierwsze oklaski

i sławę dramaturga zdobył sobie już w r. 1664, wystawieniem »Tebaidy«. Nie mniejszem powodzeniem cieszyła się »Andromache« (1667) i »Britannicus«, które zjednały autorowi pierwszorzędne stanowisko w literaturze i względy dworu, aż wreszcie »Mitrydates« (1673) zapewnił mu niepodzielne panowanie w dworskim dramacie francuskim, usuwając na bok starzejącego się Corneille'a. Tem boleśniej



61. Jan Racine.
Według obrazu Santerre'a.

za to dotknęło poetę chłodne przyjęcie, z jakiem spotkała się jego »Fädra«, wystawiona 1677. Z początku zmartwił się tak bardzo, że chciał porzucić rzemiosło literackie i wstąpić do klasztoru; uspokoił się jednak niebawem, a następne dni coraz nowe tryumfy przynosiły Racine'owi. Król, który otaczał go wielkiemi łaskami i żył z nim w ścisłych, prawie poufałych stosunkach, wyznaczył mu na utrzymanie znaczną pensyę roczną i odszczególniał na każdym kroku. Ostatniemi pracami Racine'a były sztuki treści biblijnej, »Estera« i »Athalia«, napisane na życze-

nie pani de Maintenon dla teatru w jej ulubionym zamku St. Cyr, które pod wielu względami są najwięcej wykończone ze wszystkich jego utworów i które też dlatego przyjął dwór z entuzyazmem, chociaż u publiczności nie cieszyły się równem uznaniem.

Jak już z tytułów jego dramatów i tragedyi widać, nie obrabia Racine nigdy tematów rodzinnych, a tylko raz jeden zaczerpnął treści w zdarzeniach niedawnej przeszłości, mianowicie w »Bajazecie« (1672), w którym maluje straszną tragedyę rodzinną, jaka rozegrała się w domu Solimana Wielkiego; zresztą szuka zawsze przedmiotu w mitach i historyi starożytnej, lub w podaniach biblijnych. Trzyma się on ściśle i nie przekracza nigdy ciasnych ram, w jakie zamknął dramat Corneille, ale wyrabia sobie przez to kunsztowną, niezrównaną formę i jest mistrzem w budowie sztuk scenicznych. Punkt ciężkości spoczywa u niego w starannem, subtelnem rysowaniu charakterów, z których właściwości wynikają i rozwijają się konflikty dramatyczne, nie wywołane już, jak u Corneille'a, zewnętrznemi, przypadkowemi okolicznościami, lecz spojone wewnętrznie z całą treścią i akcyą, a mające swe źródło we walce uczuć i namiętności w duszach bohaterów. Przedewszystkiem jest on znakomitym mistrzem w kreśleniu burz, przypływów i odpływów fal namiętności w sercach kobiecych (Fädra, Monimia w »Mitrydatesie«), ale nie mniej wyśmienicie powiodło mu się przedstawić w postaci Nerona (»Britannicus«) młodego władcę, który, dając się powodować podszeptom złych doradców i własnych żądz, z dobrego i ludzkiego księcia, staje się okrutnym despotą i tyranem, a w »Mitrydatesie« odtworzyć doskonale charakter tego potężnego i nieubłaganego wroga Rzymian, którego nienawiść i nieufność zwycięża w końcu miłość i szlachetniejsze porywy, lub w »Athalii« oddać przedziwnie przeciwieństwo przewrotnego, pełnego podstępów charakteru starej kapłanki do naiwnego, czystego umysłu dziecięcego jej wnuka Joasa, który chciałaby zatruć i skazić wbrew wewnętrznemu głosowi jej serca, przemawiającemu za dzieckiem. Postacie Racine'a są na wskróś francuskie, współczesne, ale zarazem ogólnie ludzkie i żywe, a jeżeli poeta w dumnych wierszach wielbi potęgę i sławę swego króla, to w późniejszych zwłaszcza dramatach brzmi także niejedna ostra przestroga i napomnienie dla władcy i jego dworaków.

Najniezależniejszym ze wszystkich poetów francuskich był, mimo swych bliskich stosunków z dworem, twórca francuskiej komedyi, Molière.

Jan Baptysta Pocquelin — gdyż takie było jego właściwe nazwisko — był synem szambelana królewskiego, a urodził się w Paryżu 14. stycznia 1622. Kształcił się w jezuickiem kollegium w Clermont, potem studyował prawo w Orleanie i teologię w Paryżu. Ale wrodzony pociąg, jak niemniej miłość ku aktorce Magdalenie Béjart, pchały go z nieprzepartą siłą do teatru. Ojciec nie przebaczył mu nigdy tego kroku — bo zawód aktorski uchodził zawsze jeszcze za hańbiący — chociaż syn, chcąc mu dogodzić, zmienił rodowe nazwisko i zachował dlań do końca życia najtkliwszą miłość, wdzięczność i przywiązanie. Towarzystwo Béjart, do którego wstąpił, otwarło właśnie wtedy trzeci teatr w Paryżu, poświęcony przeważnie komedyi (przy końcu 1643); ale niepowodzenia materyalne zmusiły je do szukania zarobku na prowincyi i tak w latach od 1647—1658 przewędrował Molière z tem towarzystwem całą Francyę. Wróciwszy w tym roku do Paryża, otworzyło towarzystwo Béjart nową scenę, pod nazwą Comédiens du Monsieur (tak nazywano brata królewskiego), i za zezwoleniem króla dawało przedstawienia w Palais du Petit-Bourbon, które cieszyły się niezwykłem powodzeniem i wytworzyły z czasem niebezpieczną konkurencyę Hotelowi de Bourgogne, zwłaszcza, odkąd po-

zwolono mu przenieść się do stojącego próżno, wspaniałego teatru Hôtel Royal (1661). Od r. 1665 nosiło towarzystwo nazwę Troupe du Roi i otrzymało od króla stały zasiłek, a grywało często także w St. Germain, Chambord i Wersalu. Wnet stał się Molière, jak niegdyś Shakespeare, wszystkiem w swoim teatrze: był aktorem, dyrektorem, reżyserem i poetą — więc przedstawienia odznaczały się rzadką skoń-



62. Jan Baptysta Molière (Pocquelin).
Według obrazu Piotra Mignard'a, znajdującego się w posiadaniu księcia Aumale.

czonością, tem więcej, że głównem zadaniem teatru było wystawiać dzieła własnego mistrza.

Szybko rozwinął się Molière, według sądu poważnego Boileau, na pierwszego poetę Francyi. Stosunki zastał dla siebie nader pomyślne, bo kraj miał na zewnątrz zapewniony pokój i znajdował się w rozkwicie, więc ludność mogła się oddawać rozkoszom teatru. Istota francuskiego charakteru narodowego znalazła swój pełny wyraz w życiu ówczesnem; starcia podnoszącego się mieszczaństwa ze szlachtą, zmieniającą się w dworaków, nastręczały obfitość pierwiastku komicznego, a wykwin-

tne obyczaje łączyły między sobą wykształcone stany. Molière umiał z tego wszystkiego korzystać; głęboką znajomość ludzi, której nabył w długich wędrówkach po całym kraju, powiększał jeszcze ustawicznie, przez utrzymywanie szerokich stosunków towarzyskich — a obcował z takimi mężami, jak Racine, Boileau, Lafontaine i w. i. — i przez bystre obserwowanie i studyowanie wszystkiego, co go otaczało i co się koło niego działo. Nie przestępował nigdy progu salonu, który nazywał swym gabinetem do pracy, bez książeczki do notowania spostrzeżeń, a gdy sam mówił niewiele, jego spokojne, rozumne oko zdawało się przenikać wszystko do głębi. Życie nie oszczędziło mu także bolesnych cierpień i zawodów sercowych. Już jako mężczyzna czterdziestoletni ożenił się z piękną zwodnicą, Armandą Béjart, która go za pierwszem wejrzeniem zupełnie oczarowała i podbiła; ale żona, o wiele od niego młodsza, kobieta zalotna i płocha, szukała rozrywki w miłostkach z młodszymi i zaniedbywała męża, który wprawdzie w końcu z nią się rozszedł i widywał ją odtąd tylko na scenie, nie przestał jej jednak kochać namiętnie. Dopiero na kilka miesięcy przed śmiercią Molièra nastąpiło zbliżenie między małżonkami. Nie można go zaliczyć do najpłodniejszych pisarzy scenicznych, bo oprócz szkiców do fars, napisał zaledwie 32 sztuk, ponieważ pracował starannie i powoli. Najświetniejsze laury przyniósł mu »Mizantrop« (1665), »Świętoszek« (1667), »Skąpiec« (1668). »Mieszczanin i szlachcic« (1670) i »Szkoła kobiet« (1672). We wszystkich utworach swoich stoi on na gruncie czysto rodzimym, narodowym francuskim. Są one zrozumiałe, trzeźwe, pouczające, na wskróś francuskie, odznaczają się przejrzystą akcyą, która, chociaż skrępowana surowością formy, żądającej zachowania jedności czasu i miejsca, żywą jest i swobodną i zachwyca treściwem, prawdziwie dramatycznem ujęciem. W ekspozyi, którą szczególniej w »Świętoszku« tak podziwiamy, nie ma Molière sobie równego mistrza. Dawne, proste, jak gdyby z kamienia wyciosane typy, które zaludniały dotąd francuską scenę komiczną, znikają w jego komedyi i ustępują miejsca prawdziwym, żyjącym osobom, które przecież zawsze mają w sobie coś ogólnego. Postacie drugorzędne kreśli więcej szablonowo. Jest on twórcą komedyi obyczajowej i charakterystycznej i pierwszym poetą we Francyi, który wprowadził na scenę stan mieszczański, chociaż nazwiska jego mieszczan mają najczęściej brzmienie starożytne. Każda z jego sztuk ma pewną tendencyę, wyraża jakąś ogólną prawdę lub przekonanie, bo też scena była za Ludwika XIV. jedynem miejscem, z którego paść mogło swobodne słowo. Przeciwko szlachcie z jej hulaszczem życiem, śmieszną pychą rodową i niesumiennością zwraca się »Don Juan«, naśladowanie sztuki hiszpańskiej pod tym samym napisem; głupotę mieszczan, którzy małpują szlachtę, wyśmiewa w »Mieszczaninie i szlachcicu«; próżność i czczość życia towarzyskiego odkrywa w »Mizantropie«, wreszcie w »Tartüffe« wystąpił z taką mocą przeciw obłudnikom religijnym, że przez pięć lat musiał prowadzić walkę o pozwolenie wystawienia tej sztuki, którego mu król wreszcie udzielił (1667). Ludwik XIV. znosił wówczas jeszcze czasem słowo prawdy, cenił wysoko poetę i chętnie z nim rozmawiał, a nawet raz jeden zaprosił go do stołu i jadł z nim obiad, na przekór dworakom, którzy oburzali się na takie odznaczanie komedyanta, ale nie ośmielili się dać głośno wyraz swemu niezadowoleniu, lecz poprzestali na cichem szeptaniu sobie złośliwych uwag. Wreszcie król wyznaczył Molièrowi roczną pensyę w kwocie 7.000 liwrów, co przy dochodzie z przedsiębiorstwa teatralnego, które przynosiło 30.000 liwrów, pozwalało mu na prowadzenie wygodnego życia i na dobre wynagradzanie członków swej trupy. Wobec swoich aktorów, był, jako dyrektor, nader wyrozumiały i ludzki, nigdy nie odmawiał przy-

jacielskiej rady i pomocy. Kiedy zaczął zapadać na zdrowiu, przyjaciele, chcąc mu przedłużyć życie, prosili go i namawiali, aby się ze sceny usunął. Lecz Molière nie chciał o tem słyszeć i umarł, pracując do ostatka na swojem stanowisku, bo w godzinę po zejściu ze sceny, na której odegrał tytułową rolę we własnej komedyi »Chory z urojenia«, będąc naprawdę śmiertelnie chorym i nosząc dojrzały już zarodek śmierci w piersiach (17 lutego 1673). Duchowieństwo nie chciało mu oddać ostatniej posługi, ponieważ umarł nieopatrzony świętymi sakramentami, dopiero za wdaniem się osobistem samego króla sprawiono jaki taki przyzwoity pogrzeb temu największemu komedyopisarzowi francuskiemu.

Po śmierci Molière'a prawie zaraz rozpadło się jego towarzystwo. Wdowa po



63. Pierwsze przedstawienie opery Lully'ego »Alcesty» w podwórzu marmurowem w Wersalu. Według Philippson'a »Wiek Ludwika XIV«.

nim prowadziła tymczasem dalej przedsiębiorstwo w nowym teatrze przy ulicy Mazarin'a, aż w 1680. król rozkazał jej połączyć swe towarzystwo z innem, występującem w Hôtel de Bourgogne. Tak wzmocnione towarzystwo przystąpiło wnet do budowy nowego, wielkiego teatru własnego, który jako Théâtre-Français otwarto w r. 1689. Jest to najstarsza stała scena w Europie, bo jej historya sięga wstecz aż do r. 1643, a jej właściwym założycielem był Molière. Dlatego też komedya francuska posiada tak wielkie tradycye w technice wystawiania sztuk i deklamacyi, jak żadna druga scena na świecie.

Ale łaska królewska coraz więcej się odwracała od dramatu, poezya francuska zamilkła. Boileau, od śmierci Molière'a która go nader silnie wzruszyła, przestał pisać, Corneille przeżył się na długi czas przed zgonem, Racine od r. 1677 usu-

nął się ze sceny. Promienny blask królewskiego słońca nie ożywiał więcej, lecz wysuszał, świetna monarchia zamieniała się w bezwzględny despotyzm. Poważne słowa, które wypowiadali poeci w swych utworach dramatycznych, niemile drażniły ucho królewskie, a żywa, tryskająca życiem, prawdziwie francuska wesołość i humor, wydały się grzesznemi starzejącemu się panu. Na pierwszy plan zaczęła się teraz wysuwać powoli opera, przywieziona z Włoch, która mu nie ciężyła poważnemi myślami, swoją melodyjnością zachwycała ucho, a bogactwem strojów i przepychem wystawy bawiła oko.

Po za Włochami nie było kraju w Europie, w którymby stosunki tak bardzo odpowiadały i sprzyjały rozwojowi włoskiej opery, jak we Francyi. Pierwsze próby wprowadzenia opery w Paryżu, podjęte przez Mazarin'a (1645), nie miały powodzenia, a pierwsza francuska opera Perrin'a i Combert'a pozostała długo jedyną. Dopiero założenie »królewskiej Akademii Muzycznej« (1672) przygotowało teren dla nowego rodzaju sztuki. I tutaj treść czerpano z mitologii starożytnej, ale Francuzi zbliżyli się wogóle więcej do klasycznego dramatu Greków, kształcąc staranniej recitativo, niż arye, i kładąc większą wagę na wykonanie całości, niż na szczegóły. W tańcach i chórach używano melodyi ludowych, a co do świetności wystawy przewyższyli jeszcze Francuzi Włochów. Z przepychu słynęły zwłaszcza przedstawienia operowe w zamku królewskim w Wersalu.

Nauka, szkoły i Kościół za Ludwika XIV

Na rozwój umiejętności zazwyczaj nie wpływa korzystnie nieograniczona monarchia, albowiem nie daje tej wolności, której wymaga prawdziwie naukowe, niezależne badanie, tem bardziej, jeśli rząd idzie ręka w rękę z potężnym i żądnym panowania Kościołem, jak to miało miejsce za Ludwika XIV.

Dlatego też nauka francuska, o ile jej przedstawiciele żyli i nauczali w kraju, ucierpiała w tym czasie wiele wskutek krępujących ją rozlicznych więzów i pozostała w tyle po za umiejętnością innych krajów, a zwłaszcza Holandyi. Szczególniej spętaną była historya narodowa, dla której dwie drogi były tylko możliwe: albo suche zestawianie i zbieranie materyałów historycznych, nie kuszące się o poglądy, wnioski i rozumowanie, albo przedstawienie wypadków w duchu kościelno-rojastycznym. Zmarła więc swobodna histografia z czasów frondy, ze swemi znakomitemi dziełami, do jakich należą bez wątpienia cenne pamiętniki kardynała Retza i obszerne, wolnomyślne prace Franciszka de Mézeray (1610—18), który stracił wskutek liberalnych przekonań tytuł nadwornego dziejopisa. Znamiennem jest dla sposobu myślenia Ludwika XIV., że godność tę przeniósł teraz na dwóch swoich poetów dworskich, Racine'a i Boileau. Całkiem w duchu rządowym pisał wielki kaznodzieja Jacques Benigne Bossuet, biskup w Meaux, swoją wielotomową historyę powszechną (doprowadzoną do Karola Wielkiego), której celem było udowodnić prawdę nauk, zawartych w objawieniu i wykazać ich przejawianie się w dziejach. Liczne znowu pamiętniki i listy z tej epoki, jak obszerne pamiętniki księcia St. Simon i wdzięczne, pełne dowcipu listy pani de Sevigné (1626—95), dają wprawdzie doskonały obraz ówczesnego życia francuskiego i stosunków, a pod względem stylu są wzorami wykształconej francuskiej prozy, ale nie były przeznaczone do publicznego ogłoszenia i nie mogą uchodzić za właściwe dzieła historyczne. Niepodobna zaliczyć do ich rzędu także świetnych »Charakterów«, wydanych przez wykwintnego światowca Jana de la Bruyère (1639—96), chociaż dają doskonały obraz czasu

i obyczajów. Najwdzięczniejszem polem dla ścisłej historycznej pracy było jeszcze zbieranie materyałów i rzeczywiście w tej dziedzinie, po części przy pomocy rządu, bardzo wiele zdziałano. I tak Duchesne zestawił wyniki badań dawnych francuskich historyków, Baluze ustawy (kapitularze) królów frankońskich; Mabillon, najwybitniejszy z pomiędzy skrzętnych i uczonych Benedyktynów z St. Maur, dał podstawy średniowiecznej dyplomatyki, a słowniki języka greckiego i łacińskiego, ułożone przez Ducanges'a, do dnia dzisiejszego zachowały wartość. Także wyczerpujące prace Tillemont'a z epoki rzymskiego cesarstwa, tudzież starożytna i rzymska historya Rollin'a wielkie posiadają znaczenie, chociaż nie wznoszą się ponad sumienne zestawienie źródeł.

W archeologii odznaczył się Henryk Balesius i Jezuita Peiresque; jako tłómaczka Homera zasłynęła pani Dacier; w umiejętnościach prawniczych wyróżnia się klasyczne dzieło Jana Domat'a »O prawach cywilnych i ich przyrodzonym porządku«. W naukach politycznych nie wolno było wypowiadać zasad, niezgadzających się z systemem rządów absolutnych. Ten kierunek za to znalazł swego doskonałego przedstawiciela w Bossuet'cie, który w książce pisanej dla Delfina, »Polityka według słów pisma św.«, zebrał wszystko, co się da przytoczyć na usprawiedliwienie i uzasadnienie tego systemu. U tego autora pojęcia państwa i króla zupełnie się pokrywają i identyfikują; król jest namiestnikiem Boga na ziemi, a jako taki nie jest przed nikim odpowiedzialnym za swoje czynności, jest jednak jego obowiązkiem dbać o czystość wiary i wykorzeniać z niej fałsze, któreby się zakradły, ma wymierzać sprawiedliwość swoim poddanym, rozszerzać swą potęgę przez wojny, pomnażać bogactwo narodowe daninami, nakładanemi na kraje podbite. Od obowiązku, wierności i posłuszeństwa monarsze nic nie uwalnia, nawet jego bezbożność i okrucieństwo.

I badania filozoficzne bynajmniej nie cieszyły się wolnością. Jedyny, prawdziwy, niezależny filozof francuski z owej epoki, wielki René Descartes (Kartezyusz), uważany słusznie za ojca nowożytnej filozofii, spędził całe swoje życie w Holandyi, bo w jego wielkiej ojczyźnie nie było wówczas dość miejsca dla jego wolnego ducha. Naukę jego (Kartezyanizm) długi czas prześladowano we Francyi, uniwersytet paryski wykluczył ją zupełnie ze swoich katedr, a jeszcze w r. 1671 zakazał arcybiskup Paryża wykładania na nim jakiejkolwiek innej filozofii, oprócz Arystotelesowej.

Również i na polu szkolnictwa, mimo wystąpienia wielu znakomitych mężów, nie dokonano żadnych ważniejszych i zbawiennych reform. Wyższe zakłady naukowe popadły w ręce Jezuitów, których Henryk IV. tylko na krótki czas z kraju wydalił. Ich powrót zadał cios naukom humanistycznym, względem których uniwersytet paryski zresztą i tak zawsze odporne, lub wręcz nieprzyjazne zajmował stanowisko. Nową organizacyę nadał mu Henryk IV. statutem z r. 1598, ograniczającym znacznie jego przywileje i stawiającym rektora we wszystkich ważniejszych sprawach w zawisłości od zgody dziekanów fakultetów. Wtedy zaprowadzono także wykłady prawa rzymskiego, obok prelekcyi z prawa kanonicznego, W r. 1600 zniesiono obowiązek celibatu dla profesorów uniwersytetu paryskiego. z wyjątkiem nauczycieli na wydziale teologicznym. Ale nowe porządki nie przyjęły się, nie zapuściły głębiej korzeni i wewnątrz pozostała Sorbona nadal takim samym średniowiecznym zakładem, jak dawniej, przestrzegała starych tradycyi, a językiem urzędowym i wykładowym wszechnicy paryskiej była zawsze jeszcze łacina.

Te stosunki na uniwersytecie paryskim, ten zastój w najwyższym zakładzie naukowym Francyi, ułatwił zadanie Jezuitom, którzy postawili sobie za cel owła-

dnięcie szkolnictwem i zmierzali do niego wytrwale i zręcznie. W r. 1618 pozwolono im nauczać obok języków starożytnych także teologii i filozofii a w r. 1617 dekret królewski zezwalał im na ponowne otworzenie Collège Clermont w Paryżu. Szybko wzrastała liczba ich wychowańców i dosięgła liczby 600, a chociaż uniwersytet zatrzymał wyłączne prawo nadawania stopni akademickich, to przecież powaga jego upadała z każdym dniem. Z 50 dawnych kolegiów utrzymało się do początku XVII w. z wielką trudnością 26, 15 zamknięto zupełnie, a tylko 10 jeszcze, jako tako prosperowało. Z wielkiej fundacyi Mazarina powstało 1661, naprzeciw Luwru tuż nad Sekwaną, dumne Collège des quatre nations (teraz Hôtel des Arts), dla studentów z Alzacyi, Artois, Lotaryngii i Roussillon. Przez zamianowanie nadzwyczajnych profesorów (doctores honorarii) doznał fakultet prawny 1665. istotnego



64. Collége des quatre nations.
Według Pérelle'a.

wzmocnienia dlatego, ponieważ w nowomianowanych — a byli nimi członkowie parlamentu, biskupi i wysocy dygnitarze duchowni — zyskał potężnych opiekunów i obrońców. Ale Ludwik XIV. mało okazywał względów uniwersytetowi paryskiemu, nie dlatego, jakoby raziła go tam wolność badania, bo uniwersytet owszem postępował wręcz przeciwnie, wypędzając 70 doktorów kartezyańskich i jansenistycznych przekonań, ale dlatego, ponieważ uważał go, jak każdą samoistną korporacyę, za instytucyę równie niewygodną dla absolutyzmu, jak parlamenty. Miał nawet zamiar zreformować wszystkie uniwersytety francuskie w duchu monarchicznym. Ale, chociaż ustawiczne wojny nie dozwoliły mu wykonać w całej rozciągłości tych planów, to przecież wydał cały szereg rozporządzeń, które głęboko wniknęły w ustrój tych korporacyi naukowych. W kwietniu 1679. zaprowadzono na wszystkich fakultetach prawnych profesorów posiłkowych (professores aggregati), którzy na posiedzeniach mieli



Akademia Umiejętności i sztuk pięknych w Paryżu.

Według starego sztychu.

głos doradczy i przy promocyach wypowiadali swoją opinię. W listopadzie 1680 nakazała rada stanu ustanowienie nowej katedry w Paryżu dla prawa francuskiego, którego dotąd na uniwersytecie wcale nie wykładano. Dalsze rozporządzenie narzucało każdemu fakultetowi obok dziekana zwyczajnego, dziekana honorowego, którym mianowano zwykle jednego z wyższych urzędników królewskich. Koszta promocyjne zostały nowo oznaczone (1679), a rząd zabronił w r. 1684. studentom paryskim noszenia broni w mieście. Z dawnego samorządu wszechnic zaledwie cień pozostał. Mimo to zachował uniwersytet paryski pierwszeństwo przed innymi i ciągle jeszcze przez obcych, a mianowicie katolickich teologów z Niemiec, licznie był odwiedzany. Wielkiemi łaskami królewskiemi cieszyli się zręczni i układni Jezuici. W r. 1682 pozwolono im Collège Clermont, którego budowę i powiększenie popierał król szczodrymi datkami, nazwać jego imieniem (Collège Louis-le-Grand), a wkrótce opanowali oni wogóle wyższe szkolnictwo w większej części Francyi. Przy końcu w. XVII posiadali we Francyi przeszło 200 szkół.

Równowagę podtrzymywali jeszcze jako tako Benedyktyni, z kongregacy w St. Maur, założonej w r. 1618, którzy naśladowali urządzenia Jezuitów i kształcili w swych zakładach zarówno kapłanów, jak i laików. Z innych seminaryów duchownych wielkiej sławy zażywało, założone w Vaugirard pod Paryżem w r. 1641 seminaryum imienia św. Sulpicyusza, którego wychowańcy, zwani Sulpicyanami, wybitną odgrywali rolę. Zresztą całe wychowanie zostawało pod wpływem kościelnym nawet tam, gdzie nie kierowali niem bezpośrednio Jezuici ani uniwersytet. Wszystkie bowiem żeńskie zakłady naukowe dla stanów wyższych były w ręku Urszulanek, które osiadłszy naprzód za Henryka IV. w Paryżu, rozszerzyły się stąd wkrótce po całym kraju i założyły 80 szkół. Więcej świecki charakter, chociaż z najściślejszem zachowaniem zasad religijnych, miał zakład wychowawczy żeński w St. Cyr pod Wersalem, założony przez markizę de Maintenon przy pomocy króla. Tu pobierało naukę 250 dziewcząt z najznakomitszych rodzin francuskich.

Nowszy kierunek w pedagogice reprezentują szkoły Jansenitów, prowadzone w duchu ewangielickim. Wychodząc z założenia, że zakład wychowawczy powinien być dla kształcącej się w nim młodzieży drugim domem rodzicielskim, wychowańcy zaś wraz ze swymi nauczycielami powinni tworzyć niejako idealne kółko rodzinne, odstąpili od systemu budowania wielkich zakładów, utrzymywanych w porządku żelazną dyscypliną, a zakładali natomiast małe pensyonaty (pierwszy powstał w Paryżu 1646—1647), mieszczące najwyżej 20 wychowańców (petites écoles), których dzielono na małe oddziały po 5 uczniów, a każdy taki oddział miał swego nauczyciela. Nauczyciel oddany był zupełnie powierzonym sobie uczniom, żył ciągle wśród nich, kierował i zwracał uwagę na każdym kroku, nie dając im jednak odczuć jakiegokolwiek przymusu. Celem nauki było przygotowanie do studyów uniwersyteckich. Ze znakomitych podręczników Antoniego Arnauld'a i Klaudyusza Lanzelot'a uczyła się w szkołach jansenickich młodzież, przeważnie z kół szlacheckich i większych rodzin mieszczańskich, według zupełnie nowej, nigdzie dotychczas niewprowadzonej a doskonałej metody. Czytać uczono nie na niezrozumiałych dla dzieci książkach łacińskich, lecz z książek, pisanych w języku ojczystym, a używano na ten cel poprawnych tłómaczeń łatwiejszych ustępów z autorów starożytnych. Języków klasycznych uczono za pomocą konwersacyi, a za podstawę wszelkiej nauki służył język francuski, któremu największą poświęcano troskliwość i który na wszystkich stopniach nauczania był językiem wykładowym. Oprócz tego wykładano logikę i matematykę.

Wszystkie te szkoły, jako samodzielne zakłady wychowawcze, nie przetrwały roku 1660, ale żyły one w swych uczniach, do których należał między innymi Racine i Tillemont, a pedagogika Jansenitów znalazła swego największego przedstawiciela w mężu, nie zaliczającym się wprawdzie do ich uczniów, ale tym samym duchem przejętym, w Karolu Rollin (1661—1741), profesorze i rektorze uniwersytetu paryskiego.

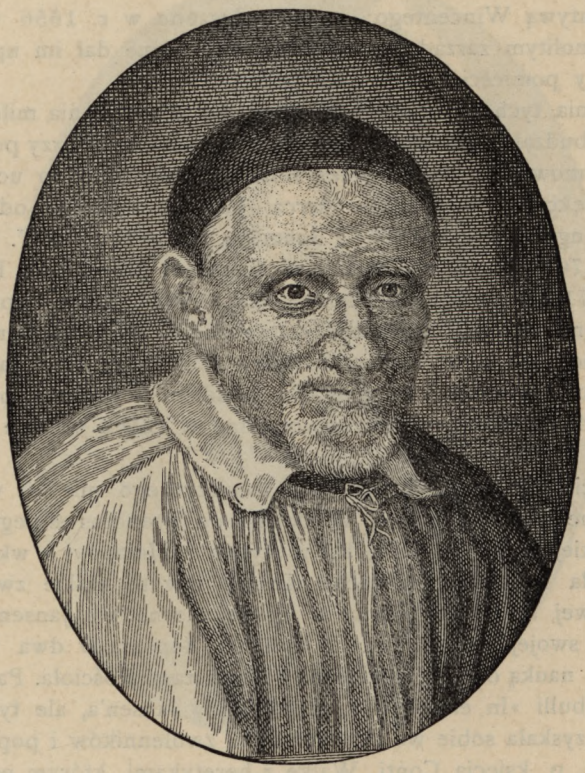
Jest to jedna z najsympatyczniejszych postaci współczesnej Francyi. Człowiek ten szczerze religijny, przejęty prawdziwie humanitarnemi ideami, miał odwagę głosić swe przekonania i walczył przez całe życie w ich obronie. Był gorącym zwolennikiem pedagogicznej metody Jansenitów, do czego się otwarcie przyznawał i za cel swej działalności wytknął sobie wprowadzać ją w czyn w zakładach naukowych zawisłych od uniwersytetu paryskiego. W tym celu począł pierwszy, po długiej przerwie, wykonywać przysługujące rektorowi prawo wizytowania i kontrolowania tych szkół i kolegiów. Jego ideałem było wykształcenie humanistyczne, oparte na zasadach religijnych i czysto narodowym gruncie. Sam, znakomity mowca, najchętniej przemawiał w języku ojczystym, starał się też gorliwie, aby nauka języka francuskiego zajęła w wykształceniu należne miejsce, aby język ojczysty stał się językiem wykładowym; popierał grekę, zaniedbywaną zupełnie przez Jezuitów, i wprowadził historyę starożytną, jako osobny przedmiot nauki w kolegiach. We wszystkich usiłowaniach stawiali mu niezmierne trudności Jezuici, jego najniebezpieczniejsi wrogowie. Udaremnili też oni owoce jego pracy i zbawienne reformy Rollin'a nie przyjęły się w szkolnictwie francuskiem, a po śmierci wielkiego pedagoga zapanował znowu niepodzielnie jezuicki system w wychowaniu w całej Francyi.

O szerzeniu oświaty wśród ludu nie myślało, ani państwo, ani Kościół. O ile po większych miastach istniały szkoły ludowe (po wsiach nie było ich wcale) znajdowały się one w rękach nauczycieli prywatnych, którzy widzieli w nich dobry interes, nic więcej. I tak np. w Paryżu tworzyli oni rodzaj uprzywilejowanego cechu tak zwanych maitres écrivains. Aby zaradzić temu brakowi, założył szlachetny Jan Baptysta de la Salle (1651—1719), wychowaniec instytutu św. Sulpicyusza, w swem rodzinnem mieście Reims w r. 1680 »związek braci chrześcijańskich i bezpłatnych szkół ludowych« (frères des écoles chrétiennes et gratuites). Nauczali oni w swych zakładach religii i wiadomości elementarnych, założyli wnet mnóstwo szkół ludowych a od r. 1734 mieli swój własny dom w St. Yon, pod Rouen. To samo zadanie ze względu na elementarne wykształcenie dziewcząt spełniało stowarzyszenie sióstr imienia najświętszego dzieciątka Jezus, założone przez Ojca Barré 1676. w Rouen, które wkrótce doszło do wielkiego znaczenia.

W tem wszystkiem brał jak najżywszy udział Kościół katolicki we Francyi. Ze wstrząśnień, doznanych w w. XVI., wyszedł bez poważniejszych i trwalszych szkód i nie stracił nic ze swej potęgi. Bourboni opiekowali się nim i obsypywali hojnie łaskami tak, że rozwinął niebywałą siłę, a cały wiek XV. jest jedną epoką jego świetności na ziemi francuskiej. Było tam wtedy 18 arcybiskupstw i 101 biskupstw; świeckich duchownych liczono ponad 100.000, a 87.000 mnichów i 80.000 zakonnic mieszkało w 950 klasztorach. Dopiero Colbert pomyślał o zapobieżeniu temu nadmiernemu i szybkiemu wzrostowi liczby klasztorów i przeprowadził ustawę, na mocy której założenie nowego klasztoru wymagało każdorazowego, osobnego pozwolenia królewskiego. Ogół duchowieństwa francuskiego cieszył się sławą surowości obyczajów i sumiennego przestrzegania

obowiązków. Zakonnicy i duchowni świeccy łączyli się w kongregacye celem wzajemnego czuwania nad sobą, Benedyktyni utworzyli sławną kongregacyę św. Maurycego. Księża i zakonnicy pędzili przykładny żywot w mozolnej pracy, poświęcali się umiejętności, lub pracowali w szkole i na tem polu oddali Francyi nigdy niezapomniane usługi. Ta epoka wydała także największych biskupów francuskich.

Dlatego to i w dziedzinie dobroczynności, w uorganizowaniu stałej opieki nad chorymi i ubogimi nigdzie i nigdy nie uczyniono tyle, co we Francyi w w. XVII.,



65. Wincenty à Paulo.
Według miedziorytu Desrocher'a.

w którego drugiej połowie zasłynęły imiona takich szlachetnych i pełnych poświęcenia opiekunów i dobroczynców cierpiącej ludzkości, jak Franciszka Salezego z Sabaudyi (umarł 1622) i Wincentego a Paulo (zm. 1660). Od nich wzięły początek niezliczone stowarzyszenia religijne, których jedynem powołaniem było wykonywanie miłosierdzia. Pierwszy założył zakon »Córek nawiedzenia«, drugi zakon św. Łazarza, który szczególniej w burzliwych czasach frondy rozwinął olbrzymią energię i spełniał służbę dobroczynną z bezprzykładnem zaparciem i poświęceniem. Wincentemu a Paulo zawdzięcza powstanie zakon »sióstr miłosierdzia« (soeurs grises), którego pierwszą mistrzynią była wdowa Legras, jego współzałożycielka, uznana na tem stanowisku w r. 1655 przez arcybiskupa paryskiego, a w r. 1658 zatwierdzona przez króla.

Wiele zakładów dobroczynnych powstało lub zostało ulepszonych, dzięki tym samym szlachetnym dążeniom. Za Henryka IV. rozszerzono naprzód stary szpital Hôtel Dieu, na wyspie Sekwany (Cité) pod Paryżem, który dotąd, w razie przepełnienia, prędzej mógł stać się ogniskiem i siedzibą zarazy, niż miejscem, gdzie chorzy mogli znaleść uleczenie; potem wzniesiono nowy wielki szpital św. Ludwika (1607) na przedmieściu północnem, a wreszcie szpital Charité na Faubourg St. Germain, który w krótkim czasie założył we Francyi 24 szpitali filialnych. Dla sierot istniała w Paryżu fundacya prezydenta parlamentu Séguier'a, szpital Maryi i »dom Matki Boskiej« stowarzyszenia sióstr miłosierdzia, dla podrzutków dom w Bicêtre, ufundowany za inicyatywą Wincentego; nadto połączono w r. 1656 wszystkie domy ubogich pod jednolitym zarządem, a Mazarin tak hojne dał im uposażenie, że do roku 1660 mogły pomieścić 5.000 biednych.

Do spełniania tych czynów miłosierdzia, do wzmacniania miłości chrześcijańskiej bliźniego pobudzało znakomite kaznodziejstwo, które raz przy pomocy kunsztów retorycznych wymowy, to znowu przez silne przemówienie do uczucia porywało słuchaczów i miękczyło najtwardsze serca. Jako kaznodzieje odznaczyli się za Ludwika XIII. Lingendes (zm. 1667) i Bourzeys, za Ludwika XIV. Bossuet, biskup w Meaux (zm. 1704), Massillon, biskup w Clermont (zm. 1742), Fléchier, biskup w Nîmes (zm. 1710) i Jezuita Bourdalone (zm. 1704), którego pełna żywiołowej mocy, nieokraszona żadnemi ozdobami retorycznemi wymowa wzruszała do głębi ludzkie serca. Gdy do tego dodamy to wszystko, czego kler francuski dokonał wtedy na polu umiejętności i wychowania młodzieży, musimy przyznać, że kościołowi francuskiemu należy się pierwszorzędne w całym świecie chrześcijańskim stanowisko.

Prawo kościoła francuskiego do tego zaszczytnego miejsca w świecie katolickim uzasadnione jest tembardziej, że doznał on wtenczas silnego wstrząśnienia wskutek heretyckiej nauki Jansen'a, która wyszła z Holandyi i wkrótce we Francyi silne zapuściła korzenie, a przecież Kościół i w tej walce zwyciężył. Powód do powstania nowej sekty dał biskup w Ypern, Korneliusz Jansen (1585—1638), który w książce swojej »Augustinus«, wydanej dopiero w dwa lata po śmierci autora, wystąpił z nauką o łasce, sprzeczną z dogmatami Kościoła. Papież Urban VIII. (1623—1644) w bulli »In eminenti« potępił błędy Jansen'a, ale tymczasem nauka biskupa z Ypern zyskała sobie we Francyi wielu zwolenników i poparcie wybitnych osobistości, jak n. p. księcia Conti. Walkę z heretykami, którym przywodził jeden z najznakomitszych prozaików francuskich, Pascal z Clermont (1623 — 1682), podjął zakon Jezuitów i prowadził ją niezmordowanie, chociaż nie osiągał wielkich rezultatów, gdyż Jansenizm, dzięki świetnym dziełom Pascal'a, jak »Lettres provinciales«, »Pensées« i t. d., coraz więcej się szerzył i coraz liczniejszych zyskiwał wyznawców. Ostatecznie, mimo prześladowania ze strony biskupów i rządu, Jansenizm utrzymał się we Francyi i odegrał nawet wielką rolę w sporze, który się wywiązał później między Ludwikiem XIV. a papieżem.

Od konkordatu z r. 1516 duchowieństwo francuskie było w daleko większym stopniu zależne od króla, aniżeli od stolicy apostolskiej, a starało się tę niezależność od Rzymu i wszelkie swobody gallikańskiego kościoła rozszerzać jeszcze więcej, w czem zupełnie zgadzało się z dążeniami rządu królewskiego. Wspólne zebrania całego kleru francuskiego, odbywane regularnie co trzy lata, podtrzymywały w nim poczucie jedności i samodzielności, które zamanifestowało się najdobitniej w sporze wybuchłym między królem a papieżem o prawo królewskie

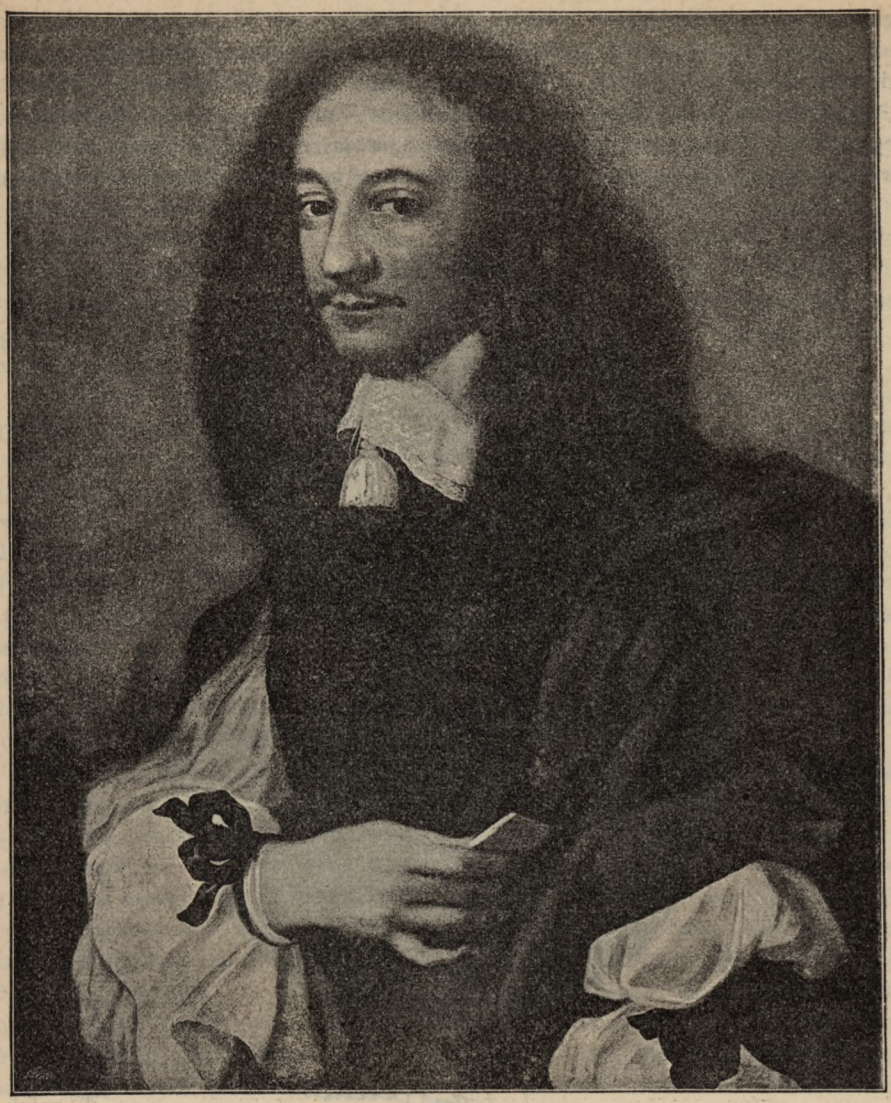
(regal) pobierania dochodów z wakujących biskupstw i obsadzania tychże. Prawo to rozciągało się na cały kraj, z wyjątkiem później nabytych prowincyi, jak Langwedocya, Guyenne, Delfinat i Prowancya, gdzie biskupów mianował papież. Ale to ograniczenie sprzeciwiało się wszechwładzy monarszej, więc edyktem z 10. lutego 1673., przyjętym z wielką gotowością, zwłaszczaa przez jansenickich członków parlamentu, rozszerzył Ludwik XIV. prawo królewskie obsadzania wakujących



66. Korneliusz Jansen, biskup w Ypern.
Według współczesnego miedziorytu.

stolic biskupich także na te cztery prowincye. Głównym doradcą do tego kroku był Jacek Bossuet (1627—1704), jeden z najambitniejszych prałatów, przekonań skrajnie rojalistycznych, a przytem pierwszy i najdzielniejszy obrońca swobód gallikańskiego kościoła.

Episkopat francuski przyjął bez szemrania edykt królewski i chętnie mu się poddał, z wyjątkiem tylko dwóch biskupów, których papież Innocenty XI. (1676—89) w ich oporze utrzymywał i popierał. Wtedy król, za radą Bossuet'a zwołał synod



67. Blaise Pascal

Według obrazu Filipa de Champaignes, własności markiza de Graummont.

całego duchowieństwa francuskiego, który się zebrał 8. listopada 1681. Na tym synodzie przyznano królowi prawo nominowania biskupów także w czterech, dotąd wyjętych z pod niego prowincyach, a nadto uchwalono trzy zdania, regulujące stosunek Kościoła do państwa, a sformułowane przez Bossuet'a. Treść ich była następująca: Św. Piotr i jego następcy dzierżą władzę nad całym światem tylko w rzeczach duchownych, nie zaś w świeckich; władza ta ograniczoną jest uchwałami soborów i synodów, które stoją ponad papieżem, i prawami gallikańskiego kościoła; orzeczenia papieża nie są nieomylne, jeżeli nie są wydane za zgodą całego Kościoła. Król, chcąc uniknąć ostatecznego i otwartego zerwania z Rzymem

odroczył wprawdzie (29 czerwca 1682) synod, ale uchwały jego wprowadzono w życie we Francyi w całej rozciągłości.

Równocześnie wystąpił pod władzą królewską silnie zorganizowany kościół krajowy wrogo przeciw protestantyzmowi, aby nie tylko swoją niezawisłość i potęgę wobec Rzymu ustalić, lecz także wewnątrz kraju niepodzielnie panować.



68. Jacques Bénigne Bossuet, biskup w Meaux.
Według obrazu, znajdującego się w posiadaniu biskupstwa w Meaux.

Jeszcze za Richelieu'ego znacznie uszczuplone swobody reformowanych wyznań, ścieśniano coraz więcej. W r. 1679 zamknięto 26 kościołów protestanckich, a w r. 1682 60, w 1683 40—50, wreszcie zakazano przechodzenia z katolicyzmu na wyznania reformowane i zabroniono małżeństw mieszanych w r. 1680. I upośledzeniami pod względem majątkowym dotknięto ciężko protestantów. W r. 1680 wyszło rozporządzenie, wzbraniające im udziału w dzierżawach państwowych, a za-

razem oddalono ze służby wszystkich niższych urzędników sądowych akatolickiego wyznania; w r. 1681 ten sam los spotkał protestanckich adwokatów i notaryuszów, a w roku 1683 urzędników królewskiego dworu. Odtąd dostęp do wszystkich urzędów państwowych był dla protestantów zamknięty. Z początku innowiercy próbowali stawić opór zarządzeniom królewskim, a na synodzie w Tuluzie (1683) uchwalili nawet wznowić publiczne wykonywanie swych obrzędów religijnych, mimo surowego zakazu rządowego, i wezwali swych współwyznawców, aby w braku kościołów zbierali się na wolnem powietrzu, po polach i ogrodach i tam sprawowali służbę bożą według przepisów własnej konfesyi.

Wreszcie spadł ostateczny cios na głowy protestantów francuskich. Dnia 16. października 1685 ogłoszono rozporządzenie królewskie, znoszące edykt nantejski, a z nim wszystkie swobody, przyznane kościołowi reformowanemu we Francyi. Zabroniono protestantom nawet prywatnej służby bożej, duchownych reformowanych wypędzono z kraju, wyznawcom zaś religii protestanckich zakazano emigracyi, zsyłając postępujących wbrew temu postanowieniu mężczyzn do ciężkich robót na galerach, kobiety karząc więzieniem. Cała katolicka ludność Francyi przyjęła z radością zniesienie edyktu nantejskiego; wybito nawet medale pamiątkowe celem uwiecznienia tego »wielkodusznego czynu sławnego monarchy«.

Surowość nowego prawa nie złamała oporu protestantów. Na każdym kroku śledzeni i podpatrywani, bronili się chytrością i podstępem. Kryjąc się po niedostępnych lasach, dostawali się w granice państwa i tłumnie je przekraczali, choć były najpilniej strzeżone. W obec fanatyzmu tych ludzi, którzy całe swoje mienie pozostawiali w domu, nie dbając o to, że będzie przez rząd skonfiskowane, i jakby dotknięci jakąś epidemiczną gorączką emigracyjną, za każdą cenę uciec chcieli z ojczyzny — wszystkie środki ostrożności, obostrzone straże graniczne, surowe kary na opornych, były bezsilne. Toż, chociaż około r. 1687 blizko 40.000 wychodźców, schwytanych na granicy, jęczało na galerach, przeszło milion protestantów zdołało przecież szczęśliwie opuścić Francyę. Najwięcej emigrantów (refugies) bo 100.000, udało się do Niderlandów, Anglia przyjęła do r. 1695 przynajmniej 70.000, 25.000 znalazło przyjęcie w Szwajcaryi. Reszta osiedliła się w Niemczech, a więc w Brandenburgii, w Hessyi, we Frankfurcie nad Menem, w Palatynacie, Brunszwiku i t. d. Przeszło 60 milionów w gotówce, tysiące dzielnych żołnierzy i marynarzy i niezliczone kapitały wiedzy i siły stracone zostały dla Francyi.



69. Medale pamiątkowe wybite na zniesienie edyktu nantejskiego. (Król. gabinet monet w Berlinie).

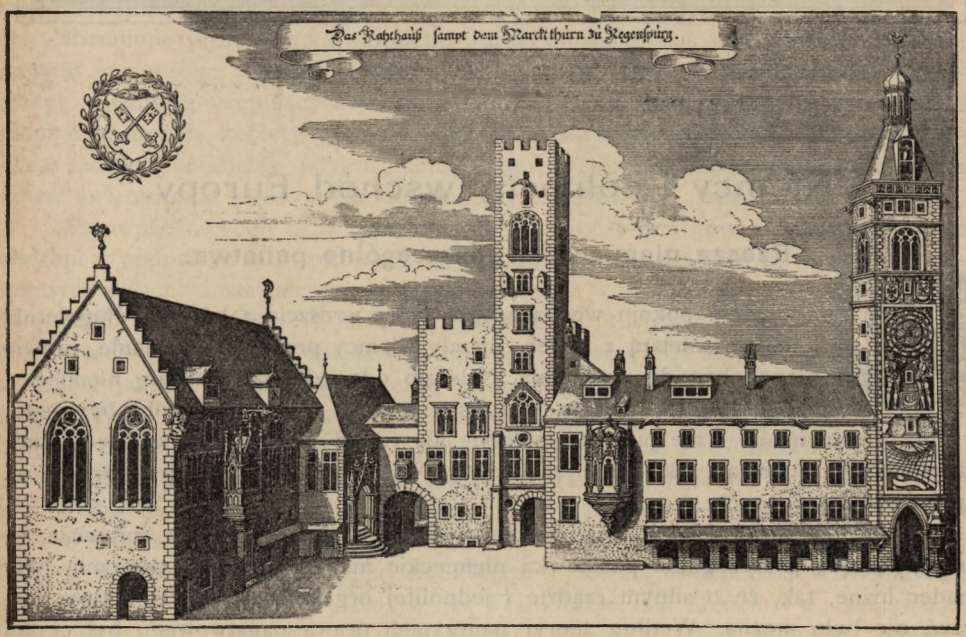
Niemcy i północny wschód Europy.

Rzesza niemiecka i poszczególne państwa.

Po zawarciu pokoju westfalskiego, który wreszcie zakończył długoletnią i najstraszniejszą z wojen, ujrzały Niemcy przed sobą zadanie, prawie niepodobne do spełnienia. Należało odnowić całą kulturę niemiecką, zniszczoną do szczętu w czasie wojny, przywrócić dobrobyt materyalny mieszkańców i nie już zabezpieczyć, ale raczej na nowo wywalczyć samodzielność państwową, tak silnie zachwianą, i zapewnić sobie niezależność od wpływów postronnych.

Pracę tę utrudniała niezmiernie konstytucya państwowa, która sprawiała, że węzły łączące poszczególne państewka niemieckie między sobą i z cesarzem były nader luźne, tak, że o silnym rządzie i jednolitej organizacyi związku nawet marzyć nie było można. Według teoryi nauczycieli prawa państwowego był cesarz najwyższym władcą całego zachodu Europy, panem świata, od którego brało początek wszelkie prawo w państwie; w rzeczywistości, po za obrębem krajów dziedzicznych, ograniczała się jego władza do prawa zwoływania sejmu państwa, przewodniczenia jego obradom i potwierdzania jego uchwał, do udzielania przywilejów i podnoszenia osób stanu niższego do stanu wyższego, formalnego nadawania lennictw w państwie i swobodnego werbunku w miastach, bezpośrednio od cesarza zawisłych. Nic więc dziwnego, że wszystkie dochody cesarza z całego państwa niemieckiego wynosiły zaledwie 14.000 guldenów rocznie. Najważniejsze prawa cesarskie przeszły na sejm, albo na rządy poszczególnych państewek. Sejm niemiecki, na którego posiedzenia uczęszczali dawniej, albo wszyscy książęta Rzeszy, albo ich większa część, zamienił się teraz na kongres delegatów, obradujący stale, odkąd sejmu, zwołanego w r. 1663 do Ratysbony (Regensburg), nie rozwiązano. Było to ciało niezmiernie ociężałe, a obrady nad najdrobniejszemi sprawami przeciągały się w nieskończoność. Mimo to rozstrzygały uchwały sejmu o wojnie i pokoju, o zawieraniu przymierzy z obcemi mocarstwami, o wystawieniu wojska związkowego, o nakładaniu podatków w państwie, a nadto

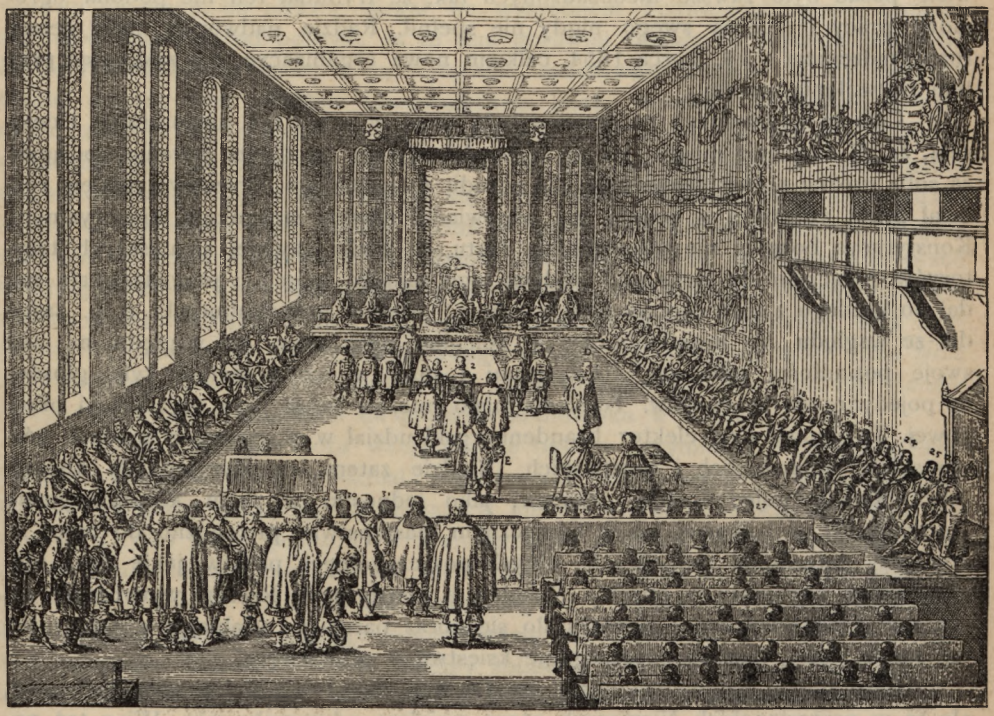
przysługiwała mu władza ustawodawcza, o ile ona mogła mieć jeszcze miejsce w Rzeszy wobec zwiększającej się coraz bardziej samoistności poszczególnych państw związkowych. Liczba głosów w kolegiach pozostała taką samą, jak w r. 1582, bez względu na to, czy od tego czasu liczba linii książęcych wskutek wypadków śmierci się zmniejszyła, lub wskutek podziałów pomnożyła. Liczono więc w radzie elektorów głosów 8, w kollegium książąt 100, z tej liczby 64 świeckich, w kollegium miast 51, na dwóch ławach, frankońskiej i szwabskiej. Rycerstwo nie było wcale zastąpionem w sejmie Rzeszy. Aby uniknąć stronniczości w sprawach religijnych, której się zwłaszcza protestanci bardzo obawiali, ponieważ się znajdowali w mniejszości tak w kolegium elektorów, jako też i w kole-



70. Ratusz w Ratysbonie (Regensburg) w XVII wieku.
Według współczesnego miedziorytu.

gium książąt, i tylko u miast mieli większość: postanowiono, aby stany obradowały nad sprawami wyznaniowemi w dwóch osobnych ściśle zamkniętych kołach, w Corpus Evangelicorum pod przewodnictwem Saksonii protestanci, w Corpus Catholicorum katoliccy członkowie sejmu, a uchwały zapadały nie na podstawie głosowania, lecz za porozumieniem się i zgodą obu kół. Zresztą zawsze rozstrzygała większość głosów w poszczególnych kolegiach; do powzięcia ważnej uchwały była jednak potrzebną jednomyślność obu wyższych kolegiów; miasta miały w rzeczywistości jeno głos doradczy. Czy jednak taka uchwała, zwłaszcza w sprawie nałożenia nowych podatków, obowiązywała także stany, które na nią się nie zgadzały, albo w sejmie zastąpione nie były, pozostało kwestyą sporną. Wskutek takiej konstytucyi żadna gałąź administracyi państwowej nie ucierpiała więcej od zarządu wojskowego. Armię Rzeszy, jako taką, wystawiano tylko w razie wojny i to nawet wtedy, gdy więksi książęta zaprowadzili już byli u siebie wojska stałe.

Zezwalano zresztą na szczupłe jedynie zaciągi, a dopiero w r. 1521 powiększono nieco siłę zbrojną Rzeszy, która liczyła od tego czasu 28.000 pieszych żołnierzy i 12.000 jeźdźców. Rodzaj komisyi sejmowej tworzyła (od r. 1555) zwyczajna deputacya państwa, która w uproszczonej formie obradowała nad sprawami, mającemi wejść na porządek dzienny w kolegiach, i miała wskutek tego wielkie znaczenie. Pierwsza jej kurya składała się ze wszystkich ośmiu elektorów, druga z pewnej ilości książąt i prałatów, hrabiów i reprezentantów miast, bez względu na ich wyznanie religijne tak, jak to przepisywał pokój westfalski; zwyczajną deputacyę



71. Sejm w Ratysbonie w r. 1653.

Na estradzie cesarz z elektorami, względnie ich zastępcami, po jego prawej ręce »ława duchownych«, po lewej »ława świeckich«.

Według współczesnej ryciny.

państwa zwoływał elektor moguncki. Celem ściągania podatków i utrzymania pokoju wewnętrznego istniała organizacya okręgowa, obejmująca całą Rzeszę. Każdy okręg miał swego przewodniczącego z prawem zwoływania wieców okręgowych, które zbierały się w razie potrzeby, a które przypominały sejm państwowy na małą skalę. Godność naczelników okręgów piastowali najczęściej książęta, lecz niekiedy była ona udziałem także innych stanów, i tak n. p. w Westfalii sprawowali ją naprzemian biskup monasterski i książę na Jülichbergu.

Oprócz cesarza i sejmu istniały jeszcze dwie tylko wspólne władze dla całej Rzeszy, a mianowicie trybunał państwa (Reichskammergericht) w Spirze i państwowa rada nadworna (Reichshofrath) w Wiedniu, których kompetencya od czasu

pokoju westfalskiego rozciągała się na całe Niemcy, z wyjątkiem dziedzicznych krajów cesarskich i terytoryów elektorskich. Trybunał państwa składał się z 29 członków katolickiego i 24 ewangielickiego wyznania, mianowanych przez stany, jednego zaś sędziego trybunału i obu jego prezydentów mianował cesarz. Skład rady nadwornej zależał wyłącznie od cesarza, który miał prawo nominacyi wszystkich 16 jej członków (»Reichshofräte«, z których sześciu musiało być protestantami) i obu prezydentów. Ale postępowanie w trybunale było nader powolne i ociężałe, spraw zaś do sądzenia napływało z całego państwa tysiącami, a nadto dochody na utrzymanie tego sądu wpływały bardzo nieregularnie, wskutek czego wiele posad było zawsze nieobsadzonych tak, że trybunał ten nie podołał ogromowi pracy i zadania swego nigdy nie spełnił. Radzie nadwornej nadał cesarz rozporządzeniem z 16. marca 1654. całkiem nową organizacyę, nie zasięgając przy tem pozwolenia stanów.

Cała ta konstytucya państwowa była sama w sobie tak nienaturalną i ociężałą, że jej usunięcie mogło stać się dobrodziejstwem, jej dalsze trwanie pociągało za sobą groźne niebezpieczeństwo dla narodu niemieckiego. Przedewszystkiem rozdział praw, zwłaszcza w sejmie, nie odpowiadał nowym stosunkom terytoryalnym. Konstytucya bowiem nie uwzględniała faktu, że wiele dawniej samoistnych terytoryów połączyło się teraz pod rządami tego samego księcia i przywiązywała nadal do każdego z nich osobny głos w sejmie. Elektor brandenburgski n. p. zasiadał ze względu na Brandenburgię w kolegium elektorów, ze względu na inne swoje posiadłości głosował z książętami i miał w ich kolegium tyle głosów, ile pojedyńczych terytoryów. To samo miało miejsce także przy organizacyi okręgowej. Tu znowu brał elektor brandenburgski udział w okręgowych wiecach górnosaskich, dolnosaskich i westfalskich. Nigdzie zatem nie uwzględniała konstytucya Rzeszy pojedyńczego państwa, jako jednostki w życiu konstytucyjnem i organizacyi związkowej, co w koniecznem następstwie prowadziło do tego, że pomiędzy interesami jednolitych, silnych poszczególnych państw, jakie się z biegiem czasu utworzyły w obrębie Niemiec, a konstytucyą Rzeszy wytworzyło się znaczne przeciwieństwo i powiększało się coraz bardziej, osłabiając z natury już tak luźne węzły, łączące poszczególne księstwa z cesarstwem.

Naturalnymi sprzymierzeńcami cesarza były księstwa i elektorstwa duchowne, ale te w protestanckich Niemczech coraz mniejszą odgrywały rolę. Więc też powaga i znaczenie głowy Rzeszy malały i nie było widoków, aby korona cesarska wzniosła się kiedyś na ten stopień, jaki jej w teoryi zawsze przyznawano.

Brandenburgia i Niemcy

w początkach panowania Wielkiego Elektora (1640—1658).

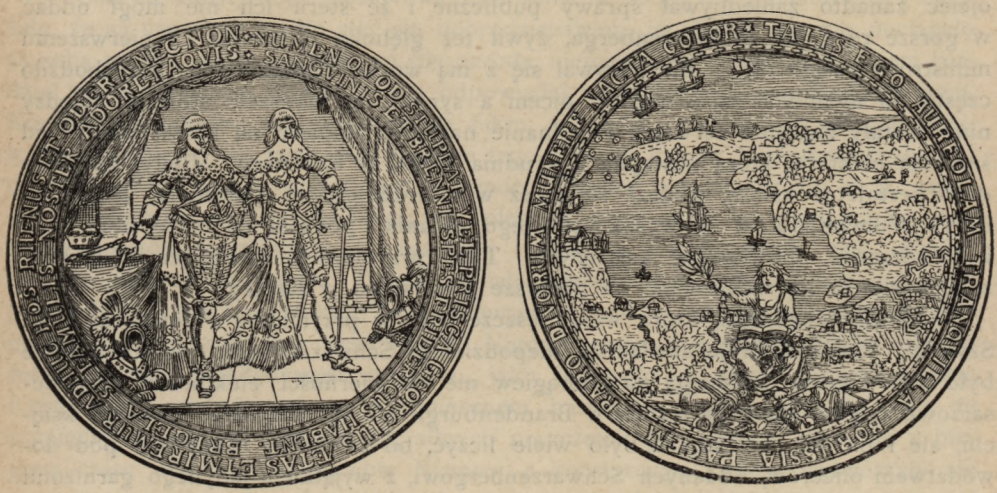
Pod rządami elektora Jerzego Wilhelma (1619—40) zajmowała Brandenburgia dość podrzędne stanowisko wśród państw Rzeszy. Nie prowadziła wtedy samoistnej polityki, lecz szukała związku to z cesarzem, to z Szwecyą, a obce wojska, szwedzkie lub cesarskie, naprzemian kraj zalewały. Było to do pewnego stopnia naturalnem następstwem bezsilności państwa w owym czasie, ale nie mniejsza wina spada na elektora, którego oprócz zabaw i jazdy konnej, nic na świecie nie zajmowało. Ster rządów spoczywał w rękach hr. Adama Schwarzenberg'a, którego radom Jerzy Wilhelm bezwzględnie był posłusznym. Schwarzenberg zaś,

oddany cesarzowi, chciał z Brandenburgii uczynić powolne narzędzie Habsburgów, nie myślał zaś o prowadzeniu odrębnej samoistnej polityki brandenburskiej, a przez popieranie na każdym kroku katolików wzbudzał ku sobie niechęć w Brandenburczykach, którzy byli żarliwymi ewangelikami. Przeciwniczką Schwarzenberga na dworze była małżonka elektora Elżbieta Karolina z Palatynatu (od r. 1616), córka Fryderyka IV. i Ludwiki Julianny Orańskiej, kobieta dzielna, energiczna i rozumna, która pojmowała dobrze, że kierunek, jaki nadał polityce zewnętrznej elektorstwa pierwszy minister, jest zgubny i nie odpowiada ani godności, ani znaczeniu, ani położeniu, ani tradycyom państwa. Niestety, nie miała ona żadnego wpływu na rządy, bo elektor ulegał we wszystkiem Schwarzenbergowi. Usunęła się zatem zupełnie od polityki, za to tem gorliwiej oddała się wychowaniu syna Fryderyka Wilhelma, które w jej wyłącznie spoczywało rękach. Młody następca tronu, wzrosły pod światłem kierownictwem matki, wcześnie zrozumiał, że jego ojciec zanadto zaniedbywał sprawy publiczne i że steru ich nie mógł oddać w gorsze ręce, jak Schwarzenberga, żywił też głęboką nienawiść ku pierwszemu ministrowi swego ojca i nie ukrywał się z nią wcale. Wskutek tego przychodziło często do niemiłych zajść między ojcem a synem, aż wreszcie stosunki między nimi zostały zupełnie zerwane. Pojednanie nastąpiło dopiero na krótki czas przed śmiercią elektora, która nastąpiła 1. grudnia 1640. w Królewcu. Młody, zaledwie dwudziestoletni książę, znalazł się teraz w najtrudniejszem położeniu, lecz Fryderyk Wilhelm dorósł do wysokości swego zadania i pokazał, co może silna wola i świadomość obowiązków książęcych. Tym przymiotom zawdzięczają Hohenzollernowie swoje wyniesienie na pierwsze stanowisko w Rzeszy.

W Brandenburgii, która wciąż jeszcze była w przymierzu z cesarzem, stali Szwedzi. Rządami kraju zawładnął niepodzielnie Schwarzenberg, wojsko polowe było zobowiązane przysięgą na chorągiew nie do wierności elektorowi, lecz cesarzowi, a tylko słabe garnizony w Brandenburgii złożyły przysięgę nowemu księciu, ale i na nie nie można było wiele liczyć, bo zostawały wszystkie pod dowództwem oficerów, oddanych Schwarzenbergowi, z wyjątkiem jedynego garnizonu w Kostrzyniu (Küstrin), którego komendantem był pułkownik Konrad von Burgsdorf, urodzony Brandenburczyk, dzielny żołnierz, człowiek gwałtownego usposobienia i lekkich obyczajów, lecz zręczny i zdecydowany, a przedewszystkiem niezachwianej wierności, więc pewny. Nadto podniesiono wątpliwości co do praw dziedzicznych elektora w Prusiech i jeżeli prawdą jest, że Schwarzenberg dążył do usunięcia rodziny Hohenzollernów z Brandenburgii i zastąpienia jej własną, o co go posądzają, to nie mogła się wydarzyć sposobniejsza chwila do wykonania tych planów. W każdym razie jednak tylko głęboka rozwaga połączona z wielką energią mogła uratować młodemu księciu dziedzictwo ojcowskie. Nie próbował on wcale pozyskać dla siebie niekarnych wojsk polowych, pozostawiając je za radą Burgsdorfa cesarzowi, lecz za to tem większe poświęcił starania zjednaniu sobie komendantów twierdz, poczem wydał rozporządzenie, wzbraniające na przyszłość przyjmować wojska cesarskie do Peitz i Kostrzynia. To był pierwszy stanowczy krok, który zarazem zapowiadał zupełny zwrot w brandenburskiej polityce. Już w tem dała się uczuć Schwarzenbergowi silna ręka młodego elektora, a wkrótce ujrzał się wszechwładny dotąd minister całkiem usuniętym, kiedy Fryderyk Wilhelm rozpoczął rokowania z Szwecyą o rozejm, którego stolica i stany państwa słusznie się domagały i pragnęły. Jeszcze przed końcem układów (24. lipca 1641. przyszedł rozejm do skutku), umarł Schwarzenberg

w Szpandawie (Spandau) 14. marca 1641 r., a Burgsdorf, jego śmiertelny wróg, objął ster rządów, jako naczelny dowódca wszystkich wojsk elektorskich i przewodniczący w tajnej radzie, wkrótce zaś posiadł nad młodym księciem ojcowską niemal powagę.

Nie mniejsze trudności przedstawiały się do pokonania w Prusiech, które udało się Fryderykowi Wilhelmowi uzyskać w lenno od Polski tylko pod najuciążliwszymi warunkami (7 października 1641). Zobowiązać się musiał do płacenia haraczu w wysokości 30.000 guldenów rocznie, a oprócz tego z dochodu uzyskanego z ceł morskich oddawać Polsce 10.000 guldenów; załogi w Piławie i Kłajpedzie musiały zaprzysiądz wierność królowi polskiemu, wyroki sądów pruskich pierwszej instancyi podlegały w drodze apelacyjnej zatwierdzeniu ze strony sądów królewskich, nadto musiał elektor własnym swoim współwyznawcom, kal-



72 i 73. Srebrny medal elektora Jerzego Wilhelma i jego syna, późniejszego Wielkiego Elektora.
(Z król. gabinetu monet w Berlinie).

winistom, zabronić wstępu do księstwa, a natomiast nadać jak najszersze swobody katolikom, i zobowiązać się z całą siłą zbrojną wystąpić do boju przeciw każdemu nieprzyjacielowi, któryby Polskę najechał. Twarde te warunki zdołała Rzeczpospolita wymódz na elektorze głównie przy pomocy stanów pruskich, które w tej zawisłości swego księcia od korony polskiej upatrywały słusznie najpewniejszą gwarancyę własnych praw i swobód.

Wkrótce potem zajęły uwagę elektora układy pokojowe w Osnabrücku i Monasterze. Marzył on o utworzeniu wielkiego państwa dziedzicznego, któreby obejmowało wszystkie nadmorskie kraje niemieckie, a więc Prusy, Pomorze, Brandenburgię, i drobne księstwa świeckie i duchowne, rozsiane po północnych Niemczech, ale plan jego rozbił się o stanowczy opór cesarza i Szwecyi, a sam nie chciał znowu ściągać na siebie brzemienia odpowiedzialności, że z jego winy rozbiło się wielkie dzieło pokojowe. Nie przyszło do skutku także projektowane przez elektora małżeństwo jego z Krystyną, królową szwedzką. Natomiast wspólne interesa zbliżyły go do Holandyi, a ścisłe stosunki między dwoma państwami zna-

lazły swój wyraz w zaślubinach Fryderyka Wilhelma z Ludwiką Henryką, córką Fryderyka Henryka Orańskiego, które się odbyły 7. grudnia 1646. Księżniczka z niechęcią i zmuszona tylko przyjęła rękę elektora, ale wkrótce stała się jego nieodstępną towarzyszką w licznych wyprawach wojennych i powiernicą wszystkich myśli swego dostojnego małżonka. W miesiąc po ślubie, 7. stycznia 1647. przystąpił elektor do pokoju westfalskiego w osobnym układzie, na mocy którego zatrzymywał tylko część Pomorza, odstępując resztę Szwecyi, za to otrzymywał biskupstwa Kammin, Halberstadt, Minden i Magdeburg.

Po zawarciu pokoju westfalskiego nowa praca czekała elektora: trzeba było mianowicie zapewnić sobie rzeczywiste posiadanie terytoryów, przyznanych mu w traktacie. Najpierw opuścili Szwedzi, wśród gwałtów i rabunku, Minden i Halberstadt, a 2. kwietnia 1650. przyjmował tu Fryderyk Wilhelm hołd ludności, która witała go z uniesieniem, jako swego zbawcę i oswobodziciela. W tym samym czasie złożyło hołd Minden, nieco później złożyły także stany teraźniejszego »księstwa« magdeburskiego przysięgę na wierność elektorowi, na wypadek śmierci księcia Augusta Saskiego, miasto zaś samo uchyliło się od tego obowiązku, jak niemniej od przyjęcia narzuconego mu administratora.

Młody książę zrozumiał, że za wiele naraz przedsięwziął i że do wykonania dalszych jego zamysłów, mianowicie do przeprowadzenia oczyszczenia reszty Pomorza od Szwedów potrzeba mu zbliżyć się więcej do cesarza. W tym celu usunął w styczniu 1652. od steru rządów niemiłego cesarzowi Burgsdorf'a, który w kilka tygodni potem umarł, i zamianował pierwszym swoim ministrem Joachima Fryderyka Blumenthal'a (ur. 1609), który wzniósł się pod Schwarzenbergiem, a po jego upadku, wstąpił jako radca dworu (Reichshofrat) w służbę cesarską i dopiero w r. 1649 wrócił do ojczyzny, powołany na stanowisko namiestnika Halberstadtu. Obok niego wzbił się już wówczas do wysokiego znaczenia hrabia Jerzy Fryderyk Waldeck (ur. 1620), dawniej w holenderskiej, teraz w brandenburskiej służbie, mąż umiejący patrzyć w przyszłość i przedsiębiorczego ducha. Porozumienie z cesarzem, doprowadzone do skutku przez Blumenthala nie było wcale po jego myśli, bądź co bądź zmusiło ono jednak Szwedów do ustąpienia z Pomorza, które w czerwcu 1653. złożyło hołd elektorowi, chociaż pod uciążliwymi warunkami. Musiał on bowiem przyjąć pięć szóstych długu pomorskiego na siebie (pół miliona guldenów), oddawać Szwecyi połowę swoich dochodów z ceł morskich na Pomorzu i przyznać królowi szwedzkiemu prawo sukcesyi w swej części Pomorza na wypadek wygaśnięcia rodziny Hohenzollernów. Oprócz tego musiał pieniądzmi i dobrami odszkodować dawnego administratora biskupstwa kamińskiego Ernesta Bożysława von Croy i Aerschot, siostrzeńca ostatniego księcia pomorskiego Bożysława, któremu nadto powierzył namiestnictwo tylnego Pomorza. Tak twardą pracą zapewnił sobie wreszcie elektor posiadanie wszystkich nowo zyskanych terytoryów, z wyjątkiem Magdeburga.

Dotąd dobre stosunki między Brandenburgią a Austryą nie doznały żadnego zamącenia, a wpływ ich był panującym jeszcze w początkach sejmu w Ratysbonie, który cesarz Ferdynand III. uroczyście, z zachowaniem dawnych form i wśród świetnych uroczystości po raz ostatni osobiście zagaił dnia 30. lipca 1653. Otwarcie obrad poprzedził wielki tryumf habsburskiej polityki, albowiem 31. maja został najstarszy syn cesarza, Ferdynand, wybrany w Augsburgu królem rzymskim. Korona cesarska zdawała się więc przynajmniej na najbliższą generacyę domowi



74. Fryderyk Wilhelm, Wielki Elektor, w 32 roku życia.

Według oryginalnego obrazu Govaerta Flinck'a w król. zamku w Berlinie.



Louise de Nassau d'Orange

75. Ludwika Orańska, pierwsza żona Wielkiego Elektora.

Według obrazu Honthorst'a w król. zamku w Berlinie

habsburskiemu zapewnioną. Na sejmie ratysbońskim usiłował cesarz utwierdzić swoją władzę i powagę wobec tak niesfornych dotąd książąt związkowych. W tym celu chciał dziewięciu »nowym książętom Rzeszy«, których sam w czasie wojny trzydziestoletniej ze stanu przeważnie szlachty austryackiej wyniósł do godności książąt państwa niemieckiego, jak Lobkowitz'ów, Eggenberg'ów, Piccolomini'ch, Auersperg'ów, dać głos w kolegium książąt, sądząc, że przez to uzyska w niem stałą większość, gdyż nie wątpił, że nowi członkowie sejmu nie sprzeciwią się



76. Jerzy Fryderyk, hrabia Waldeck.
Według współczesnego miedziorytu.

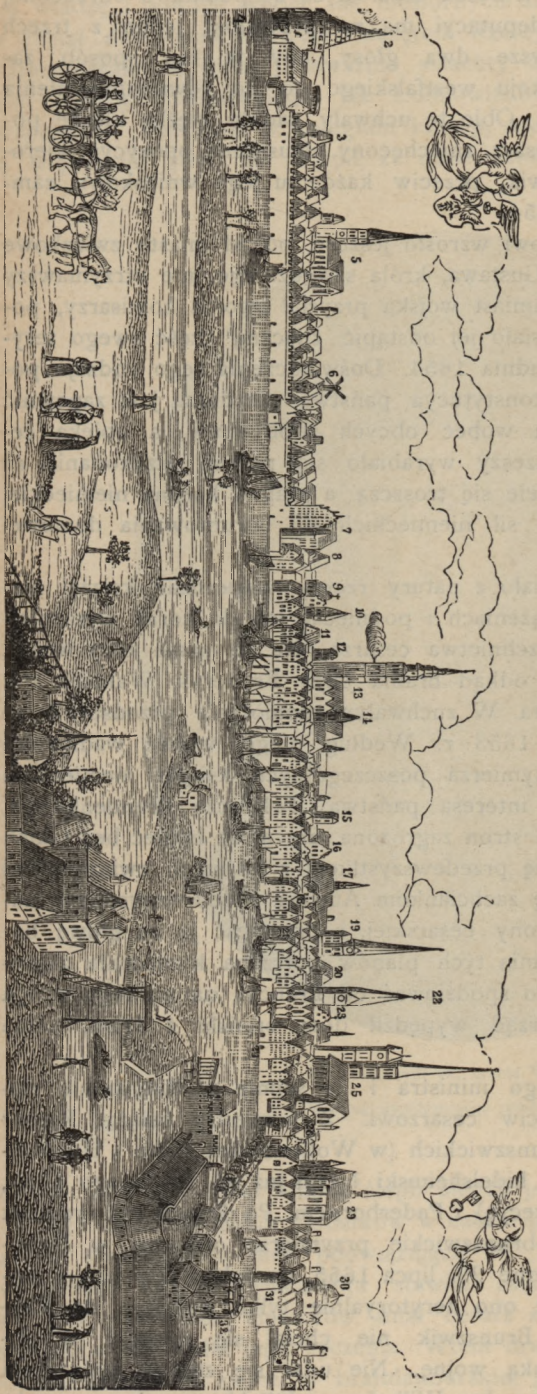
żadnemu jego wnioskowi i będą ślepo ulegali jego woli; nadto żądał, by w sprawach zezwolenia na pobór podatków w całem państwie uchwały większości miały wszędzie bezwzględną moc obowiązującą. W kolegium książąt większość pod dowództwem książąt Brunszwiku stawiła zacięty opór obu wnioskom cesarskim, lecz wszystkich elektorów miał cesarz za sobą i zdawało się, że ostatecznie stanie się wedle jego życzenia. Wtem hrabiemu Waldeck'owi udało się spowodować stanowczy zwrot w brandenburskiej polityce. Blumenthal otrzymał rozkaz głosować w imieniu swego pana przeciw wnioskowi Austryi. Ostatecznie przyjęto nowych książąt do sejmu, ale tylko pod warunkiem, że wykażą się

przedtem posiadaniem odpowiednich, książęcych dóbr w państwie, co dla wielu z nich było niemożebnem; natomiast wniosek cesarski co do podatków odrzucono, a przeprowadzono uchwałę, że w deputacyi ma na przyszłość jeden z trzech ewangelickich elektorów mieć zawsze dwa głosy, aby w ten sposób zadość się stało postanowieniom pokoju westfalskiego co do równouprawnienia wyznań protestanckich z katolickiem. Obie te uchwały zadały ciężką klęskę polityce austryackiej w Niemczech, a cesarz, zniechęcony nieustanną opozycyą, kierowaną przez Brandenburgię i Brunszwik, przeciw każdemu jego wnioskowi, zamknął sejm ratysboński 18. maja 1654.

Niezadowolenie przeciw cesarzowi wzrosło jeszcze, odkąd miasto związkowe Brema, napadnięte przez Karola X. Gustawa, króla szwedzkiego, nie otrzymawszy pomocy od Ferdynanda III., który zamiast wojska przysłał swoich komisarzy, popadło w zależność od Szwecyi i musiało jej odstąpić znaczną część swego terytoryum w układzie w Stade z 8. grudnia 1654. Doświadczenia tego rodzaju pouczyły wszystkie stany Rzeszy, że konstytucya państwa niezdolną jest zapewnić bezpieczeństwa krajom związkowym wobec obcych zdobywców, a opieka cesarska jest tylko illuzoryczną. W Rzeszy wyrabiało się powoli przekonanie, że Habsburgowie o losy związku nie wiele się troszczą, a pragną korony niemieckiej jedynie dlatego, aby módz używać sił niemieckich do ugruntowania domowej potęgi.

Takie usposobienie ogółu musiało z natury rzeczy utwierdzać książąt niemieckich w ich separatystycznych dążeniach i podniecać ich do coraz wyraźniejszego wyłamywania się z pod zwierzchnictwa cesarza. Na te same tory weszła teraz także polityka Brandenburgii, odkąd hrabia Jerzy Fryderyk Waldeck stał się najwpływowszym doradcą elektora. W zuchwałym memoryale przedstawił on elektorowi swoje plany w grudniu 1653 r. Według niego, wobec wadliwości konstytucyi mogły tylko osobne przymierza poszczególnych książąt niemieckich między sobą zastępować skutecznie interesa państwa. Zwłaszcza Brandenburgia, rozdarta terytoryalnie i ze wszystkich stron zagrożona, nie może istnieć bez takich związków. Powinna więc połączyć się przedewszystkiem z miastami związkowemi i stanąwszy na ich czele, opierać się zachciankom Austryi. Przedewszystkiem należy pozbawić dom habsburski korony cesarskiej, a przenieść ją na głowę bawarskich Wittelsbachów. Do wykonania tych planów potrzeba koniecznie zagranicznej pomocy, a tej można się tylko spodziewać od Francyi, naturalnego wroga Austryi, bo na Holandyę, której rząd wypędził dom orański z kraju, niema co liczyć.

Elektor podzielał poglądy swego ministra i na sejmie w Ratysbonie stanął na czele opozycyi książąt przeciw cesarzowi. Z pomiędzy książąt Rzeszy zbliżył się przedewszystkiem do brunszwickich (w Wolfenbüttel, Celle i Hanowerze), których ze swej strony związek hidelsheimski łączył już od 15. lutego 1652, z Hessen-Kassel, Bremą-Verden (Szwecyą) i Paderbornem. Po długich rokowaniach przyszło do skutku brandenbursko-brunszwickie przymierze odporne w Hanowerze (24 września 1654), potwierdzone 29. lipca 1655. na dalsze trzy lata, z wyraźnem zastrzeżeniem, że obejmuje ono terytoryalnie tylko należące do Rzeszy kraje elektorskie, albowiem Brunszwik nie chciał się mieszać w poczynającą się właśnie szwedzko-polską wojnę. Nie udał się zamiar połączenia ze sobą także książąt nadreńskich, bo Jan Wilhelm z Jülichberg, dawny wróg



77. Miasto hanzeatyckie Brema w r. 1602. Według obrazu, znajdującego się w bremeńskim ratuszu.
Ważniejsze budowle: 2. Wieża św. Szczepana. 3. Brama św. Szczepana. 4. Wezera. 5. Kościół św. Szczepana. 6. Nowa giełda zbożowa. 10. Stary kościół św. Mikołaja. 13. Kościół św. Ansgaryusza. 19. Kościół panieński. 22. Kościół św. Marcina. 23. Ratusz. 24. Stara giełda zbożowa. 25. Katedra. 28. Brama mostowa. 29. »Zum Grauen München«. 30. Brama wielkanocna. 32. Baszta »Narzeczona«.

Brandenburgii doprowadził do skutku przymierze tego rodzaju, ale z wybitnem zabarwieniem katolickiem, między Monasterem, Trewirem i Kolonią, które podpisano na dwa lata w Kolonii 15. grudnia 1654. Ale rzeczywistej działalności nie rozwinął ten związek nigdy, a i przymierze z Brunszwikiem nie miało dla Brandenburgii większego znaczenia z powodu ograniczeń, dość daleko posuniętych.

Dopiero następne, zawiązane nieco później, miało odegrać ważniejszą rolę, ale nie wyszło bynajmniej na pożytek Niemiec. Jego założycielem był Filip Schönborn (ur. 1605), od r. 1647 arcybiskup i elektor moguncki, a przytem książę-biskup Würzburga i Wormacyi. Jako pierwszy wśród elektorów państwa i głowa biskupów niemieckich, uważał, idąc za tradycyą dawnych swych wielkich poprzedników na stolicy arcybiskupiej, za swój obowiązek, skupić około siebie wszystkie stany Rzeszy bez względu na różnicę wyznania religijnego i przez to stworzyć przeciwwagę dla cesarstwa habsburskiego i zapewnić tem trwały pokój Niemcom, któremu zagrażały ustawicznie aspiracye Austryi, posługującej się zawsze dla przeprowadzenia swych planów obcą pomocą, a nawzajem popierającą siłami niemieckiemi Hiszpanię w wojnie z Francyą. W tych usiłowaniach znalazł kanclerz elektorów dzielną pomoc w swoim wielkim marszałku dworu, późniejszym wicekanclerzu państwa, Janie Chrystyanie von Boyneburg, który był urodzonym w Turyngii w wierze protestanckiej, a dopiero w r. 1656 przeszedł na katolicyzm. Połączywszy jeszcze w r. 1651 trzy duchowne elektoraty przymie-



Wjazd cesarza Leopolda I. do Frankfurtu 19. marca 1658.

Według starego sztychu.



78. Cesarz Leopold I.

Według współczesnego obrazu z Ufficyów florenckich.

rzem, przystąpił Schönborn w sierpniu 1655. do związku kolońskiego i odtąd począł się starać o zjednanie dla niego także książąt brunszwickich, Hessyi-Kassel i Szwecyi (ze względu na Bremę i Verden).

Szczególniej pomyślne widoki otwarły się dla jego zamiarów, kiedy wskutek przedwczesnej, przez nikogo nie oczekiwanej śmierci Ferdynanda III. 2. kwietnia 1657. zawakowała nagle korona cesarska. Ponieważ wybrany królem rzymskim, najstarszy syn cesarza, przed ojcem jeszcze zeszedł do grobu 9 lipca 1654., więc następstwo nie było uregulowane, a przeciw powołaniu na tron młodszego Leopolda Ignacego, przeznaczonego pierwotnie do stanu duchownego, podniosła się już wtedy silna opozycya, która wychodziła z tego założenia, że w obecnych trudnych warunkach niepodobna powierzać przewodnictwa Rzeszy niedoświadczonemu, zaledwie ośmnastoletniemu księciu. (Leopold urodził się 9. lipca 1640.). Wszyscy przeciwnicy domu habsburskiego rozwinęli gorączkową działalność, bo chwila wydawała się nader sposobną do wydarcia mu korony cesarskiej. Była to przedewszystkiem myśl Mazarina, ale i polityce kanclerza elektora nie była ona obcą. W miejsce Leopolda chciano ofiarować koronę cesarską elektorowi bawarskiemu, Ferdynandowi Maryi. Także Brandenburgia, Palatynat i Kolonia zdawały się na to zgadzać. Lecz sam Ferdynand, któremu oddawano koronę, najmniej okazywał skłonności do jej przyjęcia; mówił, że woli być bogatym elektorem, niż ubogim cesarzem i nie uległ namowom swej żądnej zaszczytów małżonki, Adelajdy Sabaudzkiej, a nawet w osobnym układzie z 12. stycznia 1658. przyrzekł oddać swój głos arcyksięciu Leopoldowi. Kiedy więc zamiar przeprowadzenia wyboru tego kandydata nie miał żadnych widoków powodzenia, powzięły Moguncya, Francya i Szwecya myśl osadzenia na tronie cesarskim arcyksięcia Leopolda Wilhelma, który nie posiadał własnego terytoryum. Ale i on rozumnie odrzucił ofiarowaną mu koronę, gdyż godność cesarska nie miałaby żadnego znaczenia, gdyby jej właściciel nie posiadał krajów dziedzicznych. Wtedy wyłonił się zamiar wyniesienia na głowę Rzeszy niemieckiej króla francuskiego, Ludwika XIV., lecz kandydatura ta nie znalazła w Niemczech poparcia i nikt jej właściwie nie traktował poważnie. Ostatecznie więc pozostał Leopold I. jedynym pretendentem do tronu cesarskiego. Postanowili więc elektorowie przynajmniej przez t. z. kapitulacyę wyborczą tak skrępować nowego cesarza, aby wstąpienie Habsburga na tron niemiecki nie mogło wzniecać żadnych obaw. Popierani przez Francyę i Szwecyę, przeparli też trzej elektorowie duchowni cały szereg postanowień, ścieśniających i tak już nader szczupłą władzę cesarza. Przedewszystkiem zakazywała mu kapitulacya wyborcza zawierania jakiegokolwiek przymierza, któreby się sprzeciwiało duchowi pokoju westfalskiego, a zatem w pierwszym rzędzie zabroniono mu dawać pomoc odwiecznym wrogom Francyi, hiszpańskim Habsburgom. Dalsze postanowienia kapitulacyi zmierzały do rozszerzenia władzy książąt terytoryalnych i ich niezależności od cesarza. Według nich nie wolno było stanom rozporządzać podatkami krajowymi wbrew woli lub bez pozwolenia księcia kraju; skargi wniesione na księcia terytoryalnego miał trybunał państwa bezwzględnie odrzucać, ale księciu przyznano prawo tłumienia wszelkiego oporu przeciw jego zarządzeniom własną siłą zbrojną lub przy pomocy innych, sąsiednich stanów państwa. Energiczny protest ze strony pełnomocników austryackich, zwłaszcza przeciwko pierwszym postanowieniom kapitulacyi wyborczej, które groziły pochłonięciem Belgii i Medyolanu przez Francyę, pozostał bezskutecznym, a Leopold I. ujrzał się zmu-

szonym przyjąć wszystkie warunki, pod jakimi oddawano mu koronę. Wtedy 18. lipca 1658. obrano go jednomyślnie cesarzem, a 1. sierpnia odbył się uroczyście akt koronacyi.

Schönborn mógł się pysznić świetnem zwycięstwem swej polityki. Władza książąt terytoryalnych doznała istotnego wzmocnienia, dawne groźne przymierze Austryi z Hiszpanią zostało rozbite. Ale aby zabezpieczyć sobie odniesione korzyści, chciał jeszcze rozszerzyć stworzony przez siebie związek książąt niemieckich i oprzeć go o zagraniczne mocarstwo, którego interesa mniej więcej tego samego wymagały. Taką obcą potęgą, według tradycyjnej polityki opozycyjnych książąt niemieckich i według ówczesnego rzeczywistego stanu rzeczy mogła być tylko Fran-



79. Frankfurt nad Menem w XVII wieku.
Według miedziorytu Mateusza Merian'a.

cya, o której zresztą w swoim czasie już hrabia Waldeck myślał. Szwecya przyjęła tę myśl z gotowością, Mazarin wahał się z początku. Wreszcie 15. sierpnia 1658. przyszedł do skutku w Frankfurcie nad Menem związek reński, do którego należały trzy elektoraty duchowne, Monaster, Jülich-Berg, trzej książęta Brunszwiku, Brema-Verden i Hessya-Kassel. Następnego dnia przystąpił do związku także król francuski, w charakterze równouprawnionego członka. Było to przymierze odporne, mające na celu utrzymanie pokoju westfalskiego, zawarte na trzy lata. Na wypadek wojny mieli książęta niemieccy wystawić 5.100 piechoty i 2.550 koni, Francya 1.600 pieszych żołnierzy i 800 jazdy. Nadto zapewniono Szwecyi posiadanie Bremy i Verden, i związek obowiązał się bronić tych posiadłości szwedzkich przeciw napadowi ze strony Polski lub Brandenburgii. Francyi przyrzekli związkowi, że nie dozwolą wojskom cesarskim przemarszu przez swoje terytorya do hiszpańskich Niderlandów. Później przystąpiły

jeszcze inne stany państwa do związku reńskiego: 1658. hrabiowie Waldeck, 1659. księstwo Hessko-Darmstadzkie, 1660. Wirtembergia, 1661. Monaster i Trewir.

Kanclerz-elektor mniemał, że oddał wielką usługę interesom niemieckim, a Moguncyi zapewnił kierujące w państwie stanowisko. Nie przeczuwał bowiem, iż Francya tak prędko wzniesie się do groźnej potęgi i ze związku reńskiego uczyni sobie powolne narzędzie do zagarnięcia zachodnio-niemieckich terytoryów. Przeoczył przytem, że te słabe, bezbronne, małe państewka nie wiele znaczą w walkach wielkich mocarstw i że wysoka godność kanclerska, z której był tak dumny, nie może zastąpić braku rzeczywistej siły. Nie rozumiał tego kanclerz, że nie cichy szelest piór dyplomacyi zwiastował nową epokę, lecz donośny dźwięk fanfar wojennych.

Szwecya pod rządami Krystyny. (1632—1654).

Po wojnie trzydziestoletniej wzrosła Szwecya do stanowiska pierwszego i najpotężniejszego mocarstwa w północno-wschodniej Europie; niemniej jednak był ten wzrost sztuczny, bo nie był wynikiem naturalnej siły ubogiego i słabo zaludnionego kraju, lecz pochodził z łupienia ziem obcych, zagranicznych posiadłości, przeważnie przez ludność niemiecką zamieszkałych, które przynosiły państwu szwedzkiemu największe dochody, a dzięki swemu położeniu umożliwiały Szwecyi mieszanie się do środkowo-europejskiej polityki.

Formalnego wcielenia tych ziem do państwa szwedzkiego unikano. Tylko Ingermanię i Kexholm rzeczywiście połączono ze Szwecyą, ale i tym prowincyom zostawiono własny sejm krajowy. Starą konstytucyę Estonii potwierdził już Karol IX. przywilejem z 3. września 1600., chociaż początkowo miał zamiar zaprowadzić tam szwedzkie prawo państwowe, a reprezentantów estońskiej szlachty powołać do szwedzkiej rady państwa w Sztokholmie. Podobny przywilej nadal także Inflantom 13. lipca 1602. Ponieważ jednak wtedy Szwedzi nie zdołali się w Inflantach utwierdzić, nie miało to nadanie żadnego praktycznego znaczenia. Kiedy zaś potem Gustaw Adolf zdobył napowrót Inflanty, nie odnowił tego przywileju, lecz rządził krajem samowładnie, nie pytając się stanów o radę, trzymając je zdala od rządów. Dopiero regencya wprowadziła bardzo ograniczoną konstytucyę stanową, która polegała na tem, że gubernatorowi szwedzkiemu w Rydze dodano do boku radę krajową, złożoną z przedstawicieli stanu rycerskiego. Ale najważniejszemi posiadłościami Szwecyi na stałym lądzie były przecież świeżo zdobyte niemieckie terytorya nadbrzeżne Brema, Verden, Wismar i przednie Pomorze. Ponieważ pozostały one dalej w związku rzeszy niemieckiej, nie mogły być wprost wcielone do Szwecyi, lecz były raczej z nią połączone rodzajem unii personalnej. Nie ustanowiono nawet dla nich wspólnego rządu, bo centralny zarząd Pomorza miał siedzibę w Szczecinie, a dla Verden i Bremy mieściły się najwyższe władze w Stade; wspólnym dla wszystkich był tylko sąd apelacyjny w Wismarze (od r. 1653). Zresztą stan rzeczy pozostał wszędzie taki sam, jaki Szwedzi zastali. Zniesiono tylko obie kapituły katedralne w Bremie i Verden, ale poręczono konstytucyę stanową, uznano prawo indygenatu miejscowej szlachty, zastrzeżono piastowanie urzędów wyłącznie krajowcom; pozostawiono nietkniętą dawną arystokratyczną organizacyę miejską. Więc panowała tu, jak przedtem szlachta, miejski patrycyat

i rozległemi dobrami uposażony uniwersytet krajowy w Greifswald nad ludnością wiejską, zostającą w stosunku poddańczym. Ponieważ wiele dóbr kościelnych jeszcze w czasie wojny przeszło w ręce szwedzkiej szlachty, przeto takie rody jak Wrangel, de la Gardie, Lewenhaupt, Königsmark i inne weszły w koło krajowej szlachty, a z drugiej strony i niemieckie rody szlacheckie pyszniły się z tego, że ich herby błyszczały w zamku sztokholmskim. Mimo to rządzono temi prowincyami niemieckiemi oczywiście zgodnie z interesami Szwecyi, a wysokie cła morskie, pobierane w tych terytoryach, stanowiły główne źródło dochodu korony.

Inna rzecz, czy zyskanie tych ziem przyniosło istotnie szczęście Szwecyi, pominąwszy już zupełnie tę okoliczność, że długa wojna pociągnęła za sobą cały szereg szkodliwych następstw dla narodu szwedzkiego. Ludność i tak nieliczna



80. Zamek królewski w Sztokholmie w XVII w.

przerzedziła się jeszcze bardziej, a nadto co gorsza, zdziczała wśród ciągłych bojów, zasmakowała w łatwym zysku i poczęła stronić od spokojnej a wytrwałej pracy. Także i szlachta szwedzka, która napełniła swe zamki łupami z Niemiec przywiezionymi, przyzwyczaiła się do bezwzględnej polityki zaborczej i nie pytała się bynajmniej, czy jej wyniki staną się zgubą czy błogosławieństwem dla kraju. Zresztą nie miała Szwecya żadnej rękojmi utrzymania nadal swej potęgi. Boć zawdzięczała ją tylko własnej dzielności wojskowej, a więcej jeszcze bezsilności sąsiadów, przedewszystkiem zaś Niemiec. Po śmierci wielkiego króla rządziła w tem sztucznem mocarstwie szlachecka regencya, która wprawdzie na zewnątrz umiała z podziwienia godną zręcznością spełnić znakomicie swoje trudne zadanie, ale wewnątrz sprawowała rządy w duchu jednostronnym, dbając tylko o dobro jednego stanu, popierając jedynie interesa szlachty, po ukończeniu zaś wojny trzydziestoletniej zasiadła na tronie księżniczka, która całą siłą namiętnego serca wyrywała się ze

swej ubogiej i ponurej ojczyzny do bogatego i pięknego świata południa, z jego romańsko katolicką kulturą.

Gustaw Adolf, wyruszając w r. 1630 do Niemiec, skąd, jak to sam przeczuwał, nie miał wrócić żywy, kazał na wypadek śmierci złożyć poddanym przysięgę na wierność swej czteroletniej córce Krystynie Auguście (ur. 8. (18) grudnia 1626), a regencyę, do czasu jej pełnoletności, powierzył radzie państwa. Wychowanie dziecka poruczył nie matce, Eleonorze Brandenburskiej, kobiecie zamkniętej w sobie i wrażliwej, lecz ciotce Krystyny, Katarzynie i jej małżonkowi, Janowi Kazimierzowi z Palatynatu. Po śmierci króla rządy rady państwa doznały niespodziewanego rozszerzenia. Po usunięciu Jana Kazimierza, którego dumni panowie szwedzcy jako cudzoziemca i kalwina nie mogli ścierpieć, ster rządów objęło pięciu najwyższych urzędników państwa. Na ich czele stanął kanclerz Axel Oxentjerna, który powołał do swego boku jeszcze dwóch swoich najbliższych krewnych. Był on opiekunem małoletniej królowej i regentem, a rada państwa uznała królową Krystynę i nowy rząd regencyjny, który spoczywał głównie w ręku rodziny Oxenstjernów (1633 i 34). Od opieki i wpływu na wychowanie była królowa-wdowa wciąż jeszcze zupełnie wykluczoną, chociaż nie chciała rozłączać się z córką, aż wreszcie w r. 1636 zmusił ją Oxenstjerna do usunięcia się do samotnego Gripsholm, gdzie spędziła resztę smutnych lat wdowich. Zgodnie z życzeniem ojca, który pragnął w Krystynie widzieć syna, wychowano młodą księżniczkę po męsku prawie. Niezmiernie uzdolniona pojmowała ona wszystko szybko i zadziwiała bystrością umysłu swoich nauczycieli. Czytała znakomitych autorów łacińskich i greckich w oryginale, poznała dokładnie historyę i geografię, uprawiała matematykę i astronomię, mówiła biegle po francusku i po niemiecku, ale zarazem rozwijała się w niej niekobieca jakaś natura, czem też wytłómaczyć można jej późniejsze dziwactwa i ekscentryczność. Sypiała niewiele, znosiła z podziwienia godną wytrwałością i obojętnością głód i pragnienie, mrozy i upały, przebywała pieszo lub na koniu dalekie przestrzenie, nie czując żadnego znużenia, największą przyjemność znajdowała w polowaniu, psach i koniach. Wobec tego łatwo zrozumieć, że nie chciała wyjść za mąż i odrzuciła nawet rękę Fryderyka Wilhelma brandenburskiego, chociaż jego zabiegi w całej Szwecyi, a zwłaszcza w armii dobrze były widziane. Królowa wcześnie zajmowała się sprawami państwa i zdradzała wielką ich znajomość tak, że już od r. 1636. Oxenstjerna składał jej regularnie sprawozdania ze swych czynności, od r. 1643. zaś uczestniczyła w posiedzeniach rady państwa, która nie powzięła żadnej uchwały, nie wysłuchawszy wprzód zdania młodziutkiej królowej. Wreszcie 8. grudnia 1644 ośmnastoletnia Krystyna objęła faktycznie rządy.

Kraj rad, że się skończyły stronnicze szlacheckie rządy, powitał z radością i uniesieniem młodą królowę i wiele się po niej spodziewał. Nadzieje te nie były nieusprawiedliwione. Krystyna łączyła z bystrem pojęciem i trzeźwym rozumem, żywą, niemal poetycką, fantazyę; wszystko budziło jej zajęcie, żadna gałąź wiedzy nie była jej obcą, a genialne plany, jak myśl połączenia wszystkich protestanckich kościołów, zajmowały jej umysł. Pełną była świadomości swego wysokiego stanowiska, a w postępowaniu odznaczała się wielką energią i stanowczością. Brakowało jej jednak jednostajności i stałości woli i prawdziwego poczucia królewskiego obowiązku; pracowała wprawdzie niezmordowanie, czytała tysiące depesz i aktów aż do późnej nocy, uczestniczyła regularnie we wszystkich posiedzeniach rady ministrów; czyniła przecież to wszystko dlatego, że zdawało jej się, iż wymaga od niej tego godność królewska, a nie dla dobra Szwecyi, której nigdy



81. Krystyna, królowa szwedzka.
Według obrazu J. H. Elbfasa w zamku Gripsholm.

szczerze nie ukochała. Jej niestały, niespokojny duch gonił raczej za niezwykłością, aniżeli rwał się do czynów prawdziwie wielkich. To też niedługie lata jej rządów nie zostawiły trwalszych śladów, a ona sama umarła zdala od ojczyzny, więcej podziwiana, niż czczona i kochana.

Szwecyi potrzeba było monarchy z zupełnie innym charakterem, aby przez staranną i rozumną gospodarkę doprowadzić do pewnej harmonii wewnętrzne stosunki państwa, z jego potężnem, mocarstwowem stanowiskiem na zewnątrz. Królowa działała zanadto porywczo, niecierpliwie, aby jej czyny mogły rzeczywiście zbawienny i dobroczynny dla kraju wywierać skutek. Możny ród Oxenstjernów, którego przewagi znieść nie mogła, ujrzał się wnet zepchniętym na drugi plan przez takich rywalów, jak Magnus de la Gardie, Torstenson, Jan Salvius, którzy skupiali się około hrabiego palatyna Karola Gustawa i znajdowali silną podporę w pośle francuskim Chanut, ponieważ uważali dawne związki z Francyą za podstawę całej szwedzkiej polityki na zawsze, podczas gdy Oxenstjerna, a z nim większość dumnej szwedzkiej szlachty, dążył do większej niezależności i samoistności w polityce zewnętrznej. Zgodnie ze swojem usposobieniem nie umiała królowa stanąć ponad stronnictwami, lecz mieszała się z całym zapałem w ich wzajemne spory i walki. Podczas układów pokojowych w Monasterze i Osnabrücku oświadczyła się wprost przeciw Oxenstjernom, których podejrzywała, że chcą wojnę przedłużyć, aby przez to utwierdzić własny wpływ i znaczenie w kraju. W styczniu 1648. zamianowała Karola Gustawa naczelnym dowódzcą armii w Niemczech, a po szczęśliwem ukończeniu wojny niemieckiej następcą tronu z prawem dziedziczności, chociaż rada państwa dopiero po długim oporze na to zezwoliła, a Axel Oxenstjerna, zdecydowany przeciwnik hrabiego palatyna, tylko wyraźnemu rozkazowi królowej uległ (w marcu 1649.).

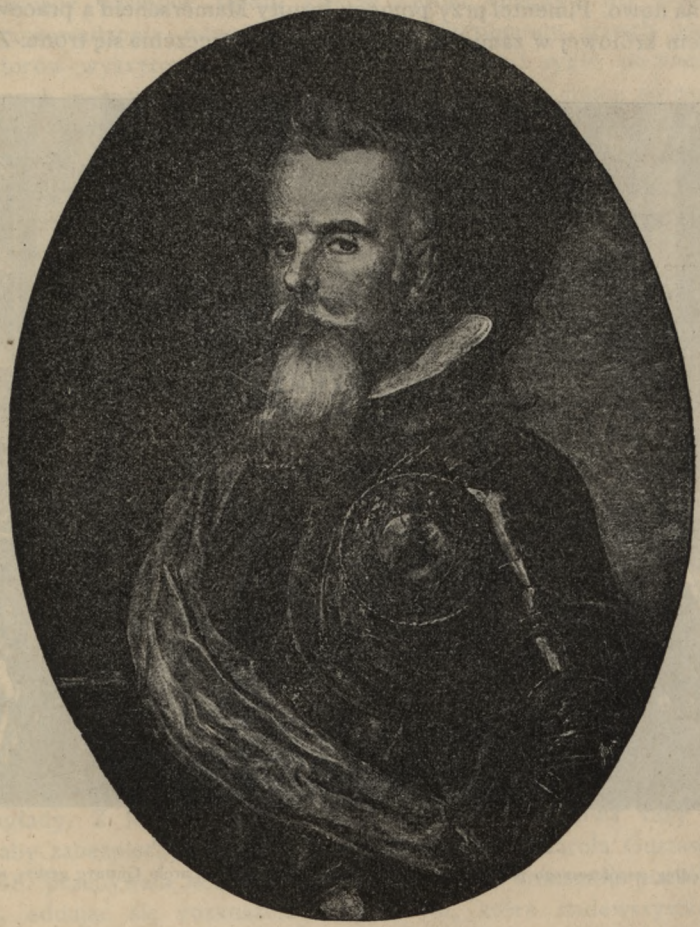
Jeżeli już w tym kroku można zauważyć pewną obojętność jej dla kraju i narodu, to wzrastała ona tem więcej, im mniej wszechstronnie ukształcony i żądny zmian umysł królowej znajdował zadowolenia w ponurej i ubogiej ojczyźnie. Chciała stworzyć około siebie ten świat, wśród któregoby tak gorąco żyć pragnęła: więc założyła na swoim dworze prawdziwą kolonię cudzoziemskich artystów i uczonych. Z Niemiec powołała znakomitego filologa Freinsheim'a, z Holandyi uczonego znawcę języka i literatury greckiej, Izaaka Vossiusza, i sławnego łacinnika Mikołaja Heinsiusza, z Francyi historyka Mézeray'a i humanistę Salmaciusza; udało jej się zwabić nawet największego współczesnego filozofa, Francuza Descartes'a (Kartezyusza). Cenna biblioteka, bogata zwłaszcza w rzadkie wschodnie rękopisy, i wspaniałe muzeum sztuki w Sztokholmie łudziły pozorami wysoko rozwiniętego życia umysłowego i cywilizacyi Szwecyi. Poeci i uczeni opiewali królową, która obsypywała ich podarkami i wyznaczała hojne pensye roczne, w hymnach pochwalnych wierszem i prozą, nazywając ją »wielką Krystyną«, »niebiańską bohaterką«, »szwedzką Palladą«, »sybillą Północy« i t. p., a Sztokholm był w tych utworach drugiemi Atenami, dokąd schroniły się muzy, szczękiem oręża i nędzą z innych krajów Europy wypędzone, i gdzie znalazły gościnne przyjęcie i własne, nowe królestwo. Im więcej atoli upodobała sobie Krystyna w sztucznym świecie, który tylko zewnętrznie związanym był ze Szwecyą, tem więcej oddalała się sercem od ojczyzny, a tęskniła do tych krajów południa, gdzie miała znaleść harmonijnie połączone wszystko to, co tak mozolnie we własnej ojczyźnie zbierała.

Do tego dołączyły się wątpliwości religijne. Córka Gustawa Adolfa nie miała nigdy serca dla surowej zimnej nauki luterańskiej, ale wierzyła, że ze wszystkich



MONETY SZWEDZKIE z XVII. WIEKU I.

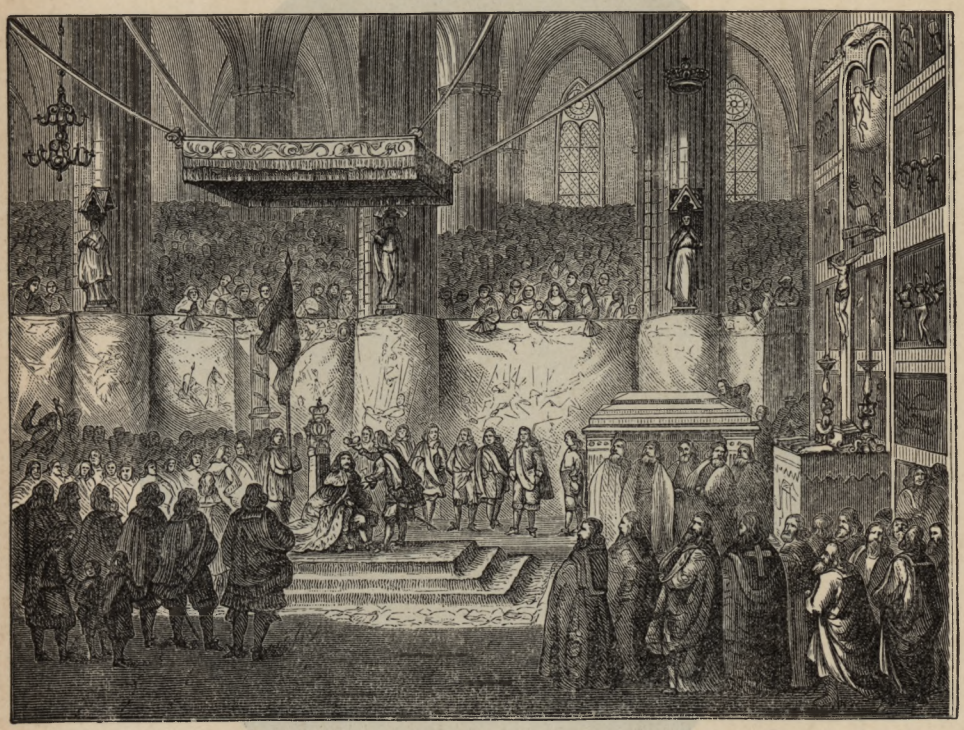
istniejących wyznań tylko jedna wiara może być prawdziwą. Filozofia Descartes'a umocniła ją w wątpieniu, a zamiłowanie do kultury południa wskazywało jej samo przez się na katolicyzm, który był religią ludów, przodujących cywilizacyą całej Europie. Kiedy z portugalskiem poselstwem przybył do Sztokholmu Jezuita Macedo (1650.), Krystyna żywe wiodła z nim dysputy religijne, a wkrótce potem zjawiło się na jej dworze jeszcze kilku włoskich Jezuitów. Skończona w sobie,



82. Antoni Pimentel, hrabia Benaventu.
Według obrazu Velasquez'a w muzeum Prado w Madrycie.

doskonała nauka rzymskiego Kościoła przemawiała do duszy królowej; oswajała się z każdym dniem więcej z myślą przejścia na katolicyzm, a zarazem z nieuniknionem w takim razie zrzeczeniem się korony. Z początku zachowywała w tajemnicy te swoje zamiary, ale już w r. 1641. wyjawiła je radzie państwa; wtenczas, choć z wielkim trudem, udało się Oxenstjernie odwieść ją od natychmiastowego wykonania powziętych zamiarów. Coraz więcej jednak usuwała się odtąd od spraw państwa, a czas swój dzieliła między pogawędki towarzyskie z przyjaciółmi i dysputy religijne z uczonymi teologami.

Zacięte walki stronnictw i wzmagające się niezadowolenie w kraju sprawiły, że korona stała się dla królowej nieznośnym ciężarem. Po zepchnięciu Oxenstjerny z kierującego w polityce stanowiska zapanowało na dworze stronnictwo francuskie, ku któremu także sympatye samej Krystyny się skłaniały. Ale dzięki staraniom hiszpańskiego posła, Antoniego Pimentel'a (od roku 1652.), który, jak się zdaje, umiał sobie pozyskać osobiste względy królowej, nastąpiło pewne zbliżenie do Hiszpanii. Temu to zwrotowi zawdzięczał Oxentjerna, że jego wpływ wzmógł się na nowo. Pimentel przy pomocy Jezuity Mamerscheid'a pracował teraz nad utwierdzeniem królowej w zamiarze zmiany wiary i zrzeczenia się tronu. Z początkiem



83. Koronacya Karola X. w katedrze w Upsali.

Według współczesnego miedziorytu w Pufendorfa »De rebus a Carolo Gustavo gestis« 1696.

1653. postanowienie jej już zupełnie dojrzało, a nawet weszła Krystyna w tajne rokowania z Rzymem. Rosnące ciągle trudności, zwłaszcza w wewnętrznym zarządzie kraju, przyśpieszyły krok ostateczny. Od wielu lat już finansowe położenie Szwecyi było nader smutne. Ponieważ największa część dóbr koronnych, główne źródło dochodów królewskich, prawnie czy nieprawnie przeszła w posiadanie szlachty, a tem samem wolną była od wszelkich ciężarów, przeto powstała konieczność znacznego podwyższenia podatków. Ale zwiększone podatki okazały się bardzo uciążliwymi dla ludności, a nadto niewystarczającymi, zarówno jak monopol państwowy na zboże, miedź i sól, a więc najważniejsze produkty kraju. Za granicą zaś rząd szwedzki wogóle nie miał kredytu. W rażącej sprzeczności zostawały te opłakane stosunki finansowe do wysokich pensyi dygnitarzy, wydatków na zbiory

sztuki, utrzymanie cudzoziemskich uczonych i inne marnotrawstwa dworu. Nic dziwnego, że pod koniec panowania Krystyny długi wynosiły 10 miljonów talarów, podczas gdy dochód roczny skarbu zaledwie 800.000 talarów przynosił. Wojsku i flocie już w r. 1651. zbywało na najważniejszych potrzebach; nawet służbie dworskiej przez dwa lata nie wypłacano pensyi. Więc też obrady sejmu z r. 1649—50 były bardzo burzliwe. Trzy inne stany domagały się od szlachty zwrotu dóbr koronnych, z początku nadaremnie. Wtedy w grudniu 1651. pojawiło się pismo ulotne, wzywające następcę tronu, księcia Karola Gustawa, do zdetronizowania królowej i zaprowadzenia nowego porządku przy pomocy trzech upośledzonych stanów. Autorów wykryto w obu Messeniuszach, ojcu i synie, poważanych i wysoko położonych mężach, których następnie, jako zdrajców stanu, ścięto. Krok ten, choć na razie okazał się skutecznym, to przecież raczej pogorszył położenie. Oburzenie stanów niższych wzrastało, nienawiść przeciw szlachcie doszła do tego stopnia, że chłopi sprzysięgali się, aby na dany znak wymordować całą szlachtę. Z chłopami trzymało mieszczaństwo, które nie mniej od nich życzyło sobie zmiany istniejącego stanu rzeczy.

Tak więc sama Krystyna podkopała tron swój, osłabiony przez niedorzeczne usiłowania utrzymania Szwecyi na nienaturalnem stanowisku wielkiego mocarstwa. Wobec takich stosunków trudno uważać abdykacyę królowej za wielką ofiarę, tem bardziej, że kierowała nią głównie ta myśl, iż odtąd będzie mogła niczem niekrępowana żyć według własnych upodobań. Już w maju 1653. zwierzyła się ona następcy tronu poufnie ze swego zamiaru; w lutym 1654. objawiła swoje postanowienie radzie państwa, jako nieodwołalne, a wreszcie 6. (16) czerwca 1654. złożyła uroczyście koronę i nakazała ukoronować w swojej przytomności Karola Gustawa w katedrze w Upsali. Wkrótce potem, 28. sierpnia 1654. umarł Axel Oxenstjerna. Śmierć uwolniła go od cięższych jeszcze trosk i zawodów, niż te, których doznał w ostatnich latach życia. Krystyna bezzwłocznie wyjechała z ojczyzny, w której było jej tak ciasno i duszno, i przez Danię, Hamburg, Bremę, Monaster i Antwerpię pośpieszyła najprzód do Brukselli. Tutaj w obecności niewielu osób przeszła 24. grudnia 1654. na łono kościoła katolickiego, a w podróży do Rzymu złożyła w kościele w Insbruku publiczne wyznanie wiary (3. listopada 1655). Wieczorem 19. grudnia 1655. przyjmował Rzym, skąpany w świetle pochodni, nawróconą córkę króla, który niegdyś uratował protestantyzm od zupełnej zagłady. Z Rzymu wyjeżdżała Krystyna potem dwa razy do Francyi i Szwecyi, aby zabezpieczyć sobie niepewne po śmierci Karola Gustawa dochody, a od r. 1668. przebywała bez przerwy w Rzymie, w otoczeniu poetów, artystów i uczonych, oddając się rozkoszom umysłowym, które nadewszystko ukochała. Umarła 19. kwietnia 1680. w Rzymie i została pochowaną w kościele św. Piotra.

Jej następca chcąc zaradzić wewnętrznym kłopotom państwa, zawikłał się jeszcze w zewnętrzne. Rozpoczął długą i uciążliwą wojnę z Polską, która Szwecyę do reszty osłabiła i wycieńczyła. (Patrz tom ostatni, historya Polski pod ostatnimi Wazami).

Wojna bałtycka Karola X. Gustawa. (1655—60).

Karol X. Gustaw wstąpiwszy na tron szwedzki (1654 r.), miał tylko dwie drogi do wyboru: mógł opanować trudności wewnętrzne albo przez szczęśliwą wojnę, któraby żywiła wojsko, konieczne do utrzymania mocarstwowego sta-

nowiska Szwecyi, ale niezmiernie uciążliwe dla ubogiego kraju, któraby przyniosła sławę i bogate łupy i tak zajęła umysły ludu, iżby zapomniał o kłopotach i troskach codziennych; albo przez stosowne, zasadnicze reformy, przez długą, cichą, wymagającą zupełnego zaparcia się pracę, w celu podniesienia ekonomicznego stanu kraju. Mieć taki wybór przed sobą, znaczyło dla księcia tak wojowniczego ducha nie mieć żadnego wyboru. Urodzony w czasach wojny



84. Karol X. Gustaw, król Szwecyi.
Według obrazu Toussaint Geltona w muzeum narodowem w Sztockholmie.

trzydziestoletniej, wzrosły pod wpływem wrażeń surowej epoki, pełnej wrzawy wojennej, szczęku oręża i gwałtów najemnego żołdactwa, patrzył się w młodości na ten najokropniejszy okres wojny w Niemczech, kiedy walczącym nie chodziło już o żadne ideały, lecz o utrzymanie zdobyczy. Prowadził on wojnę dla wojny samej, chciał bowiem wojną zająć swoich poddanych, przez nią stać się strasznym dla sąsiadów i własne państwo powiększyć. Ten sposób myślenia uważał za rzecz godną wielkiego króla, ten odpowiadał również zapatrywaniom dumnej szlachty szwedzkiej i stał się najsilniejszym łącznikiem pomiędzy nią a królem, dla którego, jako

dla obcego, panowie szwedzcy żadnych szczególniejszych zresztą nie żywili sympatyi. Także sejm był tego zdania, że wojna jest konieczną; było jeszcze tylko pytaniem, przeciw komu należy zwrócić broń. To też Karol Gustaw poszedł za głosem własnego popędu i ducha swego narodu, kiedy wzorem starych Wikingów wpadł jak huragan w kraje nadbałtyckie, podobnie jak to 50 lat później uczynił Karol XII., który Szwecyi ostateczną zgubę zgotował.

Król polski, Jan Kazimierz, mając, jako ostatni z Wazów, niezaprzeczone prawo do tronu szwedzkiego, nie chciał uznać Karola X. Gustawa prawym dziedzicem korony szwedzkiej. To wystarczyło Karolowi do uderzenia na Polskę, znajdującą się wówczas w zupełnem rozprężeniu, a nadto zajętą wojną z Rosyą i Kozaczyzną. Jedna armia szwedzka pod Magnusem de la Gardie wkroczyła do Inflant i Kurlandyi (lipiec 1655.), druga pod generałem Wittenbergiem przez Pomorze do Wielkopolski. Z początku nie napotkał Karol nigdzie oporu: w Ujściu poddała mu się szlachta i okrzyknęła go swoim królem (25. lipca), Warszawę zajął bez wystrzału (9. września), 17. października 1655. kapitulował Kraków po 14-dniowej mężnej obronie, Jan Kazimierz uciekł na Śląsk, a reszta regularnego wojska polskiego opuściła teraz swojego króla i przeszła na stronę zwycięzcy. I na Litwie hetman ks. Janusz Radziwiłł, zagrożony przez Rosyan, uznał królem Karola Gustawa i połączył się ze Szwedami.

Elektor brandenburski Fryderyk Wilhelm, który jako książę pruski był lennikiem korony polskiej i miał obowiązek dać pomoc Janowi Kazimierzowi przeciw Szwedom, wszedł w przymierze ze stanami polskich Prus celem utrzymania neutralności i obsadził kilka miast w Prusach królewskich, aby zabezpieczyć własne posiadłości. Miał on nadzieję, że się uwolni od wszelakiej lenniczej zależności. Kiedy jednak Karol Gustaw, zająwszy całą Polskę, wkroczył do Prus i nie napotkawszy nigdzie silniejszego oporu, w szybkich marszach zbliżył się pod samą stolicę, ujrzał się elektor zmuszonym do zawarcia układu ze Szwedami w Królewcu (17. stycznia 1656). Traktat ten uwalniał go od obowiązku lenniczego wobec Polski, natomiast przyjmował elektor księstwo pruskie w lenno od Karola Gustawa pod lżejszymi nieco warunkami, niż te, pod którymi otrzymał je niegdyś od korony polskiej. Za to obowiązał się Fryderyk Wilhelm z 1.500 ludźmi pomagać Szwedom przeciw Polsce i usunąć załogi brandenburskie z zachodnio-pruskich grodów. Jeżeli już elektor nie mógł się oprzeć Szwedom, to tem mniej mógł myśleć o stawieniu im czoła książę kurlandzki, który szczerze pragnął zachować ścisłą neutralność wobec Szwecyi, Polski i Rosyi. Kiedy Karol wyraźnie przedstawił mu swoje żądania, musiał uledz: zezwolił wojskom szwedzkim na wolny przemarsz przez swoje dzierżawy i oddał swoje porty i okręty. Szwecya zapanowała teraz nad całym wybrzeżem Bałtyku.

Ale wnet miał się przekonać Karol, że jeśli łatwo mu było przy pomocy zdrady i odstępstw zawojować Polskę, to niepodobnem było tę zdobycz utrzymać. Gwałty generałów szwedzkich, kontrybucye i rabunki oburzyły całą ludność bez różnicy stanu i kraj podniósł się do walki ze Szwedami. Szlachta zawiązała pod laską Stanisława Potockiego konfederacyę w Tyszowcach, obowiązując się do walki z nieprzyjacielem i obrony prawowitego króla i przysięgła, że nie włoży szabli do pochwy, dopóki jeden Szwed pozostanie w kraju. Czarniecki, hetman Gosiewski i Sapieha rozpoczęli wojnę podjazdową z Karolem, nękając wojska szwedzkie dniem i nocą, a nie przyjmując walnej bitwy. Król Jan Kazimierz wrócił do kraju, a zebrawszy wkrótce blizko 100.000. armię, przystąpił do oblężenia Warszawy,

którą generał Wittenberg po mężnej obronie musiał wreszcie poddać (1. lipca 1656). W Inflantach wojsko polskie zdobyło kilka ważnych grodów, między nimi Dorpat i zagrażało Rydze, której nieliczna załoga szwedzka nie była w stanie długo bronić. Reszta wojsk polskich, która dotąd wytrwała przy Szwedach, przeszła teraz na stronę Jana Kazimierza.

Karol Gustaw poczuł, że w Polsce usuwa mu się grunt pod nogami. To skłoniło go do szukania ściślejszych związków z elektorem. Owocem rokowań z Brandenburgią był układ, zawarty w Marienburgu (15. czerwca 1656.), w którym elektor przyrzekł z całą siłą zbrojną pomagać Szwedom, za co mu obiecywał Karol większą część Wielkopolski i inne jeszcze korzyści terytoryalne w razie zupełnego zawojowania Rplitej polskiej.

Jan Kazimierz tymczasem, zebrawszy wojsko polskie i litewskie i otrzymawszy od chana posiłki, stanął na czele przeszło 100.000. armii pod Warszawą, oczekując tu nieprzyjaciela. Wkrótce nadeszły połączone wojska szwedzkie i brandenburskie pod osobistem dowództwem Karola Gustawa i Fryderyka Wilhelma. Wywiązała się trzydniowa bitwa (28., 29. i 30. lipca 1656). W pierwszych dwóch dniach mieli przewagę Polacy, ale trzeciego zwyciężyli sprzymierzeni, a Jan Kazimierz musiał się cofnąć, wydając stolicę w ręce nieprzyjaciela.

Mimo zwycięstwa pod Warszawą położenie Karola Gustawa niewiele się poprawiło. Do Inflant szwedzkich wpadły wojska rosyjskie i zajmowały jedno miasto po drugiem, znosząc z łatwością słabe załogi szwedzkie, a kiedy Rosya za pośrednictwem Austryi zawarła zawieszenie broni z Polską w Wilnie (24. października 1656.), mógł Jan Kazimierz wszystkie swoje siły obrócić przeciw Szwedom. Wkrótce zdobyli Polacy napowrót Warszawę, a Czarniecki gromił mniejsze oddziały szwedzkie, rozrzucone po kraju. Wtedy rozpoczął Karol rokowania z wojewodą siedmiogrodzkim Jerzym Rakoczym II. i chcąc go skłonić do napadu na Polskę, obiecywał mu Małopolskę. Chętnie przystał na to Rakoczy i gotował się skwapliwie do najazdu. Tymczasem wojska polskie wtargnęły do Prus książęcych, szerząc wszędzie niezmierne spustoszenia. Tatarzy, sprzymierzeńcy Jana Kazimierza, obrócili większą część miast i wsi książęcych w perzynę, a Polacy zagrażali nawet samemu Królewcowi. Szwedzi utrzymali się zaledwie w kilku miastach zachodnio-pruskich, a i ta zdobycz, bez pomocy Brandenburgii, była niepewną.

Wśród takich stosunków stanął układ labiawski 20. listopada 1656. Szwecya uznawała w nim niezawisłość księstwa pruskiego, elektor miał bronić posiadłości szwedzkich w Prusach królewskich i dopomódz Szwedom do zdobycia Żmudzi i Kurlandyi. Mając teraz zapewnione tyły, raz jeszcze przebiegł Karol Gustaw w zwycięskim pochodzie Polskę i dotarł aż do Krakowa, który tymczasem zajął już był Rakoczy (w marcu 1657). Wtem zaskoczyła króla wiadomość o wtargnięciu Duńczyków do księstwa bremeńskiego, musiał więc co prędzej wracać na ratunek tej zagrożonej swojej posiadłości. Rakoczy posunął się aż pod Warszawę, tymczasem Lubomirski wpadł do Siedmiogrodu, biorąc srogi odwet za spustoszenia, jakich niesforne wojsko siedmiogrodzkie dokonało podczas przemarszu przez Ruś Czerwoną. Rakoczy rozpoczął odwrót, ale zagrożony przez obu hetmanów i Pawła Sapiehę, ujrzał się zmuszonym przyjąć twarde warunki kapitulacyi, które mu podyktował Czarniecki. Nie na wiele mu się to przydało, bo Tatarzy, którzy go w drodze spotkali, zagarnęli całe jego wojsko w niewolę. Sam Rakoczy umknął szczęśliwie do Siedmiogrodu.

Karol Gustaw utracił teraz nietylko wszystkie zdobycze w Polsce, lecz nawet w swoich własnych posiadłościach ujrzał się zagrożonym. Dania wypowiedziała mu wojnę (w maju 1657.), a między Polską i Austryą przyszło do skutku przymierze, które początkowo nakładało na tę ostatnią tylko obowiązek pośredniczenia w układach o pokój ze Szwecyą, później atoli także zbrojnej pomocy. W nowym traktacie (2. maja 1657.) przyrzekł cesarz Leopold królowi polskiemu



85. Jerzy Rakoczy II., wojewoda siedmiogrodzki.

12.000 ludzi na wojnę szwedzką. Karol Gustaw, widząc, że wszystkie jego nadzieje w Polsce stracone, zwrócił się przeciw najgroźniejszemu nieprzyjacielowi, Danii, zostawiając elektora własnemu jego losowi. Ale elektor był teraz pożądanym dla Polski sprzymierzeńcem, więc za pośrednictwem austryackiego posła Lisoli stanął (19. września 1657.) traktat w Welawie. Jan Kazimierz uznał niezależność Prus i zawarł z elektorem pokój wieczysty. Niedługo potem, bo 15. lutego 1658., przyszło do skutku przymierze zaczepno-odporne między Austryą,

Polską i Brandenburgią. Porozumienie między cesarzem a elektorem zachwiało stanowiskiem Waldeck'a, który też porzucił służbę brandenburską i udał się do Holandyi, gdzie wkrótce objął ster rządów. Pierwszym ministrem Fryderyka Wilhelma został teraz Otto Schwerin.

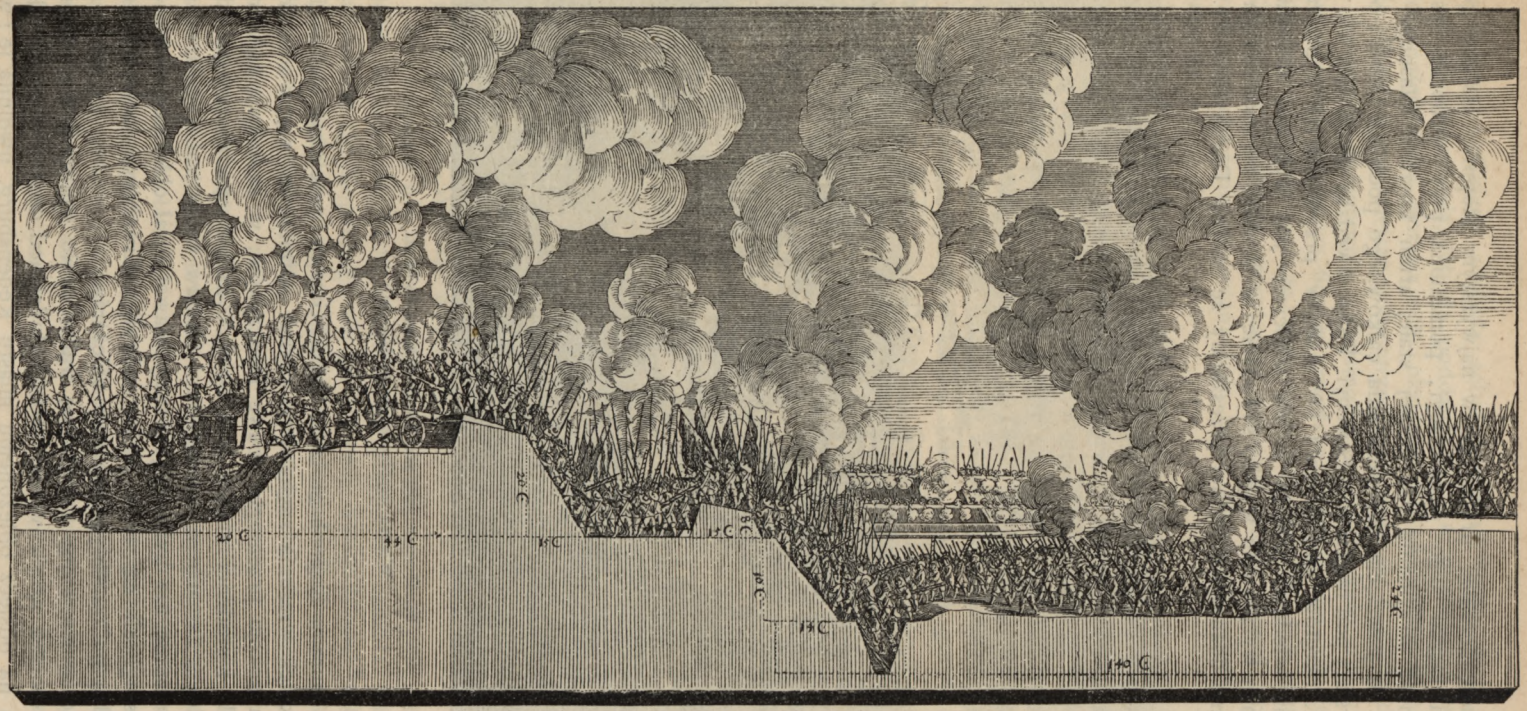
Ze zdumiewającą szybkością, bo jeszcze w lecie r. 1657., odebrał Karol Gustaw Bremę i Verden Duńczykom, a następnie zajęły wojska szwedzkie Szlezwik-Holsztyn i twierdzę Frederiksodde (Fridericia), która broniła wstępu na Mały Bełt (z początkiem listopada). Ponieważ cała siła państwa duńskiego polegała na wyspach, przeto postanowił i te zdobyć. Nie czekając wiosny, przeprowadził 9. lutego 1658. wojsko swoje po lodzie Małego Bełtu i pobił na głowę przerażonych Duńczyków pod Odensee (12. lutego). Potem dokonał szalonego marszu, z 3.000 jazdy i 1.500 piechoty przeszedł przez lody Wielkiego Bełtu do Langeland i Lalandyi, a stąd



86 i 87. Srebrne monety, wybite na pamiątkę marszu króla Karola X. Gustawa przez lody Wielkiego Bełtu do Langeland i Lalandyi w r. 1658.

przez Falster do Zelandyi, maszerując przeważnie nocą, podczas gdy lód jęczał i uginał się pod kopytami ciężkich, rajtarskich koni, woda występowała na stopę wysoko ponad jego powierzchnią, kiedy każdej chwili zachodziła obawa, że żołnierze ujrzą przed sobą otwarte morze, a odwrót był niemożebny. Przecież to, co uważano zawsze za niepodobieństwo, udało się, a Duńczycy na widok tego czynu niesłychanej odwagi i zuchwałości zupełnie stracili głowę. Już 27. lutego 1658. zgodzili się na preliminarya pokojowe, które podpisano w Roeskilde. Dania odstępowała Szwecyi urodzajne Schonen, spichlerz państwa duńskiego, Halland, Blekingen, Drontheim i wyspę Bornholm, uwalniała szwedzkie okręty od opłat cłowych, pobieranych na Sundzie, i obiecała wspólnie bronić każdej nieprzyjacielskiej flocie wstępu na Bałtyk. Teraz zapanowała Szwecya niepodzielnie nad wodami morza Bałtyckiego.

Ale i te korzyści wydawały się za skromnemi Karolowi Gustawowi. Powodzenie swego zuchwałego ataku uważał za dowód zupełnej bezsilności Danii, a jej opór przeciw żądaniu zamknięcia Sundu dla wszystkich nieprzyjacielskich flot,



88. Profil twierdzy Frederiksodde (Fredericia), zdobytej przez Szwedów pod dowództwem Wrangla 24 października (3 listopada) 1657.

Według miedziorytu Meriana w »Theatrum europaeum«.

300 Szwedów przypuszcza w nocy szturm, zdobywa wał wzniesiony od strony morza, załoga duńska cofa się w popłochu. Rysunek przedstawia profil głównego wału, który różni się od systemu Vauban'a tem, że przed nim usypano drugi niższy wał i wykopano wewnątrz wielkiego rowu drugi wązki a głęboki, tak, że najeźdźcy musieli zdobywać dwa wały i dwa rowy.

a zwłaszcza dla holenderskiej, drażnił go w najwyższym stopniu; jeszcze gorzej usposobiła Karola klęska jego dyplomacyi, poniesiona przy wyborze cesarza. Wreszcie niemożność utrzymania tak licznej stałej armii kosztem własnego państwa, skłoniła go do powzięcia postanowienia całkowitego podbicia Danii i odnowienia unii kalmarskiej pod hegemonią Szwecyi. Flota szwedzka wypłynęła 15. sierpnia 1658. w 11. okrętów wojennych i 60. statków przewozowych z portu kilońskiego. Nikt nie wiedział, przeciw komu właściwie jest wyprawa skierowana. W dwa dni później wylądowało wojsko szwedzkie w Korsör, na zachodniem wybrzeżu Zelandyi, nie doznawszy żadnej przeszkody ze strony Duńczyków. 21. sta-



89. Bitwa morska pod Hveen 8 listopada 1658.
Według współczesnego miedziorytu.

nęli Szwedzi pod murami Kopenhagi. Ale Karol Gustaw przeliczył się, rachując na piorunujący skutek wrażenia zuchwałego czynu. Oburzenie z powodu wiarołomnego zerwania pokoju przemogło obawę Duńczyków; w zawody z żołnierzami śpieszyli obywatele i studenci stolicy pod broń. Zamiast spodziewanego zdobycia miasta za jednym zamachem, musiał Karol Gustaw rozpocząć regularne oblężenie, na które zupełnie nie był przygotowany; nawet dział oblężniczych nie mieli Szwedzi, lecz posługiwali się temi, które zabrali z Kronborgu koło Helsingör, zająwszy tę twierdzę po trzechtygodniowem oblężeniu.

Odtąd aż do końca wojny toczyła się walka około stolicy Danii. Brandenbursko-austryacko-polska armia w sile 30.000. ludzi pod dowództwem Wielkiego Elektora przybyła na odsiecz oblężonemu miastu Redensburg, uwolniła je i wśród

ognia nieprzyjacielskiego zdobyła sobie dostęp na wyspę Alsen, zmuszając Szwedów do jej opuszczenia, lub do poddania się (14. grudnia). Równocześnie zjawiła się flota holenderska, złożona z 35. okrętów, pod admirałem Wassenaer na wodach Sundu. Przy silnym wietrze północnym przesunęła się 8. listopada między grzmiącemi bateryami Kronborg'u i Helsingborgs, pobiła koło wyspy Hveen w walnej bitwie morskiej oblężniczą flotylę szwedzką, która potem cofnęła się do poblizkiej Landskrony, i posłała jeszcze wieczorem tego samego dnia statki z prowiantami do Kopenhagi. Łańcuch, zamykający zewsząd stolicę, został przerwany, a dalsze prowadzenie oblężenia od strony lądu tylko, nie miało prawie żadnych widoków powodzenia.

Mimo to Karol Gustaw nie zwątpił. Starał się skończyć wojnę z Rosyą w nadbałtyckich prowincyach, pragnął zdobyć Kurlandyę, aby szczelnie zamknąć pierścień szwedzki, zaciśnięty około wybrzeży morza Bałtyckiego; poczem chciał z całą siłą zwrócić się przeciw Danii. Wojna w tych krajach toczyła się tymczasem ze zmiennem szczęściem, a towarzyszyły jej straszne spustoszenia. Gosiewski z wojskiem litewskiem oblegał w zimie z r. 1657. na 1658. nadaremnie Rygę i Szwedzi pod Magnusem de la Gardie opanowali znowu większą część Inflant. Teraz przyszła kolej na Kurlandyę, której książę, Jakób, pracował gorliwie nad zerwaniem rozejmu między Szwecyą a Rosyą. Generał Douglas, naczelny wódz armii szwedzkiej w Inflantach, otrzymał rozkaz zajęcia tego księstwa i obsadzenia Żmudzi. Wkroczył więc z końcem sierpnia do Kurlandyi, domagając się wolnego przechodu na Litwę, i zmusił 30. września księcia do podpisania traktatu, którym książę zobowiązał się dawać utrzymanie wojsku szwedzkiemu, stojącemu w jego kraju. Zabezpieczywszy się w ten sposób, uderzył w nocy z 9. na 10. października na zamek w Mitawie i uwięził księcia wraz z całą jego rodziną. Później wyznaczono mu na miejsce pobytu Rygę, a wreszcie Iwanogród nad Narwią. Kurlandya wpadła w ręce Szwedów i musiała znosić cierpliwie okropne skutki wojny, prowadzonej wśród nieopisanych, barbarzyńskich spustoszeń. Skorzystali z tego Holendrzy i zagarnęli kurlandzkie osady nad Gambią i na Tabago. Zamach na Kurlandyę udał się Szwedom w zupełności. Natomiast utracili najważniejszy punkt oparcia nad dolnym biegiem Wisły, gdyż w grudniu 1658. musiał kapitulować Toruń, a w świeżo zdobytych prowincyach szerzył się bunt. Tem więcej też zależało Karolowi Gustawowi na pokoju z Rosyą; 30. grudnia 1658. zawarł on rzeczywiście trzyletni rozejm z carem w Wallisar nad Narwią.

Te wypadki nie miały oczywiście wielkiego wpływu na przebieg wojny w Danii. W nocy 20. (10.) lutego 1659. przypuścili Szwedzi z trzech stron gwałtowny szturm do Kopenhagi, ale po krwawej, dwugodzinnej walce musieli się cofnąć; stolica była niezdobytą. Kiedy wreszcie de Ruyter w maju 1659. wpłynął na Sund z nową holenderską flotą o 42 okrętach, zdawało się, że Szwecya ulegnie nieprzyjaciołom.

Ale dawny antagonizm Francyi nie mógł dopuścić do tak świetnego zwycięstwa polityki brandenbursko-austryackiej, weszła więc Francya w porozumienie z Anglią i Holandyą i utworzyła t. z. pierwszy koncert w Hadze 21. maja 1659. Trzy uczestniczące w nim mocarstwa obowiązały się zapośredniczyć pokój na warunkach układu z Roeskild. Lecz nieprzyjaciołom Szwecyi zależało wiele na uratowaniu Kopenhagi, aby nie byli zmuszeni do przyjęcia tych, dla Danii zawsze jeszcze bardzo niekorzystnych warunków; zajęli więc (26. maja) Frederiksodde

i usiłowali zdobyć przejście do Fünen. To doprowadziło do zawiązania drugiego koncertu w Hadze; trzy mocarstwa postanowiły wezwać Danię i Szwecyę do przyjęcia w przeciągu dni czternastu postawionych przez siebie warunków pokojowych, a stronę, któraby się opierała, zbrojnie zmusić. Aby tego dokonać, potrzeba było jednak więcej jedności między państwami, tworzącemi koncert i więcej uległości z drugiej strony, aniżeli jej w rzeczywistości było. W Anglii brakowało w tej chwili silnego rządu (właśnie wtedy ustąpił Ryszard Cromwell), duma Karola Gustawa oburzała się przeciw przymusowi, a mocarstwa nie-



90. Szwedzi pod dowództwem Karola Gustawa oblegają Kopenhagę.

1. Szwedzka flota. 2. Holenderska flota.

Według współczesnego miedziorytu.

mieckie nie chciały wypuścić z rąk korzyści, odniesionych nad Szwecyą, najmniej zaś Austrya, która widziała w niej dawnego sprzymierzeńca Francyi i szukała tylko szczęśliwej sposobności, aby módz przyjść w pomoc Hiszpanii, która właśnie skłaniała się już do przyjęcia warunków pokoju pirenejskiego. Dlatego generał cesarski de Souches wkroczył niezwłocznie na szwedzkie Pomorze i obległ Szczecin (w sierpniu 1659.); jednak elektor, którego obecność sprzymierzeńca w tych stronach bynajmniej nie cieszyła, wymógł na cesarzu, że zdobyte punkty jemu oddano. W Prusiech królewskich zajmowali Szwedzi jeszcze tylko Marienburg i Elbląg, a sprzymierzeni wtargnęli zwycięsko nawet do Kurlandyi. Rozstrzygającym

atoli był dopiero ponowny atak na Fünnen. W listopadzie 1659. wysadził de Ruyter na wyspę 10.000. ludzi, między tymi trzy pułki brandenburskiej jazdy; w krwawej bitwie pod Nyborgiem 24. listopada zostali Szwedzi na głowę pobici, większa ich część, wszystko wyborowe wojsko, padła na placu boju, reszta musiała się poddać. Zdawało się, że teraz będzie łatwo przewieść wojsko na Zelandyę i uderzyć z tyłu na Szwedów, stojących pod Kopenhagą. To byłoby zadało ostateczny cios Karolowi Gustawowi.

Ale kiedy Francya, dzięki pokojowi pirenejskiemu (7. listopada 1659.) wolna teraz na zachodzie, gotowała się groźnie do przyjścia na pomoc wiernemu, staremu sprzymierzeńcowi, a nawet Anglia wysłała flotę celem popierania akcyi armii szwedzkiej, Szczecin zaś ciągle szczęśliwie się bronił, okazali sprzymierzeni gotowość do wejścia w układy. Za pośrednictwem Francyi i związku reńskiego rozpoczęto rokowania w Toruniu, które od grudnia 1659. prowadzono dalej w Oliwie pod Gdańskiem. Śmierć Karola X. (23. lutego 1660.) usunęła najważniejszą przeszkodę zawarcia pokoju. 3. maja 1660. podpisano ostatecznie w skromnej sali oliwskiego klasztoru traktat, który zakończył tę długoletnią straszną wojnę. W zasadzie przyjęto warunki układu z Roeskild z tą tylko zmianą, że Szwecya odstąpiła od żądania ustąpienia Bornholmu i Drontheimu. Królewskie Prusy wróciły do Polski, Kurlandyę oddano napowrót księciu Jakóbowi, potwierdzono niezależność Prus wschodnich (książęcych), a przednie Pomorze pozostało, jak dawniej, w posiadaniu Szwedów. Zyskała wprawdzie Szwecya nowe terytorya nad Sundem, ale pierwotny zamiar zdobycia Prus zachodnich, Kurlandyi i części Polski się nie powiódł. Szwecya wyszła z tej wojny do reszty osłabioną. Nie ziściły się jednak dalsze plany elektora, który chciał wyprzeć Szwedów z Niemiec i uwolnić z pod ich panowania ujścia rzek niemieckich.

Bezpośrednio potem zawarła Szwecya także z Rosyą pokój, który zatwierdzał stan rzeczy, istniejący przed wybuchem wojny. (Koniec wojny polsko-rosyjskiej, patrz tom ostatni). Odnośny układ podpisano w Kardis pod Dorpatem (dziś Jurjew) 1. lipca 1661.

Ugruntowanie samowładztwa w państwach północnych.

Dania i Norwegia.

Winę niepowodzenia zagranicznej polityki duńskiej podczas wojny trzydziestoletniej trudno przypisać królowi Chrystyanowi IV. (1598—1648). Monarcha ten był mężem wielkich zalet, a uwielbiał Gustawa Adolfa, którego przyjacielem zostać przeszkadzała mu polityka. Urodzony 12. kwietnia 1577., został Chrystyan już w kwietniu 1580. obrany w Odensee następcą swego ojca Fryderyka II., a po jego śmierci zasiadł na tronie 4. kwietnia 1588., ale rządy objął we własne ręce dopiero w r. 1598. Z ujmującą powierzchownością łączył niepospolite zdolności umysłowe i wszechstronne wykształcenie, władał doskonale językiem łacińskim i kilkoma nowożytnymi, był niedoścignionym mistrzem we wszystkich ćwiczeniach cielesnych, odznaczał się niepospolitą siłą, znał się doskonale na marynarce, w historyi i ekonomii politycznej był jednym z najuczeńszych mężów współczesnej Europy. We wszystkich zamiarach krępował go jednak arystokratyczny ustrój państwa. W Danii, podobnie jak w Norwegii, panowała szlachta, z niej wy-

łącznie składała się rada państwa, najwyższa władza rządowa, której członków król mianował, wszystkie ważniejsze urzędy w jej pozostawały ręku. Szlachta była wolną od podatków i obowiązaną ze stosunku lennego tylko do służby wojskowej na koniu w razie wojny, a wpływ swój i znaczenie dzieliła poniekąd z bogatem i możnem duchowieństwem. Stan mieszczański ucierpiał dawniej wiele skutkiem hanzeatyckiej, później wskutek holenderskiej przewagi w handlu, był słabo rozwinięty i politycznie jeszcze niedojrzały; duńskim wieśniakom, przyzwyczajonym do jarzma poddaństwa, brakło wszelkiej samodzielności, podczas gdy w sąsiedniej Norwegii, gdzie nie było szlachty, zdołali chłopi zdobyć sobie wolność osobistą. Oba te stany ponosiły cały ciężar podatków. Dobra koronne przeszły po większej części w ręce szlachty, która tylko nader nizki czynsz z nich opłacała, a głównem źródłem dochodu skarbu były cła na Sundzie, polegające podobnie jak w Szwecyi na wyzyskiwaniu cudzej pracy. Do pokoju w Brömsebro przynosiły one rocznie 5—600.000 talarów, potem zaledwie 70. do 80.000. Nic więc dziwnego, że po śmierci Chrystyana IV. do skarbu królewskiego wpływało wszystkiego około 550.000. talarów, podczas gdy wydatki wynosiły 919.000. talarów, a zatem budżet państwa wykazywał ogromny niedobór. Przywileje szlacheckie uniemożliwiały sprawiedliwsze rozłożenie ciężarów podatkowych, podniesienie lądowej siły zbrojnej było wręcz niemożliwem, albowiem szlachta nie chciała dopuścić do utworzenia stałego wojska, bojąc się, by nie posłużyło królowi do rozszerzenia władzy.

Chrystyan IV. nie mógł nic zmienić w stosunkach. Już w r. 1610 usiłował określić bliżej lenny obowiązek szlachty do służby wojskowej, ustanawiając pewną stałą liczbę »kompanii« po 600 jeźdźów i nakazując dwa razy do roku odbywać ćwiczenia. Wkrótce potem, 1615, utworzył małą armię stałą, złożoną ze zwerbowanych chłopów i dywizyi marynarzy w sile 1500 ludzi, która stanowiła załogę Kopenhagi i miała stać się podstawą uzbrojenia floty wojennej. Dla budowy okrętów wojennych wybudował król warsztat w pobliżu zamku i w r. 1604 miał już 24 ciężkich statków i 8 galer. Nauczony smutnem doświadczeniem w wojnie trzydziestoletniej, usiłował zamienić obowiązek lenny do służby wojskowej na koniu na daninę pieniężną, aby uzyskane w ten sposób pieniądze obrócić na zaciągi konnicy z Niemiec, ale wszelkie zamiary jego w tym kierunku rozbijały się o nieugięty opór szlachty; tylko w Szleswiku udało mu się wystawić pułk piechoty z 1500 ludzi i jako tako obwarować Kopenhagę. Zresztą pozostało wszystko po dawnemu, a obrona państwa spoczywała w ręku ociężałego pospolitego ruszenia szlachty i miejskich milicyi. Szlachta i duchowieństwo Danii i Norwegii dostarczały na wypadek wojny 9.000, inne stany razem 19.400. Ponieważ z wyjątkiem Kopenhagi i kilku pojedynczych obronnych zamków nie było w całem państwie żadnej twierdzy, stała Dania wobec ataku od strony lądu prawie zupełnie bezbronna.

Więcej miał szczęścia Chrystyan IV. w swej pracy około ekonomicznego podniesienia kraju. Przedewszystkiem starał się przyjść z pomocą mieszczaństwu. Kopenhagę powiększył przez przyłączenie do niej nowego przedmieścia na wyspie Amager; w Norwegii, kiedy tam w r. 1623 odkryto bogate żyły srebra, założył górnicze miasto Kongsberg, do którego sprowadził saskich i hercyńskich górników. Na gruzach spalonego Opslo zbudował nad wspaniałym, skalistym fjordem Christianię 1624., nową stolicę Norwegii, a nad dolną Łabą, na ziemi holsztyńskiej, Glückstadt, którego zadaniem miało być zwalczenie niepodzielnego panowania Hamburga nad

ujściem tej rzeki. I rzeczywiście po długich walkach musiał Hamburg uznać 1654. zwierzchnictwo terytoryalnego księcia holsztyńskiego, którym był król duński. Za jego staraniem powstała 1620. r. islandzka kompania handlowa dla połowu wielorybów i kompania grönlandzka, odkąd okręty duńskie dotarły jeszcze w latach 1605—7. do tego zapomnianego kraju podbiegunowego. Ale oba te towarzystwa wkrótce upadły. Pomyślniej rozwijała się kompania wschodnio-indyjska, którą Chrystyan IV. w r. 1616. w Kopenhadze założył i hojnie wspierał. Mimo to wszystko jednak handlowa marynarka Danii wzrastała bardzo powoli i jeszcze w r. 1648.



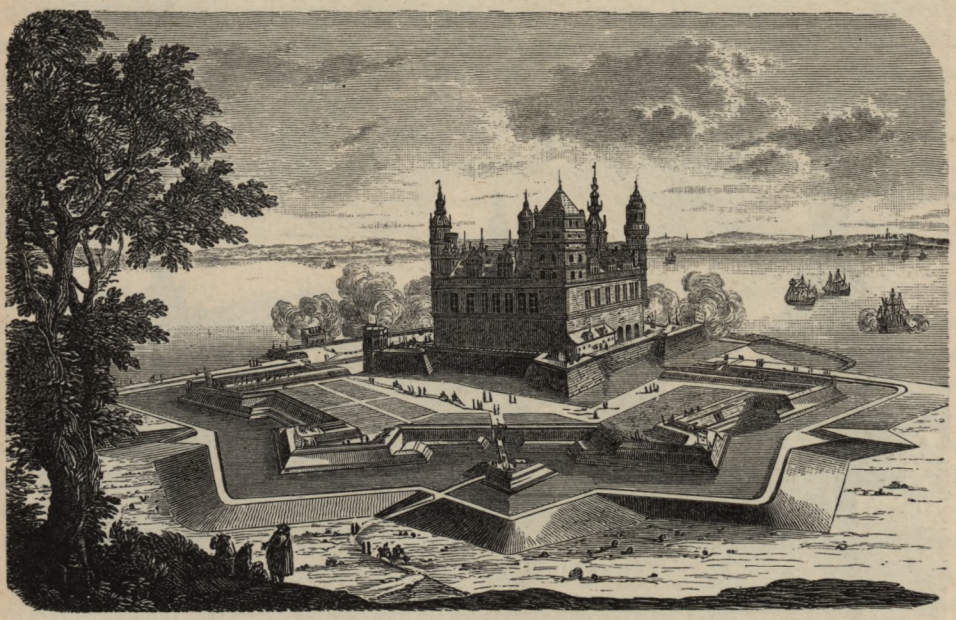
91. Zamek Frederiksborg.

liczyła zaledwie 109 okrętów. Wprawna do żeglugi ludność nadbrzeżna, zwłaszcza norwegska, nie znajdując odpowiedniego zajęcia w ojczyźnie, służyła na statkach holenderskich.

Także około rozwoju życia umysłowego położył Chrystyan liczne zasługi. Dla Norwegii wydał w r. 1605. ustawę szkolną, zabraniającą rodzicom posyłać dzieci do zagranicznych szkół, co się dotąd często działo. Według rozporządzenia z r. 1636. miało przy każdej stolicy biskupiej być założone gimnazyum, ale utrzymało się tylko w Odensee (od r. 1621.). Aby odzwyczaić szlachtę od wysyłania synów do szkół zagranicznych, założył król 1623, akademię rycerską w Sorö. Bardzo wiele zrobiono dla uniwersytetu w Kopenhadze. W r. 1618 ustanowił Chrystyan Collegium regium dla 120. studentów, w 1639. ufundował katedry dla botaniki, anatomii i chirurgii,

zbudował kościół św. Trójcy ze słynną z rozległego widoku »okrągłą wieżą« i uposażył go bogatą biblioteką.

Chrystyan IV. kochał się w pięknych budowlach i był rzeczywistym znawcą architektury; nadał więc stolicy i jej najbliższemu otoczeniu pewien właściwy architektoniczny charakter. Panującą była w tej epoce w Europie kultura holenderska; to też »styl Chrystyana IV.«, jak go lubią nazywać Duńczycy, był naśladownictwem architektury niderlandzkiej. Budowle te są mieszaniną czerwonych cegieł, które stanowią główną masę murów, i ciosowego kamienia, umieszczonego po rogach, szczytach i gzymsach, mają sterczące wieże, wysokie dachy, charakterystyczną, malowniczą różnorodność materyału i ozdób. Wszystkie te znamiona wykazuje wspaniały zamek Frederiksborg (zbudowany 1602—20), położony na wyspie, który



92. Kronborg.
Według miedziorytu w Pufendorfa »De rebus a Carolo Gustavo gestis« Norymberga 1697.

do dziś dnia uchodzi za świętość narodową, i nieco wcześniej powstały, olbrzymi Kronborg koło Helsingör, który łączy książęcy zbytek i przepych z mocą i wytrzymałością twierdzy. W Kopenhadze stanął wtedy wśród pięknego parku pałac Rosenborg, ulubiona siedziba Chrystyana (1604—7), i giełda z przepyszną wieżą (1619—40), w Malmö ozdobny ratusz.

W ostatnich latach swych rządów usiłował król uwolnić się przy pomocy osobistych wpływów od opieki szlachty. Ponieważ członków rady państwa sam mianował, mógł zwolna wprowadzić do niej swych najwierniejszych i bezwzględnie oddanych stronników. Urzędu ochmistrza państwa przez jedenaście lat nie obsadzał, a w końcu, w r. 1643., powierzył go zdolnemu i ambitnemu Corfiz'owi z Uhlefeld, swemu zięciowi, któremu dał 1636. za żonę swą najukochańszą córkę Eleonorę Krystynę, urodzoną z drugiego, morganatycznego małżeństwa króla z Krystyną Munk. Drugiego zięcia, Hanibala Sehestedt'a, wyniósł w r. 1641.

na godność wicekróla Norwegii, a jego brata Penza zamianował namiestnikiem Holsztynu. Gdyby był żył dłużej, możeby przy pomocy niższych stanów, żywiących nieubłaganą nienawiść do szlachty, zdołał obalić panowanie możnowładztwa i zmienić nieszczęśliwą konstytucyę państwa, ale niestety umarł przedwcześnie 28. lutego 1648. Naród zachował we wdzięcznej pamięci jego imię, a liczne pieśni ludowe, opiewające czyny tego monarchy, sławiące go jako wielkiego bohatera na morzu, najlepiej dowodzą jego popularności.

Chrystyanowi IV. nie udało się przeprowadzić uznania syna swoim następcą;



93. Corfiz Uhlefeld, duński ochmistrz państwa.
Według współczesnego portretu.

Fryderyk III. (1648—70) musiał okupić swój wybór znowu znacznem ograniczeniem władzy królewskiej na rzecz szlachty. Kapitulacya wyborcza przyznawała radzie państwa, która odtąd sama się uzupełniała, prawo przedstawiania wniosków co do obsadzania najwyższych urzędów państwowych i zabraniała królowi zmieniać lub znosić uchwały tej korporacyi. Upadek ochmistrza państwa, Corfiz'a Uhlefelda, który on sam przez swoje ambitne dążenia sobie zgotował, wzmocniła jeszcze i utrwaliła panowanie szlachty. W październiku 1649. zawarto przymierze i traktat handlowy z Holandyą, który za roczną opłatą ryczałtową (300.000 guldenów) uwalniał okręty holenderskie od cła na Sundzie, ale krok ten możnowładców pogłębił jeszcze osobistą niechęć, jaką żywiła królowa Amalia Zofia, księżniczka brun-

szwicko-lüneburska, do osób kierujących teraz polityką i skłoniła ją do wypowiedzenia otwartej wojny obecnemu systemowi rządów. Szukała oparcia u wyższych urzędników pochodzenia niemieckiego, a więc u pisarza koronnego Krzysztofa Gabela i tajnego sekretarza Teodora Lente, aby zwalczyć przemożny wpływ szlachty i nierównego jej pochodzeniem potomstwa Chrystyana IV. Kiedy Uhlefeld odmówił złożenia rachunków ze swego poselstwa do Holandyi i wniósł skargę przeciw pułkownikowi Jerzemu Waltherowi, który mu wprost oszustwo zarzucał, a król,



94. Fryderyk III., król duński.
Według współczesnego obrazu z muzeum narodowego w Sztokholmie.

obawiając się stronniczego a krwawego wyroku, jaki niedawno temu w podobnej sprawie zapadł, wypędził pułkownika z kraju, sądził ochmistrz państwa, że jego osobiste bezpieczeństwo jest zagrożone, i uciekł w lipcu 1651 naprzód do Amsterdamu, a potem do Sztokholmu, gdzie zaczął knuć spiski przeciwko własnej ojczyźnie. Dopiero pokój z Roeskilde, do którego zawarcia Uhlefeld nie mało się przyczynił, przyniósł powszechną amnestyę, a Uhlefeld został namiestnikiem szwedzkiego Schonen i piastował tę godność aż do śmierci (um. 1664).

Mimo ciągłego ograniczania jego władzy, wstępował Fryderyk III. w ślady ojca. Ulepszył, ustanowioną jeszcze przez Chrystyana IV. pocztę królewską między

Kopenhagą a Christyanią i założył nową konną pocztę do Hamburga. Celem zabezpieczenia połączenia między Fünen a Jutlandyą zbudował 1650 twierdzę Frederiksodde (Fridericia), a nieco później cytadelę w Kopenhadze.

Dopiero ciężkie doświadczenia i dotkliwe straty, poniesione w wojnie szwedzkiej, sprowadziły stanowczy zwrot w systemie rządów na niekorzyść przewagi i wyłączności wpływu szlachty. I w rzeczy samej, dotychczasowy stan nie dał się dłużej utrzymać. Pomyślano przedewszystkiem o organizacyi krajowej siły zbrojnej i o utworzeniu małej stałej armii. Ale rada państwa nie umiała znaleść



95. Jan Svane, biskup Zelandyi.
Według współczesnego miedziorytu J. Haas'a.

innej rady, prócz uporządkowania pospolitego ruszenia szlachty, tudzież miejskiej i wiejskiej milicyi, a na zapłacenie ogromnych długów państwa użyto resztę dóbr koronnych. O sprawiedliwszem rozdzieleniu ciężaru podatkowego nie myśleli ci panowie wcale.

Duchowieństwo atoli i miasta uznały te środki zaradcze za niedostateczne i domagały się zwołania sejmu, którego obrady otwarto 10. września 1660. Na czele opozycyi przeciw szlachcie, nie chcącej słyszeć o głębiej sięgających reformach, stanął biskup Zelandyi Jan Svane i burmistrz Kopenhagi Hans Nansen, którzy wystąpili z żądaniem zwrotu, za bezcen przez szlachtę dzierżawionych, dóbr koronnych i wydzierżawienia ich osobom, dającym najwięcej, a niezrażeni wytrwałym oporem szlachty postawili jeszcze wniosek, zmierzający do tego, aby odtąd

wszystkie opłaty na rzecz skarbu państwa były uiszczane nie, jak dotychczas często się działo, w płodach naturalnych, lecz w pieniądzach. Ale opozycya i na tem się nie ograniczyła, lecz poszła jeszcze dalej i domagała się zaprowadzenia dziedziczności tronu, a kiedy szlachta, chcąc zerwać sejm, gotowała się do opuszczenia miasta, król kazał zamknąć bramy Kopenhagi. Wtedy przyciśnięta do muru szlachta uznała 12.



96. Chrystyan V., król duński.
Według współczesnego obrazu P. Rüblagh'a w muzeum narodowem w Sztokholmie.

października prawo do następstwa tronu męskich potomków króla, a w końcu rozszerzyła je nawet na córki królewskie.

Zachęcony powolnością i uległością tej dotychczas tak opornej szlachty, popierany przez miasta i duchowieństwo, wyznaczył Fryderyk III. za radą królowej i Gabela, dla obmyślenia dalszych środków ratunku państwa osobną komisyę, w której przedstawiciele stanu szlacheckiego znajdowali się w mniejszości. Skoro tylko komisya się zebrała i zaraz na pierwszem posiedzeniu zniosła kapitulacyę wyborczą

z r. 1648, wystąpił Svane z wnioskiem, zmierzającym kategorycznie do usunięcia wszelkich ograniczeń, krępujących władzę królewską, czyli do zaprowadzenia monarchii absolutnej. Przedstawiciele miast i duchowieństwa w komisyi jednomyślnie przyjęli wniosek, a szlachta musiała się poddać uchwale większości. Już 14. października ogłoszono publicznie uchwałę komisyi, a w kilka dni później złożyli członkowie rady państwa, posłowie na sejm i mieszkańcy stolicy pod gołem niebem nową przysięgę na wierność Fryderykowi, jako niegraniczonemu, absolutnemu monarsze. Zniesiono dawne najwyższe urzędy państwowe, wprowadzając na ich miejsce kolegia urzędnicze, do których przystęp otwarto także mieszczaństwu, a dawnym dygnitarzom pozostawiono tylko tytuł i prawo przewodniczenia w obradach tych kollegiów. »Ustawa królewska« (Kongslaw) postanawiała, że król ma wyznawać naukę augsburską, zapewniała mu nieograniczoną wolność w rządach a jego potomkom dziedziczność tronu, w razie zaś wymarcia linii męskiej miała przejść korona na potomstwo żeńskie, a więc na księżniczkę Annę Zofię i jej siostry. Tak bez krwi rozlewu dokonał się szybko zupełny przewrót, przewaga szlachty została na zawsze złamaną. Tylko dla chłopów zrobiono bardzo mało, bo o ich los także i miasta się nie troszczyły.

Pod słabym Chrystyanem V. (1670—99) właściwe rządy przeszły w ręce wysoko uzdolnionego, ale zarazem niezmiernie ambitnego pierwszego ministra Piotra Schuhmachera (hrabiego Greifenfelda), który naśladował we wszystkiem politykę Ludwika XIV. Synowie starych, dumnych i upartych magnatów, którzy taki zacięty opór stawiali władzy królewskiej, przyjmowali chętnie nowe tytuły hrabiów i baronów, połączone z prawem życia i śmierci nad chłopami i domownikami, ubiegali się na wyścigi o urzędy dworskie, i ta dumna szlachta przemieniła się równie szybko w posłusznych i układnych dworaków, jak feodalni panowie francuscy. Na dworze królewskim urządzano świetne festyny i zabawy, przedstawienia teatralne i bale, bawiono się miłostkami całkiem tak, jak w Wersalu, a usłużne pióra uczonych (jak n. p. profesora Wandala z Kopenhagi) sławiły absolutną monarchię, starając się wzorem Bossueta przedstawić ją, jako instytucyę biblijną, boskiego pochodzenia. Ale też rząd czuwał nad bezpieczeństwem państwa i dbał o materyalny dobrobyt kraju. Z jego incyatywy powstało 1671. zachodnio-indyjskie Towarzystwo handlowe, które w rok potem założyło duńską osadę na wyspie Św. Tomasza; w r. 1686. otwarto szkołę marynarską, wzmocniono twierdzę Rendsburg, a stolica państwa, Kopenhaga, wzrosła i powiększyła się prawie w dwójnasób. Utworzono wreszcie stałą armię, lądową i morską, na wzór francuski, a naczelne jej kierownictwo powierzono generalnemu komisaryatowi wojennemu (1663). Także w polityce zewnętrznej usiłowała Dania wybitniejszą odgrywać rolę, stając oczywiście wszędzie po stronie przeciwników Szwecyi. Owoce tych zabiegów musiały być jednak z natury rzeczy bardzo skromne. Tymczasem przeciwnicy hrabiego Greifenfelda, który swoje wysokie stanowisko tylko względom samego króla zawdzięczał, pracowali potajemnie nad jego obaleniem, co im się też udało. Wskutek, nieudowodnionej zresztą, skargi możnych nieprzyjaciół stawiono go przed sądem i skazano na śmierć (w maju 1676). Król nie dopuścił wprawdzie do stracenia swego ministra, ale trzymano go przez 23 lat w więzieniu. Dopiero w r. 1699. wypuszczono go na wolność, ale w kilka tygodni potem umarł, doświadczywszy na własnej osobie, czem może stać się absolutna monarchia, jeżeli się przerodzi w bezwzględny despotyzm.

Szwecya.

Zupełnie analogiczny przebieg miały wypadki w Szwecyi. Po śmierci Karola Gustawa wybuchło na nowo niezadowolenie szlachty i doprowadziło do częściowego obalenia jego testamentu, według którego w imieniu pięcioletniego Karola XI. miała sprawować rządy królowa-wdowa, Jadwiga Eleonora Holsztyńska, wraz z radą przyboczną, złożoną z pięciu najwyższych urzędników państwa. Teraz objęła regencyę rada państwa, na której czele stał Piotr Brahe, i wykluczyła nawet brata zmarłego króla, Adolfa Jana, od wszelkiego udziału w rządach, nie zważając na wielkie jego zasługi, położone w wojnie z Polską. Naturalnie, nic nie uczyniono w celu zmniejszenia ciężarów na rzecz skarbu państwa, które Karol Gustaw chciał zniżyć przez częściowe odzyskanie dóbr koronnych, owszem rozdano resztę między szlachtę. W polityce zewnętrznej brakowało wszelkiej stałości i jasno określonego planu. Za pieniądze angielskie dała się Szwecya wciągnąć w wojnę z Holandyą, ale swej lądowej siły użyła na wymuszenie pewnych ustępstw na Bremie, choć bez powodzenia, bo ostatecznie musiała się zgodzić na utrzymanie dawnego stanu rzeczy (1665—66). Daleko niekorzystniej wypadł dla Szwecyi jej współudział w drugiej wojnie zaborczej, albowiem, chociaż nie poniosła żadnych strat materyalnych, to przecież wskutek bitwy pod Fehrbellinem i walk pomorskich ucierpiała srodze sława wojenna armii szwedzkiej, co nie łatwo było przeboleć, a jeszcze trudniej naprawić.

Wśród tego objął już w r. 1672. Karol XI. formalnie rządy, chociaż jeszcze z początku nie sprawował ich samodzielnie. Nie wiele też, jak się zdawało, można sobie było po młodym królu obiecywać. Był średniego wzrostu, brakowało mu królewskiej postawy, nie posiadał daru krasomówczego, znał dobrze tylko język ojczysty i niemiecki, po francusku zaś nie umiał wcale, wykształcenie jego było bardzo niedostatecznem, bo przy wątłem zdrowiu dziecka dbali wychowawcy głównie o rozwój sił fizycznych, mniej zwracając uwagi na kształcenie umysłu. Ale Karol XI. miał trzeźwy rozum, dobrą pamięć, żelazną wolę i nie znajdował żadnego upodobania w używaniu i otaczaniu się przepychem. Obowiązki monarsze pojmował poważnie, miał zawsze i wszędzie na oku dobro całego państwa i wszystkich poddanych, a skoro jaką zasadę uznał za dobrą, nie odstępował od niej, lecz trzymał się jej z surową ścisłością.

Położenie państwa wymagało silnej dłoni i stanowczych środków poprawy. W ciągu pięciu lat regencyi dług państwowy wzrósł z 16 na 20 milionów talarów, ludność wiejska popadła w straszną, zagrażającą pokojowi publicznemu nędzę, między drobną szlachtą a magnatami wywiązała się gorzka nienawiść, ponieważ ci ostatni chcieli wszystko we własne zagarnąć ręce i we wszystkich korzyściach wyłączny mieć udział. Właśnie ten rozłam wśród szlachty był bardzo na rękę królowi. Na sejmie otwartym w październiku 1680., wręczyły trzy stany (duchowieństwo, mieszczanie i chłopi) królowi pisemne przedstawienie, w którem, w przeciwieństwie do szlachty, żądały, aby wszystkie wydzierżawione dobra koronne i dochody skarbu zostały przez dotychczasowych dzierżawców zwrócone. Król odłożył załatwienie tej sprawy na czas późniejszy, na razie zaś ustanowił komisyę, złożoną z przedstawicieli wszystkich stanów, i nakazał jej przeprowadzić rewizyę czynności rządu regencyjnego, czem zachwiał w zupełności powagę rady państwa. Krok ten wywołał pożądane wrażenie, a skutek przewyższył wszelkie oczekiwania najzagorzalszych nawet zwolenników rozszerzenia władzy



97. Karol XI., król Szwecyi.

Według obrazu ze zbioru dzieł sztuki i starożytności w zamku heidelberskim.

królewskiej: szlachta zgodziła się na zwrot dóbr koronnych, zagarniętych przed r. 1604. i oddanie dzierżaw dochodów skarbowych. Równocześnie przyjęto zasadę, uwalniającą króla od stosowania się do uchwał rady państwa, kładąc tem samem tamę panowaniu szlachty, a utwierdzając samowładztwo korony, chociaż stany państwa bynajmniej nie zrzekały się praw, przysługujących im według konstytucyi. W miejsce rady państwa zaprowadził Karol XI. kolegia urzędnicze dla rozmaitych gałęzi administracyi państwowej. Duszą nowego rządu był sam król, odznaczający się niezmordowaną wytrwałością i siłą woli.

Rozdwojenie pomiędzy stanami tymczasem coraz bardziej wzrastało. Kiedy szlachta, chcąc równą monetą zapłacić innym stanom, postawiła w sejmie z r. 1682. wniosek, aby poddać badaniu tytuł prawny i pochodzenie także duchownych i miejskich posiadłości, widział Karol XI., że nie potrzebuje się obawiać jednomyślnego oporu i mógł nazwać zamachem na władzę królewską wniosek Liljehöka, zmierzający do tego, aby tylko te postanowienia miały moc obowiązującej ustawy, które król wyda za zgodą sejmu. Szlachta małodusznie opuściła wnioskodawcę, a król za zgodą innych stanów rozszerzył znacznie swą władzę i ugruntował prawie absolutną monarchię. Sejm, zwołany w r. 1689., uznał w zupełności nowy porządek rzeczy.

Karol XI. umiał mądrze i rozważnie używać zyskanej władzy. Zwrotu zabranych dóbr dokonała »komisya redukcyjna« pod przewodnictwem marszałka krajowego Claesa z wielką dokładnością i tak bezwzględnie, że szlachta doznała znacznych strat, a wielu nawet zubożało. Równocześnie znikły wielkie hrabstwa i baronostwa lenne, a z niemi samoistne wykonywanie sądownictwa, przyznane panom takich gruntów. Korona odzyskała na nowo dobra, które przez kupno, sprzedaż lub zamianę w obce wpadły ręce, a roczna renta, która stąd wpływała do skarbu państwa, wynosiła 3 miliony talarów. Dzięki temu mógł Karol XI. zapłacić 29 milionów talarów długu państwowego i mimo to wszystko w r. 1697. znalazła się w kasie państwa znaczna nadwyżka, bo 8 milionów talarów w gotówce. Wiele starania poświęcił król podniesieniu ekonomicznemu kraju: otaczał opieką górnictwo, budował gościńce i kanały wodne, urządzał bezpieczne i szybkie poczty. Wysokie cła ochronne i zakazy przywożenia wyrobów zagranicznych dopomagały rozwojowi własnego przemysłu. Wieśniaków wziął Karol XI. w skuteczną obronę przeciw wszelkiemu uciskowi. Nowym punktem centralnym ruchu umysłowego stał się uniwersytet w Sund, założony w r. 1668. w dawnej siedzibie duńskiego arcybiskupstwa, i wnet zasłynął imionami wielkich uczonych, między którymi znajdowało się dużo Niemców, jak n. p. Samuel Pufendorf. Także niemieccy studenci z szwedzko-niemieckich prowincyi chętnie garnęli się na tę wszechnicę. Kościół krajowy szwedzki otrzymał nową organizacyę według projektu arcybiskupa Olafa Svebiliusa, która królowi przyznawała najwyższą władzę kościelną i zwierzchnictwo nad wszystkimi biskupami. Biskupów i proboszczów mianował odtąd król, a od wyroków sądów konsystoryalnych istniała apelacya do sądów królewskich. Jakkolwiek król był szczerym zwolennikiem pokoju, starał się przecież o powiększenie i wykształcenie siły zbrojnej państwa. W chwili zgonu Karola XI. miała flota wojenna Szwecyi 36. okrętów liniowych i nowy port wojenny w Karlskronie. Celem stworzenia stałej armii lądowej z żywiołów swojskich, wydał król 1690. rozporządzenie, według którego każda prowincya obowiązaną była wystawić jeden pułk piechoty z 1.110—1.200 ludzi. Wojsko to w razie pokoju żyło z uprawy roli i odbywało tylko kilka razy do roku ćwiczenia. Jazdę



MONETY SZWEDZKIE z XVII. WIEKU II.

mieli w podobny sposób wystawić i utrzymywać dzierżawcy dóbr koronnych. I tak liczyła wkrótce stała armia Szwecyi 16 pułków piechoty i 8 jazdy, w Finlandyi, gdzie obowiązywało to samo rozporządzenie, 8 pułków piechoty i 3 jazdy. Tak zorganizowane wojsko krajowe umocniono jeszcze przez dodanie pułku przybocznej straży królewskiej i werbowanie rot zaciężnych w niemieckich prowincyach państwa.

Ale jeżeli rząd królewski wiele uczynił dla dobra Szwecyi, to przecież sam przyczynił się niemało do upadku własnej potęgi, bo przez bezwzględną redukcyę dóbr koronnych ściągnął na siebie gorzką nienawiść dumnej szlachty szwedzkiej, która nie zapomniała i szczyciła się, że to ona wzniosła kiedyś Szwecyę na stanowisko europejskiego mocarstwa, a teraz uważała się za srodze i niesłusznie pokrzywdzoną. Szczególniej zgubnem było, że Karol XI. rozciągnął redukcyę dóbr koronnych także na inne posiadłości, które przecież tylko osobistą unią z Szwecyą były połączone, a więc żadną miarą nie mogły podlegać uchwałom szwedzkiego sejmu. Najmniej dotknęła redukcya przednie Pomorze, za to w Bremie i Verden zagarnięto wszystkie dobra biskupie, kapitulne i klasztorne. Z prowincyi bałtyckich traktowano Ingermanię na równi ze Szwecyą, w Estonii zażądano zwrotu tego wszystkiego, co Eryk XIV. po zajęciu kraju zastrzegł dla korony, a jeśli co jeszcze pozostało w rękach prywatnych, to tylko na mocy pozwolenia królewskiego. W Inflantach przy przeprowadzeniu redukcyi cofnięto się jeszcze w czasy Zakonu rycerskiego i odebrano wszystkie te dobra, które kiedyś należały do wielkiego mistrza. Szlachta inflancka straciła szóstą część swych posiadłości, a król podkopał do reszty jej potęgę i znaczenie przez udzielenie większych swobód stanowi włościańskiemu. Wysłanie deputacyi szlachty inflanckiej do króla pod przewodnictwem Jana Reinholda Patkula, męża bardzo zdolnego, ale niezmiernie ambitnego i namiętnego, gwałtownego usposobienia, nie odniosło pożądanego skutku, a kiedy szlachta opuściła nieustraszonych obrońców swych praw, oskarżono Patkula i trzech jego towarzyszów o zdradę stanu i skazano na śmierć (grudzień 1694). Patkul uciekł za granicę i stał się od tego czasu najzawziętszym wrogiem Szwecyi, ale konstytucyę inflancką zniesiono. I tak doszło do tego, że w kilka lat później powitały te prowincye z radością Rosyan, jako swych oswobodzicieli z pod ciężkiego jarzma szwedzkiego.

Wielki Elektor, jako monarcha samowładny.

Kiedy w państwach północnych ugruntowanie samowładztwa nie spotkało się prawie z poważniejszym oporem, potrzeba było w Brandenburgii i Prusiech długich i ciężkich walk, aby dojść do tego samego celu. Tu przedstawiały się nierównie większe trudności do pokonania. Kraje, połączone pod berłem Hohenzollernów, nie tworzyły bynajmniej, jak Dania lub Szwecya, jednego państwa od wieków, lecz były związkiem samoistnych terytoryów z urządzeniem stanowem, rządziły się odrębnemi prawami miejscowemi, brakowało im wszelkiego poczucia łączności, dzieliły je tradycye historyczne i przynależność do trzech różnych państw i dwóch odrębnych związków państwowych, albowiem Prusy nie należały do Rzeszy. Nadto geograficznem położeniem nie były ku sobie zbliżone, bo rozrzucone na wielkiej przestrzeni od Niemna do Renu. Jedynym łącznikiem między nimi była osoba księcia. Myśl utworzenia z tych luźnych terytoryów osobnego, jednolitego



98. Sztockholm w XVII w. Według współczesnego miedziorytu.

Widok na miasto od Normalm, a więc od strony północnej, na lewo zamek królewski, w środku »wielki kościół« św. Mikołaja, na prawo wyspa Riddarholm z kościołem, w którym spoczywają zwłoki Gustawa Adolfa.



99. Fryderyk Wilhelm, Wielki Elektor.

Według obrazu Mateusza Meriana, w sztychu Filipa Kiliana.

państwa, powstała tylko w głowie elektora, nie tkwiła zaś bynajmniej w tradycyi historycznej, lub w poczuciu wzajemnej przynależności podległych mu ziem. Elektor wstąpił w ślady Ludwika XIV. i do spełnienia swych zamiarów używał środków podobnych do tych, których się imał wielki monarcha Francyi.

Środkami tymi było z jednej strony ograniczenie władzy stanów, które znały i zastępowały tylko separatystyczne interesa stanowe własnej prowincyi, a z drugiej strony stworzenie książęcej biurokracyi, któraby nie znała innych interesów, nad interes całego państwa i dla tej idei, według wskazówek monarchy, bezwzględnie jemu posłuszna, gorliwie pracowała.

Najniewygodniejszym dla księcia był sejm pruski, który się wzorował na polskim, i klewejski, urządzony na wzór holenderskiego. Prawo zwoływania pierwszego przysługiwało nie panującemu, lecz czterem starszym radcom (Oberräte). Z nowo zyskanych terytoryów tylne Pomorze, Halberstadt i Minden miały własne zgromadzenia stanowe. W Prusiech zaś samorząd sięgał nawet tak daleko, że domeny były uważane nie za własność domu książęcego, ale za własność kraju. Sądownictwo spoczywało również w rękach stanów i to nie tylko sądy najniższych instancyi, lecz także wyższe, bo apelacyjne sądy książęce składały się, częścią z urzędników, mianowanych przez panującego, częścią z przedstawicieli stanów. Zresztą różne terytorya miały w różnych miejscowościach własne sądy apelacyjne i nie było w państwie jednolitości w wykonywaniu sądownictwa, podobnie jak jej nie było w administracyi państwa.

Pewną jednostajność w zarządzie państwowym usiłowali już wprowadzić elektorowie Jan Fryderyk i Jerzy Wilhelm, pierwszy ze względu na otwierające się widoki nabycia księstwa klewejskiego, drugi przyciśnięty potrzebą wojenną. Jan Fryderyk utworzył w r. 1604 tajną radę dla polityki zewnętrznej, policyi i zarządu skarbowego, Jerzy Wilhelm powołał w r. 1630. do życia radę wojenną, w której ręku spoczął zarząd siły zbrojnej całego państwa. Utworzenie tej władzy nie wpłynęło jednak bynajmniej na ulepszenie organizacyi wojskowej, owszem wojna trzydziestoletnia odkryła tylko jej ogromne braki, a nie uczyniono nic, coby się mogło przyczynić do poprawienia tych smutnych stosunków. Przed Wielkim Elektorem nie było w Brandenburgii stałej armii, bo trudno uważać za taką nieliczną gwardyę przyboczną księcia, która w r. 1617. liczyła zaledwie 63. jeźdźców i kilkuset pieszych »trabantów«. W razie wojny stawiała szlachta z obowiązku lennego pewną ilość jazdy, zaś miasta uzbrajały milicyę miejską, ale jak niedostateczną była ta siła zbrojna, pokazuje się najlepiej z tego, że w XVII. w. wojsko całej Marchii liczyło tylko 2.500 pieszych żołnierzy i 1.500 konnicy, Prus zaś 2.100 jeźdźców i 17.500 piechoty. Przytem armia taka, jak każde pospolite ruszenie, była ociężałą, niewyćwiczoną i niezdolną do żadnych większych operacyi wojennych, zwłaszcza po za granicami kraju. Podczas wojny trzydziestoletniej zaciągano też roty najemne, na których opłacenie i utrzymanie uchwalały stany kilkakrotnie podatki, oczywiście tylko na czas i w chwili największego niebezpieczeństwa. Takie stosunki zastał Fryderyk Wilhelm, kiedy w r. 1641. objął dziedzictwo ojcowskie.

Nie mógł nawet w swoich zamiarach liczyć na pomoc ze strony urzędników, którzy raczej do wszystkiego innego okazywali się dobremi narzędziami, niż do przeprowadzenia gruntownej reformy w państwie. Ich niekarność i samowola nie znały granic, a co najgorsza, pieniędzmi w każdym urzędzie wszystko było można zrobić. Z państwem, któremu służyli, nie wiązało ich nic więcej, jak tylko

prosty kontrakt, na wzór najemnych żołdaków: brakło im wszelkiego poczucia obowiązku.

I skarb państwa w nielepszym znajdował się stanie. Kasy rządowe były próżne, długi rosły do zastraszających rozmiarów, większa część dóbr książęcych zastawiona, a w zarządzie skarbowym nieład, nieporządek i marnotrawstwo w najwyższym stopniu. Mimo to podatki były bardzo wysokie, a ciężar ich ponosiły głównie najuboższe warstwy ludności, więc stan mieszczański i włościanie. To też miasta niegdyś bogate i kwitnące, opustoszały, a taki Berlin, który za elektora Jana Zygmunta miał już 12.000 mieszkańców, liczył ich w r. 1640. zaledwie 6.700. Większym i głębszym był jeszcze upadek silnego i zdrowego do niedawna stanu włościańskiego. Większa część wolnych kmieci utraciła swoje grunta i wolność osobistą, a przeszła w stosunek poddańczy, natomiast wzmogła się szlachta, której w jej dobrach przysługiwała władza sądowa i policyjna. Długich potrzeba było czasów, zanim te nader smutne stosunki, będące owocem klęsk wojennych i złej gospodarki rządu, nieco się poprawiły. Jeszcze w r. 1800. żyło w całym elektoracie zaledwie 3.000 wolnych familii włościańskich, podczas gdy dóbr rycerskich liczono tam wtedy blizko 350; na Pomorzu większe posiadłości zajmowały w tym samym czasie obszar 260 mil kwadratowych, na grunta wolnych włościan przypadało wszystkiego zaledwie pięć mil kwadratowych.

Przedewszystkiem zabrał się Fryderyk Wilhelm, wspierany radą Waldecka do przeprowadzenia centralizacyi w zarządzie państwa. Osiągnął to przez reorganizacyę tajnej rady elektorskiej, którą przy końcu r. 1651. podzielił na 19 departamentów według różnych gałęzi administracyjnych. Odtąd cały zarząd wszystkich podległych mu krajów spoczywał wyłącznie w tym tajnym gabinecie elektorskim. Marnowaniu dóbr książęcych i niszczącej je gospodarce położył koniec przez ustanowienie nowego centralnego zarządu wszystkich regaliów, przez co powiększył znacznie dochody skarbu. Szczególniejszą troskliwość poświęcił kancelaryi dla polityki zagranicznej. On pierwszy mianował stałych posłów przy obcych dworach, a wkrótce ze szkoły brandenburskiej wyszli zdolni dyplomaci. W dalszym ciągu pracował nad zaprowadzeniem stałego wojska i objęciem w swoje ręce całej administracyi skarbowej. Przy niezmordowanej wytrwałości i pracy i jedno i drugie w zupełności mu się udało.

Dotychczasowemu zarządowi wojskowemu kraju brakło wszelkiej sprężystości. Otóż Fryderyk Wilhelm zaprowadził naprzód wogóle zupełnie nowy system w służbie wojskowej, a zarząd wojskowy połączył z administracyą polityczną. Dzięki nowemu porządkowi rzeczy, siła zbrojna państwa wzrosła i spotężniała zarówno liczebnie, jak i moralnie. Pociągało to jednak za sobą znaczne wydatki i okazała się potrzeba nowych podatków, a zarazem zmiany dotychczasowego systemu podatkowego. Z początku sejmy krajowe w ziemiach elektorskich opierały się wszelkim żądaniom Fryderyka Wilhelma, ale ostatecznie uległy, przekonane jego przedstawieniami, że dobro i spokój państwa zależy od siły i dzielności armii, że więc nie skąpić na cele wojskowe, jest pierwszym obowiązkiem politycznego rozumu i patryotyzmu. Chcąc ulżyć właścicielom dóbr ziemskich, który uginali się pod nieznośnym ciężarem ciągle podwyższanego podatku gruntowego t. z. kontrybucyi, zaprowadził elektor podatek pośredni, konsumcyjny czyli t. z. akcyzę (opłata od soli, mięsa, chleba itd.), naprzód w Berlinie, a potem w innych miastach brandenburskich, zniżając równocześnie kontrybucyę, nałożoną na grunta wiejskie. Z początku opierano się tu i owdzie wprowadzeniu akcyzy, ale z biegiem czasu przyjęła się ona

wszędzie i tak od r. 1682. pobierano ją także na Pomorzu, od r. 1684. w Prusiech, a wreszcie w Magdeburgu od r. 1686. Odtąd we wszystkich dzierżawach elektora panował jednolity system podatkowy: od gruntów wiejskich pobierano kontrybucyę, miasta płaciły akcyzę. Reformy skarbowe ukończył Fryderyk Wilhelm umorzeniem długów państwowych i odebraniem stanom wszelkiego wpływu na wymiar i pobór podatków. Odtąd cała administracya polityczna i skarbowa przeszła w ręce urzędników centralnego rządu, wyłącznie od panującego zależnych, a sejmy krajowe straciły zupełnie swoje znaczenie. Tylko w księstwie klewejskiem zachowały one jeszcze dawną powagę.

Ale dla stanu włościańskiego nic nie uczyniono. Fryderyk Wilhelm, chcąc przedewszystkiem utwierdzić władzę książęcą i przeprowadzić centralizacyę zarządu państwa, którą słusznie uważał za konieczny warunek ugruntowania samowładztwa, nie miał czasu myśleć o reformach społecznych. Więc nietylko dla gnębionych chłopów nic nie uczynił, lecz potwierdził wszystkie przywileje szlacheckie, nie wy-



100 i 101. Poczwórny talar srebrny Fryderyka Wilhelma, Wielkiego Elektora. (Berlin, król. gabinet numizmatyczny).

łączając nawet poddaństwa włościan i zakazu kupowania dóbr rycerskich przez osoby stanu mieszczańskiego (1653). W tym względzie pozostał on daleko w tyle za swoim wzorem, Ludwikiem XIV., który dokonał niwelacyi różnic stanowych, podczas gdy w Brandenburgii nie zmieniło się w tych stosunkach nic na lepsze aż do r. 1807.

Tak zasadnicze zmiany w ustroju państwowym nie mogły się dokonać bez oporu, spokojnie, zwłaszcza Prusy broniły wytrwale swej stanowej autonomii. Musiało tu przyjść do tem ostrzejszego starcia między stanami a absolutystycznemi dążeniami elektora, że Fryderyk Wilhelm słusznie uważał ten kraj za właściwą podstawę swej potęgi domowej i przedewszystkiem w nim chciał rządzić nieograniczenie. Przyszło nawet do zbrojnego rokoszu, podniesionego przez szlachtę i królewieckich mieszczan, którzy nie chcieli słyszeć o najmniejszem uszczupleniu swych praw i przywilejów. Na czele opozycyi szlacheckiej stanął Albrecht Kalkstein, w Królewcu zaś kierował akcyą Hieronim Roth (Rhode). Niezadowoleni udali się pod opiekę króla polskiego. Stanowczość tylko i niezachwiana energia w działaniu uratowała wtedy sprawę elektora w Prusiech. Na pierwszą wieść o rokoszu w Królewcu stanął Fryderyk Wilhelm pod miastem z licznem wojskiem, czem za-

straszeni mieszczanie, choć z początku chcieli próbować oporu, poddali się i otwarli bramy miasta. Książę złożył zaraz sąd na przywódców buntu, a Roth dostał się za zdradę stanu do więzienia, którego do śmierci nie opuścił. Elektor zatwierdził niektóre przywileje królewieckich mieszczan, poczem mieszkańcy złożyli mu w przytomności polskich komisarzy nową przysięgę na wierność, jako nieograniczonemu władcy (28. (18). października 1663). Ostatnia próba bronienia przywilejów stanów pruskich, podjęta zaraz potem przez Kalksteina z pomocą polską, wypadła jeszcze niepomyślniej. Rozgoryczony wytrwałym oporem, kazał elektor podstępnie



102. Hołd stanów pruskich w Królewcu 8 października 1663.
Według współczesnego miedziorytu J. G. Bartsch'a.

uwięzić głowę rokoszan, a sąd wyjątkowy uznał Kalksteina winnym zdrady stanu i skazał na karę śmierci, którą nieszczęśliwy obrońca swobód pruskich poniósł przez ścięcie w Kłajpedzie (w listopadzie 1672). Wśród tych wypadków przyłączył Fryderyk Wilhelm do swoich dzierżaw Magdeburg (1666.), a wkrótce po stłumieniu buntu pruskiego powiększył swoje dziedziczne terytorya ostatecznem zajęciem księstwa klewejskiego. W ten sposób powstała nowa prusko-brandenburska absolutna monarchia, pierwszy przykład państwa, rządzonego wyłącznie przez biurokracyę, a opartego na sile zbrojnej.

Brandenburgia-Prusy z chwilą swego wystąpienia na widownię dziejową były w pierwszym rzędzie potęgą militarną i jako taka, stanęły wkrótce w szeregu mocarstw europejskich. Całe też swoje znaczenie i powagę zawdzięczają

Prusy wzorowo zorganizowanej armii, a porządek i jedność wewnątrz systemowi biurokratycznemu w rządach, który za Wielkiego Elektora wolnym był jeszcze od wszelkich, w późniejszych czasach sobie właściwych wad, a przedstawiał wszystkie korzyści silnej centralizacyi. Nic też dziwnego, że Fryderyk Wilhelm najwięcej starania poświęcił utworzeniu i wyćwiczeniu wojska, a poznanie organizacyi, jaką mu nadał, jest koniecznym warunkiem zrozumienia późniejszych dziejów państwa brandenbursko-pruskiego i jego stanowiska w polityce europejskiej.

Armię uzupełniano, jak dawniej, przez werbunek, do którego miał elektor prawo w całem państwie. Wzorem Ludwika XIV. usiłował Fryderyk odebrać resztę niezależności pułkownikom, lecz mimo szczerych starań i zabiegów nie powiódł mu się na razie ten zamiar i dowódcy pułków zatrzymali nadal przysługujące im dotąd prawo mianowania niższych oficerów. Za to z tem większą ścisłością zaprowadzono w wojsku surową karność, a armia elektora w niczem nie przypominała niesfornych band najemnego żołdactwa z czasów wojny trzydziestoletniej. Żołd, do niedawna niezmiernie wysoki, zniżono znacznie w r. 1665. tak, że odtąd pobierał pułkownik rajtaryi 100 talarów miesięcznie, w dragonach 95, w piechocie 90. Ludność, u której wojsko stało na kwaterze, obowiązaną była do pewnych świadczeń na pokrycie potrzeb żołnierzy, za utrzymanie oficerów dawał skarb wojskowy pieniężne wynagrodzenie. Na czele całej armii stał generał-marszałek polny, artyleryą dowodził generał-feldzeugmeister, czuwanie nad porządkiem w marszu, w obozie i podczas bitwy było obowiązkiem generał-wachmistrza. Pułki konne, które dotychczas rozpadały się na 6—12 luźnych szwadronów i piesze, podzielone 7—12 samoistnych oddziałów, zostały teraz złączone w jednolitą, nierozerwalną całość i otrzymały jednostajne umundurowanie; piechota przybraną została w niebieską, konnica w białą barwę. Uzbrojenie i taktyka była taka sama, jak w całej ówczesnej Europie, wyćwiczenie żołnierzy nie pozostawiało nic do życzenia. Około wykształcenia słynnej brandenburskiej jazdy położył niepospolite zasługi Jerzy Derfflinger (1606—95), który odznaczył się szczególniej w bitwie pod Warszawą, w roku 1654. został mianowany przez elektora generał-majorem konnicy, wreszcie 1670. marszałkiem polnym i dowódcą całej siły zbrojnej. Artylerya zawdzięczała swoje wydoskonalenie Ottonowi Krzysztofowi Sparr'owi (1599—1668), który początkowo służył w wojsku cesarskiem, a dopiero w r. 1649. wstąpił w służbę brandenburską. W chwili śmierci Wielkiego Elektora liczyła armia prusko-brandenburska 30.000 żołnierzy, których utrzymanie kosztowało rocznie około 2 milionów talarów. W razie wojny wzmacniano siłę zbrojną państwa przez powołanie pospolitego ruszenia i werbowanie nowych pułków, dla których pułkowników miano zawsze w pogotowiu, płacąc im stale pewną sumę rocznie, jako odszkodowanie za czas, spędzony w oczekiwaniu na powołanie do czynnej służby. Z niemniejszą troskliwością przystąpiono także do wzmocnienia dawnych i budowania nowych twierdz; Berlin otrzymał wtedy silne fortyfikacye, które podczas najazdu szwedzkiego 1674—1673. uratowały stolicę państwa, a wojsku brandenburskiemu dały silny punkt oparcia w dalszych operacyach wojennych.

Ale to wszystko wymagało wielkich nakładów pieniężnych, a zatem trzeba było przedewszystkiem myśleć o ekonomicznem podniesieniu kraju, aby w ten sposób podnieść podatkową siłę ludności i znaleść pieniądze na pokrycie zwiększonych wydatków na cele wojskowe i administracyi. Zaprowadzenie akcyzy w miastach i towarzyszące temu zniżenie kontrybucyi okazało się bardzo zbawiennem i wkrótce zaludniły się opustoszałe okolice, odbudowano zburzone domy,



103. Marszałek polny Jerzy br. Derfflinger.
Według współczesnego miedziorytu Jana Hainzelmanna.

a w samym Berlinie stanęło wnet 150 nowych zabudowań. Owoce materyalnego dobrobytu ludności zbierał obficie skarb państwa, do którego z samej akcyzy wpływało już w r. 1688. 1.700.000 talarów, podczas gdy dochody ze wszystkich regaliów wynosiły wtedy zaledwie 6—700.000 talarów. Kwitnące stosunki ekomiczne ściągały do Brandenburgii licznych wychodźców z innych stron Niemiec i wtedy rozpoczyna się druga epoka kolonizacyi niemieckiej obszarów na wschód od Łaby położonych. Nawet z dalekiej Holandyi przybywali tłumnie emigranci, od których ludność miejscowa wiele pożytecznych rzeczy się nauczyła. Wtedy to po raz pierwszy zaczęto w okolicy Berlina uprawiać ziemniaki.

Fryderyk Wilhelm, gorliwy zwolennik ekonomicznej teoryi merkantylistów, dbał wielce o rozwój handlu i przemysłu. Jego zarządzenia zwolniły w znacznej mierze ciasne więzy średniowiecznej organizacyi cechowej, a napływ cudzoziemskich rzemieślników, któremu elektor bardzo sprzyjał, przyczynił się niemało do powiększenia ruchu przemysłowego i udoskonalenia produkcyi krajowej. Znakomita organizacya poczt ułatwiła ruch handlowy, a dla komunikacyi wewnętrznej uczyniono w Brandenburgii za Wielkiego Elektora nierównie więcej, niż w któremkolwiek innym państwie europejskiem w czasach wyłącznego panowania doktryny merkantylistycznej. Kanał Fryderyka Wilhelma, zbudowany między r. 1662—1668, połączył Spreę z Odrą, której ujścia do elektora nie należały. Zabezpieczał on komunikacyę z Łabą i morzem Północnem, dając zarazem początek wielkiej sieci komunikacyi wodnych w Północnych Niemczech. Ze zbudowaniem kanału Fryderyka Wilhelma cały handel, którego punktem środkowym był dotychczas Lipsk, obrał teraz kierunek na Berlin, przyczyniając się tem do nader szybkiego wzrostu tego miasta.

Podobnie, jak wszystkich merkantylistów, było i Fryderyka Wilhelma marzeniem zapewnić swemu państwu udział w handlu morskim. Nie zważając na trudne warunki, zabrał się Wielki Elektor tem ochoczej do dzieła, ile że upadek związku hanzeatyckiego, który właśnie na ten czas przypada, zdawał się uprawniać go do żywienia nadziei, że miejsce tej wielkiej potęgi handlowej może zająć teraz Brandenburgia. Oczywiście, że wszystkie usiłowania w tym kierunku podjęte, nie mogły wydać trwalszych owoców, gdyż położenie geograficzne monarchii Hohenzollernów nie było tego rodzaju, aby mogło jej zapewnić pierwszorzędne stanowisko w wielkoświatowym handlu, a powtóre, krajowi, do niedawna wyludnionemu i wyniszczonemu, zbywało zupełnie na tym nadmiarze sił, który jest koniecznym do skutecznego prowadzenia polityki kolonialnej. Pierwsze początki marynarki brandenburskiej sięgają r. 1664, kiedy na wody Bałtyku wypłynęły dwa okręty wojenne pod flagą elektora. Podczas wojny szwedzkiej w r. 1677 liczyła flota brandenbursko-pruska 18 statków, między tymi pięć fregat. Były jednak te okręty na krótki tylko przeciąg czasu wynajęte od holenderskiego przedsiębiorcy Benjamina Raule. Wkrótce potem odnowił elektor kontrakt najmu na dalsze lat sześć, a wreszcie 1. października 1684. zakupił 9 okrętów wojennych ze 176 działami za 109.340 talarów. Odtąd miała już Brandenburgia własną, stałą marynarkę wojenną, ale dowodzili nią holenderscy admirałowie, a i cała załoga składała się z Holendrów.

Za inicyatywą elektora powstała brandenburska kompania afrykańska, która dała początek niemieckiej kolonizacyi w Afryce. 1. stycznia 1683. zawinęła flota pruska pod dowództwem majora Ottona Fryderyka Gröbena do małej przystani około przylądku Trzech Szczytów, a na górze Fryderyka wzniesiono tutaj silną twierdzę morską Friedrichsburg, która mogła pomieścić 300—400 ludzi załogi. Trwalszych skutków nie przyniosły oczywiście te kolonizacyjne zapędy elektora w Afryce, ale jego staraniom zawdzięcza swe powstanie pruska flota wojenna i handlowa, a rozszerzenie portu w Piławie, przyniosło mu niemałe korzyści.

Polityka kościelna Fryderyka Wilhelma zmierzała do zgody i jedności pomiędzy wszystkiemi wyznaniami protestanckiemi. Kalwini, współwyznawcy elektora, którzy dotychczas nie mieli przystępu do Prus, otrzymali równouprawnienie z luteranami, mimo silnego oporu miejscowej protestanckiej ludności. Mniej wyrozumiałym okazał się elektor wobec katolików, dla których dostęp do urzędów pań-



104. Flota Wielkiego Elektora na Bałtyku.
Według obrazu Lieve Verschuier (malow. 1664), znajdującego się obecnie w gabinecie do pracy cesarza Wilhelma II.
(Na fladze czerwony orzeł brandenburski na białem polu).

stwowych był w całej monarchii zamknięty, w niektórych zaś terytoryach nie wolno im nawet było sprawować publicznie służby bożej według własnego obrządku. Tylko w księstwie klewejskiem, gdzie stanowili przeważną większość ludności, używali większych swobód. To postępowanie Fryderyka Wilhelma, który zresztą w rzeczach wiary okazywał najszerszą tolerancyę, wobec katolików tłómaczy się tem, że elektor nie chciał się zrzec praw kościelnej zwierzchności terytoryalnego księcia, które uznawały wszystkie reformowane wyznania, a których mu katolicy, uznający jedynie zwierzchnictwo papieskie, odmawiali.

Wiele uczynił także Fryderyk Wilhelm na polu wykształcenia powszechnego. Dla prowincyi nadreńskich powstał (1655.) nowy uniwersytet w Duisburg, obie



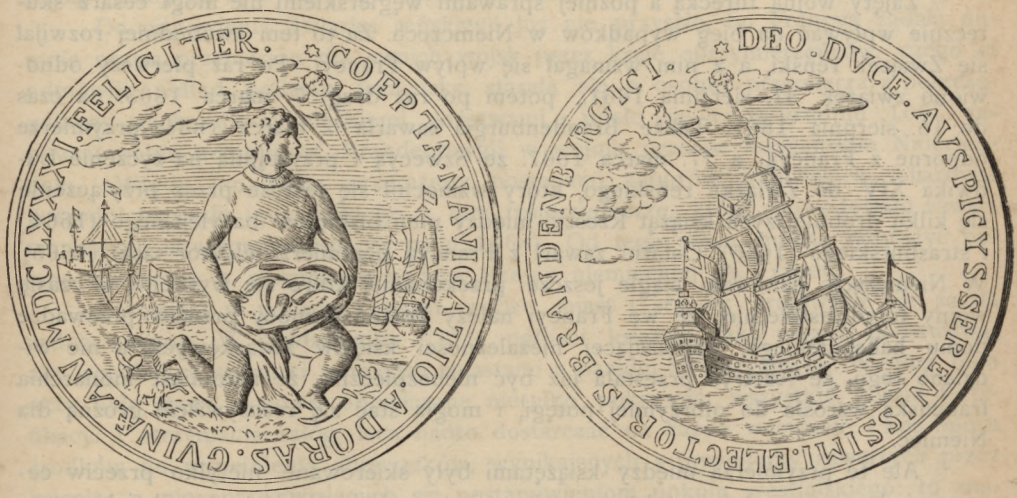
105. Twierdza Gross-Friedrichsburg wraz z okolicą.
Według współczesnego rysunku, przechowanego w archiwum sztabu generalnego w Berlinie.

dawniej już istniejące wszechnice we Frankfurcie nad Odrą i w Królewcu otrzymały hojne uposażenie, gimnazya berlińskie t. z. stary klasztor i Joachimskie rozszerzono i ulepszono, a nadto założono (1681.) trzecie reformowano-luterańskie w nowej dzielnicy miasta, Friedrichswerder. W r. 1661. założył Wielki Elektor bibliotekę królewską, a wkrótce potem powołał na swój dwór słynnego historyka Samuela Pufendorfa, który opisał dzieje jego panowania. Sztuki piękne nie rozwinęły się za rządów Fryderyka Wilhelma, a liczne gmachy, jakie w tym czasie zwłaszcza w stolicy państwa powstały, były budowane przeważnie na wzór holenderski i przez obcych architektów.

Naśladując we wszystkiem Ludwika XIV., otoczył się Fryderyk Wilhelm przepychem prawdziwie książęcym, a jego dwór dorównywał świetnością cesarskiemu. Straż przyboczna w błyszczących uniformach strzegła bezpieczeństwa księ-

cia, gdy w otoczeniu strojnie przybranych szambelanów i urzędników dworskich występował publicznie, a blask padał od kapiących od złota pojazdów, gdy dwór wyruszał w podróż. Małżonka księcia miała na swe usługi damy dworskie, pochodzące z najstarszych rodzin szlachty brandenburskiej, a tłumy paziów w przepysznych, misternie złotem i srebrem przetykanych, strojach czekały na skinienie swej pani.

Fryderyk Wilhelm był miernego wzrostu, ale w jego ostrych rysach przebijała się stanowczość i energia, w ruchach czuć było powagę i monarszy majestat. Z natury namiętny i gwałtowny umiał zawsze panować nad swoim temperamentem i choć w sercu szalała burza, był zawsze zimnym i spokojnym na zewnątrz. Przejęty poczuciem swej wysokiej godności, uważał się za powołanego przez Boga, aby ratować rozbite i spodlone Niemcy, aby stać się pierwszym księciem w Rzeszy, skupić około swej osoby wszystkich Niemców i stworzyć potężne



106 i 107. Medal srebrny, wybity na pamiątkę ekspedycyi afrykańskiej Wielkiego Elektora w r. 1681. (Z król. gabinetu numizmatycznego w Berlinie).

mocarstwo niemieckie, które mogłoby się skutecznie oprzeć każdemu wrogowi. I w większej części dokonał swego zadania, bo z rozrzuconych na rozległym obszarze luźnych terytoryów dziedzicznych zbudował jednolite, silne państwo, które wkrótce stało się, nie tylko w Niemczech, pierwszą i jedyną potęgą militarną.

Państwa Rzeszy niemieckiej wobec Francyi i Szwecyi. (1658—1679).

Władza cesarska została do reszty sparaliżowaną przez kapitulacyę wyborczą Leopolda I. i Związek reński, a politykę państw, wchodzących w skład Rzeszy, opanował w zupełności duch opozycyi książąt terytoryalnych przeciw Habsburgom, którą kierował Jan Filip, elektor moguncki. Opozycya szukała oparcia we Francyi i Szwecyi, skutkiem czego wpływ obu tych mocarstw gwarancyjnych pokoju westfalskiego na wewnętrzne sprawy niemieckie jeszcze więcej się spotęgował. Wśród takich warunków cesarstwo było bezsilne i nigdzie nie mogło przeprowadzić swej woli. Na przekór cesarzowi zwołał Jan Filip deputacyę państwa do Frankfurtu

nad Menem, a wezwanie Leopolda I., aby obrady przeniesiono do Ratysbony (Regensburg) pozostało bezskuteczne, bo tylko nieliczne stany okazały się powolnymi życzeniu cesarza. Aby zakończyć powstały stąd spór, który uniemożliwiał czynności deputacyi, ogłosił cesarz 2. lutego 1662. pismo, zwołujące sejm 8. czerwca do Ratysbony. Ale stany zebrały się dopiero w styczniu 1663. Najważniejszą sprawą była obrona przeciw Turkom. Obrady jednak toczyły się tak powoli, że cesarz, przyciśnięty ostatecznem niebezpieczeństwem, ujrzał się zmuszonym wejść w osobne, bezpośrednie układy z poszczególnymi stanami państwa i ze Związkiem reńskim. Sądząc, że jego obecność wpłynie na przyśpieszenie obrad sejmu, przybył Leopold I. w grudniu 1663. sam do Ratysbony; ale rozprawy nad zmianą organizacyi wojskowej Rzeszy przeciągały się w nieskończoność, nadto dołączyły się nowe sprawy tak, że sejm nie zakończył obrad, lecz zamienił się w »nieustający«, który aż do końca istnienia Rzeszy niemieckiej rezydował w Ratysbonie i odbywał swoje posiedzenia w ratuszu.

Zajęty wojną turecką a później sprawami węgierskiemi nie mógł cesarz skutecznie wpływać na bieg wypadków w Niemczech. Za to tem swobodniej rozwijał się Związek reński, a z nim wzmagał się wpływ Francyi. Po raz pierwszy odnowiono związek 31. sierpnia 1661., potem po raz drugi 7. marca 1663. na czas do 15. sierpnia 1667. Także Brandenburgia zawarła 6. marca 1664. przymierze odporne z Francyą, a 27. marca 1667. ze Szwecyą i przystąpiła na życzenie Ludwika XIV. do Związku reńskiego, który wzmocnił się jeszcze przez przyłączenie się kilku drobniejszych książąt Rzeszy, między nimi biskupów bazylejskiego (1664.) i strasburskiego (1665). Ostatni zawarł z Francyą przymierze elektor saski (1665). W Niemczech panowało ciągle jeszcze przekonanie, które się wyrobiło w czasie wojny trzydziestoletniej, że we Francyi należy szukać pomocy przeciw przewadze domu habsburskiego, zagrażającej niezależności księstw związkowych, a nie widziano tego, że Austrya przestała już być niebezpieczną, że natomiast monarchia francuska wzrosła do olbrzymiej potęgi, i mogła stać się rzeczywiście groźną dla Niemiec.

Ale te przymierza między książętami były skierowane nietylko przeciw cesarzowi, lecz zwracały się także przeciw miastom, które bądź to nie chciały uznawać zwierzchnictwa terytoryalnego księcia i dążyły do wejścia w stosunek bezpośredniej zależności od państwa i cesarza, bądź też domagały się szerszego samorządu. Powstała wojna książąt z miastami, która przeważnie wypadła na niekorzyść tych ostatnich. Początek zrobił Monaster, który wzbraniał się przyjąć w swe mury załogi biskupiej, a zmuszony do tego siłą, zatrzymał mimo to swych najemnych żołnierzy miejskich. Spór stąd wybuchły zakończyło orzeczenie cesarskie, które oświadczyło się przeciw miastu. Kiedy Monaster oparł się wyrokowi, stanęło pod jego murami 14.000-czne wojsko cesarskie i Związku reńskiego i po długiej a walecznej obronie zmusiło mieszczan do poddania się (26. marca 1661). Miasto musiało uznać bez żadnych zastrzeżeń nieograniczoną władzę biskupa, który, aby zapewnić sobie na zawsze jego posłuszeństwo i odjąć mieszczanom wszelką chętkę do nowego buntu, zbudował cytadelę i umieścił w niej silną załogę.

Wkrótce potem przyszła kolej na Erfurt, który nie chciał uznać zwierzchnictwa arcybiskupa mogunckiego. Pod bramy opornego miasta podstąpiło we wrześniu 1664. 18.000-czne wojsko związkowych i 6.000 Francuzów. Kiedy Saksonia i Brandenburgia odmówiły miastu pomocy, musiał Erfurt uledz (15. października). Arcybiskup skonfiskował cały majątek miasta, zezwolił na założenie w niem jezuickiej

szkoły, otoczył je fortyfikacyami i obsadził wojskiem, zostawił mu jednak samorząd, a dla zarządu okolicą Erfurtu ustanowił swego namiestnika. Podobny los spotkał także Magdeburg, który w czerwcu 1666. został wcielony do nowej monarchii brandenbursko-pruskiej. Szczęśliwszą była Brema, której udało się obronić przeciw zamachowi Szwecyi i utrzymać swą niezależność.

Tymczasem zaszedł wypadek, który rozluźnił więzy, łączące między sobą członków Związku reńskiego i wpłynął na znaczne jego osłabienie. Między biskupem monasterskim a Holandyą wybuchł spór o posiadanie państwa Borkelo w Geldryi, które obecnie znajdowało się w rękach Holendrów, a do którego biskup rościł sobie prawo. Kiedy Holandya wzbraniała się wydać sporne terytoryum, wojowniczy książę Kościoła kazał swemu wojsku wkroczyć do Holandyi. Ale tej udzieliła pomocy Francya, jakkolwiek sama do Związku reńskiego należała, i zawarła w lutym 1666. przymierze z Brandenburgią przeciw Monasterowi. Powiodło się jednak pośrednictwu elektora doprowadzić do zgody zwaśnione strony i 19. kwietnia stanął pokój, na mocy którego Holandya zatrzymała Borkelo.

Do odnowienia Związku reńskiego już nie przyszło, bo Francya żądała dumnie prawa przemarszu dla swoich wojsk przez kraje sprzymierzeńców, czego ci odmówili. Odtąd polityka francuska starała się o osobne przymierza z poszczególnemi zachodnio-niemieckiemi państwami i udało się jej w grudniu 1667. zapewnić sobie neutralność Brandenburgii w wojnie przeciw hiszpańskim Niderlandom. Wtedy Jan Filip, przerażony postępami zaborów francuskich, ofiarował pośrednictwo, ale uprzedziło go w tem trójprzymierze, które spowodowało zawarcie pokoju akwisgrańskiego (w maju 1668). Od tego czasu można zauważyć pewne oziębienie w stosunkach państw Rzeszy niemieckiej do Francyi.

Natomiast w polityce książąt wobec miast i stanów krajowych nie zaszła żadna zmiana. W październiku 1670. ogłosili książęta, jako ustawę państwową, akt, regulujący stosunki pomiędzy miastami a panami terytoryalnymi. Według tego aktu były stany krajowe obowiązane nietylko pokrywać wszystkie koszta fortyfikacyi i utrzymania załóg, lecz nadto dostarczać na każde wezwanie i bez oporu środków do wypełnienia obowiązków, wynikających z przymierzy zawartych przez księcia, a nie sprzeciwiających się postanowieniom pokoju westfalskiego: to znaczyło, że stany miały się zrzec przysługującego im z konstytucyi prawa zezwalania na pobór podatków. Wprawdzie cesarz aktu tego nie potwierdził, wskutek czego nie uzyskał on nigdy znaczenia ustawy państwowej; jednak w praktyce przestrzegano postanowień w akcie tym zawartych. 27. maja 1671. przyszło nawet do skutku porozumienie między Bawaryą, Meklemburgiem-Zwierzynem, Brandenburgią i Kolonią, na podstawie którego przyrzekły sobie te księstwa udzielać wzajemnej pomocy zbrojnej przeciw opornym stanom.

W tym samym jeszcze roku uczuło na sobie miasto Brunszwik wszystkie skutki porozumienia się książąt. Korzystając ze sporów familijnych i działów terytoryalnych w rodzinie Welfów, umiał się Brunszwik uwolnić z pod zwierzchnictwa księcia brunszwickiego, a ufny w nabyte prawa, odmówił przyjęcia załogi książęcej. Ale połączeni książęta brunszwiccy, którzy w owym czasie obok Brandenburgii największą z państw północno-niemieckich siłą zbrojną rozporządzali, podstąpili w czerwcu 1871. z 20.000 żołnierzy i 100 działami pod miasto i rozpoczęli formalne oblężenie, którem kierował Fryderyk Waldeck. Po krótkiem ostrzeliwaniu miasta przez oblegających, musiał się Brunszwik poddać. W układzie, zawartym w Riddagshausen 10. (20) lipca 1671., przyjęło miasto

wszystkie podyktowane im przez książąt warunki, do których należało złożenie hołdu księciu Rudolfowi Augustowi Wolfenbüttel, przyjęcie załogi książęcej i zreformowanie przestarzałej autonomii miejskiej.

Wkrótce jednak wypadki europejskie wskazały inne i wyższe cele polityce książąt niemieckich. Odkąd zaborcze dążenia Ludwika XIV. coraz więcej się zaczęły odsłaniać, okazało się jasno, że Francya nie jest już opiekunką »wolności« niemieckiej, lecz niebezpiecznym wrogiem państwa. Wcześnie zrozumiał to ten sam Jan Filip, który wciągnął groźnego sąsiada w wewnętrzne sprawy niemieckie. Już na początku r. 1670 zjechał się z elektorem trewirskim w Schwalbach, aby obmyślić środki zaradcze i plan dalszego postępowania. Na tym zjeździe przedłożył młody Leibnitz w piśmie »O bezpieczeństwie państwa« nowy program polityki mogunckiej. Ponieważ konstytucya państwa okazała się niedostateczną, — tak brzmiały jego wywody, — przeto należy utworzyć wolny związek wszystkich książąt Rzeszy celem obrony przeciw Francyi, nie drażniąc jednak zbytecznie Ludwika XIV. Siedziba naczelnictwa związku winna być w Moguncyi, a jego głową elektor moguncki, najbliższem zaś zadaniem związkowych wystawienie silnej armii. Francyę zaś należy skłonić, aby swoich sił użyła na podbicie północnej Afryki, a przedewszystkiem Egiptu. Te prorocze niemal poglądy na przyszłe kierunki i cele polityki francuskiej, z którymi spotykamy się także u S. Pufendorfa, wypowiedział Leibnitz w osobnej rozprawie (Concilium Aegyptiacum), napisanej z niepospolitym talentem a wydanej w r. 1672. Napad Francyi na Lotaryngię z końcem lata 1670., który wywołał nieopisaną trwogę i przerażenie w całych Niemczech, przyczynił się niemało do spopularyzowania myśli połączenia się wszystkich państw niemieckich przeciw groźnemu sąsiadowi. W sierpniu 1671. stanęło rzeczywiście przymierze odporne zawarte w Marienburgu (pod Würzburgiem) na lat dziesięć między cesarzem, Moguncyą, Trewirem i Monasterem, do którego przystąpił później nieco jeszcze elektor saski. Fryderyk Wilhelm trzymał się zdala od tych robót, bo energiczna jego natura czuła wstręt do wszelkich półśrodków, natomiast w cichości gotował się do samoistnego wystąpienia w interesie całych Niemiec przeciw Francyi, skoro nadejdzie stosowna pora. Tymczasem zbierał i ćwiczył wojsko, bacznie śledząc przebieg wypadków, a w stanowczej chwili zjawił się nagle na polu walki na czele imponującej siły zbrojnej.

Wojna o Pomorze.

Już przy kreśleniu dziejów wojen zaborczych Ludwika XIV. opowiadaliśmy, jak Fryderyk Wilhelm w r. 1672. z początku sam jeden ujął się za Holandyą, a później, kiedy państwo niemieckie wypowiedziało wojnę Francyi, poprowadził swoje wojsko nad górny Ren. Widział on dobrze grożące mu ze strony Szwecyi niebezpieczeństwo i przewidywał, że zostanie napadnięty z tyłu. Jakoż stało się to jeszcze przed końcem roku. Z przedniego Pomorza i od Bremy-Verden wyruszyli Szwedzi pod wodzą marszałka polnego Karola Gustawa Wrangla i 25. grudnia 1674. wkroczyli do marchii brandenburskiej. W manifeście do ludności oświadczył Wrangel, że nie przybywa wcale w nieprzyjacielskich zamiarach, lecz chce tylko wymusić na elektorze neutralność wobec Francyi; przestrzegał też z początku żelaznej karności w swojem wojsku, powstrzymując żołnierzy od rabunku. Pospolite ruszenie, które się zaraz zebrało, okazało się niewystarczającem, musiał więc elektor myśleć o tem, aby armię swoją z nad górnego Renu sprowadzić z powrotem do ojczyzny. Rozpoczął więc odwrót i zajął leże zimowe

Berlin w r. 1688.

w Schweinfurcie. Przez zimę i część wiosny porozumiewał się z Holandyą, w kwietniu przybył sam do Haagi i wymógł na sprzymierzonych oświadczenie, że będą uważali za swego wroga każdego, któryby dał pomoc Francyi lub Szwecyi. Upewniwszy się z tej strony, zwinął obóz w Schweinfurcie 16. (26) maja 1675. i podzieliwszy wojsko na trzy kolumny, pomaszerował przez las Turyngski na północ z największym pośpiechem.

Tymczasem Szwedzi posunęli się aż do dolnej Haweli, aby następnie przekroczyć Łabę i połączywszy się z przychylnie dla Francyi usposobionym księciem Hanoweru, Janem Fryderykiem, opanować Magdeburg. Kiedy teraz przyszło do otwartego zerwania z elektorem, postępowali sobie po barbarzyńsku w krajach elektorskich, szerząc straszne spustoszenia ogniem i mieczem, rabując i mordując bezbronnych mieszkańców: zdawało się, że wróciły okropne czasy trzydziestoletniej wojny; wszystko, co żyło, uciekało do obwarowanych miast. Nie przypuszczali Szwedzi, aby elektor mógł na nich uderzyć, tem bardziej, że rozeszła się właśnie pogłoska o jego śmierci. Spokojni zatem o własne bezpieczeństwo, nie obawiając się niczego, gospodarowali dalej po swojemu w Brandenburgii. Niespodzianie zaskoczyła ich wiadomość, że elektor się zbliża, a wkrótce potem doniesiono szwedzkiemu wodzowi, że groźny nieprzyjaciel stanął już w punkcie środkowym pozycyi Szwedów. 11. (21) czerwca wszedł Fryderyk Wilhelm do Magdeburga. Natychmiast kazał zamknąć bramy miasta i odciął wszystkie drogi, od wschodu wiodące. Upewniwszy się, że Szwedzi rozłożyli się nad Hawelą i zajmują pozycye aż do Hawelberg, postanowił uderzyć na ich środek pod Ratenowem, rozbić ich i zmusić do odwrotu przez bagniste okolice, których inaczej jak przez chronione groblami drogi przebyć nie było można. Rozesłał posłańców między ludność wiejską, którzy mieli ją skłonić, aby na tyłach nieprzyjaciela burzyła mosty, przerywała groble. Powodzenie całego przedsięwzięcia zależało od tego, aby atak był wykonany nagle i niespodzianie. 13. (23) czerwca opuściły Magdeburg dwa pułki dragonów, 6.000 rajtaryi, a nadto wsadzono na wozy 1.200 muszkieterów i wzięto 13 lekkich armat. Dżdżyste powietrze sprzyjało zuchwałemu zamachowi. Mgła i drobny deszcz zasłonił całą okolicę i niczyje oko nie mogło przebić tej gęstej, szarej zasłony, po za którą raźnie posuwała się naprzód jazda brandenburska. O zmierzchu 15. (25) czerwca uderzył Derfflinger na Ratenów i po krwawej walce w ulicach miasta zajął ten klucz pozycyi nieprzyjacielskiej. Na widok, jakby z ziemi wyrosłych Brandenburczyków, popadli Szwedzi w popłoch i uciekali w piaszczyste okolice Fehrbellinu, aby w ten sposób zabezpieczyć sobie odwrót w kierunku na Mecklenburg. W ślad za nimi podążyła jazda brandenburska, trapiąc ich dniem i nocą. Już 18. (28) czerwca dopadła awangarda pod dowództwem generała księcia Fryderyka Hessen-Homburg Szwedów i wstrzymała ich dalszy pochód. Wódz szwedzki, Waldemar Wrangel, brat marszałka, postanowił przyjąć bitwę, aby się raz uwolnić od dokuczliwego prześladowcy. Silne natarcie księcia Fryderyka zmusiło Wrangla do dalszego cofania się ku wschodowi, aż zajął znowu stanowisko na zachód od wsi Hakenberg (Hackelberg). Siły szwedzkie liczyły 4.000 jazdy, 7.000 piechoty i 38 dział. Mimo odradzania Derfflingera, który przedstawiał, że znużona ciągłym pościgiem rajtarya upada z koni, kazał elektor zatrąbić do bitwy. Pod osłoną gęstej mgły zbliżyło się wojsko brandenburskie pod pozycye szwedzkie. Szary obłok dżdżu zasłaniał paszcze armat. Pierwsze uderzenie odparli Szwedzi, a dopiero po krwawej dwugodzinnej walce udało się rajtaryi przełamać prawe ich skrzydło. Cały pułk szwedzkiej jazdy, zwany Dalwig, który stał na tem skrzydle i do ostatka

nie ustąpił, został w pień wycięty. Około godziny dziesiątej zaczął Wrangel cofać się we wzorowym porządku ku Fehrbellinowi. O ściganiu nieprzyjaciela wyczerpane z sił wojsko brandenburskie nie mogło myśleć; dopiero na drugi dzień przypuścił Derfflinger szturm do Fehrbellinu, z którego Szwedzi powoli i w porządku wyszli. Zostawiając 2.100 zabitych na placu boju, rozpoczął Wrangel zaraz



108. Książę Fryderyk Hessen-Homburg.
Według obrazu w zamku Gripsholm.

dalszy odwrót ku Mecklenburgowi; także brat jego Karol Gustaw Wrangel opuścił swoją pozycyę pod Havelberg i cofał się na północ, trapiony nieustannie przez pospolite ruszenie starej Marchii.

Bitwa pod Fehrbellinem uwolniła całą Brandenburgię od Szwedów, ale daleko donioślejszą była jej korzyść moralna. Armia szwedzka, która uchodziła dotąd za niezwyciężoną, po raz pierwszy poniosła ciężką klęskę od wojsk nie-

mieckich. Szwecya utraciła tę sławę wojenną, którą jej zjednała wojna trzydziestoletnia, chwała zaś oręża brandenburskiego rozniosła się po całych Niemczech i Europie. Także na przebieg wojny o Pomorze wywarła porażka Wrangla wpływ decydujący. Odtąd szedł elektor od zwycięstwa do zwycięstwa. Jeszcze z końcem lata 1675 r. wypowiedziała wojnę Rzesza, obie Saksonie gotowały się do boju,



109. Admirał Niels Juel.
Według współczesnego miedziorytu.

Dania zbroiła się, aby pognębić odwieczną rywalkę, i zawarła przymierze z Brandenburgią (25. września 1675). Podczas gdy wojska duńskie i północno niemieckie posuwały się ku Bremie i Verden i obsadziły Wismar, Fryderyk Wilhelm, wsparty posiłkami cesarskimi i duńskimi, zdobył po krótkiem ostrzeliwaniu Wolgast, port panujący nad ujściami Odry (10. listopada) i zajął wyspę Wollin, odcinając w ten sposób stolicę pomorską, Szczecin, od morza. Aby przeszkodzić zajęciu Szczecina i zupełnemu odcięciu Szwecyi od ujść Odry rozłożył się na wiosnę 1676. hrabia

Königsmark z licznem wojskiem przed Wolgastem, ale bezskutecznie, bo wkrótce potem stoczyli Szwedzi kilka nieszczęśliwych bitew, wskutek których utracili wszystkie swoje stanowiska nad Bałtykiem. 3. i 4. lipca zwyciężyła flota duńska pod dowództwem admirała Nielsa Juela szwedzką eskadrę między Bornholm a Moën, 11. lipca zniszczyli Duńczycy, wzmocnieni posiłkami holenderskimi, prawie całą flotę nieprzyjacielską u południowego przylądka wyspy Oland, a 18.000 duńskich żołnierzy wylądowało w Schonen, zmuszając Königsmarka do odstąpienia z pod Wolgastu. 20. sierpnia zajął elektor Anklam, 20. października poddał się Demmin, a pod port szczeciński zawinęła silna flota brandenburska.

Z większem szczęściem walczyli Szwedzi na lądzie. 27. sierpnia pobili Duń-



110. Zwycięstwo Duńczyków pod admirałem Nielsem Juelem nad flotą szwedzką w zatoce Kjöge 10 lipca 1677. Według obrazu D. H. A. Melbye'go.

czyków pod Halmstadt, 13. grudnia zaś zadali im ciężką klęskę pod Lund, przez co odzyskali większą część utraconych pozycyi w Schonen. Te niepowodzenia wojenne skłoniły Danię do wzmocnienia nowem przymierzem węzłów, łączących ją z Brandenburgią. Wśród tego jednak położenie dyplomatyczne w Europie z każdym dniem niekorzystniejszem się stawało dla elektora. Hiszpania musiała odwołać swoje wojsko nadreńskie do Sycylii, była nadto tak wyczerpaną i wyniszczoną, że nie mogła nawet wypłacić Fryderykowi Wilhelmowi umówionych subsydów pieniężnych; Holandya, której handel ucierpiał znacznie wskutek wojny, tęskniła za pokojem tem bardziej, że położenie sprzymierzonych w Belgii z każdym dniem się pogarszało; Austrya była zajętą rokoszem węgierskim, a przytem zazdrosnem okiem spoglądała na wzrost nowej północno-niemieckiej monarchii. Mimo to państwa północne wytrwały w przymierzu, chociaż korzyści wojenne Danii i Szwecyi

wzajemnie się znosiły. Po nieudanym szturmie, opłaconym ciężkiemi stratami, musieli sprzymierzeni odstąpić od oblężenia Malmö (z początkiem lipca 1677.), 24. lipca odnieśli Szwedzi świetne zwycięstwo pod Landskroną. Za to flota szwedzka została w krwawej bitwie w zatoce Kjöge na głowę pobitą przez duńskiego admirała Nielsa Juela (10. lipca), przyczem Szwedzi stracili 22. okrętów i zostali odcięci od morza, a przez to pozbawieni możności przyjścia na odsiecz Szczecinowi.

Oblężenie tego miasta rozpoczął elektor z materyałem wojennym, który w podziw i zdumienie wprawił współczesnych. Baterye brandenburskie liczyły 140 ciężkich dział oblężniczych, a 13 okrętów wojennych zamykało Odrę. Z koń-



111. Zdobycie Szczecina przy końcu grudnia 1677.
Według współczesnego rysunku.

cem września był Szczecin szczelnie zamknięty, z bateryi oblężniczych padało codziennie 150.000 kul na miasto. Ale mimo to dzielny komendant szwedzki Wulfen ani myślał o poddaniu twierdzy, a także mieszczanie bronili się do upadłego z rozpaczliwem męstwem przeciw »krwiożerczemu tyranowi«, jak nazywali elektora. Odwadze i wytrwałości mężnych obrońców odpowiadał upór drugiej strony. Kiedy z powodu nadchodzącej zimy radzono mu zaniechać oblężenia, odpowiedział Fryderyk Wilhelm, że »raczej da się pogrzebać na miejscu, aniżeli odstąpi«. Nieraz widywano go nawet w towarzystwie małżonki na wałach oblężniczych, przy bateryach, stojącego wśród gradu kul i kierującego osobiście oblężeniem. Wreszcie, kiedy dłużej nie można było się opierać przemocy, kapitulował Szczecin na zaszczytnych warunkach (23. grudnia). Załoga opuściła twierdzę z bro-

nią w ręku, przyjmując przy wyjściu honory wojskowe od zwycięzców, a miasto otrzymało zapewnienie, że wszystkie prawa i przywileje jego będą szanowane. 6. stycznia 1678. odbył elektor wjazd tryumfalny do Szczecina i odebrał hołd i przysięgę wierności od mieszkańców, jako książę pomorski.

Jednak Szwedzi nie tracili otuchy, bo powodzenie oręża francuskiego na zachodzie uprawniało ich do nowych nadziei, zwłaszcza, że powtórny napad sprzymierzonych na Schonen zakończył się zupełną ich porażką. Wtedy elektor postanowił zadać ostatni cios Szwecyi przez zajęcie reszty jej posiadłości na ziemi niemieckiej, a mianowicie wyspy Rugii i Stralsundu, gdzie jeszcze zdołał się Königsmark dotychczas utrzymać. 210 okrętów i 140 wielkich łodzi wojennych wypłynęło 21. września 1678. ku południowemu wybrzeżu Rugii, wioząc na pokładzie 6.000



112. Zamek St. Germain-en-Laye w drugiej połowie XVII. wieku.
Według miedziorytu Izraela Silvestre'a.

pieszych żołnierzy i 3.000 jazdy. 23. wylądowały wojska brandenburskie w miejscu, gdzie dziś wznosi się pomnik Wielkiego Elektora, koło Putbus, i po zaciętej walce odparły Szwedów, którzy chcieli im przeszkodzić. W dwóch dniach zdobył elektor całą wyspę. Potem przystąpił do oblężenia Stralsundu i ku zdumieniu całego świata, który pamiętał jeszcze daremne usiłowania Wallensteina około zdobycia tej twierdzy, zmusił go w zadziwiająco krótkim czasie (25. października) do poddania się. 16. listopada upadł Greifswald. Tak całe Pomorze zostało zdobyte a Szwedzi ze wszystkich swoich posiadłości niemieckich wyparci.

W tej chwili zawisło groźne niebezpieczeństwo nad wschodnimi krańcami monarchii brandenburskiej. W listopadzie 1678. przekroczył Henryk Horn, wspierany przez Polskę, wschodnio-pruską granicę od strony Inflant, wiodąc ze sobą 16.000 Szwedów. W pośpiesznych marszach zdążył jeszcze na czas generał Görtzke, aby uratować zagrożony Królewiec. Wkrótce po nim przybył wśród twardej zimy, w grudniu, Derfflinger, prowadząc na obronę Prus 5.300 piechoty, 4.000 rajtaryi,

1.500 dragonów i 34 dział, a 20. stycznia 1679., jakkolwiek chory, stanął sam elektor pod Kwidzynem (Marienwerder). Teraz rozpoczął się dziki pościg za nieprzyjacielem po śniegu i lodzie, który chyba tylko z pochodem Karola Gustawa do Zelandyi może być porównanym. Chodziło o to, aby Szwedów oskrzydlić i odciąć im odwrót. Wśród trzaskącego mrozu wsadził elektor piechotę na sanie i popędził



113. Zofia Dorota, z domu księżniczka holsztyńsko-glücksburska, druga żona Wielkiego Elektora.
Według obrazu Jakóba Vaillant'a w król. zamku w Berlinie.

przez fryzyjską zatokę ku Królewcowi, stąd przez Samlandyę a potem z Labiawy po lodzie zatoki Kurońskiej do Gilgi. Z nieopisanym pośpiechem, paniczną trwogą zdjęci uciekali Szwedzi przed strasznym wrogiem. Nocna utarczka pod Tylżą powiększyła jeszcze popłoch. Porządek się rozluźnił, zwarte oddziały szwedzkie zamieniły w zbitą kupę uciekających żołnierzy, porzucono bagaże i armaty, a z 16.000 armii zaledwie 3.000 zdolnych do boju ludzi zdołał Horn szczęśliwie z powrotem do Rygi przyprowadzić. Na widok wracających niedobitków tak wielka trwoga

powstała w mieście, że wszystko, co żyło, chwyciło za broń, wały forteczne zalewano wodą, przeistaczając je na olbrzymie ściany lodowe. Brandenburczycy byli już tylko na dwa dni marszu oddaleni od stolicy szwedzkich Inflant.

Ale w tej chwili właśnie, kiedy elektor silną ręką trzymał Pomorze, które przeznaczał sobie w nagrodę za trudy i koszta wojenne, opuścili go sprzymierzeńcy. Pokój w Nimwegen stanął już 10. sierpnia 1678., cesarz pogodził się 5. lutego 1679. z Francyą i Szwecyą, a w traktacie odnośnym nie było nawet wzmianki o Pomorzu. Tego samego dnia przystąpili w Celle książęta brunszwiccy do pokoju nimwedzkiego i zwrócili Szwecyi Bremę i Verden, a 29. marca także biskup monasterski zawiesił oręż. Nie dosyć na tem, Austrya, Bawarya i Saksonia, bojąc się zbytniego wzrostu potęgi brandenburskiej, zobowiązały się do utrzymania w Niemczech stanu rzeczy z r. 1648, a zatem gwarantowały Szwecyi posiadanie pozyskanych w pokoju westfalskim terytoryów niemieckich. Tak więc elektor stał teraz sam z Danią, która przy najlepszych chęciach nie wiele mu mogła pomódz, przeciw dwom wielkim mocarstwom, Francyi i Szwecyi. Prawda, że armia jego, w tylu bitwach zwycięska, była pełna najlepszego ducha, przywiązana do swego wodza i gotowa do najzuchwalszych przedsięwzięć, ale przecież nie wolno mu było dla posiadania Pomorza narażać bytu państwa, które z takim trudem zbudował. Głęboko rozgoryczony, nie na Ludwika XIV., swego głównego nieprzyjaciela, lecz na własnych sprzymierzeńców, postanowił elektor raczej wprost z królem francuskim, aniżeli z nimi się układać. Aby uzyskać zawieszenie broni, kazał z początkiem maja wydać Wesel i Lipstadt Francuzom, a potem, gdy zawieszenie minęło, (18. maja), cofnął wśród ciągłych potyczek swe wojska aż do Minden, gdzie jeszcze 27. i 29. czerwca staczały zażarte bitwy z marszałkiem Créqui. Tego samego dnia, gdy kuzyn królewski przywiózł marszałkowi Créqui stanowczy rozkaz, aby uderzył na Minden, podpisał poseł brandenburski Franciszek Meinders w St. Germain-en-Laye pokój, w którym elektor zwracał z taką sławą i takim trudem zdobyte Pomorze Szwecyi, zostawiając sobie tylko wązki pas ziemi na prawym brzegu Odry. Także Dania zawarła ze swymi przeciwnikami pokój w Fontainebleau 2. września, na mocy którego utrzymał się stan posiadania, jaki był przed wybuchem wojny. Podanie włożyło w usta elektora słowa umierającej Didony: »Exoriare aliquis nostris ex ossibus ultor« (Niech powstanie mściciel z popiołów moich. Eneida Wergiliusza IV.), które miał wyrzec, podpisując ów pokój.

Polityka niemiecka w ostatnich latach rządów Wielkiego Elektora.

Po ukończeniu wojny szwedzko-francuskiej ujrzał się Fryderyk Wilhelm całkiem osamotnionym. Potrzebując zbliżenia się do kogoś, a nie mogąc i nie chcąc połączyć się ze swymi dotychczasowymi sprzymierzeńcami, którzy go tak gorzko zawiedli i w ostatniej chwili wiarołomnie opuścili, postanowił przerzucić się na drugą stronę i szukać związku z Francyą. 25. października 1679. zawarł poseł brandenburski Meinders tajny układ z Francyą, w którym elektor przyrzekał nie dopuścić wyboru arcyksięcia na króla rzymskiego, a w danym razie dać swój głos francuskiemu kandydatowi, za co Ludwik XIV. obowiązywał się wypłacać mu obfite zasiłki pieniężne (100.000 liwrów co dziesięć lat), oba zaś mocarstwa poręczały sobie wzajemnie utrzymanie obecnego stanu posiadania. Całkiem podobny traktat zawarł 15. listopada 1679. elektor saski. Węzły pomiędzy Francyą a Brandenburgią zostały potem jeszcze silniej zaciśnięte przymierzem z 11. (21.) stycznia 1681. roku.

Przyczyniły się jeszcze nowe i liczne spory, aby pogłębić przepaść pomiędzy elektorem a jego dawnymi sprzymierzeńcami. Ponieważ Hiszpania dotąd nie wypłaciła subsydyów pieniężnych, które winna była Brandenburgii za pomoc w ostatniej wojnie, wysłał Fryderyk Wilhelm w r. 1680. sześć fregat wojennych na morze Północne, a trzy na ocean Atlantycki i nakazał łowić okręty hiszpańskie. I rzeczywiście, powiodło się flocie brandenburskiej pod samą Ostendą zabrać okręt wojenny o 50 działach, zwany »Karol II.«, a wkrótce potem schwytać drugi na wodach meksykańskich. 30. września 1681. uderzyła nawet eskadra brandenburska pod St. Vincent, na wybrzeżu hiszpańskiem, na flotę hiszpańską, z dwunastu okrętów wojennych złożoną, i stoczyła z nią kilkogodzinną bitwę, poczem schroniła się do portugalskiego portu Lagos.

Nie lepiej ułożyły się stosunki z Austryą, a nawet zaostrzyły się znacznie, gdy Brandenburgia zagarnęła księstwa śląskie Lignicę, Brzeg i Olawę po wygaśnięciu tamtejszego domu (1675.) i połączyła z dawniej (w r. 1621) już nabytem Jägerndorf. Jak szkodliwie wpływał ten rozdział pomiędzy dwoma najpotężniejszemi państwami niemieckiemi na najżywotniejsze sprawy Rzeszy, okazało się zaraz, bo właśnie wiedy rozpoczął Ludwik XIV. swoje reuniony. Ale grożące ze strony francuskiej niebezpieczeństwo przynajmniej o tyle przywiodło Niemcy do upamiętania, że sejm uchwalił we wrześniu 1681. na wniosek cesarski nową organizacyę siły zbrojnej Rzeszy. Według tej nowej ustawy, wspólna armia państwa niemieckiego miała się składać z 40.000 ludzi (28.000 piechoty, 10.000 rajtaryi i 2.000 dragonów), nadto podzielono całe państwo na okręgi wojenne, w których wojsko to miało być werbowane i rozdzielone, a wreszcie założono wspólną kasę wojenną dla całego państwa. Oczywiście jednak dała się ta organizacya przeprowadzić tylko w zachodnich okręgach, bo więksi książęta, których kraje do kilku okręgów należały, nie mogli zrzec się własnej jednolitej organizacyi wojskowej.

O wiele zbawienniejszem dla państwa niemieckiego i o wiele skuteczniejszem wobec zaborów francuskich byłoby porozumienie między Brandenburgią a Austryą. Ale do niego nie przyszło nawet w r. 1683, kiedy Turcy grozili Austryi zupełną zagładą; dwór cesarski odrzucił pomoc brandenburską z obawy, aby wojska elektorskie, zdążając przez Śląsk ku Wiedniowi, nie obsadziły księstw, do których Fryderyk Wilhelm rościł sobie prawo; elektor zaś przekonany, że równo-

czesna walka z Francyą i Turcyą musiałaby się zakończyć zupełnym pogromem Niemiec, zmusił 15. sierpnia 1684. cesarza do zawarcia rozejmu ratysbońskiego.

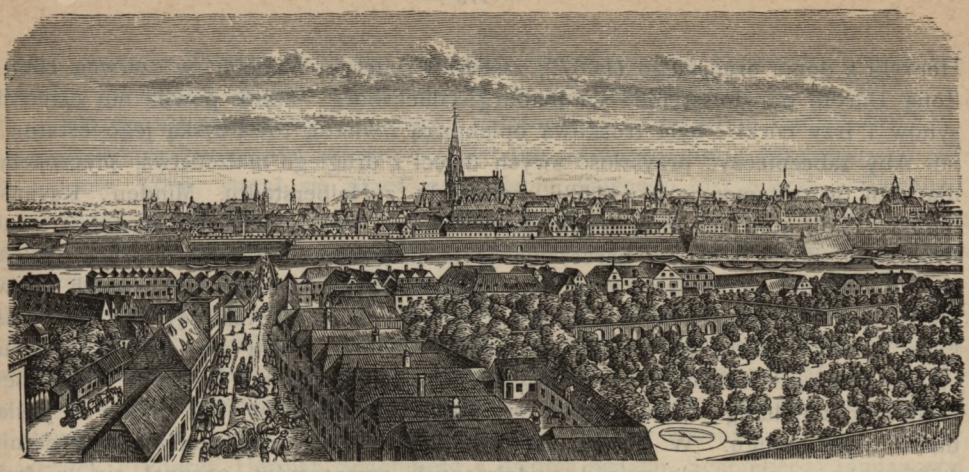
Ale do bezwarunkowej uległości i całkowitego oddania się Ludwikowi XIV. nie był elektor bynajmniej skłonnym. Głęboko odczuwał stratę Strassburga i już w sierpniu 1685. starał się przez odnowienie dawnego przymierza odpornego z Holandyą zyskać nieco swobodniejsze stanowisko wobec Francyi. Wreszcie zniesienie edyktu nantejskiego i prześladowanie ewangelików, za którymi już dawniej poważnie się ujmował, napełniło elektora oburzeniem przeciw królowi francuskiemu. Odważył się nawet odpowiedzieć na ten krok edyktem poczdamskim (29. października 1685.), w którym udzielił przytułek wszystkim reformowanym wychodźcom francuskim, a już w styczniu następnego roku przyjął ich 20.000 uroczyście w Poczdamie. Między zbiegłymi, którzy wtedy znaleźli schronienie w Brandenburgii, znajdowało się wiele szlachty i mężów uczonych, a także dawny marszałek Fryderyk Herman Schomberg z dwoma synami. Schomberga zamianował elektor członkiem tajnej rady i namiestnikiem Prus, z francuskiej szlachty utworzył dwa świetne pułki straży przybocznej, pieszy Grands Mousquetaires i konny Grenadiers à cheval, ze wszystkiem atoli tylko 800 Francuzów wstąpiło do brandenburskiego korpusu oficerskiego. Tysiące francuskich emigrantów osiadło w Berlinie, gdzie zamieszkali nowe dzielnice Neu-Kölln, Friedrichswerder i Dorotheenstadt, i dzięki im, liczba mieszkańców tego miasta, która jeszcze w r. 1680. wynosiła 8.000, wzrosła tak znacznie, że w r. 1700. żyło tam 28.000 ludzi. Francuzcy emigranci stanowili w Berlinie samoistną kolonię, mieli własne sądownictwo, własne szkoły i własny zarząd kościelny. Inne ich partye osiedliły się w Magdeburgu i Halli. Przynieśli oni ze sobą wiele wiadomości technicznych i wysoką inteligencyę. Przedewszystkiem rozwinęło się pod ich wpływem umysłowe życie stolicy, które dotychczas było w zupełnem uśpieniu.

Przez przyjęcie reformowanych wychodźców francuskich ucierpiały dobre stosunki z Francyą. Wprawdzie Ludwik XIV. bynajmniej nie życzył sobie zerwania z pożądanym, bo silnym sprzymierzeńcem, lecz czuł się dotkniętym edyktem poczdamskim i uważał go prawie za osobistą obrazę, a elektor ze swej strony tak mało dowierzał pokojowi z Francyą, że umocnił twierdze na zachodniej granicy i werbował wojsko w Westfalii. To zmuszało go do szukania przymierza gdzieindziej, przyczem jednak pilnie baczył na to, aby nowe związki nie pozbawiły go niezależności i swobody wobec polityki wielkich mocarstw, którą dotychczas potrafił zachować. W lutym 1686. zawarł przymierze ze Szwecyą, mające na celu utrzymanie obecnego stanu posiadania w Niemczech i ochronę ewangelików, a 22. marca stanęło przymierze odporne z Austryą na lat dziesięć. Za odstąpienie okręgu Swiebus zrzekł się elektor swych roszczeń do Śląska, obiecał dać głos przy wyborze na króla rzymskiego arcyksięciu i bronić praw domu habsburskiego do sukcesyi hiszpańskiej, tudzież przyrzekł pomódz do zbrojnego odparcia każdego nowego zamachu na całość terytoryów państwa niemieckiego. I tak ostatni jego czyn polityczny był pokojowym, pojednawczym. 27. (17) kwietnia odbył elektor pod Krossen przegląd wojska, przeznaczonego do Węgier na pomoc Austryi, które liczyło 7.000 piechoty i 1.200 jazdy pod wodzą Hansa Adama Schöninga. Był to ostatni przegląd wojsk w jego życiu.

Koniec żywota, kiedy dawało się już dotkliwie uczuwać okropne cierpienie fizyczne, któremu wreszcie uległa żelazna natura elektora, zatruły mu jeszcze niesnaski i rozłam w najbliższej rodzinie. Po śmierci swej pierwszej małżonki, Ludwiki

Henryki z domu orańskiego (1667.), zaślubił Fryderyk Wilhelm (w czerwcu 1668.) Zofią Dorotę na Holsztynie-Sondenburg-Glücksburg, która powiła mu czterech synów i trzy córki i była troskliwą opiekunką i wierną towarzyską jego ostatnich lat. Aby zabezpieczyć przyszłość swych dzieci z drugiego małżeństwa, przeznaczył dla nich (w testamencie z r. 1686.), dochody z Halberstadtu, Minden, Ravensberg'a i t. d., atoli bez praw terytoryalnych i pod zwierzchnictwem następcy tronu Fryderyka (III.), a więc bez naruszenia jedności państwa. Ale najstarszy syn elektora i następca tronu widział w tem postanowieniu uszczuplenie swoich praw, nienawidził macochę, i dał się wciągnąć w konszachty z Austryą, których wynikiem był tajny układ tej treści, że przyszły elektor zrzekł się okręgu Swiebuskiego i obiecał wydać go Habsburgom, skoro tylko wstąpi na tron. Układ ten podpisano 28. lutego 1686., zanim oszukany ojciec dokonał aktu objęcia w posiadanie tego okręgu. W końcu, kiedy młodszy jego brat Ludwik w kwietniu 1687. roku umarł nagle wśród podejrzanych symptomów, posunął się w swej nieufności tak dalece, że uwierzył, iż brat został otruty przez macochę, i obawiając się takiego samego losu, wyjechał jeszcze na wiosnę 1687. ze swoją małżonką do Karlsbadu, pod pozorem ratowania zdrowia. Dopiero, gdy go ojciec »pod karą swego gniewu i niełaski« wezwał do powrotu, wrócił do kraju, ale żył odtąd w Köpenick, zdala od dworu ojcowskiego, na którym się nie pokazywał. Dopiero znacznie później nastąpił pewien rodzaj pojednania.

Do ostatnich chwil swego życia, jakkolwiek ciężko chory, elektor sam załatwiał wszystkie ważniejsze sprawy państwa. Im bezwzględniej poczynał sobie Ludwik XIV., tem baczniej miał Fryderyk Wilhelm na oku przyszłą wojnę i starannie się do niej przygotowywał. W 1686. r. w jesieni, nakreślił dokładny plan wyprawy przeciw Francyi, według którego niemiecko-holenderska armia w sile 60.000 ludzi miała »iść wprost na Paryż.« Wkrótce jednak w inną stronę zwróciły się jego myśli. Chodziło o to, aby przez strącenie z tronu Jakóba II. oderwać Anglię od przymierza z Francyą i złamać przez to francuską przewagę w Europie. W styczniu 1688. zjawił się w Berlinie pewien Szkot, który z polecenia Wilhelma III. zdawał sprawozdanie z zajść w Anglii i przygotowującego się tam ruchu przeciw królowi; w marcu zawiadomił książę elektora, że 80 jego ciężkich okrętów wojennych może w każdej chwili wypłynąć. Nie było jednak przeznaczonem Fryderykowi Wilhelmowi dożyć końca tego wielkiego przedsięwzięcia. Mężnie znosił cierpienia nieuleczalnej choroby, wodowstrętu, która się szybko rozwijała i gotował się spokojnie do śmierci. 7. maja zjawił się po raz ostatni na posiedzeniu tajnej rady i pożegnał się ze wszystkimi jej członkami, a także z najstarszym synem. 9. maja 1688. o godzinie dziewiątej zrana, po długiej walce z nieubłaganą śmiercią, wyzionął ducha Wielki Elektor. Pozostawiał on swemu następcy państwo prawie o połowę obszaru powiększone (z 1370 do 1930 mil kw.) $1^1/_2$ milionami mieszkańców, skarb z gotówką 600.000 talarów i rocznym dochodem $2^1/_2$ milionów, wyćwiczone, przywykłe do zwycięstw trzydziesto-tysiączne wojsko, nieograniczoną władzę monarszą i stanowisko wśród mocarstw europejskich nierównie znakomitsze, niż je miał jakikolwiek książę pruski i elektor Rzeszy niemieckiej.



114. Wiedeń w połowie XVII. wieku.

Austrya i południowy wschód Europy.

Austrya pod Leopoldem I. (1658—1705).

Z wojny trzydziestoletniej wyszła Austrya terytoryalnie nieuszczuplona, ale grupa niemieckich krajów austryackich wskutek kontrreformacyi zupełnie oddzieloną została duchowo od krajów protestanckich w Niemczech, chociaż godność cesarska stała się prawie dziedziczną w rodzinie Habsburgów, a nadto dużo jeszcze brakowało, aby dziedziczne ziemie habsburskie zlały się w jednolite, rzeczywiste państwo. We wszystkich bowiem utrzymały się urządzenia stanowe, a jedynym między nimi łącznikiem była wspólność panującej dynastyi. Dążeniem więc każdorazowego panującego, zwłaszcza, odtąd Ferdynand II. pognębił stany protestanckie, było wzmocnienie władzy monarszej i usunięcie różnic krajów koronnych za pomocą jednolitej organizacyi.

Tak pod jednym jak i pod drugim względem okres rządów Ferdynanda II. stanowi epokę. Daleki od tego, aby stany, jako czynnik polityczny, całkiem usunąć, starał się uczynić z nich powolne narzędzia swej woli, lecz pozostawił im dawne atrybucye administracyjne w tak wielkim zakresie, że o biurokracyi rządu centralnego aż do czasów Maryi Teresy nie może prawie być mowy. Dla Czech i Morawii ustanowiono »nowy porządek krajowy« (1627., względnie 1628). Skład zgromadzenia stanowego pozostał w istocie takim samym jak dawniej. W sejmach czeskich i austryackich rozróżniano panów, rycerzy, prałatów i przedstawicieli miast. Mimo to żywioł mieszczański i teraz wcale podrzędną odgrywał rolę; w Czechach było wszystkiego sześć miast, którym przysługiwało prawo wysyłania reprezentantów do sejmu krajowego, w Morawii miały miasta razem zaledwie jeden głos, a i to dopiero od r. 1649. Nieco większem było znaczenie miast w dolnej

i górnej Austryi, gdyż tam miały piętnastu, tu siedmiu zastępców w sejmie. Wyjątek stanowił pod pewnym względem Tyrol, gdyż w tamtejszym sejmie wśród przedstawicieli czterech stanów zasiadali (od r. 1663.) zastępcy włościan z 76. powiatów. Sejmy zwoływano z reguły corocznie pismem monarszem, przedłożenie podatkowe wnosił panujący, albo jego komisarz. Nigdy zresztą nie rozchodziło się o to, czy sejm wogóle na pobór podatków zezwoli, lecz o ich wysokość, chociaż i pod tym względem zazwyczaj nie było dyskusyi i stany uchwalały taką sumę, jakiej cesarz zażądał. O wiele ważniejszą prerogatywą stanów było, że do nich należało ściąganie podatków i cała administracya podatkowa. Oczywiście, że, aby temu podołać, potrzebowały własnych kas i wielu płatnych urzędników. Cała po-



115 i 116. Szlachcianka i mieszczanka z Pragi z połowy XVII wieku.
Według Wacława Hollara.

licya i władza sądowa pierwszej instancyi, a nierzadko wyższych, spoczywała, jak wszędzie wówczas, w ręku szlachty i miast zależnych bezpośrednio od panującego tak, że n. p. w Czechach było 378, w Morawii 200 »sądów gardłowych« (Halsgerichte), które rozstrzygały o życiu i śmierci. Miasta pośrednio zależne zostawały na równi z wsiami pod władzą swych świeckich albo duchownych panów; w miastach książęcych, zastąpionych w sejmie i municypalnych, sprawowały zarząd magistraty, których członków mieszczanie sami sobie wybierali. One wykonywały sądownictwo, policyę i administrowały majątkiem i skarbem miejskim przez swych urzędników, których jednak książę terytoryalny zatwierdzał i nadzorował. Wobec takich urządzeń władza administracyjna rządu książęcego była ograniczoną na dość szczupły zakres. Do niego należało naczelne kierownictwo i zarząd wszystkich krajów koronnych, ale najwyższe stanowiska, jak naczelników kraju w Morawii i w obu

księstwach austryackich, namiestnika w Czechach, prezydenta krajowego na Śląsku i wysokich urzędników w kancelaryach dworskich obsadzano członkami stanów, chociaż ci dygnitarze, »najwyżsi oficerowie kraju« od czasów Ferdynanda II. uchodzili za książęcych, nie zaś stanowych urzędników. Sądownictwo w najwyższych instancyach wykonywały władze książęce, ale i na urzędników do tych trybunałów powoływano tylko osoby, należące do stanów. Zresztą w owych czasach nie odróżniano prawie sądownictwa od zarządu państwa tak, że do władz administracyjnych należały zazwyczaj atrybucye sędziowskie. Najsamodzielniejszym był cesarz w administracyi dochodów z dóbr koronnych i regaliów, dla których zarządu istniały w poszczególnych krajach osobne izby dworskie z licznym zastępem niższych urzędników.

W bardzo luźnym związku z oboma grupami krajów czeskich i austryackich zostawały Węgry, o ile wogóle znajdowały się pod berłem Habsburgów, a nie pod rządami wojewodów siedmiogrodzkich lub Turków. Ponieważ tu wobec ustawicznych wojen nie można było myśleć poważnie o jakiejś prawdziwej reorganizacyi, zachowała się stara konstytucya krajowa prawie nietknięta. Tylko rozdział w składzie sejmu, który Habsburgowie zawsze do Preszburga zwoływali, silniej się zaznaczył i ostrzej wystąpiły różnice między izbą magnatów (prałaci, urzędnicy państwa i dworu, dziedziczni nadżupani) pod przewodnictwem od r. 1526 dożywotnie wybieranego palatyna (nádar), która pośredniczyła niejako między koroną a stanami, a izbą stanów (posłowie szlachty z komitatów, zastępcy kapituł zakonnych i miast królewskich), której przewodniczącego t. z. »personala« król mianował. W całym swoim składzie tworzyła także i izba stanów rodzaj korporacyi arystokratycznej, na nią też przechodził zwolna punkt ciężkości sejmu. Interesa królewskie zastępowała tylko Kancelarya nadworna. Jedyną wspólną władzą dla królestwa węgierskiego i innych krajów austryackich była Izba nadworna w Wiedniu, gdyż szlachta węgierska obstawała ciągle jeszcze wytrwale przy prawie wolnego wyboru króla, i korzystała, podobnie jak w Polsce, z każdorazowej zmiany tronu, aby na nowym władcy wymódz coraz dalej idące ustępstwa i przez kapitulacye wyborcze coraz więcej ograniczać jego władzę.

Usiłowania zamienienia austryackich krajów dziedzicznych w jednolite państwo bywały podejmowane tak przez stany same, jak przez panujących, oczywiście przez tych ostatnich z lepszym skutkiem. Już za Maxymiliana I. wspólne niebezpieczeństwo, zagrażające od Turków, było powodem zwoływania wspólnych sejmów krajów alpejskich; za Ferdynanda I. powtórzyło się to kilka razy także i w krajach korony czeskiej, a chociaż te wspólne sejmy nie były w stanie wytworzyć stałej instytucyi, to przecież wspólna potrzeba sprawiedliwego rozkładu ciężarów podatkowych zmuszała do ciągłego porozumiewania się krajów ze sobą i wzmacniała w nich poczucie wzajemnej przynależności i łączności. Uformowanie jakiejś rzeczywistej wspólnej reprezentacyi pozostało jeszcze na długi czas marzeniem poszczególnych jednostek, jak n. p. Karola z Zjerotina. Urzeczywistnieniu tej idei sprzeciwiał się egoizm stanów i interes korony, która łatwiej mogła sobie dać radę z poszczególnymi sejmami krajowymi, niż z jakimś wspólnym austro-węgierskim parlamentem.

Korona pragnęła stworzyć jednolite państwo jedynie środkami monarchicznymi. Już Ferdynand I. założył we Wiedniu kancelaryę nadworną dla krajów niemieckich. Wskutek podziału tychże między kilka linii domu habsburskiego

rozpadła się wprawdzie ta kancelarya na trzy osobne władze (dla dolnej i górnej Austryi, Styryi, Karyntyi i Krainy, Tyrolu i Solnogrodu), ale od czasu połączenia tych krajów pod jedną głową miały przynajmniej wszystkie wspólną siedzibę we Wiedniu (1619—1665), aż wreszcie później Karol VI. (1711—1740) utworzył z nich na nowo jeden urząd. Ferdynand II. przeniósł w r. 1624. także czeską kancelaryę nadworną do Wiednia i połączył ją ze śląską. Odtąd istniały te władze, które ze względu na ich zakres działania z dzisiejszem ministerstwem spraw wewnętrznych możnaby porównać, w pewnym związku miejscowym, jeśli już nie wewnętrznym. Prawdziwe urzędy wspólne powstały najpierw dla zarządu skarbu książęcego, dla wojska i spraw zagranicznych, a mianowicie Izba nadworna (Hofkammer), od r. 1568 dla wszystkich trzech grup (Czech, Austryi i Węgier), Nadworna rada wojenna (Hofkriegsrat), która od Ferdynanda I. była najwyższą władzą dla spraw wojskowych wszystkich krajów, i Tajna konferencya (Geheime Konferenz), zwana od Ferdynanda I. tajną radą, w której ręku spoczywał ster polityki zewnętrznej. Oprócz tego istniała jeszcze w podwójnym charakterze Nadworna rada państwa (Reichshofrat), jako najwyższy trybunał sądowy i administracyjny tak dla krajów austryacko-czeskich, jak i dla państwa niemieckiego. Pod względem doboru urzędników był dom habsburski najwolnomyślniejszym w Europie. Niemiecka szlachta i książęta z mniejszych domów służyli w urzędach cesarskich obok własnych poddanych ze swoich krajów dziedzicznych, nawet protestantów nie wykluczano od urzędów, a mieszczańskie pochodzenie nie przeszkadzało nikomu wznieść się nawet na najwyższe szczeble w cesarskiej hierarchii urzędniczej.

Aż do czasów Maryi Teresy nie starali się Habsburgowie wytworzyć stanu urzędniczego, zwłaszcza najniższych stopni, wskutek czego nie mogli wpływać bezpośrednio na ludność i starać się skutecznie o jej dobro. Położenie materyalne ludów austryackich, dłużej niż przez wiek cały, w niczem się nie polepszyło. Nie leżało to w interesie obu stanów, w których ręku spoczywał ster rządów, t. j. szlachty i duchowieństwa. Biurokracya stanowa była ociężałą, kosztowną i przekupną; brakło jej wszelkiego żywszego poczucia idei państwowej. Podatki były bardzo uciążliwe nie tyle z powodu swej wysokości, ile z powodu niesprawiedliwego rozdziału. Naturalnie i tu, jak wszędzie, szlachta i duchowieństwo wolne było od wszelkich opłat, a ustawa i obyczaj wytworzyły ostre przeciwieństwa pomiędzy stanami, które wrogo względem siebie były usposobione. Najwięcej cierpiało na tem gospodarstwo społeczne, na które wiele jeszcze innych przyczyn jak najniekorzystniej wpływało. Twardy przymus cechowy, cła pomiędzy poszczególnymi krajami koronnymi i liczne myta prywatne, których w samej Austryi dolnej liczono 70, tamowały rozwój przemysłu, handlu i rolnictwa. Ale nierównie więcej zaszkodził gospodarstwu rolnemu straszny ucisk ludu wiejskiego. Położenie chłopów w krajach niemieckich, mimo surowo przestrzeganej przynależności do gruntu, było jeszcze znośniejszem, lecz włościanie czescy pozbawieni byli nawet wolności osobistej. Po wojnie trzydziestoletniej, wskutek podwyższenia podatków, rozszerzenia obowiązku pańszczyźnianego i wzmocnienia zależności, włościanie austryaccy upadli jeszcze bardziej ekonomicznie. Dlatego mógł pewien urzędnik dworski z całą słusznością napisać w roku 1669. te słowa: »Jeżeli chłop czeski odrobi wszystko to, co mu jego pan nakaże, jeżeli wytrzyma wszystkie kontrybucye, zniesie cierpliwie krzywdy, zniewagi i gwałty żołnierzy, powinien być

zaliczonym w poczet męczenników«. Bunty, które od czasu do czasu podnosili chłopi, jak n. p. w Czechach 1680., w Krainie 1662. i 1688., wreszcie w Morawii 1705., 1707. i 1718. zazwyczaj powiększały tylko ucisk.

Ponad tą masą poddanych stała szlachta i duchowieństwo, jako panujące klasy. W Czechach i Morawii przeważały od czasów kontrreformacyi olbrzymie dobra szlacheckie, które z udzielnemi księstwami mogły iść w porównanie, i cudzoziemskie rody; w innych krajach koronnych, gdzie zachował się żywioł swojski, średnie posiadłości ziemskie, jak n. p. w Austryi dolnej, która liczyła 600 dworów szlacheckich. Duchowieństwo katolickie utrzymało wszędzie swoje ogromne majątki, a w niektórych krajach zyskało nowe, liczba księży znacznie wzrosła, w ich ręce przeszły wszystkie szkoły i całe wychowanie publiczne i prywatne. W dolnej Austryi liczono n. p. w w. XVII. 144 fundacyi kościelnych i klasztornych i 3.700 osób duchownych, w sejmie górno-austryackim zasiadało 13 opatów, w tyrolskim 17 (1663). W Czechach powstały nowe biskupstwa w Lutomierzycach i Königgrätz (Sadowie) w latach 1656. i 1664. Protestanci, z wyjątkiem Śląska, byli tak dobrze, jak zupełnie praw pozbawieni. W żadnem mieście nie mógł protestant uzyskać obywatelstwa, w urzędach tylko nawróceni mogli liczyć na awans. Mimo to jednak trzymał się luteranizm uparcie w wielu krajach, jak w Karyntyi i w niektórych częściach górnej Austryi (Salzkammergut), kryjąc się często pod maską udanego katolicyzmu. Pomyślniej i swobodniej rozwijał się protestantyzm na Węgrzech. Ale i tutaj uczynił Jezuita Piotr Pásmán, arcybiskup ostrzychoński (1616—1637), wszystko, co w ludzkiej mocy, aby zbłąkanych powrócić na łono Kościoła katolickiego. Dzięki niemu powstały i zakwitnęły jezuickie kolegia w Preszburgu i Tyrnawie, które to ostatnie w r. 1667. zamieniło się w formalny uniwersytet; nawet w Kroacyi i Siedmiogrodzie rozwinęli Jezuici skuteczną działalność. Pásmán ogłosił nawet w celach kościelnych pewną ilość pism w nieużywanym dotąd w literaturze języku węgierskim, czem zyskał sobie wielką popularność wśród rodaków, jako pierwszy, który dowiódł, że w mowie ojczystej można i trzeba pisać. Dopiero na mocy pokoju w Lincu, zawartego 16. września 1645., który przyznawał Jerzemu Rakoczemu I. (1630—1648) posiadanie Siedmiogrodu i siedmiu węgierskich komitatów, otrzymali i ewangelicy prawo swobodnego wyznawania i wykonywania swej wiary w całych Węgrzech, a na sejmie w Preszburgu w r. 1647 musiał im Ferdynand III. oddać napowrót 90 dawniej zabranych kościołów.

Takie stosunki zastał Leopold I. (1655—1658—1705), kiedy objął dziedzictwo ojcowskie, i przyjął na siebie trudny obowiązek sprawowania rządów w krajach austryackich, który przez pół wieku sumiennie i według najlepszych chęci spełniał. Urodzony 9. czerwca 1640., jako drugi syn Ferdynanda III. i infantki hiszpańskiej Maryi Anny, nie był wychowany na następcę tronu, lecz, przeznaczony początkowo do stanu duchownego, zostawał pod wyłącznym kierunkiem dwóch Jezuitów, Krzysztofa Müllera i Jana Eberharda Neidharda, późniejszego kardynała i wielkiego inkwizytora Hiszpanii. Cieleśnie prawie nierozwinięty, mały i słabowity, o szczupłej bladej twarzy, wydawał się nieśmiałym i zawsze pozostał zamkniętym w sobie, nieufnym i małomównym. Ale przy miernych zdolnościach otrzymał staranne wykształcenie, mówił i pisał biegle po niemiecku i włosku, okazywał wielkie zamiłowanie do historyi, znał się na muzyce i odznaczał nienagannymi obyczajami. W sprawach państwa oryentował się szybko,

a sąd jego był zawsze rozważny. Miał wysoko rozwinięte poczucie godności monarszej i wierzył niezachwianie w szczęśliwą gwiazdę i wielką przyszłość swego domu. To w połączeniu z prawdziwą pobożnością i szczerem przywiązaniem do religii katolickiej dało mu tę niewzruszoną stałość w chwilach najgroźniejszych niebezpieczeństw. Rządził całem państwem z poza czterech ścian swego gabinetu, nie znając nawet najbliższych okolic Wiednia. Nic heroicznego nie leżało w jego naturze, żywił więc niepokonany wstręt do wszelkich śmielszych przedsięwzięć.



117. Piotr Pázmán, arcybiskup ostrzychoński.
Według współczesnego miedziorytu Jerzego Szelepcsényi'ego.

Dwór Leopolda był okazałym i przy uroczystych okolicznościach lubił ten cesarz świetnie i wystawnie występować, lubo szczupłe dochody nie dozwalały mu rozwijać takiego przepychu, jakim się otaczał Ludwik XIV. Przy swoich niedostatkach był on właśnie takim władcą, jakiego wówczas potrzebowała Austrya. Albowiem ostrożne, spokojne i zimne postępowanie na wewnątrz, wytrwałość w walce, zwłaszcza przeciw Turkom, ślepe trzymanie się tradycyi historycznych domu habsburskiego w Niemczech — tego wszystkiego po genialnym i żądnym czynów i sławy monarsze nie można się spodziewać.

Pierwszym jego ministrem był początkowo (od r. 1662.) Jan Weichard hrabia Auersperg, doświadczony sługa Ferdynanda III. Po nim w r. 1669. nastąpił Wacław

Euzebiusz książę Lobkowitz (ur. 1609.), który utrzymał się na tem stanowisku do r. 1675. Obaj byli przeciwnikami Hiszpanii i wielbicielami Ludwika XIV. W przeciwieństwie do nich przedstawiał na dworze Leopolda Burgundczyk Franciszek



118. Książę Euzebiusz Wacław Lobkowitz.
Według współczesnego miedziorytu A. Kiliana.

Lisola kierunek wręcz wrogi Francyi. Ale żywotne interesa Austryi nie leżały na Zachodzie lecz na Wschodzie. Obalenie panowania tureckiego we Węgrzech było najważniejszem zadaniem austryackiej polityki.

Państwo Osmanów i wojna o Kandyę.

Państwo Osmanów obejmowało jeszcze wówczas niezmierne obszary w trzech częściach świata, od Karpat do Nilu, od Atlasu do Araratu, a jego potęga wojenna groźnie ciężyła nad ludami chrześcijańskiej Europy, kiedy podwaliny wielkości cesarstwa tureckiego zaczęły się rozpadać. W seraju rządzili rzezańcy i kobiety. Siamet i timare (wielkie i małe lenna) oddawano często ludziom zupełnie niezdolnym i niedołężnym, zaprzestano odbywać ćwiczeń wojskowych, do janczarów zaczęto przyjmować dzieci żołnierzy, potem nawet Turków, wreszcie od roku 1640. nie zaciągano więcej chrześcijan do służby wojskowej i pałacowej. To

wszystko zapowiadało dla Rajah (trzody), jak mahometanie pogardliwie nazywali podbite ludy chrześcijańskie, nadejście nowej epoki; z oddali uśmiechała się im nadzieja oswobodzenia, dla Turków zbliżała się chwila rozkładu i upadku ich panowania w Europie.

Nie we wrodzonej niezdolności szczepu tureckiego do wyższej kultury leżała przyczyna, uniemożliwiająca im zwrot i dalszy rozwój, ale w ich religii. Koran był dla Turków nietylko księgą religijną, lecz także ustawą cywilną. Więc też kolegium ulemów pod naczelnictwem muftiego było zarazem najwyższą duchowną i sądową władzą. Oni obsadzali wszystkie wyższe posady sędziowskie (kadi) do nich należał zarząd rozległych dóbr duchownych (wakuf); w ważniejszych wypadkach dawał mufti wyrok przez swoją fetwę, a ponieważ władza jego opierała się na koranie, przeto był on, jakkolwiek przez sułtana, jako kalifa, mianowany, jedyną osobą w państwie, której powaga i znaczenie ostały się pod pewnym względem samoistnie i niezależnie wobec despotycznego monarchy i do pewnego stopnia ograniczały jego samowolę. Skoro jednak cała mądrość zawierała się w koranie, dalszy rozwój ludzkiej wiedzy, wszelki postęp w kulturze był niemożebny. Ponieważ dalej słowa proroka były podstawą prawa cywilnego, wszelkie zbliżenie do ludów podbitych było uniemożebnione, bo koran stanowił na wieczne czasy, że niewierni mają pozostać niewolnikami wiernych. Mahometanin mógł wyświadczyć łaskę chrześcijaninowi, nigdy zaś uznać jego prawo; żaden sąd nie przyjmował świadectwa chrześcijanina przeciw Turkowi, żaden urzędnik turecki nie śmiał w urzędzie odzywać się do niego inaczej, jak po turecku. Oczywiście wykluczał koran chrześcijan, jako takich, od wszelkiego udziału w rządach. Jedyny wyjątek stanowiły wioski żołnierskie (vojniški sela), położone w niektórych okolicach wyżyny bałkańskiej i gór Rodope, które w osobnym układzie poddały się Turkom i dostarczały ich armii kontyngentu zbrojnego. Zresztą wstęp do urzędów stał tylko dla renegatów otworem. Mimo to tylko w dwóch krajach europejskich przeszła znaczna część ludności chrześcijańskiej na islam, w Bośnii przyjęli mahometanizm słowiańscy właściciele gruntów (begowie) i otrzymali dziedziczne lenna (spahi), w Albanii całe szczepy przeszły na islam, nie wyrzekając się jeszcze przez to bynajmniej swej narodowości. Wogóle jednak tylko jednostki zmieniały wiarę, poczem nierzadko najwpływowsze zajmowały stanowiska, gdyż Turcy nie pytali się o pochodzenie i zdarzało się, że w państwie tureckiem rządzili faktycznie Serbowie, Bułgarzy, Albańczycy i Grecy. Podbita ludność chrześcijańska płaciła podatek od głowy (haracz), dziesięcinę od wszystkich zebranych płodów i opłatę od bydła; nadto była obowiązaną wobec swych mahometańskich panów (spahi i timarlik) do robocizny i różnych danin.

Zadowoleni z tego, że mogą swych poddanych wyzyskiwać, nie troszczyli się Turcy o dobro podbitych »rajah«, o ich siły ekonomiczne, pozostawiając ich samym sobie. Ta niedbała administracya i zupełny rozdział między klasą panującą a ludami bałkańskimi dozwoliły tym ostatnim zachować swoje właściwości szczepowe. Narażeni na samowolę każdego pojedyńczego Osmana, pozbawieni praw wobec tureckich sądów, nauczyli się z psią służalczością korzyć przed swoimi panami, pochlebiać i udawać, i wobec gniotącej ich przemocy używać obłudy i podstępu, ale w głębi serc żywili nieubłaganą nienawiść do »obcych« i nadzieję wybawienia z niewoli. A nadto silna spójnia łączyła te odrębne szczepy, Greków i Słowian, ze sobą: był nią Kościół oryentalny. Sułtanowie nigdy nie podnieśli

nań ręki, owszem, uważając go za najlepsze narzędzie do zawładnięcia poddanym, uposażyli go w daleko idące przywileje. Czterej wielcy patryarchowie, w Konstantynopolu, Antyochii, Jerozolimie i Aleksandryi szczególniejszych używali swobód. Rzeczpospolita mnichów na górze Athos cieszyła się zupełną niezależnością, którą krępował tylko nieco nadzór urzędnika tureckiego (kaimakama), mieszkającego w mieście portowem Karyäs. Podobną samoistność zdołała sobie zapewnić Meteora, grupa klasztorów, istniejących od XIV. stulecia na stromych, odosobnionych skałach piaskowych (lithoi meteoroi) nad górnym Peneios w Tessalii. Rzeczywistą głową kościoła wschodniego był patryarcha konstantynopolitański, który mianował wszystkich metropolitów, biskupów i wielu przełożonych klasztorów, a którego władza sięgała daleko poza obręb państwa tureckiego, albowiem słuchali go nietylko Grecy, lecz także wszystkie ludy słowiańskie Bałkańskiego półwyspu, a nawet daleko po za jego granicami, Rusini i Moskale; tylko obaj arcybiskupi bułgarscy w Orchidei i Ipeku byli niezależni (autokephal). Także duchowni w krajach słowiańskich i rumuńskich byli greckiej narodowości, a przynajmniej w greckich wychowani seminaryach, wskutek czego w krajach serbskich i bułgarskich, obok obcych, bo tureckich, rządów politycznych, znajdujemy w tym czasie również obcą władzę kościelną. Nawet językiem liturgicznym w tych ziemiach był grecki. Każdy chrześcijanin wschodniego obrządku czcił patryarchat i Kościół Panny Maryi w Konstantynopolu, którego dwuramienny krzyż wnosił się wysoko, widny zdala na lądzie i na morzu, panując dumnie nad licznymi ludami i ziemiami. Ale patryarcha dzierżył nietylko najwyższą władzę kościelną; narody, które się przed nim korzyły, stanowiły pod pewnym względem polityczny związek i uważały się moralnie za obowiązane do posłuszeństwa także w sprawach świeckich głowie swego kościoła. Chrześcijanka, którąby zaślubiła Turka, była wykluczoną ze społeczeństwa, a żaden chrześcijanin nie wnosił skargi przeciw swemu współwyznawcy przed tureckim sędzią. W podobnych przypadkach udawano się o wyrok do starszych we wsi, zwanych u Greków »gerontami«, u Słowian »starszyzną«, albo do księży, biskupa, a w ostatniej instancyi do patryarchy, który do dnia dzisiejszego wykonuje jurysdykcyę cywilną nad chrześcijanami oryentalnego obrządku. Nietylko solidarne występowanie Słowian wobec tureckich panów utrzymywało bezwzględną powagę władzy duchownej, niemającej w ręku żadnych środków wymuszenia posłuszeństwa, lecz niemniej także przyczyniała się do jej wzmocnienia obawa przed strasznymi skutkami klątwy kościelnej. Kto nią został dotknięty, tak głosiło podanie — tego ciało dotąd nie mogło uledz rozkładowi, tego duszę tak długo trzymał dyabeł w swych szponach, dopóki wyrzeczona klątwa nie została zdjętą.

Jakkolwiek całe życie chrześcijan w państwie tureckiem upływało w trwodze przed gwałtami, to przecież nie należy sobie wyobrażać, jakoby ludność ta żyła w najokropniejszej nędzy, a cała ziemia, nad którą zaciężyło jarzmo Osmanów była jedną wielką pustynią, wyniszczoną do szczętu przez zwycięskich zdobywców. Poszczególne kraje rzeczywiście w głębokim znajdowały się upadku. Morea n. p. liczyła wówczas na 397 mil zaledwie 250.000 mieszkańców, w 2.115 miejscowościach rozrzuconych; Ateny składały się z kupy nędznych, odrapanych chat, stojących tuż obok wspaniałych ruin Akropolis — ale upadku tego nie sprowadziło dopiero panowanie tureckie. Najgorszą była niepewność prawna, lecz nietylko masy ludności i nietylko sami chrześcijanie z powodu niej cierpieli. Prawda, że jeżeli tyrański sułtan potrzebował pieniędzy, kazał poprostu zabrać chrześcijań-

skiemu bankierowi nagromadzone skarby, a jego samego powiesić przed drzwiami własnego domu, ale i najprzedniejszy basza nie był wolnym od takiego samego losu. Z reguły jednak brutalne czyny samowoli były rzadkimi, rozwielmożnił się natomiast podstęp i przekupstwo. Zresztą w całej chrześcijańskiej Europie nie było wówczas nigdzie tego stopnia bezpieczeństwa prawnego, który teraz uważamy za konieczny dla normalnego rozwoju ludności. Greckie rodziny Fanariotów nad Złotym Rogiem dzieliły nawet poniekąd z Turkami panowanie, jako bankierzy, dzierżawcy podatków i dostojnicy kościelni; przyjmowali chętnie tureckie obyczaje i rozwijali w swych na oko niepozornych domostwach najbujniejszy wschodni przepych. Praca ekonomiczna postępowała spokojnie naprzód, a i wielkie tłumy tureckiego pospólstwa brały w niej udział. W gospodarstwie rolnem trzymano się naturalnie dawnej tradycyi ojców, bo i jakżeż zresztą myśleć było zwłaszcza chrześcijańskiemu wieśniakowi o jego poprawie! Wielka część zdatnej pod uprawę roli leżała dlatego odłogiem i służyła za pastwiska dla półdzikich stad, ogromne lasy były przeważnie spustoszone, a przynajmniej wcale niepielęgnowane. Mimo to uprawiano zawsze zboże, wino, oliwę i owoce południowe, jak w dawnych czasach, a wszędzie rozwijano żywą działalność przemysłową, która była spuścizną starożytności. Farbowane skóry i wyroby skórzane, wspaniałe kobierce, tkaniny, jedwabie, sukna wszelkiego gatunku, wyroby metalowe, a zwłaszcza kosztowna broń i przedmioty zbytkowne, przeznaczone do ozdoby, wyroby z kryształu i pianki sporządzano w najprzedniejszej jakości w rozmaitych częściach rozległego państwa, a wyroby pewnych gałęzi przemysłu tureckiego słynęły na cały świat i rozchodziły się po całej Europie. O udział w wielkim handlu światowym wogóle mało Turcy się troszczyli; spoczywał on głównie w rękach chrześcijan a mianowicie Armeńczyków, Greków i Raguzan, których mała ale ruchliwa rzeczpospolita, położona na pustem, skalistem wybrzeżu Adryatyku, począwszy od XV. stulecia kilkakrotnie otrzymywała od sułtana przywileje handlowe, aż zwolna przeszedł cały ruch handlowy do Genueńczyków i Wenecyan, którzy w w. XVII. opanowali zupełnie handel wewnętrzny na półwyspie Bałkańskim. Mieli oni odtąd swoje faktorye we wszystkich ważniejszych miastach naddunajskich, w Adryanopolu, Filipopolu, Sofii, Skopii (Usküb), Sarajewie i w. i. Także znaczniejsze osady portugalskich i hiszpańskich Żydów powstały już w XVI. stuleciu w większych miastach handlowych. Źle utrzymane, po większej części tylko dla zwierząt jucznych dostępne gościńce, przy których wznoszono kamienne karawanseraje, a po ważniejszych miastach wielkie sklepy i hale targowe, przerzynały całe państwo; jedna z takich dawnych, długich dróg handlowych prowadziła z Belgradu do Konstantynopola i Saloniki, z bocznymi odnogami z Niszu do Raguzy i Spalato (Split). Podróżowano na koniach karawanami, a więc dosyć powoli, tak n. p. na przebycie przestrzeni z Konstantynopola do Belgradu potrzebowano 20, do Raguzy 25, do Spalato (Splitu) 38—50, do Silistryi 10, z Belgradu do Saloniki 18, z Widynia do Silistryi 4 dni czasu. Ważniejszą, rozumie się, dogodniejszą i bezpieczniejszą była komunikacya wodna, utrzymywana jak dawniej przeważnie przez Greków, którzy słynęli z umiejętności kierowania małymi a szybkimi statkami żaglowymi. Oprócz Konstantynopola istniało na półwyspie Bałkańskim wiele jeszcze większych miast handlowych i przemysłowych. Filipopol liczył w r. 1674. blizko 40.000 mieszkańców, Sofia była ważnym punktem dla handlu suknem, Skopia (Usküb) zatrudniała w r. 1669. samych garbarzy 700. W Azyi, właściwej ojczyźnie Turków, zatrzymały ważne pun-

kty ruchu handlowego, jak Brussa, Smyrna, Damaszek i. w. i. dawne swoje ogromne znaczenie.

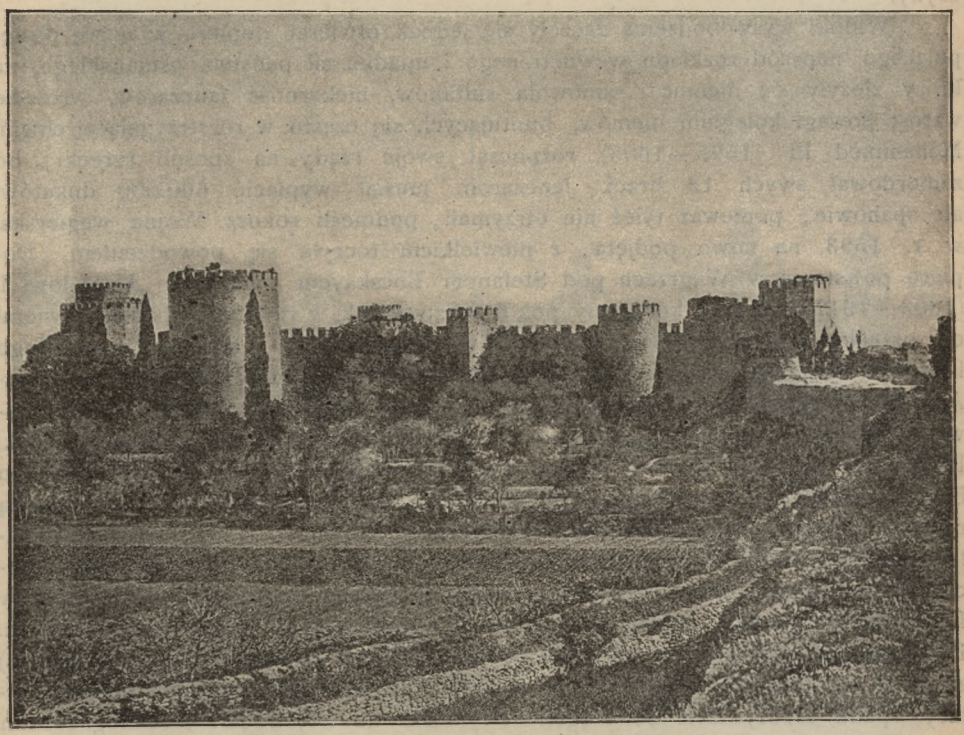
Jeżeli może być mowa o jakiemś wyższem wykształceniu umysłowem wśród ludności chrześcijańskiej w krajach bałkańskich, to było ono wyłączną zasługą Kościoła. Książki do nabożeństwa i t. p., drukowane w języku greckim i serbskim, pojawiały się w licznych wydaniach. Sztukę uprawiali również tylko kościelni mistrze, a obracała się ona w ramach bizantyńskich tradycyi. Jeszcze około r. 1660. napisał mnich Dionisios z Athos »Podręcznik malarstwa z góry Athos«, który cieszył się wielkim wpływem. Ale pamięć dawnej świetności wygasła nawet u Gre-



119. Sułtan Mohammed III.
Według współczesnego miedziorytu.

ków prawie zupełnie, choć zewsząd otaczały ich pomniki starożytnej sztuki. Starzy Helenowie wydawali im się olbrzymami, ich własna mowa pomieszała się z rozmaitemi tureckiemi, włoskiemi i słowiańskiemi naleciałościami, przekształciła i rozpadła na niezliczone narzecza, jak niegdyś w zamierzchłych wiekach. Zachowali tylko dawne, piękne tańce wojenne, a w tęsknych pieśniach (tragudia, pjenna) opiewali Grecy, zarówno jak Słowianie i Albańczycy, radości i cierpienia codziennego życia, nad którem niby nieubłagana fatalność, zawisło ciężkie jarzmo tureckiego despotyzmu. Pamięć lepszej przeszłości zachowali w poezyi tylko Serbowie i Albańczycy, którzy w swoich pieśniach bohaterskich, śpiewanych przy gęśli, wielbili wojenne czyny przodków.

Jedynym sposobem uwolnienia się od ucisku Osmanów była ucieczka w góry. Bardzo wcześnie poczęto też używać tego środka i tak powstawały często nowe osady, które w niedostępnej górskiej okolicy zdołały sobie zapewnić pewną niezależność i zwykle tylko nieznaczną daninę Turkom płaciły. W ten sposób wzięły początek już w drugiej połowie XVI. w. zamożne wioski greckie w górach Pelion, koło Volo w Tessalii; w pierwszych latach w. XVII. uwolnili się dzielni Majnoci w południowej części dzikiego Taygetu z pod panowania tureckiego, zaprzestali płacenia haraczu, utworzyli pod swoimi naczelnikami rodzaj wojowniczego związku, i stali się, mimo krwawych wewnętrznych walk pojedyńczych ro-



120. Zamek »siedmiu wież« w Konstantynopolu.
Według oryginalnej fotografii.

dów między sobą, postrachem spokojnej ludności z powodu swych zuchwałych napadów rozbójniczych na lądzie i korsarstwa morskiego, które na wielką skalę i z niesłychaną śmiałością uprawiali. W r. 1615. liczył ich związek 6.000 zdolnych do boju mężów. Na krótki czas przedtem (1604) wywalczyli sobie Czarnogórcy niezależność od baszy skutarskiego i zostawali odtąd pod bezpośredniem zwierzchnictwem sułtana. Wprawdzie haracz musieli i nadal płacić, lecz mieli własnego naczelnika wojennego (spahi) i własnego »władykę«, jako najwyższego zwierzchnika Kościoła czarnogórskiego, który to urząd stał się od r. 1658. dziedzicznym w rodzie Niegusz. W 1606. roku 8.000 wojowników czarnogórskich podzielonych na oddziały, pod dowództwem kniaziów, zamieszkiwało 93 wsi, okalających punkt

środkowy, klasztor w Cetynii. W tym samym czasie udało się także albańskiemu szczepowi z ludu Gegów, Klementom, na wschód od zatoki Skutari, pod przewodnictwem rzymsko-katolickich missyonarzy, przysłanych z Wenecyi, uzyskać podobne stanowisko. Gdzie wytworzenie takiego stanu rzeczy było niemożliwem, pozostawała jednostkom jeszcze nieokiełznana wolność życia rozbójniczego, które też, zwłaszcza odkąd ustało werbowanie chrześcijan do armii tureckiej, bardzo silnie się rozwinęło. Odtąd powstawały w krajach bałkańskich zbrojne bandy, które jak »Hajduków« w Serbii i Bułgaryi i »Kleftów« w Grecyi uważał tamtejszy uciemiężony lud za pierwszych zapaśników o wolność, za swych wybawców i mścicieli, dawał im pomoc i wsparcie, a w niezliczonych pieśniach opiewał ich śmiałe czyny.

Widoki wyswobodzenia zaczęły się jednak otwierać dopiero w miarę postępującego naprzód rozkładu wewnętrznego i upadku sił państwa osmańskiego, na który złożyły się niemoc i samowola sułtanów, niekarność janczarów, wreszcie wzrost powagi kolegium ulemów, buntujących się często w rozstrzygającej chwili. Mohammed III. (1595—1603) rozpoczął swoje rządy na sposób turecki, bo zamordował swych 19. braci. Janczarom musiał wypłacić 660.000 dukatów, ale spahowie, ponieważ tyleż nie otrzymali, podnieśli rokosz. Wojna węgierska, w r. 1593. na nowo podjęta, z niewielkiem toczyła się powodzeniem. Dopiero powstanie w Węgrzech pod Stefanem Bocskayem umożliwiło Ahmedowi I. (1603—1617.) zawrzeć korzystny pokój w Szivatorok w r. 1606., chociaż zawierał on przecież zrzeczenie się niejednego z roszczeń, przy których Turcy długo i uparcie obstawali. Zresztą rządziły wtedy państwem kobiety haremowe i Kislar-Aga, głowa czarnych rzezańców, według którego kaprysów zmieniali się wezyrowie jeden po drugim. Ucisk chrześcijan był wtedy straszniejszym, niż kiedykolwiek. Po śmierci Ahmeda wynieśli janczarowie na tron jego młodszego, głupkowatego brata Mustafę, ale usunęli go wkrótce, bo już w lutym 1618. Wtedy za zgodą ulemów obwołali sułtanem syna Ahmedowego Osmana II. (1618—1622.), śmiałego jeźdźca i niezrównanego łucznika, który powziął wielkie plany wojenne przeciw Polsce, kiedy król Zygmunt III. posłał na pomoc cesarzowi swoich kozaków Lisowczyków przeciw Betlenowi Gaborowi. Lecz wyprawa wypadła niepomyślnie. Po daremnym szturmie na warowny obóz polski pod Chocimem (nad Dniestrem) został Osman zmuszonym (1621.) do zawarcia niekorzystnego pokoju, poczem Polacy wpadli rzeczywiście do Węgier i wymusili na wojewodzie siedmiogrodzkim traktat w Nikolsburgu.

Przypisując swe niepowodzenia wojenne niekarności janczarów, myślał sułtan po powrocie do domu nad tem, aby rozpuścić niesforną armię, a zebrać sobie nową w Azyi z Arabów, Turkomanów i Kurdów. Lecz, gdy się przygotowywał do wyjazdu do Azyi, podnieśli janczarowie, którzy tymczasem zaczęli go podejrzywać, bunt, osadzili znowu Mustafę na tronie i zamordowali Osmana w zamku »siedmiu wież« (Heptapyrgion, Jedi Kuleler, w południowo-zachodnim rogu murów miejskich) z wyszukanem okrucieństwem (w maju 1622.). Kiedy jednak Mustafa okazał się zupełnie niedołężnym i w wielu prowincyach wybuchł rokosz, strącono go powtórnie z tronu i okrzyknięto sułtanem Murada, drugiego syna Ahmeda.

Murad IV. (1622—40.), na którego wielki wpływ wywierała matka Kösem, zdawał się początkowo lepsze rokować nadzieje. Odebrał on staranne wychowanie,

okazywał ludzkość i wyrozumiałość. Ale głęboko rozgoryczony nowym buntem janczarów (1632), którzy wymordowali jego powierników i ulubieńców, kazał zaraz wszystkich przywódców rokoszan potajemnie sprzątnąć; następnie popadł w pijaństwo i stał się chciwym krwi i złota tyranem. Na polowaniu znajdował przyjemność tylko w duszeniu zwierza, którego tysiące ludzi musiało zapędzać w ciasną zamkniętą przestrzeń; w r. 1637. obliczano ilość ofiar krwiożerczości sułtana, które w ostatnich latach bądź z rozkazu, bądź z własnej jego ręki śmierć poniosły, na 25.000! »Teraz sam jego widok przerażał. Z śniadego oblicza, na pół zakrytego kasztanowatym, bujnym zarostem, świeciła para czarnych oczów, patrzą-



121. Potyczka na morzu pod Rhodos.
Według współczesnego miedziorytu w Meriana »Długo sporne królestwo Kandyjskie«.

cych dziko i groźnie, nigdy zaś okropniej, jak kiedy między potężnemi brwiami powstawały głębokie zmarszczki. Bezpieczeństwo osobiste sułtana, które sobie dzirytem i łukiem zapewnił, było niewzruszone. Usługiwano mu z drżeniem, i w bojaźni nieopisanej nawet mówić głośno nikt się nie ośmielił w jego obecności: na dworze sułtańskim rozmawiano na migi«. Dzięki tej strasznej surowości i bezwzględności udało mu się przynajmniej w wojsku zaprowadzić żelazną karność. Bagdad, który odpadł od państwa tureckiego i który zajęli Persowie, został w oczach sułtana wśród nieludzkich okrucieństw na nowo zdobyty; ale dawny duch rycerski, który niegdyś ożywiał armię Osmanów nie odżył więcej. Po śmierci Murada IV. (w lutym 1640. r.) nastąpił jego najmłodszy brat Ibrahim (1640—48), człowiek niedołężny, którego siłę złamała ustawiczna długoletnia

trwoga o życie. Mimo to za jego panowania rozpoczęła się ostatnia szczęśliwa dla Turków wojna zdobywcza, walka o Kandyę.

Wenecya, której interesa handlowe na Wschodzie i obawa habsburskiej przewagi w Europie nakazywały na przyjacielskiej stopie żyć z Osmanami, czyniła ze swej strony wszystko, aby te dobre stosunki z Portą nie uległy zmianie. Kiedy w r. 1639 admirał Marino Capello zabrał turecką eskadrę korsarską w zatoce Avlona w Albanii, zapłaciła Wenecya bez wahania żądane przez Turcyę odszkodowanie. Jednak i to nie wystarczyło, aby uśmierzyć gniew Turków, a gdy we wrześniu 1644. maltańskie galery zagarnęły po uporczywej walce kilka obficie



122. Tureckie galery.
Według miedziorytu Sieberta Van der Meulen.

obładowanych statków tureckich, które miały zawieźć do Mekki znakomitych pielgrzymów, a następnie znalazły życzliwe przyjęcie w jednym z portów na Kandyi, dało to upragniony powód do wypowiedzenia wojny. W całem ogromnem państwie osmańskiem rozpoczęto zbrojenia na wielką skalę. W lecie 1645. wylądował na czele 50.000-nej armii Jussuf-Pascha, renegat dalmatyński, na wybrzeża zupełnie nieprzygotowanej do obrony Kandyi, której grecka ludność żywiła najgłębszą nienawiść do swych panów z zachodu. Już 7. sierpnia poddała się Kanea, w listopadzie 1646. wziął Hussein-Pascha szturmem Rettimo i przystąpił do oblężenia stolicy Kandyi, którą mimo wszelkich wysiłków weneckiego wielkorządcy, Andrzeja Cornaro, szczelnie obsaczył. Tylko na morzu mieli Wenecyanie przewagę.



Blasius Giuliani wysadza w powietrze fort św. Piotra, aby go nie wydać Turkom.

Według starego sztychu.

Ibrahim, nie mogąc cieszyć się sławą łatwej zdobyczy, musiał rozpisać nowe podatki, ale te nie wystarczyły na zapłacenie żołdu wojsku, gdyż harem pochłaniał wszystkie dochody. Sułtan w tej ostateczności, depcąc uświęcone od wieków prawa i przywileje, nałożył także na ulemów podatki i naruszył nawet wakuf. Krok ten wywołał wielkie wzburzenie, a w ślad za niem spiski i knowania. Wtedy połączył się mufti Abderrhamen z agami niezadowolonych janczarów celem obalenia sułtana. 8. sierpnia 1648. zebrali się związkowi w meczecie Ahmeda i wezwali sułtana, aby się przed nimi stawił i wytłómaczył. Kiedy Ibrahim oczywiście odmówił temu żądaniu, ogłosił mufti detronizacyę sułtana, jako niewier-



123. Sułtan Mohammed IV.
Według współczesnego obrazu w Ufficyach florenckich.

nego wyznawcę islamu, poczem Ibrahim został uduszony, a jego siedmioletniego syna Mohammeda IV. (1648—87) okrzyknięto panem i według dawnego zwyczaju wśród odpowiednich uroczystości opasano mieczem władzy w meczecie Ejuba.

Zdawało się, że rządy przejdą teraz w ręce kapłanów i wojowników, a cesarz będzie tylko powolnem narzędziem, całkiem od ich woli zależnem. Ale wśród zwycięzców nie było zgody i jedności, a ich tryumf nie był zupełnym. Przedewszystkiem Sipahowie, którzy się sprzeciwiali zamordowaniu Ibrahima, musieli być pokonani. Wprawdzie wyrznięto ich wszystkich, lecz wkrótce potem zbuntowali się rzezańcy w seraju pod dowództwem Kislar-Agi przeciw rządom militarnym, na które także lud głośno sarkał, gdyż wojnę o Kandyę prowadzono

z nielepszem powodzeniem, jak za panowania Ibrahima. Kiedy z seraju wywieszono zieloną chorągiew proroka, zebrał się lud około niej, nawet ulemowie odmówili agom swego poparcia. Wysłano ich wszystkich z Konstantynopola na prowincyę, ale w drodze padli z ręki skrytobójców (1651). W jakiś czas potem wybuchł nowy bunt; sułtan musiał ukarać śmiercią kilku nowych fawotytów, ale panowanie janczarów od tego czasu ustało.



124. Wielki wezyr Mohammed Köprili.
Według współczesnego miedziorytu.

Wśród ciągłych zamieszek wewnętrznych nie mogła wojna z zagranicznym nieprzyjacielem pomyślniejszego wziąć obrotu. Mimo to odrzuciła Turcya ofiarowany jej przez Wenecyę w roku 1649. pokój; posła weneckiego wrzucono do więzienia w zamku siedmiu wież, dragomana weneckiego ścięto. Ale na Kandyi nie posunęli się Osmanowie ani na krok naprzód, na morzu ponosili jedną klęskę po drugiej. W czerwcu 1651. została ich flota zwyciężona między wyspami Paros i Naxos, w czerwcu 1652. na głowę pobita u wejścia do Dardanelów. Wewnątrz panowało niezadowolenie, bo straszny ciężar podatkowy przygniatał ludność.

Taki był stan rzeczy, gdy Mohammed IV uznany pełnoletnim (1656), za radą swej matki, kobiety rozumnej i energicznej, w porozumieniu z ulemami i do-

wódcami pułków janczarskich, zamianował wielkim wezyrem dzielnego Albańczyka Mohammeda Köprili, nadając mu nieograniczoną władzę. Poraz ostatni pod żelazną dłonią obu Köprilich (Mohammed do r. 1661, Ahmed do 1676.) zebrało państwo osmańskie wszystkie swoje siły i uderzyło z potęgą żywiołu na chrześcijański zachód Europy. Na wewnątrz gięło się wszystko w trwodze przed krwawym teroryzmem, na zewnątrz wzbudziła Turcya pod nowymi rządami to samo przerażenie, co niegdyś za świetnych czasów Solimana II. Przedewszystkiem zwrócił się Mohammed Köprili z całą swoją siłą przeciw Wenecyanom. Trzydniowa



125. Jozyasz Waldeck.
Według współczesnego miedziorytu w Meriana »Długo sporne królestwo Kandyjskie«.

zwycięska bitwa morska, stoczona u wejścia do cieśniny Dardanelskiej w lipcu 1657., utwierdziła na nowo przewagę turecką na morzu Egiejskiem, potem upadły Lemnos i Tenedos, a przed wybrzeżami Kandyi zjawił się Mustafa-Pasza z nową, liczną armią. Wypadki w Węgrzech, a mianowicie bitwa pod St. Gotthard (1664, patrz niżej), przyniosły Wenecyanom tylko chwilową ulgę; zawarłszy pokój w Vasvár (w sierpniu 1664.) Ahmed Köprili objął osobiście kierownictwo oblężenia Kandyi. Już większą część wyspy zdobyli Turcy, których Grecy z nienawiści do Wenecyan gorliwie popierali, gdy wtem pod silnie obwarowaną stolicą wyspy zawrzał bój heroiczny, jak niegdyś w r. 1565. o Maltę. Papież Klemens IX. przysłał pieniądze i wojsko, nawet Ludwik XIV. ujrzał się zmuszonym pozwolić na werbunek francuskich ocho-

tników, a z Niemiec przybyło 3.000 żołnierzy brunszwickich pod Jozyaszem Waldeck, synowcem hrabiego Jerzego Fryderyka. W mieście objął dowództwo François de Ville, po nim Hugenot St. André de Montbrun, flotą wojenną w porcie dowodził Wenecyanin Francesco Morosini. Ale mimo bohaterskiej obrony niepodobnem było odeprzeć przemagającego liczbą nieprzyjaciela. Kiedy w czerwcu 1669. ostatnie posiłki weszły do oblężonej twierdzy, prawie wszystkie gmachy publiczne leżały już w gruzach, ulice pokryte były rumowiskiem i kulami, wały tak poburzone i podminowane, że obrońcy zaledwie się jeszcze utrzymać na nich mogli. Wycieczki nie przynosiły żadnego skutku. Waldeck, który ze swoimi Niemcami zajmował zawsze najniebezpieczniejsze stanowiska, poległ w sierpniu od kuli nieprzyjacielskiej, a już w tym samym miesiącu opuściły miasto posiłkowe wojska papieskie, francuskie i maltańskie. Jeszcze jeden gwałtowny szturm ostatniemi siłami odparli oblężeni, wiedząc dobrze, że następnego już nie wytrzymają. Wtedy Morosini przeparł na radzie wojennej uchwałę, aby poddać twierdzę i wyspę za uzyskaniem swobodnego odejścia dla załogi (27. sierpnia 1669.) Kiedy załoga i mieszkańcy wsiedli na okręty, przyjmował Köprili, stojąc na gruzach bastyonu św. Andrzeja klucze od bram miejskich (27. września), a 24. października 1671. zawarła Wenecya pokój w Salonice, w którym odstępowała Turkom całą Kandyę. Tak panowanie weneckie na morzu Egejskiem zostało na zawsze obalonem.

Pierwsza wojna turecka Leopolda I. (1662—64).

Równocześnie z wojną o Kandyę zwrócił Ahmed Köprili broń turecką znowu przeciw Węgrom. Wewnętrzne stosunki tego kraju sprzyjały, jak zawsze, orężowi Osmanów. Samolubstwo i ambicya książąt siedmiogrodzkich, dążenie szlachty węgierskiej do nieokiełzanej wolności zostawały w najjaskrawszej sprzeczności z celami polityki domu habsburskiego, która zmierzała zawsze z dziwnem zaślepieniem do jednego celu, do złamania potęgi i znaczenia magnatów, wprowadzenia monarchii absolutnej i wytępienia protestantyzmu na Węgrzech. Dom habsburski nie chciał korzystać z ciężkich doświadczeń wieków ubiegłych, a błędy polityczne były powodem, że zawsze w Węgrzech znalazł się ktoś, co z radością witał półksiężyc wschodzący groźnie w kraju ojczystym. Każdy rokosz liczył na pomoc turecką i nie zawiódł się nigdy w swych nadziejach. Prześladowanie religijne zaostrzało wzajemną nienawiść, usprawiedliwiało etycznie opór, stawiany panowaniu Habsburgów, i uzbrajało go w siłę, którejby bez ucisku wyznaniowego nigdy nie posiadł. Więc w historyi węgierskiej powtarzają się jednostajnie, przez całe prawie XVII. stulecie, bunty ze strony Węgrów i ich gwałtowne tłumienie, pustoszące kraj napady Turków i ich słaba obrona kraju przez niedostateczne wojsko cesarskie. Dopiero przy końcu tegoż wieku spadły ostateczne ciosy, które zniszczyły potęgę Osmanów na Węgrzech, a Austryi dały naturalne granice, owoc zwycięstw raczej obcej niż austryackiej broni.

W habsburskich Węgrzech wybrano i ukoronowano w czerwcu 1655. Leopolda I., syna Ferdynanda III., a sejm, który elekcyi tej dokonał, zastrzegł się stanowczo przeciw dziedziczności tronu. W Siedmiogrodzie i wschodnich Węgrzech po Jerzym Rákoczym I. nastąpił syn jego tego samego imienia Jerzy Rákoczy II. (1648—60), przez małżeństwo swoje z Zofią Batorówną i z powodu olbrzymich posiadłości pierwszy magnat węgierski, ambitny, niespokojny, żądny zaszczytów i władzy. Zyskał on zwierzchniczą władzę nad Mołdawią i Wołoszczyzną,

ale po nieszczęśliwym jego udziale w wojnie szwedzko-polskiej został zrzucony z tronu przez Portę, która rozkazała wybrać innego księcia w osobie Franciszka Rhédey (w listopadzie 1657.). Usiłowania Rákoczego, podjęte celem odzyskania tronu, sprowadziły najazd turecki na nieszczęsny Siedmiogród. Watachy tatarskie i kozackie szerzyły spustoszenie, paląc, rabując i uprowadzając w niewolę tysiące ludności; z miast oszczędzano tylko te, które się okupiły opłaceniem wysokiej kontrybucyi, jak n. p. Sybiń (Hermannstadt), inne, a między temi Weissenburg, rezydencya księcia, stały się pastwą płomieni. Po Tatarach nadszedł sam Ahmed Köprili z 200.000 wojskiem, osadził na tronie książęcym Achacyusza Bárcsay i podwyższył przy tej sposobności haracz, opłacany przez książąt siedmiogrodzkich, z 15.000 na 20.000 dukatów. Ale po odejściu Turków podniósł Rákoczy znowu głowę, tym razem wsparty przez wojewodę wołoskiego Michnę, i uzyskał w listopadzie 1659. uznanie w pewnej części Siedmiogrodu. Ale jego sprzymierzeniec wołoski poniósł właśnie w tym czasie ciężką klęskę pod Jassami, później nieco on sam pod Déva nad Maroszą na głowę pobity został (w listopadzie), a gdy próbował stawić czoło Ahmedowi baszy, który śpieszył z odsieczą oblężonemu Sybiniowi (Hermanstadt), został w przegranej bitwie pod Számosfalva, niedaleko Klausenburga (22. maja 1660.) śmiertelnie raniony. W kilka tygodni potem dokonał swego niespokojnego żywota w Wielkim Waradynie (w czerwcu). 27. sierpnia 1660. poddało się to miasto po mężnej obronie Turkom, a szczupłe wojsko cesarskie pod wodzą de Souches nie mogło temu przeszkodzić.

Ale ze śmiercią Rákoczego nie zakończył się bynajmniej spór o siedmiogrodzką mitrę książęcą, ale rozszerzył się i na tę część Węgier, która pod berłem domu austryackiego zostawała. Kiedy po dobrowolnem ustąpieniu Bárcsaya, Jan Kemény, obwołany księciem siedmiogrodzkim (w styczniu 1661.), wypędzony został przez Turków, Siedmiogrodzianie wezwali pomocy Leopolda I., i przyszło do wybuchu otwartej wojny pomiędzy cesarzem a Portą. Nie da się zaprzeczyć, że wsparcie, udzielone Siedmiogrodowi przez Leopolda I., było nader słabe. Generał cesarski Montecucculi, napierany przez przemagające siły nieprzyjacielskie, zdołał się zaledwo utrzymać w Klausenburgu, i nie mógł przeszkodzić elekcyi, narzuconego przez Osmanów Michała Apáfiego (w sierpniu 1661.) ani porażce Keményego w pobliżu Schaessburga, w której tenże utracił życie (w styczniu 1662). Wmieszanie się cesarza w sprawy siedmiogrodzkie nie przyniosło temu krajowi żadnej korzyści, a miało ten tylko skutek, że w umyśle Köprili'ego dojrzał zamiar skierowania wojny wprost przeciw Węgrom habsburskim i Austryi.

Niezadowolenie w austryackich Węgrzech z rządów cesarskich było mu aż nadto dobrze znane. Świeżo podniósł sejm z r. 1662. dawne zażalenia z powodu ucisku religijnego i wprowadzania załóg niemieckich, jakkolwiek bez nich żadna twierdza węgierska nie byłaby się mogła utrzymać. Liczba wojsk cesarskich w sierpniu 1662. wynosiła we wschodnich Węgrzech zaledwie 8.500 ludzi, w zachodnich Węgrzech 4.200, w kraju zaś naddunajskim stało wszystkiego 40 kompanii piechoty i kilka szwadronów jazdy. Na czele opozycyi stanął ban kroacki Mikołaj Zriny (ur. 1612.), wnuk bohaterskiego obrońcy Szigetu, człowiek rozległej wiedzy, namiętny i ambitny, gorliwy zwolennik węgierskiej wolności, a chociaż katolik, nieprzyjaciel nietolerancyi religijnej. Miał za sobą prawie wszystkie trzynaście komitatów, których ludność była przeważnie protestancką.

Wielki wezyr, spodziewając się lada chwila wybuchu rokoszu na Węgrzech, wyruszył w marcu 1663. z Konstantynopola wraz z sułtanem, który mu aż do

Belgradu towarzyszył. W lecie zjawił się na Węgrzech, w sierpniu stanął pod warownią Neuhäusel, przedmurzem cesarskich Węgier i wypuścił stąd na kraje habsburskie hordy Tatarów, które się aż do Morawii zapędziły. Montecucculi, rozporządzając zaledwie 12.000 ludzi i słabo wspierany przez Zriny'ego, który nadszedł późno i wszystkiego 15.000 Węgrów mu przyprowadził, nie mógł sku-



126. Mikołaj Zriny.
Według współczesnego miedziorytu.

tecznie stawić czoła Turkom i przeszkodzić zajęciu twierdzy, która po walecznej obronie poddała się 27. września 1663.

Bez silnego poparcia ze strony państwa niemieckiego niepodobna było myśleć o obronie. Aby je uzyskać, udał się cesarz Leopold I. na sejm do Ratysbony (Regensburg) i tu otrzymał znaczne posiłki w ludziach i pieniądzach (4. lutego 1664.), papież zaś Alexander VII. dał mu 700.000 talarów. Z pomocą zbrojną pośpieszył najpierw Związek Reński, posyłając pod dowódctwem hr. Wolfa Juliusza Hohenlohe 15.000

wojska, z którego połowa prawie składała się z żołnierzy francuskich pod wodzą generała Coligny-Saligny. Jeszcze raz uważano wojnę z Turcyą jako obowiązek całej chrześcijańskiej Europy.

Tymczasem cesarscy ścierali się z Turkami w zachodnich Węgrzech. De Souches zwyciężył w maju 1664. nad dolnym Hronem (Gran), zdobył szturmem Lewencyę (Léva) i odparł nieprzyjaciela w zwycięskiej potyczce, w której szczególnie odznaczyli się Sasi i Brandenburczycy. Na południu za to zmusił Zriny'ego wielki wezyr Ahmed Köprili, który w maju 1664. wyruszył z Belgradu, do cofnięcia się z pod Kaniszy i zajął założoną przez niego w 1661. warownię Zrinyvár (30. czerwca). Miał zamiar, posuwając się wzdłuż biegu rzeki Raab, wkroczyć do Styryi, gdy wtem zastąpiła mu drogę 28,000 armia chrześcijańska pod wodzą Montecucculi'ego i margrabiego badeńskiego, Leopolda Wilhelma, złożona z wojsk cesarskich, niemieckich i ochotników francuskich, aby bronić przejścia przez rzekę. Wielki wezyr ze swoimi 50,000. ludzi zajął stanowisko niedaleko granicy styryjskiej przy klasztorze Cystersów w St. Gotthard. Naprzeciwko, w Moggersdorf, uszykowała się 1. sierpnia armia chrzecijańska, w środku wojska niemieckie, na prawem skrzydle cesarscy, na lewem Francuzi. Tymczasem Turcy przeszli przez rzekę, wzięli Moggersdorf i sprawili zamieszanie w środkowym szyku; dopiero cesarscy podjęli bitwę na nowo i zepchnęli janczarów znowu na drugi brzeg Raabu. Ale wtedy wśród okrzyku: Ałłah! Ałłah! przeprawiły się nowe ich hufce, przeciwko którym zwrócili się Francuzi, podczas gdy reszcie wojska chrześcijańskiego groziło oskrzydlenie przez nieprzejrzane zastępy jazdy, gotującej się właśnie do ataku. Już Francuzi i Niemcy myśleli o odwrocie, gdy margrabia badeński, uszykowawszy swoich w półksiężyc, uderzył z głośnym okrzykiem wojennym na Osmanów. Nie wytrzymali poganie strasznego natarcia; parci do rzeki szukali w jej nurtach ocalenia, a znajdowali śmierć. Na drugim brzegu 30.000 tysięcy konnicy rzuciło się do ucieczki, zostawiając armaty bez osłony. O godzinie 4 popołudniu bitwa była skończoną, 6,000. tureckich trupów zaległo pobojowisko, w ręce zwycięzców wpadła ogromna zdobycz. Zamiar tureckiego najazdu na dziedziczne kraje cesarkie był udaremniony, a wielki wezyr już w kilka dni potem rozpoczął odwrót ku Białogrodowi (Stuhlweissenburg).

Po tem świetnem zwycięstwie, pierwszem, jakie armia niemiecka w otwartem polu odniosła nad Osmanami, nastąpił haniebny pokój, usprawiedliwiony ciężkiemi stratami, poniesionemi przez chrześcijan i zawsze jeszcze olbrzymią przewagą Turków. W Eisenburg'u (Vasvár) przyszedł 10. sierpnia 1664. do skutku rozejm na lat dwadzieścia. Obie strony miały ustąpić z Siedmiogrodu, cesarz uznawał wojewodą siedmiogrodzkim Michała Apáfi, po którego śmierci kraj miał sam swobodnie wybrać księcia, Neuhäusel i Wielki Waradyn pozostały przy Turcyi, a cesarz zobowiązał się do płacenia »dobrowolnego podarku» 200,000. guldenów rocznie, który sułtan miał odwzajemniać.

Tym sposobem, panowanie tureckie w Węgrzech zyskało, pomimo tej dotkliwej klęski, najszersze granice, jakie kiedykolwiek miało. Od r. 1610. podzielony był ten obszar na cztery paszaliki czyli ejalety (Buda, Temesvár, Kanisza i Erlau) i 25. sandiaków, teraz przybył piąty paszalik, Wielki Waradyn. W potężnym łuku od Kaniszy do Temesváru wzniosły się nowe, silne twierdze. Jeszcze raz potęga wojenna Osmanów wystąpiła w całej grozie.

Emeryk Tököly i druga wojna turecka (1665—99).

Pokój w Eisenburg'u był w znacznej mierze skutkiem niezadowolenia szlachty w habsburskich Węgrzech. Wkrótce potem powstał niebezpieczny spisek magnatów, który znowu dał powód rządowi cesarskiemu do bezwzględnego, srogiego postępowania wobec opornych. To było przyczyną nowego rokoszu i nowej wojny tureckiej, najniebezpieczniejszej ze wszystkich.



127. Hrabia Piotr Zriny.
Według współczesnego miedziorytu C. Meysen'a.

Już od r. 1665. pracowało kilku niezadowolonych magnatów nad zawiązaniem sprzysiężenia, mającego na celu oswobodzenie Węgier z pod rządów habsburskich i zabezpieczenia wolności sumienia z pomocą Turków, przy tej sposobności jednak każdy obiecywał sobie znaczne korzyści osobiste. Na czele stanęli: palatyn Wesselényi, ban Piotr Zriny, brat zmarłego wśród tych wypadków Mikołaja, sędzia królewski Franciszek Nádasdy, ulubieniec cesarza, Frangipani, szwagier Zriny'ego, Franciszek Rákóczy, syn Jerzego Rákóczego I. i mąż Heleny Zriny, wreszcie naczelnicy protestantów Vitnyédi i Stefan Tököly. Wszyscy oni mieli w wscho-

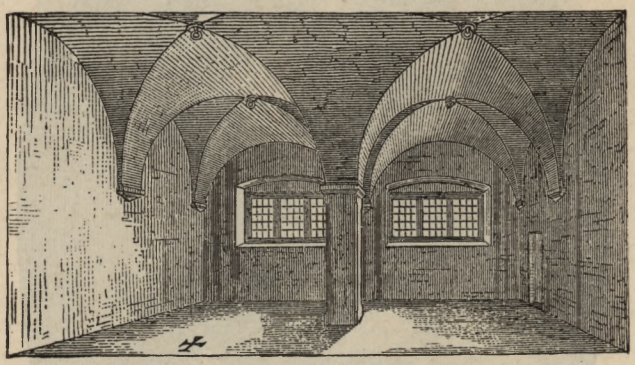
dnich Węgrzech wielkie posiadłości. Roczne dochody Nádasdy'ego z 22. kluczów wynosiły np. 190.000 guldenów. Tymczasem książę Lobkowitz, pierwszy minister Leopolda I., otrzymał z Konstantynopola, dokąd spiskowcy zwrócili się o pomoc, pewne wskazówki co do ich zamysłów, postanowił jednak z początku nie przeszkadzać ich robotom, raz dlatego, że nie miał jeszcze w ręku dostatecznych dowodów zdrady, a przytem pragnął, aby spisek dojrzał, by potem z tem większą mocą uderzyć na jego uczestników. Im więcej po śmierci Wesselény'ego (w marcu 1667.) zaczęły występować na pierwszy plan względy osobiste, tem mniej jedności i zgody było pomiędzy sprzysiężonymi, chociaż zbrojenie i tajne



128. Franciszek Nádasdy.
Według współczesnego miedziorytu.

rokowania z Turcyą i Ludwikiem XIV. trwały dalej bez przerwy. Lobkowitz atoli wtajemniczał się coraz dokładniej w ich roboty i wzmocnił niemieckie załogi w Węgrzech. Zriny, który chciał dla siebie dziedzicznego księstwa Kroacyi i Slawonii, i Rákóczy, który marzył o odzyskaniu Siedmiogrodu dla swego domu, wywierali nacisk na towarzyszy, aby jak najprędzej przystąpić do stanowczego działania. Na południu miał Frangipani, na wschodzie Rákóczy podnieść sztandar otwartego rokoszu, w Styryi hrabia Erazm Tattenbach, który był w porozumieniu z naczelnikiem Gorycyi, hrabią Karolem Thurnem, podjął się opanować Marburg, Grac, Gorycyę i Radkersburg. Rákóczy zwołał samowolnie stany górno-węgierskie do Koszyc na koniec stycznia 1870.; ale rząd, teraz już dobrze obznajomiony ze stanem rzeczy, nakazał śledzić Tattenbacha, przejmować listy pisane doń przez Zriny'ego i po-

stanowił w marcu wystąpić przeciw przewódcom, a równocześnie wydał odpowiednie zarządzenia wojskowe. Przerażony tem Tattenbach zwątpił o powodzeniu sprawy i chciał się ratować dobrowolnem przyznaniem się do wszystkiego, lecz niewiele mu to pomogło, gdyż 22. marca został uwięziony. Wojska Zriny'ego i Frangipani'ego rozbiegły się na widok pułków cesarskich, a obaj wodzowie zamknęli się w obronnym zamku Tschakathurn (między Murem a Drawą); ale wkrótce postanowili udać się do Wiednia, aby tam się usprawiedliwić i uzyskać przebaczenie. Natychmiast po przybyciu do stolicy zostali 18. kwietnia uwięzieni, skąd potem przewieziono ich do Wiener Neustadt. Z równą szybkością opanowano rokosz we wschodnich Węgrzech. Za zbliżeniem się 10.000 cesarskich pod Spork'iem i Heister'em opuściła Rákóczy'ego odwaga. Jego towarzysze podpisali 1. maja w Tallya akt poddania się, on sam uzyskał od cesarza ułaskawienie tylko za wstawieniem się swej matki, która, jako katoliczka, cieszyła się wielkimi względami na dworze wiedeńskim, musiał jednak



129. Izba w starym ratuszu w Wiedniu.
Izba ta znajduje się na prawo od wejścia od ulicy Salvatora, nad nią znajduje się sala posiedzeń. Zdaje się jest ona najstarszą częścią ratusza. Jest to czworokątna przestrzeń, nakryta czterema pojedynczemi sklepieniami krzyżowemi w kwadracie, wspartemi na czworokątnym słupie. Tam ścięto 30. kwietnia 1671 r. hr. Franciszka Nádasdy'ego. Miejsce wykonania wyroku na niniejszej rycinie, którą podajemy według Mateusza Cosmerowa, oznaczone jest krzyżem. Według »sprawozdań wiedeńskiego towarzystwa archeologicznego« tom VIII.

otworzyć dla cesarskich swoje zamki i zapłacić 350.000 guldenów odszkodowania. Rokosz, tu i ówdzie jeszcze się trzymający, stłumiono zupełnie do lipca; w końcu ujęto Nádysdy'ego w jego własnych dobrach i okutego odstawiono do Wiednia (we wrześniu).

Teraz rozpoczął się olbrzymi proces o zdradę stanu przeciw Tattenbachowi w Gracu, przeciw Zriny'emu i Frangipani'emu w Wiener Neustadt, przeciw Nádasdy'emu w Wiedniu. Nie ocalał żaden. 30. kwietnia 1671. spadły głowy trzech ostatnich, 1. grudnia także Tattenbacha; hrabia Thurn został skazany na dożywotnie więzienie (um. 1689.), majątki wszystkich skonfiskowano.

Nie zadowalając się samem stłumieniem spisku magnatów, postanowili Lobkowitz i kanclerz Jan Paweł Hocher, obaj zdecydowani zwolennicy nieograniczonej władzy monarchy, zniszczyć niezależność madiarskiej szlachty, zapewnić domowi habsburskiemu dziedzictwo węgierskiej korony i zarazem zgnębić o ile możności protestantyzm. Podczas gdy liczne sądy śledcze badały uczestników spisku nałożył cesarz rozporządzeniem, wydanem bez zezwolenia stanów, kontrybucyę na, cały kraj i wprowadził podatek konsumpcyjny od artykułów żywności i napojów

(w marcu 1672.). Najwyższe rządy w kraju objęło (w lutym 1673.) królewskie namiestnictwo w Preszburgu, a pierwszym namiestnikiem Węgier został Jan Kasper Ampringer, wielki mistrz Zakonu niemieckiego. Był to człowiek sumienny i sprawiedliwy, ale nie mógł niestety wiele zrobić, bo rząd centralny w Wiedniu krzyżował wszystkie jego zamiary i wkrótce usunął go zupełnie na bok. We wszystkiem tem można słusznie upatrywać zamach stanu i pogwałcenie dawnych, uświęconych praw kraju, lecz nie należy zapominać o tem, że prawa te były tego rodzaju, iż obok nich nie mógł istnieć żaden silny rząd. Dlatego też opór przeciw nowemu porządkowi rzeczy nie mógł liczyć na poparcie szerokich warstw ludu. Ale równo-



130. Kurucz (krzyżowiec).

cześnie z temi zmianami konstytucyi rozpoczęła się straszna reakcya kościelna, którą rząd wiedeński przeprowadzał gwałtownie, bez żadnego umiarkowania, najniewłaściwszymi, często barbarzyńskimi środkami. Zamiast przez zdolnych kaznodziejów pouczać, przekonywać i nawracać na łono katolickiego kościoła, zaczęto okrutnie, nieludzko prześladować innowierców. Wnet też dały się uczuć skutki tego sposobu postępowania, tak sprzecznego z zasadami religii katolickiej. We wrześniu 1673. skazał sąd w Preszburgu 32 protestanckich pastorów z zachodnio węgierskich miast górniczych i nauczycieli na dłuższe lub krótsze więzienie za rzekomy udział w spisku magnatów. W następnym roku ukarano 300 innych, w tej liczbie 57 kalwinów, więzieniem i utratą majątku; uwolniono tylko tych, którzy się zobowiązali, że nie będą wie-

cej wykonywali swego »sprośnego« urzędu. 174 przyjęło katolicyzm, 61 zawleczono do Neapolu na galery, aż dopiero w styczniu 1676. wymusił de Ruyter wypuszczenie ich na wolność. Do Węgier sprowadzono Jezuitów, którzy z zapałem nawracali, mnóstwo kościołów protestanckich zamknięto lub zabrano, między innymi katedrę w Koszycach. Wszystkie prawie urzędy przeszły w ręce katolików; zdawało się, że Węgrom grozi ten sam los, który dotknął nieszczęśliwe Czechy.

Wtedy pod jesień zaczęły się zbierać, z początku w okolicy Koszyc, kupy powstańcze, złożone częścią z band rozbójniczych, częścią z najbiedniejszych ludzi, które nazwały się strasznem imieniem kuruczów (krzyżowców). Niedługo przyłą-

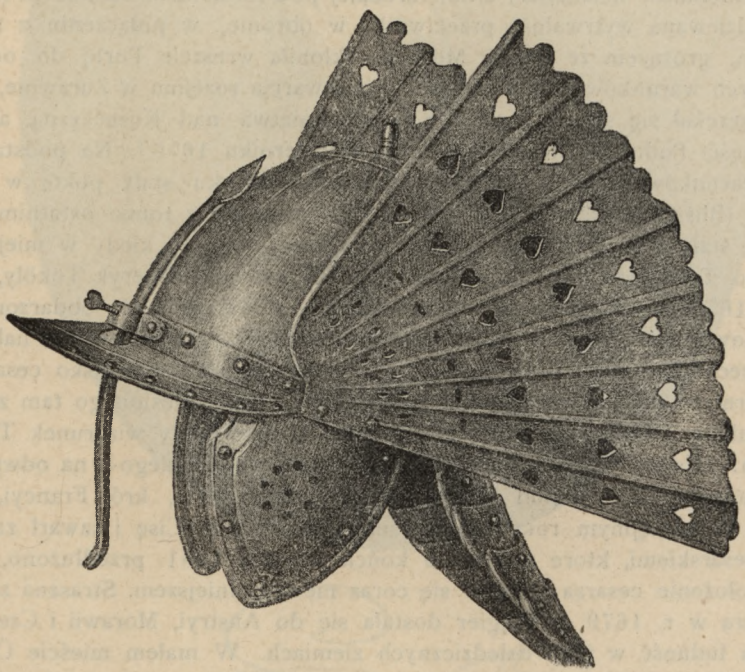


131. Wielki wezyr Kara Mustafa.
Według współczesnego miedziorytu.

czyły się do nich lepsze żywioły, a wkrótce z niesfornych kup powstało prawdziwe wojsko. Głęboka nienawiść przeciw wszystkiemu, co cesarskie i katolickie, ożywiała tych »bezdomych« i znachodziła głośny wyraz w groźnych i dzikich pieśniach. Lecz bunt mógł mieć rzeczywiste widoki powodzenia tylko w razie, gdyby mu się udało pozyskać pomoc zewnętrzną. Na Turcyę, gdzie w r. 1676. po śmierci Ahmeda Köprili'ego został wielkim wezyrem ambitny, ale nie tak uzdolniony, jak jego poprzednik, Kara Mustafa, nie było co liczyć na razie. Natomiast nowy król polski, Jan Sobieski, za namową posła francuskiego, hrabiego Bethune, dozwolił w swojem państwie werbunku żołnierzy dla węgierskich rokoszan, z którymi wszedł w związek także wojewoda siedmiogrodzki, Michał Apáfi. W maju 1677. zawarł król

w imieniu własnem i kuruczów formalne przymierze z Ludwikiem XIV. w Warszawie, w którem się zobowiązał wystawić za pieniądze francuskie 15.000 wojska przeciw cesarzowi. Za głowę zaś węgierskich powstańców uznała Francya Michała Teleki'ego. Żadnej stronie nie wolno było zawrzeć osobnego pokoju bez udziału drugiej.

Chociaż Osmanowie na razie nie użyczyli pomocy węgierskiemu rokoszowi, to przecież ich potęga zewnętrzna wzrastała ciągle przez podboje na szkodę Polski poczynione. Hetman kozacki Doroszeńko poddał się Turcyi, skutkiem czego sułtan Mohammed IV. wyprawił się z ogromnem wojskiem na Polskę. Twierdza graniczna Kamieniec, uchodząca za niezdobytą, upadła w sierpniu 1672. roku, całe Podole zni-



132. Hełm skrzydlaty polskiego towarzysza chorągwii z czasów Jana III. Sobieskiego. Muzeum w Carskiem Siole.

szczono do szczętu, Lwów tylko przez zapłacenie ogromnego okupu uwolnił się od splądrowania, a słaby król polski Michał (Wiśniowiecki 1669—73.), przerażony postępami oręża tureckiego, zawarł haniebny pokój w Buczaczu (12. września 1672.), w którym odstąpił Ukrainę Doroszeńce, Turcyi Podole, przyznawał sułtanowi zwierzchnictwo nad ukraińskimi Kozakami i zobowiązywał się do płacenia haraczu. Lecz sejm polski odmówił potwierdzenia tego traktatu i polecił wielkiemu hetmanowi koronnemu, Janowi Sobieskiemu odnowić walkę. Świetne zwycięstwo uwieńczyło to męskie postanowienie. 10. listopada 1673. natarł Sobieski na wojsko tureckie, które pod wodzą Husseina baszy, oparte o twierdzę Chocim, rozłożyło się na wielkiej przestrzeni po prawym brzegu Dniestru. Wśród strasznej śnieżycy uderzyli Polacy ze wszystkich stron na szańce nieprzyjacielskie, sam Sobieski z gołą szablą w ręku prowadził swoją piechotę do szturmu. Po krwawym boju wzięto obóz osmański, zielona chorągiew proroka wpadła w ręce zwycięzców, sam Hussein poległ,

zasiekany na miejscu przez księcia Radziwiłła, uciekających w nieopisanym popłochu Turków goniła jazda polska ku Dniestrowi, spychając ich w nurty rzeki. Właśnie w dzień tego wielkiego zwycięstwa umarł król Michał, a szlachta wyniosła na tron hetmana, wracającego do domu po pogromie, zadanym Turkom, wybierając go królem 21. maja 1674., jako Jana III. (1674—95.).

Chcąc pomścić klęski, wpadli Turcy z Tatarami w r. 1674. na Podole, spustoszyli Ukrainę i zagrozili Rusi Czerwonej. Drugie świetne zwycięstwo Sobieskiego w sierpniu 1675. pod Lwowem, zmusiło nieprzyjaciół do ustąpienia, ale już w następnym roku musiał się król zamknąć ze swem szczupłem wojskiem w obwarowanym obozie pod Żurawnem nad Dniestrem i wytrzymać w okopach 20-dniowe oblężenie kilkakroć liczniejszej armii tureckiej pod Ibrahimem Szejtanem (Dyabłem). Ta niepodziewana wytrwałość przeciwnika w obronie, w połączeniu z niebezpieczeństwem, grożącem ze strony Moskali, skłoniła wreszcie Portę do odstąpienia od twardych warunków ugody buczackiej i zawarcia rozejmu w Żurawnie, na mocy którego zrzekał się sułtan haraczu i zwierzchnictwa nad Kozaczyzną, ale zatrzymywał część Podola z Kamieńcem (w październiku 1676.). Na podstawie tych samych warunków przyszedł w marcu 1678. do skutku stały pokój w Konstantynopolu. (Bliższe szczegóły o wojnie polsko-tureckiej w tomie ostatnim).

Tak stały rzeczy na północnym wschodzie Węgier, kiedy w miejsce mało znaczącego Teleki'ego objął dowództwo nad rokoszanami Emeryk Tököly, syn Stefana, ur. 1656., wychowany w Polsce, piękny, młody człowiek, obdarzony znakomitą wymową, który nosił w sercu głęboką nienawiść przeciw rządom habsburskim na Węgrzech. Z 20.000 ludzi zmusił do cofania się słabsze wojsko cesarskie, zagarnął górnicze miasta w zachodnich Węgrzech i ze znalezionego tam złota kazał wybić »dukaty Tökölego«, które na przedniej stronie miały wizerunek Tököly'ego z napisem: »Książę Tököly, pan części królestwa węgierskiego«, na odwrotnej popiersie Ludwika XIV., a pod niem słowa: »Ludwik XIV., król Francyi, opiekun Węgier«. W następnym roku musiał znowu ustąpić za Cisę i zawarł zawieszenie broni z cesarskiemi, ktore potem do końca czerwca 1681. przedłużono, ale tymczasem położenie cesarza stawało się coraz niewygodniejszem. Straszna zaraza morowa, która w r. 1679. z Węgier dostała się do Austryi, Morawii i Czech, zdziesiątkowała ludność w jego dziedzicznych ziemiach. W małem mieście Ödenburgu padło jej ofiarą 2.500, w Wiedniu 50.000 ludzi; dopiero pod jesień przestała się szerzyć ta okropna choroba. W rok potem wywołał ucisk ze strony panów bunt chłopski, najpierw w okręgu czasławskim, później w całych północnych Czechach, który z trudnością i z wielkimi wysiłkami wojskowymi udało się stłumić. Do tego dołączyły się francuskie wojny zaborcze na zachodzie, zajęcie Strassburga, brak jedności i zgody wewnątrz Rzeszy niemieckiej, a cóżby dopiero się stało, gdyby Turcy, jak tego chciał Tököly, wyruszyli jeszcze raz przeciw Austryi?

W Wiedniu, tak samo jak w Berlinie, zdawano sobie dokładnie sprawę z tego, że państwo niemieckie w chwili obecnej nie może podjąć równocześnie wojny z Francyą i Turcyą. Otóż politycy cesarscy mniemali, ze wojna z Ludwikiem XIV. jest nieuniknioną, dlatego też wszelkiemi siłami starali się o pokój w Węgrzech. Więc nastąpił nagły zwrot. Już w r. 1677. ogłosił cesarz powszechną amnestyę w Węgrzech, ale nie dopiął przez nią zamierzonego celu; teraz zwołał on sejm węgierski na kwiecień 1681. do Ödenburga. Jeżeli już powołanie sejmu było milczącem uznaniem konstytucyi węgierskiej, to zamianowanie Pawła Esterházy'ego palatynem (w czerwcu), zniesienie namiestnictwa, zrównanie węgierskiej izby na-



133. Emeryk Tököly.
Według współczesnego obrazu Plasses'a w sztychu Stephany'ego.

dwornej z austryacką, której tamta była podporządkowaną, dowodziły niezbicie tego, że rząd wiedeński zaniechał już myśli uważania Węgier za kraj podbity. Najważniejszym jednak wynikiem sejmu w Ödenburgu było »postanowienie« cesarskie z 9. listopada 1681., normujące stosunki kościelne. W ogólności przywracało ono zasady pokoju wiedeńskiego z r. 1606, nie dając przecież jeszcze równouprawnienia wszystkim wyznaniom. Nie pozwalało bowiem protestanckiej szlachcie swoich poddanych zmuszać do przyjęcia wiary protestanckiej, podczas gdy katolickim panom ziemskim przyznano prawo nawracania protestanckich poddanych. Co do posiadania kościołów i dóbr kościelnych, miała każda strona zatrzymać to, co między 1670—1681 wzięła albo otrzymała; pozwolono protestantom w 50

miejscowościach budować kaplice i domy modlitwy, kalwinom w 25 miejscach. Spory przyrzekł cesarz załatwiać po wysłuchaniu obu stron, zapewniając obu swoją opiekę.

Po raz drugi reakcya kościelna ustała, ale przecież mimo to pokój z rokoszanami nie przyszedł do skutku. Tököly przedłużył wprawdzie zawieszenie broni, lecz równocześnie prowadził żywe rokowania z Turcyą, począwszy od końca 1681. r. W styczniu 1682. zapewnił mu sułtan swoje poparcie, w kwietniu zawarł Tököly formalne przymierze z baszą Ibrahimem, w czerwcu obchodził w Munkaczu uroczyście zaślubiny swoje z Heleną Zriny, młodą jeszcze wdową po Franciszku Rákóczym I. (zm. 1676.), która oprócz wielkiego majątku, wniosła do domu mężowskiego także tradycye i dumę swego wielkiego rodu. Jeszcze w tym samym



134. Medal, wybity na pamiątkę odsieczy wiedeńskiej z r. 1683.
Na górze w Gloryi »Jezus«. Poniżej grupa czterech figur w koronach: cesarz Leopold, elektor bawarski, elektor saski, i król Jan Sobieski, każda z odpowiednim herbem. Z przodu miecz i krzywa szabla skrzyżowana, pod spodem litery MAHUMED w płomieniu. Napis dokoła: Wann diese helden siegen, muss der türk erliegen, Hungarn der fried vergnügen.

miesiącu wypowiedział Tököly zawieszenie broni, zdobył już w lipcu Koszyce, wkrótce potem zajął górnicze miasta zachodnio-węgierskie, wyparł cesarskich za Waag i w obozie w Fülek przyjął z rąk posła tureckiego w lenno kraje węgierskie z tytułem i odznakami księcia (miecz, chorągiew i czapka). Na styczeń 1683 powołał stany trzynastu komitatów górno-węgierskich na sejm do Koszyc.

Mimo to wszystko, dwór cesarski łudził się jeszcze ciągle, że zdoła utrzymać pokój z Turcyą a Tököly'ego użyje jako pośrednika. Dopiero, kiedy wszystkie usiłowania w tym kierunku się rozbiły, postanowił cesarz zawrzeć przymierze z Polską. Innych widoków zawarcia korzystnego związku nie było. W Rzeszy panował rozłam, od mocarstw morskich nie można się było niczego spodziewać, Hiszpania sama znajdowała się w niemałych kłopotach i żadną miarą nie mogła przyjmować na się ciężaru wojny z potęgą Osmanów; jeden tylko król polski, od czasu, kiedy sejm (1679) traktat żurawiński odrzucił, zajęty myślą nowej wojny z Turcyą, czynił starania o utworzenie »Świętej Ligi« państw chrześcijańskich. W papieżu Inocentym XI. znalazł cesarz gotowego do usług sprzymierzeńca. Nietylko przyobiecał on znaczne zasiłki pieniężne, lecz także w apostolskiem breve

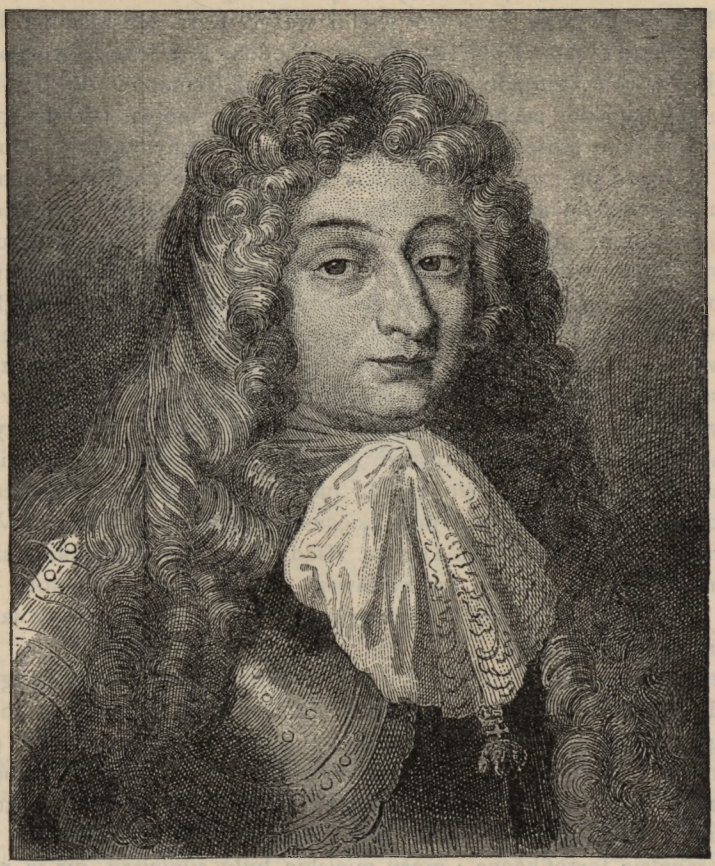
wezwał Ludwika XIV., aby przynajmniej nie stawiał trudności chrześcijańskiemu cesarzowi w wojnie przeciw wrogom św. Krzyża, a przedewszystkiem polecił swojemu nuncyuszowi w Warszawie, aby wszelkiemi siłami starał się nakłonić Jana III. do zawarcia przymierza z Leopoldem I. Na sejmie warszawskim 1683. obalono przywódcę francuskiego stronnictwa, Andrzeja Morsztyna, i król zawarł 31. marca 1683. przymierze zaczepno-odporne z Austryą. Obie strony zobowiązały się do wspólnej walki z Turcyą i do wspólnego pokoju, w razie zaś zagrożenia Wiednia lub Krakowa, do wzajemnej odsieczy.

A był już najwyższy czas, bo wielki wezyr, Kara Mustafa był już przygotowany z nadejściem lata 1683. ruszyć na Wiedeń. Raz jeszcze rozgorzał dawny zapał religijny wśród zastępów tureckich i zagrzał Osmanów do boju na śmierć i życie z chrześcijańskim zachodem. Zwycięska wojna mogła, jak się spodziewano, także na wewnętrzne stosunki Turcyi wywrzeć zbawienny wpływ. Albowiem Mustafa liczył na to, że po zwycięstwie będzie mógł, powróciwszy do domu, rozpuścić buntujących się ciągle janczarów, zastąpić ich nowem, karnem wojskiem, złamać opór ulemów, i przez opodatkowanie dóbr duchownych, uczynić je użytecznemi dla państwa. Pełen wielkich nadziei, wyruszył sam sułtan na czele swojej armii z Adryanopola 31. marca 1683.; pod Belgradem odbył 1. maja przegląd wojska, które liczyło 230.000. ludzi i 300 dział, poczem oddał wielkiemu wezyrowi naczelne dowództwo, wręczając mu zieloną chorągiew proroka, sam zaś pozostał w tej twierdzy. Tymczasem Tököly zgromadził stany 19. komitatów w Tállya, potem przybył osobiście do obozu tureckiego a następnie z Lewoczy wypowiedział w imieniu Węgier wojnę Austryi. Wojsko jego stanowiło częścią przednią straż Osmanów, częścią gotowało się do najazdu na Morawy. Naprzeciw tej potęgi stała drobna armia cesarska pod księciem lotaryńskim Karolem V., na rozległej przestrzeni od Drawy aż do Dunaju. Kiedy Kara Mustafa ukazał się 26. lipca nad Raabem, cofnął się książę, zatrzymawszy się krótko na wyspie Schütt, ku zachodowi na Petronell, gdzie 7 lipca przyszło do gorącego starcia jazdy, i ustępował zwolna aż pod Wiedeń.

Teraz nie było już wątpliwości, że Wiedniowi grozi po raz drugi oblężenie Turków. Odjazd dworu cesarskiego (7. lipca) do Lincu dał hasło do ogólnej ucieczki. W przeciągu dwóch dni 60.000 ludzi opuściło miasto, podczas gdy tłumy ludu wiejskiego szukały schronienia za wałami; wszystkie drogi zapchane były wozami, końmi i tłumami bezbronnej, ubogiej ludności, uchodzącej pieszo. I rzeczywiście, obawa, czy Wiedeń zdoła wytrzymać oblężenie, zdawała się uzasadnioną. Wprawdzie fortyfikacye i mury miejskie były silniejsze, niż w roku 1529., gdyż od tego czasu wszyscy panujący, a zwłaszcza Leopold I., nie szczędzili pieniędzy na ich wzmocnienie i ulepszenie, jakoteż na obwarowanie właściwego miasta w sposób nowożytny. Wyrosły potężne wały z jedynastu bastyonami, otoczone głębokim rowem, lecz załoga liczyła wszystkiego 1.000 ludzi, nie było armat i palisad na fortach. Dopiero gdy książę Lotaryński kazał 8. lipca całej swojej jeździe — 10.000 koni — przejść przez miasto, mieszkańcy nabrali nieco otuchy, tem bardziej, że Turcy postępowali bardzo powoli. Komendę w mieście objął hrabia Rydygier Starhemberg i przystąpił natychmiast do gorączkowych przygotowań na przyjęcie nieprzyjaciela. Mieszczaństwo wystawiło 2.400 ludzi, podzielonych na 8 kompanii, uniwersytet pułk z 700 ludzi, do którego przyłączyły się później liczne oddziały ochotnicze, a kiedy nadeszło jeszcze do miasta 13.800 piechoty i 9 szwadronów kirasyerów, liczyła cała załoga Wiednia blizko 22.000. Na

wałach sterczały paszcze 200 dział, silne palisady broniły przystępu do rowów, a mieszkańcy, zdecydowani bronić się do upadłego, oczekiwali nadejścia groźnego nieprzyjaciela.

12. lipca zaczerwienił się od wschodu widnokrąg łuną pożaru płonących dokoła wiosek. Natychmiast rozkazał Starhemberg opuścić przedmieścia i spalić takowe, a bramy miasta zamknąć. Odtąd obowiązywało w stolicy Austryi prawo wojenne; rozkazom komendanta nikt nie mógł stawiać oporu. 14. lipca ujrzano z murów



135. Karol V. książę lotaryński.
Według współczesnego obrazu, w sztychu Delannoy (Galeries de Versailles).

i wałów pierwsze oddziały jazdy tureckiej, a odtąd na niezmierzonej okiem przestrzeni zaczęło się rozkładać wojsko nieprzyjacielskie; namioty pokrywały całą równinę od Erdberg do Döbling wielkiem półkolem, okręty z żywnością zapełniły rzekę. Wielki wezyr rozbił swój wspaniały, z daleka widny namiot na zachód od miasta, w Döbling. Na prawo od niego obozowali baszowie z Erlau i Wielkiego Waradynu, dalej wojska małoazyatyckie i egipskie, na lewo namiestnik Mezopotamii i basza Damaszku. Zupełnemu zamknięciu miasta także od północnego wschodu przeszkadzał Dunaj i korpus księcia Lotaryńskiego, który stał na polach morawskich. Z nim też pozostawał Starhemberg w ciągłem porozumieniu przy



Arcyksiążę Karol (późniejszy cesarz Karol VI. przyjmuje insygnia cesarskie. Przez Mateusza Steinle 1693. Statua z kości słoniowej w muzeum dla historyi sztuki w Wiedniu.

pomocy Polaka Kulczyckiego, który z dokładnej znajomości języka i zwyczajów tureckich umiał wybornie korzystać celem przekradania się przez obóz Kara Mustafy.

Nastały najsmutniejsze dni w dziejach starej naddunajskiej stolicy. Turcy dzień i noc bili z dział i ciężkich kartaczownic, rzucając na wały niezmierne masy żelaza, ale skuteczniejszemi się jeszcze okazały podziemne roboty oblężnicze. Od ostatnich dni lipca wytężał wezyr najlepsze swoje siły przeciw zachodniej części miasta, a mianowicie przeciw leżącym obok siebie bastyonom Burg- i Löwelbastei, podczas gdy grad kul padał ustawicznie na miasto, szerząc straszne spustoszenie. Mimo, iż oblężeni jak najstaranniej obserwowali postępy Turków i przeszkadzali im w robocie ogniem działowym i zakładaniem kontrmin, to przecież ich nasypy



136. Hrabia Rydygier Starhemberg.
Według miedziorytu N. Visschera.

i miny posuwały się coraz bliżej wału, a skoro tylko jakaś część jego została uszkodzoną, biegli do szturmu. Po długich usiłowaniach udało im się zdobyć fort Burgravelin, który oblężeni musieli wreszcie 3 września opuścić. Natychmiast naprawili go Turcy i ustawiwszy działa, obrócili je na miasto. 4 i 5 września przypuścili szturmy do Burgbastei, 6. i 8. do Löwelbastei; oba szturmy zostały odparte, ale miny tureckie wyrządziły oblężonym wielkie szkody, czyniąc wyłomy w wale. Wreszcie zdobyli główny wał przy Löwelbastei, co było nader wielkim postępem w oblężeniu. Na wszystko najgorsze przygotowani, przebudowali oblężeni małe forty, położone przed tymi oboma bastyonami i postanowili ich bronić, pozamykali wejścia najbliższych ulic palisadami i wytoczyli działa nawet na dziedziniec

zamku cesarskiego. W mieście tymczasem działo się coraz gorzej. Wybuchły zaraźliwe choroby i zabijały tysiące ludzi, zaczęło brakować amunicyi i żywności, większa część dział była nie do użycia, nie brak już było jaskrawych objawów upadku ducha i zwątpienia. Ale Starhemberg wytrwał i umiał przez połączenie surowej karności w służbie z uprzejmością i słodyczą w obcowaniu przywiązać do siebie żołnierzy i podtrzymać odwagę. Chociaż sam kilkakrotnie raniony i chory, dawał przykład poświęcenia i najgorliwszego spełniania obowiązku, sam wszędzie będąc pierwszym. Trzy razy dziennie i raz w nocy zwiedzał osobiście całą linię obrony, a resztę wolnego czasu spędzał na wieży św. Szczepana, skąd widział dokładnie całe miasto i obóz nieprzyjacielski, niby obraz u stóp jego rozpostarty. Obok niego celował poświęceniem i zaparciem się biskup z Wiener-Neustadt, Leopold Kokonitsch (ur. 1631. w Komornie), który dnie i noce poświęcał bez wytchnienia opiece nad rannymi i chorymi, a obom dzielnie pomagał niezmordowany burmistrz Liebenberg, który nie miał dożyć dnia oswobodzenia.

Położenie było już rozpaczliwem, kiedy w nocy z 6 na 7 września z wyżyn Lasu Wiedeńskiego zabłysły rakiety, oznajmujące zbliżanie się odsieczy. Z wieży św. Szczepana odpowiedziano podobnymi sygnałami. Tem gwałtowniej tedy szturmowali Turcy, aby jak najprędzej dojść do końca; lecz musieli już być przygotowanymi na konieczność przyjęcia walki z nadchodzącem wojskiem chrześcijańskiem. 9 września ujrzeli oblężeni silne oddziały, posuwające się na zachód ku Lasowi Wiedeńskiemu, aby obsadzić jego kończyny. Starhemberg wysłał wtedy posłańca do księcia Lotaryńskiego z kartką zawierającą te tak pełne znaczenia słowa: »Tylko czasu nie tracić, drogi, łaskawy panie, tak, nie tracić więcej czasu«. W tem popołudniu 11. września widzą obrońcy, jak liczne oddziały tureckie odchodzą na zachód, a Łysa góra (Kahlenberg) pokrywa się obłokami dymu z dział; na szczycie ukazuje się czerwona chorągiew z białym krzyżem; w nocy wzbijają się rakiety z Hermannskogel a na pochyłości góry błyskają liczne ognie obozowe. Nie ma wątpliwości: odsiecz przybyła!

Podczas gdy Wiedeń z nadludzkiem wysileniem bronił się przeciw niezliczonym zastępom pogan, Karol Lotarńyski wyparł Tököly'ego, który wpadł do Moraw i okropnie je spustoszył, a w końcu dopadłszy go pod Preszburgiem, zupełnie rozgromił. Potem powrócił znowu na dawne stanowiska, aby oczekiwać tu nadejścia Polaków i wojsk niemieckich. Ze Sobieskim, który szedł przez Opawę i Ołomuniec, złączył się pod Oberhollabrunn, następnie 7. i 8. września zebrała się cała armia na szerokiej równinie na prawym brzegu Dunaju pod Tullnem. Całe wojsko składało się z 26.000 Polaków, 27.000 Austryaków, 11.400 Sasów, 11.000 Bawarczyków, 8.400 Franków i Szwabów, razem 84.800 ludzi, przeważnie jazdy, ze 186 działami. Naczelne dowództwo objął król polski, Jan III. Sobieski, otoczony orszakiem najznakomitszych rycerzy, między którymi szeroko sławą wojenną zabrzmiały już w Europie imiona Jana Jerzego III., księcia saskiego, Maksymiliana II. Emanuela, elektora bawarskiego, Karola V. Lotaryńskiego, pod którego rozkazami służył wtedy, jako młody pułkownik, bohater późniejszych wojen Eugeniusz, książę Sabaudyi, i wielu książąt z panujących domów niemieckich. Grubym błędem ze strony Kara Mustafy było, że nie obsadził przesmyku Lasu Wiedeńskiego, który olbrzymim wałem mógłby zakryć obóz turecki od zachodu, nie zajął także warownego zamku Klosterneuburga, pozwalając sprzymierzonym bez wystrzału opanować najtrudniejsze przejścia i pozycye. 11 września uszykowało się wojsko chrześcijańskie w zwarte, gęste szeregi na szczytach i stokach góry Leopolda, Łysej

(Kahlenberg) i Hermannskogel, zajmując zaledwie $^3/_4$ milową przestrzeń; jeszcze tego samego dnia przedpołudniem stanął Sobieski w otoczeniu obu elektorów na wierzchołku góry Leopolda i spoglądał stąd na potężny strumień Dunaju, rozlany szeroko u jego stóp, na przestronną równinę, poprzerzynaną lasami, winnicami i potokami, na niezliczone namioty tureckiego obozu i na uciśnione miasto, całe zakryte w dymie prochu.

Następnego dnia 12. września rozpoczęła się bitwa. Skoro książęta wysłuchali mszy św. w kaplicy na górze Leopolda, wydał Sobieski rozkaz do posuwania się



137. Jan Jerzy III., elektor saski.
Według współczesnego sztychu J. Golca.

naprzód: zatem na lewem skrzydle ustawieni najdalej od Dunaju i góry Leopolda, a więc najbliżsi Turkom, ruszyli cesarscy i Sasi, obok nich Frankowie i Szwabowie, w środku Bawarczycy zstępowali z Łysej góry (Kahlenbergu). Polacy stali na skrajnem prawem skrzydle, a mając najdłuższą drogę do przebycia, dopiero popołudniu wzięli udział w walce. Przedpołudniem podtrzymywali bój Niemcy. Turcy ustawili się w pięć kolumn na linii Nussdorf, Währing, Hernals, Schönbrunn. Środkiem dowodził sam wielki wezyr, lewem skrzydłem Ibrahim, basza Wielkiego Waradynu, prawem Mehemed, basza Mezopotamii. Wśród krwawych zapasów zajęli cesarscy wyniosłości koło Nussdorfu i samo Nussdorf; Sasi i Frankowie, pod osłoną wyśmienitej saskiej artyleryi, obsadzili sąsiednie

Heiligenstadt, podczas gdy Bawarczycy z początku bez walki posuwali się naprzód. Około południa nastąpiła przerwa, ponieważ czekano na przybycie Polaków, bez których bitwa nie mogła być rozstrzygniętą. Wreszcie około godziny drugiej popołudniu ujrzano liczne, żelazne, długiemi włóczniami najeżone szeregi polskiej skrzydlatej husaryi, które mając za sobą w rezerwie niemiecką piechotę, rozlały się na przestrzeni między Neustift a Dornbachem w kierunku rzeczki Alserbach. Straszne natarcie tej ciężkiej polskiej husaryi odrazu złamało szyki tureckie; prawe skrzydło armii Osmanów zamieniło się w jednej chwili w bezładną kupę uciekających. Cesarscy posuwali się od Nussdorfu naprzód, Sasi zdobyli szańce tureckie w Währingu, a kiedy Turcy raz jeszcze nad potokiem Krottenbach próbowali się oprzeć, ogólny atak całej linii wojsk chrześcijańskich rozbił ich w jednej chwili. Cała świetna armia turecka rzuciła się do ucieczki w stronę obozu. O godzinie szóstej wieczorem zakończyła się bitwa zupełnem zwycięstwem chrześcijan. Jeszcze przed nadejściem nocy wpadł w ich ręce także oszańcowany obóz. Teraz rozpoczęła się pogoń za niedobitkami, których najzagorzalej ścigał elektor Jan Jerzy III. na czele swego czerwonego pułku gwardyi przybocznej; jenerał saski Flemming zatknął pierwszy chorągiew chrześcijańską na szańcach tureckich.

Podczas gdy w polu przez dziesięć godzin trwała walka, raz na tę, raz na ową stronę się przechylając, działa na tureckich bateryach oblężniczych grzmiały bez ustanku, a mieszkańcy Wiednia przepędzili okropne chwile oczekiwania między rozpaczą a nadzieją; tysiące ludzi cisnęło się na wały od północno-zachodniej strony aby śledzić przebieg bitwy, jedni modląc się, drudzy niemi, pogrążeni w głuchem zwątpieniu, kiedy wynik zdawał się być niepewnym. Wreszcie, kiedy słońce zaszło za zielonym grzbietem Lasu Wiedeńskiego, ujrzano uciekających w popłochu Turków, a jeszcze wieczorem wszedł do miasta z kilkoma pułkami jazdy książę badeński Ludwik przez bramę Schottenthor, gdzie go oczekiwał Starhemberg. Na drugi dzień uroczyście wprowadzony i przez ludność okrzykami witany wszedł Jan III. Sobieski do Wiednia. »Dziś oglądałem miasto«, pisał wtedy do żony, »nie mogłoby się dłużej nad pięć dni trzymać. Zamek cesarski jest cały kulami podziurawiony; widok ogromnych, na pół zawalonych bastyonów jest okropny, możnaby je wziąć za masy skał«. 14. września nadciągnął cesarz; kazał się Starhembergowi wprowadzić do miasta i dodał dzielnemu obrońcy Wiednia do herbu wieżę św. Szczepana. Elektor saski i książę Lotaryński Karol V. obejrzeli tylko obóz turecki; pierwszy wrócił zaraz do Saksonii, udając niezadowolenie, że wszędzie pierwsze honory oddawano królowi polskiemu i pod niebiosy wynoszono jego czyny.

Zdobycz wojska chrześcijańskiego w obozie tureckim była zaprawdę olbrzymia. 370 dział, 15.000 namiotów, 5.000 wielbłądów, 10.000 bawołów, 10.000 owiec, kasa wojenna, zawierająca około 15 milionów marek, nadto ogromne ilości kawy wpadły w ręce zwycięzców; ta ostatnia część zdobyczy stała się pierwszą przyczyną rozpowszechnienia się tego napoju w Wiedniu i w całych Niemczech. Ale daleko większą była polityczna doniosłość zwycięstwa. Ostatnia, potężna nawała Turków została odpartą, w historyi państwa osmańskiego następuje stanowczy zwrot ku upadkowi i poczyna się wojna o odzyskanie Węgier, która miała się wkrótce tak pomyślnym zakończyć wynikiem.

Po pięciodniowym zaledwie spoczynku wyruszyli sprzymierzeni na Węgry. 9. października zwyciężyli pod Parkanami, i zmusili tem Ostrzychoń (Gran) do



Cesarz Leopold I. jako pogromca Turków.
Przez Mateusza Steinle 1693. Statua z kości słoniowej w muzeum dla historyi sztuki w Wiedniu.

poddania się, poczem Polacy przez górne Węgry wrócili do domu, cesarscy zaś jeszcze w grudniu odebrali węgierskim rokoszanom Lewoczę. Szczątki tureckiej armii schroniły się do Belgradu, gdzie wielki wezyr na rozkaz zagniewanego sułtana poniósł śmierć, uduszony jedwabnym sznurkiem (25. grudnia 1683.). Jeszcze lepiej wiodło się w następnym roku. Wskutek ogłoszenia powszechnej amnestyi wielu rokoszan opuściło Tököly'ego a cesarz zawarł w marcu 1684. z Polską, Wenecyą i Papieżem przymierze, zwane »świętą Ligą« celem dalszego prowadzenia wojny. W sierpniu stanęli cesarscy i wojska niemieckie pod Budą. Ale tym razem oblężenie pozostało bez skutku, mimo, iż wojsko tureckie, które pośpieszyło na odsiecz miastu, zostało pod Hamsabeg odparte. Za to w następnym



138. Medal wybity na pamiątkę »świętej Ligi« z r. 1684.
Widać tu popiersia papieża Inocentego XI., cesarza Leopolda I., Jana Sobieskiego i doży weneckiego Marcantonio Giustiniani.
Napis naokoło brzmi: Innoc. XI. pont. Leop. I. Joa. III. M. A. Jus. Ve. dux.
Według »Monarchia Austro-węgierska w słowie i obrazie«, przegląd historyczny.

roku (1685) upadła po dzielnej obronie najsilniejsza turecka twierdza w północno zachodnich Węgrzech, Neuhäusel (19. sierpnia), a wojsko tureckie, które za późno przyszło na odsiecz, poniosło pod Ostrzychoniem (Gran) zupełną klęskę (16. października). Równocześnie na wschodzie coraz dalej wypierano Kuruczów tak, że trzymali się teraz jeszcze tylko w górach, gdzie Helena Tököly (z domu Zriny) bohatersko broniła Munkacsa, podczas gdy Turcy jej męża, któremu już nie dowierzali, uwięzili i do Osieka uprowadzili. Wtedy zapragnął i wojewoda siedmiogrodzki pojednać się z domem habsburskim, tembardziej, że Tököly, znowu na wolność wypuszczony (w grudniu 1685.), zamyślał posiąść księstwo siedmiogrodzkie przy pomocy Osmanów. 28. czerwca 1686. roku, podpisał pełnomocnik Apáfy'ego, Hans Haller na Hallerstein, traktat wiedeński. Siedmiogród przeszedł na mocy tego układu pod opiekę cesarza, książę przyjmował do swego kraju wojska cesarskie celem wspólnej walki przeciw Turkom, za co cesarz zapewniał Apáfy'emu i jego synowi dożywotnie panowanie w Siedmiogrodzie, wszystkim zaś uznanym wyznaniom zachowanie ich praw i majątku.

W kilka tygodni po zawarciu traktatu wiedeńskiego rozpoczął Karol Lota-

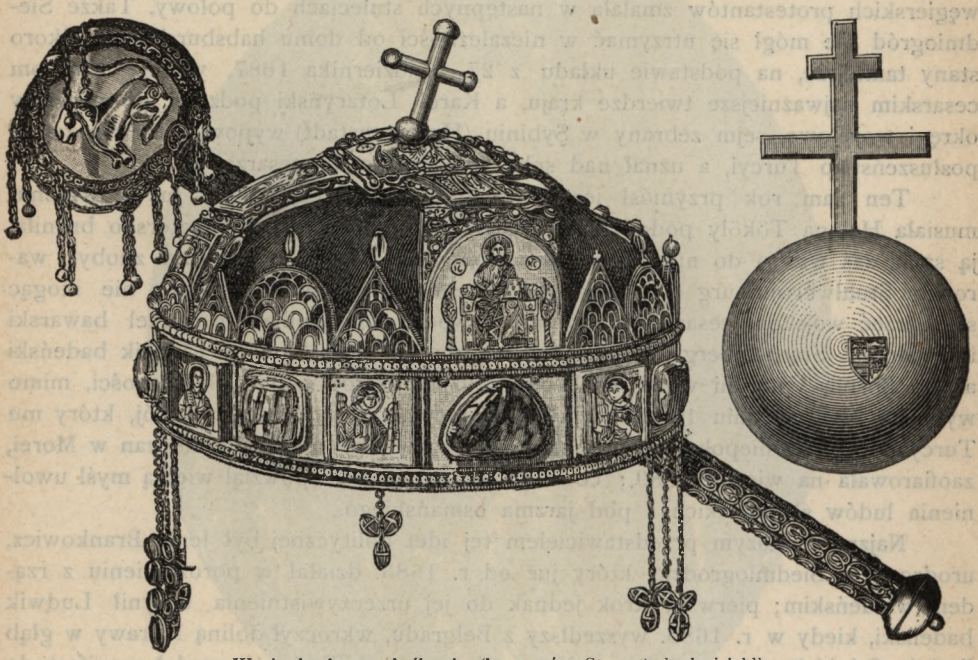
ryński z 60.000 wojska cesarskiego i niemieckiego, wśród którego znajdowało się tym razem obok 8.000 Bawarczyków i 4.700 Sasów, także 8.000 Brandenburczyków, walkę o najsilniejszą warownię turecką we Węgrzech, Budę. 18. czerwca 1686.



139. Helena Zriny.
Według obrazu w historycznej krajowej galeryi obrazów w Budapeszcie.

zamknięto twierdzę ze wszystkich stron, 23. czerwca rozpoczęto roboty oblężnicze. 16.000-na załoga turecka pod siedemdziesięcioletnim baszą Abdurrhamanem stawiła zacięty i wytrwały opór oblegającym. Po krwawych utarczkach odparto (12. sierpnia) nowego wielkiego wezyra Ibrahima, który przybył na odsiecz twierdzy. Tymczasem oblężeni mężnie odpierali szturmy i dopiero gdy wały forteczne rozpadły się w gruzy, zdobyto warownię. Abdurrhaman padł, walcząc u wyłomu przy

bramie wiedeńskiej, 4.000 Turków zabito na wałach. Po 145 latach spadł z wieży kościoła Maryi Panny w Budzie półksiężyc, a dziś tylko grób jakiegoś tureckiego świętego przypomina półtorawiekowe panowanie Osmanów. Kiedy 19. października Veterani nową ciężką klęskę zadał wielkiemu wezyrowi pod Szegedynem, posiadanie Węgier było zapewnione. Świetne zwycięstwo pod Harsány, niedaleko Mohacza, odniesione 12. sierpnia 1687. dzięki księciu Lotaryńskiemu, który w stanowczej chwili śmiałym atakiem rozstrzygnął bitwę, podczas gdy Maxymilian Emanuel elektor bawarski i Ludwik margrabia badeński bezskutecznie ścierali się z przemagającymi liczbą hufcami Turków, dokonało zupełnego podboju niziny węgierskiej.



140. Węgierska korona królewska (korona św. Stefana), berło i jabłko. Ze skarbca królewskiego w Budzie.

Było rzeczą zupełnie naturalną, że rząd cesarski użył wzrostu swej potęgi, będącego skutkiem zwycięstw, odniesionych nad Portą, na wzmocnienie swej władzy wobec Węgrów, których częste bunty tak pomagały Turkom. Ale od czasu do czasu z temi politycznemi usiłowaniami łączono reakcyę na polu kościelnem, a pierwsze kroki rządu cesarskiego w odzyskanym kraju raczej chęcią zemsty, niż rozumem stanu można sobie wytłómaczyć. W wielu miastach ustanowiono sądy wyjątkowe dla sądzenia osób, podejrzanych o udział w rokoszu, przyczem postępowano bardzo dowolnie i nie troszcząc się, czy dowody winy są dostateczne, szafowano hojnie wyrokami śmierci. W północnych Węgrzech generał Caraffa z rodu Neapolitańczyk, surowych katolickich zasad, z przekonania zwolennik bezwzględnego absolutyzmu, tak się srożył nad szlachtą protestanckiego zwłaszcza wyznania, że nawet dwór wiedeński uznał za stosowne przerwać tę krwawą pacyfikacyę kraju, znieść trybunał wyjątkowy i unieważnić wydane przezeń wyroki, samego Caraffy atoli do odpowiedzialności nie pociągnął. Dla uregulowania przy-

szłych stosunków we Węgrzech były decydującemi uchwały sejmu w Budzie, który zebrał się w październiku 1687. i obradował aż do końca stycznia 1688. Po burzliwych obradach, udało się cesarzowi, który osobiście z obu synami, Józefem i Karolem, zjawił się w sejmie, przeprowadzić uznanie tak długo zaprzeczanego prawa dziedziczności w męskiej linii domu habsburskiego na tronie węgierskim, a dalej zniesienie owego postanowienia złotej bulli z r. 1222, które dozwalało szlachcie stawić opór królowi, gdyby ten naruszył konstytucyę. Z drugiej strony odnowiono artykuły, uchwalone na sejmie w Ödenburgu z r. 1681, o stosunkach kościelnych na Węgrzech. I pokazało się, że słowo i praca spokojna i wytrwała więcej skutkują, niż gwałty i ucisk, bo dzięki gorliwej działalności Jezuitów liczba węgierskich protestantów zmalała w następnych stuleciach do połowy. Także Siedmiogród nie mógł się utrzymać w niezależności od domu habsburskiego. Skoro stany tamtejsze, na podstawie układu z 27. października 1687, wydały wojskom cesarskim najważniejsze twierdze kraju, a Karol Lotaryński podzielił go na cztery okręgi wojskowe, sejm zebrany w Sybiniu (Hermannstadt) wypowiedział uroczyście posłuszeństwo Turcyi, a uznał nad sobą zwierzchnictwo cesarza.

Ten sam rok przyniósł jeszcze znaczne korzyści wojenne. Już w styczniu musiała Helena Tököly poddać Caraffie Munkacz, którego tak bohatersko broniła, ją samą zaś wzięto do niewoli i odwieziono do Wiednia. Caprara zdobył warowny Stuhlweissenburg (10. maja), 6. września uległ nawet Belgrad, nie mogąc się oprzeć wojskom cesarskim, któremi dowodził Maxymilian Emanuel bawarski i Gwido hr. Starhemberg. W śmiałych wyprawach dotarł potem Ludwik badeński aż do Bośnii, Veterani wpadł na Wołoszczyznę. Wsród takich okoliczności, mimo wybuchu (we wrześniu 1688.) wojny z Francyą, odrzucił cesarz pokój, który mu Turcya, trapiona niepokojami wewnątrz i zagrożona postępami Wenecyan w Morei, zaofiarowała na wiosnę 1689.; co więcej, rząd cesarski powziął wielką myśl uwolnienia ludów słowiańskich z pod jarzma osmańskiego.

Najznakomitszym przedstawicielem tej idei politycznej był Jerzy Brankowicz, urodzony w Siedmiogrodzie, który już od r. 1683. działał w porozumieniu z rządem wiedeńskim; pierwszy krok jednak do jej urzeczywistnienia uczynił Ludwik badeński, kiedy w r. 1689. wyszedłszy z Belgradu, wkroczył doliną Morawy w głąb Serbii. Odniósłszy tu pod Batatszin zwycięstwo nad Turkami, wydał manifest do ludności Bośnii, Albanii i Hercogowiny, w którym wzywał ją, aby się z nim połączyła i wywalczyła sobie wolność. 24. września pobił na głowę nieprzyjaciela pod Niszem, potem przeszedł przez góry na północ ku Dunajowi, zdobył Widyń (14. października) i zawarł przymierze z Brankowanem, hospodarem wołoskim. Brankowicz, którego plany, zmierzające do utworzenia samoistnego księstwa południowo-słowiańskiego, sprzeciwiały się kierunkowi polityki cesarskiej, został uwięziony. Odstawiono go do Wiednia, a stąd do Chebu (Eger), gdzie żył aż do śmierci 1711. w łagodnem więzieniu. Zdawało się, że większych jeszcze rzeczy dokona śmiały żołnierz i zręczny dyplomata generał Eneasz Silvio de Piccolomini. Dotarł on aż do Prisztinu na Kossowem Polu, gdzie niegdyś (1389.) uległa niepodległość serbska nawale Osmanów; wszedł w porozumienie z Arsenem Czernojewiczem, patryarchą Ipeku i przygotował wszystko do wielkiego powstania ludów bałkańskich na całej ogromnej przestrzeni od Rumelii aż do Hercogowiny, gdy nagła śmierć koniec jego działaniu położyła (w listopadzie 1689.).

Ale powodzenie cesarza dosięgło szczytu. Przy wszelkich zdolnościach generałów i dzielności żołnierzy, nie da się zaprzeczyć, że najskuteczniej im poma-

gało wewnętrzne rozprężenie w państwie tureckiem, które od r. 1687. ciągle wzrastało. Rozgoryczeni klęskami w Węgrzech i Grecyi połączyli się raz jeszcze janczarowie i ulemowie, aby obalić sułtana Mohammeda, i wynieśli na tron w listopadzie 1687. jego brata Suleimana III. (1687—91.). Mimo to grabieże i gwałty dzikiego żołdactwa trwały dalej, aż dopiero nowy wielki wezyr Mustafa Köprili, brat Ahmeda, sprowadził zwrot ku lepszemu (przy końcu listopada 1689.). Podniósł finanse państwa przez nałożenie podatków na dobra duchowne (wakuf), natchnął



141. Margrabia badeński, Ludwik Wilhelm.
Według sztychu E. C.. Weissa.

raz jeszcze zapałem wojennym wojsko i tak przygotowany przeszedł do wojny zaczepnej. Szybko wypędzono cesarskich z Prisztinu i Nowego Bazaru, z trudem utrzymali się oni w Niszu. Wołoszczyzna uznała znowu zwierzchnictwo tureckie, a kiedy w kwietniu 1690. umarł Michał Apáfy I., podniósł sułtan Emeryka Tököly'ego do godności wojewody siedmiogrodzkiego i dawszy mu posiłki wołoskie, posłał go przez przesmyk Törzburg do Kronstadtu. Zwyciężywszy cesarskich pod Tohány, zajął Tököly Sybiń (Hermannstadt), a sejm tamże zebrany we wrześniu wybrał go księciem siedmiogrodzkim. W tym samym czasie wpadł także Nisz i Widyń napowrót w ręce Osmanów; potem w przeciągu ośmiu dni udało im się odebrać Belgrad, gdy explozya magazynów prochowych zniszczyła wał i pogrzebała pod gruzami część cesarskiej załogi. Wprawdzie z Siedmiogrodu wy-

pędził Tököly'ego Ludwik badeński jeszcze w październiku, ale kraj na południe od Sawy i Dunaju pozostał w mocy Turków, wyswobodzenie słowiańskich »rajah« było na razie niemożliwem.

Aby ujść zemsty Osmanów, postanowiło wtenczas 36.000 serbskich i albańskich rodzin z Arsenem Czernojewiczem na czele opuścić ojczyznę. Otrzymawszy cesarskim przywilejem z dnia 21. sierpnia 1690. wolność religii grecko-katolickiej, prawo wolnego wybierania sobie patryarchy i wojewody, oraz uroczyste zapewnienie, że niezależność ich zarządu gminnego będzie szanowaną, osiedlili się na słabo zaludnionych przestrzeniach między Sawą a Drawą (Slawonia i Syrmia), których mieszkańcy i tak z nimi byli spokrewnieni. Osiedlili się także w wielu miastach węgierskich od Raabu do Szegedynu.

Jakkolwiek Osmanowie zapanowali znowu nad krajami na południe od Dunaju położonymi, to przecież nie zdołali się utwierdzić we Węgrzech, owszem tracili tam jedno stanowisko po drugiem. W kwietniu 1690. upadła Kanisza, gdy zaś potem w lecie 1691. Mustafa Köprili wyruszył z Belgradu, zadał mu 19. sierpnia książę Ludwik badeński w połączeniu z Gwidonem Starhembergiem i Caprarą dotkliwą klęskę pod Salankemen, między Belgradem a Piotrowaradynem. 12.000 trupów tureckich zaległo pobojowisko, a między poległymi znajdował się sam wielki wezyr, Tököly zaledwie uszedł. Następnie przystąpili cesarscy do oblężenia Wielkiego Waradynu, który poddał się jednak dopiero 5. czerwca 1692. W związku z tem powodzeniem oręża austryackiego zostaje także ostateczne uregulowanie stosunków siedmiogrodzkich przez Decretum Leopoldinum z 16. października 1691. Dekret ten pomija milczeniem roszczenia Michała Apáfy'ego II., który zresztą potem sam uroczyście zrzekł się swych pretensyi do Siedmiogrodu, zatwierdza prawa i stan posiadania czterech uznanych wyznań, tudzież niezależność i odrębność stanów trzech »politycznych« narodów (Madiarów, Szeklerów i Sasów) od Węgier. Srogi Caraffa dowiódł wtedy, że umiał bystro patrzyć w przyszłość, radził bowiem szanować siedmiogrodzkich Sasów i ich luterskie wyznanie, jako przeciwwagę wobec Madziarów i Szeklerów. Zwał ich »siłą, nerwem i ozdobą kraju«. Gdyby austryacka polityka zawsze zasady tolerancyi przestrzegała oszczędziłaby niejednego gorzkiego rozczarowania domowi habsburskiemu.

W następnych latach postępy oręża cesarskiego zostały wstrzymane. Tocząca się równocześnie wojna francuska wymagała wielkich wysileń, a dowódcy, którzy nastąpili po Ludwiku Badeńskim (z końcem r. 1691., objął naczelną komendę nad zachodnią armią) nie sprostali swemu zadaniu. Także zawiódł się cesarz na młodym elektorze saskim Fryderyku Auguście I. (Mocnym). który od r. 1695—97 kierował akcyą przeciw Turkom, gdyż książę ten nie potrafił wzbudzić zaufania do swej osoby ani u żołnierzy, ani u oficerów. Na szczęście ze śmiercią Mustafy Köprili'ego zgasła ta energia, jaką on umiał wlać w chylące się ku upadkowi państwo Osmanów i upadł duch w armii tureckiej; baszowie dowodzący wojskiem zadawalali się utwierdzeniem w zajętych pozycyach. Dopiero Mustafa II., następca słabego Ahmeda II. (1691—1695.), nadał inny zwrot wojnie. Sam osobiście stanął na czele armii (pierwszy po Solimanie II. sułtan, który to uczynił), i pod Lugos w Siedmiogrodzie pobił na głowę Veterani'ego. W sierpniu 1696. pod Hettin, w pobliżu Temesváru, odniósł znowu nieznaczne zwycięstwo, ale nie wyzyskał go należycie.

Zwrotu na lepsze można się było spodziewać, tylko w razie zmiany w naczelnem dowództwie. Wtedy Rydygier Starhemberg, wówczas prezydent nadwor-



142. Eugeniusz, książę sabaudzki.
Według współczesnego miedziorytu Schenka.

nej rady wojennej, polecił na to trudne stanowisko Eugeniusza, księcia sabaudzkiego.

Książę Eugeniusz pochodził z bocznej linii sabaudzkiego domu, którą założył w XVII. w., najmłodszy syn Karola Emanuela, Tomasz Franciszek, ożeniony z Maryą, księżniczką burbońską. Urodzony 18. października 1663. jako najmłodszy syn Eugeniusza Maurycego i pięknej, wykształconej Olimpii Mancini, wnuczki Mazarina, w której w młodzieńczym wieku kochał się Ludwik XIV. pierwszą miłością, znajdował się w szczególniejszem położeniu wobec dziwnego zachowania się matki. Ambitna ta kobieta, żądna wpływu na dworze, nie umiała się znaleść

odpowiednio w obec kochanek króla, które się często zmieniały, wskutek czego kilkakrotnie musiała opuszczać dwór, a nawet po śmierci męża (1673.) uciec do Brukseli, aby już nigdy więcej nie przestąpić ziemi francuskiej. Rodzina pozostała wprawdzie we Francyi, ale stosunki z dworem były ciągle naprężone, prawie nieprzyjazne. Zwłaszcza Eugeniusza opanowała silna niechęć do dworu tem więcej, że stale się opierano jego życzeniu wstąpienia do wojska, przeznaczając mu powołanie duchowne. Ostatecznie zniechęcony tem wszystkiem wszedł w r. 1683. w służbę cesarską. Jeszcze w tym samym roku znalazł sposobność, jako młody pułkownik jazdy, odznaczyć się pod Petronell i Wiedniem, potem brał udział w oblężeniu Budy i Belgradu i tak się przytem odznaczył »rozumem, doświadczeniem, zdolnościami i zapałem«, że Starhemberg polecił cesarzowi tego zaledwie trzydziestoczteroletniego księcia jako najgodniejszego i najodpowiedniejszego do objęcia naczelnego dowództwa w wojnie tureckiej.

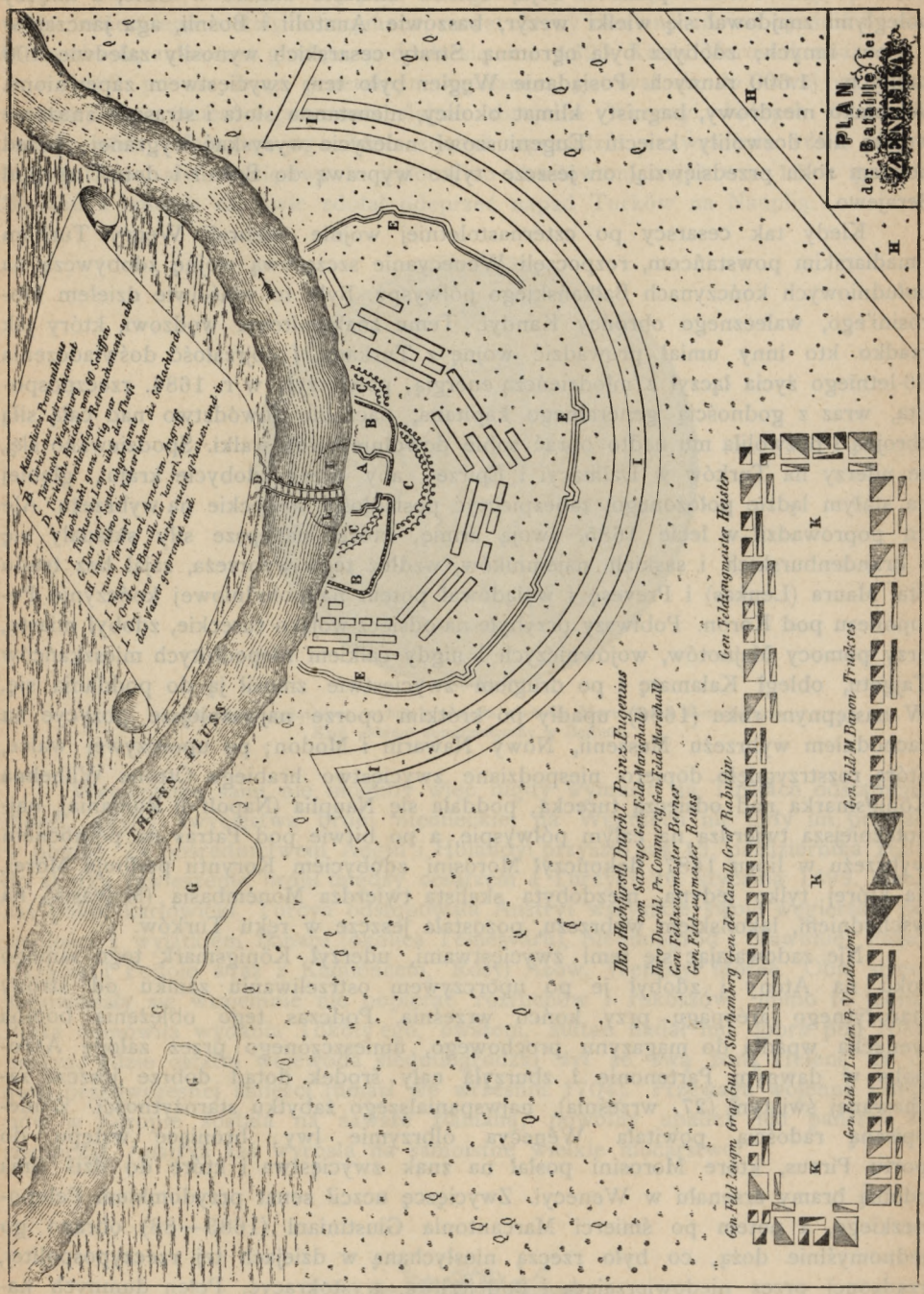
Mały i szczupły, z twarzą pomarszczoną i krótkim, niekształtnym nosem, bynajmniej nie wyglądał na bohatera; tylko w wielkiem, ognistem oku świecił blask geniuszu, przebijała się ogromna, porywająca siła czynu. Z energią łączył łagodność i uprzejmość w obcowaniu z prostymi ludźmi; obu tym swoim przymiotom zawdzięczał bezgraniczne przywiązanie i bezwarunkowe zaufanie żołnierzy, a przez to i najświetniejsze swoje zwycięstwa w polu. Lecz nie był on żołnierzem tylko i wodzem; ten cudzoziemiec wyrósł na najznakomitszego austryackiego męża stanu, gdyż był jednym z tych niewielu, którzy pojmowali, że najważniejszem zadaniem tego państwa jest zapanować nad krajami naddunajskimi aż do ujścia tej rzeki, i umiał zamiary swoje skutecznie w czyn zamieniać.

Książę Eugeniusz znalazł wojsko po odjeździe elektora saskiego, który właśnie rozpoczął zabiegi o koronę polską, w jak najopłakańszym stanie: źle płatni, źle żywieni i źle odziani żołnierze byli niezadowoleni, karność się rozprzęgała i nie wiele brakowało do wybuchu otwartego buntu. Nowy wódz zaczął od postarania się o lepszą i obfitszą żywność i podniesienia żołdu, czem odrazu zyskał sobie zaufanie i przywiązanie wojska. W lecie 1697. wyruszył sułtan Mustafa II. znowu w pole w zamiarze podbicia Siedmiogrodu. Pod Pancsovą, poniżej Belgradu, przekroczył Dunaj, później przeprawił się przez Cisę, aby naprzód opanować Szegedyn. Zawiadomiony o tem Eugeniusz, pośpieszył natychmiast z 50.000 wojskiem, wśród którego znajdowały się także posiłki brandenburskie i saskie, przeciw dwakroć silniejszemu nieprzyjacielowi i dopadł go pod wsią Zentą, na prawym brzegu Cisy, właśnie w chwili, gdy Turcy zamierzali przejść przez rzekę, aby stąd maszerować prosto do Siedmiogrodu. Nieprzyjaciel stał jeszcze na prawym brzegu, broniony szańcami, które osłaniały także most, naprędce z łodzi zbudowany. W tej pozycyi postanowił Eugeniusz nań uderzyć 11. września. Na dwie godziny przed zachodem słońca wojsko jego, otaczając szerokim półkolem obóz turecki, ruszyło do ataku. Podczas gdy na całym froncie wrzała krwawa walka, część lewego skrzydła cesarskich wdarła się przez ławy piaskowe bardzo płytkiej w tym czasie Cisy do środka tureckiego obozu, a gdy równocześnie piechota zdobyła szturmem szańce, poczęli Turcy w bezładnej, dzikiej ucieczce cisnąć się na most. Lecz dostęp do niego opanował już Starhemberg i pierzchających spychano do Cisy, w której nurtach największa ich część śmierć znalazła. Bez litości, nie szczędząc nikogo, srożyli się teraz zwycięzcy, szerząc okropne zniszczenie wśród zbitej masy Turków, a sułtan, nie mogąc nic pomódz, musiał z drugiego brzegu przypatrywać się bezczynnie zagładzie swego wojska. Było to jedno z najświetniejszych



Zajęcie twierdzy Koron na Morei.

Według starego sztychu.



143. Plan bitwy pod Zentą. Według Arnetha: »Książę Eugeniusz«.

i najzupełniejszych zwycięstw, odniesionych w w. XVII. przez chrześcijan nad Osmanami. 20.000 Turków padło w boju, 10.000 znalazło śmierć w Cisie, a między poległymi znajdował się wielki wezyr, baszowie Anatolii i Bośnii, aga janczarów i wielu innych; zdobycz była ogromną. Straty cesarskich wynosiły zaledwie 400 zabitych i 1.600 rannych. Posiadanie Węgier było tem zwycięstwem zapewnione. Wszelako niezdrowy, bagnisty klimat okolicy, nieustanna słota i straszne znużenie wojska nie dozwoliły księciu Eugeniuszowi należycie wyzyskać wygranej; przed końcem roku przedsięwziął on jeszcze tylko wyprawę do Bośnii i dotarł aż pod Serajewo.

Kiedy tak cesarscy po czternastoletniej wojnie odebrali Węgry Turkom i madiarskim powstańcom, rozpoczęli Wenecyanie szczęśliwą wojnę zdobywczą na południowych kończynach Bałkańskiego półwyspu. Było to właściwie dziełem Morosini'ego, walecznego obrońcy Kandyi. Temu znakomitemu wodzowi, który jak rzadko kto inny umiał prowadzić wojnę z Turkami, i dojrzałość doświadczenia 66-letniego życia łączył z młodzieńczą energią, powierzyła w r. 1684. rzeczpospolita, wraz z godnością generalnego kapitana, naczelne dowództwo nad całą siłą zbrojną i pozwoliła mu nadto obrać sobie dowolnie teren walki. Spodziewano się, że uderzy na Turków w Dalmacyi i Epirze, aby przez zdobycie kraju, głębiej na stałym lądzie położonego, zabezpieczyć posiadłości weneckie na wybrzeżu. Ale on poprowadził w lecie 1685. swoją armię, której najlepsze siły składały się z brandenburskich i saskich najemników, wzdłuż tego wybrzeża, zajął bez trudu Sta. Maura (Leukas) i Prevesę i wylądował potem na południowej kończynie Peloponezu pod Koron. Pobiwszy przybyłe na odsiecz wojsko tureckie, zdobył miasto, przy pomocy Majnotów, wojowniczych i nigdy całkiem niepodbitych mieszkańców Tajgetu, obległ Kalamatę i po drugiem zwycięstwie zmusił ją do poddania się. W następnym roku (1686) upadły po krótkim oporze najważniejsze pozycye na zachodniem wybrzeżu Messenii, Nowy Nawarin i Modon; po uporczywej walce, którą rozstrzygnęło dopiero niespodziane zwycięstwo hrabiego Ottona Wilhelma Königsmarka nad odsieczą turecką, poddała się Nauplia (Napoli di Romania), najpotężniejsza twierdza na całym półwyspie, a po bitwie pod Patras na północnem wybrzeżu w lipcu 1687. dokończył Morosini zdobyciem Koryntu podboju Morei, na której tylko jedyna, niezdobyta skalista twierdza Monembasia (Malvasia), na wschodniem, lakońskiem wybrzeżu, pozostała jeszcze w ręku Turków.

Nie zadowalając się temi zwycięstwami, uderzył Königsmark tego samego roku na Ateny i zdobył je po uporczywem ostrzeliwaniu zamku od strony starożytnego areopagu przy końcu września. Podczas tego oblężenia bomba wenecka wpadła do magazynu prochowego, umieszczonego przez załogę Akropolis w dawnym Partenonie i zburzyła cały środek dotąd dobrze jeszcze zachowanej świątyni (27. września), najwspanialszego zabytku starożytności. Z nieopisaną radością powitała Wenecya olbrzymie lwy, broniące wstępu do portu Pireus, które Morosini posłał na znak zwycięstwa i które do dziś dnia zdobią bramy arsenału w Wenecyi. Zwycięzcę uczcił senat przydomkiem Peloponezkiego, a potem po śmierci Marcantonia Giustiniani (1683—88) obrano go jednomyślnie dożą, co było rzeczą niesłychaną w dziejach tej rzeczypospolitej, rządzonej przez niedowierzającą i podejrzliwą arystokracyę. Pełen dumnych nadziei wyruszył Morosini raz jeszcze w r. 1688. na morze z wojskiem liczniejszem niż kiedykolwiek, bo w 16.000 ludzi, między którymi samych Niemców było 8.000. Ale oblężenie twierdzy Negroponte (Chalkis) na Eubei, bez której posiadania nie-

podobna się było utwierdzić w Attyce, rozbiło się o mężną obronę załogi. Zaraźliwa choroba, której ofiarą padł Königsmark, zdziesiątkowała armię, postępy oręża weneckiego zostały wstrzymane, nawet Ateny musiano znowu opuścić i tylko Monembasia, zmuszona głodem, poddała się w r. 1690. Kiedy Morosini, mianowany w r. 1693. po raz drugi generalnym kapitanem, gotował się do nowej wyprawy, zaskoczyła go śmierć i przerwała dalsze zbrojenia Wenecyi, których duszą był zmarły wódz. Następca jego Zeno zdobył wprawdzie we wrześniu 1694. piękną wyspę Chios, ale zwycięstwo to było tylko chwilowem, a już w r. 1695. generał Steinau z trudem zaledwie zdołał odeprzeć napad Turków na Nauplią.



144. Moneta pamiątkowa, wybita z powodu zdobycia Morei przez Morosini'ego. Król gabinet numizmatyczny w Berlinie.

Wenecyanie sami nie mogliby więc nigdy wymusić na Turkach odstąpienia Morei, gdyby zwycięstwa broni niemieckiej na Węgrzech nie były im przyszły w pomoc. Za pośrednictwem Anglii i Holandyi przyszło już 19. października 1698. do skutku zawieszenie broni między cesarzem a Turcyą; 26. stycznia 1699. stanął zaś pokój karłowicki. Turcya odstępowała Austryi wszystkie swoje węgierskie posiadłości z wyjątkiem Banatu (okolica Temesváru), Siedmiogród i Sławonię, Polsce Ukrainę i Podole wraz z Kamieńcem, Rosyi Azow, Wenecyi Moreę. Obie strony zobowiązały się wzajemnie nie popierać rozruchów i rokoszów, mimo to jednak Porta odmówiła wydania Tököly'ego, owszem, sułtan nadał mu dobra pod Nikomedyą, gdzie ostatni wojewoda siedmiogrodzki żył ze swą żoną Heleną aż do swej przedwczesnej śmierci (umarł we wrześniu 1704). Przewaga wojenna Osmanów w Europie została na zawsze złamaną, powolny upadek ich państwa się rozpoczął, Austrya zaś wyrosła na samoistne wielkie mocarstwo.



145. Pieczęć Karola II., króla Wielkiej Brytanii.
Oryginał w muzeum brytyjskiem w Londynie.

Epoka absolutnych monarchii.

Anglia pod ostatnimi królami z domu Stuartów.

Rządy Karola II. (1660—1685).

Te Stuartowie w latach wygnania niczego się nie nauczyli i że nigdy rzeczywiście się nie pojednali z protestantyzmem i parlamentem angielskim, tego dowiodły już pierwsze kroki Karola II. Mimo to potrzeba było prawie trzydziestoletnich jak najgorszych rządów, aby sprowadzić powtórny i tym razem już ostateczny upadek ich domu. Pierwszy w tym okresie parlament (1661—79.) zdawał się być gotowym do popierania króla, rozumie się, bez zrzeczenia się swoich praw, albowiem składał się przeważnie z dobrych anglikanów, równie nieprzychylnych innym protestanckim dyssydentom, jak katolikom. Jeżeli mimo to dawne spory się powtórzyły, wina spada przedewszystkiem na Karola II. i małą garstkę ludzi, którym osobiste życzenia droższemi były, niż interesa a często i cześć narodu. W porównaniu ze swoim ojcem, który, aczkolwiek nieraz samowolny, był przecież szczerze religijnym i przejętym duchem prawdziwej pobożności, okazuje się Karol II. niegodnym potomkiem; osobista uprzejmość, ujmujące obejście i powierzchowne zajęcie się sztuką i naukami źle tylko pokrywały jego lekkomyślność, skłonność do rozpusty i zupełny brak poczucia obowiązków monarszych. Jego obojętność dla protestantyzmu, która zwolna przemieniła się w stanowcze sprzyjanie katolicyzmowi, wykopała niedającą się wypełnić przepaść pomiędzy nim a całym krajem. Jako mąż stanu, jeżeli wogóle na tę nazwę zasługuje, żył z dnia na dzień, bez żadnych celów na przyszłość. Sam mawiał, że nie troszczy się o to, co po nim będzie i usprawiedliwił surowy sąd, jaki wydał o nim pewien



Charles R.

146. Karol II., król Wielkiej Brytanii i Irlandyi.
Według współczesnego miedziorytu P. Vanderbanc'a.

Anglik: »Karol II. nigdy nic głupiego nie powiedział, i nigdy nic mądrego nie uczynił«.

Za przewodnie zasady jego polityki mogą uchodzić, jakkolwiek w rzeczywistości nie umiał on postępować konsekwentnie: dążenie do wzmocnienia władzy korony wobec parlamentu i myśl utorowania drogi religii katolickiej w Anglii przez szerszą tolerancyą dla innych wyznań, zwłaszcza dyssenterów. Stąd usta-



147. Edward Hyde, hrabia Clarendon.
Według obrazu D. Loggana, w sztychu G. Whitte'a.

wiczne i coraz silniejsze spory między królem a narodem, które doprowadziły do tego, że Anglia popadła w najhaniebniejszą od Francyi zależność, jakiejby w innych warunkach nigdy nie zniosła. Przytem nie było zgody między Karolem II. a jego pierwszym ministrem Edwardem Hyde, hrabią Clarendon, zajmującym wybitne w państwie stanowisko już przez to samo, że był teściem księcia Yorku. O ile Clarendon był gorliwym zwolennikiem rozszerzenia władzy królewskiej na niekorzyść parlamentu, o tyle stanowczo występował w obronie panowania anglikańskiego kościoła, w czem łączył się przeciw królowi najściślej z parlamentem,

którego znaczenie chciał ukrócić. Kierował on rządami w pierwszym okresie panowania Karola II. (do r. 1667.). Potem, pod t. z. ministerstwem kabały, następuje epoka osobistej polityki króla, który wtedy zabiera się energicznie do urzeczywistnienia swych głównych myśli (1667—74.); ale polityka nowego kursu bankrutuje haniebnie, opozycya w parlamencie rośnie tak dalece, że król widzi się zmuszonym go rozwiązać (1681.), aby nadzwyczajnymi środkami wzmocnić powagę korony. Wśród tego zaskoczyła go śmierć, ale jego brat i następca Jakób II. podejmuje jego plany i zabiera się z większą jeszcze energią do ich urzeczywistnienia.

* * *

W zagranicznej polityce poszedł Clarendon w ślady Cromwella, bo zbliżył się do Francyi, a więc wystąpił przeciw Hiszpanii, z tą jednak różnicą, że Cromwell nie popadł nigdy w tak niegodną zawisłość od dworu francuskiego. Z pomocą francuską popierano Portugalię, a związki polityczne wzmocniły się jeszcze przez małżeństwo króla z księżniczką Krystyną, które przyszło do skutku w maju 1662. Ale pożycie z żoną nie było szczęśliwem, gdyż Karol II., naśladując we



148. Medal, wybity na pamiątkę zaślubin króla Karola II. z księżniczką portugalską Krystyną.

wszystkiem Ludwika XIV., otaczał zmnieniającemi się często metresami. Zresztą małżeństwo jego z księżniczką portugalską było połączone z niemałą dla Anglii korzyścią, ponieważ Krystyna przyniosła mężowi w posagu Tanger w północnej Afryce i Bombay w Indyach wschodnich. Za to wielkie niezadowolenie w kraju obudziło sprzedanie Dunkierki Francyi (w listopadzie 1662.), której zdobycie przez »czerwone mundury« Cromwella taką niegdyś napełniło wszystkich radością, a którą teraz król odstąpił za cztery miliony liwrów rzekomo z tego powodu, że jej utrzymanie kosztowało rocznie 120.000 funtów szterlingów. Wysoka suma, uzyskana ze sprzedaży, umożliwiała poniekąd rozrzutne i wystawne życie dworu bez zasięgania od parlamentu pozwolenia na pobór zwiększonych podatków.

Pierwsza wojna morska z Holandyą (1664—67.), którą wkrótce potem Karol rozpoczął, nie była ani popularną, ani szczęśliwie prowadzoną. Niezadowolenie ludności wzrosło, gdy w ciągu niej zaraza (1665.) wyludniła całe okolice, a straszny pożar w Londynie, który wybuchł 2. (12.) września 1666., zniszczył w przeciągu czterech dni przeszło 13.000 budynków mieszkalnych w 400. ulicach, 89 kościołów, między tymi św. Pawła i wiele innych publicznych budowli, razem prawie

dwie trzecie miasta; spłonęła wtedy także część murów fortecznych starego miasta (City). Wzburzony lud uwierzył niedorzecznym pogłoskom, posądzającym katolików o podpalenie miasta, co uwiecznionem zostało w napisie na t. z. słupach ogniowych, wniesionych na tem miejscu, gdzie pożar się zakończył.

Panujące ogólnie niezadowolenie znalazło swój wyraz naprzód w tem, że parlament zebrany w październiku 1666. podniósł ciężkie zarzuty przeciw całemu zarządowi skarbu i mimo oporu Clarendona i dworu, wybrał komisyę dla dokładnego zbadania rachunków (w grudniu). Z tego powodu odroczono parlament do października 1667.; ale gdy Holendrzy wpadli Tamizą do wnętrza Anglii, a stolica usłyszała grzmot ich dział, wzburzenie w całym kraju objawiło się tak gwałtownie, że posłowie zebrali się już w lipcu 1667. Tem większe też powstało rozgoryczenie, kiedy król, straciwszy nadzieję uzyskania zezwolenia na podwyższenie podatków w myśl swoich żądań, rozwiązał izbę już w kilka dni po ponownem zagajeniu obrad. Oczywiście niezadowolenie ogółu zwracało się w pierwszym rzędzie przeciw Clarendonowi, a ponieważ mu i Karol II. nie mógł przebaczyć surowych anglikańskich przekonań, które sprzeciwiały się jego planom tolerancyjnym, minister otrzymał dymisyę 30. sierpnia 1667. Wprawdzie izba gmin odrzuciła wniosek, domagający się wniesienia skargi o zdradę stanu przeciw byłemu ministrowi, przecież Clarendon, obawiając się podobnego losu, jakiemu przed dwudziestu sześciu laty uległ Strafford, umknął czemprędzej do Calais (z końcem listopada 1667.), a dopiero potem skazał go parlament zaocznie na wygnanie. Pokój z Holandyą (21. (31.) lipca 1667.), rozwiązanie trójprzymierza i połączone z niem zerwanie z Francyą odpowiadały życzeniom narodu; lecz późniejsze wypadki przekonały wnet wszystkich, że upadek Clarendona otworzył tylko pole osobistej polityce króla, do którejby były minister nigdy swej ręki nie przyłożył.

Ster spraw zagranicznych powierzył teraz Karol II. wydziałowi z pięciu mężów (Clifford, Arlington, Buckingham, Ashley, Lauderdale), których początkowe litery nazwisk dawały słowo »Cabal«, a których czyny nazwę »ministerstwa kabały« zupełnie usprawiedliwiały. Brakło im wszystkim poczucia obowiązków wobec kraju, nie rozumieli swego zadania, nie mieli jasno wytkniętego planu, lecz krętemi ścieżkami zmierzali do zniesienia starej konstytucyi angielskiej i pognębienia protestantyzmu, który już zbyt silnie zapuścił w Anglii korzenie, aby go można było wyplenić. Między sobą byli niezgodni, bo różnych przekonań i charakterów. Duszą nowego ministerstwa był Tomasz Clifford, żarliwy katolik, obdarzony porywającą wymową, jako człowiek uprzejmy, sumienny i uczciwy. Najbliższym mu pod względem polityczno-religijnych poglądów był Henryk hrabia Arlington, ale spokojniejszy i ostrożniejszy. Natomiast Ashley Cooper w swojem dążeniu do szerszej tolerancyi kierował się raczej filozoficznemi niż religijnemi pobudkami, uchodził zresztą za człowieka niesłychanie żądnego zaszczytów i kłótliwego, podczas gdy Lauderdale, zawsze rozkazujący, despotyczny, uparty w swoich mniemaniach, presbiteryanin z przekonania, domagał się zupełnej swobody sumienia. Skłonnościami i charakterem bezwątpienia najwięcej zbliżał się do króla Jerzy Villiers, książę Buckingham, syn owego ulubieńca obu pierwszych Stuartów i z wielu względów do swego ojca podobny. »Nikt mniej od niego nie był stworzony do zajmowania się sprawami państwa. Posiedzenia tajnej rady opuszczał zawsze, ilekroć odwoływała go jakakolwiek rozrywka. Często całymi dniami nie można go było znaleźć, a kiedy się wreszcie znowu pokazał, był już innego zdania, jak pierwej«. Marnował czas, podobnie jak król, na miłostkach i pojedynkach,



MONETY ANGIELSKIE z XVII. WIEKU I.

polowaniach i wyścigach, w teatrze i na nocnych biesiadach. Przy tem wszystkiem posiadał wielkie zdolności polityczne, ale kierował się wyłącznie osobistymi interesami, własnemi sympatyami lub antypatyami.

Przeciw temu ministerstwu, dziwnie sklejonemu z katolików i dyssydentów, stanęła teraz w parlamencie do walki opozycya, złożona z resztek stronnictwa Clarendona. Lecz, podczas gdy Clarendon obstawał tylko przy wyłącznem panowaniu kościoła anglikańskiego, nie miał zaś nic przeciw wzmocnieniu władzy mo-



149. Wielki skarbnik koronny, Tomasz lord Clifford Chudleigh.
Według obrazu Piotra Lely w sztychu H. Robinsona.

narszej, przywódcy nowej opozycyi wystąpili także w obronie praw parlamentu w całej ich rozciągłości. Mimo to, dzięki powodzeniu w polityce zagranicznej, które było bezwątpienia skutkiem zawarcia pokoju akwisgrańskiego (2. maja 1668.), zdołali nowi ministrowie utwierdzić swoje stanowisko i mogli już w maju tego samego roku parlament odroczyć. Odtąd wyraźniej występują ich dążenia. Chodziło o publiczne przejście króla na łono katolickiego kościoła. Wzburzenie, jakie ten krok w narodzie musiał wywołać, miało uśmierzyć szczupłe stałe wojsko, przedtem atoli ścisłe przymierze z Francyą i zwycięska wojna z Holandyą miały

wzmocnić stanowisko korony. W tym celu pomnożono wojsko i ściągnięto je w okolicy Londynu, ważniejsze twierdze w Anglii i Szkocyi powierzono katolickim komendantom, przedewszystkiem atoli zawiązano rokowania z Francyą i za szczególniejszemi staraniami żarliwej katoliczki księżniczki orleańskiej Henryki, siostry Karola II., która dlatego nawet przepłynęła kanał i sama do Anglii przybyła, stanął traktat w Dover (w czerwcu 1670.). Król przyrzekał Francyi pomoc zbrojną przeciw Holandyi i publiczne przejście na łono kościoła katolickiego, a otrzymy-



150. Lord kanclerz Antony Ash ey Cooper, hrabia Shaftesbury.
Według obrazu Piotra Lely.

wał za to 200.000 funtów szterlingów zaraz, na wojnę zaś holenderską 800.000 funtów szterlingów rocznie. Obietnicę zmiany wyznania pokrywała początkowo najgłębsza tajemnica; nawet z pośród ministrów samych wiedzieli o tem tylko Clifford i Arlington, tem mniej mógł przeczuwać parlament istnienie podobnego punktu w traktacie. Zależność od Francyi utwierdzało jeszcze przywiązanie króla do francuskiej metresy, pięknej Bretonki, Ludwiki de Penancoët de Keroualle, która w tym czasie przybyła na dwór, jako dama dworska księżniczki orleańskiej i w r. 1673. wyniesioną została do godności księżnej Portsmouth. Nie szczędzili

także Francuzi podarunków pieniężnych dla angielskich ministrów i członków parlamentu.

Zanim jeszcze stanął traktat w Dover, zebrał się znowu parlament w październiku 1669. i zezwolił na pobór podatku w sumie 400.000. funtów szterlingów, a potem w lutym 1670. na opłatę od wina, przynoszącą skarbowi rocznie 300.000. funtów szterlingów. W lecie 1670. uchwalono jeszcze nadto znaczne pobory na wzmocnienie floty wojennej, nie wiedząc, że chodzi tu o wojnę z Holandyą; owszem sądzono, że Anglia pozostanie wierną trójprzymierzu, że więc żadną miarą nie pójdzie ręka w rękę z Francyą. Tylko co do spraw kościelnych powstała pewna opozycya przeciw królowi, parlament uchwalił surowe prawo przeciw wolności służby bożej innowierców, a w adresie do tronu żalił się na łagodne i względne postępowanie z katolikami. Król atoli, nie chcąc dopuścić do wybuchu otwartego sporu, wolał na cały rok odroczyć parlament w kwietniu 1671.

Ten czas miał służyć na wykonanie ostatecznego, zdawna już przygotowywanego zamachu. Ale w narodzie powstało wielkie niezadowolenie, skoro tylko jasnem się stało, przeciw komu te nowe wielkie uzbrojenia francuskie są zwrócone i po czyjej stronie ma walczyć flota angielska. »Wszystkie serca protestanckie zadrżały na ten widok«, nigdy Anglia nie była tak wbrew swej woli wciągnięta w wojnę, jak teraz. 13. (23.) marca przyszło pod Wight do pierwszego starcia między Anglikami a Holendrami i jeszcze nie uspokoiło się powszechne wzburzenie, jakie ten wypadek wywołał we wszystkich warstwach narodu, kiedy 15. (25.) marca ukazały się akty tolerancyjne, odsłaniające zupełnie zamiary polityczne Karola II. Znosiły one ustawy, nakładające kary na katolików i dyssenterów, zezwalały im na prywatne wykonywanie służby bożej i przyobiecywały rychłe wyznaczenie miejsc, na których im publicznie będzie ją wolno sprawować. Tylko katolicy ogromną okazywali radość, dyssenterzy bowiem, podobnie jak anglikanie, nie ukrywali obawy z powodu tego użycia, rzekomo królowi przysługującego, prawa znoszenia ustaw bez uchwały parlamentu. Wkrótce potem skarb królewski zawiesił na rok 1672. wypłaty wierzycielom państwa, wskutek czego tysiące ludzi nader ciężko zostało dotkniętych. Cel tego rozporządzenia, które zmierzało do tego, aby wszystkie siły pieniężne wytężyć na wojnę holenderską, również mało był popularny. Wśród takich okoliczności odroczył król raz jeszcze parlament, aby w chwili jego ponownego zebrania się módz wystąpić przed reprezentantami narodu w blasku chwały wojennej po jakiemś świetnem zwycięstwie. Ale nie był to pomysł szczęśliwy, gdyż Anglicy, widząc pobratymczą rzeczpospolitą doprowadzoną do ostatecznego niebezpieczeństwa przez znienawidzoną Francyę i swego własnego króla, raczej litość i współczucie dla niej uczuli, niż cieszyli się z powodzenia królewskich zamiarów. Wreszcie pustki w kasie zmusiły Karola II do zwołania parlamentu (w lutym 1673.). Porywającej wymowie lorda Shaftesbury'ego (Ashley) udało się zaledwie z trudem uzyskać 70.000. funtów szterlingów na dalsze prowadzenie wojny jedynie dlatego, że inaczej flota angielska nietylko bez chwały, lecz z hańbą musiałaby wrócić do domu. Za to izba gmin wystąpiła jednomyślnie ze stanowczą opozycyą przeciw aktom tolerancyinym, a w adresie do tronu wyraźnie zaznaczono, że król bez parlamentu nie miał prawa znoszenia ustaw kościelnych, nakładających kary na katolików. Ponieważ niepodobnem było rozwiązać parlament, gdyż wtedy uchwała jego co do podatku stałaby się nieważną, a z tem odjętą by była możność dalszego prowadzenia wojny, ujrzał się Karol II. zmuszonym do cofnięcia aktów tolerancyjnych i ustąpienia wobec opo-

zycyi całego narodu. Pierwsza jego próba restytucyi katolicyzmu w Anglii wypadła najniepomyślniej.

Ale na tem się nie skończyło; raz obudzone podejrzenie narodu nie zadowoliło się negatywnemi korzyściami. 12. (22.) marca 1673., kiedy izba w trzeciem czytaniu radziła nad uchwalonym już przez lordów bilem, znoszącym kary nałożone na protestantów pod warunkiem złożenia przysięgi na supremacyę, wystąpił Harwood z wnioskiem, domagającym się dodania do ustawy postanowienia, że na przyszłość nikt nie może zająć żadnego urzędu państwowego, jeżeli wpierw



151. Jakób książę Yorku (późnielszy król Jakób II).
Według współczesnego miedziorytu H. Cause.

pod przysięgą nie wyprze się dogmatu kościoła katolickiego o transsubstancyacyi, a więc nauki o sakramencie ołtarza. Uważano to bowiem za jedyny skuteczny środek całkowitego usunięcia katolików od rządów, ponieważ od wszystkich innych zobowiązań mogli katolicy w razie potrzeby uzyskać dyspensę od swych duchownych z wyjątkiem tego jednego, t. j. wiary w dogmat o komunii św. Po nader burzliwych obradach przyjęły obie izby ten wniosek (Testakty), wykluczający na zawsze katolików ze wszystkich urzędów publicznych i z parlamentu, a także i król musiał podpisać uchwałę, aby nie stracić zezwolenia na pobór nowych podatków. Tak wszystkie plany ministerstwa kabały upadły, zanim miały czas w całej pełni się rozwinąć, co więcej jeszcze sprowadziły cios, który położenie katolików w Anglii pogorszył.

Zarazem rozbił się cały gabinet, gdyż Clifford, jako katolik, nie mógł wykonać żądanej przysięgi; wkrótce potem z tej samej przyczyny złożył godność wielkiego admirała Jakób York, domniemany następca tronu, ponieważ oddawna już potajemnie wyznawał religię katolicką, w której go drugie małżeństwo z Maryą, księżniczką modeńską, jeszcze więcej utwierdziło. Wpływ żony sprawił, że teraz publicznie przyznał się do swej wiary, a tem samem zrzekł się urzędu.

Pod wrażeniem tego doniosłego zdarzenia zebrał się znowu parlament w październiku 1673. Tym razem, zniechęcony niedołężnem prowadzeniem wojny, odrzucił wnioski królewskie, domagające się nałożenia nowych podatków. Po krótkiem odroczeniu powtórnie (w styczniu 1674.) zebrany, żądał nawet usunięcia Buckingham'a i Lauderdale'a i wreszcie zmusił króla przez odmówienie wszelkich zasiłków pieniężnych do zawarcia pokoju z Holandyą (9. (19.) lutego 1674.). Polityka Karola II. doznała na wszystkich punktach zupełnej porażki.

Z początku nie pozostawało mu nic innego, jak wrócić do systemu Clarendona. Ster rządów przeszedł w ręce wielkiego skarbnika koronnego Danby'ego, który uchodził za tak samo lekkomyślnego i chciwego własnego zysku, jak inni, ale miał więcej poczucia narodowego. Przeciw niemu zorganizował w parlamencie opozycyę oddalony ze służby rządowej lord Shaftesbury. Ten rozdział między rządem a parlamentem umiał doskonale podtrzymać i wyzyskać Ludwik XIV., wspierając Karola potajemnie pieniędzmi i przywiązując w ten sposób coraz silniej do siebie, podczas gdy Hiszpanie i Holendrzy przekupywali łatwiej dostępnych członków izby gmin i lordów; od tych nikczemnych szacherek zależała teraz cała polityka Anglii, ale przecież udało się zachować neutralność wobec toczącej się wciąż jeszcze drugiej wojny zaborczej. Zwrot nastąpił dopiero wtedy, gdy niezwykły wzrost potęgi francuskiej obudził nawet u króla silne zaniepokojenie. Dlatego zgodził się na małżeństwo Wilhelma III. Orańskiego ze swoją siostrzenicą Maryą, córką Jakóba York'a (we wrześniu 1677.) i zawarł w styczniu 1678. układ z Holandyą, w którym zobowiązał się do pośredniczenia w rokowaniach pokojowych i rzeczywiście przyczynił się nie mało do zawarcia pokoju w Nimwegen.

Ponieważ krok ten odpowiadał życzeniom parlamentu, przeto zdawała się usprawiedliwioną nadzieja, że odtąd między nim a królem trwalsza zapanuje zgoda. Lecz zaledwie uśpiony brak zaufania do tronu obudził się znowu, gdy wtem, niejaki Tytus Oates, człowiek niespokojny, bez czci i wiary, rozpuścił pogłoskę o rzekomem sprzysiężeniu, w którym miały brać udział nawet francuskie i belgijskie kolegia jezuickie, a który miał mieć na celu zmuszenie Anglii siłą do powrotu do posłuszeństwa papieżowi. Jeszcze nie wygasła wtedy pamięć spisku prochowego, jeszcze nie zapomniano o pożarze Londynu, który protestanci przypisywali katolikom, więc też na podstawie zmyślonych i najbezpodstawniejszych doniesień pociągnięto wielu katolików do śledztwa, stawiono przed sądami przysięgłych, które oczywiście stały pod wpływem nieprzychylnego dla obwinionych usposobienia narodu, wszystkich uznano winnymi i skazano, bądź na ścięcie, bądź na dłuższe lub krótsze więzienie. To prawdziwe prześladowanie katolików ze strony angielskich protestantów, jakiego dotąd nawet za Elżbiety nie było, trwało lata całe. Podniecona namiętność ludu ogarnęła wnet wszystkie stany, a lordowie zażądali usunięcia wszystkich »papistów« od dworu, urzędów i parlamentu. Wskutek tego wykluczono nawet Jakóba księcia York od udziału w posiedzeniach rady stanu, z izby wyższej wystąpili także wszyscy katoliccy lordowie. Kiedy jednak sam Danby, zdecydowany wróg papistów i stanowczy przeciwnik przymierza z Francyą, został oskar-

żony o zdradę stanu, wyczerpała się wreszcie cierpliwość króla: 24. stycznia 1679. nastąpiło rozwiązanie parlamentu.

Teraz atoli zawrzała zacięta walka między niezdolnym królem a zbłąkanym narodem z podwójną siłą. Nowe wybory wypadły dla rządu daleko niepomyślniej aniżeli poprzednie, a większość nowego parlamentu, pod wodzą Shaftesbury'ego



152. Wiliam lord Russel.
Według obrazu P. Lely, w sztychu Robinsona.

i Wiliama Russel'a z pełną świadomością podjęła politykę dawniejszego i zdążała do swych celów z nieubłaganą konsekwencyą: zapewnienie panowania kościoła anglikańskiego, zniesienie stałej armii, ścisłe rozgraniczenie praw korony i parlamentu były hasłami nowej większości. Pierwszem jej zwycięstwem był upadek Danby'ego, który oskarżony przed lordami o zdradę stanu został skazany na pięcioletnie więzienie w Tower (w marcu 1679.); nawet księciu York, przeciw któremu ogromne wśród ludu panowało wzburzenie, polecił król wyjechać do Brukseli, skąd potem udał się następca tronu do Szkocyi. Ster rządów przeszedł w ręce Wiliama Temple. Jako założyciel trójprzymierza nie mógł ściągnąć na sie-

bie zarzutu, że jest zwolennikiem katolików i Francyi, liczył na to, że uda mu się uspokoić umysły. Więc rozszerzył radę stanu i powołał do niej kilku wybitnych członków parlamentu, jak n. p. Shaftesbury'ego i Russela, sądząc, że uda mu się w ten sposób doprowadzić do kompromisu. Ale napróżno. Okoliczność, że według praw sukcesyjnych niewątpliwie zasiądzie na tronie katolik, książę York — albowiem prawych dzieci Karol II. nie miał — do tego stopnia drażniła



153. Wiliam Temple.
Według obrazu Piotra Lely, w sztychu P. Vanderbanc'a.

anglikańską większość, iż postanowiła wykluczyć go od dziedzictwa, a następstwo tronu przyznać innemu członkowi królewskiego domu. I rzeczywiście izba gmin przyjęła 22. maja 1679. w pierwszem czytaniu ten tak zwany bil ekskluzyjny ogromną większością głosów. W kilka dni potem (27. maja) uchwalono t. z. »Habeas corpus«, które zabezpiecza aż po dziś dzień wolność osobistą każdego Anglika, gdyż wedle tej ustawy nie wolno nikogo uwięzić bez pisemnego rozkazu i bez podania powodu; następnie więzień musi być w ciągu oznaczonego czasu, zwykle w przeciągu trzech dni stawiony przed sędzią śledczym i nie może być odstawionym do żadnego więzienia po za obrębem hrabstwa, w którem ma swoje stałe miejsce zamieszkania; wreszcie w pewnych określonych przypadkach musi być za poręczeniem wypuszczonym na wolność. Król był zdecydowany

wszelkimi sposobami zapewnić następstwo swemu bratu, i dlatego zatwierdził »Habeas corpus«, aby zyskać przychylność ludu, następnie zaś odroczył, a później rozwiązał drugi parlament.

Ale to, nie mniej jak usunięcie Shaftesbury'ego i Russela z rady stanu, pogłębiło tylko przepaść między królem a narodem. Wzmocniona wróciła znowu opozycya do izby gmin i 21. listopada 1680. przyjęła bil ekskluzyjny. Tylko odrzucenie go przez izbę lordów uratowało księciu York koronę. Już mieli nawet przywódcy opozycyi gotowego następcę tronu na Yorka miejsce w osobie Jakóba księcia Monmouth, pięknego młodego mężczyzny, nader uprzejmego w obejściu i dlatego powszechnie lubianego, naturalnego syna Karola II. z uroczej Lucy Walters. którą, według zapewnień Monmouth'a, król niegdyś potajemnie zaślubił, a przynajmniej jej małżeństwo przyobiecał. Także i Francya nie zdawała się wrogo dla księcia Monmouth usposobioną, albowiem poseł francuski Barillon umiał z podziwienia godną zręcznością budzić nadzieje u niego i u księcia Yorku, aby w ten sposób przez podsycanie wewnętrznych waśni uniemożliwić Anglii wszelki udział w zawikłaniach na stałym lądzie. Król sam ani słyszeć nie chciał o uznaniu Monmouth'a dziedzicem korony, owszem przeciwnie, poróżniony na nowo z parlamentem, poszedł znowu torami wytkniętymi przez ministerstwo kabały: rzucił się całkiem w ramiona Francyi, aby przy zasiłkach pieniężnych ze strony Ludwika XIV. nie być zmuszonym prosić parlamentu o zezwolenie na pobór podatków, a przytem pragnął zapewnić sobie przeciw niemu pomoc monarchy francuskiego. Kiedy mu poseł francuski przyrzekł rocznie dwa miliony liwrów, zobowiązał się nie łączyć nigdy z żadnym nieprzyjacielem Francyi i odroczył parlament 20. stycznia 1681.

Wkrótce potem rozwiązał go znowu i otworzył nowy (czwarty) 21. marca 1681. w Oxfordzie. Obrady trwały wszystkiego ośm dni, albowiem opozycya obstawała uparcie przy dawniejszych żądaniach, a mianowicie przy wykluczeniu księcia York od tronu. Teraz zgodzono się wprawdzie na pozostawienie mu tytułu królewskiego, ale właściwą władzę chciano oddać protektorowi i tajnej radzie. Rozwiązanie nastąpiło już 29. marca. Odtąd był Karol II. zdany na łaskę i niełaskę Ludwika XIV. Podczas gdy ten przygotowywał swoje reuniony i zamach na Strassburg, wstrzymywały francuskie zasiłki pieniężne, pobierane przez króla, jak niemniej pensye, płacone niektórym członkom parlamentu, od wystąpienia czynnego przeciw tym niesłychanym gwałtom francuskim i Anglia, najpierwsza w świecie protestanckim potęga, napróżno się rwała do czynu, skrępowana więzami, któremi ją oplątał samowolny a potężny monarcha francuski.

W namiętnej walce o bill wykluczający, występują po raz pierwszy obie, do dziś dnia istniejące nazwy, dwóch wielkich stronnictw w Anglii. Z początku były to pogardliwe przezwiska, jakiemi się wzajemnie lżyli zwolennicy i przeciwnicy bilu ekskluzyjnego. Tamtych nazywano Whigami (kapuściane garnki). Przezwisko to nadali im żarliwi presbiteryanie w Szkocyi, którzy w tym czasie, połączeni w bandy rycerskie, rozpoczęli rozpaczliwą walkę przeciw twardym rządom anglikanów. Przeciwników bilu zwano Torysami (rozbójnicy). Była to nazwa band katolików irlandzkich z czasów Cromwella. Ale przeciwieństwa leżały głębiej. Whigowie przyznawali narodowi wyższość nad koroną i uważali konstytucyę za umowę między panującym a ludem, która sama przez się jest rozwiązaną, skoro jedna strona nie dopełniła warunków, naród więc w pewnych okolicznościach jest uprawniony do stawienia oporu królowi. Pod względem kościelnym żądali tolerancyi dla dyssenterów. To-

rysowie przeciwnie wyprowadzali władzę królewską od Boga, uważali więc wszelki opór przeciwko niej za zbrodnię i żądali wyłącznego panowania kościoła anglikańskiego. Ten rozdział stronnictw polegał na różnicy stanów i sprzeczności ich interesów. Partya Torysów miała swoich zwolenników w krajowej szlachcie »gentry«, wolnych wieśniakach i dzierżawcach, w obywatelstwie miast i niższem duchowieństwie; przy Whigach stała znaczna część wielkich rodów szlacheckich, wysokie duchowieństwo, bogaci kupcy i kapitaliści, a wskutek tego i stolica. Torysowie zastępowali więc interesa ludności rolniczej, ich poglądy kościelno-polityczne były zatem konserwatywniejsze, w polityce zewnętrznej okazywali głęboką niechęć do wojny, ponieważ istotnie im najdotkliwiej dawał się uczuć jej ciężar, a ewen-



154. Stroje z czasów Karola II.
Według współczesnego oryginału.

tualne korzyści, jak rozszerzenie handlu, kolonizacya, nie przynosiły im bezpośrednio żadnego zysku. Whigowie znowu wszelkiemi siłami starali się o wzrost handlu i marynarki, które w ich rękach pozostawały. Z tego wszystkiego widać, że większość wyborców stała po stronie Torysów, i tylko niezręczne kierownictwo tego stronnictwa mogło Whigom czasem zapewnić zwycięstwo. Dawne przeciwieństwa pomiędzy »kawalerami« a »okrągłemi głowami« odżyły na nowo, ale teraz tem trudniej było je usunąć, gdyż utwierdziły je tradycye rodzinne i dlatego do dziś są one miarodajnemi.

Po rozwiązaniu parlamentu oxfordskiego nastąpiła gwałtowna reakcya przeciw Whigom, wywołana niesmakiem i znużeniem z powodu walk parlamentarnych. Lud przywiązany do tronu nie chciał zmiany dziedzictwa tronu tak zwykle nie-

bezpiecznej dla spokoju wewnętrznego, która też tyle już razy była źródłem strasznych nieszczęść dla Anglii. Usposobienie to objawiło się w licznych adresach wiernopoddańczych do króla. Tak więc Karol II. mógł śmiało kroczyć naprzód. Kiedy londyński sąd przysięgłych uwolnił lorda Shaftesbury, oskarżonego o dążenie do obalenia monarchii, od zarzutu zbrodni stanu, ku wielkiej radości stolicy, której był obywatelem, postanowił król ścieśnić wolność miast wogóle. Kazał Londynowi i kilku innym miastom wydać dokumenty, w których ich prawa były zawarte i orzeczeniem sądowem uznać je za nieważne, a chociaż surowego tego wyroku nie wykonano w całej rozciągłości, to przecież odtąd wybór urzędników władz miejskich uczyniono zależnym od zatwierdzenia królewskiego (w Londynie wybór lorda-majora i szeryfów, sheriff), albowiem od nich zależało układanie listy przysięgłych. Następnie kazał swojemu bratu Jakóbowi, księciu York, powrócić do Londynu (w kwietniu 1662.) i pozwolił mu na nowo uczestniczyć w obradach rady stanu, a ponieważ i Ludwik XIV. oświadczył się stanowczo za jego prawem dziedzictwa, przeto stanowisko księcia bardzo się wzmocniło.

Tymczasem Shaftesbury, Russel, Algernon, Sidney i inni przywódzcy Whigów przemyśliwali nad sposobami przeciwdziałania, a ponieważ nie było na razie parlamentu, któryby im mógł nastręczyć pole do otwartego natarcia, chwycili się ostatecznego i niebezpiecznego środka: tajnego spisku. Chcieli osadzić na tronie Jakóba Monmouth, zapewnić przez to zdobycze protestantyzmu, następnie ustawą zastrzedz obowiązek zwoływania parlamentu co roku, zagwarantować prawem wolny wybór władz miejskich i niezależność obrony krajowej (militia) od rozkazów królewskich, wreszcie usunąć wyłączne panowanie kościoła anglikańskiego (uniformistycznego). Zbrojne bunty w Londynie, Bristolu, Newcastle i Szkocyi miały poprzeć zamiary sprzysiężonych. Ponieważ jednak niektórzy uczestnicy spisku opierali się użyciu wszelkich środków gwałtownych, a sam Monmouth nie okazywał żywszego zajęcia się sprawą, zwątpił Shaftesbury o powodzeniu swego planu i chcąc uniknąć prześladowania, którego w Anglii na pewno się spodziewał, uszedł do Brukseli.

Śmierć (w styczniu 1683.) oszczędziła mu widoku spełnienia się jego przepowiedni. Wprawdzie przez niego powołane do życia sprzysiężenie nie zostało odkryte, ale za to inne, przygotowujące zamach na króla i jego brata, t. z. Komplot zbożowy (Ryehouseplot). Głową tego spisku był stary żołnierz Cromwella, Rumbold, który posiadał dom w Hogsdown (Herfordesire) i powziął plan napadu na Karola II. i Jakóba, na drodze z Newmarket do Londynu. Tu mieli Rumbold i towarzysze napaść z zasadzki na orszak królewski i zamordować króla i księcia Yorku. Ale przyśpieszenie wyjazdu udaremniło zamach, a jeden z przypuszczonych do tajemnicy, zdradził spiskowców. Najwybitniejszych uczestników uwięziono i ścięto, ich zeznania, poczynione w śledztwie, skompromitowały wiele wysoko położonych osobistości, na których pomoc spiskowcy rachowali. Między innymi oskarżono także Russel'a. Jakkolwiek twierdził, że o zamachu nie wiedział, to przecież nie mógł i nie chciał wypierać, że o oporze myślał. Przysięgli uznali go winnym i Russel poniósł śmierć na szafocie za swoje religijno-polityczne przekonania, którym się w całem życiu nigdy nie sprzeniewierzył (21. lipca 1683). Po nim stracono w ten sam sposób Algernona Sidney'a (8. grudnia); Monmouth'a skazano na wygnanie.

Nieudany spisek przyczynił się tylko do wzmocnienia stanowiska króla. Wciągał on teraz Jakóba coraz więcej w sprawy państwa, oddał mu napowrót wszy-

stkie dawniej zajmowane urzędy, popadał jednak przytem w coraz większą zależność od Francyi, z której podarunków żył. Wszystkie sprawy załatwiał wspólnie ze swą metresą, księżną Portsmouth i ze swoimi najbliższymi zaufanymi, mianowicie z Sunderlandem i Sidneyem Godolphinem, nie pytając się zresztą nikogo o radę, zupełnie jak absolutny monarcha. Kraj cieszył się pokojem zewnętrznym, handel rozwijał się nader pomyślnie, nic więc dziwnego, że Karol II. tryumfował



155. Sidney hrabia Godolphin.
Według obrazu Godfryda Knellera, w sztychu T. W. Mote'go.

Wtem zrana 2. (12.) lutego 1685. dostał napadu apoplektycznego. Chociaż mu się potem nieco polepszyło, to przecież stan jego był tak beznadziejnym, że księżna Portsmouth, pamiętna dawnej skłonności jego do religii katolickiej, sprowadziła doń potajemnie księdza katolickiego, starego szkockiego Benedyktyna, który mu po nieszczęśliwej bitwie pod Worcester dopomógł do ucieczki, i tak umarł Karol II. 6. (16.) lutego 1685., przyjąwszy katolickie sakramenta, otoczony swemi dziećmi i mimo swych wielkich błędów, także od narodu dla swojej przystępności szczerze żałowany. Księżna Portsmouth, uposażona hojnie dobrami, powróciła z sy-



156. Jakób II., król Wielkiej Brytanii i Irlandyi.
Według współczesnego miedziorytu P. Giffarta.

nem do Francyi, założyła tu klasztor żeński i umarła dopiero w r. 1734., licząc 85. lat, a więc przeżywszy o wiele lat upadek Stuartów i rządy Ludwika XIV.

Panowanie Jakóba II.

(1685—1688.).

Była to jedna z najgroźniejszych chwil w dziejach europejskich, kiedy Jakób II. wstąpił na tron angielski. Z zupełną bezwzględnością rozwinęło wtedy królestwo francuskie swoją potęgę na wewnątrz i na zewnątrz, a wobec do najwyższego stopnia zaostrzonych przeciwieństw, wybuch wielkiej wojny europejskiej był nieunikniony. Od jej wyniku zależeć miał los tej części świata; przyszłość wszystkich państw i narodów była teraz w grze, podobnie jak w owym czasie, kiedy Filip II. uzbroił wielką armadę przeciw Anglii. I podobnie jak wówczas tak i teraz roz-

strzygnąć miała o losie Europy Anglia. Jej oświadczenie się za lub przeciw Ludwikowi XIV. znaczyło, że na tę lub ową stronę przechyli się szala zwycięstwa. Co jej tradycya historyczna i dobrze zrozumiany własny interes nakazywały uczynić, pod tym względem nie mogło ulegać wątpliwości: nadarzała się jej sposobność odegrania wielkiej i świetnej w dziejach roli złamania przewagi francuskiej. Nie potrzebowałby się zrzec tego wielkiego posłannictwa Jakób II., gdyby swoje wyznanie religijne uważał za rzecz prywatną i umiał rządzić narodem w sposób zgodny z jego przekonaniami, wiarą i charakterem. On jednak wybrał drugą, wprost przeciwną drogę.

Wzrosły na wygnaniu, jak jego starszy brat, bardzo mało tylko był do niego podobnym. Jako żołnierz pod Tureniuszem, potem jako admirał angielskiej floty dowiódł osobistej dzielności i znakomitych zdolności wojskowych i wyrobił sobie więcej stanowczości i energii niż Karol II. Ale nie posiadał za to daru ujmującej uprzejmości tamtego, owszem, uchodził za człowieka szorstkiego, nielitościwego, tak, że w Szkocyi przypatrywał się nawet spokojnie torturom jeńców, a John Churchill (lord Malborough) tak raz się o nim wyraził: »Jego serce jest tak twarde jak marmur tego kominka«. Przeszedłszy na katolicyzm, popadł wkrótce w ponury fanatyzm. Mimo to pierwszy jego występ zrobił dobre na narodzie wrażenie, bo przemowa, którą wypowiedział w odpowiedzi na hołd rady stanu, zadowoliła ogół. Oświadczył bowiem, że pragnie utrzymać istniejący porządek w państwie i kościele, że wprawdzie będzie starał się utwierdzić prawa korony, ale nie naruszy niczego, co do kogo innego należy. Ale w kilka dni potem kazał odprawić mszę św. według rytuału katolickiego w kaplicy swego pałacu, przy otwartych drzwiach, wbrew tradycyi i ustawom kraju, tłómacząc się tem, że niegodnem jest wielkiego króla ukrywać się ze swą wiarą. W tych słowach zawierał się niejako cały program jego rządów. Albowiem to samo, czego brat jego w zasadzie także sobie życzył, a do czego konsekwentnie zdążać nie umiał, chciał on przez szybkie, energiczne działanie, nie dbając o opór wszystkich, przeprowadzić: powaga i władza królewska miała być wzmocnioną i utwierdzoną, katolicyzmowi pragnął ułatwić powrót do Anglii za pomocą zniesienia kar nałożonych na katolików i owej przysięgi na wyparcie się dogmatu o sakramencie Ołtarza. Z początku sądził, że uda mu się doprowadzić do skutku te zamiary w porozumieniu z parlamentem i anglikanami; lecz wkrótce potem, kiedy ta nadzieja zawiodła, nie wahał się liczyć na pomoc francuską. Przez to stanął w sprzeczności z całym narodem, bo anglikanie zazdrośni o swoje przywileje i pełni nienawiści ku katolikom, nie chcieli słyszeć o równouprawnieniu, wyborcy zaś członków parlamentu odrzucali wręcz przymierze z Francyą, skłaniając się raczej ku ściślejszemu związkowi z Holandyą i Hiszpanią.

Na razie różnice pozostały jeszcze w ukryciu i nie występowały jaskrawiej na zewnątrz. Lord Halifax objął przewodnictwo w tajnej radzie (Council), chociaż był gorliwym anglikaninem i przeciwnikiem przymierza francuskiego; na urzędzie wielkiego skarbnika koronnego (t. j. pierwszego ministra) pozostał takich samych przekonań dotychczasowy jego dzierżyciel Wawrzyniec Hyde hrabia Rochester, starszy syn Clarendona, zasłużony już w pierwszych latach rządów Karola II. około uporządkowania skarbu królewskiego. Jak najlepsze wrażenie wywarło także i to, że król zwołał parlament już na maj 1685., aby, w myśl konstytucyi, uzyskać od niego ex post zezwolenie na pobrane dotąd opłaty (cło i akcyzę).

I rzeczywiście z tym parlamentem mógłby każdy umiarkowany rząd w jak

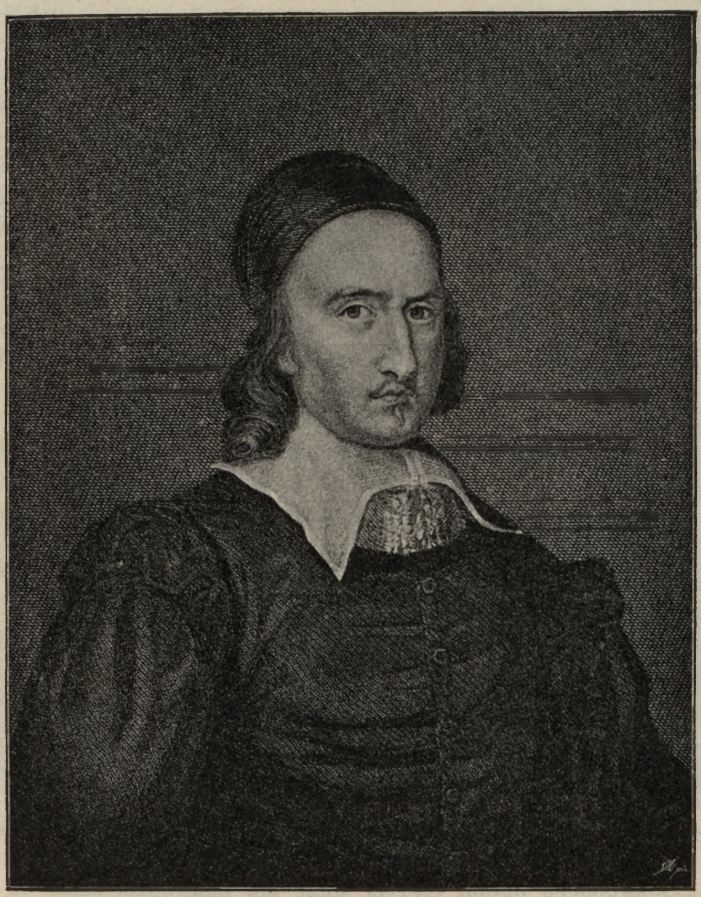
najlepszej pozostać zgodzie. Członkowie jego byli bowiem tak samo wierni tronowi i kościołowi anglikańskiemu, jak parlament z roku 1661., nadto przykład szkockiego parlamentu mógł ich tylko w tych przekonaniach utwierdzić. Tam bowiem wszyscy tem chętniej kupili się około tronu, iż Jakób II. podczas swego pobytu w Edynburgu umiał zjednać sobie względy ludności, a z drugiej strony



157. Wielki skarbnik koronny Wawrzyniec Hyde hrabia Rochester.
Według obrazu Godfryda Knellera, w sztychu J. Houbraken'a.

zbrojny związek »dzikich Whigów«, stojących uparcie na skrajnem stanowisku konwenantów, a pod względem politycznym uchodzących za żarliwych republikanów sprawił, że wszystkie umiarkowane żywioły zjednoczyły się około osoby króla. Dlatego szkocki parlament zagroził najsurowszemi karami uczestnikom tajemnych zebrań konwenantów i biorącym w nich udział duchownym, dał wyraz swemu oburzeniu wobec wszelkich dążeń przewrotowych i nietylko udzielił królowi do końca życia pozwolenia na pobór wszystkich ceł i podatków akcyzowych w tej wysokości, do jakiej je podniósł jego ojciec, lecz także udzielił prawa do ich pobierania wszystkim jego prawnym następcom. Z drugiej strony uroczyście zatwierdzono te wszystkie akty i statuty, które niegdyś na korzyść wyznania protestanckiego zostały wydane, z wykluczeniem atoli konwenantów.

Pod wrażeniem tych wypadków otworzył Jakób II. dnia 22. maja 1685. osobiście swój pierwszy i ostatni angielski parlament. Mowa tronowa, zawierająca powtórzenie tego wszystkiego, co przedtem król powiedział w tajnej radzie, podobała się ogólnie. Zresztą zadowalał się król żądaniem zezwolenia na dożywotni pobór podatków w dotychczasowej wysokości. W izbie gmin uzyskał król z łatwością, czego sobie życzył, a nawet nie odmówiono mu prawa pobierania uchwalonej w r. 1670. opłaty od wina (na lat ośm). Lecz już wtedy zarysowały się



158. Archibald Campbell, hrabia Argyle.
Według współczesnego obrazu sztych H. T. Ryall'a.

różnice, a mianowicie w tem, że kilku mowców wspomniało o zniesieniu nadanych miastom przywilejów, o stosunku do Francyi i ustawie przeciw dyssenterom. Mimo to żaden z odnośnych wniosków nie przeszedł. W każdym razie stanowisko króla wobec parlamentu było tak silnem, jak nigdy przedtem, a to, co potem nastąpiło, mianowicie krwawe rozruchy w Anglii i Szkocyi, mogło się tylko przyczynić do jego wzmocnienia.

Między Szkotami, których wypadki za rządów Karola II. zapędziły do Holandyi, znajdował się także syn owego Argyle'a, który po restauracyi Stuartów

padł jako najznakomitsza ofiara nowego porządku rzeczy. Archibald Campbell hrabia Argyle uniknął w r. 1681. kary śmierci, grożącej mu z powodu rzekomego popełnienia zbrodni stanu, tylko dzięki pomocy swej córki i odtąd mieszkał stale w Holandyi. Był surowym, żarliwym konwenantem, ale zarazem przejęty głęboko poczuciem swej wysokiej godności naczelnika klanu Campbell, który zajmował całą południową część wyżyny szkockiej. Z nim weszli teraz w porozumienie także inni zbiegli z ojczyzny Szkoci, gorliwi, jak on, konwenanci i nieprzebłagani wrogowie Jakóba II., osiedleni licznie w Amsterdamie, Utrechcie i Rotterdamie. Starali się go nakłonić do dokonania przewrotu w Szkocyi i oświadczali gotowość stanąć u jego boku, gdyby podobny ruch powstał i w Anglii. Na czele powstania stanąć miał książę Jakób Monmouth, który od r. 1682. żył na wygnaniu również w Holandyi, na dworze swego krewnego Wilhelma Orańskiego. Książę ten, zgadzając się ostatecznie na wystąpienie ze swemi prawami do tronu, ulegał więcej namowom przyjaciół, aniżeli własnej żądzy panowania. Był przekonany, że w południowo-zachodniej Anglii znajdzie silne poparcie. Zamierzono więc równocześnie w Anglii i Szkocyi wywołać ruch przeciw Jakóbowi. Początek zrobili wygnańcy wydaniem dwóch manifestów do obu narodów. Szkoci stanęli na stanowisku surowych konwenantów z wyraźnym republikańskim odcieniem. Monmouth ze swojej strony pragnął ułożenie przyszłej konstytucyi angielskiej oddać w ręce swobodnie wybranego parlamentu, oświadczał się za corocznem jego zwoływaniem, za restytucyą praw miejskich, za zniesieniem kar na dyssenterów i zupełnem równouprawnieniem ich z anglikanami.

2. maja 1685. wyruszył Argyle z Holandyi, wioząc ze sobą 300. ludzi na trzech okrętach wojennych, wielkie zapasy broni i amunicyi. Po szczęśliwej żegludze dotarł już 6. do wysp Orkney; przez wylądowanie jednak tamże, zupełnie niepotrzebnie zdradził się przedwcześnie ze swoimi zamiarami. Rząd szkocki wezwał natychmiast lenników Argyle'a do Edynburga, szesnastu z nich zatrzymał w więzieniu, resztę zaś wypuścił za poręczeniem, czem ich zupełnie ubezwładnił i odjął im wszelką możność współdziałania; nadto w zachodnich hrabstwach, gdzie się można było spodziewać wylądowania Argyle'a, powołano pod broń milicyę. Argyle wylądował na południowym przylądku długiego skalistego półwyspu Cantire pod Campbelltown, a na okrzyk wojenny, którym według starego zwyczaju wezwał swoich towarzyszy klanowych do walki, zebrało się pod Tarbetcastle 1.800 zbrojnych mężów pod dowództwem Dunkana Campbell. Ale między dowódcami nie było jedności. Argyle najchętniej byłby pozostał na niedostępnych wyżynach, skąd mógł się skutecznie oprzeć każdemu natarciu; towarzysząca mu szlachta szkocka z południowych okolic życzyła sobie jak najprędzej zejść do dolin. Wreszcie, lubo niechętnie, uległ ich żądaniom. Broń kazał ukryć w zamku Ealangierig, położonem na niedostępnem skalistem wybrzeżu, następnie posunął się ku wschodowi północną stroną szerokiego ujścia rzeki Clyde. Ale tymczasem kilka fregat angielskich podpłynęło pod zamek i wzięło go bez żadnego oporu wraz z nagromadzonymi w nim zapasami. Na szczupłe wojsko powstańców następowała już zewsząd milicya, a kiedy Argyle wstecznym marszem chciał ją obejść i ubiedz niespodzianie zamek, oddziały jego zbłądziły, gubiąc się w bagnach i trzęsawiskach i popadły w rozsypkę. Argyle sam z kilku towarzyszami zdołał się przebić w góry, ale tam ujęty, został do Edynburga odstawiony. 30. czerwca oddał głowę pod topór, podobnie jak ojciec, stały, nieugięty, nieustraszony i wierny swym przekonaniom do ostatniego tchnienia.



159. Jakób książę Monmouth.
Według obrazu Piotra Lely, w sztychu A. Blooteling'a.

Monmouth również na trzech okrętach, ale ze znacznie mniejszemi niż Argyle siłami, wylądował po przebyciu strasznej burzy morskiej 11. czerwca w małej zatoce Lyme Regis na zachodniej kończynie Dorsetshire. Tutaj zawiązał stosunki z kilku znaczniejszemi rodzinami, liczył jednak więcej na ludność purytańską i miasta fabryczne tego hrabstwa, jakoteż i sąsiedniego Somerset. I w istocie małe miasteczko portowe, do którego z garstką ludzi wieczorem wkroczył, przyjęło go z radością; w dalszym pochodzie w głąb kraju przeszły na jego stronę wysłane przeciw niemu milicye, a ludność miasta Taunton, która podczas wojny domowej odparła »kawalerów« królewskich, powitała go entuzyastycznymi okrzykami. Tem zachęcony kazał się na rynku obwołać królem i w proklamacyi, wydanej stąd do narodu, nałożył nawet cenę na głowę »księcia York« (Jakóba II.). Zgromadziło się

koło niego blizko 5.000 zbrojnych; gotował się do pochodu na Bristol, aby przez zdobycie tego miasta wywołać powstanie Whigów w całym kraju.

Ale zabrakło mu tej stanowczości, która w podobnych razach jedynie może zapewnić powodzenie, rząd zaś królewski nie omieszkał zebrać wszystkie siły celem stłumienia ruchu w zarodzie. Już 15. czerwca uchwalił parlament przeciw niemu »Bill of attainder«, w którym ogłaszał go zdrajcą ojczyzny i przeznaczał dla króla 400.000 funtów szterlingów na pokrycie nadzwyczajnych wydatków. Następnie książę Beaufort, jeden z najpotężniejszych panów z zachodniej Anglii, pośpieszył do Bristolu, aby zapewnić królowi posiadanie tego miasta. Albemarle (syn Monka) zebrał milicyę, a Duras lord Feversham, kuzyn Tureniusza, powiódł kilka oddziałów regularnego wojska ku zachodowi, między nimi pułk drugi, który dopiero co wrócił z Tangeru. Kiedy więc Monmouth dnia 24. lipca stanął w pobliżu Bristolu, Whigowie nie odważyli się ruszyć, albowiem Beaufort ujął 70. ich przywódców i zagroził, że z zamku każe strzelać na miasto i zrówna je z ziemią, gdyby się mieszczanie oświadczyli za rebelantami. Odtąd zmieniło się szczęście wojenne, Monmouth cofnął się znowu na południe. Po drodze kilkakrotnie atakowany, z trudem zaledwie zdołał odeprzeć kilkakroć liczniejszego nieprzyjaciela, ale co najgorsza, dowiedział się, że Argyle został pokonany i stracony, że Taunton z obawy przed zemstą króla odmawia pomocy, a Albemarle zabrał wszystkie jego statki wojenne. Pomimo tego postanowił szukać ostatecznego rozstrzygnięcia w walnej bitwie. Z wysokiej wieży kościoła, z Bridgewater, rekognoskował dnia 5. lipca pozycye Fevershama, który na Sedgemoor, na wschód od miasta, ustawił 2.500 żołnierzy i 1.500 ludzi milicyi. Królewska piechota podzielona na trzy oddziały, obozowała bezpiecznie, zakryta rowami, przeznaczonymi na cele osuszenia okolicy, artylerya stała za nią w znacznym odstępie. Monmouth postanowił przypuścić w nocy atak na stanowiska nieprzyjacielskie. O godzinie pierwszej w nocy uderzyły jego oddziały znienacka na królewskich, wywołując wśród nich popłoch i zamieszanie, ale jego jazda, siedząca przeważnie na ciężkich, nieujeżdżonych koniach od pługa i pociągowych, rozbiła się zupełnie o piechotę Fevershama, którą generał-lieutenant Churchill z podziwienia godnym pośpiechem uszykował, i popadła w rozsypkę. Tylko piechota, złożona z chłopów i górników, którą sam Monmouth z piką w ręku prowadził, trzymała się dzielnie, nie ustępując ani kroku przed silnem natarciem. Lecz gdy zabrakło amunicyi, a świtający poranek 6. lipca dał dokładnie poznać ogromną przemoc nieprzyjaciela, uległa ta garstka nieustraszonych pod atakiem artyleryi i konnicy nieprzyjacielskiej, walcząc naostatku kolbami od karabinów i kosami. Bohaterowie ci drogo sprzedali swe życie: 1.000 trupów zasłało pole walki, między tymi 800 królewskich. Szczątki wojska rokoszan chciały się ratować ucieczką; wnet zapełniły się nimi ciasne ulice Bridgewater. Ale w ślad za uciekającymi wpadł pułkownik Perey Kirke ze swoimi żołnierzami, którzy dopiero co z Tangeru wrócili i przywykli do wojny z barbarzyńcami, sami zdziczeli: zaczęła się straszna rzeź; mordowano jeńców i bezbronnych, pastwiono się w najokrutniejszy sposób nad nieszczęśliwymi, nikomu nie przepuszczając. Monmouth sam jeszcze przy końcu bitwy opuścił pole walki i w przebraniu wieśniaczem, w towarzystwie jednego chłopa, Niemca z pochodzenia, uciekał ku południowemu wybrzeżu. Ale już wieść o wyniku bitwy rozeszła się wszędzie, a 5.000 funtów szterlingów nagrody za głowę nieszczęsnego pretendenta przeważyły przywiązanie do księcia: został poznany przez jednego ze swych dawnych

stronników, uwięziony i odstawiony w kajdanach do Londynu, dokąd spodziewał się wejść w tryumfie jako zwycięzca.

Według wszelkich praw musiał teraz Monmouth życiem przypłacić nierozważny krok i nie pozostawało mu nic innego, jak tylko mężnie umrzeć. Ale młodemu jeszcze człowiekowi żal było tak przedwcześnie schodzić ze świata. Starał się więc szczerem wyznaniem winy zmiękczyć serce królewskie i na posłuchaniu wyjednać sobie przebaczenie. Jakób II. był tak okrutny, że zezwoleniem na audyencyę obudził nadzieję w nieszczęśliwym. Błagającego na klęczkach o łaskę odepchnął bezlitośnie wuj. Wtedy Monmouth zrozumiał, że wszystko dla niego stracone. Z podniesioną głową, pewnym krokiem wyszedł z tej sali, do której drżący wchodził i przygotował się na śmierć. Protestancki duchowny udzielił mu religijnej pociechy. 18. (28.) lipca 1685. na Towerhill, miejscu tracenia zdrajców, wykonano wyrok. Straszny miał koniec nieszczęśliwy książę, bo kat cztery razy niepewną ręką uderzał i dopiero za piątem uderzeniem toporu spadła głowa Monmoutha.

Po stłumieniu buntu nastąpiła straszna, nieznająca granic i miary, zemsta królewska. Anglia skąpała się we krwi własnych synów. W zachodnich hrabstwach skazał sędzia Jerzy Jeffrey, człowiek srogi a przytem niesumienny i nieuczciwy, 320 podejrzanych o udział w rokoszu na śmierć, 820 na wieczną niewolę w zachodnio-indyjskich koloniach. W podobny sposób postępowano i w innych okolicach kraju. Samo podejrzenie, jedno niewyraźne i niewiarogodne świadectwo wystarczało do wyroku. O dowody winy nie pytano wcale. Z obrzydliwą chciwością rzucono się na majątki skazanych: rozdrapali je przeważnie sędziowie, ale nawet i damy dworu brały udział w łupieży. Jeszcze dzisiaj żyje w tych okolicach kraju, które były widownią tych okropnych scen, wspomnienie krwawej zemsty Jakóba II. i morderczej bitwy na Sedgemoor, ostatniej większej walki, stoczonej na ziemi angielskiej. W trzy lata atoli potem te same hrabstwa, które dostarczały żołnierzy Monmouthowi, dały pierwszy punkt oparcia oswobodzicielowi Wilhelmowi III. Orańskiemu.

Po zwycięstwie nad rokoszanami w Szkocyi i Anglii stanowisko króla wzmocniło się do tego stopnia, że Jakóbowi II. zdawało się, iż może przystąpić do wykonania wszystkich swoich planów. Aby na wszelki wypadek być pewnym wojska, zamianował cały szereg katolickich oficerów na mocy przysługującego mu rzekomo prawa dyspenzy (od przysięgi testacyjnej) i wydał im patenty pod wielką królewską pieczęcią. Jakkolwiek krok ten wielce samowolny zupełnie się sprzeciwiał ustawie, przecież nie wywołał na razie otwartego oporu. Za to z tem większemi przeszkodami spotkała się myśl całkowitego zniesienia ustaw, jako też i kar na katolików i dyssenterów. Właśnie bowiem w tym czasie, z powodu wydania edyktu nantejskiego i prześladowania reformowanych we Francyi, zapłonęła w sercach wszystkich protestantów najsilniejsza nienawiść przeciw Kościołowi katolickiemu, a zarazem najjaskrawiej wystąpiły w świadomości ogółu przeciwieństwa między protestantyzmem a katolicyzmem. Z anglikańskich kazalnic padały słowa współczucia dla francuskich akatolików i oburzenia na ich prześladowców; zbiegów przyjmowano z otwartemi rękami i wspierano hojnie pieniężnymi datkami z urządzonej w tym celu kościelnej składki, na którą król musiał pozwolić, a która przyniosła blizko 200.000 funtów szterlingów. Do r. 1695. przybyło około 70.000 francuskich rodzin protestanckich do Wielkiej Brytanii i Irlandyi; najwięcej osiadło ich w Londynie, gdzie niedługo mieli 30 swoich kościołów, inni zamieszkali

w Dover, w Bristolu, Exter, Edynburgu i t. d. Z drugiej strony postępek Ludwika XIV. rozpalał króla, a jego powodzenie zachęcało do naśladowania. Teraz oddalił Halifaxa i Albemarle, ponieważ niezupełnie się z nim zgadzali, zamianował znienawidzonego Jeffrey'a lordem kanclerzem i załatwiał odtąd wszystkie sprawy państwowe sam w szczupłem kółku najbliższych zaufanych, wśród których najwybitniejszą grał rolę chciwy Sunderland i ambitny Jezuita Petre.

W parlamencie otwartym 9. listopada 1685. wyszły na jaw wzajemne ró-



160. Robert Spencer hrabia Sunderland.
Według współczesnego obrazu w sztychu M. H. Mote'go.

żnice w zapatrywaniach i dążeniach między królem a narodem. Wywołała niezadowolenie mowa tronowa, gdyż domagając się podwojenia wydatków na armię, traktowała sprawę mianowania katolickich oficerów, jakoby samo przez się zrozumiałą, i ani jednem słowem nie wspominała o zachowaniu konstytucyi państwowej i praw kościoła anglikańskiego. Wprawdzie pozwolono 700.000 funtów szterlingów na wojsko bez oporu, ale izba gmin w adresie do tronu zaznaczyła wyraźnie nietykalność ustawy o przysiędze testacyjnej i podniosła wcale niedwuznacznie, że tylko parlament może znieść lub zmienić jakąkolwiek ustawę. Król przyjął to jak najgorzej, a jeszcze więcej dotknęło go to, że izba wyższa postanowiła przystąpić do dyskusyi nad mową tronową. Dlatego król, nie chcąc dopuścić, aby podawano

w wątpliwość jego prawo dyspenzy, odroczył zaraz parlament (20. listopada) i przez szybkie i energiczne działanie postanowił stworzyć cały szereg dokonanych faktów, które każden parlament, chętnie czy niechętnie, musiał uznać, i zatwierdzić. Aby poprzeć wyrokami sędziów powagę swego prawa dyspenzacyjnego, obsadził najwyższe trybunały uległemi sobie osobami i w ten sposób dokonał, że sąd z 12. mężów złożony orzekł dziesięciu głosami, że królowi przysługuje prawo dyspenzy od tego rodzaju ustaw (w czerwcu 1686.). Na podstawie tego orzeczenia został uwolnionym katolicki pułkownik Hales, przeciw któremu wniesiono skargę o naruszenie aktów testacyjnych. Odtąd nie cofał się Jakób przed żadnym czynem, któryby mógł go zbliżyć do urzeczywistnienia wszystkich swych kościelno-politycznych zamiarów. Kiedy biskup londyński Compton, nie chciał na żądanie króla usunąć proboszcza Sharpe, który dowodził (zresztą w sposób umiarkowany) nieprawdziwości twierdzenia, jakoby jedynie katolicka wiara zbawiała, postanowił Jakób dobitnie zaznaczyć swoją supremacyę kościelną i zrobić z przysługujących mu praw praktyczny użytek. Więc powołał na nowo do życia zniesioną w czasie rewolucyi radę kościelną High-Commission, powierzając nadzór nad duchowieństwem wydziałowi, do którego wchodziło trzech biskupów i czterech świeckich pod przewodnictwem lorda-kanclerza Jeffrey. Pierwszym czynem tej rady było zawieszenie w urzędzie biskupa Comptona. Tak rozległe korzystanie z supremacyi było rażącem i nielogicznem, skoro tę najwyższą władzę w kościele anglikańskim przywłaszczał sobie i wykonywał monarcha, wyznający inną, bo katolicką wiarę, a wykonywał ją na szkodę panującego kościoła.

Ale Jakób, stworzywszy sobie w radzie kościelnej nową skuteczną broń, posunął się dalej. Z początkiem roku 1687. oddalił swego pierwszego ministra, lorda Rochestera, za to, że nie chciał przejść na katolicyzm. Z Irlandyi odwołał w r. 1685. dotychczasowego namiestnika księcia Ormond, jednego z najznakomitszych anglikanów i powierzył tam władzę cywilną lordowi Clarendon, bratu Rochester'a, zaś wojskową kłótliwemu Irlandczykowi, hrabiemu Tyrconnel. Królewskim zamiarem było oddać rządy Irlandyi katolikowi, szlachtę zaś protestancką jako wrogą, rozbroić. Skoro więc Clarendon nie chciał się dać użyć do wykonania tego planu, król go odwołał i władzę wojskową połączył na nowo z cywilną w ręku Tyrconnela (1687.). W Irlandyi zapanowały wnet stosunki, mogące obudzić poważne obawy. Ustawa bowiem o osiedlaniu się (Act of Settlement), wydana przez Karola II. w roku 1660., nie zadowoliła ani rodowitych Irlandczyków, ani angielskich kolonistów, ponieważ tylko część i to mała zabranej ziemi miała wrócić do pierwotnych właścicieli, a dwie trzecie miało pozostać, jak dotąd, w rękach angielskich protestantów. Ustawa uzupełniająca z roku 1665. nie wiele pod tym względem zmieniła. Dawna niezgoda i dawne spory wszczęły się tedy na nowo, a podsycała je jeszcze ta okoliczność, że parlament angielski gospodarował na zielonej wyspie z barbarzyńskiem samolubstwem i postępował z nią pod względem ekonomicznym jakby z podbitym krajem. W roku 1663. wykluczono Irlandyę od wszelkich stosunków handlowych z koloniami; w tym samym roku zadano śmiertelny cios irlandzkiej hodowli bydła, zakazując przywozu irlandzkiego bydła do Anglii. Tylko chów owiec i przemysł tkacki, dzięki opiece Ormonda, nieco swobodniej się rozwijał. Tak więc rosły przeciwieństwa między Irlandczykami a angielskimi osadnikami i równocześnie wskutek sporu ekonomicznego pogłębiała się przepaść między Irlandyą a Anglią.

W Anglii tymczasem usiłował król pozyskać dyssenterów i wyznawców in-

nych protestanckich odcieni dla tolerancyi i dlatego znosił się często z przywódcą kwakrów Wiliamem Pennem. Przygotowawszy grunt, przystąpił do działania, a zaczął od Szkocyi. Gdy tamtejszy parlament (1686.) żadną miarą nie chciał się zgodzić na zniesienie kar kościelnych, ogłosił król, opierając się na prawie dyspenzacyjnem, wolność sumienia (12. lutego 1687.); tylko surowi konwenanci ulegać mieli pewnym ograniczeniom, a mianowicie nie wolno im było publicznie odprawiać nabożeństwa według ich rytuału. 18. kwietnia ogłosił Jakób II. także w Anglii zupełną tolerancyę wszystkich kościołów i sekt, znosząc zarazem kary kościelne i przysięgę testacyjną. Katolicyzm tryumfował w zupełności: w lipcu tego samego roku przyjmował król nuncyusza papieskiego, którego od półtora wieku prawie nie widziała Anglia.



161. Kaznodzieja nonkorformistyczny.
Według sztychu w Tempasta »Cries of London«, 1688—1702.

Jakób II. wiedział aż nadto dobrze, że wszystkie jego czyny są nielegalne, dopóki ich nie zatwierdzi parlament. Ponieważ na obecny nie można było liczyć, przeto go rozwiązał dekretem 2. lipca 1687. i odtąd wszelkich dokładał starań, aby nowe wybory do izby gmin wypadły pomyślnie. W tym celu kazał wszędzie pousuwać anglikanów z urzędów miejskich i zastąpić ich dyssenterami; oddalił prawie dwie trzecie dotychczasowych szeryfów, nadając posady po nich katolikom lub dyssenterom. Wszyscy ci nowi urzędnicy otrzymali surowy nakaz wpływać na wyborców, by z urny wyszli tylko tacy mężowie, którzy się oświadczą za edyktem tolerancyjnym. Oporna większość w izbie wyższej miała być zdruzgotaną i zamienioną w bezwładną mniejszość przez zamianowanie nowych lordów, przychylnych zamysłom królewskim.

Całemu porządkowi prawnemu w Anglii groził zupełny przewrót w razie, gdyby królowi udało się na mocy prawa dyspenzacyjnego zagarnąć dla siebie

władzę ustawodawczą i przez to usunąć na bok parlament. Nie chodziło tu o pojedyńczy wypadek, ale o rzecz zasadniczą. Nie mógł zaś naród angielski zapomnieć o tem, że ogłoszenie edyktu tolerancyjnego było krokiem samowolnym, który tylko z trudnością usiłowano przedstawić w legalnej formie. Więc też, mimo wielkiego nacisku ze strony urzędników, można się było spodziewać, że ludność wybierze posłów, którzy zaprotestują w jej imieniu przeciw gwałtownemu postępowaniu króla. Pierwszy opór wyszedł od kościoła anglikańskiego, dotąd zawsze najsilniejszej podpory korony. Gdy 4. maja 1688. tajna rada nakazała ogłosić publicznie edykt tolerancyjny przez odczytanie go we wszystkich kościołach, postanowiło zebranie biskupow, zwołanych przez sędziwego arcybiskupa z Canterbury, Sancrofta, wystosować adres do króla z prośbą, aby cofnął rozporządzenie tajnej rady jako sprzeciwiające się ustawie. Deputacyę, złożoną z siedmiu biskupów, Jakób II. przyjął (20. maja) jak najgorzej, lecz edyktu nie odczytano,



162. Medal wybity na pamiątkę procesu biskupów.
Z król. gabinetu numizmatycznego w Berlinie.

a jeśli gdzie spróbowano, ludzie zaraz opuszczali świątynię. Król sądził, że potrafi złamać opór i kazał uwięzić owych siedmiu biskupów.

Jakie było usposobienie narodu, mógł się przekonać Jakób, patrząc na sceny towarzyszące wywożonym biskupom. Nieprzejrzane tłumy ludu odprowadzały barkę wiozącą biskupów do Tower, modląc się i płacząc, a przy wejściu do twierdzy, »u bramy zdrajców«, żołnierze stojący na straży padli na kolana przed więźniami i błagali o błogosławieństwo. Mimo to rozkazał król stawić tych siedmiu przed sąd za wręczenie tak »uchybiającego monarsze« pisma t. j. owej prośby.

W ogromnem naprężeniu oczekiwała stolica i kraj cały wyroku przysięgłych. 29. czerwca 1688., w dniu ukończenia procesu, wszystkie podwórza gmachu sądowego i przyległe ulice zapełniły się szczelnie ludźmi. Z bijącem sercem, wśród głębokiego milczenia oczekiwano wyroku. Kiedy sędziowie ukazali się w sali i wśród tej grobowej ciszy padło słowo »niewinni«, w ślad zatem, do grzmotu stu armat podobny okrzyk radości zerwał się na ławkach i galeryach, wypadł z izby i jak huragan przeszedł przez wszystkie place i ulice, rozległ się wzdłuż Tamizy aż do obozu wojska, gdzie się właśnie w tej chwili król znajdował; uderzono w dzwony, a wieczorem iluminowano miasto. Tak samo przyjęto wieść o wyroku na biskupów w całej Anglii i Szkocyi.

Mimo to nikt o rewolucyi nie myślał i nie byłoby do niej przyszło, gdyby nie zaszedł wypadek, wykluczający wszelką możliwość i nadzieję pojednania. Ponieważ król Jakób był już w późnym wieku (miał wtedy 55 lat) a dotychczas nie miał syna, przeto sądzono, że zaprowadzone przez niego nowości niedługo się



163. Siedmiu biskupów wywożą do Tower.
Według współczesnego sztychu R. de Hooghe.

utrzymają, bo następstwo miało przejść na jego córkę Maryę, wyznania protestanckiego, zaślubioną z Wilhelmem III. Orańskim. Wtem niespodziane narodziny następcy tronu 10. czerwca 1688. zniszczyły odrazu te nadzieje. Utwierdzały bowiem na zawsze katolicką dynastyę i wszystkie jej zdobycze. To zdarzenie w połączeniu z uwolnieniem biskupów dało hasło do rewolucyi.



164. Pieczęć króla Ludwika XIV.
Oryginał w brytyjskiem muzeum w Londynie.

Upadek przewagi Francyi.

Zawikłania europejskie. (1685 — 1688).

Około r. 1685. niezmiernie wiele palnego materyału nagromadziło się w Europie. Najdrobniejsza iskra mogła go zapalić i wzniecić straszny siłą i rozmiarami pożar. Ludwik XIV. przez swoją pychę naraził sobie prawie wszystkie mocarstwa europejskie, państwa ewangelickie śmiertelnie obraził prześladowaniem reformowanych, a nawet sam papież Inocenty XI. z niechęcią patrzył na to postępowanie, ponieważ wstrętnem mu było wszelkie nawracanie przemocą, zarówno jak i cała gallikańska polityka kościelna, którą uprawiał »arcychrześcijański król«. A przecież jak trudno było zebrać odpowiednie siły, aby oprzeć się Ludwikowi i położyć koniec jego przewadze w Europie! Wprawdzie Francya była zupełnie odosobnioną, a jednak Jakób II. angielski stał po jej stronie, siły niemieckie były zajęte wojną z Turkami i jakkolwiek rozgoryczenie na Ludwika XIV. było powszechne, to z drugiej strony i interesa mocarstw między sobą przedstawiały wiele trudnych do wyrównania przeciwieństw. Aby je połączyć przeciw Ludwikowi, potrzeba było nowych gwałtów, które niezbicie udowodniły, że roszczenia francuskie są nienasycone.

Żadnemu krajowi nie zagrażały one tak bardzo jak Palatynatowi. W r. 1671. wydał elektor Karol Ludwik (1648—80). swą córkę Elżbietę Karolinę za księcia Filipa Orleańskiego, aby swój kraj o ile możności jak najskuteczniej zabezpieczyć przeciw wszelkiej napaści. Wychodząc za mąż, zrzekła się ona na piśmie wszystkich praw do dziedzictwa ojcowskich posiadłości. Ale Ludwik XIV., pomimo zrzeczenia się własnej żony, wystąpił z pretensyami do korony hiszpańskiej w imieniu swych potomków, nic dziwnego, że i tutaj nie uważał za potrzebne krępować się podpisem szwagrowej. Kiedy ze śmiercią elektora Karola 1685. r. wymarła męska linia panującego w Palatynacie domu, a dziedzictwo spadło na Filipa Wil-

helma z Palatynatu-Neuburga, wystąpił Ludwik w imieniu szwagrowej, chociaż ona sobie wcale tego nie życzyła, z pretensyami do posiadłości allodyalnych Simmern, Lautern, Sponheim i Germersheim, a więc do znacznej części Palatynatu po lewym brzegu Renu. Chciał przez to swego brata uczynić księciem Rzeszy i faktycznie posunąć granice francuskie aż do Renu.

Aby odwrócić to niebezpieczeństwo, zawarły już 12. stycznia 1686. Brandenburg, Szwecya i Wilhelm III. Orański układ, w którym się zobowiązały niedopuścić, aby Ludwik w czemkolwiek naruszył warunki pokoju z Monasterze, Ratysbonie, Nimwedze i t. d. Z tego związku, przez przystąpienie Austryi, Hiszpanii, Bawaryi, frankońskiego i szwabskiego koła i kilku drobniejszych księstw, powstało wielkie przymierze odporne w Augsburgu (9. lipca 1686.) przeciw Francyi. Później przyłączył się jeszcze Palatynat i okręg górnosaski. Oczywiście odrzucono wniosek Ludwika, aby za pomocą zmiany ratysbońskiego rozejmu (z r. 1684.) na stały pokój, połączyć z Francyą terytorya, zagarnięte w reunionach. Wyćwiczenie i dzielność wojenna wojsk niemieckich, nabyta w wojnach z Turkami, uprawniała do nadziei, że mimo ciągłego trwania boju z Osmanami, uda się także poskromić króla francuskiego. Wielki elektor wypracował już nawet plan wyprawy na Paryż.

Jeszcze na drugim punkcie zderzały się interesy Ludwika XIV. z interesami Niemiec i ich sprzymierzeńców. Żaden z książąt Rzeszy nie trzymał tak szczerze z Francyą jak arcybiskup i elektor koloński Henryk Maksymilian bawarski (1650—88.), dający się zupełnie powodować Egonowi Fürstenbergowi, bratu tego samego Fürstenberga, który wydał Strassburg. Aby więc na wypadek jego śmierci zapewnić sobie odpowiedni wpływ w Kolonii, umiał Ludwik XIV. przeprowadzić to, że Fürstenberg, już od r. 1682. biskup strassburski, został wybrany koadjutorem a więc współregentem z prawem następstwa (7. stycznia 1688.). Tego wyboru atoli nie uznał ani papież ani cesarz i książęta niemieccy, ponieważ poddany francuski nie mógł być księciem Rzeszy. Kiedy teraz Henryk Maksymilian umarł (3. czerwca 1688.) zmierzyły się w walce wyborczej o katedrę kolońską, siły wszystkich mocarstw środkowo-europejskich. Podczas gdy Fürstenberg miał zapewnione poparcie Francyi, starał się cesarz przeprzeć wybór siedemnastoletniego księcia Józefa Klemensa bawarskiego, a Brandenburgia z Holandyą postanowiły nie dopuścić do elekcyi francuskiego kandydata w trzech innych biskupstwach (Monaster, Hildesheim i Lüttich), które posiadał zmarły elektor. W Kolonii odniósł zwycięstwo Fürstenberg nad Bawarczykiem trzynastoma głosami przeciw dziewięciu, a więc bezwzględną większością, lecz nie mógł uchodzić za prawnie obranego arcybiskupa, ponieważ według prawa kanonicznego potrzeba było do ważności wyboru dwóch trzecich, z powodu że obaj współubiegający się posiadali już inne biskupstwa (Józef Klemens Ratysbonę i Freising). Aby uniknąć niedających się przewidzieć skutków powtórnego wyboru, cesarz i papież Inocenty XI. uznali Józefa Klemensa, a elektorowie przyjęli go do swego grona, Ludwik XIV. natomiast oświadczył się za swoim kandydatem, który też zaraz objął rządy w swoje ręce. Powaga króla była tu w grze, więc nie mógł się cofnąć — ale idąc naprzód, ściągał na siebie wojnę z całą Europą.

Tylko jedna Anglia stała po stronie Ludwika XIV., to też sprawy angielskie i europejskie jak najściślej się ze sobą łączyły, a przewrót, jaki się dokonał w Anglii, wywarł stanowczy wpływ na przebieg spraw europejskich. Jakób II. utracił tron, na którym zasiadł teraz jego zięć Wilhelm III. Orański.

Książę ten uchodził długo za stronnika Stuartów, boć przecie zresztą ich krew płynęła w jego żyłach. Nie cieszył się wielką popularnością w Anglii, anglikanie nie lubili go jako gorliwego kalwinisty, członkowie parlamentu posądzali o zachcianki absolutystyczne. Dopiero powtórny zwrot Karola II. ku Francyi zbliżył do niego Whigów i umiarkowanych anglikanów, którzy wprawdzie nie myśleli o zniesieniu aktów testacyjnych, lecz byli zwolennikami ograniczonej tolerancyi dla protestanckich dyssenterów. Że to porozumienie przyszło do skutku, było to przedewszystkiem dziełem Dr. Gilberta Burnet'a, który wtenczas bawił w Hadze, nie czując się bezpiecznym w Anglii po napisaniu wolnomyślnej historyi refor-



165. Józef Klemens bawarski, arcybiskup kolońki.
Według współczesnego sztychu przez P. Schenka.

macyi. Stojąc na stanowisku umiarkowanych anglikanów, potrafił zwolna przekonać księcia, że utrzymanie powagi parlamentu i przywilejów anglikańskiego kościoła jest dla Anglii koniecznem. Jego to nauki skłoniły księżniczkę Maryę, córkę Jakóba II. do oświadczenia, że jeśli po śmierci ojca przypadnie jej korona angielska, będzie, jako kobieta, pamiętała o przykazaniu biblijnem: »Bądźcie we wszystkiem posłuszne mężom waszym« t. z. że odda w ręce Wilhelma całą władzę, nie wyznaczy mu zaś nieprzyjemnej roli księcia-męża. Zimny, zamknięty w sobie, milczący Wilhelm ani jednem słowem nie podziękował Burnet'owi, ale odtąd zawiązał się pomiędzy oboma najserdeczniejszy stosunek, który dopiero śmierć zerwała. Jak się książę zapatrywał na sprawy po drugiej stronie kanału, przekonano się z tego, że nie uznał następstw i wniosków, wysnutych przez Jakóba II.

z prawa dyspenzacyjnego, a następnie w r. 1687. poznano szczegółowo cały jego program rządowy, zawarty w liście otwartym, podpisanym przez pensyonaryusza rady Fagela; wchodziło weń zniesienie kar nałożonych na dyssenterów i pozwolenie im, nie zaś katolikom, na publiczne odbywanie nabożeństwa, oraz utrzymanie aktów testacyjnych. Wrażenie było wielkie: Whigowie i anglikanie widzieli odtąd w Wilhelmie III. swoją głowę, Jakób II. swego najniebezpieczniejszego wroga.

Nie tak prędko a może wcale nie byłoby przyszło do rewolucyi, gdyby urodziny księcia Walii (10. czerwca 1687.) i zawikłania europejskie nie były popchnęły Wilhelma i jego sprzymierzeńców do energicznego działania. Wszelako nie zaraz przystąpili przeciwnicy Jakóba do dzieła, lecz dopiero wtedy, gdy wyrok uwalniający siedmiu biskupów (29. czerwca) dał poznać prawdziwe usposobienie narodu. Już 30. czerwca podpisało siedmiu lordów z obu stronnictw adres do



166. Grupa z orszaku królewskiego Wilhelma III i jego żony Maryi: królowa w otoczeniu swego dworu. Według współczesnego miedziorytu.

Wilhelma III. Wzywali go, aby jeszcze przed końcem roku przybył do Anglii, ale z taką siłą zbrojną, aby na razie sam mógł się utrzymać; dopiero wtedy powstanie całego narodu przeciw dotychczasowemu rządowi będzie możebne, ale też potem dziewięć dziesiątych całej ludności stanie za nim. Nie ofiarowano mu wprawdzie korony, ale usuwano księcia Walii, o którego podsunięciu zresztą, chociaż niesłusznie, cała Anglia była wówczas najmocniej przekonaną. Widoki więc były wszelkie, że w ten lub inny sposób uda się zmusić Jakóba do ustąpienia. Ten adres wpłynął na ostateczną decyzyę księcia. Dłuższe zwlekanie mogłoby go było narazić na nieprzewidziane niebezpieczeństwa. Gdyby bowiem Ludwik XIV. całą swoją ogromną potęgę wojskową skierował przeciw Holandyi, stanowisko Jakóba II. byłoby niewzruszonem, a Wilhelm nie mógłby myśleć o wyprawie do Anglii. Nadto trzeba było jeszcze rozliczne inne pokonać przeszkody. Stany generalne nie były skłonne do wyprawy wojennej i bały się napadu francuskiego. Z wielkim trudem udało się Wilhelmowi przekonać władze amsterdamskie, które miały największy wpływ w stanach generalnych, o konieczności zamierzonej wyprawy. Jako na-

czelnik siły zbrojnej rzeczypospolitej rozpoczął zbrojenia morskie na wielkie rozmiary. Już w lipcu stało 9.000 marynarzy gotowych wypłynąć na pierwszy rozkaz; w sierpniu rzeczywiście wypłynęły dwie eskadry na morze, aby obronić przed możliwym napadem ze strony Anglików wracającą ze Smyrny flotę; wojsko lądowe zbierało się w głębi kraju, aby nie zwracać na siebie uwagi i nie budzić podejrzeń. Ale nie mając dość sił, aby równocześnie wyprawić się do Anglii i zarazem zabezpieczyć granice Holandyi od napadu Francuzów, postanowił szukać sprzymierzeńca w państwach północno-niemieckich. Nikt może tak żywo nie interesował się planami Wilhelma, nikt tak bystro nie patrzył w przyszłość i nie umiał ocenić ich doniosłości, nikt jego planów tak szczerze nie popierał, jak wielki elektor. A chociaż jego następca, Fryderyk III. nie posiadał zdolności i energii ojcowskiej, to przecież i on przejął się pomysłami swego krewniaka i z całego serca mu pomagał. 27. lipca 1688. zawarł on przymierze odporne z Hessen-Kassel dla obrony granicy nadreńskiej. W głębokiej tajemnicy umówił się brandenburski tajny radca Paweł Fuchs w Celle z angielskim stronnikiem Wilhelma III. lordem Bentinck co do wspólnej akcyi. 9.000 żołnierzy brandenburskich miało przez czas trwania wyprawy angielskiej bronić granicy Holandyi. Także książę Celle, Jerzy Wilhelm został wciągnięty do wspólnego działania, a wreszcie w końcu sierpnia sam Wilhelm przybył do Minden. Wtem nowe nasunęły się przeszkody i nowe powstały wątpliwości. W pierwszych dniach września kazał Ludwik XIV. przez swego posła hrabiego D'Avaux w Hadze z groźbą oświadczyć, że pierwszy krok przeciw swojemu sprzymierzeńcowi, królowi angielskiemu, uważać będzie za zerwanie pokojowych stosunków z Francyą, Jakób II. zaś zażądał wyjaśnień co do powodu uzbrojeń. Ale wkrótce znikły te trudności, bo Francyi zależało raczej na silnem utwierdzeniu się nad środkowym biegiem Renu, niż na powtórnem zalaniu Holandyi, a Ludwik XIV., pod wrażeniem zwycięstwa pod Belgradem, które miało dokonać zdobycia Węgier, rozkazał księciu Filipowi Orleańskiemu i marszałkowi Boufflerowi wkroczyć na czele 80.000 wojska, bez wypowiedzenia wojny, do bezbronnego Palatynatu 15. (25.) września 1688. 6. października upadła twierdza Philippsburg, potem zajęli Francuzi Mannheim i Heidelberg a za zezwoleniem przychylnie dla Francyi usposobionego arcybiskupa mogunckiego, obsadzili nawet Moguncyę. Był to początek trzeciej wojny zaborczej.

Holandya odetchnęła swobodnie. Zatrudniony nad górnym Renem, mając wojnę z całemi Niemcami, nie mógł Ludwik XIV. myśleć o napadzie na Holandyę. Wilhelm, spokojny o granice rzeczypospolitej, wyruszył na oswobodzenie Anglii.

Upadek Stuartów (1688—1689.).

W obozie pod Nimwegen stało 14.000 ludzi: sześć angielskich i szkockich pułków ochotniczych, złożonych z emigrantów, dwa pułki brandenburskiej piechoty, jeden szwedzki; wielu reformowanych wychodźców francuskich, między nimi dawny marszałek Fryderyk Herman Schomberg (Schönberg) sławny oswobodziciel Portugalii, który wystąpił ze służby brandenburskiej i poprowadził do Holandyi brandenburskie posiłki a mianowicie 5.300 piechoty i 660 kirasyerów; konnica składała się przeważnie z brandenburskich, wogóle niemieckich szwadronów. Tylko na flocie, podzielonej na trzy eskadry, służyli sami rodowici Holendrzy. Z wyjątkiem kilku osób wtajemniczonych, nikt w Holandyi nie wiedział, na kogo wyprawa się gotuje. Dopiero 27. września (7. października) wyjawił Wilhelm III. swój zamiar człon-

kom rady stanów generalnych, którzy pod przysięgą urzędową zobowiązali się zachować milczenie. Dopiero, gdy już nie można było dłużej ukrywać właściwego przeznaczenia floty, zawiadomił Wilhelm III. dwór wiedeński o wyprawie, którą tu powitano jak najlepiej; nawet papież Inocenty nie był bardzo przeciwnym przedsięwzięciu, które miało służyć do osłabienia tak wszystkim uciążliwej potęgi francuskiej.

Im pewniejszem się zdawało, że zbrojenia Orańczyka mają na celu obalenie dynastyi Stuartów, tem większy niepokój ogarniał Jakóba II. Pozostawała mu jeszcze, jak się zdawało, jedna droga ratunku, a mianowicie szukać pojednania z anglikanami. I w samej rzeczy wstąpił na nią. W proklamacyi z 21. września 1688. wykluczył katolików z izby niższej parlamentu i oświadczył, że dążył jedynie do zniesienia kilku uciążliwych postanowień aktów uniformistycznych, aby otworzyć pole szerszej tolerancyi, nie miał zaś bynajmniej zamiaru obalenia samej ustawy. Ponieważ starał się być bardzo uprzejmym i uprzedzającym, przeto i konferencya z biskupami wypadła wcale zadowalniająco i obie strony rozeszły się tym razem mniej, niż to dotąd bywało, rozgoryczone. Potem nastąpiły znaczne ustępstwa ze strony króla na rzecz anglikanów. 5. października rozwiązano wysoką komisyę, 6. zwrócono Londynowi wszystkie dotychczas posiadane przywileje, katolicką kaplicę w Londynie zamknięto, usuniętych z posad urzędników przywrócono znowu na dawne posady. Ale Jakób II. nie dał się nakłonić do zwołania nowego parlamentu, więc wszystkie poczynione ustępstwa uważał naród za niedostateczne a stanowisko króla nie było odpowiednio wzmocnione i utwierdzone, skoro nawet na bezwzględną wierność i posłuszeństwo wojska, mimo zamianowania katolickich oficerów, nie mógł liczyć. Więc postanowił król znowu w zbliżeniu się do Francyi szukać pomocy. Ludwik XIV., jak zawsze tak i teraz, nie odmawiał zasiłków pieniężnych i nic nie stało na przeszkodzie odnowieniu dawnego przymierza. Sunderland, który się mu sprzeciwiał, otrzymał niebawem dymisyę. To wzbudziło na nowo dawną nieufność. Biskupi wzbraniali się wezwać ludność do oporu przeciw księciu, domagali się zwołania lordów i oświadczyli, że bez nich do niczego się nie zobowiążą. Wtedy pensyonaryusz rady Fagel powiedział wprost angielskiemu posłowi, że »niezadowolenie angielskiego narodu z powodu niewłaściwego zachowania się pewnych osób wobec religii i swobód kraju« musi być usunięte, a zgoda między królem a narodem przywrócona. Było to zapowiedzią blizkiego wmieszania się domu orańskiego w sprawy Anglii.

We wszystkich kościołach protestanckich w Niderlandach błagano Pana zastępów, aby dopomógł przedsięwzięciu dla własnej chwały i dobra wiernego ludu, kiedy 1. (11.) listopada 1688. wypłynęła wspaniała flota wojenna z licznymi okrętami przewozowymi, razem przeszło 600 statków, przy pomyślnym północno-wschodnim wietrze, zmierzając ku brzegom Anglii. Dumna flaga księcia powiewała wysoko na głównym maszcie fregaty Briel; obok połączonych herbów domu orańskiego i Anglii widniał na niej olbrzymi, trzy-stopowymi literami wypisany, napis: »Za protestancką religię, za wolny parlament«, a pod spodem męskie staro-orańskie godło: »Je maintiendray« (Dzierżę silnie). Z początku skierowała się flota ku północnemu zachodowi tak, że angielski admirał lord Dartmouth, wysłany naprzeciw, przyniósł swemu królowi wiadomość, że nieprzyjaciel ma zamiar w północnej części kraju, prawdopodobnie w Yorkshire, wylądować. Lecz wkrótce potem książę Wilhelm zmienił kierunek i 3. (13.) listopada przy silnym wietrze

wpłynął na kanał. Flota jego pokryła wody cieśniny na całej przestrzeni od Dover do Calais; od jednego do drugiego wybrzeża prowadził ruchomy pomost, pełny wrzawy i zgiełku, a na nim wyrósł ogromny las masztów. Okręty wojenne na kraju prawego i lewego skrzydła powitały zarówno obie twierdze, wojsko pod bronią w kolumnach stało na pokładzie; dźwięk trąb i cymbałów, warczenie bębnów i szczęk oręża słyszeć się dawał równie dobrze na angielskiej i na francuskiej stronie. Niezliczone tłumy ciekawych przypatrywały się z białych brzegów Kent, a także i wybrzeża Pikardyi zaległy tysiące widzów. Pewien francuski reformowany, który towarzyszył księciu, opisywał w kilka lat potem ten widok jako najwspanialszy i najgłębiej wzruszający ze wszystkiego, co oko ludzkie kiedykolwiek widziało. »Gdy słońce skłaniało się ku zachodowi, znajdowała się flota na wysokości Beachy Nead, potem zapalono latarnie a olbrzymia łuna na wiele mil wokoło oświeciła morze«. Właśnie przed stu laty zjawiła się na tem miejscu również nieprzyjacielska flota, aby obalić rządy protestanckiej królowej i przywrócić panowanie Kościoła katolickiego w Anglii; teraz zbliżała się do brzegów angielskich inna eskadra, aby usunąć katolickiego króla, który zagrażał angielskiej konstytucyi i protestantyzmowi. Wielka armada hiszpańska poniosła klęskę, bo cały naród stanął w tem wielkiem niebezpieczeństwie do boju z nią; orańskie zastępy zwyciężyły prawie bez walki, bo Anglicy powitali w nich wybawców i oswobodzicieli. 5. (15.) listopada popołudniu kazał książę w obszernej zatoce Torbai zarzucić kotwice i natychmiast rozpoczęto wylądowanie; okręty wojenne osłaniały wysiadające na ląd wojsko przed możliwym atakiem floty angielskiej, gdyby ta pokusiła się przeszkadzać wylądowaniu. I rzeczywiście admirał angielski pełnymi żaglami wypłynął z portu, ale zaledwie kilka mil na wschód się posunął, cisza morska wstrzymała jego okręty, a potem nagły wiatr zachodni popędził ją w kierunku wprost przeciwnym. Anglicy nie omieszkali stąd wnioskować, że samo niebo stanęło po stronie Orańczyka.

Przez kilka dni po wylądowaniu księcia było jeszcze w kraju zupełnie cicho. W stolicy szło wszystko swoim trybem, tylko ciągłe marsze wojsk ku południowi pozwalały się domyślać, że dzieje się coś nadzwyczajnego. Ale wnet począł się ruch wśród ludności. Wszędzie rozpowszechniano proklamacye księcia, w jego głównej kwaterze zjawiło się kilku magnatów, a po uroczystym wjeździe Wilhelma do Exter, który się odbył 9. (19.) listopada z wielką okazałością wojskową, przyprowadził lord Edward Seymour do skutku związek, którego członkowie własnoręcznym podpisem zobowiązali się popierać zamiary Wilhelma. Wnet poszło za tym przykładem Somerset i Dorset. Możeby się jednak udało jeszcze Jakóbowi II. sprowadzić przychylny dla swej sprawy zwrot, gdyby był zwołał parlament. Lecz katolicy z jego otoczenia utwierdzali go w postanowieniu, żeby nie zwoływać parlamentu, dopóki książę Orański stoi na ziemi angielskiej. Chciał doświadczyć szczęścia wojennego i udał się do swego wojska do Salisbury 9. (19.) listopada. Nie ufając jednak wojsku — kilka szwadronów pod Canburym przeszło już do przeciwnego obozu — bo rzeczywiście część pułkowników sprzyjała Wilhelmowi a pułk gwardyi przybocznej otwarcie nawet oświadczył, że nie zgadza się z polityką królewską, zaniechał tego zamiaru i powrócił do Londynu (19. (29.) listopada). Tej samej nocy zbiegł John Churchill, któremu Jakób szczególniej ufał, a z nim książę Grafton, naturalny syn Karola II. i cały hufiec oficerów do obozu nieprzyjacielskiego. Nawet córka królewska księżniczka Anna uciekła potajemnie z Whitehall na północ, a przedtem jeszcze znikł jej małżonek książę duński Jerzy, osobistość

zresztą nic nieznacząca. »Boże pomóż mi«, zawołał król na tę wiadomość, »własne dzieci mnie opuszczają«. Odtąd mnożyły się odstępstwa z każdym dniem. W Chester podniósł rokosz lord de la Merce; hrabia Devonshire najprzód prowincyę tej samej nazwy poruszył, potem Nottingham zjednał dla Orańczyka, w York zwoływał lord Danby szlachtę i milicye pod chorągwie księcia. Hrabia Bath przyprowadził Cornwallis Wilhelmowi, także Bristol, Portsmouth i Hull oświadczyły się za nim, potem trzy walijskie hrabstwa i nawet surowo anglikański Oxford. W niektórych okolicach nadbrzeżnych lud wiejski porwał się do broni, aby niedopuścić do wylądowania Francuzów, którego się zresztą nie bezpodstawnie obawiano, wszędzie »papistów« rozbrojono, wielu z nich uwięziono. Tak mógł Wilhelm bez oporu wejść do Salisbury, przyjmowany uroczyście przez władze miejskie i duchowieństwo, witany radosnymi okrzykami ludu; w kilka dni potem (6. grudnia) zajął główną kwaterę w Hungerford w połowie drogi do Oxfordu. Otaczała go już wtedy najstarsza i najwyższa szlachta angielska. Tymczasem jego konnica uwijała się po wschodniej części kraju, ścierając się tu i owdzie z nieprzyjacielem. Brandeburski szwadron pod pułkownikiem Marwitzem wpadł na rynku w Reading na irlandzki pułk konny, rozbił go w puch i zabrał sztandar, staczając jedną z najszczęśliwszych mniejszych potyczek w tej bezkrwawej wojnie.

Te wypadki złamały dumę króla. 27. listopada (7. grudnia) zapowiedział zwołanie parlamentu i zebrał parów, aby się z nimi naradzić. Na ich natarczywe naleganie, przyrzekł zwołać parlament na 15. stycznia 1689., udzielić powszechnej amnestyi i wejść niezwłocznie w układy z Wilhelmem. Niewytłómaczonym jednak przypadkiem wybrał do tych rokowań lorda Halifaxa, który sam był tajemnym zwolennikiem Wilhelma i przybywszy do jego kwatery, zamiast ratować króla, oświadczył się za zupełnem jego usunięciem. Oczywiście, że w takich warunkach układy nie mogły doprowadzić do pożądanego skutku. Widząc wszędzie zdradę i odstępstwo, nie mogąc liczyć na wierność stolicy i wojska, postanowił Jakób II. uciec ze swą rodziną do Francyi, żywiąc jeszcze nadzieję, że może przy jakiejś zmianie usposobienia narodu i przy nowym zwrocie sprawy, uda mu się powrócić na tron.

W nocy 9. (19.) grudnia 1688. opuściła naprzód królowa ze swym małym synkiem miasto i przy pomyślnym wietrze dostała się szczęśliwie do brzegów francuskich, w następną noc podążył za nią Jakób. Przedtem zniszczył pismo, zwołujące parlament, a przepływając Tamizę, rzucił w jej nurty wielką pieczęć państwa, aby odtąd żaden ważny akt rządowy nie mógł być prawnie wydany. W pobliżu Faversham, kiedy właśnie zamierzał wypłynąć na morze, zatrzymali go rybacy, którzy go wzięli za Jezuitę, i prawie do szczętu złupili, a chociaż później poznali w nim króla, nie chcieli go puścić na wolność; dopiero pułk gwardyi konnej, przybyły z Londynu, uwolnił Jakóba z tego położenia. 16. (26.) grudnia wjechał napowrót do Londynu; tu i owdzie odzywały się nawet odosobnione okrzyki powitalne; lecz na nowo odżyłe nadzieje wnet upadły, bo aldermen city nie chciał nawet ręczyć za osobiste bezpieczeństwo króla a jego rozkazów nikt już nie słuchał. Wszystkie więzy karności i porządku rozluźniły się w Londynie, a chociaż 11. (21.) grudnia utworzono coś w rodzaju rządu tymczasowego, to jednak rząd ten okazał się bezsilnym wobec wzburzenia ludu i nie mógł przeszkodzić, że tego samego wieczora jeszcze zajadły motłoch stołeczny rzucił się ze wściekłością na kaplice katolickie, domy znakomitszych katolików, a nawet na pałace zagranicznych poselstw. Blizkość znienawidzonych wojsk irlandzkich



MONETY ANGIELSKIE z XVII. WIEKU II.

drażniła w najwyższym stopniu roznamiętnionych tak, że jednej nocy milicye stanęły pod bronią, bo się obawiano napadów i zaburzeń na wielką skalę. Wśród takich warunków musiał się książę Wilhelm wydać stolicy zbawcą. Nie zwlekał też z jej zajęciem, pragnąc przez to dokończyć dzieła. Stał w Windsor, gdy 17. (27.) grudnia o godzinie 11. w nocy żołnierze jego objęli straż w Whitehall. Następnego dnia rano wywieziono króla Jakóba na holenderskiej barce do Rochester. W trzy godziny potem wjechał Wilhelm III. w otwartym powozie, mając u swego boku marszałka Schomberga, do miasta, którego cała ludność wyległa na ulice, aby radosnymi okrzykami powitać księcia i podziwiać dzielną postawę 6.000 postępujących za nim żołnierzy. Kwaterę zajął Orańczyk w pałacu St. James. Od tej chwili był panem Anglii.

Już 11. (21.) grudnia, na wieść o ucieczce Jakóba, zawezwał on w manifeście armię angielską, aby się skupiła pod jego sztandarami. Niektóre pułki odrazu były posłuszne, inne tylko z niechęcią i oporem przeszły pod jego komendę. Rozdzielono je po kraju, podczas gdy własne wojsko księcia stało w Londynie i okolicy. Mając za sobą wojsko, mógł Wilhelm przez proste ogłoszenie się królem osiągnąć koronę. Lecz gdy mu tę myśl podsunięto, on ją ze zwykłym sobie chłodem, spokojem i rozwagą odrzucił: chciał się trzymać ściśle zasad, wypowiedzianych w swojej proklamacyi. Chciał zwrócić rewolucyę na tory legalne, nie zaś przedłużać ją w nieskończoność. Dlatego już 21. (31.) grudnia powołał do siebie lordów i przedłożył im pytanie, w jaki sposób wolność angielska i protestantyzm mają być przywrócone. W tym samym czasie Torysi starali się ratować króla Jakóba i wzywali go do zwołania parlamentu. Ale król nie chciał cofnąć swoich rozporządzeń tolerancyjnych, »przed takim krokiem — jak sam powiadał — wzdrygało się jego sumienie«. Więc postanowił ucieczką uwolnić się od wszystkich kłopotów. 23. grudnia (2. stycznia) opuścił Rochester, niewstrzymywany przez nikogo i po dwudniowej przeprawie przez wzburzony kanał dostał się do małego portu Ambleteuse. W St. Germain-en-Laye przyjmował Ludwik XIV. zbiegłego króla, który w niebezpiecznej grze przegrał koronę, ale obchodził się z nim jak z prawdziwym monarchą, otoczył go książęcym przepychem i książęcymi honorami.

Z jego odjazdem zawiłe położenie odrazu się uprościło. Naród nie był obowiązany uważać go nadal za króla, mógł swobodnie rozporządzać swym losem, ale chciał to uczynić w formie legalnej, uświęconej dawną tradycyą. Już 23. grudnia postanowili lordowie, podobnie jak w r. 1660., zwołać konwent a tymczasem rządy powierzyć księciu Orańskiemu. Tylko szybkie przywrócenie legalnej władzy mogło ratować Anglię; już w Irlandyi a nawet Szkocyi pojawiły się pierwsze zwiastuny wojny domowej.

W konwencie, który się zebrał 22. stycznia (1. lutego) z najściślejszem zachowaniem form zwykłego parlamentu, stanęli naprzeciw siebie, niby w ordynku bojowym, Torysi i Whigowie i w gorących debatach rozpoczęli walkę o wszystkie kwestye, które od lat dziesiątków poruszały wyspę, pierwsi jako wyznawcy teoryi o boskiem pochodzeniu władzy królewskiej i zasady bezwzględnego, biernego posłuszeństwa, drudzy, jako zwolennicy teoryi o umowie społecznej i uprawnionym oporze narodu przeciw rozporządzeniom króla. Jakkolwiek stanowczego zwycięstwa nie odniosło żadne stronnictwo, ostatecznie jednak tryumfowali Whigowie, 28. stycznia bowiem izba gmin powzięła następującą



167. Marya II., królowa Wielkiej Brytanii i Irlandyi.
Według obrazu Godfryda Knellera w sztychu J. Smitha.



168. Wilhelm III., król Wielkiej Brytanii i Irlandyi.
Według obrazu Godfryda Knellera w sztychu W. Warda.

uchwałę: »Król Jakób złamał dawną umowę między panującym a narodem a przez ucieczkę z kraju sam zrzekł się korony, zatem tron jest opróżniony«. Izba lordów przyjęła jeszcze dodatek, że królem angielskim nie może być żaden papista. Ale w ten sposób dopiero jedna trudność została usunięta; pozostawało do rozstrzygnięcia drugie i to ważniejsze pytanie: komu oddać koronę? Torysi byli częścią za protektoratem, częścią za osadzeniem na tronie jednej z córek Jakóba II. Wtedy Wilhelm z jednaką zawsze stanowczością oświadczył przez swoich przyjaciół, że niema nic przeciw temu, ale że w takim razie niezwłocznie wróci do Holandyi. Teraz było widocznem, że książę chce albo całej władzy albo nic, a cóżby się było stało, gdyby rzeczywiście opuścił Anglię? Więc konwent, przyciśnięty do muru, oddał koronę wspólnie Wilhelmowi i Maryi z tem zastrzeżeniem, że prawo załatwiania spraw państwowych ma wyłącznie Wilhelm III. W ten sposób uroczyście przyjął Orańczyk 13. lutego godność króla Wielkiej Brytanii.

Chodziło jeszcze o to, aby granicę pomiędzy władzą królewską a parlamentem jak najdokładniej oznaczyć i powtórzeniu się dawnych walk na zawsze zapobiedz. To było zadaniem »Deklaracyi praw« (declaration of rights). Postanawiała ona, że prawo dyspensy przysługuje królowi tylko wspólnie z parlamentem, zatwierdzała parlamentowi w całej rozciągłości prawo zezwalania na pobór podatków, wystawianie wojska i zaprowadzenie prawa wojennego, czyli jednem słowem, przyznawała parlamentowi wszystkie te prawa, które Stuartowie chcieli zastrzedz wyłącznie koronie.

Także na polu ustawodawstwa kościelnego zwyciężyło stronnictwo umiarkowane. Należy pamiętać, że za Stuartów liczba dyssenterów zmniejszyła się znacznie i wynosiła zaledwie 4 procent całego zaludnienia, liczba zaś katolików zmalała do nic nieznaczącej mniejszości ($^1/_2$ procent) tak, że surowość dotychczasowych ustaw dotykała tylko małej części narodu. W marcu 1689. uchwalono prawie bez debaty akty tolerancyjne według wniosku sekretarza stanu, lorda Nottinghama, jednego z najwybitniejszych przedstawicieli umiarkowanych anglikanów. Wprawdzie nowa ustawa pozostawiała w mocy wszystkie przepisy karne przeciw nonkonformistom, ale zarazem tym wszystkim protestanckim dyssydentom, którzy złożą przysięgę hołdowniczą i podpiszą deklaracyę przeciw papiestwu, tudzież tym ich duchownym i nauczycielom, którzy przyjmą 39. artykułów wiary z wyjątkiem owych trzech, a więc setkom tysięcy ludzi, zapewniała wolność sumienia i pozwalała na publiczne odprawianie nabożeństwa. Katolicy oczywiście przez żądanie tej deklaracyi przeciw papieżowi byli już tem samem wykluczeni od tego dobrodziejstwa, a później (1700.) zabroniono im nietylko nabywania posiadłości ziemskich, lecz nawet wychowywania własnych dzieci w wierze katolickiej (ustawa ta pozostała w mocy do r. 1832.). Drugi wniosek Nottinghama, zmierzający do wewnętrznego połączenia, pojednania się ze sobą stronnictw protestanckich (bil komprehenzyjny) rozbił się o opór dyssenterów.

Po torach zakreślonych temi postanowieniami biegło odtąd życie publiczne w Anglii. Spór między koroną a parlamentem został na korzyść tego ostatniego załatwiony. »Statut praw« podniósł te uchwały do znaczenia ustawy krajowej (3. listopada 1680.) a uroczysta koronacya Wilhelma III. i Maryi w opactwie westminsterskiem 11. kwietnia 1689. dokończyła dzieła dokonanego przez rewolucyę. Anglicy nazywają ją »pełną chwały«. Dokonano jej wprawdzie tylko z pomocą



169. Wnętrze opactwa westminsterskiego w Londynie. Według miedziorytu Delamarcade.

obcą i bez takiej pomocy byłaby ona nawet niemożebną, a przynajmniej nie byłaby wydała trwalszych owoców; ale niemniej zdumiewa spokój i powaga narodu, który, broniąc swych praw, tak prędko przebył wszystkie burze przewrotu, nie splamił się okrucieństwami i tak prędko bez gwałtów i wymuszania wrócił do karbów porządku, poddając się posłusznie rozkazom nowej władzy. Ucisk religijny, społeczny i ekonomiczny katolików, pozostanie wszakże plamą na tej karcie historyi Anglii.



170. Holenderska gwardya przyboczna Wilhelma III.
Według współczesnego sztychu przez L. Scherma.

Wypadki zaszłe w Anglii nie mogły przejść bez silnego wpływu na Szkocyę. Wprawdzie biskupi, którzy całe swoje znaczenie zawdzięczali Stuartom, oświadczyli się za Jakóbem II., ale presbiteryanie, najzacieklejsi wrogowie episkopatu, mieli w całym kraju a więc i w konwencie (14. marca 1689.) stanowczą przewagę. Wskutek tego konwent szkocki, podobnie jak angielski, uznał tron za opróżniony, a nawet, czego w Anglii wyraźnie nie wypowiedziano, ogłosił detronizacyę Jakóba II.; idąc zaś wzorem angielskiej »deklaracyi praw« uchwalił »żądanie praw« (claim of rights), których treść była jeszcze daleko donioślejszą. Zaznaczono w nich silnie, że na tronie szkockim nie może zasiadać katolik, wznowiono dawną protestancką przysięgę koronacyjną, uwolniono sędziów z pod wszelkiej zależności od korony, a wreszcie zniesiono biskupstwa, przywracając w ten sposób na wieczne czasy pierwotną formę presbiteryańskiego kościoła. Potem, 11. maja 1689., wśród wielkich uroczystości koronowali się Wilhelm i Marya koroną królów szkockich. Już wtedy wyłoniła się myśl zupełnego zlania się Anglii ze Szkocyą w jednolitym związku państwowym, ale różnice w urządzeniach kościelnych obu narodów stawały na przeszkodzie jej urzeczywistnieniu. To naprowadziło wspólnego króla na drogę tolerancyi wyznaniowej, która zresztą najlepiej odpowiadała przekonaniom Wilhelma III.

O ile stosunkowo obalenie domu Stuartów w Anglii poszło dość łatwo, o tyle rzeczywiste utwierdzenie się nowej dynastyi natrafiało na wielkie przeszkody. Wilhelm III. nie umiał pozyskać sobie serc Anglików i nigdy też nie był od nich lubiany. Małomowny i zimny, źle władający językiem angielskim, w swoich zwyczajach i skłonnościach na wskróś Holender i dlatego nie czujący się nigdy w Anglii u siebie, nie czynił nic, aby swych angielskich poddanych przywiązać do swojej osoby. Świetne zabawy dworskie i festyny z czasów Stuartów zniknęły bezpowrotnie, w teatrze król się nie pokazywał, dla wyścigów i tym podobnych rozrywek najmniejszego nie okazywał zajęcia, a zamiast mieszkać w Whitehall albo w St. James, mieszkał samotnie w Hamptoncourt lub Kensington i walczył tam z bujnym wzrostem drzew i krzaków angielskiego parku, które chciał nożycami zmusić do sztywnego układania się w regularne szpalery holenderskiego ogrodu. Na szczęście braki te w naturze męża wypełniała królowa Marya, kobieta piękna, żywa i wesoła, którą Wilhelm kochał szczerze, głęboką i tkliwą miłością, choć tego publicznie nie okazywał.

Także i zarząd państwa w początkach panowania nowego władcy nie bardzo korzystnie za nim przemawiał. Wyniesiony przez Whigów i Torysów, musiał wybrać swoich ministrów z pośród obydwu stronnictw, co sprawiło, że rządy wewnętrzne słabe były i chwiejne. Halifax został wielkim kanclerzem, Nottingham pierwszym sekretarzem stanu, Torys Mordaunt skarbnikiem, chociaż się na sprawach skarbowych nic nie rozumiał. Tylko ster polityki zagranicznej ujął król we własne ręce i musiał zresztą tak zrobić, gdyż w przeciwnym razie mogłoby łatwo przyjść do jakiejś sprzeczności między angielską, a holenderską polityką zewnętrzną. Był on królem Wielkiej Brytanii, a zarazem statuderem (namiestnikiem) i generalnym kapitanem rzeczypospolitej, jednem słowem, piastował równocześnie dwie tak przeciwne i wykluczające siebie godności, że tylko niewzruszona cierpliwość jego potrafiła to znieść i pogodzić przeciwieństwa. Nie mniej podziwienia godnym jest sposób, jakim potrafił przełamać wszystkie trudności wewnętrzne i to wtedy, gdy na lądzie i morzu toczyła się wielka wojna europejska.

Jak niepewnemi były wojska angielskie, dowiódł bunt jednego pułku szkockiego, który, zamiast do Holandyi, samowolnie do Szkocyi wyruszył. Trzeba było dopiero użyć żołnierzy holenderkich, aby go zmusić do posłuszeństwa (w marcu 1689.). Ten wypadek dał jednak powód do wydania pierwszego t. z. »bilu o buntach« (Mutiny bill). Ponieważ dotąd w armii angielskiej nieznano ani sądu wojennego ani prawa wojennego, więc każde przekroczenie wojskowe sądzone było przez cywilnych sędziów, przeto karności w wojsku nie było prawie żadnej. Przekonany tym buntem, że stan rzeczy taki nie może nadal trwać, udzielił parlament królowi pozwolenia na zaprowadzenie w armii surowego prawa wojennego na przeciąg sześciu miesięcy, uznając tem samem formalnie istnienie stałego wojska. Zezwolenie udzielone na krótki czas w r. 1689. powtarzał odtąd każdy parlament, ale nigdy nie zezwolił królowi na dłużej, jak na jeden rok, trzymać wojsko pod bronią i w rygorze prawa wojennego tak, że instytucya stałego wojska w Anglii powstała z tego ciągłego ponawiania zezwolenia przez parlament i wyrobiła się niejako sama z siebie drogą zwyczaju, nie stoi zaś w żadnym wewnętrznym związku z całą konstytucyą i ustawodawstwem.

Zresztą w owych krwawych czasach ani mowy o tem nie było, żeby wszystkich obywateli przypuścić do korzystania z dobrodziejstw konstytucyi. I tak, wobec

»Jakobitów«, którymi wnet zapełniły się więzienia, zawieszono czasowo Habeas corpus, ponieważ przepisanego w tej ustawie postępowania prawnego nie można było przeciwko nim wdrożyć.



171. Pieczęć króla Wielkiej Brytanii Wilhelma III., i królowej Maryi II. Oryginał w brytyjskiem muzeum w Londynie.

Trzecia wojna zaborcza.

(1689 – 1697).

Bój na wyspach brytyjskich.

Czy jednak nowy porządek rzeczy da się utwierdzić w Anglii, zależało nie tylko od Anglików, lecz przedewszystkiem od wyniku wielkiej wojny, która równocześnie z rewolucyą angielską wybuchła na stałym lądzie. Dlatego zdarzenia na wyspach brytyjskich stanowią nieodłączną część trzeciej wojny zaborczej.

Stronnicy Jakóba II. w Anglii nie byli jeszcze najgorszymi nieprzyjaciółmi Wilhelma III. W Szkocyi i Irlandyi przyszło do zbrojnych rokoszów, które w sposób najniebezpieczniejszy związane były z wojną przeciw Francyi. Upadek Wilhelma III. leżał bowiem w interesie Ludwika XIV., zwłaszcza odkąd przymierzem wiedeńskiem (12. maja 1689.) Austrya, Niemcy i Hiszpania połączyły się z Holandyą i Anglią, celem zwalczenia przewagi francuskiej, a duszą tego związku zdawał się być król Wielkiej Brytanii. Na szczęście Wilhelma rokosz w Szkocyi został stosunkowo w dość krótkim czasie stłumiony. Także i w nizinach istniało tam silne stronnictwo, które ze sympatyami dla kościoła episkopalnego łączyło szczere przywiązanie do Stuartów i które owem nagłem, gwałtownem zniesieniem, biskupstw przez szkocki parlament, oraz usunięciem anglikańskich duchownych i formalnem zakazaniem ich wiary, uczuło się niemniej boleśnie dotknięte, jak detronizacyą Jakóba II. na rzecz obcego księcia. Lecz do czynnego buntu dała się porwać, podobnie jak niegdyś za Montrose'go, tylko na pół celtycka ludność górska i to z polityczno-narodowych nie zaś kościelnych pobudek. Na jego czele

stanął Jan Graham Claverhouse, markiz Dundee, posiadający wykształcenie wojskowe, nabyte w wojnach na stałym lądzie, później adjutant Jakóba II, człowiek szczerze protestanckich przekonań i nieskazitelnego charakteru. Gdy szczupłe ale dzielne wojsko szkockie, które Jakób II. w swoich celach sprowadził do Anglii, zmuszonem zostało do uznania Wilhelma III., Dundee z 50 tylko jeźdzcami odłączył się od niego i poszedł w szkockie góry. Tutaj poruszył wojownicze klany; znowu obnoszono krwawy krzyż, stare godło wojenne, z doliny na dolinę, a w maju stał już Dundee na czele licznych hufców i na wyżynach szkockich odbył przegląd



1 2 3 4 5

172. Szkockie stroje około 1700 r.
1. Znakomita dama. 2. Naczelnik klanu. 3. 4. 5. Członkowie klanu.
Według Kretschmera »Ubiory narodów«.

swego wojska: wszystko rośli, okazali mężczyźni, ubrani w strój narodowy, w plaid przerzucony przez barki i spadający na plecy, z czapką bogato wstążkami ozdobioną na głowie, z lekką tarczą na lewem ramieniu i szerokim, długim staro-celtyckim mieczem w ręku; tylko niewielu miało broń palną. Dundee umiał doskonale obchodzić się z tymi ludźmi, których naczelnicy nigdyby się nie dali nakłonić do posłuszeństwa równemu sobie, ale obcego, choć niełatwo, jako tako słuchali. Oczywiście, tego rodzaju żołnierze mogli być zdatnymi do boju jedynie w swoich górach, które każdy z nich znał od dzieciństwa, na równinie zaś trudnoby im było dotrzymać kroku regularnemu wojsku. Dlatego też wodzowi szczupłych sił królewskich Hugh Mackay'owi udało się z łatwością zatrzymać nieprzyjaciela w górach. W lipcu 1689. przedarł się on nawet przez niebezpieczny przesmyk Killin-

crankie, który od Pertz prowadzi ku górom Grampian i dotarł aż w pobliże skalistego zamku Blair Athol. Tutaj wieczorem 26. lipca przyjął Dundee bitwę, jakkolwiek przeciw 4.000 ludzi Mackay'a mógł postawić zaledwie 2.000 swoich. Ponieważ walka na broń palną nie była w guście jego górali, uszykował Dundee swoich żołnierzy w zwarte gęste kolumny, gotując się do ataku. Szkoci odłożyli karabiny i z tarczą w lewej a mieczem w prawej ręce, jak niegdyś ich przodkowie nad Allian, rzucili się w pełnym biegu z głośnym okrzykiem bojowym na wyciągniętą linię angielskich batalionów właśnie w chwili, gdy nakładali bagnety na karabin. W oka mgnieniu rozbito królewskich do szczętu, tylko jeden batalion ocalał a sam Mackay z trudem uniknął niewoli.

Ale zwycięstwo pozostało bezskutecznem, chociaż wiadomość o niem wstrząsające w Edynburgu wywarła wrażenie. Dundee śmiertelnie w bitwie raniony, umarł na pobojowisku, a szkoccy naczelnicy rozpoczęli zaraz waśnie i kłótnie, umożliwiając tem Mackay'owi zebranie na nowo rozproszonego wojska. Kiedy potem górale znieśli w miasteczku Dunkeld po mężnej obronie pułk królewskiej piechoty, klany wróciły do domu, równie niezdolne do wytrwałości, jak niezwyciężone w gwałtownem natarciu. Wtedy Mackay rozstawił na całem podgórzu aż do Inverness łańcuch czat wojskowych, które miały chronić równiny od rozbójniczych napadów góralskich. Ale górskie klany dopiero w r. 1692. zostały zmuszone do posłuszeństwa nowemu rządowi, gdy Wilhelm III. skorzystał z nienawiści szczepowej plemienia Campbell, aby wytępić do szczętu opornych Macdonaldów z Glencoe. Czynem tym splamił Wilhelm czystą dotąd sławę.

Wojna w Szkocyi była ukończona, nadzieje Dundee'go, że poruszy Anglię a przynajmniej zajmie sobą większą część armii angielskiej, spełzły na niczem, Wilhelm III. mógł teraz bez obawy wytężyć wszystkie swe siły na ujarzmienie Irlandyi.

Rządy Jakóba II. pozostawiły w Irlandyi smutne ślady. Namiestnik jego Ryszard Talbot, książę Tyrconnel, jeszcze na krótki czas przed upadkiem Jakóba oddał całą cywilną i wojskową władzę w ręce katolickich Irlandczyków i zaostrzył jeszcze przeciwieństwa między krajowcami a kolonistami. Wyniesienie na tron angielski Wilhelma III. dopełniło reszty; wybuchła straszna wojna rasowa i religijna. Angielscy właściciele ziemscy obwarowywali się wszędzie w swoich domach, kupy Irlandczyków włóczyły się po całym kraju, paląc i mordując, niedługo wzrosła ich liczba do 50.000 ludzi pod bronią, a przerażone, przeważnie przez Anglików zamieszkałe miasta, poddawały się w trwodze rebelantom. Tylko dwie miejscowości trzymały się jeszcze, a mianowicie Londonderry nad ujściem Foyle i Enniskillen na wyspie między oboma jeziorami Erne. Foyle było osadą angielską z czasów Jakóba I., Enniskillen kolonią żołnierzy Cromwella. Mógł więc Tyrconnel mieć pewne widoki powodzenia, kiedy zapraszał Jakóba II. do jego wiernej Irlandyi i radził mu spróbować stąd rozpocząć podbój Anglii. Dzięki wspaniałomyślności Ludwika XIV. hojnie wyposażony, wylądował król 12. (22.) marca 1689. w porcie Kinsel na południowem wybrzeżu wyspy i w dwanaście dni potem wśród nieopisanej radości katolików wszedł do Dublinu, w towarzystwie dyplomaty francuskiego hrabiego D' Avaux, albowiem Francya wiele sobie obiecywała po udaniu się tej irlandzkiej wyprawy. Bynajmniej nie chodziło tu tylko o ponowne osadzenie na tronie Jakóba II.; miał to być cios ekonomiczny, wymierzony Anglii, gdyż następca Colberta, jego syn, markiz de Seignelay, myślał o wyrządzeniu trwałej szkody handlowi angielskiemu przez oddanie we francuskie ręce handlu z Irlandyą.

Te usiłowania znalazły gorliwe poparcie wśród katolickiego stronnictwa irlandzkiego, dążącego do zupełnego oderwania wyspy od związku z Anglią i do przyjęcia protektoratu francuskiego. Opierali się temu angielscy Jakobici, którzy wyprawę irlandzką uważali tylko za przygotowanie i wstęp do restauracyi Stuartów w Anglii. Do tej różnicy zdań i celów przyłączyła się inna. Jakób II. i jego francuzcy doradcy dążyli do zgody między krajowcami a angielsko-protestanckimi kolonistami, przyczem ci ostatni mieli zatrzymać dotychczas posiadane ziemie; Irland-



173. Markiz de Seignelay, francuski minister marynarki.
Według współczesnego obrazu Mignarda.

czycy przeciwnie nie chcieli o takiej zgodzie słyszeć, lecz żądali zwrotu wszystkiej ich przodkom niegdyś zagrabionej ziemi i w tym celu chwycili za broń. Porozumienie i zgoda była w takich warunkach niemożliwą. Jakób II. nie mógł się spodziewać, że traktując Anglików w Irlandyi jak ludność podbitą, odzyska tron angielski — a jednak pomimo tego zgodził się na żądania parlamentu irlandzkiego, zebranego 7. (17.) maja 1689. w Dublinie, a złożonego przeważnie z katolików i to po większej części tych, których przodkowie za Cromwella utracili swoje dobra — i zezwolił na zwrot majątków. Unieważniono zatem podział ziemi, dokonany przez Cromwella, wskutek czego większa część majątków angielskich protestantów wróciła do pierwotnych właścicieli; dalsza uchwała (Bill of

attainder) ogłaszała wszystkich tych, którzy w pewnym wyznaczonym terminie nie uznali Jakóba II. królem, za zdrajców stanu i nakładała konfiskatę na ich majątki. Na liście, przedstawionej parlamentowi znajdowało się blizko 2.500 nazwisk tych proskrybowanych. Innemi uchwałami nadano zupełną swobodę religijną wszystkim wyznaniom, znosząc niesprawiedliwe panowanie kościoła anglikańskiego w kraju przeważnie katolickim, i uwolniono ludność katolicką od obowiązku płacenia dziesięcin anglikańskiemu duchowieństwu. Uchwałami temi parlament ir-



174. Marszałek Fryderyk Schomberg.
Według obrazu przez Godfryda Knellera w sztychu B. Picart'a.

landzki wypowiedział wojnę na śmierć i życie wszystkiemu co angielskie i uniemożliwił pojednanie.

Tymczasem znienawidzeni »Sasi«, na wszystko zdecydowani, gotowali się do oporu. W Londonderry 20.000 ludność, między którą było wielu zdolnych do broni, pod wodzą proboszcza Walkera wytrzymała z podziwienia godnem męstwem, mimo strasznego głodu, przez 105 dni oblężenie, aż wreszcie nadpłynęły trzy okręty angielskie, które przełamały irlandzką blokadę od strony rzeki i przywiozły zgłodniałym żywność, poczem Irlandczycy odstąpili od miasta. Mieszkańcy miasta Enniskillen, wzmocnieni przez licznych zbiegów, utworzyli zbrojne oddziały, rozproszyli się po okolicy i tego samego dnia, w którym rozstrzygnął

się los Londonderry, zwyciężyli pod Newton Butler znacznie silniejsze liczebnie hufce irlandzkie. W kilka tygodni potem wylądował marszałek Schomberg z 6.000 angielskich, holenderskich i hugenockich żołnierzy w zatoce Carrickfergus (Ulster).

Jakób II. był przygnębionym niepomyślnemi wieściami, jakie go doszły z północy, ale Irlandczycy, zatrwożeni przybyciem Schomberga, wystawili w kilku dniach 30.000 ludzi do jego rozporządzenia. Nie było to wojsko, ale raczej stowarzy-



175. Admirał Anne Hilarion de Costentin, hrabia de Tourville.
Według współczesnego miedziorytu.

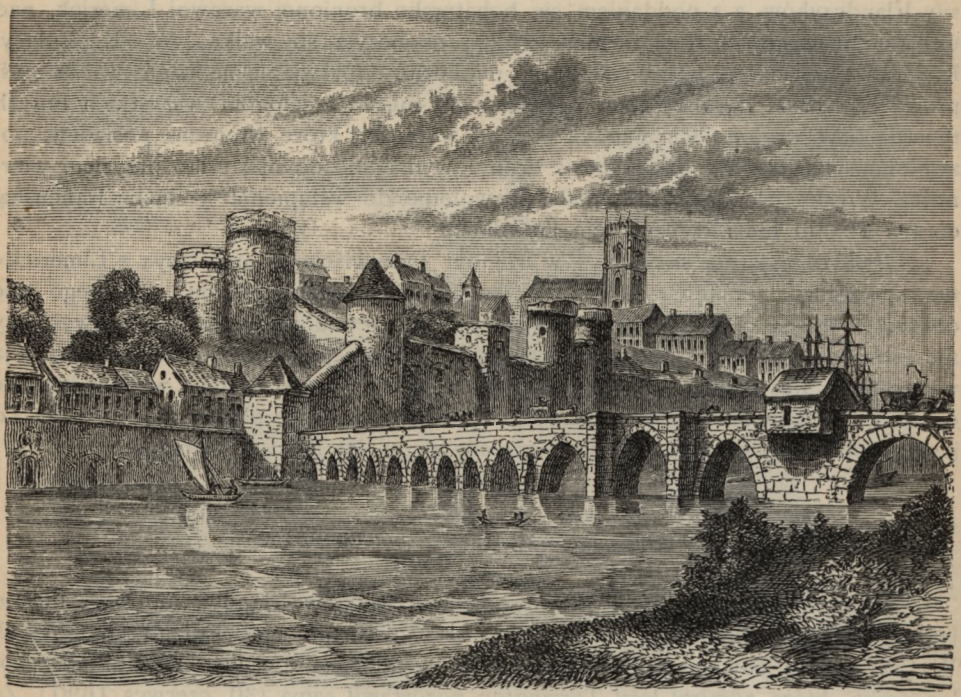
szenie celtyckich klanów; liczebnie jednak przewyższało znacznie siły Anglików i król mógł wyruszyć naprzeciw marszałka do Dunkdalk. Ten nie myślał wcale narażać losu całej Irlandyi w tak niepomyślnych okolicznościach i narażać się na przegranie walnej bitwy w otwartem polu, lecz zamknął się w obwarowanym obozie. Względne korzyści, jakie stąd, bądź co bądź, dla Irlandczyków wynikały, oraz choroby zaraźliwe w obozie Schomberga, które dziesiątkowały jego szczupłe wojsko, napełniły wrażliwych Irlandczyków taką otuchą, że nigdy weselej i lekkomyślniej nie bawiono się w Dublinie, jak w zimie z r. 1689. na 1690.

Bawiono się i hulano dniami i nocami, a we wszystkiem przodował sam król, otoczony irlandzkimi naczelnikami klanów, którzy częstokroć z taką poufałością się do niego odzywali, że przyzwyczajeni do surowego przestrzegania etykiety, Francuzi dziwili się niemało i nawet gorszyli. Ufność w powodzenie sprawy wzmogła się, kiedy w marcu 1690. przybył na wyspę znakomicie wyćwiczony korpus francuski 6.300 ludzi pod dowództwem hrabiego Lauzun, który zarazem miał także zastąpić odwołanego d' Avaux w jego urzędzie poselskim. Nadto flota francuska wzięła chwilowo górę. Admirał Tourville otrzymał rozkaz bezzwłocznego blokowania floty angielskiej, nawet wylądowanie jego floty na wybrzeżu Anglii, które pociągnąć mogło za sobą powstanie angielskich i szkockich Jakobitów, nie zdawało się niemożliwem.

Albowiem i w Anglii nie brak było niezadowolonych. Parlament t. z. konwentowy, złożony przeważnie z Whigów, chciał wyzyskać odniesione zwycięstwo dla zupełnego zgnębienia Torysów, dlatego nie okazywał najmniejszej chęci do zezwolenia Wilhelmowi III. na udzielenie powszechnej amnestyi i dążył do coraz większego uszczuplenia praw królewskich, sprzeciwiał się więc wnioskowi rządowemu, domagającemu się uchwalenia stałego budżetu państwa, przezcoby król większą zyskał niezależność. Dopiero po rozwiązaniu parlamentu konwentowego weszła na mocy nowych wyborów większa ilość umiarkowanych torysów do izby gmin (w marcu 1690.). Dzięki temu zezwolił parlament na nieco ograniczoną amnestyę i uporządkował budżet w ten sposób, że dochody, które przyznawano poprzednikom, przedewszystkiem zaś z cła i akcyzy, przeznaczono dożywotnio królewskiej parze jako »listę cywilną« (civil list) na wydatki utrzymania dworu i opłacenia urzędników cywilnych, resztę zaś pozostawiono zależną od zezwolenia parlamentu, którego rady miał król zasięgać co lat cztery. Rząd zbliżał się coraz więcej do umiarkowanych torysów. Stronnictwo Jakobitów, liczące wielu duchownych, nie było także bynajmniej słabem, a zwolennicy zdetronizowanego króla wzbraniali się ciągle złożyć przysięgi na wierność nowemu władcy (tak zwani nonjurors, niechcący przysiądz).

Wśród tak niepokojących objawów postanowił Wilhelm osobiście udać się do Irlandyi. 1. czerwca 1690. opuścił Londyn, 11. wypłynął z portu Chester, a 14. w południe wylądował w zatoce Carrickfergus. Już tego samego dnia po południu spotkał się z Schombergiem i za wspólnem porozumieniem postanowili, że armia wyruszy natychmiast przez Armagh ku Dundalk, albowiem tam znajdował się obecnie Jakób II. »Trawa nie powinna wyróść pod kopytami naszych koni«, mówił Wilhelm. Jego wojsko, blizko 36.000 ludzi, było najpiękniejszem, jakie kiedykolwiek widziała wyspa. W składzie swym, jako złożone z Anglików, Niemców (Brandenburczyków), Holendrów, Duńczyków i reformowanych Francuzów niemniej pstrem było i rozmaitem, jak to, z którem w listopadzie 1688. przybył do Anglii, ale jednoczyła je wspólna wszystkim głęboko zakorzeniona nienawiść do zasad, w imię których walczył przeciwnik. Na wieść o przybyciu Wilhelma cofnęli się Irlandczycy i Francuzi na południe za Boyne, która szerokiem korytem płynie wśród zielonych, niezmierzonych okiem łąk i pod Drogheda wpada do morza Irlandzkiego. Liczyli oni wszystkiego około 23.000 ludzi i dlatego nie mieli wcale zamiaru staczania bitwy. Ale Wilhelm, który właśnie życzył sobie szybkiego rozstrzygnięcia, rozwinął już wczesnym rankiem 30. czerwca swoje przednie straże na lewym brzegu Boyne, rad, że może ujrzeć nieprzyjaciela. Artylerya irlandzka została wnet zmuszoną do milczenia; Orańczyk, mimo iż kula drasnęła go w prawe ramię, na któ-

rej to podstawie w obozie nieprzyjacielskim rozeszła się pogłoska o jego śmierci, przyjęta wybuchami radości, wśród nocy jeszcze przy blasku pochodni odbył przegląd swego wojska, witany wszędzie radosnymi okrzykami żołnierzy. Nazajutrz 1. lipca chciał zdobyć sobie przeprawę i to naprzód na prawem skrzydle, gdzie stał Meinhard Schomberg, syn starego marszałka, potem od frontu zamierzył przerzucić środek armii przez rzekę. Zaledwie pierwsze oddziały niezaczepione przeszły na drugi brzeg, gdy wtem Francuzi, bojąc się zajścia od tyłu, zaczęli w górę strumienia zbliżać się ku temu punktowi; równocześnie atoli centrum angielskie jęło przebywać rzekę, przyczem żołnierzom woda do ramion dochodziła. »Oto



176. Limerick w Irlandyi.
Według współczesnego szychu.

wasi wrogowie!« zawołał marszałek Schomberg do swoich Hugenotów, wskazując na nieprzyjaciela. Skoro tylko Irlandczycy ujrzeli zuchwały czyn nieprzyjaciela, prawie bez strzału rzucili się do ucieczki, jak przepiórki, opowiada naoczny świadek. Tylko wyborna irlandzka jazda spełniła swoją powinność: aż do wody weszła naprzeciw nieprzyjaciela, część przeprawiających się spędziła, sam osiwiały marszałek Schomberg poległ w tłoku bojowym. Teraz jednak i lewe skrzydło Wilhelma przeszło Boyne, król sam w tak głębokiem miejscu, że koń jego musiał płynąć, aby się dostać na drugi brzeg. Potem z gołą szablą w lewej ręce stanął przed frontem swoich dzielnych dragonów z Enniskillen i ze słowami: »Wy macie dziś być moją gwardyą przyboczną!« rzucił się w wir bitwy. Po krwawej walce pokonano ostatnie szwadrony irlandzkie, największą ich część wymordowano do szczętu.

Nieścigane, przez okropnie pomęczonych zwycięzców, schroniły się resztki armii irlandzkiej do Dublinu. Jakób atoli małodusznie dał za wygraną i wypłynął zaraz z portu Waterford do Francyi, a z nim uciekli najznakomitsi katolicy mieszkańcy stolicy. Już 4. lipca wszedł Wilhelm do Dublinu. Mniemał, że rokosz irlandzki teraz już prędko się skończy, Irlandczycy tymczasem postanowili cofnąć się za szeroką Shannon i tu dalej się bronić. Ponieważ obecność Wilhelma w Anglii więcej była potrzebna niż tutaj, przeto wrócił do domu, dalsze zaś prowadzenie wojny irlandzkiej pozostawił swoim generałom. Ci zdobyli wkrótce potem Cork i Kinsale; ale Tyrconnel oparty o silną twierdzę Galway i posiłkowany przez Francuzów zbierał nowe wojsko. Dopiero bitwa pod Anghrim (12. lipca 1691.) złamała siły Irlandczyków, a z poddaniem się bohatersko bronionej warowni Limerick, nad ujściem Shannon, 3. października 1692., skończyła się walka. W »Kapitulacyi Limerick« zezwolono Irlandczykom na publiczne odprawianie nabożeństwa, w myśl prawa za Karola II., wszystkim mieszkańcom miasta i załogom wszystkich innych twierdz pozostawiono ich majątki, prawa i wolności, które wtenczas posiadali; pozwolono szlachcie irlandzkiej nosić broń i wymagano od niej tylko przysięgi wierności. Wojsko irlandzkie otrzymało pozwolenie do wstąpienia w służbę francuską, co też 12.000 ludzi rzeczywiście uczyniło.

Była to ostatnia rewolucya w Irlandyi. Oczywiście »Kapitulacya z Limerick« nie sprowadziła pojednania między Anglikami a Irlandczykami, jak tego nie dokazały wszystkie poprzednie rewolucye, ponieważ anglosaksońscy zwycięzcy nie przestali obchodzić się z wyspą jak z podbitą prowincyą i najbezczelniej ją wyzyskiwali. Raz rzucone ziarno nienawiści jeszcze po dwustu latach wydało krwawe owoce i do dziś dnia działa Irlandya rozkładowo na całe państwo brytyjskie. To jest zemsta dziejowa za krzywdy i grzechy przez lat setki popełniane.

Wojna na morzu i bitwa pod La Hogue.

Kiedy Francuzi w lipcu 1690. zaniechali walki w Irlandyi, nie wyrzekli się jeszcze przez to bynajmniej zamiaru przywrócenia tronu angielskiego Jakóbowi II. W tym samym bowiem czasie zwyciężył Tourville pod Beachy Head eskadrę holenderską, którą admirał lord Torrington pozostawił samą (30. czerwca 1690.). Za to osadzono go w Tower, ale Francuzi mieli odtąd stale przewagę na morzu, podobnie jak niegdyś na lądzie. Wkrótce potem, bo w r. 1692., zamierzali wylądować w samej Anglii, korzystając z toczącej się ciągle jeszcze wojny w Irlandyi. W obozie koło przylądku La Hogue zebrano wojsko 15—20.000-czne, które pod osłoną potężnej floty wojennej miało być na 300. okrętach przewozowych przerzucone na drugą stronę kanału. Ale obliczenia, na których przedsięwzięcie oparto, okazały się zawodnemi. Burza morska zatrzymała naprzód flotę morza Śródziemnego, z 30. okrętów liniowych złożoną, pod dowództwem d' Estrée, w zatoce Biskajskiej. Chociaż atoli Tourville rozporządzał tylko 44. okrętami, to przecież otrzymał wyraźny rozkaz uderzenia, albowiem Ludwik XIV. i Jakób II. spodziewali się, że w Anglii wybuchnie wśród tego rokosz i liczyli na to, że Anglicy nie będą mogli połączyć się z Holendrami, a nadto, że część floty angielskiej przejdzie na ich stronę. I rzeczywiście miał tu Jakób II., który niegdyś jako admirał osobiście flotą dowodził, licznych stronników, do których w pierwszym rzędzie należał admirał lord Wiliam Russell. Ale w stanowczej chwili świa-

domość obowiązku wobec ojczyzny pokonała tego rodzaju sympatye osobiste. Russell kazał zawiadomić Jakóba, że postąpi, jak Anglikowi przystało i że każe niezawodnie na niego samego dać ognia, skoro go tylko zobaczy na pokładzie francuskiego okrętu. Przychylnie dla Jakóba usposobionych oficerów marynarki umiała sobie pozyskać taktownem znalezieniem się królowa Marya, która jako regentka zastępowała męża, bawiącego w Holandyi. Napisała list do admirała tej treści, że doszło do jej uszu, iż na flocie znajduje się wielu niepewnych oficerów, ale że ona temu nie wierzy, że owszem silnie ufa ich wierności. Ujęci na punkcie honoru, wystosowali oficerowie adres poddańczy do królowej, w którym odpierali z oburzeniem wszystkie zarzuty jako bezpodstawne



177. Okręt wojenny z drugiej połowy 17. wieku.
Według współczesnego sztychu Ludolfa Bakhuyzen.

i zapewnili ją o swej bezwzględnej wierności i przywiązaniu. Także w kraju poczyniono wszelkie przygotowania na przyjęcie nieprzyjaciela, przedewszystkiem zaś powołano milicye pod broń, a około Londynu ściągnięto 13.000 ludzi. Wobec tego Jakobici nie śmieli się ruszyć.

Mimo to wszystko, flota francuska, ożywiona jak najlepszemi nadziejami, wypłynęła na pełne morze z portu w Breście; wielu oficerów pisało nawet przed odjazdem do swoich krewnych, że następne ich listy będą z Anglii datowane. Rano jednak 19. (29.) maja 1692., ujrzano na wysokości przylądka Barfleur, mniej więcej w połowie kanału, nieprzejrzane szeregi holendersko-angielskiej floty. Ta liczyła 63, tamta 36 okrętów liniowych, nie licząc fregat, największych i najpiękniejszych, jakie się kiedykolwiek na tych wodach ukazały. Przy pochmurnym, mglistym dniu nie mógł Tourville odrazu zobaczyć, jak ogromną jest potęga tego nieprzy-

jaciela, który zajął olbrzymią kilkumilową przestrzeń, a przytem sądził, że cisza morska nie pozwoli flocie angielskiej rozwinąć się w pełnej sile. Więc nie wahając się, ze swego wspaniałego, zdobnego rzeźbami i złoceniami admiralskiego okrętu »Soleil royal« (»Królewskie słońce«), prawdziwego kolosu o trzech pokładach ze 104



178. Admirał Edward Russell, hrabia Oxford.
Według obrazu Th. Gibsona w sztychu Jerzego Vertue.

działami, wydał rozkaz natarcia właśnie, kiedy Russell swoją linię bojową dopiero uszykował. »Britania«, okręt Russella, przypuściła na trzy czwarte strzału muszkietowego »Królewskie słońce«, poczem przeciwniczkę powitała ogniem ze 100 swoich dział, umieszczonych po bokach. Półtory godziny trwała ta straszna walka dwóch ziejących ogniem i wyrzucających ze siebie całą masę żelaza potworów, aż wreszcie »Królewskie słońce«, uszkodzone w kadłubie i u steru, gdy przez otwarte

boki zaczęła buchać woda, musiało ustąpić z bitwy. Teraz dopiero rozwinął się bój na całej linii, bo wiatr wschodni pozwolił sprzymierzonym wprowadzić wszystkie swoje siły w ogień i często dwa lub trzy ich okręty uderzały na jeden nieprzyjacielski. Francuzi walczyli z bezprzykładnem męstwem, ale przewaga przeciwników była tak wielką, że cała ich flota byłaby niechybnie została do szczętu zniszczoną, gdyby nieprzebita mgła, która spadła około godziny czwartej po południu, nie była zmusiła obie strony do zaprzestania boju. Francuzi słabo ścigani, uchodzili ku wybrzeżom Normandyi. Pięć ich okrętów schroniło się szczęśliwie do Brestu, »Królewskie słońce« do Cherbourg, dwanaście wpadło około przylądka La Hogue na ławicę; reszta przepłynęła w śmiałej do szaleństwa żegludze między zdradzieckiemi skałami na pienistych falach cieśniny Alderney, zmierzając do St. Malo. Anglicy szybko pośpieszyli za uciekającymi okrętami francuskimi. 22. maja Delaval, zbliżywszy się na łodziach pod Cherbourg, zajął stojące tam okręty i spalił je, następnego dnia zjawił się Russell pod La Hogue. Ponieważ jego ciężkie okręty nie mogły wpłynąć głębiej w zatokę z powodu nizkiego stanu wody, zwłaszcza że eskadra nieprzyjacielska stała pod osłoną bateryi lądowej i wojska na wybrzeżu, przeto po południu wysłał admirał kilkaset łodzi przeciw niej. Wśród nieustannego ognia działowego z brzegu parli upojeni zwycięstwem Anglicy naprzód i zapalili sześć unieruchomionych okrętów, stojących bezczynnie na piasku; nazajutrz uczynili to samo z pozostałymi. Cała zatoka zamieniła się w jedno morze płomieni, a Jakób II. w bezsilnej rozpaczy patrzył na zniszczenie dumnej floty, która go miała zawieść do Anglii, podczas gdy ze statków zwycięzców rozlegał się donośnie z tysiąca piersi hymn »God save the King«. Tak się skończyła bitwa pod La Hogue nazwana od miejscowości, gdzie stoczono ostatnie utarczki. Przewaga Francuzów była zniszczona, a z nią nadzieja wylądowania w Anglii i przywrócenia tronu Jakóbowi II. Zarazem było to pierwsze rozstrzygające zwycięstwo, odniesione w tej wojnie. Tem większą i bardziej usprawiedliwioną była tedy radość, jaka zapanowała w Londynie i w całej Anglii, tem zasłużeńsze zaszczyty i honory, którymi uczciła ojczyzna swych poległych i żywych bohaterów. Dla niezdolnych do boju marynarzy założono wtenczas wspaniały szpital w Greenwich.

Korzyści zwycięstwa pod La Hogue nie utracono nawet wtenczas, gdy Tourville w lipcu 1693. uderzył w portugalskiej zatoce Lagos na wielką flotę handlową angielską w drodze z Portsmouth na morze Śródziemne i zabrał 17 statków kupieckich, 47 zaś spalił. Była to zemsta za La Hogue. Mimo to, nie potrzebując się już teraz obawiać wylądowania Francuzów w Anglii, mógł Wilhelm III. skierować całą swoją uwagę na wojnę na stałym lądzie.

Od powrotu z Irlandyi rządził Wilhelm III. w najlepszem porozumieniu z parlamentem, którego znaczenie za jego panowania coraz bardziej wzrastało, bo król potrzebował jego poparcia dla swoich szerokich planów w polityce zagranicznej i już dlatego samego musiał unikać wszelkiego z nim sporu. Izba gmin przystąpiła przedewszystkiem do nowego uregulowania budżetu. Podwyższono i rozszerzono podatek spożywczy (akcyzę), zniesiono natomiast t. z. podatek od komina lub ogniska, który był rodzajem podatku gruntowego, powszechnie znienawidzonym, a mało wydatnym, bo w r. 1685. przyniósł zaledwie 200.000 funtów szterlingów; zaprowadzono wreszcie t. z. taksę krajową, t. j. opłatę od gruntu i ruchomości, która okazała się bardzo praktyczną, albowiem od roku 1700. wpływało z niej corocznie przeszło dwa miliony funtów szterlingów. Ale im znaczniejsze były zezwalane sumy, tem baczniej strzegł parlament swego prawa kontroli nad

wydatkami. Zawsze udzielano pozwolenia tylko na rok, z wyjątkiem »listy cywilnej«. Ale skuteczniejszem stało się to prawo nadzoru, kiedy korona zgodziła się na to, że izba gmin każdego razu miała być odtąd na 3 lata wybierana, a parlament co roku zwoływany. Ustawą stała się ta uchwała parlamentu ostatecznie dopiero w r. 1694. W ten sposób wszelkim usiłowaniom rządzenia bez narodu, jak to próbował Karol II., raz na zawsze położono koniec.

Angielska ekonomia skarbowa zyskała wówczas trwalszą podstawę przez założenie banku angielskiego. Na tę myśl naprowadziła konieczność zaciągnięcia pożyczki państwowej, której wojna francuska wymagała. Dotychczas w po-



179. Bank angielski w dawnym budynku.

dobnych wypadkach zapożyczał się rząd u kapitalistów prywatnych, ale praktyka ta okazała się bardzo niewygodną, bo nie było żadnej rękojmi, że pieniądze zawsze się znajdą, a nadto musiało państwo płacić nader wysokie procenta (20—25%). Otóż Szkot Wiliam Peterson, człowiek, który w życiu wiele podróżował i wiele widział, założył spółkę przeważnie z whigowskich kapitalistów i francuskich reformowanych, którzy złączyli swoje kapitały, aby podjąć się pożyczki. Kwity wystawione przez bank na pobrane kwoty, tak zwane noty bankowe, miało państwo uznać za obowiązującą monetę i stworzyć w ten sposób stałe pieniądze papierowe. 18. kwietnia 1694. przyjęto odnośny bill w izbie gmin, a 23. także w izbie wyższej. Odtąd posługiwało się państwo zawsze tym bankiem przy swoich pożyczkach, a im więcej zaufania wzbudzała w społeczeństwie ta instytucya, tem więcej wzra-

stały kapitały, które jej powierzały osoby prywatne, tem więcej rosło znaczenie banku dla całego gospodarstwa społecznego, ale zarazem tem ściślej wiązał się interes coraz liczniejszych kół z rządem, który bankowi dawał niewzruszoną prawną podstawę. Więc pośrednio i do wzmocnienia stanowiska rządu przyczyniła się niemało ta instytucya.

W następnych latach, mimo różnych niepomyślnych wypadków, utwierdził się jeszcze silniej tron Wilhelma III., a zarazem wzrosła powaga i znaczenie parlamentu. Śmierć królowej Maryi 28. grudnia 1694., którą Wilhelm do końca życia gorzko opłakiwał, zerwała wszystkie nici, które go dotychczas łączyły z torysami, ponieważ, wedle ich pojęć, jedynie ona mogła uchodzić za prawowitą głowę państwa; ale za to nastąpiło teraz zbliżenie pomiędzy Wilhelmem a siostrą jego żony, księżniczką Anną, domniemaną dziedziczką tronu, która ze siostrą w nienajlepszych żyła stosunkach i dlatego za życia Maryi unikała wszelkich stosunków z dworem królewskim. Po powrocie ze zwycięskiej wyprawy wojennej r. 1695., która zakończyła się zdobyciem Namur, czuł się już król tak pewnym, że rozwiązał rozdwojony parlament (11. października). Nowo wybrana izba gmin, złożona w większej części z Whigów, a więc królowi całkiem oddana, zezwoliła na zatrzymanie wojska w dotychczasowej sile (80.000 ludzi) i powzięła daleko sięgające postanowienia ściągnięcia monet srebrnych, które ogromnie straciły na wartości, i zastąpienia ich nowemi, aby przez to położyć koniec nieznośnej niepewności w obrocie handlowym. Koszta ściągnięcia starej i wybicia nowej monety przyjęła na siebie kasa państwowa. Przez to jednak nadzór nad mennicą przypadł teraz faktycznie w udziale parlamentowi.

Jakób II. kusił się raz jeszcze o odzyskanie tronu angielskiego przy pomocy francuskiej i w tym celu powziął plan ujęcia zdradą Wilhelma III. w drodze na polowanie do Richmond. Nieudana ta próba przyczyniła się tylko do tem silniejszego zaciśnięcia węzłów, łączących króla z narodem angielskim. Projektowany zamach zdradził 13. lutego 1696. pewien Irlandczyk; polowanie odwołano, kilku spiskowców dostało się przed sądy przysięgłych i zostało straconych, równocześnie zarządzono wszelkie środki ostrożności dla odparcia możliwego najazdu nieprzyjaciela na Anglię. Dowiedziawszy się o tem, wrócił Jakób do St. Germain, a parlament angielski uchwalił jednogłośnie zawiązać związek, którego członkowie mieli się zobowiązać do utrzymania porządku dziedzictwa tronu nawet, gdyby spiskowcom udały się ich plany. Kto do tego związku nie chciał przystąpić, tracił wszelki zajmowany urząd państwowy lub publiczny. Druga uchwała uznała raz jeszcze



180. Moneta Wilhelma III. z roku 1695.
(z król. gabinetu numizmatycznego w Berlinie).

wyłączne prawo Wilhelma III. do korony angielskiej. Przewaga Whigów w tym parlamencie okazuje się także z późniejszego bilu »of attainder«, którym skazano na śmierć kapitana Fenwicka jako wtajemniczonego w knowania jakobickie (w styczniu 1697.) i w uchwale przedłużającej przywilej banku angielskiego do r. 1710., przez co istnienie i rozwój tej instytucyi zostały ostatecznie ustalone.

Wielka i długa walka podjęta celem obalenia tronu Wilhelma i wprowa-



181. Scena z bitwy; starcie się piechoty z jazdą, (druga połowa 17. wieku).
Według współczesnego miedziorytu Hyacynta de la Peyne.

dzenia na nowo Stuartów do Anglii przyczyniła się tylko do ustalenia i utrwalenia nowego porządku i do wzmocnienia władzy parlamentu, od tego czasu niewzruszalnej i przez każdego króla szanowanej i uznawanej.

Wojna na stałym lądzie.

Wśród najgroźniejszych zapowiedzi wielkiej wojny europejskiej na stałym lądzie popłynął Wilhelm III. w listopadzie 1688. do Anglii. Jeszcze tam nie przyszło do stanowczego rozstrzygnięcia, kiedy Ludwik XIV. wypowiedział wojnę także Holandyi. Nie mogło to jednak nic odmienić w przebiegu rewolucyi angielskiej, a przez nią stanęła Anglia na czele wielkiego europejskiego przymierza zbrojnego przeciw Francyi. 12. maja 1689. stanęło w Wiedniu między cesarzem, Rzeszą, Anglią, Holandyą i Hiszpanią przymierze zaczepno-odporne celem przywrócenia granic z r. 1648. i 1659. Sprzymierzeni zobowiązali się nadto popierać wybór najstarszego syna Leopolda, arcyksięcia Józefa (I.) na króla rzymskiego, młodszego zaś, Karola, uznać dziedzicem korony hiszpańskiej na wypadek gdyby król Karol II. umarł, nie pozostawiwszy prawowitego dziedzica t. j. męskiego potomka. Nigdy

Europa tak jednomyślnie nie stawiła oporu nienasyconym roszczeniom i gwałtom francuskim. Że jednak związek, mimo zmiennego szczęścia wojennego, nie rozpadł się zaraz, lecz tak długi czas się trzymał, było to z pewnością w pierwszym rzędzie zasługą Wilhelma III. i jego zaufanego holenderskiego dyplomaty, pensyonaryusza

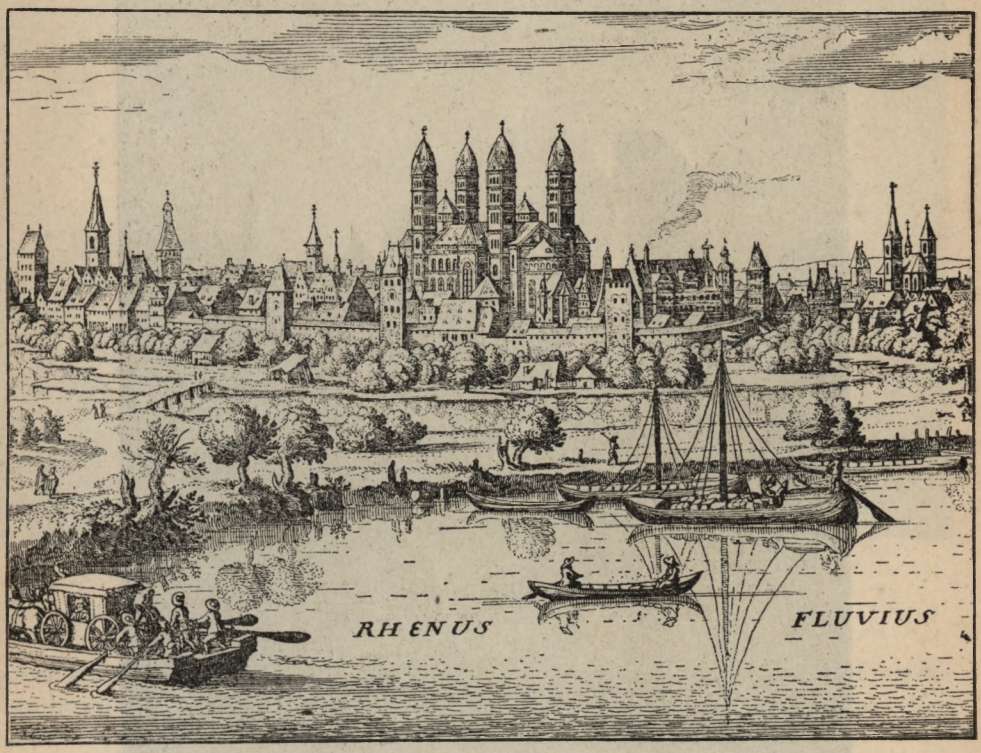


182. Generał Melac, w głębi płonący Heidelberg.
Według współczesnego obrazu Schmitta w muzeum dla sztuki i archeologii w Heidelbergu.

rady Antoniego Heinsiusa. Trzeba było żelaznej woli i anielskiej cierpliwości, aby uzyskać od upartych i krótkowidzących »regentów« niderlandzkich pokrycie wielkich ciężarów wojennych, trzeba było postępować z najwyszukańszą grzecznością i mieć doskonałą znajomość charakterów poszczególnych osobistości, aby dumnych książąt niemieckich pobudzić do coraz to nowych wysileń, a nadto potrzeba było

wielkiej rozwagi i poświęcenia, aby zapanować nad stronnictwami w angielskim parlamencie i pozyskać sobie w nim poparcie większości. Lecz Wilhelm III. posiadał wszystkie przymioty, konieczne do sprostania tym trudnościom; więc powiodły się jego plany i przez długie dziewięć lat rozlegał się szczęk broni w hiszpańskich Niderlandach i wzdłuż całego biegu Renu, w Pirenejach i dalekiej Italii.

Nawet ogromne zbrojenia, przedsięwzięte przez Ludwika XIV., wydawały się niewystarczającemi do utrzymania wszystkich terytoryów na lewym brzegu Renu, zagarniętych w jesieni 1688. Ale aby przecież nie być zmuszonym oddać te kraje



183. Spira w 17 wieku.
Według współczesnego miedziorytu przez M. Meriana.

nieprzyjacielowi, a równocześnie zabezpieczyć Francyę przed napadem Niemców, radził Louvois królowi zamienić cały kwitnący Palatynat w pustynię i utwierdzić się tylko w Moguncyi. Ludwik XIV. dał się pozyskać dla tego barbarzyńskiego planu i przysłał swemu marszałkowi rozkaz w słowach: »brûlez le Palatinat.« W marcu 1689. zaczęło się straszne spustoszenie, które chyba tylko z gospodarką Tatarów za Batu-Hana może być porównanem. Tym razem były to jednak wojska »arcychrześcijańskiego króla«, które piękny i zamożny kraj w przeciągu niewielu dni zamieniły w pustynię, tysiące miast, wsi i miasteczek zamieniły w perzynę, mienie mieszkańców do szczętu zrabowały. To też Niemcy do dnia dzisiejszego nie mogą zapomnieć owych strasznych dni grozy i chociaż w r. 1870. Prusacy niemniej dziki i nieludzki wzięli odwet, to przecież historycy niemieccy nie znaj-



184. Książę lotaryński Karol V., hetman wojsk niemieckich.
Według współczesnego sztychu A. Blootelinga.

dują nigdy dość słów oburzenia na odmalowanie spełnionych wtedy gwałtów i przedstawienie w jak najjaskrawszych kolorach bezwzględności monarchy francuskiego i nieludzkości wykonawców jego woli. Najokropniej srożył się generał Melac, natomiast Montelar, przejęty wstydem, wahał się spełnić dokładnie otrzymanych instrukcyi. 2. marca rozpoczęto burzenie Heidelberga zniszczeniem wspaniałego zamku, 5. marca temu samemu losowi uległ Mannheim; 27. maja zapowiedziano także mieszkańcom Spiry, że z woli królewskiej miasto ich zostanie zniszczone. Pozwolono im zabrać ruchome mienie i szukać schronienia we Francyi, poczem płomienie ogarnęły nieszczęsne miasto, a wśród ich czerwonego blasku uwijali się żołnierze francuzcy, dokonywając dzieła zniszczenia i waląc własnemi rękoma to, co jeszcze ostało się przed ogniem. Zdziczeli ciągłem patrzeniem na takie czyny

żołnierze, niczego już nie oszczędzali. Wozy, na których mieszkańcy uprowadzić chcieli swój dobytek, zostały przez wojsko wśród śmiechów i szyderstwa zrabowane. 31. maja podpalono ze wszystkich stron Wormacyę, a na drugi dzień było już piękne miasto tylko kupą gruzów. Wnet potem Kreuznach, Ladenburg, Oppenheim, Bretten (miejsce urodzenia Melanchtona), Alzei, Frankenthal, Bruchsahl, Pforzheim, Baden, Rastatt i niezliczone wsi stały się pastwą płomieni. Nawet zasiewy zaorano, winnice i drzewa owocowe wysieczono. Na prośby i lament biednych mieszkańców Palatynatu, którzy we łzach i na klęczkach błagali o łaskę, umiał mar-



185. Franciszek Henryk de Montmorency-Bouteville, książę luksemburski, marszałek Francyi. Według obrazu H. Rigauda w sztychu Tardieu.

szałek Créqui tylko te trzy słowa odpowiedzieć: »Król chce tego« i pokazał im spis 1.200 miejscowości, które miały jeszcze uledz zagładzie. Z nieopisaną boleścią patrzyła Elżbieta Karolina, która niewinnie stała się powodem tego wszystkiego, na straszne spustoszenie rodzinnego kraju. 20. marca pisała ona: »Nie mogę dość płakać i żałować, że stałam się zgubą mej ojczyzny i że muszę patrzeć, jak wszystkie starania, zabiegi i najlepsze chęci elektora (Karola Ludwika) niespodzianie tak straszne wydały owoce. Co noc zdaje mi się, że jestem w Heidelbergu lub w Mannheim i własnemi oczyma patrzę na te okropności«.

Pierwsza wiadomość o barbarzyństwach, spełnionych w Palatynacie, wyrwała z piersi całych Niemiec jeden krzyk oburzenia. Rozrzucono po całem państwie

pisma ulotne, wzywające do walki, lud śpiewał pieśni zemsty, obiecujące zwycięstwo Niemcom. I rzeczywiście, całe państwo niemieckie z rzadką zgodnością i jednomyślnością podjęło wojnę. Już w październiku 1688. zjawił się Jan Jerzy III. saski we Frankonii z 14.000 ludzi, Fryderyk III. brandenburski stanął nad dolnym



186. Mikołaj de Catinat, marszałek Francyi.
Według współczesnego miedziorytu.

Renem, osłaniając Kolonię i Koblencyę tak, że Francuzi zdołali opanować tylko Bonn. Na Moguncyę wyruszył na wiosnę 1689. hetman wojsk związkowych Karol V., książę lotaryński, i zmusił mężnie bronioną twierdzę do poddania się 1. września. I tak spustoszenie Palatynatu nie przyniosło Francuzom spodziewanych korzyści wojennych. Także nad dolnym Renem sprzyjało szczęście orężowi niemieckiemu, Brandenburczycy pod wodzą swego elektora wydarli Francuzom napowrót Bonn, Rheinberg i Kaiserswerth.

Od r. 1690. stały się hiszpańskie Niderlandy głównym teatrem wojny. Z Holandyi poprowadził Jerzy Fryderyk Waldeck, niegdyś pierwszy minister Wielkiego

Elektora, wówczas jeden z przyjaciół Wilhelma III. i podczas jego nieobecności zastępca w urzędzie generalnego kapitana, armię holenderską do Belgii, z nad dolnego Renu posuwali się Brandenburczycy ku Mozeli.

Ale w bitwie pod Fleurus, na południe od Brukseli, stoczonej 1. lipca 1690., poniósł Waldeck zupełną klęskę, pobity na głowę przez przeważające siły fran-



187. Generał Menno baron van Coehorn.
Według obrazu Netschera w sztychu E. Marcusa.

cuskie pod marszałkiem Luxembourg'iem. Z 38.000 żołnierzy i 60 działami zajął on stanowisko, bronione na skrzydłach przez wsie, od frontu prawie niedostępne. Ale Luxembourg, liczbą przemagający, zatrudniał nieprzyjaciela równocześnie w centrum i na prawem skrzydle, obszedł wśród tego lewe skrzydło i natarł na nieprzygotowanego z taką gwałtownością, że szyki holenderskie odrazu się złamały. Było to jedno z najświetniejszych jego zwycięstw, okupione stratą 3—4.000 w za-

bitych i rannych, podczas gdy sprzymierzeni stracili więcej niż dwa razy tyle. Dopiero nadejście Brandenburczyków od Mozy wstrzymało postępy Francuzów.

Także na południu mieli oni z początku stanowczą przewagę. Ludwik XIV. nie wątpił, że ma w księciu sabaudzkim Wiktorze Amadeuszu II. wiernego sprzymierzeńca, gdyż załogi francuskie w Pinerolo i Casale zupełnie nad krajem panowały. Ale to właśnie dało ambitnemu a zawsze nierozważnemu księciu powód do zrzucenia z siebie więzów. W Wiedniu spotkał się z uprzedzającem przyjęciem, otrzymał we Włoszech kilka lenn, do których rościł sobie prawo, Anglia i Holandya przyrzekła mu zasiłki pieniężne, jeżeli zaprzestanie prześladować Waldensów. Więc myślał, że z tak potężną pomocą łatwo się uwolni od nieprzyjemnej opieki francuskiej i zdobędzie napowrót obie twierdze. Przystąpił tedy do przymierza przeciw Francyi. Ale nadzieje go zawiodły, bo marszałek Catinat pobił jego wojsko pod opactwem Staffarda (18. sierpnia 1690.), obsadził przełęcz Susa i zdobył potem Nizzę i Saluzzo.

Również w roku 1691. byli Francuzi górą. W oczach króla i delfina zmusił Vauban ważną twierdzę Mons do poddania się (8. kwietnia); w Pirenejach zajęli Francuzi Urgel, ich flota, wtenczas wszędzie zwycięska, ostrzeliwała Barcelonę. Nagła śmierć (16. lipca 1691.) marszałka Louvois, który był bezwzględnym zwolennikiem polityki zaborczej i wojen, nie sprowadziła żadnej zmiany, chociaż król zastąpił tego świadomego siebie i nieraz gwałtownego, lecz istotnie bardzo utalentowanego ministra i dzielnego wodza, jego synem, markizem de Barbesieux. Pokojowo usposobiony Pomponne, który teraz wszedł do gabinetu, i znakomity minister skarbu hrabia Pontchartrain, nie uzyskali jeszcze wtedy posłuchu.

Owszem na wiosnę 1692. wyruszył sam Ludwik XIV. w pole, w towarzystwie Vauban'a. 11. (21.) maja odbył przegląd wojska w obozie pod Givry, w pobliżu Mons, 16. (26.) stanął przed Namur, najpotężniejszą warownią Belgii, którą ufortyfikował na nowo Holenderczyk Coehorn, najznakomitszy współzawodnik Vauban'a w sztuce prowadzenia wojny fortecznej i której obroną on sam kierował. Lecz już po kilku dniach, 30. czerwca upadło miasto, kiedy Coehorn otrzy-



188. Medal, wybity na pamiątkę holenderskich wojen zdobywczych Ludwika XIV. (z król. gabinetu numizmatycznego w Berlinie).

mał ciężką ranę, a tego samego dnia jeszcze zajęli Francuzi wysoko nad doliną Mozy wznoszącą się cytadelę twierdzy. Ludwik pysznił się bardzo z tego czynu, który uważał za najświetniejsze zwycięstwo w swem życiu. Niespodziewanie szybka kapitulacya miasta uniemożliwiła odsiecz, z którą miał przybyć Wilhelm III. a także na uderzenie na 80.000 armię Luxembourg'a w pozycyi między Namur a Brukselą nie mogli się sprzymierzeni odważyć. Dopiero gdy marszałek posunął się dalej na zachód, aby obronić Mons przed ewentualnym napadem Wilhelma i rozbił obóz pod Steenkerken, mniej więcej w połowie drogi z tego miasta do Brukseli, natarł wczesnym rankiem 24. lipca (3. sierpnia) niespodzianie Orańczyk ze wszystkich stron na Luxembourg'a. Ale mężny opór Francuzów, zuchwała odwaga i pogarda śmierci, z jaką ich gwardye, prowadzone przez wielu książąt krwi, zapamiętale walczyły, a wreszcie przybycie na czas posiłków pod Bouflersem sprawiły, że sprzymierzeni zostali na głowę pobici. Radość w Paryżu nie miała granic, zapomniano nawet o straszliwej klęsce pod La Hogue, przeceniając w zapale rzeczywiste znaczenie zwycięskiej bitwy pod Steenkerken.

Równie niepomyślnie wiodło się na południu Piemontczykom. Wzmocniony oddziałami hugenotów i Waldensów, wpadł Wiktor Amadeusz do Delfinatu, mszcząc się za Palatynat, spalił około 30 miejscowości i zdobył Embrum. Lecz nadzieja, że za wkroczeniem jego do Francyi hugenoci podniosą rokosz, nie spełniła się. Catinat stał w pobliżu, ludność wieśniacza zaczęła się zbroić i zamykać górskie przesmyki, więc książę, nic nie sprawiwszy, rozpoczął odwrót.

To też wśród takiego położenia niezmiernej doniosłości było rzeczą, że Anglicy stłumili już bunt irlandzki i przez zwycięstwo pod La Hogue położyli koniec przewadze francuskiej floty. Bez tego cel wojny t. j. przywrócenie równowagi europejskiej, zagrożonej postępami Francuzów, nie mógłby być urzeczywistnionym.

Dowiodły tego wypadki następnego roku 1693. Gdy armia francuska, znowu pod osobistem dowództwem Ludwika XIV., wyszła z Namur, zastąpił jej Wilhelm III. z 40.000 piechoty i 20.000 konnicy, opuściwszy swój warowny obóz drogę pod Löwen. Mimo oczywistej przewagi liczebnej (120.000 ludzi), która pozwalała przypuszczać prawdopodobieństwo wygranej, nie chciał Ludwik XIV. narażać się na niepewny wynik bitwy, lecz cofnął się przed nieprzyjacielem, poczem zdawszy dowództwo Luxembourg'owi, wrócił do Wersalu. Ten umiał wywabić Wilhelma z zajmowanego stanowiska pozornym marszem na Lüttich i zwrócił się potem nagle przeciw niemu z 60.000 ludzi. Lecz prawie w oczach nieprzyjaciela zamienili w nocy sprzymierzeni swój obóz między Neerwinden a Landen na prawdziwą fortecę (według planu księcia lotaryńskiego), bronioną przez 45.000 żołnierzy i 180 dział. Z rana 19. (29.) lipca przypuścił Luxembourg szturm. Pod osłoną nieustannego ognia groźnych bateryi francuskiej artyleryi wyruszyła naprzód piechota Luxembourga. Trzy razy zdobyły i znowu straciły jego bataliony Neerwinden, lecz stopniały pod strasznym ogniem nieprzyjacielskim i dopiero zuchwały atak francuskich gwardzistów konnych, którzy, tyłem obszedłszy, zajęli Neerwinden i utrzymali się w niem, zmusił wkońcu Wilhelma III. do cofania się ze stratą prawie całej swej artyleryi. 14.000 ludzi stracili sprzymierzeni, ale i Francuzów kosztowała wygrana 8.000 w poległych i rannych, wobec czego należyte wyzyskanie zwycięstwa było niemożebnem. Tylko Charleroi wpadło w moc Luxembourga.

I na innych granicach wojna nie przyniosła Francuzom takich tryumfów jak w roku ubiegłym. Nad górnym Renem opanowali 18. maja 1693. po raz drugi już nieco odbudowany Heidelberg, który cesarski komendant Heidersdorf, tchórz

albo zdrajca, poddał prawie bez oporu. Co jeszcze się ostało z zamku i miasta, teraz uległo zagładzie. Najpiękniejszą część zamku, budowę Ottona-Henryka, spalono, bramy i fortyfikacye wysadzono w powietrze, sklepienia rozbito narzędziami lub zburzono minami. Przeważna część kościołów i uniwersytet spłonęły, tylko kilkadziesiąt domów oszczędzono. Nad nieszczęśliwymi mieszkańcami pastwili się zwycięzcy w sposób prawdziwie barbarzyński, jak niegdyś cesarscy i ligiści w Magdeburgu. Na wiadomość o zajęciu i zburzeniu tego miasta kazał Ludwik XIV. po wszystkich kościołach Francyi śpiewać »Te Deum« i wybić medal pamiątkowy, na którym widać płonący Heidelberg i dumny napis: Rex dixit et factum est. W miastach zajętych przez Francuzów oddano wszystkie kościoły protestanckie katolickim księżom, protestanckich zaś duchownych wypędzono. Prawdziwego jednak zwycięstwa w polu nie odnieśli Francuzi i tutaj. Wprawdzie delfin powiódł swoje wojsko dalej w głąb Szwabii, ale na wiadomość, że Ludwik badeński, sławny ze zwycięstw nad Turkami, połączył swoją armię z Sasami, których mu przyprowadził osobiście elektor Jan Jerzy V., i w obwarowanym obozie pod Heilbronn oczekuje natarcia, cofnął się za Ren.

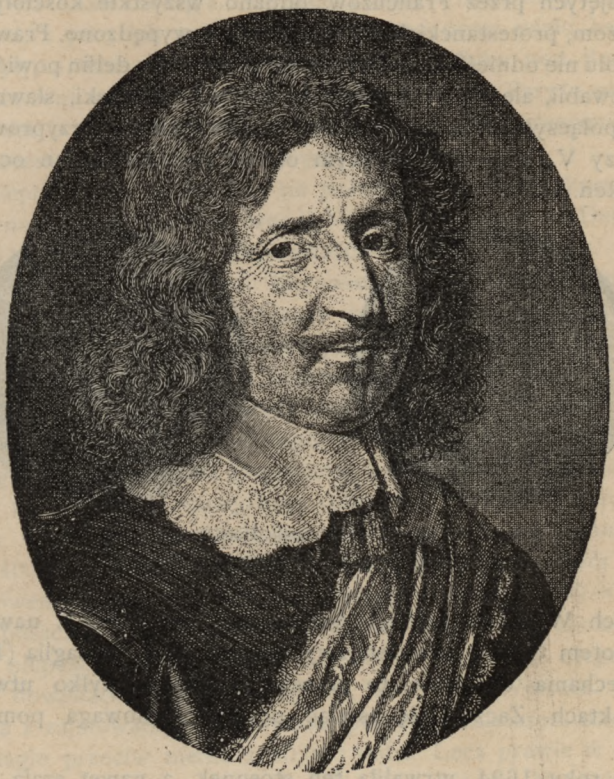


189. Moneta pamiątkowa na zburzenie Heildelbergu i grób elektora.
(Z król. gabinetu numizmatycznego w Berlinie).

W górnych Włoszech uderzyli Sabaudczycy w r. 1693. nawet na Pinerolo, a chociaż ich potem Catinat rzutkiem zwycięstwem pod Marsaglia (4. października), zmusił do zaniechania oblężenia, to przecież zdołał się tylko utwierdzić w zdobytych już punktach. Zaczęła się ustalać pewna równowaga pomiędzy stronami wojującemi.

Wojna w roku 1694. utrwaliła ten stosunek, a nawet szala zwycięstwa zaczęła się przechylać na stronę sprzymierzonych. Podczas gdy środki Francyi coraz bardziej się wyczerpywały, polepszało się położenie Anglii. Od bitwy pod La Hogue morski handel francuski był sparaliżowany, z hiszpańską Ameryką wogóle ustał a przytem wojna pochłaniała rocznie przeszło 60 milionów liwrów; na samo zakupno koni wydawano 8 milionów po za granicami kraju. W tej potrzebie zamienił Ludwik XIV. w r. 1692. wszystkie urzędy miejskie na kupne i zaciągnął pożyczkę na wysoki procent. W r. 1694. nałożono podatek dochodowy, od którego opłaty nawet książęta krwi nie byli wolni, duchowieństwo zaś ofiarowało 10 milionów liwrów na wojnę. Jeżeli jednak posiadające klasy ponosiły dobrowolnie te ofiary z patryotycznego poświęcenia, to masy ludu cierpiały srodze wskutek wyśrubowanych do najwyższego stopnia podatków, a do tego dołączyły się straszne straty w ludziach, których tysiące pożerały corocznie mordercze bitwy. O wiele pomyślniej ułożyły się w tym samym czasie stosunki w Anglii i Holan-

dyi. Od założenia banku angielskiego państwo z łatwością zaciągało pożyczki i mogło w r. 1694. pokryć koszta utrzymania 90.000 żołnierzy na holenderskim teatrze wojny. Na ich czele stanął Wilhelm III., silniejszy nieco liczebnie od Francuzów pod delfinem i marszałkiem Luxembourg'iem. Obie armie zadawalały się drobnemi utarczkami, unikając stanowczej bitwy w otwartem polu, a jedynym wynikiem całej wyprawy było zajęcie przez Wilhelma nieznacznej forteczki Huy. Ale Luxembourg pełen troski spoglądał w przyszłość, bo poznał, że nieprzyjaciel nietylko liczbą mu dorównuje, jeśli nie przewyższa, a także wprawą i wyćwiczeniem wojennem doścignął niemal Francuzów.



190. Franciszek de Neufville, książę Villeroi, marszałek Francyi.
(Według współczesnego miedziorytu).

Również w południowych Niemczech nie odnieśli korzyści. Gdy Francuzi, jak zawsze, pewni siebie w czerwcu wyruszyli naprzód, wstrzymał ich pochód książę Ludwik badeński, który się zamknął w warownym obozie pod Wiesloch, na południe od Heidelbergu. Na granicy hiszpańskiej zwyciężali tak długo, jak długo mieli tam przeciw sobie tylko lichą, nędznie odżywioną i źle utrzymaną armię hiszpańską. W maju 1694. rozbił de Noailles Hiszpanów nad Ter, zdobył Palamos i Geronę, uchodzącą za niezdobytą, poczem obległ Barcelonę, posiłkowany w tem przez flotę pod Tourvill'em. Ale zjawienie się angielsko-holenderskiej eskadry pod Russellem zmusiło francuskiego admirała do odpłynięcia ku Toulonowi. Także na północno-francuskiem wybrzeżu dawała się uczuć morska przewaga Anglii. Flota angielska próbowała nawet wylądować w Breście, do czego

jednak nie przyszło, bo Vauban ufortyfikował znakomicie brzegi i port. Ostrzeliwała więc Dieppe, Havre, Gravelingen i Calais. Francuzi zaczęli przechodzić więcej do stanowiska odpornego, podczas gdy dawniej wszędzie, na lądzie i na morzu, występowali zaczepnie.

Rok 1695 przyniósł rzeczywiście wielką zmianę w Niderlandach. Znowu zjawił się tu Wilhelm III. ze znakomitem angielsko-holendersko-niemieckiem wojskiem, mając przy boku elektora bawarskiego Maxymiliana Emanuela, ówczesnego namiestnika Belgii. Naprzeciw nich stanęli po śmierci Luxembourga (4. stycznia 1695.), która była dla Francyi prawdziwą klęską, marszałkowie Villeroi i Boufflers; pierwszy zajął obwarowane pozycye na przestrzeni między rzekami Lys a Skaldą,



191. Gruzy Brukseli, zbombardowanej 1695 r.

drugi stanął nad Sambre. Wilhelm III. zwrócił się naprzód przeciw Villeroi, na jego główne stanowisko pod Ypern; ponieważ jednak atak nie przedstawiał wielkich widoków powodzenia, poszedł z końcem czerwca na Namur, którego zdobyciem tak się Ludwik XIV. chlubił trzy lata przedtem. Od tego czasu Vauban znacznie umocnił fortyfikacye, że twierdza ta uchodziła za najsilniejszą w Europie. Tem większem musiało być znaczenie i doniosłość rozpoczętego teraz oblężenia. Zaledwie Boufflers mógł zdążyć ze swoim korpusem do Namur, kiedy Wilhelm III. zamknął ze wszystkich stron miasto. 2. lipca rozpoczął Coehorn regularne oblężenie, sypiąc wały i kopiąc miny, które miały zburzyć wzniesione przez niego samego fortyfikacye. 3. sierpnia poddało się miasto, lecz Boufflers cofnął się do cytadeli na skale, panującej nad doliną Mozy i postanowił tu oczekiwać na odsiecz, której się spodziewał od Villeroi. Ten tymczasem na tyłach Wilhelma uderzył na

Brukselę i przez 36 godzin zasypywał ją bez ustanku gradem ognia i ołowiu, którzy zburzył przeszło 1.500 domów i w zapasach drogocennych koronek i dywanów straszne poczynił spustoszenia. Gdy jednak król nie dał się tem odciągnąć od oblężenia cytadeli w Namur, poszedł Villeroi w 80.000 ludzi wprost na niego. Wilhelm atoli zajął tak silne stanowisko, że marszałek stał trzy dni naprzeciw nieprzyjaciela, nie mogąc się odważyć na wydanie bitwy, poczem odszedł, pozostawiając cytadelę jej własnemu losowi. Rozpoczęło się ostrzeliwanie; 120 armat oblężniczych i 40 hakownic, ziało »ogniem piekielnym, od którego ziemia drżała«, jak powiada naoczny świadek. Gdy pierwszy wyłom uczyniono w zewnę-



192. Zamek w Ryswiku w XVII. wieku.
Według współczesnego miedziorytu J. V. Viane.

trznym forcie, Holendrzy, Anglicy, Bawarczycy i Brandenburczycy rzucili się na wyścigi do szturmu. Po krwawej walce zdobyli środkowy fort. Wtedy dnia 26. sierpnia (5. września) poddał Boufflers cytadelę, zastrzegłszy sobie wolne odejście dla zmniejszonej o połowę bohaterskiej załogi. Od chwili wzięcia tak mężnie bronionej twierdzy nastąpił zwrot w całej wojnie. To też w Londynie wywołała wieść o tym wypadku ogromną radość, w Paryżu głębokie przerażenie.

Jeszcze jednak Ludwik XIV. odrzucił ofiarowane mu pośrednictwo Szwecyi i rzeczywiście rok 1696. nie zapisał się w historyi żadnym ważniejszym wypadkiem na polu walki. Udało się jednak francuskiej dyplomacyi odnieść świetniejsze zwycięstwo niż wojenne. W sierpniu 1696. zawarł Wiktor Amadeusz pokój z Fran-

cyą w Turynie. Księciu bowiem nie chodziło o równowagę europejską, lecz o powiększenie swoich posiadłości, a na to zgodził się Ludwik XIV. i wycofał swoje załogi z Casale i Pinerolo, celem odzyskania których Piemont przystąpił do przymierza przeciw Francyi. Teraz zaś książę nietylko zaprzestał kroków nieprzyjacielskich, lecz nawet kazał się połączyć swemu wojsku z generałem francuskim i zmusił tem sprzymierzonych do zawieszenia broni na włoskim teatrze wojennym. Pierwszy wyłom został już uczyniony w niewzruszonym dotychczas murze europejskiej koalicyi, a wzmocniony wojskiem, które dotąd stało w Piemoncie, wkroczył Catinat do Niderlandów.



193. Podpisanie pokoju w Ryswiku 20. września 1697.
Według współczesnego miedziorytu J. V. Viane.

Znalazłszy się znowu w korzystniejszem położeniu, a po nieudanym spisku Jakobitów na życie Wilhelma III. ostatecznie przekonany, że Jakób II. bezpowrotnie już utracił tron angielski, przyjął wreszcie Ludwik XIV. pośrednictwo Szwecyi. Ponieważ i sprzymierzeni pod wrażeniem świeżego odstępstwa księcia sabaudzkiego oświadczyli się za pokojem, przeto pełnomocnicy ich zjechali się ze szwedzkim pełnomocnikiem baronem Lilienrothem w orańskim zamku Ryswick, między Delft i Haagą. Z obu stron przestrzegano jak najściślejszej etykiety.

Było to z tego względu zwłaszcza koniecznem, że Wilhelm III. wcale nie był dotąd przez Francyę uznany królem Wielkiej Brytanii. Dlatego posłowie obu stron wjechali równocześnie różnemi bramami do zamku i obradowali w osobnych pokojach, oddzielonych szeroką salą, poseł zaś szwedzki ustawicznie chodził od

jednych do drugich, zanosząc wzajemne wnioski i odpowiedzi. Dopiero gdy ten sposób prowadzenia układów okazał się nader uciążliwym i powolnym, postanowili posłowie porozumiewać się osobiście. Wybrano na miejsce dalszych rokowań ową salę środkową, do której przeciwnemi drzwiami weszły obie strony równocześnie, równocześnie oddały sobie ukłony i dopiero po dopełnieniu tej formalności zasiedli posłowie przy wspólnym stole na środku sali i rozpoczęli dalsze obrady.

Z początku nie było wielkich widoków dojścia do skutku pokoju. Gdy bowiem sprzymierzeni obstawali przy utrzymaniu granic z r. 1648. i 1659., Francuzi nie chcieli wydać Luxemburga i Strassburga, ani też uznać Wilhelma III. królem Wielkiej Brytanii. Zwolna jednak udało się dyplomatom Ludwika XIV. przeciągać pojedyńczych przeciwników na swoją stronę, a naprzód przedstawicieli Anglii. Król bowiem zgodził się ostatecznie opuścić sprawę Jakóba II. i uznać Wilhelma III. Za tym przykładem poszła później Hiszpania, gdy Francuzi 10. sierpnia 1697. zdobyli Barcelonę i złupili południowo-amerykańską Cartagenę. Ludwik XIV. ze swej strony ustępował z Luksemburga. Wreszcie i Holandya przystawała na warunki francuskie, zwabiona ofiarowaniem korzystnego traktatu handlowego z Francyą, który zniżał znacznie cła przywozowe na towary holenderskie. Interesy jej handlowe cierpiały dotkliwie podczas długiej wojny, z powodu, że okręty wojenne francuskie z niezwykłą zręcznością umiały chwytać holenderskie statki kupieckie. Przedstawiciele Niemiec, którzy domagali się zwrotu Strassburga i jedenastu miast alzackich, ujrzeli się teraz odosobnionymi w tem swojem żądaniu i opuszczonymi przez sprzymierzeńców. Co więcej, nawet Hensius, poseł holenderski, którego ojczyznę niemiecki oręż dwa razy obronił przed Francyą, nazwał domaganie się wydania Strassburga »rojeniem chorego umysłu«. W końcu tedy musieli się Niemcy zadowolić wydaniem Breisach, Freiburga w B. i kilku innych miast zagarniętych w reunionach, Strassburg zaś i inne zdobycze pozostały nadal w rękach francuskich. Ludwik XIV., popierany tajemnie przez Austryę, potrafił jeszcze wytargować znaczne ustępstwo na rzecz katolików w protestanckich Niemczech, zgodzono się bowiem, aby w tych miejscowościach, które Francya zwracała, katolikom wolno było, na mocy traktatu ryswickiego, publicznie odprawiać nabożeństwo wszędzie, gdzie takie nabożeństwa choćby tylko przejściowo były odprawiane. Dodatek ten nazwano klauzulą ryswicką. Natomiast o ulżeniu losu hugenotów francuskich nie było ani wzmianki w tym pokoju.

Na tych warunkach podpisały 20. września 1697. Francya, oba mocarstwa morskie i Hiszpania, a 30. września Austrya i Rzesza niemiecka traktat w Ryswiku. Zapewne, że sprzymierzonym daleko było do tego, do czego doprowadzić zobowiązali się w układzie wiedeńskim i dlaczego głównie porwali za broń, ale po raz pierwszy Ludwik ustąpił. Z terytoryów zagrabionych w reunionach zatrzymał tylko niewiele, chociaż bardzo ważne; państwo niemieckie wytrzymało równocześnie wojnę turecką i francuską; a nowe królestwo angielskie stało teraz niewzruszone. Odtąd potężna Anglia stała się warownią równowagi politycznej wśród mocarstw Europy.

Koniec tomu czwartego.

Szkoła Pedagogiczna Biblioteka Klasowa

WYŻSZA SZKOŁA NAUCZYCIELSKA w KIELCACH
BIBLIOTEKA
48333

Biblioteka WSP Kielce
0258414